

ASHLEY JADE

UPADŁE

królestwo



ROYAL HEARTS ACADEMY

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ASHLEY JADE

UPADŁE
królestwo

PRZEŁOŻYŁA
Beata Słama



Tytuł oryginału: ***Broken Kingdom***

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Marta Stochmiałek*

Redakcja techniczna: *Grzegorz Włodek/MAGIK*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Monika Łobodzińska-Pietruś, Beata Kozieł*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Black Day/Shutterstock

Copyright © 2020 Ashley Jade

All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Beata Słama

ISBN 978-83-287-2549-2

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

*Smutniejszej bowiem los jeszcze nie zdarzył,
Jak ta historia Romea i Julii*[\[1\]](#)

William Szekspir, *Romeo i Julia*

Dla Mary

Tęsknię za Tobą.

Kocham Cię.

To, że Cię znałam, było błogosławieństwem.

*Dziękuję Ci, że wierzyłaś we mnie,
gdy nikt (nawet ja sama) we mnie nie wierzył.*

Wysokich lotów, dziecko.

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Epilog

Prolog

Oakley

Bianca.

To moja pierwsza myśl, gdy otwieram oczy. Choć nie jest pierwszą osobą, którą widzę.

Widzę mojego tatę.

I dwóch policjantów.

Cholera.

Rozglądam się szybko i już wiem, że jestem w szpitalu.

Kurwa mać.

– Co... – Próbuję się poruszyć, ale nie mogę.

Spoglądam w dół i już wiem dlaczego. Jestem przykuty kajdankami do cholernego łóżka.

I to nie w sposób, w jaki lubię.

– Co się stało?

Tata – jeszcze nigdy nie widziałem go tak przerażonego – robi krok w moją stronę.

– Miałeś wypadek samochodowy.

Chyba ma rację, bo ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że prowadziłem.

I że się kłóciłem.

Jej łyzy.

Ale przede wszystkim? Ostatnie słowa, jakie wypowiedziała, zanim świat stał się zamazaną plamą.

– Miałeś atak za kierownicą – dodaje tata, ale trudno mi się na tym skupić.

Mam większe zmartwienia.

– Gdzie Bianca? – Siadam na łóżku. – Nic jej nie jest?

Biorąc pod uwagę, że jazda samochodem była numerem jeden na liście jej fobii, pewnie cholernie się boi.

Chcę ją natychmiast zobaczyć.

– Ona jest... hmm... – Ojciec urywa. – Nadal jest operowana.

Mój mózg musi być chwilowo sparaliżowany, bo nie rozumiem sensu jego słów.

– Operowana? – Ta rzecz w mojej piersi, ten pieprzony organ, który ona przywróciła do życia, zaczyna dziko walić.

– Ale wyjdzie z tego?

Musi wyjść.

Ta dziewczyna jest definicją wojowniczkii, o ile coś takiego w ogóle istnieje.

Tata marszczy czoło, przysuwa sobie krzesło i siada przy łóżku.

– My... a właściwie Covingtonowie, na razie nic nie wiemy.

Muszę się zobaczyć z Jace'em i Cole'em.

Do kurwy nędzy.

Będą strasznie wkurzeni, kiedy się dowiedzą, że nie tylko dostałem ataku, siedząc za kierownicą auta ich siostry, ale jeszcze przez całe lato ją posuwałem.

Kogo ja oszukuję? Bianca to coś więcej niż tylko letni podryw. Ale i tak nie przyjmą dobrze tych nowin.

Ich gniew to jednak ostatnie, czym się teraz martwię.

Musi tu być jakiś lekarz – ktokolwiek – z którym mógłbym o niej porozmawiać.

– Jest tu jakiś lekarz albo pielęgniarka? Muszę się dowiedzieć, jak poszła operacja...

– Oakleyu – przerywa mi tata – teraz nie możemy się tym przejmować.

Nie podoba mi się dystans, z jakim mnie traktuje. Przez lata był prawnikiem i przyjacielem pana Covingtona. Żartował, że gówno, w jakie

wdeptują Covingtonowie, jest też jego gównem. A ponieważ Jace i Cole są moimi przyjaciółmi – cholera, braćmi – czuję tak samo.

Dlatego linia oddzielająca nasze rodziny, jaką nagle wyznaczył, w ogóle mi nie pasuje.

– Czy to oznacza, że nie możemy...

– Oak – tata wskazuje policjanta – nasza rodzina ma teraz własne problemy.

Chce mi się śmiać, że używa słowa „rodzina”. Nie jesteśmy nią od dnia, gdy wkurzyłem się na ojca, pukałem macochę, coś do niej poczułem...

A potem się dowiedziałem, że wykorzystwała mnie do tego, by zająć w ciążę.

I zaszła. A potem poroniła. Moje dziecko. Wkrótce znów zaciążyła... i urodziła moją przyrodnią siostrę.

Tak jak powinno być od samego początku.

Ale tak to już ze mną jest, zawsze coś spieprzę. Przykład? To, co dzieje się teraz.

Przenoszę wzrok na policjantów.

– Dlaczego oni...

Pierdolone, gówniane chuje.

No ale jeżeli faktycznie doszło do wypadku... to pojawili się policjanci.

Co oznacza, że znaleźli w moim bagażniku i skonfiskowali kokainę wartą prawie dziesięć tysięcy dolarów.

Teraz wiem, dlaczego tata jest przerażony.

Cholera, ja też.

Zerkam na niego i boję się cokolwiek powiedzieć, żeby się jeszcze bardziej nie pogryźć. Chociaż to śmieszne, bo i tak mam przejebane. Strasznie przejebane.

Tata, jakby wyczuł moją wewnętrzną walkę, zwraca się do jednego z policjantów:

– Mogę na minutę zostać sam z moim synem?

Patrzą na niego jak na wariata.

– To wbrew przepisom – mówi surowo jeden z nich.

– Pieprzyć przepisy – warczy tata, lecz pod tą brawurą kryje się strach.

Czuję ucisk w piersi.

Tata, biorąc pod uwagę to, co zrobiłem, wcale nie musi tu być. A jednak... jest. Trzyma stronę swojego gównianego potomka. Jest rodzicem, jakim moja matka nigdy nie była.

Zbiera się w sobie i wstaje.

– Panowie, w tym pokoju nie ma okien. – Wskazuje kajdanki na moich nadgarstkach. – Jest przykuty do łóżka. – Patrzy im w oczy. – Nigdzie się nie wybiera. Macie moje słowo.

Spodziewam się, że odmówią, ale tata wzbudza chyba większy szacunek, niż sądziłem, bo ustępują.

– Pięć minut – rzuca jeden z nich i obaj ruszają do drzwi.

Ojciec łapie się za krótkie kosmyki włosów na prawie łysej głowie, a jego twarz robi się czerwona.

– Oak, wpakowałeś się w pierdolone gówno.

Och, doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– Wiem. – Krzywię się. To jest złe. Kurewsko złe. – Jak bardzo?

Zaczyna wyliczać na palcach:

– Po pierwsze, w bagażniku znaleźli prawie pół kilograma kokainy i heroiny. – Piorunuje mnie wzrokiem. – Po drugie, poziom alkoholu w twojej krwi wynosił osiem dziesiątych promila, a to...

– Ponad limit – kończę za niego.

Ponieważ gdy mam coś spieprzyć... idę na całość. Choć, szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że nie więcej.

– Znaleźli także w twoim organizmie śladowe ilości marihuany.

To żadna niespodzianka.

– Próbowałem wytrzeźwieć...

– No i, kurwa, nie zadziałało! – krzyczy tata, a w jego oczach płonie gniew.

– Przepraszam – mówię, choć wcale nie chodzi mi o branie narkotyków.

Powiedziałem to, bo wiem, że wreszcie poznał prawdę.

Na jego twarzy malują się taki ból i rozczarowanie, że nie mogę na niego patrzeć.

Odwraca wzrok, jakby i on nie mógł znieść mojego widoku.

– Teraz wreszcie wiem, dlaczego tak nagle się wyprowadziłeś.

Tak, ponieważ nie mogłem patrzeć na swoje odbicie w lustrze.

Co oznacza, że nie mogłem też spojrzeć w oczy jemu.

– Tato...

– Nie chcę o tym rozmawiać – ucina, tak mocno ściskając oparcie krzesła, że bieleją mu kłykcie. – Muszę ci coś powiedzieć. – Teraz na jego twarzy nie widać już gniewu, a jedynie rezygnację. – Coś bardzo ważnego.

Biorąc pod uwagę długą listę gównianych rzeczy, jakie zrobiłem tego wieczoru, i to, że dziewczyna, którą kocham, właśnie jest operowana, jestem pewny, że cokolwiek chce mi powiedzieć, nie może już być gorsze.

– Co takiego?

Ściska moje ramię.

– Gdy miałeś atak, zjechałeś na przeciwny pas i uderzyłeś w inny samochód.

Najwyraźniej się myliłem... może być gorzej.

O wiele gorzej.

Nigdy nie miałem dobrych relacji z Bogiem, teraz jednak modłę się po cichu. Za Biancę, żeby operacja się udała, i za osobę w drugim samochodzie, kimkolwiek była...

Tata jeszcze mocniej ściska moje ramię i wbija wzrok w podłogę.

– To drugie auto prowadziła Hayley.

Mam mętlik w głowie.

– Hayley... moja była dziewczyna Hayley?

Kiwa z powagą głową.

– Tak.

Czuję w piersi ukłucie strachu. Potworna lista tego, co spieprzyłem,

wydłuża się z minuty na minutę.

– Mam nadzieję, że nie została ranna.

– Oak – zaczyna tata cicho, jakby wypowiedzenie kolejnych słów miało sprawić mu ból – ona nie przeżyła.

Żołądek podjeżdża mi do gardła, ściany pokoju się przechylają.

Jasne, jestem popaprańcem – największym, jakiego znam – ale nie jestem...

Kurwa, ja pierdolę. To się nie dzieje.

– Umarła?! – Mój krzyk dzwoni mi w uszach, uderza o ściany pokoju jak tsunami. – Zabiłem ją?!

Wpatruję się w tatę, błagając spojrzeniem, by cofnął te słowa. Lecz on nie może.

Ponieważ ją zabiłem.

Obraz przed oczami mi się rozmazuje, oddycham głęboko, próbując się uspokoić.

Nie działa. Ponieważ nie mogę od tego uciec. Nie mogę cofnąć tego, co zrobiłem. Wypełnia mnie poczucie winy, takie, którego nic nie zagłuszy.

– Tak mi przykro – szepcze tata, obejmując mnie.

Nie rozumiem, o co mu chodzi. To przecież wszystko moja wina.

– Zabiłem...

Światło nad moją głową zaczyna migotać, uszy wypełnia tak dobrze znany bzyczący dźwięk.

– On ma atak padaczki! – krzyczy ojciec, gdy w pokoju rozlegają się kroki. – Zdejmijcie mu te cholerne kajdanki!

Mrugam, patrząc w sufit, i zalewa mnie fala zmęczenia. Tyle chciałbym powiedzieć i za jeszcze więcej przeprosić, ale nie mogę. Bo choćbym był nie wiem jak skruszony, to nie wystarczy.

Chcę tylko zamknąć oczy... i zasnąć na wieczność. Może gdy się obudzę, to wszystko okaże się tylko snem. Albo pięknym koszmarem. Kurwa, tak bardzo chcę ją zobaczyć. Powiedzieć jej to, co powinienem powiedzieć, zanim było za późno i spierdoliłem sprawę. Powiedzieć, że to między nami

było prawdziwe.

– To niezgodne z przepisami – oznajmia jakiś człowiek.

– Pierdolę twoje przepisy. – Tata masuje mi skronie tak jak wtedy, gdy miewałem ataki w dzieciństwie. – Wszystko będzie dobrze. Po prostu miałeś kolejny atak.

To zabawne, ponieważ mimo niewielkiej postury w sali sądowej tata jest rekinem, potworem, który może zrujnować komuś życie. Ale ma wielkie serce.

Kiedyś myślałem, że je po nim odziedziczyłem.

Teraz jednak wiem, że nie... ponieważ ludzie, którzy mają serce, nie zabijają.

– Co z nim?! – krzyczy znajomy głos.

Dylan.

Pokonując zmęczenie, odrywam wzrok od sufitu. Niebieskie oczy mojej kuzynki są czerwone i zapuchnięte, jakby płakała. Pewnie z powodu bajzlu, jakiego narobiłem.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, lecz tata mnie uprzedza:

– Przykro mi, Dylan, ale teraz nie możesz się z nim zobaczyć.

Dylan przestępuje z nogi na nogę.

– Chciałam się tylko upewnić, że z nim wszystko w porządku.

– Rozumiem, ale może go odwiedzać tylko rodzina.

Dylan wygląda na urażoną i ani trochę jej się nie dziwię. Tata zachowuje się wobec niej jak wyniosły dupek.

– Do kurwy nędzy, tato – chrypię – przecież Dylan jest rodziną. – Patrę na pielęgniarkę, która podłącza mi kroplówkę, w nadziei, że ją przekabacę, bo właściwie teraz jestem pacjentem. – Chcę, żeby moja kuzynka została. – Odwracam głowę, by spojrzeć na Dylan. – Co z Biancą?

Zauważam błysk niepokoju w jej oczach.

– Właśnie skończyli ją operować...

– Wyprowadźcie ją – przerywa jej tata. – Natychmiast.

– Nie! – ryczę, lecz nikt mnie nie słucha.

– Dylan! – drę się, gdy policjant prowadzi ją do drzwi. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mówię: – Powiedz jej, że to między nami było prawdziwe. – Przelykam z trudem. – Powiedz jej, że ją ko...

Zanim udaje mi się dokończyć zdanie, Dylan znika za drzwiami.

Całą furie kieruję na ojca:

– Kurwa, dlaczego ona nie może zostać?!

Ojciec ściąga brwi.

– Ponieważ jest lojalna wobec Jace’a Covingtona, a ja nie mogę pozwolić, by nas szpiegowała i zbierała informacje, które on wykorzysta podczas ewentualnego procesu – wyjaśnił, ciężko wzdychając. – Jestem prawie pewny, że rodzina Hayley będzie nas ścigać, a jeśli Bianca nie...

Ból wybucha we mnie niczym fajerwerki.

– Co to znaczy, że...

Nagle światło nade mną znów zaczyna mrugać, a w moich uszach rozbrzmiewa monotonne bzyczenie.

*

– Może mu pani podać silniejsze lekarstwo? – pyta tata pielęgniarkę. – To już trzeci atak w ciągu siedmiu godzin.

To nie jej wina, że mam drgawki.

Ataki wywołuje stres, a teraz wszystkie lekarstwa świata nie sprawią, że moja pierś przestanie się zapadać.

– Dajemy – odpowiada pielęgniarka, potrząsając kroplówką. – Jak się czujesz, Oakleyu? – Uśmiecha się ze współczuciem. Na które nie zasługuję. – Trzymasz się jakoś?

Z trudem.

– Dziękuję.

Trzeba mieć dobre serce, żeby okazać współczucie takiemu mordercy jak ja.

Jestem tak wytrącony z równowagi, że ledwie słyszę własny głos, ale ona chyba mnie słyszy, bo zanim rusza do drzwi, znów się do mnie uśmiecha.

– Za godzinę mam spotkanie z twoim prawnikiem – oznajmia tata, gdy pielęgniarka wychodzi.

To dziwne.

– To ty nim nie jesteś?

Kręci głową.

– Nie. Zachodzi konflikt interesów, a ja nie chcę dawać im niczego, co wykorzystają przeciwko nam. – Znów głęboko wzdycha. – Pociągnę za wszystkie cholerne sznurki i pocałuję każdy tyłek, żeby tylko uzyskać ugodę.

Nie zasłużyłem na żadną pierdoloną ugodę.

– Tato...

– Ale musisz dać mi jakieś informacje, które będę mógł wykorzystać – przerywa mi, a jego ton znów jest bardzo poważny.

– Jakie informacje?

Wzrok taty biegnie w stronę policjantów stojących w drugim końcu pokoju.

– Czy mogę prosić jeszcze o minutę z moim synem? – Wyglądają tak, jakby nie zamierzali się zgodzić, więc dodaje: – Obiecuję, że jeśli dacie mi dwie minuty, wyciągnę z niego prawdę.

Wyciągnie ze mnie prawdę? Przecież wie, jak było.

– Dwie minuty – zgadza się jeden z nich, po czym wychodzą.

– Co...

– Dla kogo sprzedawałeś te narkotyki?

Ja pierdolę. Nie jestem kapusiem.

– Dla siebie.

Tata tego nie kupuje.

– Bzdura. Mam znajomego w komisariacie, powiedział mi, że wszystkie paczki z twojego samochodu mają charakterystyczną pieczęć. Należy do diler, którego od lat próbują zamknąć.

Chce mi się śmiać, bo Loki właściwie nie rządzi w narkotykowym biznesie – w każdym razie już nie – zachowuję się jednak rozsądnie i nie puszczam pary z ust.

W brązowych oczach ojca widzę błysk rozczarowania.

– Wiesz, miałem nadzieję, że przynajmniej tym razem nie będziesz kłamał.

Ponieważ niedawno się dowiedział, że za jego plecami pieprzyłem mu żonę, jego prośba jest więcej niż uzasadniona.

Nie mogę się jednak skupić, bo łapie mnie za kciuk. Próbuje wyrwać rękę, lecz wciąż mam kajdanki.

– Co, do kurwy...

Przyciska opuszek mojego palca do popękanego ekranu telefonu.

– Cholera, tato, przestań – warczę, kiedy przegląda zawartość komórki, szukając paskudnych rzeczy.

Loki może już nie rządzi, ale jeśli wydam go glinom, nie zawaha się nasłać na mnie kogoś, kto odstrzeli mi dupę.

I miałby rację. Oko za oko.

Ojciec unosi triumfalnie komórkę.

– Mam wszystkie potrzebne informacje. Dzięki, że jesteś taki uprzejmy. – Gdy idzie do drzwi, na jego twarzy maluje się determinacja. – Możesz być na mnie zły, Oak, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie zgnił w więziennej celi.

Gnicie w więziennej celi jest tym, na co zasłużyłem.

*

Gdy idziemy do sali sądowej, ze zdenerwowania skręcają mi się wnętrzności.

Jakby wyczuwając mój strach, tata mówi:

– Nie martw się, w zamian za wydanie Lokiego zawarliśmy cholernie dobrą ugodę.

Zabawne... nie pamiętam, żebym kogoś wydał i z kimś się dogadał.

– Nieumyślne spowodowanie śmierci pod wpływem narkotyków – powtarzam szeptem to, co powiedział ojciec, gdy oznajmił, że pociągnął za odpowiednie sznurki i załatwił tę rozprawę.

– To prawda, kwalifikacja czynu nie jest jednoznaczna, ale... – tata wskazuje mojego prawnika – udało nam się ich przekonać, żeby zgodzili się na wykroczenie.

Prawnik klepie mnie po plecach.

– Przez sześć miesięcy będziesz w areszcie domowym. Góra.

Tak jak mnóstwo zdrowych białych dzieciaków mających znajomości.

Tata się uśmiecha.

– Będzie dobrze. Szybko zleci.

Jezu, kurwa, Chryste.

Nic dziwnego, że rodzice Hayley są zdruzgotani. Nie tylko dlatego, że zabiłem im córkę – i sprawiłem, że dziewczyna, którą kocham, leżała w śpiączce, a teraz ma amnezję – ale też dlatego, że najprawdopodobniej wyjdę stąd bez kajdanek.

Gdy wchodzimy do sali, żółć podchodzi mi do gardła.

To nie w porządku.

– Proszę wstać, sąd idzie!

Gdy mój prawnik zaczyna mówić, cały się spinam, a w przetyku czuję coś dziwnego.

W maju skończyła dwadzieścia jeden lat. Z powodu, którego nigdy nie rozumiałem, uwielbiała słuchać na cały regulator Justina Biebera i każdego dnia na śniadanie piła red bulla bez cukru. Jej ulubioną potrawą były frytki, lecz nie pozwalała sobie na nie zbyt często, bo mówiła, że ma od nich grube uda... Ale nie miała.

Kołnierzyk koszuli ciśnie mnie w szyję.

Podczas kolacji w Sushi Sushi z okazji tego, że spotykaliśmy się już sześć miesięcy, powiedziała, że mnie kocha. A ja nie mogłem odwzajemnić jej się tym samym, bo nic do niej nie czułem.

Choć chciałem, żeby znalazła kogoś, kto obdarzy ją uczuciem. Ale nie znalazła... Ponieważ umarła.

A ja stoję w sali sądowej... i od wolności dzielą mnie dwie minuty.

Odwracam głowę i dostrzegam rodziców Hayley. Siedzą skuleni w kącie

ławki w drugim końcu sali, obejmując się, jakby byli dla siebie wszystkim, co im zostało. Bo tak jest. On z całych sił stara się nie płakać, ona cicho szlocha w chusteczkę.

Hayley nigdy nie skończy college'u i nie zostanie, tak jak marzyła, weterynarką. Matka nie pomoże jej wyprawić wesela. A ojciec nie odprowadzi do ołtarza.

Ponieważ samolubnie zniszczyłem to, co stworzyli. I wkrótce przejdę obok rodziców Hayley i będę żył dalej... Podczas gdy szczątki ich córki spoczywają w ziemi.

Jak, do cholery, ci ludzie kiedykolwiek mają odzyskać spokój? To proste. Nie odzyskają.

– Niniejszym skazuję oskarżonego na sześć miesięcy aresztu...

– Nie! – Mój głos uderza niczym bomba. – Nie chcę aresztu domowego!

Spędziłem dwadzieścia jeden lat, robiąc gnój, pozwalając komuś po sobie sprzątać albo uciekałem.

Ale nie tym razem.

– Co ty wyprawiasz? – mamrocze ojciec, lecz go ignoruję.

Sędzia mruga, niewątpliwie zdumiony moim wybuchem.

– Młody człowieku, z tego, co rozumiem, zawarłeś ugodę...

– Pieprzę ugodę.

Po sali przechodzi szmer. Rodzice Hayley unoszą głowy.

– Młodzieńcze, jeszcze jedno słowo, a zatrzymam cię za obrazę sądu – mówi stanowczo sędzia.

– Zrób coś – syczy mój ojciec do adwokata.

Obraza sądu to za mało.

– Przepraszam, wysoki sędzie – wtrąca się adwokat. – Mój klient przechodzi przez...

Na miłość boską!

– Przez nic nie przechodzę! – przerywam mu. – To rodzice Hayley przechodzą. I Covingtonowie!

Przeze mnie.

Na twarzy sędziego Gennetsa maluje się zakłopotanie.

– Młody człowieku, sugeruję...

– Nieumyślne spowodowanie śmierci pod wpływem narkotyków... o to jestem oskarżony, tak?

– Tak – potwierdza sędzia.

– Czy może pan zmienić zarzut na morderstwo?

Ponieważ ją zabiłem.

– Oakleyu, zamilknij. Natychmiast – syczy ojciec.

Sędzia ze zdumienia otwiera usta.

– Chcesz powiedzieć, że chciałeś ją zabić?

– Nie, ale...

– Przepraszam, wysoki sędzie, mój klient jest bardzo zestresowany. – Adwokat odchrząkuje. – Nie myśli jasno.

Sędzia poprawia okulary.

– W takim razie proponuję, żeby pan go uspokoił, bo w przeciwnym razie podtrzymam zarzut obrazy sądu.

Myślę gorączkowo, chcąc sobie przypomnieć, co mój adwokat mówił o oskarżeniu.

– Jeśli oskarżenie mnie o morderstwo nie jest możliwe... może mnie pan skazać na rok więzienia?

Sędzia wzdycha.

– Młody człowieku...

– Niech pan posłucha, jest pan sędzią, tak? To znaczy, że może pan odrzucić warunki ugody i zasądzić karę, na jaką zezwala prawo w danym przypadku? – Może nie jestem prawnikiem, ale jestem jego dzieckiem i załapałem różne rzeczy. – Z tego, co wiem, za takie przestępstwo jak moje w stanie Kalifornia można skazać kogoś na rok więzienia. – Gdy patrzę mu w oczy, ściska mnie w dołku. – Więc proszę, by skazał mnie pan na rok.

To mało. I tak się wywinąłem, ale Jezu... kurwa... zawsze to coś.

– Oakleyu, co ty, do diabła, wyprawiasz? – cedzi ojciec czerwony ze złości.

Sędzia uderza młotkiem.

– Proszę o spokój!

Kiedyś ojciec powiedział, że są trzy momenty, gdy mężczyzna może płakać.

Gdy ojciec jego ukochanej prowadzi ją przez kościół do ołtarza. Pierwszy oddech jego dziecka. Kiedy grzebie swoich rodziców. Czwartego nie było... Gdy odbiera komuś życie. I gdy czuje się z tego powodu tak kurewsko winny, że żadna ilość prochów czy alkoholu nie zdoła ukoić bólu.

– Proszę – mówię błagalnie, umierając ze wstydu – proszę o rok. Do cholery, o sto lat!

Sędzia znów uderza młotkiem.

– Młodzieńcze, po raz kolejny proszę, żebyś usiadł. To moja sala sądowa, nie twoja. – Przeszywa mnie spojrzeniem. – Niniejszym skazuję cię na trzysta sześćdziesiąt pięć dni w zakładzie karnym w Blackford. – Zwraca się do mężczyzny w policyjnym mundurze: – Proszę go zabrać.

Gdy na moich nadgarstkach zaciskają się kajdanki, podchwytyję spojrzenie rodziców Hayley.

– Przykro mi.

Tak kurewsko przykro.

Rozdział 1

Bianca

Kiedyś...

– Czy mama wyszła ze swojego pokoju?

Jace wzdycha ciężko.

– Nie, jest... – waha się – nadal jest chora.

Oboje wiemy, że to kłamstwo. Nasza mama nie jest chora. W każdym razie nie fizycznie.

To, na co cierpi, pozbawia ją szczęścia, jej męża – żony, a dzieci – matki. To, na co cierpi, to czyste zło. Jej choroba jest czymś, czego nie rozumiem, jednak chciałabym rozumieć, by wiedzieć, jak jej pomóc. Ale jedyny sposób, jaki znam, to miłość.

Rzucam torbę z książkami i biegnę na górę.

– Bianco... – zaczyna Jace, lecz go mijam.

Mama nie wychodzi ze swojego pokoju już od czterech dni.

Dość tego.

Pukam do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wchodzę.

Jak zwykle leży zwinięta pod kołdrą. Tylko że nie śpi... ściska w rękę komórkę. Na pewno czeka na telefon od taty, który wyjechał służbowo. Kiedy dzwonił, promieniała. Jakby jego głos był lekarstwem na jej ból.

Zdejmuję buty i wślizguję się do łóżka.

Między nami jest więź, której nikt nie może zerwać, więc gdy mama cierpi... to ja też.

– Tęsknię za tobą – szepczę, otaczając ją ramieniem.

Unosi lekko głowę i uśmiecha się blado.

– Nie wiedziałam, że już wróciłaś ze szkoły.

To mnie nie dziwi. Gdy jest „chora”, traci poczucie czasu.

Przesuwam palcem po krzywiźnie jej nosa. Mama jest najpiękniejszą kobietą, jaką widziałam. I najsmutniejszą.

– Bianco – śmiejąc się, odsuwa moją rękę – to łaskocze!

Nieprawda. Po prostu nie znosi, kiedy zwracam uwagę na guzek na jej nosie.

Chociaż ta niedoskonałość jest moją ulubioną jej cechą. Sprawia, że mama staje się realna.

– Przynieść ci coś do jedzenia? – pytam.

– Nie, córeczko, dziękuję.

Ściska mi się serce. Gdy jest chora, prawie nic nie je.

Śledzę palcem łuk jej brwi, całuję guzek na nosie, starając się nie okazać rozczarowania. Nie chcę, żeby poczuła się jeszcze gorzej.

Przekręcam się i siadam na łóżku.

– Pozwolę ci się zdrzemnąć.

Już zamierzam sobie pójść, lecz mama obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze – kłamię.

– No już, powiedz prawdę – nalega.

Jakimś cudem ta kobieta zawsze wie, kiedy ściemniam.

– Na przerwie Julianna powiedziała, że jestem za brzydka, żeby zostać baletnicą, i wszyscy się śmiali.

Julianna jest popularna... i wredna. A ja, niestety, stałam się jej celem.

Mama przysięga, że to tylko taka faza, okropna, z rosnącymi nierówno zębami i kręcącymi się niesfornie włosami, i że w końcu minie, choć ja w to wątpię.

Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Nie słuchaj jej. Jesteś piękna.

– Nie czuję się piękna.

Między jej brwiami pojawia się zmarszczka.

– Już ci mówiłam. To, przez co teraz przechodzisz, nie będzie trwać wiecznie. Też miałam taką fazę, ale...

– Ale zamieniłaś się w piękność i wszyscy cię kochali i zostałam sławną aktorką. – Zdenerwowana wpatruję się w dywan. – A jeżeli ze mną tak nie będzie? Jeżeli na zawsze pozostanę paskudna i...

– Córeczko, nie jesteś paskudna. A Julianna jest po prostu trochę... – Mama powstrzymuje się, nim dokończy zdanie. – Niestety, na świecie jest mnóstwo takich dziewcząt. A najlepiej poradzić sobie z kimś takim, pokazując, że w ogóle cię to nie obchodzi.

Moje oczy wypełniają się łzami. Ta dziewczyna rujnuje mi życie.

– Już próbowałam, mamó.

Próbowałam i poniosłam porażkę. Z każdym dniem coraz trudniej jest udawać, że to nie boli.

Mama, najwyraźniej sfrustrowana, masuje sobie skronie.

– No dobrze, chcesz poznać tajemnicę?

Kiwam głową. Przyjmę każdą radę, jakiej mama zechce mi udzielić.

– Julianna nie da ci spokoju, ponieważ jest typem prześladowczyni i czepia się ludzi, których uznaje za słabych.

Auć.

– Ja nie jestem słaba. Jak mam ją powstrzymać?

Mama wzdycha głęboko i zamyka oczy.

Oficjalnie dostaje nagrodę dla najgorszej matki roku.

– Mamó, no już, powiedz mi – naciskam.

Kolejne głębokie westchnienie.

– Jeśli chcesz ją pokonać, musisz grać na jej zasadach. Gdy się z ciebie nabija, ty nabijaj się z niej, obnaż jej słabości na oczach wszystkich.

– Ale jak?

– Każdy ma jakieś słabości, córeczko. Przyglądaj jej się tak długo, aż je znajdziesz.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i dochodzę do wniosku, że coś w tym jest.

– Lubi, kiedy wszyscy jej mówią, jaka jest ładna i jak dobrze tańczy... nawet jeśli to nieprawda. – Zaciskam usta i krzyżuję ręce na piersi. – Ja jestem o wiele lepszą tancerką niż ona.

Może nie nadaję się do baletu, ale mam lepsze poczucie rytmu w małym palcu niż ona w całym ciele.

Mama bierze z szafki nocnej grzebień, pokazuje mi, żebym usiadła, i zaczyna czesać moje włosy.

– W takim razie sądzę, że należy cię zapisać na zajęcia z baletu, kupić najśłodsze kostiumy i sprawić, by tego bachora zatkało.

W mojej piersi rośnie nadzieja.

– Naprawdę?

Rozdziela włosy na trzy części i zaczyna zaplatać francuski warkocz.

– Kiedy będziesz jutro w szkole, zapiszę cię na zajęcia, a w sobotę pójdziemy kupić baletki i trykoty.

– Obiecujesz? – pytam sceptycznie, podając jej gumkę do włosów, którą miałam na nadgarstku.

Czasami mówi, że coś zrobi, ale z powodu choroby nic z tego nie wychodzi.

Nigdy jednak nie złamała obietnicy. Obietnice wiele dla niej znaczą.

Całuje mnie w policzek.

– Obiecuję.

Choć próbuję, nie mogę przestać się uśmiechać.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie.

Zakłada gumkę na koniec mojego warkocza.

– Tylko dlatego, że ty jesteś najlepszą córką na świecie.

Kiedy sprawdza telefon, na jej pięknym czole pojawia się zmarszczka.

– Wciąż czekasz na telefon od taty?

Smutek powraca.

– Tak.

– Bardzo za nim tęsknisz, co?

Historia miłości moich rodziców jest trochę jak z bajki.

Mama była w Indiach słynną aktorką, kręciła filmy w Bollywood, a tata przyjechał ze swoim ojcem w interesach.

Pewnego wieczoru siedzieli w restauracji i tata spojrzał na sąsiedni stolik.

To była miłość od pierwszego wejrzenia... z wzajemnością.

Po kilku dniach mama rzuciła chłopaka, z którym chodziła od wielu lat, zaręczyła się z tatą, porzuciła karierę, przeniosła się do Ameryki i za niego wyszła.

Niestety, to niespodziewane małżeństwo wywołało napięcie między obiema rodzinami.

Mama od czasu ślubu nie widziała swoich rodziców, a tata z jakiegoś powodu zabronił jej ich odwiedzać.

Zmarszczka na jej czole się pogłębia.

– Obiecay mi, że nigdy się nie zakochasz.

Moi rodzice mają swoje problemy i czasami mama mówi rzeczy, które nie mają dla mnie sensu, jak na przykład „mężczyźni są toksyczni” czy „musisz ich zniszczyć, zanim oni zniszczą ciebie”, choć w głębi duszy wiem, że kocha mojego ojca.

Choć wymuszanie obietnicy, że nigdy się nie zakocham, to dla mnie nowość.

– Dlaczego?

Zwykle ją uspokajałam i przyrzekałam, co tylko chciała, ale powody, które nią kierowały, zaczynały mnie coraz bardziej interesować.

W każdej bajce miłość wydaje się najwspanialszym uczuciem na świecie. Nie rozumiem, dlaczego mama chce, bym nigdy go nie doświadczyła.

Przyciąga kolana do piersi i szepcze:

– Nie chcę, żebyś popełniała te same błędy co ja.

– Jakie błędy... – Gdy to do mnie dociera, aż ściska mnie w żołądku. – Ja jestem błędem? Jace, Cole i Liam też?

– Nie! – zapewnia pospiesznie. – Ty i twoi bracia jesteście najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło.

To pocieszające... tak jakby.

– No to dlaczego zakochanie się jest takie złe?

– Zakochanie się nie jest złe. Chodzi o to, w kim się zakochujesz.

– Nie rozumiem.

– Teraz tego nie rozumiesz, lecz pewnego dnia to do ciebie dotrze. – Wciąż trzyma w dłoniach moją twarz. – Miłość daje innym siłę, by nas krzywdzić... i jeśli dasz tę siłę nieodpowiedniej osobie... ona złamie ci serce i cię zniszczy.

Jezu, to nie brzmi zbyt przyjemnie.

– Czy tata zrobił ci coś takiego?

Często nie ma go w domu, bo jest zajęty pracą, ale jeśli się pojawia, to zawsze z bukietem róż dla niej. I zawsze patrzy na nią tak, jakby była całym jego światem.

Wpadam w panikę. Nie chcę, żeby moi rodzice się rozwiedli. Rodzice Megan Frank zrobili to w zeszłym roku i mówiła, że to było okropne.

– Tata cię kocha...

– Wiem o tym.

– No to...

Przerywa mi sygnał jej komórki.

Nagle mama się ożywia.

– Muszę odebrać. – Chyba dostrzega wyraz niepewności na mojej twarzy, ponieważ dodaje: – Wszystko jest w porządku, córeczko. Zapewniam cię.

Gdy odbiera, ciężar spada mi z piersi.

– Cześć, mój kochany.

Wstaję z łóżka i biegnę do drzwi, żeby dać mamie i tacie trochę prywatności.

Rozdział 2

Bianca

„Obiecaj, że nigdy się nie zakochasz”.

Słowa matki wibrują mi w głowie, gdy wpatruję się w pierścionek zaręczynowy.

Nie wspominałam jej od ponad ośmiu miesięcy. To dziwne, że stało się to akurat w dniu, gdy mam po raz pierwszy przymierzyć suknię ślubną. Zupełnie jak zły omen. Nie.

Odpędzam tę myśl, zanim zakorzeni się w moim umyśle i zaczną wzbudzać niepokój.

Kocham Stone'a, a on kocha mnie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Wszyscy tak uważają... nawet moi bracia. A to już coś, bo nim pogardzali.

Oddycham głęboko, wstaję z łóżka i podchodzę do małego biurka w drugim końcu pokoju.

Jeśli chodzi o mieszkanie, mam szczęście, bo udało mi się dostać jednoosobowy pokój w kampusie college'u Duke's Heart. Oczywiście w przyszłym roku to się zmieni, bo zamieszkać ze Stone'em... i jego matką.

Zmuszam moje płuca do jeszcze jednego głębokiego oddechu i biorę plecak. Dziś jest pierwszy dzień drugiego semestru i nie chcę spóźnić się na zajęcia.

Zmierzam do drzwi, gdy mój wzrok przyciąga pierścionek zaręczynowy. To prosta złota obrączka z małym brylantem. Stone powiedział, że gdy skończy studia, kupi mi większy, lecz powiedziałam mu, żeby się tym nie przejmował.

Kocham ten pierścionek. A Stone'a jeszcze bardziej.

Drżącymi palcami wybieram numer i podnoszę telefon do ucha.

– Luksusowa Panna Młoda, w czym mogę pomóc? – mówi jakaś kobieta.

Zanim się odzywam, odchrząkuję.

– Dzień dobry, nazywam się Bianca Covington, jestem na dzisiaj umówiona na przymiarkę sukni ślubnych.

– Tak, zapisałam panią na siedemnastą piętnaście.

Przełykam.

– Czy mogę zmienić termin? Coś mi wypadło.

– Oczywiście, kochanie. Kiedy będzie mogła pani przyjść? Mam wolny termin w tym tygodniu, a następny w przyszły wtorek...

– A może nieco później? – wyrzucam z siebie, zanim zdolałam się powstrzymać. – W przyszłym miesiącu?

– Oczywiście. Zapiszę panią na dwudziesty piąty lutego, na siedemnastą. Pasuje pani?

– Tak. Dziękuję bardzo – rzucam pospiesznie i się rozłączam.

Kocham Stone'a... naprawdę.

Chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego natychmiast po tym, gdy założył mi pierścionek na palec i powiedziałam „tak”...

...poczułam, jakby na mojej szyi zaciskała się pętla.

Rozdział 3

Oakley

Tylko jeden łyk – nalega głos w mojej głowie. Jeden mały łyk nikomu nie wyrządzi krzywdy.

Trzaskam drzwiami minibarku i wracam do łóżka, przypominając sobie, co usłyszałem na mityngach AA, na które właśnie zacząłem chodzić.

Jeden łyk prowadzi do wielu łyków, a wiele łyków do całego kieliszka... A mnie doprowadziło to do tego, że zabiłem niewinną dziewczynę, z którą kiedyś chodziłem, i spieprzyłem życie dziewczynie, którą wciąż Kocham.

Kładę się z jękiem do łóżka. Muszę się, kurwa, stąd wydostać.

Wyszedłem z więzienia prawie trzy tygodnie temu i od tamtego czasu, przez ojca, tkwię w tym pokoju hotelowym. A raczej przez Crystal.

Ona i ojciec przechodzą przez paskudny rozwód i walkę o prawo do opieki nad Clarissą Jasmine, albo C.J., jak wolę ją nazywać, bo jej prawdziwe imię jest nie tylko gówniane, ale też trudne do wymówienia.

Po zwolnieniu powinienem zamieszkać z ojcem, jednak Crystal wpadła w szal, gdy się dowiedziała, że były skazaniec ma się znaleźć w pobliżu jej dziecka. A ponieważ ojciec chce dostać pełną opiekę nad C.J., wystraszył się. Więc tkwię tutaj. Zastanawiając się, czy wyskoczyć przez okno, bo tracę resztki cholernego zdrowego rozsądku.

Nagle słyszę trzask otwieranych drzwi. Po chwili wchodzi tata z darami.

– Przyniosłem ci żelki i olejek z CBD – oznajmia, wskazując papierową torebkę.

Ale-kurwa-luja. W samą porę.

Prawdę mówiąc, po wyjściu z więzienia nie zamierzałem tykać tego gówna, ale tylko CBD zmniejszyła liczbę moich ataków, nie powodując skutków ubocznych. Na szczęście lekarz się zgodził i wystawił mi receptę na

medyczną marihuanę.

Na nieszczęście ojciec nie ufa mi na tyle, by puścić mnie samego do ambulatorium – zioło w Kalifornii jest legalne – więc chodzi tam sam.

– Wezmę żelka.

Otwiera paczkę.

– Ale tylko jednego, Oak.

– Wiem, tato.

Świdruje mnie spojrzeniem.

– Mówię poważnie. Robię to tylko dlatego, że lekarz się zgodził...

– Rozumiem – przerywam mu, wyrywając z ręki paczkę żelków.

Natychmiast pojawia się poczucie winy. Tata tyle dla mnie zrobił, a ja jestem takim fiutem.

– Jak C.J.?

Przywołuje uśmiech na twarz.

– Dobrze. – Uśmiech staje się szerszy. – Jest taka mądra. Dziś rano, kiedy wiozłem ją do przedszkola, wyrecytowała alfabet.

Mądrość odziedziczyła po tacie. Zdecydowanie.

Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o sobie.

Jedynie, co po nim odziedzyczyłem, to miłość do Jacka Daniel'sa.

– Super.

– Tak, bawi się zabawkami Baby Einstein i Crystal... – Urywa w połowie zdania, jak zawsze, gdy wymawia przy mnie jej imię.

A jednak nie mogę na nikogo zrzucić winy za gnój, jakiego narobiłem.

Tata na szczęście mnie nie obwinia. Jest zbyt zajęty wyładowywaniem całego gniewu na Crystal. Gdy go zapytałem, dlaczego jest zły na nią, a nie na mnie, odpowiedział, że to dlatego, że ona była dorosła, a ja byłem dzieckiem.

Kiedy zwróciłem mu uwagę, że nie jestem dzieckiem, że to ja wykonałem pierwszy ruch i ma pełne prawo mnie nienawidzić, odrzekł, że nie może, bo jestem jego synem. Dlatego jego miłość jest bezwarunkowa. Bez względu na to, jakim jestem popaprańcem.

Odchrząkuje i zmienia temat:

– Zobaczą, czy uda mi się przemycić C.J., żebyś mógł ją zobaczyć.

– Bardzo bym chciał.

Oczywiście mała lubi pakować mi do ust całe garście cheeriosów i kiedy chce zwrócić moją uwagę, ma w zwyczaju łapać mnie za policzki, ale gdy ją widzę, choćby tylko przez kilka minut, nie mogę się nie uśmiechać.

– Jak idzie szukanie pracy? – pyta tata, siadając na krześle naprzeciwko mnie.

– Ostatnich trzech moich podań nie przyjęto.

Tak jak trzech pierwszych. Najwyraźniej to, że wyszedłem z więzienia, w CV wygląda fatalnie.

Tata grzebie w drugiej torbie i rzuca mi burgera.

– Mam dobre wieści.

Unosząc brwi, odpakowuję kanapkę.

– Jakież?

– Wpadłem na mojego starego klienta, który przypadkiem jest szefem ochrony w Duke's Heart, i powiedział, że chce zatrudnić kogoś na pełny etat.

– Odgryza kawałek swojego burgera. – Kiedy wspomniałem, że mój syn szuka pracy, powiedział, żebyś dziś wpadł na rozmowę o pracę na stanowisku woźnego.

Odkładam burgera.

– Woźnego?

Nie jestem jakimś pretensjonalnym dupkiem, ale nie myślałem, że mogę zajmować się czymś takim. Nie wspominając o tym, że Duke's Heart to nie jest miejsce, w którym chcę być.

Bo tam jest ona. Poprawka: bo tam są oni.

Tata wyciera usta serwetką.

– Może to nie są jakieś miody, ale praca to praca...

– Wiem – mówię pospiesznie, bo ojciec ma rację i byłbym kretyńcem, gdybym nie przyjął tej propozycji. Poza tym kampus jest wielki, więc wątpię, bym na nią wpadł. – O której ten gość chce się ze mną widzieć?

– O dwunastej. – Patrzy na zegarek. – Masz pół godziny, żeby się zebrać, więc kończ burgera i wskakuj pod prysznic.

Biorę jeszcze gryza i przełykam.

– Tato?

– Tak?

– Dzięki.

– Jeszcze nie dziękuj. To od ciebie zależy, czy dostaniesz tę pracę.

Wiem.

Upija łyk coli.

– Załatwiłem ci też mieszkanie.

To dla mnie nowość.

– Naprawdę?

– Nie ekscytuj się za bardzo, to nic wyszukanego, po prostu kawalerka po drugiej stronie miasta, ale zawsze coś. – Wkłada do ust kilka frytek. –

Wpłaciłem depozyt i czynsz za pierwszy miesiąc. Jutro możesz się wprowadzić.

W mojej piersi rozlewa się dziwne uczucie. Nigdy nie byłem dobry w tym gównie, ale naprawdę zawdzięczam mu kurewsko dużo.

– Tato?

Odwraca wzrok.

– Wiem, Oak.

Tata nie tylko uratował mi tyłek, kiedy wszystko spieprzyłem, ale też poskładał do kupy moje życie i zasłużył na moją wdzięczność.

– Przepraszam, że cię zraniłem.

Mówię prawie szeptem, jednak wiem, że mnie słyszy, ponieważ odchrząkuje i zaczyna:

– Jest jeszcze jedna sprawa, o której musimy porozmawiać...

– Co to takiego?

Nie jestem pewny, jak odczytać wyraz jego twarzy.

– Od roku nie miałeś ataków.

– No i?

Wypuszcza powietrze.

– Do końca okresu próbnego, zanim oddadzą ci prawo jazdy, zostało ci jeszcze sześćdziesiąt dni. Można jednak złożyć wniosek, żeby oddali ci je wcześniej, żebyś mógł jeździć do pracy.

– Nie jestem zainteresowany – odpowiadam szybko.

Nie mam zamiaru siadać za kółkiem. Bo gdy ostatnim razem prowadziłem... Kogoś zabiłem.

Ojciec wzdycha ciężko.

– Jeśli dostaniesz tę pracę, będziesz potrzebował niezawodnego środka transportu.

– Będę jeździł autobusem.

Codziennie dojeżdżam autobusem na spotkania AA i nie widzę powodu, dla którego nie mógłbym jeździć nim do pracy.

– A jeśli jakiś przegapisz, zaśpisz albo z jakiegoś powodu autobus nie przyjedzie?

Dopijam wodę i wstaję.

– To poczekam na następny.

– A jeżeli będziesz miał nocną zmianę? W tym mieście autobusy jeżdżą do dziewiętnastej.

Cholera, ma rację.

– To pójdę na piechotę.

Tata ściska nasadę nosa.

– To ponad jedenaście kilometrów w jedną stronę.

Wzruszam ramionami.

– To wezmę Ubera.

– Będziesz zarabiał ledwie na czynsz i jedzenie. Jeżdżenie Uberem dwa razy dziennie jest drogie. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Wiem, że się boisz. Rozumiem to. Ale musimy osiągnąć jakiś kompromis...

– Kompromis? Tato, Hayley nie żyje.

– Wiem – mówi cicho. – I mimo że to straszne, nie możesz wciąż się obwiniać, bo popełniłeś błąd. Życie idzie do przodu.

Nic nie rozumie. Ale jak mogę od niego oczekiwać, że zrozumie? On nikogo nie zabił.

– Tato...

– Do jasnej cholery – wciąga gwałtownie powietrze przez nos – od kiedy wyszedłeś, o nic cię nie prosiłem. Ale teraz chcę, żebyś to zrobił. Nie dla siebie, dla mnie.

– Dlaczego? Dlaczego to, że bym prowadził, jest takie ważne?

– Ponieważ nie chcę, żebyś wciąż się obwiniał! – krzyczy. – Tamtego dnia Hayley umarła... i ty też!

Ma rację. Zabawa skończyła się w dniu, kiedy zostałem mordercą. Oakley, który lubił żartować, palić trawę, pierdolił problemy, żył pełnią życia, dawno odszedł. Na jego miejscu jest człowiek tonący w wyrzutach sumienia. Bo na to zasłużyłem. Dlatego tata ma rację. Nigdy nie prosił mnie o wiele... właściwie, jeśli o to chodzi, nie prosił mnie o nic.

Mimo to myśl, że miałbym usiąść za kółkiem, nie podoba mi się.

Zaniepokojony przesuwam dłonią po twarzy.

– Możemy przełożyć tę rozmowę? Chciałbym teraz pójść na to spotkanie i dostać pracę.

Widzę, że prawnik w nim chce się jeszcze spierać, lecz ojciec odpuszcza.

– Dobrze.

*

– Cześć – wyciągam rękę – jestem Oakley, syn Wayne'a Zelenki. Przyszedłem na rozmowę o pracę.

Starszy mężczyzna – który nie zadał sobie trudu, by mi się przedstawić czy uścisnąć dłoń – pokazuje, że bym siedł za nim do pokoju z tabliczką „Konserwacja” na drzwiach.

– Wiesz, jak się używa mopa?

– Myślę, że dam sobie radę.

Rzuca mi ciemnoszary kombinezon.

– Włóż to. W przyszłym tygodniu dostaniesz fajną plakietkę ze swoim imieniem.

Mrugam.

– To znaczy, że dostałem tę pracę?

– To zależy. – Wkłada do ust wykałaczkę. – Możesz zacząć dzisiaj?

No pewnie!

– Tak.

Wciska mi mop do ręki.

– Twoja zmiana kończy się o dwudziestej, ale o piętnastej trzydzieści możesz zrobić sobie przerwę na lunch. – Mruży oczy. – Są dwie zasady, dzieciaku.

– Jakie?

– Nie okradaj mnie i się nie spóźniaj.

Zaczynam wkładać kombinezon.

– Rozumiem.

Rozdział 4

Bianca

– Hej – wita mnie Stone, gdy widzę go przed salą.

W ostatnim semestrze mieliśmy przerwy w zajęciach o tej samej porze i mogliśmy jeść razem lunch, jednak teraz mamy inny grafik zajęć, więc zostaje tylko kilka marnych minut, żeby złapać coś do jedzenia i przejść do innej sali.

Staję na palcach i daję mu szybkiego całusa w usta.

– Jak ci mija dzień?

– Dobrze. – Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, żeby dostać jeszcze jeden pocałunek. – Podeksycytowana, że idziesz dziś przymierzyć suknię ślubną?

Poczucie winy wykręca mi wnętrzności, ale w żadnym razie nie mogę mu powiedzieć o wspomnieniu, które sprawiło, że stchórzyłam, bo poczuje się obrażony i spanikuje.

Więc kłamię, by mu tego oszczędzić.

A sobie kłótni.

– No właśnie – zakładam za ucho kosmyk włosów – zadzwonili dziś z tego butiku i powiedzieli, że przez pomyłkę zapisali za dużo osób, a najbliższy wolny termin mają dwudziestego piątego lutego.

– Nie ma sprawy. Przecież pobieramy się w sierpniu, więc masz mnóstwo czasu na przymierzanie sukienek. – Zerka na zegarek i mamrocze przekleństwo. – Muszę lecieć, Bourne, bo już jestem spóźniony na zajęcia.

– Kocham... – zaczynam, lecz on już odchodzi.

Rzucam jeszcze jedno spojrzenie w jego stronę i kieruję się do stołówki.

Kampus jest ogromny, ale podają tak dobre jedzenie, że warto czekać

i zrobić sobie długi spacer.

Zwykle biorę kanapkę klubową z indykiem i bekonem, lecz dziś mam ochotę na coś zdrowszego, więc wybieram jabłko i wegetariańskiego wrapa.

Odbieram jedzenie, płacę i idę w moje ulubione miejsce.

Nad jezioro.

Gdy się dowiedziałam, że na terenie kampusu jest jezioro, byłam zaskoczona. A kiedy odkryłam ten mały kawałek raju z dala od budynków, zakochałam się w nim.

Zwykle przychodzę tu ze Stone'em, jednak ze względu na nasz nowy plan zajęć teraz jestem sama.

Choć właściwie nie, bo na „mojej” ławce siedzi jakiś chłopak i je kanapkę.

Tak, wiem, że ławka jest własnością publiczną, ale przyzwyczaiałam się do myśli, że to moje miejsce. Spokojny zakątek, gdzie mogę oczyścić głowę i uciec od wszystkiego.

Między innymi od ciągłego gadania Stone'a, jak trudne są studia medyczne i że na nic nie ma czasu.

Tłumiąc jęk irytacji, schodzę ze wzgórza i podchodzę do chłopaka. Jest dużo wolnego miejsca, więc bez problemu oboje zmieścimy się na ławce.

– Czy mogę...

Milknę, gdy lepiej go widzę.

Ma na sobie szary kombinezon, który z trudem maskuje jego mięśnie i wysoką szczupłą sylwetkę. Gdy dostrzegam więcej, zapiera mi dech. Ma nieskazitelną twarz z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi, pełne usta i zarost w tym samym odcieniu co włosy – ciemnoblonde.

Można powiedzieć, że wygląda jak typowy kalifornijski surfer, ale jest jeszcze bardziej pociągający... Nie żebym skupiała się na jego wyglądzie, mam przecież narzeczonego, w którym jestem zakochana.

Powinnam odwrócić wzrok, bo właściwie się na niego gapię, lecz oczy tego chłopaka mnie zniewalają. Mają niesamowity błękitny odcień, jednak to czający się w nich niepokój sprawia, że odbiera mi mowę.

Wygląda na samotnego. A właściwie nieszczęśliwego. Zupełnie jakby potrzebował przyjaciela.

Kiedy ta myśl mnie uderza, odzyskuję mowę.

– Mogę tu usiąść?

Gdy patrzy z niedowierzaniem na puste jezioro, widzę na jego twarzy mieszaninę emocji, jakby myślał, że go wkręcą.

W każdym razie jest jasne, że nie chce towarzystwa.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, pójdę...

– Zostań.

To proste pojedyncze słowo brzmi niczym błaganie. Jakby mnie potrzebował. Więc zostaję. Choć próba nawiązania z nim rozmowy jest trudna. Milczy, co oznacza, że ja muszę coś powiedzieć. No super.

– To trochę dziwne, że nikt tutaj nie przychodzi.

Ale w tym właśnie tkwi urok tego zakątka – nie jest zapełniony studentami i okropnymi ludźmi próbującymi się nawzajem przekrzykiwać.

Jedyne miejsce, gdzie słyszę własne myśli, gdy świat staje się zbyt głośny.

– Mój narzeczony Stone powiedział mi o tym miejscu w poprzednim semestrze – ciągnę. – Zaproponował, żebyśmy zjedli tu lunch, bo nie przepada za tłumem.

Nagle zdaję sobie sprawę, że to dziwne, bo przecież chce być lekarzem. A kontakty z ludźmi są podstawą tego zawodu.

– W tym semestrze zmienił się jego rozkład zajęć, więc nie widzimy się zbyt często – wyjaśniam. – Jest na medycynie i ma dużo wykładów.

Kiedy po raz kolejny spoglądam na mojego nowego kolegę, znów dostrzegam w jego oczach zmieszanie, lecz nadal milczy.

Dziwne.

Bawię się pierścionkiem zaręczynowym.

– W sierpniu powinnam wyjść za mąż. – Szturcham się w myślach, gdy zdaję sobie sprawę z pomyłki. – W sierpniu wychodzę za mąż.

Dokładnie osiemnastego sierpnia. Dwa lata po wypadku.

Stone wybrał tę datę. Powiedział, że ponieważ ta tragedia nas połączyła, powinniśmy zamienić ją w coś dobrego.

Chłopak wreszcie na mnie spogląda, a właściwie uważnie mnie

obserwuje. Nie mam pojęcia, co widzi, lecz zanim odwraca wzrok i znów skupia się na jeziorze, ściąga brwi.

– Jesteś żonaty? – pytam, po czym uświadamiam sobie, że to głupie pytanie, ponieważ nie jest wiele starszy ode mnie i nie ma obrączki.

Kręci głową, wpatrując się w wodę.

– Nie zamierzałam wyjść za mąż tak młodo – wyznaję, ponieważ z jakiegoś dziwnego powodu nie mogę usiedzieć cicho. – Choć właściwie to nie jestem pewna, jakie były moje plany. Miałam wypadek samochodowy i cierpię na coś, co się nazywa amnezja wsteczna. – Chłopak sztywnieje. – Wiem – podejmuję – brzmi jak nie wiadomo co, ale... sądzę, że to błogosławieństwo, ponieważ przedtem byłam naprawdę paskudną i wredną osobą...

– Dlaczego tak mówisz? – przerywa mi nieoczekiwanie. – Jeśli nie pamiętasz, kim byłaś, skąd możesz wiedzieć, jaki miałaś charakter i co sprawiło, że teraz jesteś taka, jaka jesteś?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i dochodzę do wniosku, że może mieć rację.

Gdyby nie kilka przebłysków z mojego dawnego życia.

– To nie zdarza się często, ale czasem mam przebłyski. Widzę kawałki dawnej siebie... ale to za mało, żeby stworzyć pełny obraz.

Choć wystarczy, bym wiedziała, jak okropnym człowiekiem byłam.

– To jak puzzle – mówię szeptem. – Rozrzucone puzzle z mnóstwem brakujących kawałków.

Co oznacza, że nie mam szans, by kiedykolwiek stać się pełną osobą.

To coś, co powinno mnie martwić, ale się z tym pogodziłam. Mam wspaniałe życie, a dookoła siebie cudownych ludzi. Braci, którzy mnie kochają, ojca próbującego być lepszym rodzicem, Dylan i Sawyer, będące bardziej siostrami niż przyjaciółkami... I narzeczonego kochającego mnie bardziej niż powietrze, którym oddycha.

Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że jakaś część mnie nie czuje, że straciłam coś ważnego. Ważny kawałek serca, który zniknął na zawsze. I jeśli mam być ze sobą szczerą... jestem potwornie przerażona tym, że już nigdy go nie odnajdę.

Gdy po moim policzku spływa łza, czerwienię się z zażenowania. Nie wiem, dlaczego właśnie teraz tak dramatyzuję i płaczę. Do diabła, to wszystko powinnam powiedzieć mojemu psychiatrze, doktorowi Wilsonowi, a nie jakiemuś przypadkowemu kołesiowi.

Ale nie powiem.

Studiuję psychologię, więc wiem, jak to działa. Mogę się założyć, że gdy jestem szczerą, zapisuje na kartce oceny i diagnozy.

Tak czy inaczej, jego osąd będzie miał wpływ na moje życie. Ponieważ przypnie mi etykietkę.

Szczerą rozmowa z kimś obcym daje poczucie bezpieczeństwa... nawet jeśli mnie ocenia. Wątpię, czy jeszcze kiedyś go zobaczę, dlatego to, co mu mówię, nie ma znaczenia.

– Nie wiem, dlaczego jest mi tak smutno – wykrztuszam, gdy po moim policzku spływa kolejna łza. – Wiem tylko, że coś jest nie tak.

Jakby mój wszechświat tracił równowagę.

Gdy chłopak się do mnie odwraca, jego błękitne oczy wypełnia troska.

– Bianco...

Czuję ucisk w piersi. Ten obcy nie tylko zna moje imię, lecz wymawia je w taki sposób, jakby miało dla niego głębokie znaczenie... Jakby mnie znał.

Nie mogę jednak się na tym skupić, ponieważ ktoś za nami wykrzykuje przekleństwa. Po mniej niż sekundzie ukazuje się mój brat Jace i sprawia wrażenie, jakby chciał urwać komuś głowę.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy?!

Nie wiem, dlaczego jego gniewne spojrzenie skierowane jest na siedzącego koło mnie chłopaka. Przez sekundę myślę, że mówi do mnie, bo niby dlaczego Jace miałyby zareagować tak gwałtownie na widok obcego faceta?

Gapiąc się na niego, wstaję z ławki.

– Jem lunch...

– Masz dwie sekundy, żeby się od niej odpierdolić, bo inaczej ci przyjebię, i to, kurwa, zaraz.

Dobry Boże, dlaczego, do cholery, Jace zachowuje się jak psychopata? Chłopak na ławce powinien być przerażony – bo moi bracia są przerażający – lecz on po prostu wstaje i mówi:

– Idę sobie. Ale żeby było jasne: nie przyszedłem tu, by się z nią spotkać. To był przypadek.

Ma rację. Tak właśnie było. Więc nie wiem, dlaczego doszło do tej popieprzonej rozmowy.

– O co tu chodzi?

– Naprawdę sądzisz, że ci uwierzę? – szydzi Jace, ignorując mnie. Zbliża twarz do twarzy chłopaka. – Znam cię, skurwielu.

To dla mnie nowość.

– Czy ktoś mógłby mnie wtajemniczyć, bo...

– No to wiesz, że nie wciskam ci kitu – wypluwa mój nowy znajomy. – My tylko...

– Jace, przestań! – krzyczy Dylan i zaczyna zbiegać ze wzgórza.

– Nie! – drze się Jace. – Ten dupek po prostu nie jest w stanie trzymać się od niej z daleka!

Jestem już naprawdę zmęczona tym, że mówi o mnie tak, jakbym nie istniała. A jeszcze bardziej męczy mnie to, że nie wiem, dlaczego jest taki wkurzony. Mojej uwadze nie uszło szybkie spojrzenie, jakie Dylan rzuciła chłopakowi, zanim do nas podeszła.

– Co ty tu robisz, Oakleyu? Dlaczego jesteś tak ubrany?

Oakley?

Przypominam sobie, że Cole miał przyjaciela o tym imieniu, ale to wszystko, co kiedykolwiek mi o nim powiedział.

– Ojciec załatwił mi pracę woźnego – odpowiada koleś, który najwyraźniej ma na imię Oakley.

– A więc to tak... – Dylan blednie, gdy dostrzega wściekłość malującą się na twarzy jej chłopaka. – Cholera.

Mrugam zdezorientowana. Skąd, do diabła, oni się znają?

– Wy się zna...

– Co tu się odpięrdala?! – krzyczy ktoś, kto ma taki sam głos jak Cole.

Do jasnej cholery! Miejsce, które zwykle było oazą spokoju, teraz wypełniają wściekli członkowie mojej rodziny.

– Przyłapałem go, jak rozmawiał z Biancą – wyjaśnia Jace.

Oczy Cole’a robią się wąskie jak szparki.

– Ty skurwysynu...

– Wszyscy przestańcie! – krzyczę, bo naprawdę dłużej tego nie zniosę. – Co tu się dzieje?! Dlaczego jesteście tacy wściekli? – Patrzę na chłopaka, który wygląda tak, jakby marzył tylko o tym, by uciec od tego gówna, i szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię. – Skąd znasz moje imię?

Oakley otwiera usta, by odpowiedzieć, lecz Jace mu nie pozwala.

– Powiedz choć słowo, dupku, a załatwię cię na amen. – Popycha go, mrużąc groźnie oczy. – Teraz jest szczęśliwa i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest to, żebyś znów spieprzył jej życie, więc lepiej trzymaj się od niej z daleka.

Znów spieprzył mi życie? Co to znaczy?

– Jezu, kurwa, Chryste – mówi Oakley, unosząc ręce. – Niezależnie od tego, co sobie myślisz, nie jestem tu, by narobić problemów i gnoju.

– No to wynocha – wtrąca się Cole. – Ale już.

– Nie – protestuję, gdy zamierza odejść. – Kim ty jesteś?

Jego spojrzenie sprawia, że zamiera mi serce.

– Nikim.

Odchodzi, wspinając się na wzgórze, by wrócić do kampusu. A ja próbuję się dowiedzieć, dlaczego znów czuję w piersi dziwny tępy ból.

I dlaczego go nie czułam, gdy tamten chłopak tu był.

– Niech lepiej ktoś zacznie mówić – zwracam się do pozostałych. – I to już.

– Nie przejmuj się tym – odzywa się Jace. – To już załatwione.

Gdyby tak było, nie dręczyłoby mnie to niepokojące uczucie.

Patrzę na Cole’a, by potwierdzić fakty, które znam.

– Powiedziałaś, że miałaś kiedyś przyjaciela o imieniu Oakley. To był on?

Cole zaciska szczęki.

– Tak.

Spoglądam to na jednego brata, to na drugiego.

– Więc dlaczego obaj tak go nienawidzicie?

Milczą... co mnie wkurza.

Przenoszę wzrok na Dylan, ponieważ zawsze była ze mną szczerą.

– Dylan?

Widzę, że chce wymigać się od odpowiedzi, a mordercze spojrzenie, jakie rzuca jej Jace, sprawia, że zaciska usta.

– Dobra, jeśli nikt nie chce mi powiedzieć, co się dzieje, znajdę go i zapytam...

– Bianco – zaczyna protestować Jace, lecz zamierzam odejść, bo mam dość.

– Walcie się! – krzyczę. – W jednej chwili jem lunch i rozmawiam z miłym niewinnym facetem, a w następnej wy atakujecie go jak wariaci i nie chcecie mi powiedzieć dlaczego. – Frustracja ściska mi gardło. – Najwyraźniej coś przede mną ukrywacie...

– On nie jest miłym niewinnym koleśkiem, Bianco – cedzi Jace. – Jest gnojem, który wioził cię samochodem pijany i na haju. I o mało cię nie zabił.

Rozdział 5

Oakley

Gaz po prawej, sprzęgło po lewej – przypominam sobie, gdy wsiałam na harleya i zakładam kask.

Odkąd nim jeździłem, minęło trochę czasu, ale szybko wszystko odtwarzam w pamięci i ruszam autostradą. Nie zamierzałem już nigdy prowadzić, lecz tata miał rację, że w tym mieście autobusy po dziewiętnastej nie jeżdżą. A ponieważ kończę pracę o dwudziestej, a dojście piechotą do mojego nowego mieszkania zajmuje dwie godziny... Musiałem znaleźć jakieś rozwiązanie, które nie narazi innych osób. Tylko mnie.

Na szczęście znalazło się hobby taty. Zanim ożenił się z Crystal, był fanatykiem motocykli i w każdy weekend dosiadał harleya. Cholera, kochał to maleństwo tak bardzo, że nauczył mnie na nim jeździć, zanim zacząłem prowadzić samochód. Dlatego prośba, by pożyczył mi jeden ze swoich motorów, była oczywistością.

Widzę to tak: jeśli jadąc motocyklem, z kimś się zderzę, jedyną ofiarą będę ja. A więc to idealne rozwiązanie. Szkoda, że nie mogę wymyślić, jak poradzić sobie z Covingtonami. Albo jak pomóc jej.

Jace powiedział, że Bianca jest teraz szczęśliwa... ale tamtego dnia na taką nie wyglądała. No cóż, jej nowe życie to nie moja sprawa. Ponieważ to nie pierścionek ode mnie nosi na palcu. Tylko od niego.

Gdy przyspieszam, jadąc do kampusu, aż ścisną mnie w piersi. Może Bianca go kocha... Ale najpierw kochała mnie.

Nawet wtedy, gdy jej nienawidziłem.

*

Kiedyś...

Baby shower. Prysznic dla dziecka?

Jakie to kurewsko durne. Które dziecko potrzebuje prysznic, zanim się urodzi?

Czuję w piersi ukłucie bólu. To dziecko nie jest moje.

Wysiadając z samochodu, szukam w kieszeni klucza do domu, ale go nie znajduję.

Pieprzyć to. Zbiję szybę i powiem panu Covingtonowi, że to ptak.

Tłuką mi się w głowie ostatnie słowa Crystal: „Jak mogłam cię kiedykolwiek kochać? Jesteś takim popaprańcem”.

Pieprzyć tę dziwkę. Kochałem ją. Dałem wszystko, co miałem do zaoferowania, ale i tak nie byłem wystarczająco dobry. Wykorzystała mnie. Zupełnie jak moja matka.

Sfrustrowany uderzam pięścią w drzwi domku dla gości, a świat wiruje wokół mnie niczym mój własny piekielny cyklon.

Każda kobieta, którą kocham, w końcu mnie zdradza. Ale mogę winić o to tylko siebie.

Naciskam klamkę i ku mojemu zaskoczeniu drzwi się otwierają. Pewnie zapomniałem je zamknąć, gdy wychodziłem.

Zataczając się, wchodzę do środka i rzucam na kuchenny blat zawartość kieszeni spodni. Zapalniczkę, ulubione cukierki, paczkę papierosów i kilka pigułek. Bez zastanowienia wrzucam jedną do ust. To tylko ecstasy, za mało, żebym się najebał tak, jak tego potrzebuję, ale może być.

Byle tylko odegnać ból. Byle tylko wrócić w bezpieczne miejsce. „Miejsce, gdzie wszystko jest od Gucciego, kochanie”. Miejsce, gdzie moje demony mnie nie znajdują, bo zamknę drzwi i wyrzucę pierdolony klucz.

Dopiero teraz dostrzegam na łóżku niewielki kształt pod kołdrą. Próbuję sobie przypomnieć, kiedy zaprosiłem Morgan na bzykanko, ale nic nie pamiętam. Co robi z człowieka pół butelki Jacka i ecstasy.

Odpinam pasek, wyskakuję ze spodni i ściskam fiuta przez bokserki.

– Hej, mała – witam ją i wślizguję się do łóżka.

Nie odpowiada, ale nie szkodzi. Znam doskonały sposób, żeby obudzić ją i mojego kutasa.

Zamykam oczy, sunę dłońmi po jej ciele i łapię za cycki. Są twardsze i większe, niż zapamiętałem. Cholera. To nie Morgan...

To Hayley.

Jedyna dziewczyna w moim życiu, która mnie nie zostawiła. I tak nie miałyby szansy, bo wykopałbym ją, kurwa, zanim by spróbowała. Ale co jakiś czas – w noc, kiedy naprawdę mi odbija – spotykam się z nią, by sobie przypomnieć, jak mogłoby się potoczyć moje życie.

Że mogłem mieć słodką dziewczynę i być miłym chłopcem...

Tak jak mówiła mama, zanim zostawiła mnie na zawsze.

Kładę się na niej z jękiem. Chcę się w niej zatracić i zapomnieć o samym sobie. Jej skóra jest gładka i delikatna. Gdy całuję jej szyję, słodki jabłkowy zapach drażni mój nos.

Mój mózg rejestruje, że pachnie jakoś inaczej... ale się tym nie przejmuję. W stanie, w jakim jestem, posuwałbym siedemdziesięcioletnią babkę, która sprzedaje mi papierosy na stacji benzynowej.

Jęczy gardłowo, jej nozdrza falują, gdy napiera biodrami na mojego fiuta.

Hayley zwykle nie jest taka wyrywna, ale cieszę się, że nie boi się brać tego, co chce.

Zatem jest nas dwoje.

Drażnię przez stanik jej sutek. Wygina się w łuk i wbija mi paznokcie w tył głowy.

Chryste. To właśnie to, o czym mówię.

Wodzę językiem po jej dekolcie.

– Dasz mi dzisiaj dupy? – Gryzę ją w cycek. – Słyszysz mnie?

Zastyga, a rozczarowanie ciąży mi na piersi jak cegła.

Teraz nie mam wątpliwości, że to Hayley. Mój niewinny aniołek.

Musiałem randkować z nią przez sześć miesięcy, zanim uległa... ale lubię pościg.

Jednak wkrótce po tym, gdy odebrałem jej dziewictwo, stało się jasne, że gramy w innych drużynach.

Ona chciała słodyczy i delikatności, a ja... Chciałem pierdolenia.

Chciałem pokazać jej moje blizny. Lecz Hayley nie była nimi zainteresowana.

Nikt nie był. I nie jest.

Wszyscy, których spotykałem w życiu, chcą wesołego jajcarza, który sprawia, że czują się lepiej. Ale nie protestuję... bo nie chcę, żeby ludzie, których mam w dupie, mnie zostawili.

Dając Hayley to, czego chce, ściskam delikatnie jej piersi, choć tak naprawdę mam ochotę przewrócić ją na brzuch, złapać za włosy i wsadzić jej chuja w dupę. Sprawić, by dla mnie krwawiła. Wypalić ją od środka i zostawić w niej ślad.

By mieć pewność, że nigdy mnie nie zapomni.

– Więcej – szepcze, a jej głos jest tak ochrypły i przepełniony pragnieniem jak nigdy dotąd.

Przesuwam się w górę, przyciskam usta do jej ust, a ona oplata mnie długimi nogami. Tylko z tego, co pamiętam, nie były aż takie długie.

Ta myśl powinna mnie powstrzymać, ale sposób, w jaki mnie całuje...

Jezu, kurwa, Chryste. Laska jest nienasycona. Jakby chciała wysssać ze mnie cholerną duszę.

Gdy zaczyna gryźć moją dolną wargę, moje opanowanie idzie się jebać. Nasze pocałunki stają się gwałtowne, wsuwam jej język do ust, dosłownie pożeram ją. Moja ręka wędruje do jej gardła, grożąc, że je ściśnie.

– Odwróć się i wypnij cipkę, żebyś mógł cię zjeść.

Otwiera usta, lecz znów wpycham w nie język, by jeszcze jej posmakować. Jej zachłanny język spotyka się z moim, pchnięcie za pchnięciem, walcząc o kontrolę. Dziś wieczorem jest zupełnie inna... wredna, ale kurewsko mi się to podoba.

Cholera, mój fiut jest już taki twardy, że to dziwne, że nie strzela po pokoju jak z procy.

Może popełniłem błąd, zdradzając ją z Crystal? Może popełniłem błąd, łamiąc jej serce... choć to, że pozwoliłem jej odejść, było najlepszą rzeczą, jaką mogłem zrobić. Może by nam się ułożyło? Może musieliśmy się rozstać, by znów się odnaleźć? Może...

– Oakleyu... – szepcze.

Jej głos jest jak trucizna pompowana do moich żył.

Nie.

Gdy otwieram oczy, potwierdzają się moje najgorsze obawy. Najstraszniejsze.

Wyskakuję z łóżka, jakby mi się jaja paliły. Jeżeli Jace i Cole się dowiedzą... cholera, a przecież mogą.

Widziałem, że ostatnio patrzy na mnie jakoś inaczej, jakbym był jej kolejną cholerną ofiarą, ale nigdy nie sądziłem, że posunie się aż tak daleko.

Wstyd przetacza się przeze mnie jak gład po wzgórzu. O mało nie bzyknąłem młodszej siostry mojego najlepszego przyjaciela.

Do kurwy nędzy, ona ledwie skończyła szesnaście lat!

Chwytam bluzę z łóżka, zakrywam erekcję wybrzuszącą bokserki i włączam lampkę na nocnej szafce.

– Co ty tu, kurwa, robisz?

Bianca odrzuca kołdrę, pokazując różowe majtki i stanik ledwie zakrywający jej niesamowite piersi, i jest na tyle bezczelna, że wygląda na urażoną.

Niech to szlag.

Gryząc kłykcie, wyłączam lampkę i zmuszam kutasa, żeby nie reagował na ten widok.

Milusie śliczne szczeniaczki, paskudne zakonnice, powtarzam sobie w myślach.

Uparty bachor znów włącza światło.

– Mieszkam tu, nie pamiętasz?

– Nie, mieszkasz tam – prostuję, wskazując drzwi.

Właściwie to jestem prawie pewny, że rezyduje w piekle. Ale to teraz nieistotne. Płacę czynsz, by mieszkać w domku dla gości jej ojca – niewiele, ale zawsze. Nie po to, by być kuszonym przez nieletnie w podniecających różowych majtkach, które mam ochotę rozerwać zębami.

Kurwa.

Milusie śliczne szczeniaczki, paskudne zakonnice...

Już i tak muszę patrzeć, jak każdego dnia, zanim pójdzie do szkoły, pływa w basenie w mikroskopijnym bikini, ale zakradanie się w nocy do mojego łóżka? Nie sądziłem, że Bianca zrobi mi takie świństwo.

Mój kutas aż pulsuje z żądy. Kurde. Zły dobór słów.

I nagle to do mnie dociera. Bianca nie robi takich rzeczy bez powodu. Za jej czynami zawsze coś się kryje.

Wbrew sobie udzielam jej kredytu zaufania, ponieważ nigdy ze mną nie zadzierała. Nie w taki sposób.

– W jakie kłopoty się wpakowałaś?

Patrzy na mnie jak na wariata.

– Kłopoty? Dlaczego...

– Bo mnie szantażujesz.

Mruga, jakby nie rozumiała, co sugeruję, po czym jej usta wykrzywiają się w złośliwym grymasie.

– O rany. – Zaczyna powoli czołgać się po łóżku w moją stronę. – A więc o tym naprawdę myślisz?

Zgrzytam zębami tak mocno, że to dziwne, że nie zamieniają się w pył.

– Znam cię, zapomniałaś?

– Masz rację. – Zanim zdołam ją powstrzymać, przesuwa różowymi szponami po moim brzuchu. – Ale o czymś zapominasz.

Odpycham jej rękę.

– O czym? – warczę.

Wstaje z łóżka i popycha mnie na ścianę, która jest za mną.

– Pocałowałaś mnie. – Gdy przesuwa dłonią po moim brzuchu, dławi mnie irytacja. – A widząc, jak się sprawy mają, dochodzę do wniosku, że podobała ci się nasza mała sesja pocałunków. I to bardzo.

– Tak, podobała... – łapię ją za nadgarstek, zanim ona złapie mnie za jaja – ponieważ myślałem, że to Hayley.

Wyraz jej twarzy pozostaje dla mnie zagadką. Nie wiem, czy jest wkurzona, czy do głębi zraniona.

Kogo ja chcę oszukać? Nie bez powodu nazywam ją szatańskim pomiotem. Jej cudowny wygląd jest tak samo zabójczy jak ona sama. Nic w tej wrednej wiedźmie nie jest szczerze.

Tłumię jęk, czując ostre ukłucie, gdy otwartą dłonią wymierza mi policzek.

Jace zażartował kiedyś, że podniecają mnie zwariowane suki, i się nie mylił. Ale nawet ja znam miarę. Już mam jej powiedzieć, żeby wyszła, lecz ona, jak zwierzę, które dopadło ofiary, staje na palcach i dotyka ustami moich ust. Po sekundzie ta żmija wsuwa w nie język.

Szybko się opamiętuję i ją odpycham. Trochę za mocno, bo upada na łóżko.

Nienawistne spojrzenie, jakie mi rzuca, sprawia, że zastanawiam się, czy warto narażać przyjaźń z Jace'em i Cole'em.

Gównu prawda.

Już samo to, że postawiła mnie w takiej sytuacji, jest popieprzone. Wie, że uważam ich za braci. Za rodzinę. Mała manipulująca jędza.

Gdy ściągam ją z łóżka, w moich żyłach płynie czysty gniew.

– Wypierdalaj.

Gdzieś w głębi wiem, że pewnie jestem dla niej zbyt ostry, ale rozdrażniła bestię.

– To ty zacząłeś! – wrzeszczy, gdy wlokę ją do drzwi.

Pod fałszywym pretekstem.

– Może to i prawda – naciskam kławkę i wypycham Biancę na dwór – ale teraz to, kurwa, kończę.

Na dobre.

Przy drzwiach znajduję jej podkoszulek i nim w nią ciskam.

– Wynocha! Ale już!

Jej dolna warga drży. Kurde, dobra jest.

Tak jak moja matka, Bianca obnosi się z talentem do manipulacji, intrygowania i zemsty jak z koroną, a ja nie chcę być częścią tej farsy.

– Oakleyu...

– Jeszcze raz narób takiego gnoju, a powiem Jace’owi i Cole’owi.

To czczy pogróżka.

Może i uważają mnie za członka swojej rodziny, ale nie jestem z ich krwi. Bianca owinęła sobie ich obu dookoła małego palca i wiem, że jakkolwiek wersję wydarzeń zdecyduje się im sprzedać, uwierzą jej.

Ta noc może poskutkować kopniakiem w tyłek, ale nie zniszczy naszej przyjaźni, bo niczego z nią nie zrobiłem celowo.

I nigdy nie zrobię. Nawet z kutasem mojego najgorszego wroga.

– Na miłość boską, Bianco, co, do kurwy, jest z tobą nie tak? – Ogarnia mnie obrzydzenie. – Nie masz prawa zakradać się w środku nocy do łóżka obcego faceta. – Biorę ją pod brodę, zmuszając, by na mnie spojrzała. – Masz pojęcie, co mogłem ci zrobić?

Bianca nie jest niewiniątkiem, ale przecież dorastała na moich oczach.

Upokorzyła mnie tak, że aż przewraca mi się w brzuchu.

Wciąż pamiętam małą dziewczynkę z kręconymi włosami, która nosiła okulary i aparat na zębach. Dziewczynkę, która płakała za każdym razem, gdy miałem atak, bo była przerażona... Kiedy jednak atak się kończył, łyzy schły i podawała mi grillowany ser i zupę pomidorową. Dziewczynkę, która nigdy nie zrobiłaby mi czegoś takiego.

Bianca uśmiecha się uwodzicielsko.

– Właściwie to mam. – Płatki jej nosa falują. – Jak śmiesz stać tu i udawać, że tego nie chciałeś?

To tyle, jeśli chodzi o przemówienie jej do rozsądku.

Śmieję się chłodno.

– Kiedy się zorientowałem, kto jest w moim łóżku? – Zbliżam niebezpiecznie twarz do jej twarzy. – Ani trochę.

Nigdy z nią tego nie zrobię. Nigdy.

Brązowe oczy diabelskiego pomiotu robią się szkliste.

– Oakleyu...

Do kurwy nędzy, czy ona naprawdę myśli, że jej krokodyle łyzy zrobią na mnie wrażenie?

– Podaj mi jeden powód, dlaczego...

– Bo cię nie chcę! – krzyczę, a ścięgnię na mojej szyi napinają się z wściekłości. – I nigdy, kurwa, nie zechcę!

Ponieważ jest dokładnie taka sama jak pierwsza dziwka, która złamała mi serce. Więc muszę trzymać się od niej z daleka.

Zawsze.

Rozdział 6

Bianca

Przewracam się z boku na bok na podwójnym łóżku w pokoju w akademiku, ze wszystkich sił próbując zasnąć, lecz bez skutku. W mojej głowie wciąż rozbrzmiewają pytania, na które nie znam odpowiedzi, i nie chcą zniknąć.

Przez cały czas sądziłam, że samochód, którym jechałam, gdy doszło do wypadku, prowadziła Hayley... ale to był ten chłopak, Oakley. Nie mogę sobie jednak przypomnieć, czy kiedykolwiek go spotkałam.

A ponieważ nie mam żadnych wspomnień z nim związanych... nie wiem, dlaczego byłam z nim w samochodzie.

Masuję pulsujące skronie, a kiedy to nie pomaga, sięgam po fiolkę z lekiem stojącą na nocnej szafce.

Potem biorę butelkę z wodą, wrzucam tabletkę do ust i połykam.

Ostatnio, z powodu niepokoju, mam problemy z zasypianiem, więc lekarz przepisał mi pigułki. Nienawidzę ich brać, bo następnego dnia czuję się jak zombie, ale rano mam sprawdzian ze statystyki i muszę być wypoczęta.

Przekręcam się na łóżku i zmuszam do zamknięcia oczu.

Ponieważ po sprawdzianie...

Mam zamiar poznać prawdę.

*

Kiedyś...

Czuję, że mi się przygląda.

Wolałby poderżnąć sobie gardło, niż się do tego przyznać... ale spojrzenie jego błękitnych oczu bardzo często wędruje w moją stronę. Mimo że nie

jestem dziewczyną, na której powinien się skupić.

Powinna być nią Morgan.

Jak na zawołanie, ona też zaczyna się na mnie gapić. Nic dziwnego. Ta suka jest spragniona.

A on nie ma o niczym pojęcia.

Starając się nie uśmiechać, oblizuję usta i poprawiam ramiączka czarnego jednoczęściowego kostiumu kąpielowego.

Bardzo żałuję, że nie mam na sobie pomarańczowego bikini – to ulubiony kolor Oakleya – ale nie chcę pokazywać zbyt wielu ludziom blizny na podbrzuszu. Poza tym mamy świętować moje urodziny, i w ogóle...

Mimo że osiemnaście lat kończę za kilka dni.

Ale Jace i Cole, ze swoimi dziewczynami, które – tak się składa – są najlepszymi przyjaciółkami – rany, naprawdę? – zaplanowali na przyszły tydzień jakąś wycieczkę. A to oznacza, że muszę się zadowolić cholernym grillem przy basenie.

Nie żebym była rozgoryczona czy coś.

Jestem cholernie wkurwiona.

Przez całe życie czekałam, aż skończę osiemnaście lat, a wszystkich gównu to obchodzi.

Na Cole'a nie jestem aż tak bardzo zła, ponieważ jego narzeczonej Sawyer najbliżej do bycia moją przyjaciółką, ale Jace... Tej jego suki nienawidzę z całego serca.

Gdyby nie doprowadziła do tego, że mój brat Liam popełnił samobójstwo...

Och, przepraszam, czy ta mała ciekawostka sprawiła, że poczuliście się nieswojo?

No cóż, radzę wam, żebyście zapięli pasy, kochani, bo nie zbliżyliśmy się nawet do powierzchni mojego popieprzonego życia.

W każdym razie, gdyby tamtego wieczoru, kiedy Liam popełnił samobójstwo, Dylan nie zwodziła go i nie zgodziła się pójść z nim na szkolną dyskotekę dla młodszych klas, dziś wciąż byłby z nami.

Dlatego nigdy jej nie wybaczę.

Sprawia jednak, że Jace jest szczęśliwy – do porzygu – więc dokładam wszelkich starań, by przez większość czasu ją tolerować.

Ponieważ dla moich braci zrobię wszystko. Nawet jeśli zachowują się jak zarozumiałe dupki.

– Burgery i steki już prawie gotowe – oznajmia Jace, przewracając jeden z nich na dużym grillu.

Mrużę oczy i odchrząkuję. Głośno.

– Łącznie z wegeburgerem dla solenizantki – dodaje z uśmiechem.

– Cuda się zdarzają – mamroczę. – Przynajmniej raz o mnie nie zapomniłeś.

Cieszę się szczęściem Jace'a i Cole'a, trudno jednak nie być już najważniejszą dziewczyną w ich życiu. Choć tak naprawdę to boli jak cholera.

Jace ściąga brwi.

– Bianco...

Nie słyszę reszty zdania, ponieważ ktoś wywraca materac, na którym się unosiłam, i wpadam do basenu.

Nie byłam na to przygotowana, więc wynurzając się, mam usta pełne wody i kaszlę.

Natychmiast namierzam napastnika. Cole. On zawsze przegina.

Wciąż kaszląc, walę go w rękę tak mocno, jak mogę.

– Kutas!

Wzrusza niewinnie ramionami.

– No co? Wyglądałaś, jakby ci było gorąco. Chciałem ci pomóc. – Jace też się uśmiecha. – Ale teraz wyglądasz jak szop. – Unosi brwi. – Dlaczego masz na twarzy to gównno? Jesteś na basenie.

Choć bardzo go kocham... są chwile, gdy go nienawidzę. Naprawdę, nienawidzę jak cholera.

Maluję się z tego samego powodu co inne dziewczyny. Żeby wyglądać na tyle dobrze, by zrobić wrażenie na durnym chłopaku. Durnym chłopaku, który – tak się złożyło – jest najlepszym przyjacielem moich braci. Durnym

chłopaku, który jednym pocałunkiem skradł tę głupią rzecz, która bije w mojej piersi. Durnym chłopaku, który twierdzi, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Mimo że się przyjaźniliśmy.

Prychając z irytacją, wychodzę z basenu i idę do domku dla gości.

Będącym teraz domem Oakleya.

Tak, wiem, to skomplikowane.

Daję słowo, nie ma nic gorszego niż świadomość, że jedyna osoba, której pragniesz, mieszka na twoim podwórku.

Jakaś część mnie chce, żeby się wyprowadził, bo to, że ciągle go widzę, jest do dupy, jednak druga część – ta głupia, bezsensowna, która rządzi jeszcze głupszym organem – pragnie, by został na zawsze.

Tak czy inaczej, dzięki temu, że jest blisko, mogę mieć go na oku.

Zamykam drzwi do łazienki, do której wcześniej wślizgnęła się Morgan. Otwieram usta, chcąc jej powiedzieć, żeby spierdalała, ale nie mogę, bo zamyka mi je swoimi.

Kurwa mać. Zaczyna się.

Mówiłam jej ze sto razy, że jeśli chce wylizać mi cipkę i mnie bzyknąć, w porządku, ale nie jesteśmy w związku.

– Tęskniłam za tobą – szepcze.

Przewracam oczami tak wymownie, że prawie widzę własny mózg.

– Widziałaś mnie wczoraj – przypominam jej.

Rzednie jej mina.

– Ale nie tak naprawdę.

Och, ma na myśli moją szparkę.

– Moi bracia są na zewnątrz.

Jej usta znów mnie atakują, lecz tym razem otwieram swoje, pozwalam jej językowi je penetrować, po czym ją odpycham.

Ponieważ im bardziej pragnie mnie... tym mniej pragnie jego.

– Zrobię to szybko, obiecuję.

– Masz pięć minut – zgadzam się. – A ponieważ są moje urodziny, lepiej się postaraj.

Kłęka i odsuwa dół mojego kostiumu.

– Nie martw się, seksowna. Dogodzę ci.

Po chwili wsadza mi język w cipkę.

To, co w zeszłym roku było sposobem manipulowania nią, zamieniło się... no cóż, w to.

*

W dziesiątej klasie Morgan szczerze mnie nienawidziła. W typowy dla mnie sposób zajęłam jej miejsce kapitanek cheerleaderek i wykopałam ją z drużyny.

W nowym roku szkolnym zobaczyła, że jest nikim, i błagała mnie, żebym znów ją przyjęła.

Powiedziałam jej, że jeśli chce zrobić coś, by odzyskać miejsce w drużynie, musi spotkać się ze mną o północy na przystani.

Miałam zamiar ją poniżyć. Nie sądziłam jednak, że przyjmie moje warunki. Tymczasem Morgan, kiedy wsadziła głowę pod moją spódniczkę cheerleaderki i uctowała w mojej świeżo wydepilowanej szparce, jakby to był jej ostatni posiłek, zaskoczyła i mnie, i samą siebie.

Cholera, podobało jej się to bardziej niż mnie. Dało się zauważyć, że nie pierwszy raz lizała czyjaś piczkę.

Oczywiście natychmiast wyjęłam telefon – żeby w razie czego mieć ją czym szantażować – gdy zauważyłam, że parking nie jest pusty.

Stone DaSilva – młodszy brat największego gnoja na tej planecie – cieszył się widowiskiem.

I wszystko nagrywał.

Zadrzałam.

Nie chcę pamiętać o tym, co musiałam zrobić, żeby zmusić go do skasowania filmu. Pierdolony pojeb.

*

Spoglądam na Morgan.

– Musisz się bardziej postarać. – Łapię ją za kark. – Ssij.

Jej gorące usta obejmują moją łechtaczkę. No, już lepiej.

Powinnam pewnie czuć się paskudnie, że tak ją wykorzystuję, ale od samego początku byłam z nią szczerą, jeśli chodzi o to, czym jest nasza relacja, a czym nie jest.

To nie moja wina, że ciągnie ją do mojej cipki jak ćmę do płomienia.

Morgan to lesba pełną gębą, co zakrawa na ironię, bo jej ojciec jest nadzianym senatorem, który nienawidzi osób homoseksualnych, i to gówniane, że dziewczyna nie może być tym, kim naprawdę jest.

Prawdopodobnie szanowałabym ją bardziej, gdyby się nie ukrywała.

Oakley może też, bo wykorzystuje ją do swoich celów tak samo jak ja.

Chociaż wygląda na to, że lubi być wykorzystywana.

Biedna dziewczyna, nie dostała wystarczająco dużo czułości od rodziców.

To niemal komiczne, że spieprzone dzieciństwo może spowodować, iż jest się jeszcze bardziej popieprzonym dorosłym. Nie wspominając o tym, do jakiego perwersyjnego gówna to prowadzi.

Weźmy na przykład Oakleya. Matka zostawiła jego i jego ojca, by zostać ćpunką, gdy chłopak miał cztery lata.

Według niego była piękną wysoką blondynką.

A wiecie, jak Oakley wygląda?

Zgadza się. Sto punktów dla was.

Łapię w garść pęk włosów Morgan.

– Spraw, żebym doszła, zdiro.

Zwykle nie poniżam dziwek, chyba że na to zasługują, lecz Morgan to kręci i sprawia, że posuwa mnie coraz energiczniej.

Poza tym pomaga mi zapomnieć o moich pretensjach o to, że robi w chuja mojego faceta, więc nie muszę krzywdzić jej codziennie.

Nazywam nasz mały układ „wilk syty i owca cała”.

Nazywam go też tymczasowym, ponieważ w przyszłym roku Morgan idzie do college’u.

Nie mam wątpliwości, że znajdzie tam gorącą laskę, która lubi oral tak

samo jak ona.

I na dobre zniknie z życia mojego i Oakleya.

– O tak – szepczę, gdy mnie posuwa. – Dobra dziewczynka.

Zaczynają drzeć mi nogi, przepływają przeze mnie fale rozkoszy.

I wtedy mój umysł znów to robi: mam wrażenie, że oddziela się od ciała.

Uważam, że to mechanizm obronny, lecz w psychologii nazywa się to dysocjacją.

Nie wiem, dlaczego dzieje się coś takiego, ilekroć mam orgazm, który daje mi ktoś inny niż ja sama, ale gdybym miała zgadywać... Mogłabym powiedzieć, że to mój sposób na uzyskanie pewności, że ktoś nie dostaje mnie całej.

Seks – do tej pory jeszcze nie miałam w sobie fiuta – nie jest niczym więcej niż fizyczną stymulacją, a ludzie są tak zaprogramowani, że jej pragną.

Gdy mój orgazm się kończy, poprawiam kostium kąpielowy i bez słowa podziękowania idę do drzwi.

– Bianco... – szepcze Morgan drążącym głosem, gdy naciskam klamkę.

O nie. Kto ma czas na romantyczne pierdoły?

Gdy tylko zamykam za sobą drzwi do łazienki, czuję ucisk w żołądku. Po namyśle dochodzę jednak do wniosku, że powinnam wykorzystać okazję z Morgan, bo zostałam zauważona.

Duże brązowe oczy Sawyer kierują się na mnie. Zamierzam pochwalić jej podkreślający figurę kostium kąpielowy, lecz ona syczy:

– Poważnie? – Z szeroko otwartymi oczami wskazuje brodą na frontowe drzwi. – Przecież Oakley tu jest.

Sawyer obiecała, że moje sekrety będą u niej bezpieczne, ale widzę, że powoli zżerają ją od środka, bo jest również jego bliską przyjaciółką.

– To nie moja wina, że była napalona.

Ściska nasadę nosa.

– Powinnaś mu powiedzieć.

Mam zamiar poinformować Oakleya o obsesji Morgan na punkcie mojej

cipki.

Ale tylko jeśli ten chuj zdecyduje się kiedyś ze mną porozmawiać, zamiast ciągle mnie unikać.

– Powiem... w odpowiednim czasie.

Sawyer kręci głową.

– Nigdy nie nadejdzie odpowiednia chwila. Im dłużej to się będzie działo za jego plecami, tym bardziej go to zaboli.

Unoszę brwi. To jakieś żarty?

– Zaboli? – Wybucham śmiechem. – Przecież wiesz, że on nie jest nią zainteresowany. Po prostu wykorzystują się nawzajem.

Moja przyjaciółka nieco nerwowo przestępuje z nogi na nogę.

– Nie mam pojęcia, co on do niej czuje, ale wiem, że takie skradanie się za jego plecami jest złe. On zasługuje na to, by wiedzieć...

– Kto zasługuje, żeby wiedzieć i co? – przerywa nam Oakley, wkraczając do domku dla gości tak, jakby to on był jego właścicielem.

Chociaż go wynajmuje i w ogóle... więc trochę jest.

Piorunuję Sawyer spojrzeniem, ostrzegając, by trzymała buzię na kłódkę.

Ona próbuje ukryć zdenerwowanie, lecz jej się to nie udaje. Pokazuje kopertę, którą trzyma w ręku.

– Na urodziny Bianki zarezerwowałam dla nas dzień w spa... ale w jedynym wolnym dniu, jaki udało mi się załatwić, Cole ma pierwszy mecz w sezonie. – Patrzy na mnie oskarżycielsko i wciska mi kopertę do ręki. –

Bianca uważa, że powinnam go okłamać, że po prostu wcześniej wyszłam z meczu, ale tłumaczę jej, że okłamywanie ludzi, na których nam zależy, nie jest fajne.

To powiedziawszy, ucieka.

Znów parskam śmiechem. Nie bez powodu mój brat mówi na nią „kaznodziejka”. Nie tylko dlatego, że regularnie chodzi do kościoła – bo to daje jej radość – ale też dlatego, że jest jedną z najbardziej hojnych i troskliwych ludzi na tej planecie.

I nie można przyłapać jej na kłamstwie, no chyba że chodzi o adderall, by schudnąć.

Ale teraz nie mogę przejmować się jej wewnętrznymi konfliktami, bo przede mną stoi on.

Oczy błękitne jak ocean, ciemnoblond włosy sięgające uszu, wyraziste kości policzkowe, idealnie wyrzeźbiona szczeka i pełna dolna warga, którą ma się ochotę gryźć – słowem, ideał.

– Cześć...

– Widziałaś Morgan?

Gdybym była kimkolwiek innym, toby ze mną porozmawiał, a Morgan byłaby ostatnim, o czym by pomyślał.

Ale między nami jest teraz zupełnie inaczej. Wszystko przez to, co poczułam po pocałunku nieprzeznaczonym dla mnie.

On natomiast poczuł tylko to, że musi się trzymać ode mnie z daleka, jakbym była trucizną.

– Jest w łazience.

Ściera sobie z ust sok z mojej cipki.

Zapada niezręczne milczenie, aż drzwi łazienki się otwierają i wychodzi Morgan.

– Łazienka wolna, suko – cedzi, potracając mnie ramieniem.

Gdy mnie mijają, podstawiam jej nogę, ciesząc się, że się potknie, idąc do Oakleya.

– Nie potrzebuję. Byłam tam przed tobą, nie pamiętasz?

Morgan mruga, po czym jakoś się otrząsa.

– Nieważne.

Staje na palcach, obejmuje Oakleya za szyję i składa na jego ustach pocałunek.

– Co robimy dziś wieczorem?

– Jeszcze nie wiem – odpowiada Oakley i przyciąga Morgan, by jeszcze raz ją pocałować, a mojej uwagi nie uchodzi, że gdy się pochyla, kątem oka patrzy na mnie, jakby celowo próbował mnie zranić. – Ale chcę więcej tych ust. – Łapie ją za tyłek. – Wspaniale smakujesz, dzieciно.

No raczej.

Uśmiecham się, nie odwracając wzroku.

– Chyba jednak pójdę poprawić makijaż. Przedtem nie miałam okazji, bo ktoś lizał moją cipkę.

Morgan sztywnieje.

Na twarzy Oakleya pojawia się wyraz zakłopotania.

Uśmiecham się szerzej, wracam do łazienki i trzaskam drzwiami.

Misja wykonana.

*

Nie muszę mówić, że potem robi się niezręcznie.

Oczywiście dla Oakleya i Morgan.

Jestem szczęśliwa jak świnia w błocie, bo mam pewność, że zanim wieczór dobiegnie końca, Oakley ją rzuci.

No więc wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Cała w uśmiechach podchodzę do grilla i odgryzam duży kęs wegeburgera.

Nie zawsze byłam wegetarianką, ale dziesięć lat temu Liam postanowił zostać weganinem, ponieważ jego wrażliwe serce miało dość widoku ludzi zabijających zwierzęta.

Etap wegański nie trwał jednak długo, bo za bardzo lubił mleko i sery, ale zobowiązał się nie jeść mięsa.

Jace i Cole prędzej odciąliby sobie prawą rękę, niż zrezygnowali ze steków i burgerów, ale ja nie miałam problemu z przyłączeniem się do niego.

Ponieważ był moim starszym bratem. I moją najulubieńszą osobą na świecie.

Umarł, więc mogłabym jeść wszystko, co chcę, ale źle bym się czuła, gdybym złamała swoją obietnicę.

Bezwiednie sięgam do medalika ze Świętym Krzysztofem i srebrnego piórka, które noszę na szyi, lecz z zamyślenia wyrывa mnie znajomy głos:

– Wszystkiego najlepszego, piękna! – woła serdecznie Hayley, gdy w towarzystwie jakiegoś faceta wchodzi przez furtkę do ogrodu na tyłach.

Kątem oka dostrzegam, że Oakley się spina. To dobrze.

Hayley jest jego byłą dziewczyną, tylko że – w przeciwieństwie do Morgan, która kiedyś zachowywała się wobec mnie jak pizda – jest kochana.

Coś mi mówi, że Oakley już zawsze będzie na nią patrzył jak na tę, która od niego uciekła.

Co czyni z niej jeszcze większe zagrożenie niż Morgan, więc muszę ją trzymać od niego z daleka.

To jeden z powodów, dla których wzięłam ją pod swoje skrzydła i pozwoliłam wierzyć, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Przyjaciółkami, które od czasu do czasu się bzykają.

Ponieważ im bardziej ona mnie pragnie... tym mniej pragnie Oakleya. I im bardziej ją przekupuję... tym więcej mam na nią haków. Takich, które sprawiają, że będzie cierpiał.

Cmokam ją szybko w policzek.

– Cześć.

Spoglądam na kolesia stojącego obok. Jest przeciętnego wzrostu, przeciętnej budowy. Ciemne oczy i włosy. Nie wygląda źle, ale nie jest w moim typie.

Ale się nada.

– Kim jest twój przyjaciel? – pytam.

Hayley uśmiecha się znacząco.

– Zack.

– Cześć – rzuca Zack. – Hayley dużo mi o tobie opowiadała.

Wyciąga rękę, lecz ignoruję ten gest.

– Mam nadzieję, że dobre rzeczy.

Oblizuje usta i lustruje mnie od stóp do głów.

– Bardzo dobre.

Tak, zdecydowanie, nasza trójka dzisiejszego wieczoru będzie miała niezły ubaw.

Już mam uścisnąć Zackowi dłoń, lecz Jace mnie uprzedza.

Potrząsa nią tak mocno, że o mało mu jej nie urwie.

– Jestem jej starszym bratem.

A tymczasem Cole klepie Zacka w ramię. Mocno.

– Ja też – mówi.

Aż gotuję się ze złości. Pieprzone sępy.

Zack kiwa głową.

– Cześć, jestem... – Głos mu się załamuje.

– Moim nowym chłopakiem – wtrąca Hayley, spiesząc mu z pomocą.

Jace i Cole wymieniają spojrzenia.

– No to proponujemy, żebyś wytrzeszczał gały na swoją dziewczynę, a nie na naszą siostrę, stary – warczy Jace i odwraca się w stronę grilla.

– Chyba że chcesz te gały stracić – dodaje groźnie Cole i odgryza wściekle kawałek burgera.

Biedny Zack wygląda tak, jakby zaraz miał się zesrać. Cipa.

– Dobra, chłopcy, obniżcie poziom testosteronu – żartuje Sawyer, podchodząc do swojego narzeczonego.

– Nie przejmuj się nimi – dodaje Dylan, gładząc Jace'a po plecach i całując go w łopatkę. – Kiedy są głodni, robią się zrzędlivi.

Złość w oczach Jace'a szybko zastępuje pożądanie. Ohyda.

Sawyer nakłada na talerze dwa burgery i podaje Hayley i Zackowi.

– Proszę. Są naprawdę dobre.

Cole rzuca jej mordercze spojrzenie, lecz ona staje na palcach i całuje go w nos.

– Wyluzuj, Coltonie.

A mój brat topi się jak masło w południowym słońcu.

Jeśli któryś z ich oczekiwałby ode mnie podziękowań za to, że mi przeszkodzili, to prędzej zobaczą jednorozca srającego brokatem.

Gdy Morgan i Oakley podchodzą, by sobie nałożyć, robi się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Hej! – Hayley prawie piszczy do swojego byłego.

Oakley promienieje, pojawiają mu się dołeczki w policzkach i w ogóle.

– Cześć. Co słyszeć?

Co tu się, kurwa, odpiędała?

Nie zrobiłam mu nic złego, a on przez ostatnie dwa lata traktuje mnie gorzej niż brud na spodzie swoich butów.

A Hayley – jego walnięta eks – mówi mu „hej” i zachowuje się tak, jakby namalował na niebie cholerną tęczę.

To nie w porządku.

On jest jedynym, którego pragnę... i jedynym, którego nie mogę mieć.

Boże, dopomóż, bo dzisiaj tę sukę zabiję.

Rzucam na ziemię papierowy talerz z niedojedzonym burgerem. To nawet jeszcze nie jest dzień moich urodzin, ale już są najgorsze, jakie kiedykolwiek miałam.

Zaczyna męczyć mnie to, że nie jestem dla niego dość dobra. I to, że moje serce krwawi dla kogoś, kto mnie nienawidzi.

A wszystko przez tamten pocałunek.

Mama miała rację. Żaden narkotyk na świecie nie zniszczy cię tak jak miłość.

– Może powinniście dać Biance prezent? – sugeruje Sawyer moim braciom, rzucając mi współczujące spojrzenie.

Nie potrzebuję jej litości. Chcę z powrotem moją rodzinę. I żeby chłopak, którego pragnę, przestał mnie traktować jak zło wcielone.

Jace i Cole znów wymieniają spojrzenia, po czym Jace wyciera dłonie w ręcznik.

Wygląda na zdenerwowanego. Tak jak Cole. A to oznacza, że prezent musi być super, że to coś, czego bardzo chcę.

Wpatruję się w nich z rękami na biodrach.

– Co to takiego?

To napięcie mnie zabije.

Jace wzdycha ciężko.

– No więc po dłuższym zastanowieniu Cole i ja zdecydowaliśmy...

– ...że pozwolimy ci zrobić sobie tatuaż – kończy za niego Cole z szerokim uśmiechem.

– Ale mały – cedzi Jace przez zęby.

– I w żadnym nieprzyzwoitym miejscu – dodaje Cole.

Przez moją skórę przebiega dreszcz irytacji.

– Czy wy, kurwa, robicie sobie ze mnie żarty?

To, że ich twarze wykrzywia zdumienie, mówi mi, że nie.

– Mam osiemnaście lat – przypominam im – i nie potrzebuję niczyjego pozwolenia, żeby robić ze swoim ciałem, co chcę.

Kiedy miałam szesnaście lat, Jace, Cole, Dylan i Sawyer, by upamiętnić Liama, wytatuowali sobie motyle.

Błagałam Jace'a, żeby mi też pozwolił, lecz odmówił.

Powiedział, że jestem za młoda. Mimo że sam zrobił sobie pierwszy tatuaż, gdy miał szesnaście lat.

Chryste. Rzygać mi się chce od tego, że wciąż traktują mnie jak dziecko. Zupełnie jakby wszyscy byli ślepcami i nikt mnie nie widział ani nie słyszał... nawet gdybym stanęła na środku pokoju i darła się, ile sił w płucach.

– Liam dałby mi coś niesamowitego – szepczę. – Coś, czego naprawdę chcę.

Pewnie coś związanego z psychologią – moim ulubionym przedmiotem.

Ponieważ Liam mnie znał. Chciał mnie poznać.

Wszyscy inni są zbyt przerażeni, by wejść do mojej popieprzonej głowy, więc nie próbują. Wszyscy są zajęci swoimi własnymi ranami i mają mnie gdzieś. Wszyscy trzymają mnie na dystans... bo nie mogą sobie ze mną poradzić. Więc pieprzyć wszystkich.

Ból malujący się na ich twarzach mówi mi, że moje słowa przeszyły ich niczym srebrny pocisk. I dobrze.

Poradzili sobie z poczuciem winy z powodu śmierci Liama i mają swoje szczęśliwe zakończenie. I zostawili mnie w tym piekle.

Samotną.

I cierpiącą.

Niezdolną do wyjawienia komukolwiek moich sekretów.

Bo jeśli to zrobię, rozwalę to, co zostało z naszej popierdolonej rodziny.

Kocham ich jednak na tyle, że nigdy bym im czegoś takiego nie zrobiła.

Niestety oni nie kochają mnie wystarczająco mocno, by spojrzeć za fasadę. Spojrzeć na załamana małą dziewczynkę żyjącą w cieniu.

Ludzie widzą tylko wredną sukę i manipulatorkę, która skrzywdzi każdego, kto będzie próbował się do niej zbliżyć.

Moje spojrzenie wędruje instynktownie do Oakleya.

Pieprzyć go.

Zamierzam sprawić, że będzie żałował każdej chwili, w której mnie nienawidził, choćby to miała być ostatnia jebana rzecz, jaką zrobię w życiu.

Nikt nie odzywa się słowem, ale czuję, że Dylan mi się przygląda. Już chcę do niej podejść i zetrzeć ten grymas z jej twarzy, lecz z domu wychodzi tata.

– Przepraszam za spóźnienie. – Chichocze nerwowo. – Jakoś tu cicho, jak na imprezę. Wszystko w porządku?

To, że w ogóle się pojawił, jest zdumiewające.

Nie jest tajemnicą, że więcej czasu spędza w pracy niż ze swoimi dziećmi. Dlatego prędeziej posłuchałabym Jace'a niż jego.

– Co tu robisz?

Na szczęście jest na tyle rozgarnięty, że nie przyprowadził swojej dziewczyny Nadii, bo inaczej zrobiłby się niezły burdel.

Patrzy na Jace'a.

– Jace...

– Ja go zaprosiłem – mówi Jace i wygląda na zmieszanego.

Chcę zwrócić mu uwagę, że nie musiał go zapraszać, bo to jego dom, ale dzieje się coś o wiele ważniejszego.

Nie ma nikogo, kto nienawidziłby naszego taty bardziej niż Jace, więc to, że go zaprosił, jest... dziwne.

Spoglądam na starszego brata.

– Dlaczego?

– Ponieważ są twoje urodziny. – Odwraca wzrok. – Chciałem, żeby świętowali je wszyscy, którym na tobie zależy.

I nagle czuję się jak suka. Ponieważ właśnie coś takiego zrobiłby Liam.

Nie chcę, żeby tata tu był, jednak dla Jace'a zwrócenie się do niego jest jak chodzenie po rozżarzonych węglach.

– Och... – Zerkam na tatę. – Cześć, tato.

Jego twarz rozjaśnia się jak fajerwerki czwartego lipca, zielone oczy – takie, jakie mają Cole i Liam – błyszczą.

– Cześć, kochanie. – Targa mi włosy, jak to robił, gdy byłem dzieckiem. – Wszystkiego najlepszego.

Gryzę się w język, by nie zwrócić mu uwagi, że moje urodziny są dopiero za trzy dni.

– Dzięki.

Nie wiem, co oznacza wyraz jego twarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że masz już osiemnaście lat. – Jego usta wykrzywia cień uśmiechu. – Twoja mama... – Przełyka z trudem, nie chcąc dokończyć zdania.

Moja matka zawsze chciała mieć córkę.

Zanim jej życzenie się spełniło, musiała urodzić trzech chłopców. A kiedy wreszcie ją miała, o mało nie umarła przy porodzie z powodu utraty krwi. Na szczęście przeżyła.

Na nieszczęście, zanim umarła, spędziłam z nią tylko osiem lat.

Na twarzy ojca widzę takie cierpienie, że nie mogę oddychać.

– Boże, jesteś do niej taka podobna.

Sztywnieję.

Cole blednie.

Jace zaciska szczęki.

Zanim się zakochała i tata zabrał ją do Ameryki, moja matka była najwspanialszą i najbardziej utalentowaną aktorką Bollywood swojego pokolenia.

Ze śniadą nieskazitelną cerą, wielkimi brązowymi oczami pełnymi głębi, wysokimi kośćmi policzkowymi, lekko zadartym nosem, długimi ciemnymi włosami, pełnymi ustami i zniewalającym uśmiechem... Była ideałem.

Uważam się za szczęściarę, bo odziedziczyłam po niej wygląd, i niech mnie diabli, jeśli tego nie wykorzystam. Piękne dziewczyny zawsze mają łatwiej w życiu.

I mimo tego, co zrobiła mama... wiem, że chciała dla mnie jak najlepiej.

Chciała też, żebym była mądrzejsza i silniejsza niż ona. Co – jak przypuszczam – sprawiło, że chciała też, bym jej obiecała, że nigdy się nie zakocham.

Nie pozwól, żeby mężczyzna skradł ci serce, bo w końcu cię zniszczy.

Mężczyźni są toksyczni i prędzej czy później i tak cię wyruchają.

Dlatego ważne jest, by ich wykorzystać, gdy oni cię wykorzystują, i wyssać z nich, co się da, zanim będzie za późno.

Tata odchrząkuje i wyjmuje z kieszeni coś, co wygląda jak pudełko na biżuterię.

– Mam coś dla ciebie.

Gdy mi je podaje, próbuję ukryć irytację. Bóg wie, że ten człowiek przez lata podarował mi już tony brylantów i biżuterii, i już więcej nie chcę.

Już zamierzam je otworzyć, lecz mnie powstrzymuje.

– Zaczekaj. – Patrzy na wszystkich. – Wyjdźmy przed dom.

Gdy idziemy, patrzę na Jace'a.

– Co on wyprawia?

Wzrusza ramionami i wygląda na tak samo zdezorientowanego jak ja.

– Nie mam pojęcia.

Już prawie jesteśmy na podjeździe, gdy ojciec na mnie patrzy.

– Teraz możesz otworzyć pudełko.

Robię to z niechęcią.

Kiedy dotykam breloczka do kluczyków samochodowych z logo Mercedesa, po moim kręgosłupie przebiega dreszcz niepokoju.

Proszę, powiedz, że to nie to.

Na podjeździe zaparkowany jest różowy kabriolet.

Moją pierś ściska panika, sięgam po medalik.

On wie, że nie umiem prowadzić. Wie, że nigdy nie będę prowadziła.

Nie umiem... Nie mogę... Nie chcę umrzeć tak jak ona.

– Do cholery, co jest z tobą nie tak? – chrypię.

Wszyscy wyglądają na skonsternowanych... Wszyscy z wyjątkiem Jace'a i Cole'a, bo mnie rozumieją.

Różowy mercedes... dokładnie taki jak mamy.

Robi mi się niedobrze, gdy moje uszy atakuje dźwięk metalu uderzającego o metal. Kolejna fala paniki łapie mnie za gardło, zaczynają trząść mi się nogi. Zaraz umrę.

– Ja nie... – zaczyna ojciec, lecz Jace mu przerywa:

– Ona nie umie prowadzić.

– Wiem o tym, Jace, ale sądziłem, że z czasem się nauczy. Znalazłem doskonałego instruktora...

Rzucam w niego breloczkiem.

– Weź to sobie. Ja tego nie chcę.

Patrzę na Hayley.

– Jedziemy. Teraz.

Gdy kieruję się do jej białej acury z nią i Zackiem, w moich oczach wzbierają łzy.

– Bianco, przestań – warczy Jace. – Nie pozwól mu zepsuć tego dnia.

Nie chodzi o niego. Chodzi o wszystkich. I wszystko.

– Daj spokój! – drze się Cole. – Nie odchódź!

– Wracaj, młoda damo! – krzyczy ojciec. – Nie pozwalam ci odejść!

Och, teraz chce udawać tatusia.

– Ja też nie! – dodaje Jace.

Unoszę środkowy palec, kopię to różowe gówno i siadam na miejscu pasażera w samochodzie Hayley.

– Mam osiemnaście lat. Zapomnieliście?

Mama znów miała rację.

Można przejść przez życie, będąc najpiękniejszym okazem na ziemi...
i czuć się niezauważoną i samotną.

Ludzie widzą tylko to, co chcą zobaczyć. Nikt nie chce zobaczyć mnie.

Pierdolić ich. Pierdolić to.

Pierdolić wszystko.

Rozdział 7

Bianca

Skończyło się na tym, że na uczelnię przyszedłam spóźniona i ominął mnie sprawdzian ze statystyki.

Na szczęście profesor był tak miły, że pozwolił mi zostać po zajęciach i go napisać, ale jestem pewna, że i tak obleję.

Gdy kładę test na biurku profesora i zbieram swoje rzeczy, w mojej głowie rozbrzmiewa to, co powiedział wczoraj Oakley: „Jeśli nie pamiętasz, kim byłaś, skąd możesz wiedzieć, jaki miałaś charakter i co sprawiło, że teraz jesteś taka, jaka jesteś?”.

Sądziłam, że mam już wystarczająco dużo fragmentów, by zrozumieć, kim byłam, ale jak się okazało, żyłam w błędzie.

Wzdycham z drzeniem i odtwarzam to, czego dowiedziałam się o dawnej sobie w nocy.

Co mnie najbardziej zaskoczyło? Byłam dziewicą.

To oznacza, że gdy w zeszłym roku po raz pierwszy uprawiałam seks ze Stone'em, był to mój pierwszy seks... w ogóle.

Powinnam się z tego cieszyć, ponieważ zostanie moim mężem, ale nie mogę pozbyć się dziwnego uczucia.

Chciałam, by to był szczególny moment.

Nie żeby ze Stone'em było coś nie tak, lecz tuż przed tym, gdy to się stało, pomyślałam, że to nic takiego, bo przecież robiłam to już wiele razy.

A tymczasem to było naprawdę coś.

Jak to, że dowiedziałam się, że miałam jakąś chorą, pokręconą relację z Oakleyem i chyba odbiłam mu dziewczynę.

Obie dziewczyny.

A ponieważ Hayley nie żyje, a jemu na niej zależało... pewnie cierpi.

Nie wiem, dlaczego byłam z nim w noc wypadku – ponieważ według tego, co sobie przypomniałam, on nie chciał mieć ze mną nic wspólnego – ale bardzo chcę się tego dowiedzieć.

– Wszystko w porządku? – pyta Stone.

Gdy podnoszę wzrok, aż się wzdragam. Byłam tak zamyślona, że nie zauważyłam, że czeka na mnie przed salą.

– Tak. – Zmuszam się do uśmiechu. – Nic mi nie jest.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Jesteś pe...

– Właściwie to... – urywam, bo nie znoszę czegoś przed nim ukrywać – nie do końca. W nocy coś mi się przypomniało.

Bierze mnie za łokieć i prowadzi na dziedziniec.

– Co się stało?

– Były moje urodziny – zaczynam z dziwnym uczuciem w piersi, bo opowiadanie narzeczonemu o moich przygodach jest naprawdę niezręczne. – Mówiąc w skrócie, ja i Morgan się migdaliłyśmy i Oakley nas przyłapał... – Nagle dociera do mnie, że Stone może nie wiedzieć, kim jest Oakley. – Oakley to...

– Wiem, kto to jest Oakley – prycha z przekąsem. – Wiem też, że ten kutas jest w kampusie.

Mrugam zdezorientowana.

– Jak...

– Wpadłem dziś rano na Cole'a i powiedział mi, co się stało.

No tak. Cholera.

– Och...

– Byłem wkurzony, że nic mi nie powiedziałaś...

– Byłeś bardzo zajęty.

Nie ukrywałam tego przed nim celowo, ale ma tak wariacki rozkład zajęć, że nie było czasu, by o wszystkim mu opowiedzieć.

– Rozumiem. – Dotyka mojego policzka. – Ale jeśli jeszcze raz się do

ciebie przyczepi, lepiej mi powiedz...

– On się nie przyczepił – przerywam mu, zanim zdołam się powstrzymać.
– To znaczy rozumiem, dlaczego się martwisz, ale to nie było tak. On...

Nie jest taki zły, jak wszyscy mówią.

Przynajmniej wczoraj na takiego nie wyglądał.

– Co on? – naciska Stone.

– Siedział sam na ławce, a ja się dosiadłam. Nie na odwrót.

Oczy Stone'a ciemnieją.

– Co rozumiesz przez to, że się do niego dosiadłaś? Za moimi plecami gadasz z obcymi ludźmi?

Jezu Chryste. Oczywiście, że Stone mógł tak pomyśleć. Jest zazdrosny jak cholera.

– Nie – bronię się – kiedy przyszłam nad jezioro zjeść lunch, na ławce obok niego było wolne miejsce, więc zapytałam, czy mogę się przysiąść.

Nie wiem, co mówi wyraz jego twarzy, ale nie jest zbyt przyjemny.

– Skoro tak, to nie chcę, żebyś sama jadała luncha.

Staram się nie wznieść oczu do nieba.

– Żartujesz sobie, prawda?

Na miłość boską, mam dziewiętnaście lat! Doskonale potrafię o siebie zadbać, więc mogę jeść lunch z kimkolwiek mi się spodoba.

Stone wskazuje swoją twarz.

– A wyglądam, jakbym żartował? – Musi wyczuwać moją irytację, bo jego rysy łagodnieją. – Nie chcę być dupkiem, ale postaw się, Bianco, na moim miejscu. Ten chłopak nie tylko zabił niewinną dziewczynę, on o mało nie zabił ciebie, a ty oczekujesz, że nie będę się przejmował twoim bezpieczeństwem?

Rozumiem, o co mu chodzi, jednak koncentruję się na tym, co jeszcze powiedział.

– Wiedziałaś, że kiedy miałam wypadek, samochód prowadził Oakley?

Zmieszany, przeciąga dłonią po włosach.

– Wiem o tym od całych dwóch godzin.

Och...

– Cole ci powiedział?

Kiwa głową.

– Szkoda, że twoi bracia nie wtajemniczyli mnie wcześniej, ale teraz rozumiem, dlaczego trzymali to przed tobą w tajemnicy. – Jego twarz wykrzywia gniew. – Lepiej, żebyś nie pamiętała o tym gnoju.

Czuję mieszaną gniewu i irytacji.

– Spytam wprost: uważasz, że ukrywanie przede mną czegoś tak ważnego jest w porządku?

Nie jest.

Stone wzdycha ciężko.

– No... może nie. Nie wiem, Bourne. – Wzrusza ramionami. – Sądzę, że byli w trudnej sytuacji i robili to, co uważali za właściwe, rozumiesz?

Chyba tak... ale nadal mi się to nie podoba.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale poszukaj plusów. – Przykłada moją dłoń do ust i całuje miejsce nad pierścionkiem zaręczynowym. – Gdyby nie wydarzyło się to całe gównno... może nigdy byśmy się nie odnaleźli. – Unosi moją brodę i delikatnie mnie całuje. – Ale się odnaleźliśmy.

Dzwoni moja komórka, nie wykonuję jednak żadnego ruchu, by odebrać, ponieważ język Stone'a przesuwa się po moich rozchylonych wargach.

Przywieram do niego i chłonę każdą sekundę pocałunku. Od tak dawna nie mieliśmy czasu dla siebie. Brakowało mi tego.

Gdy telefon znowu dzwoni, Stone chichocze cicho z ustami przy moich ustach.

– Zamierzasz odebrać?

*

Kiedyś...

– Zamierzasz odebrać? – pyta Hayley, gdy moja komórka dzwoni chyba po raz milionowy w ciągu ostatnich czterech godzin.

Trzymam przycisk tak długo, aż z ekranu znika imię Jace'a.

– Nie.

Siedzimy na masce jej samochodu zaparkowanego na skraju lasu, w miejscu, gdzie zaczyna się jakiś szlak turystyczny.

Nigdy przedtem tu nie byłam, ale Zack powiedział, że to fajne miejsce, by spędzić czas i się nawalić.

Nie żebym kiedyś już się nawaliła. W wypadku straciłam nie tylko mamę, ale też nerkę.

Co oznacza, że kiepsko toleruję alkohol.

Zack, który stoi przed nami, zaciąga się jointem.

– Wciąż nie rozumiem, o co chodzi. Samochód jest uroczy. Gdyby mój ojciec kupił mi mercedesa, całowałbym go w tyłek.

Znam go od zaledwie kilku godzin, ale już nienawidzę.

Irytujący kutas.

– Kiedy była dzieckiem, jej mama zginęła w wypadku samochodowym – mówi Hayley, jakby to wszystko wyjaśniało.

A nie wyjaśnia. Ani trochę.

Zack kiwa głową ze współczuciem i ściska moje kolano.

Na szczęście Hayley miała w bagażniku dżinsową minispódniczkę, którą włożyłam na kostium kąpielowy, i klapki.

Patrzę, jak jego ręka wciąż ściska moje kolano.

– Chcesz stracić rękę?

W ogóle nie wygląda na zniechęconego.

– Daj spokój. Nie wstydz się, śliczna. Hayley już mi powiedziała, o co chodzi.

Powoli przesuwam dłoń na moje udo.

Krzyżuję nogi i zatrzymuję jego ruch.

– Czy zechcesz mnie oświecić?

– Wy dwie lubicie rozrabiać i... – zaczyna z uśmiechem.

– Zack?

– Tak?

– Chcę, żebyś się zamknął i zrobił lepszy użytek ze swoich ust. – Biorę od Hayley butelkę whisky. – Ale już.

Przymyka oczy.

– Rozłóż nogi, seksowna.

– Na pewno nie. – Patrzę na Hayley. – A co byś powiedział na to, że wylizesz ją, a ja będę patrzyła?

Zack nie jest tak głupi, na jakiego wygląda, bo nie protestuje.

Przesuwając się na masce auta, Hayley ściąga majtki.

– Nareszcie.

Patrzę, jak głowa Zacka znika między jej nogami. Bardzo chce ją zaspokoić, lecz wyraz twarzy Hayley mówi mi, że nie idzie mu zbyt dobrze.

Pewnego razu facet – nazywał się chyba DeShawn – sprawił, że doszła w mniej niż trzy minuty.

Wyglądało to tak fajnie, że kazałam mu to samo zrobić ze mną.

Zdecydowanie było warto.

Ale to był jedyny raz, gdy pozwoliłam, by jeden z naszych chłopaków mnie dotknął. Zazwyczaj siedziałam z boku i patrzyłam, jak posuwają Hayley.

Dziś wieczorem jednak nie mam ochoty na żadną z tych rzeczy.

Zerkam na opróżnioną do połowy butelkę Jacka Daniel'sa, którą trzymam.

Dotychczas nigdy nie byłam pijana, ale po tym, co stało się dzisiejszego wieczoru, myślę, że to dobry czas, by spróbować.

– O tak. W prawo – jęczy sfrustrowana Hayley. – Nie, w lewo.

Parskam śmiechem.

– Może trzeba go trochę zachęcić?

– Nie w to lewo – szepcze Hayley.

Cholera, to żałosne.

– Bądź dobrym chłopcem i spraw, żeby doszła, a pokażę ci moją cipkę. – Puszczam oko do Hayley. – Każę jej ją pocałować.

Wygląda na to, że sztuczka zadziałała, bo Zack posuwa ją teraz po mistrzowsku.

Po chwili Hayley płacze w nocne niebo i trzęsie się tak bardzo, że cały samochód wibruje.

Zack kieruje zamglone spojrzenie na mnie.

– Twoja kolej.

– Czy twój fiut jest twardy?

Chwyta przez spodnie zarys swojej niewiarygodnej erekcji.

– O tak, jak cholera.

– Pokaż.

Rozpina spodnie, ukazując długiego i bardzo cienkiego kutasa.

Sięgam w dół i dosuwam kostium w kroku.

– Podoba ci się ten widok?

Oblizuje usta.

– Pozwolisz mi w nią wejść?

– Nie. – Łapię Hayley za tył głowy. – Nie jest dla ciebie. – Przygryzam wargi, gdy delikatnie całuje moją łechtaczkę. – A dla niej.

Hayley lubi, gdy sprawiam, że czuje się wyjątkowa.

Zack wygląda tak, jakby zaraz miał zejść.

– Rany, jakie to kurewsko podniecające. Dasz mi spróbować?

Szybko naciągam kostium i odpycham głowę Hayley. Przedstawienie skończone.

– Nie w tym życiu.

Jest wyraźnie urażony.

– Kurwa, dlaczego tak się ze mną droczysz?

– Bo mam coś takiego jak standardy. – Upijam łyk z butelki i kaszlę, bo strasznie pali. – A teraz wypierdol moją przyjaciółkę, zanim zostawimy ciebie i twojego cienkiego jak ołówek fiuta w tym lesie.

Zack rozdziawia gębę.

– Jaki masz, kurwa, problem?

– Teraz? Ciebie. Dlatego sugeruję, żebyś zrobił to, o co proszę... albo wynocha do domu. – Znów upijam łyk i pali tak samo jak pierwszy. – Wybór należy do ciebie, palancie.

Ze spodniami na kostkach, patrzy to na mnie, to na Hayley.

– Popierdolone z was suki.

Może to i prawda, ale przynajmniej nie jestem tak tępą jak on.

– Masz przed sobą napaloną dziewczynę, gotową i chętną zerznąć ciebie i twojego kutasa, a ty stoisz i nazywasz mnie suką? – Spoglądam na Hayley.
– Zadzwoń po kogoś innego. Ten kretyn z patykowatym fiutem nie zasługuje na to, co mamy mu do zaoferowania.

Hayley już się podnosi, lecz Zack podchodzi bliżej.

– Nie. – Jednym szybkim ruchem wbija się w nią. – Ja ci pokażę patykowatego fiuta, pierdolona pizdo.

Uśmiecham się i upijam kolejny łyk. Tym razem wchodzi łatwiej.

– To wszystko, na co cię stać? Stary, to takie kurewsko smutne.

Zack rzuca przekleństwo, a jego pchnięcia nabierają tempa.

– Nie ma za co – mówię bezgłośnie do Hayley, ale jest zbyt zajęta tym, by zostać zerzniętą tak, jak ja pragnę być.

O ile komukolwiek na to pozwolę.

Bo niestety moja cipka jest tak wybredna jak ja i nie zadowoli się byle kim.

Dlatego pozwalam Hayley odwalać dla mnie tę brudną robotę. Ona dobrze się bawi, a ja mam satysfakcję, bo wiem, że już nie jest nieskalanym aniołem Oakleya.

Biorę komórkę, robię szybko kilka zdjęć i dodaję do folderu szantażowego.

Z westchnieniem upijam łyk bursztynowego napoju.

– Chyba znów musisz się bardziej postarać, Zackie.

Pierdoli ją tak, że samochód aż podskakuje. Zdecydowanie chłopak zna się na rzeczy. To dobrze.

Z szumem w głowie zostawiam ich z ich świętem pieprzenia.

– Muszę się wysikać.

Żadne z nich nie mówi słowa, gdy idę do lasu szukać miejsca do sikania.

Używając latarki w telefonie, znajduję odpowiednie koło drzewa.

Gdy załatwiam sprawę, wyjmuję z torebki płyn do dezynfekcji rąk i zamierzam wrócić do samochodu. Tylko że nie mogę... bo widzę tylko drzewa.

Nie mam pojęcia, gdzie jestem i jak wrócić.

Nic się nie stało. Po prostu zadzwonię do Hayley.

Wybieram jej numer i przykładam aparat do ucha, ale włącza się poczta głosowa.

Siadam na najbliższej kłodzie, żeby pomyśleć, ale to bez sensu. Kręci mi się w głowie, wszystko wokół mnie porusza się jak w zwolnionym tempie, a jednocześnie pędzi.

– Jesteśmy tylko ty i ja, kolego – mówię do butelki, upijam wielki łyk i ją odstawiam.

Rozglądam się. Nie jest tu strasznie. Raczej spokojnie.

Cholera, gdybym miała śpiwór, rozważyłabym spędzenie tu nocy.

Sięgam po butelkę, ale czuję, że jest jakaś... łuskowata.

Wrzeszczę, o mało nie wyskoczę ze skóry ze strachu, kiedy widzę owiniętego wokół niej małego węża.

Zrywam się i biegnę ile sił w nogach. Niestety, niezbyt szybko, ponieważ – jasna cholera – wszystko wiruje.

I... czy to klif?

Założę się, że jeśli zbliżę się do krawędzi, będę miała spokojną śmierć. Nie tak jak mama i Liam, którzy z pewnością nie odeszli w spokoju.

Patrzę w dół na poszarpane skały, w które uderzyłabym w drodze na dół.

Nawet nie widzę dna przepaści. Nie, jednak nie będzie spokojnie.

A może na to zasłużyłam?

Jace i Cole są teraz szczęśliwi. Dylan i Sawyer się o nich troszczą. Założę się, że nie będą za mną tęsknili.

Nie tak jak ja za nimi.

– Obiecałeś! – krzyczę do gwiazd, a w moim gardle wzbierają łzy.

Liam przysięgał, że nigdy mnie nie opuści, a ona obiecała, że na moje osiemnaste urodziny zabierze mnie do Indii, pojedziemy tylko my, matka i córka...

I zostałam sama.

– Złamali obietnice.

– Co? – Głos w moim uchu brzmi zupełnie jak głos Oakleya.

– Kto? O czym ty, do diabła, gadasz?

Wpatruję się zdezorientowana w telefon, bo nie pamiętam, żebym do niego dzwoniła.

– Oni... nie... – mówię tak niewyraźnie, że moje słowa chyba nie mają sensu. – To boli. – Czuję słony smak moich łez. – Już dłużej nie wytrzymam, Oakleyu.

– Gdzie ty jesteś?

– Stoję na krawędzi klifu.

Zastanawiając się, czy skończę w niebie, czy w piekle.

I czy znów ich zobaczę.

– Jezu Chryste! – krzyczy Oakley. – Jakiego klifu?! Gdzie?!

To zabawne, jak udaje, że się o mnie troszczy, choć oboje wiemy, że tak nie jest.

– Nie wiem.

To prawda. To miejsce Zacka, nie moje.

– Przysięgam na Boga, że jeśli mi, kurwa, nie powiesz, gdzie jesteś...

– Nie mam pewności. Gdzieś w lesie. Chyba minęłam jakiś wodospad. Ale wokół butelki owinął się wąż i zaczęłam uciekać. – Nadchodzi kolejna fala zawrotów głowy. – A teraz daj mi spokój, żebym mogła znaleźć butelkę z węzem, ty pieprzony dupku.

– Nawaliłaś się. Zdecydowanie.

– Nie mów moim braciom.

Są nadopiekuńczy i jeśli się o tym dowiedzą, nie pozwolą mi zadawać się

z Hayley.

A przecież muszę ją szantażować.

– Już wiem, gdzie jesteś, ale masz coś dla mnie zrobić.

– Co?

Zrobię dla niego wszystko. Wszystko na całym wielkim świecie.

– Odsuń się, kurwa, od krawędzi klifu.

– Dlaczego?

Muszę wiedzieć, że mu zależy.

Albo inaczej... dlaczego przestałam go obchodzić.

– Nie jesteś głupia, Bianco. Wiesz dlaczego.

Od wieków nie nazwał mnie moim prawdziwym imieniem. Zwykle zwracał się do mnie Szatański Pomocie albo Lucyferze.

– Nazwałeś mnie Bianca.

Wyrywa mu się jęk irytacji.

– Już jadę. Wyświadczyć mi przysługę i odsuń się od tego pierdolonego klifu, zanim coś się stanie, bo inaczej Jace i Cole mnie zabiją.

To powiedziawszy, rozłącza się.

Szukam w torebce małej buteleczki rumu, którą dała mi Hayley na przechowanie.

Nie jest to Jack Daniel's, ale pomoże ukoić ból.

*

– Cholera jasna.

– Wiem – mamrocze Stone z ustami przy moich ustach. – Uwielbiam cię całować.

Całowanie się z nim jest miłe i w ogóle, ale nie to miałam na myśli.

Nie mogę uwierzyć, że w środku nocy stałam pijana na krawędzi klifu. I że kiedy byłam na dnie, ze wszystkich ludzi na świecie... Zadzwoiłam do niego.

To chyba coś znaczy, prawda?

– O której masz następne zajęcia? – pytam.

Stone zerka na zegarek.

– Za jakieś piętnaście minut. – Pochyla się i szepcze: – Jeśli chcesz pójść do akademika, to mogę się pospieszyć.

Uch... Oficjalnie jestem najgorszą narzeczoną na świecie, bo mu odmawiam.

– Czy możemy to odłożyć? – Wskazuję na komórkę. – Mam się spotkać z Sawyer i pogadać o ślubie.

Sawyer do mnie dzwoniła, ale może poczekać. Szczególnie że w kółko będzie mnie przepraszała za to, że skłamała – wiem to.

– W porządku. – Szybko całuje mnie w usta. – Ale tylko jeśli spędzisz noc u mnie.

– Zgoda – mówię i odchodzę. Idę szukać człowieka, który udzieli mi odpowiedzi.

Rozdział 8

Oakley

Czego dowiedziałem się o dzieciakach z college'u?

Bałaganią jak cholera.

W każdej sali, którą sprzątam, zostawiają tony śmieci. Opakowania. Puszki po coli. Torebki po czipsach. Do połowy wypalone jointy.

Kiedy unoszę je do nosa i wącham, czuję w piersi pragnienie i potrzebę.

To pierwszorzędne gówno.

Niech to szlag.

I nagle, tak po prostu, do mojego mózgu przenika obraz Hayley.

Żelki z CBD i olej na epilepsję to jedno... ale jeśli wypalę jointa, na pewno zniknę w króliczej norze i zginę.

Jeszcze raz wdycham jego zapach i wrzucam go do kosza na śmieci.

To gówno musi być lepsze, niż sądziłem, ponieważ gdy się odwracam...

Widzę ją.

Długie ciemne włosy związała w kucyk, ma na sobie biały podkoszulek i bojówki – a więc coś, w czym Bianca, jaką znam, nigdy nie dałaby się przyłapać publicznie – ale jest piękna jak zawsze.

Biorę miotłę i skupiam się na zamiataniu.

– Za minutę stąd wychodzę.

Robi krok do przodu.

– Miałam nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać.

Udzielam jej jedynej odpowiedzi, jakiej mogę.

– Nie.

Rozdział 9

Bianca

Nie: „może później”. Nie: „pozwól, że sprawdzę grafik”. Po prostu „nie”.
Miał czelność minąć mnie, jakbym nie istniała.

Pieprzyć to.

Nie godząc się z jego odmową, idę za nim do następnej sali.

– A nie uważasz, że jesteś mi coś winien? Poza tym to ty prowadziłeś, gdy mieliśmy wypadek.

Nie chcę być suką, ale nie zostawił mi wyboru.

Zastyga w pół kroku.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Jego głos jest tak szczerzy, tak pełen skruchy, że ściska mi serce.

– Nie próbuję wywołać w tobie poczucia winy – zapewniam, ponieważ coś mi mówi, że akurat z winą doskonale sobie poradził. – Po prostu szukam wyjaśnień.

Wreszcie się odwraca.

– W jakiej kwestii?

Rozkładam ręce.

– Nie wiem... w każdej. – Zdając sobie sprawę, że muszę być bardziej precyzyjna, dodaję: – Dlaczego byłam z tobą w samochodzie? Dokąd jechaliśmy?

W jego oczach widnieje taki smutek, że czuję w sercu ukłucie bólu. Spuszcza głowę i wraca do zamiatania.

– To nie ma znaczenia.

Do cholery, ma.

– Posłuchaj – chcę przekonać go do swoich racji – wiem, że moi bracia są przerażający...

Śmieje się gorzko.

– Twoi bracia mnie nie przerażają.

To czyni go pierwszym i ostatnim gościem w Royal Manor, który się ich nie boi.

A mnie bardzo zmieszana.

– No to dlaczego nie chcesz mi powiedzieć...

– Bo to, do kurwy nędzy, nie ma znaczenia – przerywa mi. – Masz teraz nowe życie. – Wskazuje na drzwi. – Więc przestań ze mną gadać i żyj!

Jego ton jest ostry... nie rozumiem dlaczego.

Tak czy inaczej, to jasne, że nie ustąpi. Muszę więc obrać inną strategię.

– Dobrze, jeśli nie chcesz rozmawiać ze mną o przeszłości... czy możemy spędzić razem trochę czasu?

Mam nadzieję, że wtedy pojawią się kolejne wspomnienia, bo odkąd go spotkałam, zdarzyło się to nie raz, a dwa razy w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Patrzy na mnie jak na wariatkę i znów mnie odpycha.

– Nie.

Jasna cholera. Jakby to było jego ulubione słowo.

Nie zamierzam tak łatwo się poddać, więc próbuję przekonać go jeszcze raz:

– Dobrze, a jeśli ci powiem o przebłysku, który miałam, potwierdzisz pewne rzeczy?

Szur, szur...

– Jestem pewny, że mogą to zrobić twoi bracia.

Jestem tak sfrustrowana, że mam ochotę wyrwać sobie włosy z głowy.

– Proszę – mówię błagalnie, mimo że to upokarzające. – Odkąd Jace i Cole mnie okłamali, nie mogę im ufać...

– Twoi bracia cię kochają – wyrzuca z siebie pospiesznie, stając w ich obronie.

No cóż.

Nie spodziewałam się tego, szczególnie po tym, jak potraktowali go wczoraj.

– A ja kocham ich – zapewniam, a w mojej piersi narasta poczucie winy. – Ale jeśli ich znasz, a jest oczywiste, że tak, to wiesz, jacy potrafią być uparci. Więc jeżeli nie będą chcieli mi czegoś powiedzieć, to tego nie zrobią.

Poza tym to nie jest tak, że wszystko wiedzą. Z tego, co przypomniało mi się wczoraj wieczorem, wnioskuję, że pewne rzeczy przed nimi zataiłam.

Do mojego serca znowu zakrada się poczucie winy.

Wiele ważnych rzeczy.

Widzę, że Oakley nie zamierza ustąpić, więc wyciągam asa z rękawa:

– W tym przebłysku stałam na klifie... pijana do nieprzytomności. Ale zadzwoniłam do ciebie... nie do nich. – Wzruszam bezradnie ramionami. – Co oznacza, że prawdopodobnie jesteś jedyną osobą na tej planecie, która może mi pomóc odzyskać wspomnienia.

Wzdryga się i przeczesuje palcami włosy.

– Przepraszam, że przeze mnie zapadłaś w śpiączkę i masz amnezję... nigdy sobie tego nie wybaczę. – Jego oczy zasnuwa smutek. – Ale nie jestem kimś, kto może ci pomóc, dziecino. Uwierz mi.

Nie tyle same słowa, ile rozpacz widniejąca na jego twarzy zmuszają mnie do złożenia broni.

I dlatego pewnie nigdy nie zrozumiem, dlaczego mówienie o przeszłości jest dla niego takie bolesne.

– Okej – szepczę zrezygnowana.

Nie możemy zmusić kogoś, by z nami rozmawiał, jeśli tego nie chce.

Ruszam do drzwi, lecz zatrzymuję się na chwilę.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie, przepraszam, że zadawałam się z Morgan za twoimi plecami. To było z mojej strony paskudne.

Na jego twarzy widzę cień rozbawienia, lecz szybko znika.

– Nie masz za co przepraszać.

– Właściwie to nieprawda. – Czuję przyływ wstydu. – Byłam naprawdę

okropna dla Hayley. – Wytrzymuję jego spojrzenie. – Wiem, że ci na niej zależało... Przykro mi z powodu twojej straty.

Rozdział 10

Oakley

„Przykro mi z powodu twojej straty”.

Przecież Bianca wie, że ją zabiłem, prawda?

Otwieram usta, by jej to powiedzieć, lecz ona już odeszła.

Ale to dobrze.

Mamrocząc przekleństwo, łapię miotłę.

Jest taka zagubiona – tak cholernie zdezorientowana – że mam ochotę ją dogonić i wszystko jej powiedzieć.

Ale nie mogę.

W mojej głowie wciąż rozbrzmiewa to, co powiedział wczoraj Jace: „Teraz jest szczęśliwa i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest to, żebyś znów spieprzył jej życie, więc lepiej trzymaj się od niej z daleka”.

Pomimo tego, że gdy myślę o tym, że poślubi Stone’a, boli mnie serce, i tych intensywnych uczuć, jakie zawsze będę do niej żywił.

Chcę dla Bianki jak najlepiej. Nawet jeśli to oznacza trzymanie się od niej z daleka.

*

Kiedyś...

– Czy mogę wyjść wcześniej?

Mój szef, Kobra, rozgląda się po prawie pustym barze i wzrusza ramionami.

– Nalej mi kieliszek koniaku i możesz iść.

Nie zamierzałem zostać barmanem w No Name, ale kiedy zaczęły

pojawiać się pytania, nie miałem wyboru.

„Jak zarabiasz na życie?”, „Dlaczego nie pójdziesz do college’u?”, „Z czego zamierzasz się utrzymać?”.

Pracując dla Lokiego, zarabiam niezłe pieniądze, ale po tym, gdy Sawyer wylądowała w szpitalu, przyrzekłem Dylan, że z nim skończę, więc potrzebowałem jakiejś przykrywki.

Kobra nie chciał mnie zatrudnić, ponieważ dwadzieścia jeden lat kończę w przyszłym miesiącu, ale mój fałszywy dowód i możliwość zatrudnienia mnie na czarno załatwiły sprawę.

No Name to nie jest porządny lokal. Nawet koło takiego nie stał. To najgorsza dziura z możliwych, ale spełnia swoje zadanie.

Nalewam Kobre drinka i wychodzę.

Nie powinno mi się spieszyć do ratowania tej wrednej małej księżniczki – szczególnie po tym, gdy dowiedziałem się, że za moimi plecami bzykała się z Morgan – ale jest siostrą Jace’a i Cole’a.

Na ich rodzinę spadło tyle tragedii, jakby to była sztuka Szekspira, i na pewno nie potrzebują kolejnej.

Wyjeżdżając z parkingu, wciskam kilka guzików na desce rozdzielczej.

Po chwili samochód wypełnia głos Hayley:

– Hej!

Bianca ma taką ilość alkoholu w organizmie, że na pewno mi nie powie, jak to się, do cholery, stało, że błąkała się pijana po lesie, ale wiedziałem, że Hayley co nieco mi wyjaśni.

– Pytania.

Śmieje się.

– Odpowiedzi.

Skręcam ostro w lewo.

– Dlaczego Bianca zgubiła się w lesie? Myślałem, że była z tobą.

Nie wiem, jak mogły się zaprzyjaźnić, skoro są tak różne – jak diabeł i anioł – ale od jakiegoś czasu są nierozłączne.

W jej głosie słyszę obawę.

– Tak... była. Ale dziś w nocy tej szalonej suce odbiło.

Tylko dziś?

Z uchwytu na kubek wyjmuję blanta i odpalam.

– Co się stało?

Hayley wzdycha.

– Powiedziałabym ci, ale nie chcę, żeby między nami zrobiło się dziwnie.

– Możesz powiedzieć mi wszystko, Hayley, wiesz o tym. – Wjeżdżam na autostradę. – Między nami jest strefa wolna od oceniania.

Zawsze była. Może nie jesteśmy już parą, ale zrobię dla tej dziewczyny wszystko.

– Wiem. – Kolejne głębokie westchnienie. – Gdy tu przyjechaliśmy, wszystko było w porządku, a potem musiałam iść do toalety. Kiedy wróciłam, przyłapałam ją z Zackiem.

Cholera.

– A niech to. Przykro mi, dziecino.

Nie mogę powiedzieć, żebym był zaskoczony. Ten jebaka nie tylko wygląda jak cherubinek. Wszyscy, którzy ich obserwowali, mogliby powiedzieć, że gdy tylko wszedł do ogrodu Covingtonów, Bianca wpadła mu w oko.

– To nie twoja wina – mówi Hayley. – W każdym razie pokłóciliśmy się, a ona pobiegła do lasu. Próbowałam do niej dzwonić, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku, ale nie odbierała.

Cała Bianca. Uparty bachor.

– No cóż, teraz to już nie twój problem. Właśnie jadę do Ocean Falls.

– Do Ocean Falls? Dlaczego? – pyta po chwili wahania. – Pojechaliśmy do lasu Royal Manor.

– Jesteś pewna?

Bianca wspomniała, że minęła wodospad, a w lesie Royal Manor nie ma żadnego wodospadu.

W Ocean Falls natomiast są nie tylko urocze wodospady, las i szlaki turystyczne, ale też klify, z których widać plażę poniżej.

Dlatego to doskonałe miejsce do palenia trawy i wyluzowania się.

– Tak, kochanie. – Hayley jęczy przeciągle. – Ta idiotka była tak nawalona, że nie odróżniłaby tyłka od łokcia. – Śmieje się. – Dobrze, że na razie nie będzie prowadziła samochodu, bo pozabijałaby nas wszystkich.

Podążając za przecuciem, skręcam w stronę Ocean Falls.

– Masz rację... – zaczynam, lecz przerywa mi sygnał przychodzącego połączenia.

Morgan.

– Przepraszam, ale muszę kończyć. Moja dzie... – Urywam.

Ta mała zdzira nie jest już moją dziewczyną. Do diabła, nigdy nie była. – Morgan jest na drugiej linii.

Rozczarowanie w głosie Hayley jest niemal namacalne.

– Och...

Zawsze, kiedy mówimy sobie, z kim właśnie spędzamy czas, robi się niezręcznie.

Mimo wszystko Hayley to jedyna osoba, którą nazywałem moją dziewczyną.

I przez krótki czas – zanim Crystal wykorzystала mnie jako dawcę spermy i roztrzaskała to coś, co mam w piersi – sądziłem, że dobrze nam razem.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chciałem, żeby sprawy między nami ułożyły się inaczej i że nie czuję się winny, bo ją zdradziłem.

Nie zasłużyła na to. Nikt nie zasługuje.

– Oak? – pyta, zanim się rozłączam.

– Tak?

– Może poszlibyśmy na lunch w tym tygodniu? Nie widzieliśmy się wieki i tęsknię za tobą.

Jestem na tyle rozgarnięty, żeby wiedzieć, że lunch z eks to zły pomysł. Ale chcę, żeby była moją przyjaciółką.

– Pewnie – odpowiadam. – Zadzwoń i podaj konkrety.

– Super. To dobranoc.

– Idź w pokoju.

To powiedziawszy, łączę się z Morgan.

– Hej...

– Skasuj mój pierdolony numer.

Zaczyna protestować, ale wciskam guzik na desce rozdzielczej.

Byliśmy znajomymi, którzy ze sobą sypiali, i gównu mnie obchodziło, z kim jeszcze się pieprzy, ale ta laska wywinęła mi numer, jakiego nie lubię.

No więc pierdolić ją.

Pierdolić je obie.

Rozdział 11

Bianca

– Dziękuję – mówię do kierowcy Ubera, wysiadam z samochodu i idę do budynku, w którym znajduje się mieszkanie Stone’a.

Wraca z pracy dopiero za godzinę, ale mam swój klucz.

Jestem tak zaaferowana, gdy jednocześnie próbuję dać kierowcy napiwek i szukam w torebce klucza, że wchodząc po schodach, z kimś się zderzam.

Torebka wypada mi z ręki, a jej zawartość się wysypuje, lecz nie mogę się na tym skupić, ponieważ widzę tylko jego.

Oakley wygląda na tak samo zaskoczonego moją obecnością, jak ja jego.

Patrzę na niego niepewnie.

– Co ty tu robisz?

Wskazuje na duże pudło, które niesie.

– Wprowadzam się.

To... interesujące.

– Och...

Schylam się, by pozbierać swoje rzeczy, a on robi to w tym samym momencie.

Z głośnym trzaśnięciem zderzamy się głowami.

– Kurwa – mamrocze Oakley.

– Cholera – syczę ja, a moja ręka wędruje do bolącego miejsca.

Zanim zdołam się powstrzymać, wybucham śmiechem, bo życie najwyraźniej postanowiło rzucić mi kłodę pod nogi. Naprawdę. Bo czy to nie dziwne, że jedyny facet, który może mi pomóc, odmawia, po czym wprowadza się do tego samego budynku, w którym mieszka mój narzeczony?

Nie, to nie dzieje się naprawdę.

– Na którym piętrze jest twoje mieszkanie? – wyrzucam z siebie.

Oakley wreszcie się odzywa:

– Na drugim.

Wskazuję brodą w górę schodów.

– Ja mieszkam na trzecim. – A ponieważ moje usta nie chcą zamknąć się na kłódkę, dodaję: – To znaczy nie ja... tylko mój narzeczony. Chociaż gdy się pobierzemy, zamieszkam tu z nim i jego mamą.

Jego mina jest mroczniejsza niż chmura burzowa.

– Rozumiem.

W powietrzu między nami wisi niezręczna cisza.

– No to miłej przeprowadzki – mówię, mijając go. – Jeśli potrzebujesz pomocy albo zmienisz zdanie co do naszej rozmowy...

– Nie zmienię – opowiada szorstko.

*

Kiedyś...

Gdy przekładam nogi przez krawędź klifu, dzwoni moja komórka. Na ekranie rozbłyскуje imię Hayley.

Wkurzona, że to ona, nie Oakley, rzucam aparat w wszechświat, śmiejąc się, gdy milknie.

Ups!

Na horyzoncie widać plażę, a po dźwięku, z jakim fale wzburzonego oceanu uderzają o skały, poznaję, że nadciąga sztorm.

Patrzę w dół, w czeluść ciemności. Zastanawiam się, jak długo trwa spadanie. Czy zanim dolecę do dna, dostanę ataku serca i umrę? Czy przyfruną gawrony i obgryzą moje mięso do kości? A może fale będą tak miłe i zanim to się stanie, zniosą moje ciało na otwarte morze?

Przysuwam się bliżej krawędzi i kołysząc klapkami, które mam na końcach palców, wypijam ostatni łyk rumu.

Księżę z bajki nie przybywa, by uratować swoją wredną księżniczkę.

Znając Oakleya, jest zajęty czymś ważniejszym. Dragami albo jakąś kurwą.

Teraz to już nieważne, bo krążący w moich żyłach alkohol dodaje mi odwagi, by zrealizować plan.

– Wkrótce się zobaczymy, Liamie.

Żeby było jasne, dobrze wiem, co sobie myślicie: ta dziewczyna chce się zabić, trzeba ją zamknąć w szpitalu.

Chociaż z pańską diagnozą jest pewien problem, doktorze Freud. Ja właściwie nie chcę umierać. Chcę tylko przestać za nimi tęsknić. Wyłączyć cierpienie.

Gdy jeden z klapków znika w mroku nocy, z trudem łapię powietrze. Po chwili leci za nim drugi.

Teraz albo nigdy.

Nic na to nie poradzę, ale zastanawiam się, czy Liam, kiedy zawiązywał sobie pętlę na szyi i skakał z krzesła w garderobie, też się bał? Czy zanim stracił przytomność, przez moment żałował? Czy zanim ostatni oddech opuścił jego płuca, myślał o swojej rodzinie? Czy wiedział, jak bardzo nas to zniszczy? Czy gdy samolubnie opuszczał ten świat, zabierając ze sobą każdy kawałek mojego złamanego serca, wiedział, że to mnie zabije?

Z mojej piersi wyrywa się gwałtowny szloch.

Jestem w środku tak pusta, że gdyby ktoś przyłożył ucho, niczego by nie usłyszał.

Tylko echo mojego bólu.

Na szczęście wkrótce to się skończy.

Przełykając kulę nerwów, która utkwiała mi w gardle, pochylam się do przodu i rozkładam ramiona.

Zawsze chciałam skoczyć ze spadochronem i jeśli zamknę oczy, będzie dokładnie tak jak podczas skoku. Tylko bez spadochronu.

Gdy powoli zsuwam się ze skalnego gzymsu, kręci mi się w głowie. Umieranie nie jest tak bolesne, jak sądziłam. Z wyjątkiem ostrego szarpnięcia pod pachami.

– Jezu, kurwa, Chryste – stęka Oakley.

Piasek i skała drapią mnie w uda, gdy ściąga mój pijany tyłek z klifu.

– Mówiłem ci, żebyś trzymała się z daleka od tego miejsca! – drze się, nie rozluźniając potwornie mocnego uścisku.

Zmieszana jego obecnością, zerkam na niego. Ale widzę nie jednego Oakleya, tylko dwóch. Mniam.

– Nie sądziłam, że przyjdziecie. Żaden z was.

Wyraz jego twarzy mówi mi, że nie jest mu do śmiechu.

– Wstawaj – cedzi. – Ale już!

Ojoj, myślałam, że lepiej mnie zna.

Mnie nikt nie rozkazuje.

– E nie, tu mi dobrze. – Klepię miejsce obok siebie. – Siadaj.

Na jego czole pojawia się mała żyłka. A ponieważ zawsze jest taki spokojny, to zabawne, że doprowadzam go do takiego stanu.

Właściwie to lubię go prowokować.

Jednym szybkim ruchem podrywa mnie z ziemi.

– To nie była prośba.

Zauważam, że ma na sobie koszulkę z logo baru No Name i jest jasne, że musiał przyjechać tu prosto z pracy.

Nie żeby to było ważne, bo ten obskurny bar na drugim końcu miasta, w którym pracuje dwa razy w tygodniu, to tylko przykrywką dla jego prawdziwego zajęcia.

Diluje prochami dla szumowiny o ksywce Loki.

Po tym, gdy Sawyer skończyła w szpitalu, powiedział Dylan, Sawyer, Cole'owi i Jace'owi, że z tym skończył, ale to było kłamstwo.

Po prostu zaczął się lepiej maskować.

Oni wszyscy chodzą do college'u, a on nie, więc łatwo mu prowadzić podwójne życie, tak żeby jego przyjaciele nie mieli o niczym pojęcia.

– Zaczynaj iść – rozkazuje mi jak sierżant prowadzący musztrę.

Przysięgam na Boga, że mam ochotę jednocześnie walnąć tego

skurwysyna i go przelecieć.

Rzucam mu najbardziej paskudne spojrzenie, na jakie potrafię się zdobyć.

– Nie da rady.

– Dlaczego? – Krzyżuje ramiona na piersi. – Masz połamane nogi?

– Nie. – Wskazuję moje brudne stopy. – Ale nie pójdę przez las bez butów.

Zastanawia się nad tym i wzdycha z irytacją.

Po chwili się odwraca.

– Idziemy.

A myślałam, że to ja jestem pijana.

– Której części zdania „Nie pójdę przez las bez butów” nie zrozumiałaś?

Oakley się pochyla, a ja dostrzegam, jak napinają mu się mięśnie. Ostatnio często ćwiczył z Cole’em i Jace’em, i widać efekty.

– Wskakuj.

Cholera, dwa razy nie musi mi tego powtarzać.

– Czy dobrze zrozumiałam, że to zaproszenie, żebym potem wskoczyła na twojego fiuta? – pytam, wdrapując mu się na plecy.

Odwraca głowę i rzuca mi mordercze spojrzenie.

– Jeszcze słowo, a zrzucę twój tyłek z tego klifu.

Już chcę go poprosić, żeby wyświadczył mi tę przysługę, ale wtedy straciłabym okazję na przejazdżkę, więc się zamykam.

Zaczynamy wędrować przez las, a ja nie wiem, czy to przez alkohol, czy dlatego, że miałam gównianą noc, nie mogę dłużej znieść napięcia między nami.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Nie jestem zadowolona z tego, że łamie mi się głos, ale nie mam kontroli nad tym, co wychodzi z moich ust.

Nie panuję nad emocjami.

Zanim Oakley odpowiada, mija cała wieczność.

– Nie nienawidzę cię.

Kłamstwo.

– Nie wciskaj kitu oszustce, Oakleyu.

Zrzuca mnie tak szybko, że prawie rozwalam sobie tyłek.

– Dobra, a co z tym, że się ciągle pieprzysz...

– To się zaczęło potem – mówię. – Zaczęłam zadawać się z Hayley i Morgan po tym, gdy zacząłeś mnie nienawidzić. Miesiąc po tym, gdy my... no wiesz. Przedtem nie. – Z trudem nabieram powietrza. – Kiedyś było między nami fajnie, potrafiliśmy rozmawiać...

– No to dlaczego? – warczy. – Dlaczego ze mną pogrywasz?

– Ja nie... – Przełykam z trudem i zaczynam jeszcze raz, bo nie lubię go okłamywać: – Wiesz dlaczego.

Skoro ja nie mogę go mieć... to nikt inny też nie będzie go miał.

Będę grała na jego dziwkach jak na skrzypcach, aż w końcu zrozumie, że po swojej stronie nie ma już żadnej lojalnej laski, tylko mnie.

– To jest, kurwa, niewiarygodne. – Zaciska szczęki, wyjmuję z za ucha jointa i zapala. – Ty jesteś, kurwa, niewiarygodna.

– Do tanga trzeba dwojga, zapomniałeś? Więc zamiast się na mnie wściekać, może powinieneś być zły na nie, bo przez cały czas uczują na mojej cipce, jakby była ich prywatnym bufetem.

– Nie mam czasu na te bzdety – prychna i już chce odejść. – Sama znajdź drogę do domu.

– Wiesz, że jest proste rozwiązanie? – Rozkładam ręce. – Co powiesz na trójkąt?

Nie ma, kurwa, mowy. Prędzej poderżnę tym zdzirom gardła i utopię je w ich własnej krwi, zanim podzielę się z nimi Oakleyem.

Chcę tylko sprawdzić, czy połknie przynętę.

Odwraca się twarzą do mnie i puka palcem w skroń.

– Jesteś jebnięta, wiesz o tym?

Oczywiście, że wiem.

W końcu nie studiuje się psychologii od podstawówki w nadziei, że kiedyś znajdzie się pracę w tym zawodzie, nie potrafiąc zdiagnozować samego

siebie.

Uwierzcie mi, jestem popieprzona jak cholera.

Ale jeśli Oakley naprawdę chce poznać powód mojej wrogości do niego, to proszę bardzo.

– Patrzyłeś na mnie tak, jakbym była gorsza od brudu, i wyrzuciłeś tak, jakbym była śmieciem. – Czuję w piersi ukłucie bólu. – Zakradłam się do domku dla gości, bo miałam fatalną noc. – Tęskniłam za nim tak, że nie mogłam oddychać. – Nie przyszedłam tam, żeby cię uwieść, ty dupku. Więc sobie nie schlebiaj.

To prawda. Nie że byłam zła, gdy zaczęliśmy się kotłować – ależ skąd – ale to nie był powód, dla którego wylądowałam w jego łóżku. Chociaż był to powód, dla którego później się rozebrałam.

W każdym razie to, że mnie odtrącił, gdy byłam w okropnej sytuacji i szukałam pocieszenia w jego ramionach, zabolalo jak cholera.

Oakley ściąga brwi i przeczesuje palcami włosy.

– Nie chciałem się zranić.

Mój smutek szybko zamienia się w gniew. Pieprzyć jego i jego współczucie.

– Kurwa, zamknij się.

– Bianco...

Już za późno. Uderzam go w twarz i kopię po goleniach tak mocno, jak potrafię.

Nawet nie zdaję sobie sprawy, że płaczę, dopóki nie bierze mnie w ramiona.

– Dziecino, wiem, że to boli – szepcze w moje włosy. – Jest mi tak cholernie przykro, że odszedł.

Nagle znów jestem w samochodzie mamy, trzymając się kurczowo ręki Liama, bo nie mogę poradzić sobie z bólem.

Tylko że to nie Liam.

To Oakley.

Ale żadne przeprosiny nie zwrócą mi mamy i brata. Żadne pocieszenie nie

uwolni tajemnicy, której nie mogę zdradzić.

Ściskam kołnierzyk jego koszuli i wdycham charakterystyczny zapach. Marihuany i mydła cytrynowego.

Gdy obejmuje mnie mocniej, zamykam oczy. Jakbym tylko ja się dla niego liczyła. Jego dotyk nie powinien być aż tak przyjemny, lecz jest jak zbawienie. Jakby nikt i nic nie mogło mnie zranić, bo z nim jestem bezpieczna.

To takie krzepiące, nigdy czegoś takiego nie czułam.

– Ja...

Tak bardzo chcę mu powiedzieć. Powiedzieć rzeczy, których nigdy nikomu nie mówiłam. Rzeczy, które ukształtowały mnie taką, jaką jestem teraz... ale nie mogę.

Zamiast tego przywieram ustami do jego ust.

– Niech to szlag – warczy i się odsuwa. – Nie.

– Dlaczego?! – krzyczę. – Dlaczego tak bardzo przeraża cię to, że mnie pragniesz?!

Wszyscy mnie pragną... ale tylko on nie chce się do tego przyznać.

Posyła mi mordercze spojrzenie.

– Jediną rzeczą, która mnie przeraża, jest to, jak bardzo jesteś żałosna.

To powiedziawszy, odchodzi.

Gdy biegnę za nim, z upokorzenia palą mnie policzki, gałązki kłują w bosc nogi.

– Nie mam pierdolonych butów, kretynie!

– To nie mój jebany problem, ty szatański pomiole.

Nie wiem, dlaczego on tak działa mi na nerwy, ale mam tego dość i chce mi się krzyczeć.

Ale nie dam mu tej satysfakcji.

Wzruszam ramionami i idę przez las, nie wydając najcichszego dźwięku. Nawet gdy patyki i kamienie tną moje ciało.

Oakley mnie pragnie.

Może nie dopuszcza tego do siebie, ale ja czuję to w kościach.

To jednak ostatni raz, gdy byłam miła i wyciągnęłam do niego rękę.

Kiedy z nim skończę, ten jebaniec będzie tak zaślepiony, że nie da rady chodzić prosto. Padnie na czworaka, błagając, bym pozwoliła mu siebie posmakować. A gdy go odtrącę i napluję mu w twarz, odniosę słodkie, bardzo słodkie zwycięstwo.

Podchodzę do jego bmw, a on odpala silnik.

Wsiadam i zamierzam zetrzeć ten uśmieszek z jego pięknej twarzy.

– Miły był spacer, księżniczko?

– Uroczy – odpowiadam z uśmiechem.

Na ułamek sekundy w jego oczach pojawia się niepokój, po czym wycofuje auto z miejsca parkingowego.

– Nie mogę uwierzyć, że Hayley sobie poszła, nie zadzwoniwszy do mnie – mówię, wzruszając ramionami i oglądając sobie paznokcie. – No, ale gdy widziałam ją po raz ostatni, Zack, jej nowy chłopak, tak ją pierdolił na masce samochodu, że pewnie stracili świadomość, więc właściwie nie mogę mieć do niej pretensji.

Zaciska dłonie na kierownicy, po czym wdusza guzik na desce rozdzielczej i podkręca muzykę.

Zapnij pasy, złotko, bo mam dla ciebie więcej takich sensacji.

Rozdział 12

Oakley

Ja, kurwa, jebię.

To naprawdę do bani, że moje nowe mieszkanie jest w tak „niebezpiecznej” strefie, ale – do kurwy nędzy – nic nie mogę na to poradzić.

– Wszystko w porządku? – pyta tata, wchodząc po schodach.

– Tak... nie... – Podaję mu karton, żeby zaniósł go do samochodu. – Te rzeczy nie są moje.

Ponieważ są w nim buty, może należeć tylko do jednej osoby.

Crystal.

Tata zagląda do kartonu i mamrocze przekleństwa.

– Crystal prosiła, żebym podrzucił jej trochę rzeczy do nowego mieszkania. Musiałem pomylić pudełka.

– Nie ma sprawy.

Wzdycha głęboko.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie, zanim pojedę do domu?

Gość już kupił mi kanapę i telewizor, poza tym zapłacił za pierwszy miesiąc i pożyczył jeden ze swoich motorów.

Co oznacza, że zrobił dla mnie wystarczająco dużo.

– Nie. Wszystko mam.

Kiwa głową.

– Zadzwoń do ciebie jutro po pracy. Prześpij się.

– Tato... – zaczynam, gdy zbiera się do wyjścia.

– Tak?

– Dzięki, że ratujesz mi tyłek.

Uśmiecha się tak, jakby to nie było nic wielkiego.

– Od tego są rodzice. – Już zamierza wyjść, lecz nagle przystaje. – Ale chcę mieć pewność, że tyłek, który uratowałem, zabierzesz dziś na mityng.

– Taki jest plan – zapewniam, po czym tata zbiega po schodach.

Zamierzam wejść do mieszkania, lecz moją uwagę przyciąga książka leżąca na podłodze.

Gdy odczytuję jej tytuł, coś ściska mnie w piersi. *Słonie na kwasie*.

*

Kiedyś...

Gdy jedziemy do domu, pomiot szatana już mną nie manipuluje, co mi odpowiada.

Nie wiem, dlaczego pozwoliłem tej dziewczynie zależeć sobie za skórę, ale to była ostatnia przysługa, jaką jej wyświadczyłem.

Gdy opuszczam szybę i zapalam jointa, jestem tak zirytowany, że napinają mi się mięśnie karku.

– Wsiadaj.

Dziś wieczorem mam kilka podwózek, więc im szybciej się zmyje, tym lepiej.

Oczekuję, że będzie protestowała, lecz ona, ku mojemu zaskoczeniu, bierze ode mnie skręta i wkłada do ust.

– Nigdy dotąd nie byłam pijana. – Krzywi się. – I nigdy dotąd nie paliłam trawy. – Zaciąga się ostrożnie i po chwili dostaje ataku kaszlu. – Cholera.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Na początku wszyscy kaszlą.

Nie mam pojęcia, co oznacza jej mina.

Czasami wygląda tak, jakby dźwigała na swoich barkach cały ciężar świata.

Nie ma to dla mnie sensu. Jest bogata, piękna, bystra – niebezpiecznie bystra – może mieć wszystko, co zechce. I każdego.

Są jednak momenty, gdy wygląda na tak zagubioną... tak przepełnioną bólem... że aż nie mogę oddychać.

Mimo to wiem, że lepiej za bardzo się do niej nie zbliżać. Jej bracia mają swoje problemy, a ja, kurwa, moje, ale jest w nas jeszcze ślad człowieczeństwa. A w Biance nie ma żadnych.

Ta dziewczyna to czarna wdowa, wciągająca ofiary w swoją sieć. A gdy już cię złapie... rozpieprzy cię i twoje życie, a potem pożre resztki, które po tobie pozostały.

Dusza mroczna jak nocne niebo.

Usta czerwone jak krew, której łaknie.

Notuję sobie w pamięci, by później zapisać ten kawałek w notesie.

– Muszę dokądś pojechać – informuję ją, mając nadzieję, że załapie aluzję.

Gdy znów się zaciąga, na jej twarzy maluje się napięcie, jakby bardzo starała się nie kaszleć.

Do jasnej cholery, ta dziewczyna jest równie uparta, jak śmiertelnie niebezpieczna.

Uśmiecha się z zadowoleniem i oddaje mi jointa, lecz ja nie wykonuję żadnego ruchu, by go od niej wziąć.

– Zatrzymaj go.

Zrobię wszystko, byle wyniosła się z mojego auta.

Jej spojrzenie wędruje do różowego mercedesa zaparkowanego na podjeździe.

– Najlepszy prezent urodzinowy, jaki dostałam.

– To ładny samochód.

Szkoda, że nigdy go nie poprowadzi.

– Nie o tym mówię. – Robi ponurą minę. – To pewnie przez trawę, ale nie pamiętam, kiedy czułam się bezpieczna na tyle, by się przed kimś otworzyć.

– Pochyliła się i całuje mnie w policzek, co trwa o sekundę za długo. – Dziękuję, że mnie uratowałeś.

Szczerłość w jej głosie sprawia, że czuję ukłucie w piersi.

Kurwa, nie rób tego, mówię sobie, ale jest już za późno. Otwieram schowek i podaję jej torebkę.

– Proszę.

Wysiada z samochodu i patrzy na mnie niepewnie.

– Co to jest?

– Zajrzyj, to się dowiesz.

Nie zamierzałem dawać jej niczego na urodziny, ale gdy kupowałem bibułki do skrętów, ten tytuł przykuł moją uwagę.

Kiedy się zorientowałem, że to o psychologii, odwróciłem wzrok od wystawy, ale pomyślałem, że Biance mogłoby to się spodobać, skoro kiedyś chce zostać psycholożką.

– *Słonie na kwasie?* Dajesz mi książkę o psychologii?

– Wszystkiego najlepszego z okazji prawie urodzin.

Opuszczając podjazd, wciskam guzik na desce rozdzielczej.

– Co tam? – pyta Jace.

– Dziecinka Covington już w domu, cała i zdrowa – oznajmiam.

Ulga w jego głosie jest prawie namacalna.

– Dzięki. Gdzie ona się podziewała?

– Czilowała z Hayley.

– Gdzie czilowała? I dlaczego, do cholery, nie odbierała telefonu?

– Nie wiem – kłamię. – Wiem tylko, że się pokłóciły i Bianca poprosiła, żebym ją podrzucił.

Jace wzdycha.

– Wolałbym, żeby zadzwoniła do mnie, ale cieszę się, że jest bezpieczna. Dzięki, stary. Odwdzięczę się.

– Nie ma sprawy, brachu. Ciesz się wyjazdem.

Wyjazdem, na który nikt mnie nie zaprosił.

– Dziękuję. Zadzwonię, jak wrócę.

– Brzmi nieźle.

Gdy się rozłączam, przychodzi SMS.

HAYLEY: Co powiesz na wtorek wieczorem w Sushi Sushi?

OAKLEY: Mnie pasuje.

HAYLEY: Super. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę, kochanie.

Ja też nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę ją. I zapytam, dlaczego, do kurwy nędzy, mnie okłamała.

Rozdział 13

Bianca

– Jesteś dzisiaj taka cicha – zauważa Stone, kiedy kładziemy się do łóżka.
Te słowa wyrywają mnie z zamyślenia.

– Przepraszam, po prostu byłam...

Rozmyślałam o innym mężczyźnie.

– Zamyśliłam się – odpowiadam.

Otacza mnie ramieniem.

– Porozmawiaj ze mną, Bourne.

– Zaczyna mnie to już męczyć.

Przestaje gładzić moje ramię.

– Co takiego?

– To, że nie pamiętam, kim byłam – wyznaję. – Sądziłam, że tak jest lepiej... ale nie jestem już tego pewna.

W jego oczach pojawia się krótki błysk irytacji.

– Chodzi o Oakleya?

Muszę być z nim szczerą.

– Nie wiem... może? – Gdy mówię, czuję, że jego ciało się napina. – Nie mogę przestać myśleć o tym, dlaczego byłam z nim w noc wypadku.

I dlaczego czuję, że z niewiadomego powodu mnie do niego ciągnie.

– Czy to naprawdę ma znaczenie? – wzdycha. – Nie chcę być fiutem, ale nawet jeśli wszystkie twoje wspomnienia by wróciły, niczego by to nie zmieniło.

Zastanawiam się nad tym przez moment i dochodzę do wniosku, że ma rację. Nieważne, co znajdę w mojej przeszłości, nie zmieni to mojej

przyszłości ze Stone'em.

Mimo to jestem zmęczona byciem komputerem, w którym wyczyszczono dysk. Zmęczona tym, że wszyscy chcą trzymać mnie w bezpiecznym małym pudełku i muszę walczyć o każdy okrucz informacji na swój temat. Zmęczona tym, że nie mam kontroli nad własnym życiem, bo nie znam wszystkich faktów.

Nie chcę zdenerwować Stone'a czy sprawić, by miał powód do zmartwień, więc po prostu mówię:

– Chyba nie. – Rysuję palcem małe kółka na jego brzuchu. – Ale jeśli wiesz cokolwiek ważnego o moim poprzednim życiu, to mi to powiesz, prawda?

Muszę mieć pewność, że zawsze będzie ze mną szczery. Bez względu na to, jak duży dyskomfort spowoduje u niego prawda.

Przyciska usta do mojej skroni.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie okłamał, Bourne.

Ma rację. Stone zawsze był ze mną szczery, więc nie mam powodu teraz w niego wątpić.

– Wiem. – Wzdycham głęboko i decyduję się powiedzieć mu coś, co mnie zaprzęta: – Nie wściekaj się, ale Oakley zamieszkał w tym budynku. Wpadłam na niego, gdy się wprowadzał.

Oczekuję, że Stone coś powie, lecz on milczy. Gdy na niego spoglądam, widzę, że już zasnął. Uważam, by go nie obudzić, i wyłączam światło. Zwijam się obok niego, z całych sił próbując zignorować uczucie ściskające mi pierś.

Coś, co mówi mi, że moje serce skrywa pewien sekret...

A jego odkrycie może zmienić wszystko.

*

Kiedyś...

Kiedy wchodzę przez frontowe drzwi, moi bracia wyglądają na tak samo zmieszanych jak ja.

– Czy masz pojęcie, o co chodzi? – pyta Jace.

Wzruszam ramionami.

– Nie.

– To cholernie dziwne – mamrocze Cole.

No raczej.

Wcześniej tata wysłał do nas kilka SMS-ów, w których oznajmiał, że dziś wieczorem odbędzie się spotkanie rodzinne i wszyscy musimy się pojawić. A ponieważ przez cały czas jest w pracy i rzadko się do nas odzywa... to niespodzianka jak diabli.

– Mam nadzieję, że nie jest chory – szepczę, ponieważ choć nie jesteśmy blisko, myśl, że mogłabym stracić jedynego rodzica, jest nieznośna.

– Miejmy już to gówno za sobą – mówi Jace.

Zjednoczeni, idziemy we troje do kuchni. Tam znajdujemy tatę i Nadie siedzących przy stole. Wszyscy natychmiast sztywniejemy. Nie wiadomo, o co chodzi, ale jedno jest pewne: to nic dobrego.

Pierwszy odzywa się Jace:

– Kurwa, dlaczego ona tu jest?

Widzę, że tata ma ochotę upomnieć go za język i za obrażanie jego dziewczyny, ale puszcza jego komentarz mimo uszu.

– Siadajcie, dzieci. Nadia i ja chcemy wam powiedzieć coś ważnego.

Robi mi się niedobrze.

Cole i Jace stojący obok mnie odchrząkują.

– Ja postoję – oznajmia Jace.

– Ja też – dodaje Cole.

– I ja – mówię dla porządku.

W tym momencie przychodzi mi do głowy przerażająca myśl.

– Lepiej, żebyś nie była w ciąży – wyrzucam z siebie.

Nadia o mało nie dławi się drinkiem.

Niewiele wiem o tej kobiecie – kurde, i nie chcę wiedzieć – ale nawet ja muszę przyznać, że jest śliczna. A nawet piękna.

Biorąc pod uwagę to, że najwyraźniej pochodzi z Indii, tak jak moja mama, można powiedzieć, że tata ma swój określony typ kobiet. Albo po prostu próbuje zapełnić puste miejsce w swoim sercu, jakie zostawiła mama.

A jeśli tak, nie mogę mieć do niego pretensji.

Choć to, że się rozmnożą, nie jest fajne.

Do cholery, to ja jestem dzieckiem w tej rodzinie. I jeśli ta suka myśli, że wkroczy ot tak, nieproszona, i w dodatku z bachorem, może mnie pocałować w mój wyrzeźbiony ćwiczeniami tyłek.

– Nadia nie jest w ciąży – zapewnia pospiesznie tata.

Zaczynam się odprężyć, lecz słyszę jego następne słowa:

– Ale zamierzamy się pobrać.

Bierze ją za rękę i całuje.

Dostrzegam na palcu jej lewej ręki paskudny krzykliwy brylant.

Jace – który zawsze ma coś do powiedzenia – milczy, choć widać, że nie jest zadowolony z tej nowiny.

Żadne z nas nie jest.

– Kiedy? – chce wiedzieć Cole.

Tata i Nadia wymieniają spojrzenia.

– Jeszcze nie wybraliśmy daty, ale jakoś w tym roku.

Jace bez słowa wychodzi z kuchni, a po chwili trzaskają frontowe drzwi.

Cole prycha.

– Rany. – Przenosi spojrzenie na Nadię. – Miłego życia z mężem, którego ukradłaś zmarłej kobiecie. – Piorunuje tatę wzrokiem. – Gratki, stary. Upewnij się tylko, że ta twoja dziwka podpisze intercyzę.

To powiedziawszy, również wychodzi.

Nadii rzednie mina.

Tata patrzy na mnie, a jego oczy proszą, błagają, bym okazała choć trochę współczucia.

Ale ja nie mogę.

Bo to boli. Kurewsko.

– Nigdy nie zajmiesz jej miejsca – zwracam się do Nadii i mówię jak najbardziej poważnie, czując to w każdej komórce swojego ciała.

Mimo błędów mamy i tajemnicy, którą jestem zmuszona skrywać, zawsze będę kochała moją matkę.

Nie ma na ziemi osoby, która mogłaby sprawić, bym przestała.

Gdy wybiegam na patio, łzy zamazują mi obraz. Jeśli spędzę choćby minutę w ich towarzystwie, wybuchnę.

Boże, jak mi jej brakuje.

Jej uśmiechu, śmiechu, zapachu... sposobu, w jaki mocno mnie przytulała, jakbym była dla niej najważniejsza.

Nienawidzę tego, że to wszystko zaczyna się zacierać. Z każdym dniem pamiętam ją coraz słabiej i słabiej. Jeśli nie będę uważała... pewnego dnia obudzę się i stwierdzą, że zniknął po niej wszelki ślad.

– Masz tupet! – krzyczy Oakley.

Byłam tak zamyślona, że go nawet nie zauważyłam.

Ale nie mam teraz siły, żeby z nim walczyć.

– Posłuchaj – zaczynam, gdy się do mnie zbliża – naprawdę nie jestem w nastroju...

– Gówno mnie to obchodzi – warczy. – Nie tylko pieprzyłaś się z nowym chłopakiem Hayley za jej plecami... ale jeszcze nagrałaś, jak się pieści, i wrzuciłaś to na pierdoloną stronę porno. – Jego twarz wykrzywia obrzydzenie. Robi krok do przodu i osacza mnie jak ofiarę. – Co jest, kurwa, z tobą nie tak?

Mrugam, nie rozumiejąc, o czym mówi.

Tak, nagrałam, jak Hayley się dotyka.

Cholera, wiele razy nagrywałam, jak na różne sposoby uprawia seks, ale nigdy nie wrzucałam tych nagrań na strony porno.

W każdym razie jeszcze nie.

Gdy dociera do mnie, co się stało, mrozi to krew w moich żyłach.

To niemożliwe, żeby Hayley wiedziała, co zamierzam. Nie, dopóki nie porozmawiała z nim.

Jasna cholera.

Jest źle. Naprawdę, kurwa, źle. Mam wrażenie, że mój żołądek ściska jakąś ręką.

– Nie wiem, co Hayley ci mówiła, ale...

– Powiedziała mi wszystko – wypluwa z siebie Oakley.

Wątpię w to... bo jeśli by tak było...

To Oakley nie patrzyłby na mnie tak, jakbym była najbardziej nikczemną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. I na pewno nie trzymałby jej strony.

– Oak...

Nie mogę dokończyć zdania, ponieważ robi jeszcze jeden krok w moją stronę, przez co tracę równowagę, łapię go za koszulę... i po sekundzie oboje wpadamy do basenu.

Gdy się wynurzam, pluję wodą, nie zdążam jednak zebrać myśli, bo przemoczony Oakley płynie w moją stronę.

Na jego twarzy maluje się gniew, a on uderza dłońmi w wodę.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci rujnować życie wszystkich kobiet, na których mi zależy, to jesteś bardziej szalona, niż sądziłem.

Ignoruję gwałtowny strumień zazdrości przepływający przez moje żyły, bo mam mu do powiedzenia coś bardzo ważnego.

Może i nakręciłam te filmy, ale nigdy nie umieściłam ich na żadnych stronach porno. I nigdy nie pieprzyłam się z Zackiem.

W takim razie ta suka kłamała jak z nut. To, że on wierzy jej, a nie mnie... boli. O wiele bardziej, niż się spodziewałam.

– Przykro mi to mówić, ale twoja szlachetna Hayley...

Ściągając brwi, popycha mnie na ścianę basenu.

– Lepiej trzymaj się od niej z daleka.

W jego głosie jest tyle złości, że aż mnie skręca.

Unoszę wyzywająco brodę.

– A jeśli nie?

Łapie mnie za gardło, gotów udusić.

– No zrób to – prowokuję go.

Wciąż trzymając mnie za szyję, pochyla się, a jego usta dotykają mojego ucha.

– Naprawdę tego chcesz? – Jego ciepły oddech pieści moją skórę, gdy zsuwa rękę i oplata sobie moją nogę w pasie. – Czy jeśli ustąpię i cię zerżnę, skończysz z tymi bzdurami?

Kiedy jego usta odnajdują mój obojczyk, odpowiedź więźnie mi w gardle.

A gdy przesuwając zębami wzdłuż mojej szyi, serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Między nogami pulsuje gorąco.

Wbijam palce w jego plecy, on się o mnie ociera, a ja czuję, że bardzo tego pragnie.

Pragnie mnie.

– Tak – potwierdzam, a moje serce i umysł szaleją, gdy znów napiera na mnie biodrami. – Zerż...

– Oj, to szkoda, dziecino. – Jego uśmiech jest niemal złośliwy. – Bo to się nigdy nie wydarzy.

Po chwili gramoli się z basenu. Zabierając moje serce i honor.

Nie jestem z tego dumna, ale mój gniew jest napędzany czystą zazdrością.

Oakley nie pozwoliłby mi wyjaśnić, jak ja to wszystko widzę – nie żebym mogła mu powiedzieć – co sprawia, że aż trzęsę się z wściekłości.

I pragnę zemsty.

Na szczęście następnego dnia po południu dostrzegam idealną okazję, gdy obserwuję z okna mojego pokoju, jak Oakley wychodzi z domu.

Kradnę z szuflady w kuchni zapasowe klucze... wyślizguję się przez drzwi balkonowe i idę do domku dla gości.

Uzbrojona w podpałkę i zapałki.

Oakleyowi może i zależy na Hayley... ale jest coś, na czym zależy mu jeszcze bardziej.

Trawka.

Szybko przeszukuję salon, jednak niczego nie znajduję. Zgrzytając zębami, idę do sypialni.

Podwójne łóżko jest niezasłane, na podłodze walają się części garderoby, lecz moją uwagę przyciąga leżący na łóżku mały notes.

Ten, do którego nie pozwala nikomu zajrzeć.

Gdy widzę, co jest w środku, opada mi szczęka.

Trochę ciebie,

trochę mnie.

Razem tak pięknie moglibyśmy być na dnie.

Serce podchodzi mi do gardła, szybko przewracam kartkę.

Ja nieczysty

Ty świetlista.

Między nami ściana.

Może gdy drzwi ci uchylę,

Zobaczysz mnie prawdziwego.

Przez chwilę

A niech mnie. Oakley pisze wiersze. I nie chodzi mi o tych kilka słów, które się rymują. To, co pisze, wzbudza w czytelniku uczucia.

Muszę przywołać się do porządku – kradzież tego notesu, by przeczytać wszystkie wiersze, byłaby czymś złym. Poza tym muszę wypełnić moją małą misję, zanim stchórzę.

Szybko odkładam notes na miejsce i przeszukuję pokój w nadziei, że znajdę zapasy Oakleya.

Są w koszu w szafie. Jest tego naprawdę dużo.

Po wytarganiu z szafy tego, co wydaje się ponad kilogramem marihuany, wrzucam to do wanny i polewam podpałką.

Po czym rzucam płonąca zapałkę.

Masz za swoje, draniu.

Patrzę z uśmiechem na migoczące płomienie... Aż spostrzegam, że wanna się topi, a ogień jest coraz większy.

Cholera!

Gdy łazienka zaczyna przypominać koncert Post Malone'a, wzdłuż mojego kręgosłupa pełźnie panika. Ogień jest tak duży, że nawet nie mogę odkręcić kranu. Łapię ręcznik i próbuję stłumić płomienie, jednak to tylko pogarsza sprawę.

Ściska mnie w żołądku. O Boże...

Przerażenie, które utkwilo w moim przełyku, ma rozmiar piłki do softballu.

– Jezu! – warczy ktoś głosem przypominającym głos Oakleya i łapie mnie w pasie. – Co ty, kurwa, wyprawiasz, Bianco?

– Nie chciałam, żeby to się stało – mówię na wydechu, gdy wywleka mnie z domu. – Chciałam tylko spalić twoją trawę.

– To jest pierdolone włókno szklane! – krzyczy, łapiąc gaśnicę stojącą obok grilla i wbiegając do domu.

O cholera...

Kiedy Oakley wraca, słyszę w oddali syreny.

– Zgaszone.

– Jasna cholera! – wrzeszczy Jace, podbiegając do nas. – Co tu się, kurwa, dzieje?!

Podbiega do niego równie zaniepokojony Cole.

– Nic wam się nie stało?

– Nie – odpowiada Oakley. – Łazienka jest zniszczona, ale udało mi się ugasić ogień, zanim rozprzestrzenił się na resztę domu.

– To dobrze. – Jace wzdycha z ulgą. – Ale jak, do diabła, to się... – Urywa w pół zdania i wciąga powietrze. – Dlaczego tu pachnie jak na festiwalu Coachella?

Cole też coś wywęchał.

– Jezu, Oak. – Znów węszy. – Zamierzałeś upalić całe miasto?

Oakley piorunuje mnie wzrokiem.

Opieram ręce na biodrach i patrzę na nich groźnie.

– A właściwie co wy tu robicie?

– Przychodzimy tu jarać i czilować z Oakleyem – prycha Cole. – Ale

widzę, że z tym koniec.

Oakley otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz na tylne podwórko wbiega duża grupa strażaków. Oraz nasz tata.

– Czy nikomu nic się nie stało?

Mrugam.

– A co ty tu robisz?

– Jechałem do domu, gdy minął mnie wóz strażacki, dostałem też ostrzeżenie na telefon. – Wzdycha ciężko i się krzywi. – Czy to, co czuję, to marihuana?

Wszyscy milczymy.

Gdy strażacy wbiegają do domku, tata przeciera dłonią twarz.

– Posłuchaj, Oakleyu, też byłem kiedyś młody i wszystko rozumiem, ale nie możesz być tak naćpany, że robisz się lekkomyślny i wywołujesz pożar w moim domu...

– To nie on – mówię. Nie tylko dlatego, że nie chcę, by Oakley wziął na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiłam, ale też dlatego, że nie chcę, by tata go wyrzucił. – To ja.

Trzy pary oczu otwierają się szeroko ze zdziwienia.

– Co przez to rozumiesz? – pyta tata.

– No więc... – zaczynam – znalazłam trawkę Oakleya i spaliłam ją w wannie. – Unoszę palce. – Na swoją obronę muszę powiedzieć, że nie wiedziałam, że wanna jest z włókna szklanego.

To była zdecydowanie niezbyt miła niespodzianka.

Tata wpatruje się we mnie z rozdziawionymi ustami.

– To niefajnie, stary – komentuje Cole.

Jace ściska nasadę nosa.

– Ale dlaczego, do cholery, to zrobiłaś?

Wzruszam ramionami.

– Bo mnie wkurzył.

Tata wznosi oczy do nieba i znów wzdycha.

– Bianco, kochanie, mogłaś wyrządzić poważną krzywdę sobie i innym.
Trzepocząc rzęsami, robię moją najsłodsza i najbardziej niewinną minę.

– Przepraszam, tato. To już się nigdy więcej nie powtórzy.

To działa, ponieważ tata łagodnieje, a bracia odpuszczają. Czuję, jak Oakley świdruje mnie wzrokiem.

Na szczęście na ratunek przybywają strażacy.

– Łazienka jest zniszczona, ale pożar został ugaszony i wszystko inne jest nietknięte.

– Dziękuję – mówi do nich tata. – Jestem wam wdzięczny. – Patrzy na Oakleya. – W tym tygodniu wyjeżdżam służbowo, ale wynajmę ekipę, żeby podczas mojej nieobecności wyremontowała łazienkę. – Wyjmuje z kieszeni telefon. – Na ten czas możesz zamieszkać w wolnym pokoju w domu.

Oakley chyba chce zaprotestować, ale mu się to nie udaje.

Okazuje się, że mój plan zadziałał lepiej, niż się spodziewałam.

Rozdział 14

Bianca

Gdy wchodzę do małej kawiarenki na terenie kampusu, jestem zdenerwowana.

Wiadomości od Dylan i Sawyer niemal rozsadzają mój telefon. Chcą, żebyśmy się spotkały i porozmawiały, jednak ja nie mam ochoty, bo jestem wściekła.

Sądziłam, że jesteście przyjaciółkami. Cholera, więcej niż przyjaciółkami.

Uważałam je za rodzinę i świadomość, że mnie okłamywały, naprawdę boli.

Mimo to jestem gotowa ich wysłuchać, ponieważ mi na nich zależy i trzymanie się z boku jest do bani.

Gdy wchodzę, siedzą w boksie w rogu i wyglądają na tak smutne, jak ja się czuję.

– Cześć.

Gdy mnie dostrzegają, unoszą głowy.

– Cześć. – Sawyer się przesuwa, robiąc mi miejsce. – Jak się miewasz?

– W porządku – kłamię.

W chwili, gdy mój tyłek dotyka siedzenia, Dylan przesuwa w moją stronę papierowy kubek z parującą zawartością.

– Wzięłyśmy twoją ulubioną. Mocha macchiato z odrobiną mleka kokosowego.

Upijam niecierpliwie łyk. Może jestem na nie zła, ale nie aż tak, żeby odmówić darmowej kofeiny.

Sawyer podsuwa mi mały talerzyk i skłamałabym, gdybym powiedziała, że te pyszności nie sprawiły, że zaburczało mi w brzuchu.

– I croissanta z czekoladą.

Odgryzam wielki kęs i próbuję nie jęczeć, bo smakuje niesamowicie.

Ale są ważniejsze sprawy.

Wycieram serwetką kąciki ust.

– Teraz, kiedy rozmiękczyłyście mnie smakołykami, powiedzcie, dlaczego właściwie się spotykamy.

Wiem dlaczego. Po prostu chcę to usłyszeć od nich.

Sawyer robi smutną minę.

– Przepraszam, że cię okłamywałyśmy.

– Naprawdę bardzo nam przykro – wtrąca Dylan. – Nie chciałyśmy cię zranić.

Spoglądam na nią ostro.

– Twój tata nigdy nie wyjdzie z więzienia, prawda?

Jej śliczną twarz zabarwia rumieniec.

– Tak. – Opada na oparcie ławki. – Z tego, co wiem.

Przenoszę spojrzenie z jednej na drugą.

– Wiem, że kochacie moich braci, ale czy żadnej z was nie przyszło do głowy, że ukrywanie przede mną prawdy może mnie zranić? Szczególnie że się do siebie zbliżyłyśmy.

– Chyba nie – odpowiada Sawyer.

Gdy moje spojrzenie twardnieje, dodaje szybko:

– To nie dlatego, że nam na tobie nie zależy. Po prostu sądziłyśmy, że postępujemy właściwie. Lekarze powiedzieli, żeby nie naciskać, bo za każdym razem, gdy przypomiłaś sobie jakieś wydarzenie z przeszłości, byłaś zdruzgotana.

– Trudno patrzyło się na to, jak się załamujesz – dodaje Dylan. – Więc kiedy Jace poprosił nas, byśmy nie mówiły ci o wypadku, żebyś mogła zacząć wszystko od nowa i wrócić do zdrowia... nie protestowałyśmy. Nie potrzebowałaś jeszcze większego zamieszania w swoim życiu.

– Rozumiem – szepczę.

Tak, ale to, że trwam w niewiedzy, wciąż doprowadza mnie do furii.

Upijam łyk kawy.

– Jace nie zawsze ma rację.

Dylan posyła mi lekki uśmiech.

– To prawda. Ale cię kocha, Bianco.

– Cole też. – Sawyer bierze serwetkę i ociera oczy. – Wszyscy cię kochamy – dodaje, po czym zaczyna szlochać. – Wybacz, że nie powiedziałam ci o wypadku. Po prostu nie chciałam zadawać ci większego bólu.

Sawyer zawsze była przewrażliwiona, ale gdy widzę, jaka jest zrozpaczona, mam ochotę ją objąć.

Na twarzy Dylan maluje się smutek.

– Próbowaliśmy cię chronić. – Sięga przez stół i ściska rękę Sawyer. – Mamy nadzieję, że nam wybaczysz.

Mimo iż wciąż jestem na nie zła, wiem, że mają dobre intencje.

– Wybaczam wam. Tylko już mnie więcej nie okłamujcie, dobrze?

Twarz Dylan się rozjaśnia.

– Dobrze.

Sawyer wydmuchuje nos. Głośno.

– Tak mi przykro.

– Czuję się okropnie, wiedząc, że cię zraniłam.

Kiedy ją przytulam, nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Boże, ale z ciebie mięczak.

– Nie chciałam cię skrzywdzić – chlipie.

Biorę serwetkę i ścieram smugi po mascarze na jej policzkach.

– Nie zrobiłaś tego specjalnie.

Upijam kolejny łyk kawy i przez głowę przelatuje mi błysk wspomnienia z wczorajszej nocy.

Teraz, kiedy się pogodziłyśmy, mam szczerą nadzieję, że dziewczyny wypełnią luki w mojej pamięci.

– No więc... – zaczynam, gdy Sawyer się uspokaja – miałam przebłycki

wspomnień.

Dylan i Sawyer wymieniają spojrzenia.

– Jakiego rodzaju? – chce wiedzieć Dylan.

Bawię się croissantem leżącym na talerzyku.

– W jednym był Oakley.

To oczywiste, że miałam obsesję na jego punkcie, nawet mimo tego, że wciąż mnie odtrącał.

I nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego jechaliśmy razem samochodem.

Czy musiał mnie ratować po kolejnym incydencie na skałach? Jechaliśmy do sklepu? Uciekaliśmy? To ostatnie jest raczej wątpliwe, bo mnie nienawidził i w ogóle, ale jednak... Możliwości jest nieskończenie wiele, a ja nie mogę znieść niewiedzy.

– Czy wiecie, dlaczego tamtej nocy byłam razem z nim w samochodzie?

Sawyer kręci głową.

– Nie mam bladego pojęcia.

Dylan wpatruje się w swoją kawę.

– Dylan? Co wiesz?

Wzdycha ciężko.

– Zależy mi na tobie, ale mówienie ci pewnych rzeczy to naprawdę nie moja rola.

– Jakich rzeczy?

Zamyka oczy.

– Posłuchaj, kiedyś się nie przyjaźniłyśmy, więc nigdy nie powiedziałaś mi niczego na temat swojej relacji z Oakleyem. A on też niewiele mówił. –

Odchyła się do tyłu i krzyżuje ręce na piersi. – A nawet gdyby coś zdradził, to i tak nie mogę tego rozpowiadać. To jego sprawa.

– No cóż, pytałam go, ale on nie chce ze mną gadać.

Dylan ściąga brwi i znów wbija wzrok w kawę.

– Może tak jest lepiej?

Zdecydowanie się z nią nie zgadzam.

– A może mogłabyś go przekonać, żeby nie był taki uparty i ze mną porozmawiał?

Kręci głową.

– To nie jest dobry pomysł.

Chyba nie mówi poważnie!

Zgrzytam zębami, starając się ukryć irytację.

– A więc tak: nie chcesz odpowiedzieć na żadne moje pytanie, nie chcesz też go spytać, czy ze mną porozmawia. Dylan, sądziłam, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Bo jesteśmy. – Marszczy czoło. – I jako twoja przyjaciółka nie chcę cię okłamywać. Dlatego nie mogę odpowiedzieć na pytania dotyczące historii twojej i Oakleya. To mój kuzyn, kocham go, lecz kocham także ciebie i Jace’a, co stawia mnie w bardzo trudnej sytuacji, zważywszy, że twoi bracia go nienawidzą, bo to on spowodował wypadek. – Wpatruje się w stół. – Bardzo mi przykro, ale męczy mnie to, że przez cały czas jestem ciągnięta w trzy różne strony, więc najlepiej, jeśli nie będę się w to mieszać.

To okropne, że nie chce mi nic powiedzieć, ale widzę, że nie zamierza zmienić zdania, więc nie mam wyjścia i muszę zaakceptować jej decyzję.

– No dobrze. – Odwracam się do Sawyer i mówię: – My kiedyś byliśmy blisko. Co ty wiesz o mnie i o Oakleyu?

Sawyer prawie krztusi się kawą.

– Nic.

Zirytowana spoglądam w sufit.

– Do kurwy nędzy, Sawyer...

– Mówię poważnie – zapewniam. – Nigdy nie powiedziałaś mi słowa na ten temat. – Upija łyk kawy. – Uwierz mi, byłam zaskoczona, kiedy się o was dowiedziałam.

I znów mam wrażenie, że to kręcenie się w kółko nigdy się nie skończy.

– Czego się dowiedziałas?

– Nie wiem... To znaczy kiedyś podsłuchałam, jak się kłóciliście, bo

zakradłaś się do jego łóżka, a on cię odtrącił. Ale poza tym nigdy mi się nie zwierzałaś na temat swojej relacji z nim.

Bardzo staram się nie krzyczeć. Wiem, że dawna Bianca była skryta, ale to, że nie powiedziała Sawyer – albo komukolwiek innemu – o Oakleyu, jest naprawdę wkurzające.

Teraz to do mnie dociera: Sawyer może nie wie, co mnie łączyło z Oakleyem, ale może wie coś o mojej przyjaźni z Hayley. A przede wszystkim o tym, dlaczego tak bardzo jej nienawidziłam.

Upijam solidny łyk macchiato i postanawiam się z tym zmierzyć.

– Pomijając sytuację z Oakleyem, jest jeszcze coś, co mnie niepokoi.

Dylan zastyga z babeczką w ręku.

– Co takiego?

– Mam tylko rzadkie przebłyski, ale wiem, że nie za bardzo lubiłam Hayley i z jakiegoś powodu ją szantażowałam.

Otwierają szeroko oczy ze zdziwienia.

Krzywię się.

– Mam nadzieję, że któraś z was wie dlaczego?

Dylan kręci głową.

– Nie mam pojęcia. Nie znałam Hayley zbyt dobrze, ale wyglądała na miłą dziewczynę. Nie mogę wymyślić żadnego powodu, dla którego miałybyś ją szantażować.

– Z wyjątkiem tego, że Hayley i Oakley często ze sobą rozmawiali i się o siebie troszczyli – mamrocze Sawyer.

Kiedy obie na nią spoglądamy, unosi ręce i dodaje:

– Ja naprawdę nie wiem, jak wyglądały twoje stosunki z Oakiem, ale ponieważ byłaś wkurzona, że cię odtrącił, posunęłaś się do tego, by bzykać się z Morgan za jego plecami... Możliwe, że szantażowałaś jego eksdziewczynę Hayley, bo byłaś zazdrosna.

– No tak, masz rację. Po prostu miałam nadzieję, że może chodzi o coś innego.

Coś, co pozwoli mi nie czuć się jak totalna zdzira.

– Przykro mi, Bianco. Chciałabym ci pomóc, ale o twoich stosunkach z Hayley też niewiele wiem. – Sawyer wygląda na zakłopotaną. – Pewnego razu byłyśmy na imprezie i przyszła Hayley. Nie byłaś z tego powodu zadowolona, ale postanowiłaś się z nią zaprzyjaźnić. Kiedy cię spytałam, co się dzieje, powiedziałaś, że przyjaciół trzeba trzymać blisko, a wrogów jeszcze bliżej.

Niech to diabli. To zdecydowanie brzmi jak coś, co mogłam zrobić.No, nie ja... dawna Bianca.

Masuję sobie skronie i jęczę:

– Czasami naprawdę nienawidzę tej dawnej Bianki.

Zrzunowałam życie tej biednej dziewczynie, bo byłam zazdrosna.

A teraz jej już nie ma.

Sawyer ściska moją rękę.

– Nie bądź dla siebie taka surowa.

– A jak mogę nie być? Udawałam przyjaciółkę Hayley, żeby zdobyć jakieś informacje i potem ją terroryzować.

Oakley miał pełne prawo być z tego powodu wkurzony. I nie ma znaczenia, że to nie ja wrzuciłam filmy do sieci. Wciąż jestem najpodlejszą z podłych i w piekle dla takich jak ja jest specjalne miejsce.

Dylan ściąga brwi.

– Nie jesteś już tą samą osobą co kiedyś, Bianco. To, że źle się czujesz z tym, co zrobiłaś, o tym świadczy.

Sięgam po torebkę i wstaję, bo za piętnaście minut zaczynam zajęcia.

– Może, ale nie czuję się dobrze z tym, że szantażowałam ją z powodu faceta.

I na dodatek nie mogę jej odnaleźć i za to wszystko przeprosić...

Ponieważ nie żyje.

*

Kiedyś...

– Cześć.

Spoglądałam na Morgan przez ciemne okulary.

– Cześć.

Napisała do mnie, że musimy porozmawiać o czymś superważnym, więc odpisałam jej, żeby przysłała.

Zeskakuję z materaca, na którym właśnie pływam.

– Jak widzisz, jestem zajęta, więc się streszczaj.

Mruga zaskoczona.

– Poważnie?

Wkurzona wychodzę z basenu.

– Czego chcesz, Morgan?

Zanim spojrzy na moją twarz, mierzy mnie zielonymi oczami od stóp do głów.

– Myślę, że jestem gotowa.

Biorę ręcznik z oparcia krzesła i się w nią wpatruję.

– Gotowa na co?

Morgan oddycha głęboko i robi krok do przodu.

– Na to... na nas.

Nie wiem, o co jej chodzi.

Unoszę brwi.

– Na nas?

Wbija zęby w dolną wargę.

– Chcę z tobą być, Bianco. I nie mogę już dłużej udawać przed Oak...

Natychmiast jej przerywam, bo, do diabła...

– Morgan, nie. – Postanawiam być z nią szczerą. – W moim życiu jest ktoś inny.

Gdyby używała choć kawałka swojego mózgu, nie miałaby problemu z domyśleniem się, kto to taki.

Mina jej rzednie.

– Och... – Przesłupuje z nogi na nogę. – Ja nie... to znaczy... chyba powinnam... Czuję się jak idiotka.

Cholera.

Mimo że zapracowałam sobie na reputację zimnej suki, żal mi jej.

Na swoją obronę mogę powiedzieć, że ostrzegałam ją, by się we mnie nie zakochiwała, ale ona nie posłuchała.

Co oznacza, że jestem w niezręcznej sytuacji i muszę poradzić sobie z tą wpadką.

– Posłuchaj, Morgan – zaczynam – to nie twoja wina, tylko moja.

– Daj spokój...

– To prawda – upieram się. – Jesteś fajną laską i pewnego dnia uszczęśliwisz jakąś dziewczynę. Tylko że po prostu... ta dziewczyna to nie ja.

Kręci głową, a jej oczy szklą się od łez.

– Jestem taka głupia.

Trudno zaprzeczyć. Jednak nie jestem tak zupełnie bez serca.

– Przepraszam, że cię zraniłam – mówię szczerze. – Pomijając to, jak zaczęłyśmy, to nie było moją intencją.

– Bianco?

– Tak?

Nabiera głęboko powietrza.

– Czuję, że powinnam cię ostrzec, że ona cię bardzo nie lubi. – Robi poważną minę. – Musisz przy niej uważać na siebie... i na swoje serce.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– O kim mówisz?

– O Hayley. – Przechyliła głowę. – Bo to w niej się kochasz, tak?

Nie prostuję tego, bo chcę poznać wszystkie paskudne szczegóły.

– A co o niej wiesz?

Morgan wybuchą śmiechem, lecz nie ma w nim wesołości.

– No cóż, na początek, ta dziewczyna zawsze, o każdej porze, zawala

telefon Oakleya SMS-ami, więc na pewno nadal jest nim zauroczona. – Znow przygryza dolną wargę. – A czasami... – Urywa.

– Co czasami? – naciskam.

– No... czasami mówi o tobie naprawdę paskudne rzeczy. Na przykład to, że zawsze jesteś dla wszystkich okropna. – Zaczyna odliczać na palcach. – Mówiła też, że naśmiewasz się z niepełnosprawnych. I że nigdy nie zostawiasz napiwków kelnerom i kelnerkom. Och, i że spałaś z całym tabunem facetów...

– To nieprawda! – prawie krzyczę.

Nie jestem może pieprzoną ulubienicą wszystkich, ale zawsze zostawiam napiwki i nie sypiam ze wszystkimi.

Nie żeby coś było nie tak z dziewczynami, które to robią.

Ale przede wszystkim nigdy, kurwa, przenigdy, nie żartowałabym z kogoś, kto jest niepełnosprawny.

Chryste, nic dziwnego, że Oakley ma o mnie tak niskie mniemanie. Ta suka przez cały czas obsmarowywała mnie za moimi plecami.

Gdy przechodzę obok Morgan, jestem potwornie wściekła.

– Dziękuję ci, że mi powiedziałaś.

– Dokąd idziesz?! – krzyczy.

Rozprawić się z tym gównem raz na zawsze.

*

– Jest pani umówiona? – pyta kobieta za kontuarem.

– Nie, ale wcześniej dzwoniłam i powiedziała pani, że może mnie wpisać do grafiku na dzisiaj.

– Jasne. Niech sprawdzę. – Nie zadając sobie trudu, by na mnie spojrzeć, wciska kilka klawiszy na klawiaturze. – Jak się pani nazywa?

– Bianca Covington.

To przyciąga jej uwagę.

Nie jestem tym zaskoczona. Mój ojciec jest właścicielem Trust Pharmaceutical, a moje nazwisko w medycznym świecie oznacza złoto.

Uśmiechając się cierpko, znów wciska jakieś klawisze.

– Wszyscy pacjenci się zameldowali, a dziś po południu doktor Young ma małe opóźnienie, więc to chwilę zajmie.

Mam dużo czasu.

Znajduję wolne miejsce z daleka od bachora siedzącego w drugim końcu poczekalni. Ale najwidoczniej nie dość daleko, bo do mnie podchodzi.

Mała potargana dziewczynka z mysimi ogonkami – wygląda na jakieś osiem lat – posyła mi wielki zębaty uśmiech.

Choć kilku ząbków jej brakuje.

– Cześć.

Odwracam spojrzenie, bo jeśli nie nawiąże się kontaktu wzrokowego, dzieci w końcu znikają.

Z rękami na biodrach mierzy mnie od stóp do głów ciekawskim wzrokiem.

– Gdzie jest twoje dziecko?

Do kurwy nędzy...

– A gdzie jest twoja matka?

Jej radosne podejście znika.

– Nie mam mamy.

– Och...

Witaj w klubie, dzieciaku.

Nawijając jeden z ogonków na palec, wskazuje za siebie.

– Mój tata poszedł do łazienki. – Zakrywając buzię rączką, nachyla się do mnie, jakby chciała mi zdradzić jakiś sekret. – Ale myślę, że rozmawia z doktorem beze mnie.

Przełykam z trudem.

– Z powodu twojej mamy?

Błądzi wzrokiem po podłodze.

– Bardzo za nią tęsknię.

Ja też tęsknię za moją.

Krzyżuje ręce na piersi i zaciska usta.

– Nie lubię tu przychodzić.

Odruchowo sztywnieję.

– Dlaczego?

Mała wzrusza ramionami.

– Czasem, gdy rozmawiamy o mamie, chce mi się płakać.

Tak, dobrze to rozumiem.

Czując między nami więź, zdradzam jej sekret:

– Jeśli nie chcesz o czymś rozmawiać, nie musisz. Możesz poprosić, żebyście zagrali w jakąś grę albo coś pokolorowali.

Wygląda na zaszokowaną.

– Naprawdę?

– Tak. Terapia to twój czas.

– I doktor nie będzie zły?

– Nie powinien. Ale jeśli będzie, poproś o znalezienie innego psychiatry, ponieważ ten jest do bani.

Ta nowa wiedza sprawia, że mała jaśniej jak świąteczna choinka.

– Lubię cię. Jak masz na imię?

– Bianca.

– Cześć, Bianco – mówi, wyciągając triumfalnie rękę. – Ja mam na imię Angelica.

Ściskam jej dłoń.

– Cześć.

Posyła mi kolejny uśmiech.

Gdy spogląda na moją bransoletkę, jej oczy robią się okrągłe.

– O rany, jaka ładna.

Chcę powiedzieć, że to bransoletka od Cartiera z białego złota, z brylantami, za piętnaście tysięcy dolarów, i jest więcej niż ładna, ale podchodzi do nas mężczyzna w garniturze.

– Młoda damo, co mówiliśmy na temat rozmów z nieznajomymi?

Już mam na końcu języka, że może gdyby nie zostawiał córki bez opieki, toby tego nie robiła, lecz Angelica tupie nogą i jęczy:

– Ona jest miła, tato. I taka ładna... jak mamusia. – Odwraca się w moją stronę. – Może mogłabyś być moją mamą?

Twarz jej ojca przybiera inny odcień czerwieni.

– Angelico, proszę, przestań dręczyć panią. – Patrzy na mnie z wyrzutem.
– Bardzo przepraszam. Moja żona odeszła siedem miesięcy temu, a ona szuka... – Głos mu się załamuje.

Innej kobiety, która wypełni pustkę.

Niestety – dla Angeliki i dla mnie – tej pustki nie da się wypełnić.

Ojciec bierze małą za rękę.

– Chodźmy na lody.

Dziewczynka protestuje, w jej wielkich zielonych oczach pojawiają się łzy.

– Nie...

– Hej. – Klękam i moje oczy są teraz na wysokości jej oczu. – Chcesz zobaczyć coś naprawdę fajnego?

Wycierając nos wierzchem dłoni, prycha:

– Co?

Zdejmuję bransoletkę.

– Ta bransoletka ma supermoce. – Mała nie wygląda, jakby wierzyła w to, co mówię... ale pochylam się i szepczę: – Nie tylko cię ochroni i sprawi, że będziesz silniejsza, ale jeśli przemówisz do niej, kiedy będziesz czuła się samotna, mama w niebie cię usłyszy.

Angelica otwiera szeroko oczy.

– Naprawdę?

Kiwam energicznie głową.

– Tak.

– A skąd wiesz?

– Ponieważ moja mama też umarła, gdy byłam mała.

Kiedy zapinam bransoletkę na jej szczupłym nadgarstku, między nami tworzy się niewidzialna więź. Na szczęście bransoletka jest regulowana, więc mogę ją dopasować.

Dolna warga dziewczynki drży, ale stukam w bransoletkę, mała nabiera z drzeniem powietrza i się uspokaja.

Dzielna dziewczynka.

Świat cię przeżuje i wypluje, gdy tylko okażesz słabość.

– Widzisz? Już działa.

Zanim zdołam ją powstrzymać, zarzuca mi rączki na szyję.

– Dziękuję.

Cholera, ten zasmarkany mały bachor nie powinien roztopiać lodu, który skuwa moje serce.

– Bądź silna – przypominam jej i wstaję.

Jej ojciec stoi osłupiały.

– Bianca Covington! – woła kobieta za kontuarem.

Zakładam torebkę na ramię.

– To ja.

Zamierzam odejść, ale się rozmyślam.

– Troszczy się pan o córkę, prawda?

Mężczyzna wytrzeszcza oczy.

– Oczywiście.

– Więc proponuję znaleźć jej innego psychiatrę.

Opada mu szczeka.

– Doktor Young jest bardzo polecany...

Patrzę mu w oczy.

– Proszę mi zaufać, będzie się lepiej czuła przy kimś innym.

Mijam go z kamienną twarzą i wchodzę do gabinetu.

Bądź silna.

– Co cię dzisiaj do mnie sprowadza, Bianco? – mamrocze doktor Young.

Zakładam nogę na nogę.

– Jestem pewna, że pan to wie.

Zanim odwraca wzrok, w jego oczach widzę błysk pożądania.

– Mówiłem ci, że nie czuję się komfortowo, gdy przychodzisz do mojego gabinetu.

Muszę użyć całej siły woli, by się na niego nie rzucić i nie udusić.

Leniwie przesuwam palcem po udzie.

– Cóż mogę powiedzieć? Nigdy nie byłam dobra w wykonywaniu poleceń.

Wpatruje się w komputer.

– Wiem o tym.

Bębniąc paznokciami w oparcie fotela, posyłam mu groźny uśmiech.

– Jak tam pana żona?

Zaciska szczęki.

– Bianco...

– O co chodzi, doktoru? Boisz się, że powiem jej i wszystkim innym prawdę?

Doktor Young robi się popielaty.

– Obiecałaś...

– Niczego nie obiecywałam – syczę.

Po namyśle dochodzę do wniosku, że ma rację. Obiecałam, że zapłaci za to, co zrobił. Obiecałam, że pewnego dnia poczuje każdy gram bólu, jaki zadał mojej rodzinie. Obiecałam, że pomszczę jej śmierć.

Ten żaloszny mężczyzna wygląda tak, jakby chciał paść na kolana i się rozpłakać.

To dobrze.

– Czego chcesz?

– Chcę odzyskać matkę, ale to się nie stanie... prawda?

Krzywi się i masuje sobie skronie.

– Mówiłem ci, że jest mi...

– Przeprosiny nie wrócą jej życia.

Wzdycha ciężko.

– Co mogę...

– Potrzebuję więcej pieniędzy.

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Miesiąc temu wypisałem ci czek na dwieście tysięcy dolarów. Poza tym twój ojciec jest cholernym milionerem.

Wstaję i podchodzę do niego.

– Mam tego świadomość. – Błyskam zębami. – I masz rację, nie potrzebuję twoich pieniędzy. Po prostu chcę się upewnić, że ty, pierdolony morderco, nie będziesz ich miał.

– Mówiłem ci już tyle razy, że nie zabiłem...

– Masz dwa miesiące, żeby skombinować pięćset tysięcy dolarów.

Oczy o mało nie wyskoczą mu z czaszki.

– Nie mówisz poważnie.

– Jestem poważna jak cholera. – Stukam się w podbródek. – Albo raczej jak samochód jadący z prędkością stu kilometrów na godzinę, walący w drzewo i staczający się w przepaść.

Doktor Young robi poważną minę.

– Przecież wiesz, że nie mam takich pieniędzy.

– To nie mój problem. – Przyglądam się uważnie swoim paznokciom. – Po namyśle doszłam do wniosku, że to nie wystarczy. Może po prostu wrzucę to wideo na każdą stronę porno, jaka przyjdzie mi do głowy.

Na jego twarzy maluje się niepokój.

– Przysięgłaś, że tego nie zrobisz. Nie karz jej za moje błędy.

Policzkuję go i ostry odgłos uderzenia odbija się echem w małym gabinecie.

– Moja matka nie była błędem.

Była udreńczoną duszą. Udreńczoną duszą, która ufała, że on ją naprawi. Ale on tego nie zrobił. Ponieważ był zbyt zajęty wykorzystywaniem jej.

– Bianco, proszę, błagam, nie rób tego.

Podchodzę do drzwi.

– Błagasz mnie tak, jak mama błagała ciebie, zanim się zabiła?

Pokonany, odchyła się do tyłu.

– Zobaczę, czy uda mi się wziąć kolejną pożyczkę.

– Zrób to. – Zaczynam naciskać klamkę, lecz się zatrzymuję. – Och, i jeszcze jedna rzecz, Mark.

– Co takiego?

– Powiedz swojej córce piździe, żeby przestała rozpowiadać kłamstwa na mój temat, bo inaczej ujawnię wszystko, co, kurwa, mam, i nasza mała umowa pójdzie się jebać. – Posyłam mu całusa. – Wyślę ci SMS, kiedy i gdzie masz podrzucić czek.

Rozdział 15

Bianca

Cholera jasna. Ojciec Hayley to pan Young, psychiatra mamy. I człowiek, z którym zdradzała tatę.

Kręci mi się w głowie, półprzytomna wychodzę z sali.

Teraz już wiem, dlaczego go szantażowałam. I dlaczego wykorzystałam do tego Hayley.

To nie znaczy, że to było w porządku.

Jakaś część mnie chce zadzwonić do Stone'a i powiedzieć mu o tym nowym wspomnieniu, lecz nie mogę. Nie mogę powiedzieć tego nikomu.

Jestem tak wytrącona z równowagi, że nie zdaję sobie sprawy, dokąd idę, póki nie dostrzegam jeziora.

Gdy widzę Oakleya siedzącego na ławce i jedzącego kanapkę, zamiera mi serce. A żołądek skręca się ze zdenerwowania, gdy podchodzę do niego jak do bomby... bardzo ostrożnie.

– Cześć...

Zastyga w połowie kęsa i otwiera szeroko błękitne oczy.

– Czy możemy po...

Oddała się, zanim zdołam wydusić dalszy ciąg zdania.

– Proszę! – krzyczę, patrząc, jak ciska reszkę kanapki do najbliższego kosza. – Daj mi tylko dwie minuty!

Spodziewam się, że odmówi, lecz ku mojemu zaskoczeniu niechętnie wraca na ławkę.

Gdy siadam obok niego, całe moje zdenerwowanie znika. Mimo jego wrogości... czuję się przy nim bezpiecznie.

– Spaliłam twoją trawkę – zagaduję, przywołując jedno z moich

najnowszych wspomnień.

Na jego twarzy pojawia się błysk rozbawienia.

– Tak, to prawda.

Uśmiecham się żałośnie.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy – prycha.

Nerwowo wycieram spocone dłonie w dzinsy.

– Nadal piszesz wiersze?

Najwyraźniej go zaskoczyłam, bo sztywnieje, a jego twarz traci kolor.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Bianco...

Wypowiada moje imię tak, jakby wydawał ostatnie tchnienie i od niego zależało jego życie.

– Tak?

Otwiera usta, głęboko nabierając powietrza, a jego jabłko Adama porusza się, gdy z trudem przełyka.

– Myślałem, że masz amnezję.

– Bo mam.

Rozpacz w jego spojrzeniu na ułamek sekundy znika...

– No to skąd wiesz...

– Miałam kolejny przebłysk.

I równie szybko wraca.

– No tak...

Zupełnie jakby uszła z niego cała energia.

– Przepraszam.

Zaciska szczęki.

– Przestań mnie przepraszać.

Nic na to nie poradzę. Z jakiegoś dziwnego powodu czuję, że powinnam. Kieruję uwagę na jezioro i dwie kaczki walczące o kawałek chleba.

– Muszę ci zadać bardzo krępujące pytanie.

Niepokój podchodzi mi do gardła, bo mimo że Oakley odrzucił moje zaloty, każde wspomnienie dowodzi, że mnie zna.

Intymnie.

– Czy my kiedykolwiek... no wiesz... uprawialiśmy seks?

Wpatrujemy się w siebie, co trwa chyba wieczność. Intensywność jego spojrzenia sprawia, że moje serce przyspiesza.

– Twoje dwie minuty dobiegły końca.

Zrywa się z ławki. Gdy odchodzi, czuję ucisk w piersi.

Zalewa mnie fala irytacji i zanim zdążam to sobie wyperswadować, moje stopy ruszają za nim.

– Dlaczego nie chcesz odpowiedzieć?!

Przystaje tak nagle, że niemal zderzam się z jego plecami.

Gdy się odwraca, ból, jaki widzę w jego oczach, prawie rzuca mnie na kolana.

A kiedy łapie mnie za rękę, gwałtownie wypuszczam powietrze. Moje serce wali jak oszalałe. Mam wrażenie, że nasze ciała łączą przewody pod napięciem.

Jeden owija się wokół mojej szyi, gdy Oakley wskazuje mój pierścionek zaręczynowy.

– Dlatego.

Krzywi się, puszcza moją rękę, jakby parzyła, i odchodzi.

Tym razem, mimo iż czuję, że łączy nas coś niewytłumaczalnego, pozwalam mu na to.

Rozdział 16

Oakley

Przez moment sądziłem, że do mnie wróciła.

Powinienem wiedzieć lepiej.

Gdy zamiatam śmieci na korytarzu, zalewa mnie fala smutku.

Nawet gdyby Bianca nie wyszła za kogoś innego, niczego by to nie zmieniło.

Odeszła... Przeze mnie.

I teraz, jako ktoś, kto wszystko spieprzył, nie mam wyboru i muszę się, kurwa, pozbierać i żyć z konsekwencjami swoich decyzji.

Nagle czyjś okrutny śmiech sprawia, że włoski stają mi na karku. Znam ten śmiech. Słyszałem go setki razy. Zazwyczaj wtedy, gdy ktoś był na tyle głupi, by wkurzyć Jace'a.

Po chwili w polu widzenia pojawia się mój były najlepszy przyjaciel. Mrużąc oczy, upuszcza na podłogę butelkę coli, którą trzymał... mimo że kosz na śmieci stoi kilka kroków dalej.

– To kurewsko śmieszne patrzeć, jak śmieć sprząta śmieci.

Jego gniew jest więcej niż uzasadniony, ale jeśli myśli, że będę tu stał i pozwalał, by mi dokuczał, gdy próbuję pracować, to chyba go pojebało.

Piorunuję go wzrokiem.

– Podnieś to.

Robi krok w moją stronę.

– Pierdol się.

Cholera. Wszystko między nami się zjechało, nie zmienia to jednak tego, że był moim najlepszym przyjacielem.

To on otoczył mnie opieką i wspierał, kiedy byłem nowy w mieście. Tylko

z nim mogłem pogadać o powalonych myślach krążących mi po głowie, kiedy miałem gorszy dzień i tęskniłem za mamą. To on się mną zajmował, gdy się nawaliłem czy miałem atak.

W pewnym momencie życia zrobiłbym dla niego wszystko. Cholera, nadal tak jest.

To jednak jasne, że on nie czuje tego samego, ponieważ... robi wszystko, żeby mnie zgnoić.

Kopie butelkę po pustym korytarzu.

– Ty ją podnieś, skurwysynu.

Prędeż zjem gówno.

Robię krok w jego stronę.

– Możesz znęcać się nad wszystkimi w swoim życiu, ale nie nade mną. Nie jestem, kurwa, jedną z takich osób.

Jego nozdrza poruszają się gwałtownie.

– Jesteś nikim, cioto.

Ten pojeb wyraźnie prosi się o bójkę.

No to będzie ją miał.

Coś we mnie pęka i go popycham.

– Chcesz się ze mną bić?

Już nie jestem wściekły. Jestem kurewsko wściekły. Na niego. Na sytuację, w jakiej się znalazłem. A najbardziej na siebie. Ponieważ kogoś zabiłem i straciłem dziewczynę, którą kocham.

– Pokaż, co potrafisz, jebańcu. – Uderzam się w pierś. – Tu i, kurwa, teraz.

Jace mierzy mnie kolejnym zimnym spojrzeniem i zaciska pięść.

Przygotowuję się na uderzenie. Chcę go. Ale ono nie nadchodzi.

– Przestańcie! – krzyczy Bianca.

Po chwili wciska się między nas.

– Daj mu spokój, Jace.

Odpycha ją.

– Trzymaj się od tego z daleka.

Znów zaciska pięść, a Bianca łapie się za głowę i krzyczy.

– Au! Cholera jasna, to boli!

To wystarczy, żebyśmy zapomnieli o bójce i rzucili się w jej stronę.

Przesuwam spojrzeniem po każdym centymetrze jej ciała, szukając obrażeń.

– Nic ci nie jest? – pytam.

– Coś ci się stało? – Głos Jace’a przepęlnia troska.

Muszę bardzo się starać, żeby mu nie przyłożyć.

– Może uderzyła o coś głową, kiedy ją odepchnąłeś?

Jace blednie.

– Kurwa – patrzy na siostrę – dobrze się czujesz?

Bianca masuje sobie skronie.

– Nie wiem. Strasznie boli mnie głowa.

Bez namysłu dotykam jej policzka.

– Chcesz, żebym...

– Odpierdol się od niej, dupku – wypluwa z siebie Jace i odpycha moją rękę. – Ale już.

Jakby wyczuwając, że zanosি się na kolejną awanturę, Bianca patrzy na Jace’a i mówi:

– Czy możesz odprowadzić mnie do akademika?

Jace kręci głową.

– Nie, chcę zabrać cię do lekarza, niech cię zbada.

Nareszcie jest coś, w czym obaj się zgadzamy.

Bianca, mimo że sprawia wrażenie, jakby chciała zaprotestować, kiwa głową.

– Dobrze.

Jace otacza ją ramieniem i ruszają korytarzem.

– Możesz iść? Mam zadzwonić po karetkę?

– Nie, jest okej – zapewnia Bianca.

Są już prawie na końcu korytarza, kiedy się odwraca i nasze spojrzenia się spotykają.

Gdy lekko się uśmiecha, czuję się tak, jakbym dostał cios w żołądek.

Zmuszanie się, by trzymać się z dala od niej, mnie zabija, ale tak właśnie powinienem postępować. Ponieważ zraniła mnie w sposób, którego nie pamięta. A ja zraniłem ją w sposób, którego nie mogę zapomnieć.

Rozdział 17

Oakley

Kiedyś...

Gdy wtaczam się przez drzwi, buzują we mnie whiskey i ecstasy, jestem totalnie najebany.

– Mieszkasz tutaj? – piszczy za moimi plecami seksowna blondyna, którą przywlokłem tu z baru.

Mieszkam w domku dla gości, ale nie będę jej o tym informować.

Jestem zbyt skupiony na ciągnięciu jej po schodach do sypialni, gdzie zamierzam rzucić ją na kolana i pieprzyć tak, że nie będzie mogła ustać na nogach.

Jednak ta mała laseczka ma inne plany, bo popycha mnie na łóżko i klęka.

O tak, kurwa.

– Zamierzasz wziąć do swoich pięknych ust mojego kutasa? – szepczę, gdy rozpina mi zamek dżinsów.

– Ja pierdziele! – sapie. – Masz kolczyk we fiucie!

Za każdym razem je to jara.

Przygryza wargę.

– Jeszcze nigdy nie byłam z facetem, który ma coś takiego.

Opieram się na łokciach i patrzę na nią z uśmiechem.

– Wiesz, jak mówią: zawsze jest ten pierwszy raz.

Dziewczyna posyła mi uwodzicielski uśmiech.

– To prawda.

Po chwili obejmuje ustami czubek mojego kutasa.

Ale nie to przyciąga moją uwagę.

Tylko niewielka postać, którą dostrzegam przez szparę w drzwiach.

Ten ubrany w kusy biały podkoszulek i koronkowe majtki pomiot szatana wbija we mnie wzrok... i obserwuje każdy mój ruch, jak mały prześladowca, którym jest.

Jednak jej wyzywające spojrzenie prowokuje mnie do kontynuowania, a mój fiut robi się twardy jak stal.

Łapię dziewczynę za tył głowy i zmuszam, żeby włożyła mnie sobie głębiej.

Kiedy to robi, jęczę, ale to nie ma nic wspólnego z nią. Tylko z wyzywającym sposobem, w jaki Bianca przez cały czas na mnie patrzy. Prowokuje mnie.

Do cholery, mam już dość gnoju, jaki robi.

– Przestań – warczę.

Zaskoczona dziewczyna aż podskakuje, unosi głowę, po czym nieruchomieje.

– Coś nie tak?

Grzebię w portfelu i rzucam jej trochę kasy na taksówkę.

– Musisz już iść.

Bianca posyła mi paskudny uśmiech i znika.

W moich żyłach gniew miesza się z niechcianym pożądaniem.

To jeszcze nie koniec, dzieciно. Jeszcze, kurwa, długo nie.

Blondynka, co zrozumiała, jest urażona.

– Mówisz poważnie?

Wkładam wacka do džinsów i wstaję.

– Tak – rzucam i ją omijam.

Ponieważ nadeszła pora, by dać tej małej wrednej księżniczce lekcję, której nie zapomni.

Rozdział 18

Bianca

Kiedyś...

Nie jestem zła.

Jestem kurewsko wkurwiona.

To, że Oakley przyprowadził jakąś obcą dziewczynę do mojego domu, a ona mu obciągała...

Gdy wracam do swojego pokoju, zazdrość przelewa się przeze mnie jak morskie fale. Przez minutę zastanawiam się, czy powinnam tam wrócić, złapać tę zdzirę za kudły i osobiście wywalić ją na zbity pysk, lecz drzwi do pokoju się otwierają i do środka wkracza Oakley.

– Czego, do cholery, chcesz?

Mrużąc oczy, trzaska drzwiami.

– Podobało ci się przedstawienie?

Mówię mu prawdę:

– Jej technika wymaga dopracowania.

To irytuje go jeszcze bardziej.

– Czyżby? – Krzywi się i robi krok do przodu. – To może mi pokażesz?

Nie ukrywam, że mnie zaskoczył.

– Chcesz, żebym ci pokazała, jak należy obciągać fiuta? – Uśmiecham się, szczerząc zęby. – Przykro mi, kochanie, ale nie lubię używanego towaru.

Nawet jeśli to on.

– Nie. – Robi kolejny krok, zmniejszając odległość między nami. – Chcę, żebyś mi pokazała, jak bardzo mnie pragniesz.

Przełykam z trudem, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Dla...

Kiedy łapie mnie za koszulkę, nie mogę złapać tchu.

– Zdejmij to. – Drugą ręką otacza moje biodra. Gdy przeciąga opuszką kciuka po koronce moich majtek, a jego głos przechodzi w urywany szept, czuję pożądanie i desperację. – To też.

Powiedzieć, że jestem zaszokowana, to jakby nic nie powiedzieć.

Mimo to postanawiam blefować. Odnajduję brzeg koszulki, ściągam ją przez głowę i rzucam na podłogę. A ponieważ nie noszę stanika, Oakley ma pełny widok na wszystko. Łącznie z sutkami, które są tak twarde, że mogłyby przeciąć szkło.

– Podoba ci się ten widok? – pytam drwiąco, gdy przesuwa wzrok na moje cycki, a jego jabłko Adama podskakuje.

– Połóż się na łóżku. – Jego głos jest szorstki, niemal raniący. – Ale już.

Gdy siadam na materacu, serce wali mi jak młotem.

– Chcesz czegoś jeszcze?

– Tak. – Oakley podchodzi do mnie, a moje ciało zalewa fala ciepła. – Zdejmij te pieprzone majtki.

Patrzę na niego, oblizując usta.

– Zmuś mnie.

Jednym płynnym ruchem łapie mnie za kostki i mocno ciągnie, wymuszając, bym położyła się na plecach, po czym klęka między moimi rozłożonymi nogami i ściąga mi stringi... zębami. Nie potrafię na to odpowiedzieć.

Chcę się uszczypnąć, by mieć pewność, że to nie halucynacje – widok Oakleya na kolanach, z majtkami w zębach jest cholernie podniecający. Aż dziw, że oboje nie buchamy ogniem.

Zatapia zęby w wewnętrznej stronie mojego uda, a ja czuję między nogami jego gorący oddech.

– Dotykaj się. – Drzę, gdy ssie delikatną skórę ud na tyle mocno, by zostawić ślad. – Pokaż, jaka jesteś dla mnie mokra.

Powinam go odepchnąć. Powiedzieć, żeby poszukał tej laski, którą przyprowadził do domu, by ją pieprzyć... ale nie mogę.

Ponieważ nawet najsilniejsze dziewczyny się poddają, gdy natrafią na odpowiedniego chłopaka.

Zanurzam palec w cipce i nabieram na niego wilgoć. Jestem tak mokra, że to aż żenujące, ale gdy widzę głodne spojrzenie Oakleya, wiem, że było warto.

Na całym ciele czuję gęsią skórkę, gdy wyjmuję palec, a on bierze go do ust i zlizuje mój sok.

Głęboki jęk zadowolenia, jaki wydaje, sprawia, że w środku wije się z pożądania.

– Chcę tego więcej. – Wkłada głowę między moje nogi, a ja słyszę w uszach pulsowanie krwi. – Otwórz dla mnie cipkę, dzieciно.

O Boże, jestem tak podniecona, że ledwie widzę na oczy. Pragnę jego ust bardziej niż kolejnego oddechu. Drżącymi palcami robię to, o co prosi, czując się tak obnażona, jak jeszcze nigdy w życiu.

Jego usta unoszą się nad miejscem, które go pragnie... są tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

– Chcesz moich ust na swojej ślicznej cipie?

Kiwam głową.

Jego oczy ciemnieją.

– No to błagaj.

Już dawno skończyliśmy z gierkami, więc się poddaję.

– Proszę.

Unosi kącik ust.

– O co prosisz?

– Liż moją cipkę. – Gdy całuje kość łonową, wciągam gwałtownie powietrze. – Spraw, żebyśmy doszła, Oakleyu.

Rzucając mi karcący uśmiezek, spluwa na moje nagie ciało.

I wstaje.

– Nie ma mowy. – W jego błękitnych oczach płonie czysty gniew. – Raczej odrąbię sobie pierdolonego kutasa, niż dotknę twojej paskudnej pizdy.

Gdy z bólem uświadamiam sobie, że to był jedynie okrutny żart, serce niemal przestaje mi bić.

Oakley z uśmiechem satysfakcji rusza do drzwi i wbija mi nóż jeszcze głębiej.

Mimo tego, że zależliśmy sobie nawzajem za skórę... szczerze wierzyłam, że mu na mnie zależało.

Ale tak nie jest.

Cholera, on mnie wręcz nienawidzi.

Nabieram z bólem powietrza i przykładam dłoń do serca. Niemal czuję jak to, co z niego zostało, pęka.

– Jestem dla ciebie tylko paskudną pizdą, z której możesz szydzić, pluć na nią, zanim ją odepchniesz – szepczę załamującym się głosem, wstając z łóżka. – Odwrócony do mnie plecami Oakley zamiera, a ja czuję się wystawiona na ciosy i taka bezbronna.

Dla przyjemności rozciął mnie na pół i zostawił, żebym się wykrwawiła.

Łzy zamazują mi obraz, gdy ciągnę:

– Jesteś jedyną osobą, która widzi, jaka naprawdę jestem, która mnie rozumie, i to właśnie o mnie myślisz? – Uderzam się w pierś. – Może i jestem nie taka jak trzeba i popieprzona, ale wciąż jestem człowiekiem, Oakleyu. Człowiekiem, który ma uczucia. Teraz zranione, bo chłopak, na którym mi zależy – i dla którego zrobiłabym wszystko – uważa mnie za śmiecia i nienawidzi...

– Nie nienawidzę cię – prostuje szorstko.

Już chcę mu powiedzieć, żeby przestał kłamać, bo jego nienawiść jest oczywista, lecz nie mam szansy... ponieważ się odwraca i przyciska usta do moich ust.

Nasz pocałunek jest jak spotkanie ognia z benzyną... niszczy wszystko dokoła nas, gdy Oakley powoli, metodycznie, pieprzy moje usta swoimi.

Próbuję oddychać, lecz to bezcelowe, bo wysysa każdy gram tlenu z mojego ciała... każdym zmysłowym muśnięciem warg i rozpaczliwymi posunięciami języka kradnie mi serce i duszę.

Z jękiem wsuwa rękę między nas i obejmuje miejsce, które wciąż jest

mokre i obolałe.

– Jezu...

Kładzie mnie na łóżku, gładzi mnie kciukami po piersi, a jego usta wędrują w dół mojego ciała.

– Tylko już mnie nie oszukuj – błagam, bo naprawdę tego nie zniosę.

Całuje delikatnie moje biodra, a ja się dla niego otwieram.

– Koniec z oszukiwaniem. – Wbija w moją cipkę gorące i głodne spojrzenie i gładzi ją palcem. – Jesteś taka cholernie ładna.

Pierwsze uderzenie jego języka jest tak nagłe – i tak zachłanne – że podskakuję i o mało nie spadam z łóżka.

Jego ręce napierają na moje rozsunięte uda, przyciskając mnie do materaca, karmi się mną jak człowiek, który od dawna nic nie jadł. Cała się napinam, gdy ssie moją łechtaczkę i drażni ten wrażliwy pączek w rytmie, który sprawia, że gwałtownie pod nim pulsuję. Wbijam paznokcie w tył jego głowy, kiedy fale rozkoszy wybuchają we mnie jak małe fajerwerki.

– O Boże...

Jego oczy ciemnieją, gdy na mnie spogląda.

– Patrz na mnie, kiedy dochodzisz.

To jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymuję, zanim zaatakuję moją łechtaczkę, odnajdując rytm sprawiający, że moje uda drżą, a umysł wiruje.

Orgazm jest tak nagły, tak gwałtowny, że pozbawia mnie oddechu, a wszystko wokół drży. Patrząc na niego, kiedy wysysa z mojego ciała każdą kroplę rozkoszy, jest jak muzyk grający na swoim ulubionym instrumencie.

Emocje ściskają mi gardło. Nie ukrywam się przed Oakleyem, nie cofam, nie uciekam.

On bierze, ja daję.

W uszach brzęczy mi odgłos rozpinanego rozporoka.

Kiedy Oakley się nade mną pochyla, koniec jego fiuta drażni moją dziurkę.

– Chcę cię pieprzyć.

Oblewa mnie zimny pot, gdy się zastanawiam, czy mu powiedzieć, czy

nie.

Co jest głupie, bo szybko zdaję sobie sprawę, że przecież muszę to zrobić.

Nie ma mowy, żeby się nie dowiedział.

Otwieram usta... lecz w jego spojrzeniu pojawia się coś dziwnego.

– Ty nie jesteś... – Na jego twarzy widać zakłopotanie, jakbym była zagadką, którą próbuje rozwiązać, ale nie może. – Bianco, ty jesteś dziewczycą?

Nie mogę go okłamywać.

– Tak trochę – szepczę.

Zamyka oczy i spuszcza głowę.

– Ale to nic takiego – dodaję szybko.

Chcę, żeby to był on. To musi być on.

Wzdychając, dotyka mojej twarzy.

– Miałaś rację. Widzę cię taką, jaka jesteś. – Zanim udaje mi się go powstrzymać, odsuwa się ode mnie. – Zaslługujesz na coś więcej.

To powiedziawszy... ucieka.

A ja leżę i nienawidzę siebie za to, że zataiłam przed nim coś, co go ode mnie odpycha.

*

Gdy czuję dotyk wilgotnego piórka przesuwającego się po mojej cipce, wrywa mi się ciche westchnienie.

Przez moment mam wrażenie, że to kolejny przebłysk, lecz gdy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe, ponieważ leżę w łóżku Stone'a.

A on jest pod kołdrą... z głową między moimi nogami.

Cholera.

Jego język odnajduje moją łechtaczkę i zaczyna ją nieśmiało pieścić. Przeszywa mnie dreszcz rozkoszy.

Gdy jednak zaczynam się nią napawać, usta znikają, narastająca rozkosz się ulatnia, a ja jestem sfrustrowana i zdezorientowana.

Kiedyś Stone wyznał, że nie lubi odwzajemniać mi się seksem oralnym, ponieważ nie odpowiada mu mój smak i zapach. Nie muszę mówić, że gdy to usłyszałam, czułam się dziwnie za każdym razem, gdy o tym wspominałam lub prosiłam, by się na mnie spuścił.

Nie wiem, dlaczego robi to teraz, ale nie chcę zepsuć tej chwili i go o to pytać, gdy stara się mnie zadowolić.

Jego usta wracają do mojej cipki, drażniąc łechtaczkę.

Chciałabym mu powiedzieć, że powinien przez chwilę ją ssać, nie chcę jednak, by pomyślał, że robi coś złe, i go zniechęcić. Ale to chyba nie ma znaczenia, bo znów się wycofuje. Po chwili jego głowa wynurza się spod kołdry, a jego kutas jest już we mnie.

– Ja pierdolę – chrypi.

Gdy zaczyna się poruszać, ogarnia mnie dziwne uczucie.

Zasnąłam.

Muszę przyznać, że stara się zrobić mi dobrze, ale czy z grzeczności nie należy sprawdzić, czy partner nie śpi, zanim ściągnie się spodnie i wkroczy do ogrodu rozkoszy?

Mam poczucie winy, ponieważ wspominałam seks z innym facetem.

I powiedziałam chyba coś, co sprawiło, że Stone pomyślał, że mam ochotę na seks, więc się zgodził.

– Jesteś dzisiaj taka mokra – jęczy, a jego pchnięcia są coraz szybsze.

Chcąc sprawić mu przyjemność, ciaśniej oplatom go nogami w pasie i jęczę.

Wykrzywia się i zaczyna dyszeć:

– O, jak dobrze... – Jego ciałem wstrząsa potężny dreszcz. – Ja pierdolę, Bourne... Dochodzę... Jak mocno...

Całuje mnie długo, po czym opada obok, cały spocony.

– Kocham cię.

Gładzę go po policzku.

– Ja też cię kocham.

Znów mnie całuje.

– Doszłaś?

Uśmiecham się lekko.

– Tak.

Kiedyś...

Z innym mężczyzną.

Rozdział 19

Bianca

- Spóźnimy się – mówi Stone, wpadając do mojego pokoju w akademiku.
- Wiem, ale potrzebuję jeszcze tylko dwóch minut.

Mimo że widzę jego irytację, odwracam się do lustra i kończę nakładać mój ulubiony odcień szminki.

Dziś wieczorem idziemy na kolację z kilkorgiem nowych znajomych Stone'a z college'u. A ponieważ nigdy przedtem nie starał się z nikim zaprzyjaźnić, to wyjątkowe wydarzenie.

Rzucam ostatnie spojrzenie w lustro. Chciałam wyglądać słodko, ale też w miarę poważnie, wybrałam więc fioletową dzianinową sukienkę bez ramion i połączyłam ją z czarnymi legginsami i botkami na wysokich obcasach.

Gdy zakładam srebrne kolczyki w kształcie kółek, czuję na sobie spojrzenie Stone'a.

- Nie sądzisz, że jest trochę za... no wiesz...
- O co ci chodzi? – pytam.

Przesuwa rękę w górę i w dół, wskazując mój strój.

– Twoja sukienka... jest za krótka. – Kieruje wzrok na moje odsłonięte ramiona. – I za dużo pokazuje.

Muszę stłumić śmiech, ponieważ ta sukienka, w porównaniu z ciuchami, które wiszą w mojej szafie w domu, jest dość skromna.

- Żartujesz, prawda?

Sposób, w jaki zaciska szczęki, mówi mi, że nie.

Wyraźnie zirytowany, zerka na zegarek.

- Już za późno, żebyś się przebrała. Po prostu włóż zakiet.

Jakaś część mnie chce się spierać, ponieważ to niedorzeczne. Wiem też, że Stone się denerwuje, bo nie jest najlepszy w kontaktach towarzyskich, a ci nowi znajomi są dla niego ważni.

Tłumiąc gniew, wyjmuję z szafy żakiet i go wkładam.

– Lepiej?

Zanim do mnie podchodzi, długo mi się przygląda.

Spodziewam się, że mnie pocałuje i przeprosi za to, że jest dupkiem, lecz on przeciąga kciukiem po moich ustach, ścierając szminkę.

– Nie znoszę, kiedy masz na ustach to głupie gówno.

Zanim zdążam zaprotestować, łapie mnie za nadgarstek i ciągnie do drzwi.

– Chodź, jesteśmy spóźnieni.

*

– To fascynujące – mówi Ruth, wkładając do ust kolejny kęs jedzenia. – Ile razy od czasu wypadku miałaś robioną tomografię mózgu?

Wpatruję się w talerz, wierząc na krześle. Nagle poczułam się jak okaz oglądany pod mikroskopem, a to okropne.

– Nie jestem pewna, ale kilka na pewno – mamroczę, modląc się w duchu, żeby Stone załapał i pospieszył mi na ratunek.

Ruth podnosi do ust szklanekę z wodą.

– Bardzo bym chciała kiedyś rzucić na nie okiem.

Na miłość boską...

Zmuszam się do uprzejmego uśmiechu.

– Oczywiście.

Jej chłopak Eugene przygląda mi się uważnie i poprawia okulary.

– Z tego, co wiem, pacjenci z długotrwałą amnezją wsteczną nie zawsze wracają do zdrowia.

Och, czyż on nie jest jak promień słońca w moim życiu?

Dziubię widelcem sałatkę Cezar.

– No tak.

Kolega Stone'a, Robby, siedzący po drugiej stronie stołu, odchrząkuje.

– Ale nie powiedziałbym, że wyzdrowienie nie jest możliwe. – Bębni palcami w podbródek. – Chociaż mówią, że najpierw wracają najbardziej odległe wspomnienia, a większość tych najświeższych później. W niektórych czasopismach medycznych zwrócono uwagę, że jeśli wspomnienia powracają, zajmuje to dwa lata. – Patrzy na mnie. – Jak dużo czasu upłynęło od wypadku?

Zamierzam odpowiedzieć, lecz Ruth robi to za mnie:

– Dwa lata.

– Właściwie to półtora roku – poprawiam ją.

Cała trójka wymienia znaczące spojrzenia, zupełnie jakby już kiedyś o mnie rozmawiali.

Do jasnej cholery, przyszłam tu, żeby poznać nowych znajomych mojego narzeczonego, a nie, żeby być ocenianą jak mysz, na której przeprowadza się eksperymenty.

Rozgoryczona ściskam pod stołem dłoń Stone'a.

Obejmuje mnie ramieniem.

– A może pozwolimy Biance odpocząć i przez chwilę pogadamy o czymś innym?

Nareszcie.

– Jasne – zgadza się Robby, lecz widzę, że wszyscy są rozczarowani zmianą tematu.

– No więc – zaczyna Ruth – kiedy jest ten wielki dzień?

Zatrzymuję się w połowie kęsa.

– Wielki dzień? – pytam, a w tym samym momencie Stone odpowiada:

– Osiemnastego sierpnia.

Kurde, no tak.

– A, jasne. – Uderzam się w czoło. – Przepraszam. Kiepska pamięć i w ogóle.

Wszyscy się śmieją. Z wyjątkiem Stone'a. Szczypie mnie w udo. Mocno.

Już chcę mu powiedzieć, żeby przestał się zachowywać jak dziecko, ale

wiem, że zawstydzilibym go przy znajomych.

– Rany, to już niedługo – zauważa Ruth.

Niestety.

– Wiemy. – Stone z uśmiechem całuje mnie w rękę. – Ale nie chcemy czekać ani sekundy dłużej, by rozpocząć wspólne życie.

Mimo kulki ołowiu ciężącej mi w żołądku, odwzajemniam uśmiech.

– O tak.

– Ja na przykład uwielbiam śluby. Są takie romantyczne i inspirujące. Jakie miejsce wybraliście...

Nie słyszę dalszego ciągu zdania, ponieważ panika ściska mnie za gardło. Zrywam się z krzesła, rozpaczliwie szukając drogi ucieczki.

– Przepraszam – mamroczę – przypomniałam sobie, że muszę wykonać ważny telefon. – Po krótkim namyśle dodaję: – W sprawie wesela.

Stone już wstaje, lecz go powstrzymuję.

– W porządku. Zostań z przyjaciółmi. Wrócę za kilka minut.

Serce wali mi jak młotem, gdy pędzę do najbliższego wyjścia, które dostrzegam na tyłach restauracji.

Gdy jestem już na dworze, oddycham głęboko, napełniając płuca nocnym powietrzem.

To tylko atak tchórzostwa, pocieszam się. Każdemu może się zdarzyć.

– Dobrze się czujesz?

Unoszę gwałtownie głowę, gdy słyszę głęboki znajomy głos.

– Co ty tu robisz?

Odkąd rozmawialiśmy ostatnio, minął ponad tydzień i za każdym razem, gdy nasze ścieżki w kampusie miały się przeciąć, on skręcał w drugą stronę, wyraźnie mnie unikając.

Opierając się o ścianę budynku, Oakley unosi jedno z szerokich ramion i wkłada do ust coś, co wygląda jak e-papieros.

– Uciekłem. – Przekrzywia głowę. – A ty?

Mówię mu prawdę:

– To samo.

Przygląda mi się uważnie, lecz nie tak jak znajomi Stone’a z medycyny – on mnie nie osacza.

– Od czego uciekłaś?

Otwieram usta, by odpowiedzieć, lecz zmieniam zdanie, bo uznaję, że to nie w porządku, że raz traktuje mnie jak trędowatą, a innym razem wsadza nos w moje sprawy.

– Jak na kogoś, kto nie chce mieć ze mną do czynienia, wydajesz się bardzo zainteresowany moimi problemami – zauważam.

Wypycha językiem policzek.

– Masz rację. – Zdegustowany, przygląda się e-papierosowi. – Te rzeczy są do dupy. – Ciska go na parking. – Miłej reszty wieczoru.

– Zaczekaj! – wołam, gdy zaczyna się oddalać. – Jeśli mi powiesz, przed czym uciekłaś, to ci powiem, przed czym ja uciekłam.

Przez chwilę wygląda tak, jakby chciał odmówić, lecz ku mojemu zaskoczeniu tego nie robi.

– Dobra. – Odgarniając z oczu kosmyk ciemnoblonde włosów, mówi cicho: – Byłem na mityngu AA i kilku kolesi chciało potem pójść coś zjeść. Było spoko, dopóki nie zaczęli opowiadać, jakie gówniane rzeczy robili, kiedy byli naćpani albo pijani. – Wsuwa rękę do kieszeni dzinsów. – Nagle do mnie dotarło, że jedyne dobre wspomnienia, jakie mam z chwil, kiedy nie byłem nawalony, są... – Urywa. – Kurwa, nieważne.

– Jakie? – naciskam, robiąc krok w jego stronę.

Coś błyska w jego spojrzeniu.

– Związane z tobą.

Te słowa uderzają wprost w moje serce.

Dałabym wszystko, żeby je poznać.

– Jestem...

– Twoja kolej – przerywa mi.

– No więc... – zaczynam, wycierając spocone dłonie o sukienkę – jestem tu na kolacji ze znajomymi Stone’a z college’u. – Krzywię się. – Powiem

tylko, że są bardziej zainteresowani moją amnezją i ślubem niż mną samą. –
Wbijam wzrok w swoje buty. – Krótko mówiąc, trochę ześwirowałam
i musiałam wyjść, bo potrzebowałam świeżego powietrza.

Mimo że na mnie patrzy, nie mam pojęcia, co kryje się w jego oczach.

Między nami zapada milczenie i słyszę jedynie szum przejeżdżających
w oddali samochodów i bicie mojego serca.

– Czuję się tak, jakbym nigdzie nie pasowała – wyznaję po kolejnej
minucie. – Jakbym utknęła gdzieś na zewnątrz i patrzyła na świat, którego
nie pamiętam, i na ludzi, którzy oczekują, że będę taka albo taka... a ja,
choćbym nie wiem, jak się starała, nie spełniam ich oczekiwań.

A szczególnie oczekiwań Stone'a.

– Łapie. – Oakley wzdycha ciężko. – Ale oczekiwania ludzi to nie twój
problem... tylko ich. – Spogląda mi w oczy. – Nie musisz żyć tak, jak chcą
tego inni. Idź swoją ścieżką.

Boże, w jego ustach to brzmi tak prosto... jakby w ogóle nie wymagało
wysiłku.

– To dobra rada. Jesteś całkiem mądry.

Śmieje się smutno.

– Wierz mi, dziecino, nie jestem. Tylko po prostu popełniłem dużo
błędów.

Jest taki młody, a wygląda, jakby miał za sobą tysiąc żywotów. I dźwigał
na barkach brzemię każdego z nich.

– Oakleyu?

– Słucham.

Nabieram powietrza, mając nadzieję, że zmieni zdanie na nasz temat.

– Czy możemy...

– Nie.

Jego odpowiedź jest krótka i... stanowcza.

Frustracja łapie mnie za gardło.

– Dlaczego?

Cisza. Nawet nie żąda, żebym sobie poszła.

– Nieważne – mówię cicho, zakładając torebkę na ramię. – Nie zamierzam tu stać i błagać, żebyś był moim przyjacielem...

Gdy Oakley obejmuje ramieniem moją głowę, zamykając mnie jak w klatce, tracę oddech.

Jego głos jest ostry i chrapliwy, pasuje do gniewu, który wrze w jego niebieskich oczach:

– Wiesz, że o mało cię nie zabiłem, prawda?

Przełykam z trudem, podnoszę głowę i się w niego wpatruję.

– Tak.

Tylko na tyle potrafię się zdobyć, bo gdy jest tak blisko, nie mogę jasno myśleć. Mój oddech jest urywany, a powietrze wokół nas wydaje się ciężkie.

Najwyraźniej on też wyczuwa, co się między nami dzieje, ponieważ jego oczy ciemnieją, mierzy spojrzeniem każdy centymetr mojej twarzy, jakby chciał we mnie wnikać.

– Więc dlaczego, do kurwy nędzy, chcesz mnie w swoim życiu?

Wylewa się ze mnie cała prawda:

– Ponieważ, gdy z tobą jestem, coś czuję. Coś, czego nie umiem wyjaśnić.

Coś, co nie ma sensu. Wiem tylko, że gdy jest blisko mnie, z mojej piersi znika przytłaczające uczucie strachu.

Przesuwa kciukiem po bliźnie na mojej szyi, a ja drżę. Ból w jego oczach sprawia, że czuję się tak, jakby ktoś wbił mi sztylet w serce.

– Powinnaś wracać. – Jego twarz znajdująca się tak blisko mojej tężeje. – Do swojego narzeczonego.

Mam wrażenie, jakbym zanurzyła się w kadzi z lodowatą wodą.

– No tak. – Prześlizguję się pod jego ramieniem. – Dobrej nocy.

I gdy trzymam rękę na kłamce, wyrzucam z siebie:

– Budynek numer jeden, pokój dwieście sześć.

– Co to niby jest?

– Tam mieszkam.

Prycha, zirytowany.

– Nie zmienię zdania.

Niezrażona nie odwracam wzroku.

– Ja też nie.

Ponieważ z jakiegoś powodu, którego nie potrafię wytłumaczyć...

...potrzebuję jego.

Rozdział 20

Bianca

Kiedyś...

Wycieraczki włączają się i wyłączają, a ja mamroczę przekleństwa.

– Cholera. – Próbuję je uruchomić, ale tylko sprawiam, że dach kabrioletu się unosi. – Niech to szlag.

– Co ty robisz?

Na dźwięk szorstkiego, melodyjnego głosu Oakleya podnoszę głowę.

Od tamtej nocy minął ponad tydzień i prawie ze sobą nie rozmawialiśmy.

– A na co to wygląda?

Gdy widzę ten jego krzywy uśmiezek, wywracają mi się flaki.

– No cóż, na to, że próbujesz ruszyć, ale... – zagląda do wnętrza auta i wskazuje przycisk obok kierownicy – masz włączony tryb parkowania, musisz wcisnąć hamulec i guzik zapłonu.

W jego ustach to brzmi tak prosto.

Sprawia też, że czuję się jak idiotka, bo nie wiem podstawowych rzeczy o prowadzeniu auta.

Szkoda, by taki piękny samochód rdzewiał na podjeździe, więc dziś postanowiłam złożyć mu krótką wizytę.

– Wiem o tym – zapewniam, starając się ukryć zażenowanie. – Po prostu nie włączyłam zapłonu, bo nie zamierzam nigdzie jechać.

Nigdy.

Oakley ściąga brwi.

– Jasne. – Zamierza odejść, lecz przystaje. – Jeśli kiedyś zmienisz zdanie i będziesz chciała się nim przejechać, daj znać, to z tobą pojedę.

Niech to szlag. Nie może mi składać takich propozycji i oczekiwać, że je odrzucę. To jakby proponować komuś, kto umiera z głodu, obiad z sześciu dań.

– Naprawdę? – wyrywa mi się.

Krzywy uśmiezek powraca.

– Naprawdę.

Kiedy znów zamierza odejść, moje serce przestaje bić.

– Oakleyu?

Zastyga.

– Co tam?

– Nie włączyłam zapłonu, bo nie mam pojęcia, jak to się robi.

Przez moment wydaje mi się, że wybuchnie śmiechem albo będzie ze mnie kpił jak moi bracia, lecz on tego nie robi.

Podchodzi do samochodu.

– Przesuń się.

Nie muszę mówić, że jestem poruszona.

– Dlaczego? – pytam, przesiadając się na miejsce pasażera.

Otwiera drzwi od strony kierowcy.

– Bo nauczę cię prowadzić.

Powinnam zaprotestować i odmówić, przypomnieć, że nie zamierzam nigdy prowadzić, bo przyglądanie się śmierci mojej matki było najstraszniejszą rzeczą w moim życiu i lęk już zawsze będzie mnie paraliżował.

Ale nie mogę.

Ponieważ spędzenie czasu sam na sam z Oakleyem... nawet krótkiej chwili, jest warte zmierzenia się z lękiem.

*

Serce wali mi jak młotem i mam tak spocone dłonie, że z trudem chwytam kierownicę.

– Nie mogę tego zrobić.

To był okropny pomysł.

– Owszem, możesz – zapewnia Oakley. – Zdejmij nogę z hamulca.

– A jeśli w coś uderzę?

Rozgląda się po pustym parkingu.

Oakley zaproponował, żebyśmy pojechali do Ocean Falls – miejsca incydentu na klifie – bo jest tam, na ogół pusta, prywatna plaża.

Okazało się, że miał rację, ale to nie zmniejszyło moich obaw.

– Jediną rzeczą, w jaką możesz uderzyć, są piasek i woda, dzieci. – Wpatruje się we mnie. – Ale tego nie zrobisz, bo sobie poradzisz.

Nie czuję się tak, jakbym miała sobie poradzić, nawet odrobinę. Nie znoszę jednak okazywać słabości, szczególnie przy nim.

– Dobra, ale jeśli coś spieprzę...

Ściska moje ramię, a mnie zalewa fala gorąca, drżą mi ręce i nogi.

– Nie spieprzysz.

Niemal staje mi serce. Sposób, w jaki na mnie patrzy... jakby wierzył, że dam radę to zrobić...

Że dam radę zrobić wszystko.

Gdy zdejmuję nogę z hamulca i przenoszę ją na pedał gazu, serce podchodzi mi do gardła.

– I o to chodzi.

Oakley posyła mi jeden ze swoich wspaniałych uśmiechów. Dołeczek w jego prawym policzku tak mnie rozprasza, że o mało nie walę w kosz na śmieci.

On jednak wciąż się uśmiecha, jakby nie przejmował się moją nieudolnością.

– Dodaj trochę gazu.

Gdy samochód przyspiesza, przechodzi mnie dreszcz.

– Rany, ja prowadzę!

– Jasne, że tak.

Z całych sił staram się nie rozplakać, bo naprawdę, kurwa, to robię!
Drżącymi palcami łapię wisiorek.

Gdyby tylko Liam mógł mnie zobaczyć.

I nagle moje serce rozpada się na kawałki. Wciskam hamulec, włączam tryb parkowania i wysiadam z samochodu, walcząc z łzami.

Oakley depcze mi po piętach.

– Zaczekaj! Co się stało?!

– Nie ma go tutaj – łkam, ściskając wisiorek. – Tak bardzo chciał, żebym pokonała lęk... i kiedy wreszcie mi się udało... nie może tego zobaczyć.

Ponieważ mnie opuścił. Tak jak ona.

Oakley poważnieje. W odróżnieniu od innych osób w moim życiu nie wciska mi pocieszających pierdół ani nie mówi, że Liam się mną opiekuje.

Tylko bierze mnie za rękę.

– Chodź.

Ustronna plaża nie jest duża, lecz złoty piasek i wielkie głazy na brzegu sprawiają, że to idealne miejsce do spokojnego wypoczynku.

Idę za Oakleyem do wielkiego głazu i siadam obok niego, podciągając kolana pod brodę.

Słońce zaczyna zachodzić, a niebo jest skąpane w różu.

Wysoko nad naszymi głowami latają mewy, a gdy oddycham głęboko, mój nos wypełnia rześki zapach oceanu.

– Przepraszam, że tak świrowałam – szepczę, bo nie chcę, żeby myślał, że nie jestem mu wdzięczna za to, co dzisiaj dla mnie zrobił.

A on bardzo długo wpatruje się w moją twarz, po czym wyjmuje z kieszeni dzinsów małe metalowe pudełeczko.

– Na tym świecie dzieje się mnóstwo gówna, za które ludzie powinni przepraszać... ale na pewno nie za to, co czują.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i dochodzę do wniosku, że ma rację. Każdy ma prawo do swoich uczuć niezależnie od tego, jakie one są.

Gdy mowa o śmierci – a szczególnie o samobójstwie – większość osób próbuje zmienić temat, bo czują się zakłopotani, lecz Oakley pozwala mi

mówić to, co myślę.

To takie odświeżające.

– Czasami tęsknię za nim tak bardzo, że czuję fizyczny ból.

Tęsknię za obojgiem.

Oakley kiwa głową, wkłada jointa do ust i zapala.

– Rozumiem.

Pochylam głowę, dotykając ustami kolan, a zapach marihuany spowija mnie jak mgła.

– A innym razem jestem taka wściekła, taka cholernie wściekła za to, że się poddali i mnie opuścili. Nienawidzę ich.

Zaciąga się głęboko jointem i mówi przez chmurę dymu:

– To też rozumiem.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że powiedziałam „ich”. Nawet jeśli Oakley to zauważył, nie drąży tematu. Co z jakiegoś dziwnego powodu sprawia, że mam ochotę powiedzieć mu jeszcze więcej.

Ale tego nie robię... bo nie mogę. Przysięgam, że zabiorę tę tajemnicę do grobu.

Bez słowa biorę od niego jointa i się zaciągam, pozwalając, by dym dotarł do płuc. Gdy go wypuszczam, zaczynam kasłać, lecz Oakley się ze mnie nie naśmiewa. Nabieram więc śmiałości, biorę kolejnego macha i czuję, że mam lżejszą głowę i jestem bardziej odprężona.

Tak bardzo, że postanawiam wyznać coś jeszcze.

– Hayley cię okłamała.

Spodziewam się, że będzie jej bronił... tak jak zawsze, lecz ku mojemu zdziwieniu mówi tylko:

– Wiem.

To słowo jest jak muzyka dla moich uszu... dopóki nie dostrzegam wyrazu jego twarzy.

Bierze ode mnie jointa i znów głęboko się zaciąga.

– Powinienem powiedzieć, że jestem zaskoczony, ale nie jestem. – Śmieje się smutno. – Każda kobieta, na której mi zależy, prędzej czy później mnie

zdradza.

Czuję ukłucie w piersi. Oakley ma rację. Jego matka go porzuciła. Crystal wykorzystwała. A Hayley okłamywała.

– Ja nigdy ci czegoś takiego nie zrobię – zapewniam szczerze. – Możesz mnie nienawidzić, ale...

– Nie nienawidzę cię – przerywa mi. – Frustrujesz mnie, a to duża różnica. Można śmiało powiedzieć, że to wyznanie mnie zaskoczyło.

– Frustruję cię?

Kiwa głową.

– No.

Trudno się nie obrazić za takie słowa.

– Ale dlaczego, do cholery?

Wyrzuca jointa.

– Powinniśmy już wracać.

Zaczyna się podnosić, lecz łapię go za ramię.

– Powiedz mi, dlaczego cię frustruję.

Wpatruje się w miejsce, w którym moja ręka trzyma jego biceps.

– Puszczaj.

Nie ma mowy.

– Dopóki mi nie powiesz, nie puszczę.

Spojrzenie jego niebieskich oczu jest tak surowe, że nie mogę oddychać.

– Wiesz dlaczego.

Wyrywa rękę i odchodzi. Ale ja jeszcze nie skończyłam. Poprawka: my jeszcze nie skończyliśmy.

– Frustruję cię, bo coś do mnie czujesz! – krzyczę za nim. – Coś prawdziwego i głębokiego... i z jakiegoś powodu to cię przeraża!

A przecież nie ma powodu się bać... bo w przeciwieństwie do wszystkich kobiet w jego życiu ja nigdy go nie zranię. Bo bardzo mi na nim zależy.

Przystaje.

– Tamta noc...

– Była niesamowita.

Nigdy nie czułam się z kimś tak blisko, taka bezbronna, podatna na zranienie.

Przy Oakleyu nie muszę nosić maski czy zasłaniać się tarczą... ponieważ potrafi patrzeć na wskroś.

Odwraca się twarzą do mnie.

– To był błąd.

Zabolało bardziej niż policzek.

Wbijam wzrok w piasek, bo patrzenie na niego jest zbyt bolesne.

– Och...

Czuję się jak kretynka. Durna, beznadziejna, zakochana kretynka.

Oakley robi krok do przodu, kładzie rękę na moim policzku, a ja unoszę głowę, by na niego spojrzeć.

– To był błąd, bo powinienem być tym mądrzejszym. Nie chciałem problemów...

– Dlaczego? – Moje serce bije nierównym rytmem, o mało nie wyskoczy mi z piersi prosto w jego ręce. – Dlaczego się upierasz, że się mylimy, skoro wszystko we mnie krzyczy, że postępujemy właściwie?

Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak Oakley. Wiem, że mogę powiedzieć mu wszystko, a on nie będzie mnie oceniał. I to poczucie bezpieczeństwa, gdy jest blisko, które pozwala mi wierzyć, że będzie mnie chronił niezależnie od tego, jak bardzo go frustruję. Przy nikim innym tak się nie czułam.

Tylko przy nim.

Mocniej ściska mój policzek.

– Wiem, że myślisz, że coś do mnie czujesz, ale to tylko dlatego, że jesteś młoda i niedoświadczona. Musisz znaleźć sobie kogoś równego sobie, Bianco. Miłego, szanowanego kolesia, który...

– Nie chcę miłego i szanowanego kolesia, chcę ciebie.

Zamyka oczy i przyciska usta do mojego czoła.

– Przejdzie ci, dziecino.

Sprawia wrażenie, że moje uczucia do niego nie są niczym więcej niż tylko burzową chmurą, która odpłynie.

Myli się.

Są jak tajfun. Zmierzający prosto na niego.

*

Ze snu, a raczej ze wspomnień, wyrywa mnie gwałtowne walenie do drzwi.

Półprzytomna idę, żeby otworzyć, zastanawiając się, czy powinnam wziąć sprej z gazem pieprzowym, który – po upomnieniach Jace’a i Cole’a – trzymam w komodzie.

Ostrożnie otwieram drzwi. I zamieram. Przedemną stoi lekko zdyszany i spocony Oakley.

– Cześć – rzucam na wdechu, w głębi duszy mając nadzieję, że to nie kolejna retrospekcja.

Trzyma się ręką framugi, jakby w obawie, że upadnie.

– Cześć.

Stoimy tak przez dobrą minutę, wpatrując się w siebie jak idioci, aż wreszcie to Oakley przerywa działanie czaru:

– Próbuję robić to, co należy, ale ty mi to, kurwa, uniemożliwiasz.

Wygląda na pokonanego.

Już chcę go przeprosić, lecz się powstrzymuję, bo nie jest mi przykro, że pragnę, byśmy się przyjaźnili.

– Czy to oznacza, że zostaniemy przyjaciółmi?

Wbija we mnie niebieskie oczy, w których widać udrękę.

– Tak.

Serce bije mi jak oszalałe i czuję, że się uśmiecham.

– To dobrze.

Oakley jednak nie podziela mojego zachwyty.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim? – pytam ostrożnie.

– Nie prosź, żeby ci powiedział, co wydarzyło się między nami w przeszłości. – Spuszcza nieco wzrok. – Pozwól mi zacząć od nowa, Bianco.

Serce mi się kraje, bo mówi to tak, jakby prosił mnie o wybaczenie i drugą szansę.

– Dobrze – odpowiadam szeptem. Znow zaczynam się uśmiechać, lecz wtedy dociera do mnie, co się dzieje. – Ale i ja chcę czegoś od ciebie.

– Czego?

Zakłopotana przestępuję z nogi na nogę. Nie chciałam o to prosić, ale moje życie jest już wystarczająco skomplikowane. No i chcę mieć coś dla siebie. Coś, z czego nie będę musiała się nikomu tłumaczyć. Coś, co mnie uszczęśliwi.

– Czy możemy na razie trzymać naszą przyjaźń w tajemnicy? Moi bracia cię nienawidzą, a ja mam... no wiesz...

Widzę, że chce zaprotestować, ale musi chyba pragnąć tej przyjaźni tak samo jak ja, bo tylko kiwa głową.

Otwieram szerzej drzwi.

– Wejdiesz?

Spuszcza wzrok, a ja nagle uświadamiam sobie, że pod koszulką nie mam stanika.

Mocniej ściska framugę, a jego spojrzenie zasnuwa pożądanie.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Masz rację. – Cofam się o krok. – Wracaj bezpiecznie do domu.

Uśmiecha się lekko i odchodzi.

– Prześpij się.

Po raz pierwszy od wypadku kładę się z uśmiechem na ustach.

Rozdział 21

Bianca

– Prawie się nie widzujemy – mówi Stone. – Naprawdę myślę, że powinnaś się do mnie wprowadzić jeszcze przed końcem semestru.

Rzut oka na jego matkę, która siedzi po drugiej stronie stołu, mówi mi, że uważa ten pomysł za tak fajny jak borowanie zęba.

Czuję to samo, paniusiu.

Mimo to Stone ma rację. W tym semestrze oboje jesteśmy tak zajęci, że rzadko mamy dla siebie czas.

Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że nie cieszy mnie niezależność. Fajnie jest wracać i wychodzić, kiedy mi się podoba, i nie mówić nikomu, dokąd idę.

Szczególnie jego matce, która zawsze znajdzie sposób, żeby wygłosić jakiś złośliwy komentarz na mój temat.

Choć ją rozumiem. Odkąd w zeszłym roku Stone pobił Tommy'ego i wykopał go z domu, relacje między braćmi zdecydowanie nie są najlepsze.

No, ale to przecież nie moja wina, że jej pierworodny to straszny dupek, który zasługuje na to, by wąż odgryzł mu jaja.

– Semestr kończy się w maju – przypominam. – Wprowadzę się, zanim się obejrzysz.

Nadąsany otacza mnie ramieniem.

– Dobrze, ale przynajmniej o tym pomyśl, okej?

Całuję go w policzek.

– Pomyślę.

Chcę się odsunąć, lecz Stone całuje mnie w usta.

– Kocham cię – szepcze między delikatnymi pocałunkami, które

sprawiają, że moje serce trzepocze jak skrzydła kolibra.

Już chcę mu powiedzieć to samo, lecz jego matka chrząka. Głośno.

Po chwili wkracza rozpromieniona kobieta niosąca tacę z kawałkami tortów.

– O rany, uwielbiam patrzeć na zakochane pary. – Stawia przed nami tacę.
– Dajcie znać, gdy podejmiecie decyzję, a my się wszystkim zajmiemy.

Wiedziałam, jaki chcę tort, odkąd Sawyer wpadła do mnie do akademika z małymi kroplami nieba w postaci babeczek.

W chwili, gdy ugryzłam kęs cudownie wilgotnego ciasta, jakim jest „czerwony aksamit”, oddałam mu serce.

Mama Stone’a nie jest jednak jego wielbicielką, dlatego nalega, byśmy spróbowali każdego ciasta i dopiero wtedy podjęli decyzję.

– To – mówi, wskazując kawałek, który ma przed sobą.

Dziwne, że już wyrobiła sobie zdanie, bo nie sprawia wrażenia, jakby czegokolwiek spróbowała.

Kobieta, która przyniosła próbki ciast, się uśmiecha.

– To ciasto cytrynowo-malinowe.

Odsuwając na bok kawałek ciasta marchewkowego, który właśnie pożerał, Stone odgryza kęs cytrynowo-malinowego i mruczy z aprobatą.

Nabiera jeszcze trochę na widelec i podsuwa mi pod nos.

– Spróbuj, Bourne. Nie jest zły.

Niechętnie odgryzam kawałek.

Ma rację... nie jest złe.

Ale to nie to, czego chcę.

Chcąc pozbyć się dziwnego posmaku, jakie zostawiło na moim języku, wbijam widelec w „czerwony aksamit” i wkładam do ust.

Jest cholernie dobry.

– To moje ulubione – oznajmiam, sięgając po drugi kęs. – Jest idealne. – Nie mogę się powstrzymać i biorę trzeci. – Co to za polewa? Niesamowita.

Orientuję się, że jestem nieuprzejma, proponuję więc Stone'owi resztę, żeby też mógł spróbować.

– Cholera, rzeczywiście dobre.

Powstrzymuję chęć powiedzenia „przecież mówiłam”.

Kobieta się śmieje.

– To polewa z kremowego serka. – Zaczyna zapisywać coś na kartce na podkładce. – Ten tort zebrał już wiele pochwał. Doskonały wybór.

Stone pociera nosem mój nos, po czym całuje jego czubek.

– No to ustalone. Wybieramy...

– Cytrynowo-malinowe – przerywa mu mama.

O nie, nie zrobiła tego. Mam ochotę ją udusić.

– Słucham?

Wskazuje ciasto cytrynowo-malinowe.

– Wybieramy to. Jest proste, ale z klasą.

Jest nudne. Nie wspominając o tym, że to nie jej wesele i w przeciwieństwie do mojego taty na całą tę imprezę nie wydała ani centa.

Pani od tortów, najwyraźniej zmieszana, spogląda to na mnie, to na Stone'a.

– Mogę wrócić...

– Nie trzeba – przerywa jej moja przyszła teściowa. – Podjęliśmy decyzję.

– Nie, nie podjęliśmy – cedzę przez zęby.

Stone wygląda jak jeleń w świetle samochodowych reflektorów.

– Może spróbujemy jeszcze jakieś...

– Nie – ucina jego matka. – To jest to, o co nam chodzi. – Spogląda nadąsana na syna. – To było ulubione ciasto twojej babci. Chciałaby, żebyście je wybrali.

Muszę przyznać, że w manipulowaniu jest cholernie dobra.

Pani od tortów – która wygląda na jeszcze bardziej zmieszaną – nerwowo stuka długopisem w podkładkę. – Mam więc wpisać cytrynowo-malinowe?

– Nie – odpowiadam w tym samym momencie, gdy matka syczy „tak”.

Obie odwracamy się w stronę Stone'a, który najprawdopodobniej zastanawia się właśnie, jak by tu wywiercić dziurę w podłodze i uciec.

– Niech Stone zadecyduje – postanawia matka.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Proszę bardzo.

Stone zjada kawałek „czerwonego aksamitu”.

– To jest pyszne. – Już chcę się ucieszyć, lecz bierze kolejny kawałek cytrynowo-malinowego. – Ale to lepsze.

No tak. Syneczek mamusi.

Zaczynam protestować, lecz lekko ściska pod stołem moją rękę.

– Daj spokój, Bourne. – Odnajduje ustami moją skroń. – Niech jej będzie.

– Dobrze – mamroczę, próbuję zignorować wyrażające satysfakcję spojrzenie jego matki.

Rozdział 22

Bianca

Gdy dostrzegam Oakleya siedzącego na ławce nad jeziorem i pochłaniającego gigantyczną kanapkę, zwalniam.

Pewnie nie powinnam być aż tak zafascynowana tym widokiem, ale w sposobie, w jaki pożera ją bez opamiętania, jest coś dzikiego.

Nie mogę przestać się gapić. Niektórzy ludzie są tak interesujący... że w porównaniu z nimi inni są nudni.

– Cześć.

Oakley przesuwa się na ławce, robiąc mi miejsce.

– Cześć.

Kładę obok siebie torebkę i styropianowe pudełko z próbkami ciasta.

Ponieważ już wybraliśmy – poprawka: wybrała mama Stone’a – nie widziałam powodu, by nie zabrać reszty ciast, bo uznałam, że zasłużyłam na coś dobrego.

– Ładny dziś dzień – zagaduję, spoglądając na jezioro.

Oakley, przerywając w połowie kęsa, rzuca mi ostre spojrzenie.

– Nie rób tego.

Najeżam się.

– Niby czego?

– Nie gadaj o pogodzie. – Połyka resztę kanapki. – Nigdy nie odstawialiśmy takiej gadki szmatki.

Chcę mu przypomnieć, że nie pamiętam wszystkiego, co robiliśmy, i tego, czego nie robiliśmy – a on mi nie pomaga, ponieważ nie chce nic powiedzieć – ale jego szczerość i otwartość jest dziwnie odświeżająca.

I to, że w jego obecności mogę zachowywać się tak swobodnie.

Nagle uderza mnie to, że nigdy nie czułam się bardziej sobą niż przy nim.
Co jest dziwne, ponieważ wciąż próbuję się dowiedzieć, kim jestem.

– Dobra, zero głupich pogaduszek. – Kiedy dostrzegam, że nad jezioro zmierza kilkoro studentów, zaczynam się denerwować. Jace i Cole też w każdej chwili mogą tu przyjść i nas nakryć. – Może pójdziemy gdzie indziej?

– Nie – odpowiada szorstko.

Jak sobie chce.

To niemal komiczne, bo Stone unika moich braci jak zarazy... a Oakley w ogóle się ich nie boi.

Nie żebym ich porównywała. Są zupełnie różni. Jak jabłka i pomarańcze.

Biorę pudełko z ciastem i je otwieram. Pani od tortów musiała chyba czuć się źle z mojego powodu, bo włożyła również kawałek „czerwonego aksamitu”. Szczęśliwa sięgam po niego i odgryzam kęs.

Oakley patrzy z zainteresowaniem na pudełko.

Ponieważ właśnie skończył lunch, jestem pewna, że nie jest głodny, ale i tak proponuję mu kawałek.

– Chcesz trochę?

– Pewnie, że tak.

Zadowolony bierze kawałek ciasta i odgryza wielki kęs. Po chwili się krzywi.

– Nie, na to nie mam ochoty.

Tłumię śmiech, bo to cytrynowo-malinowe.

– Ja też nie jestem jego fanką.

Odkłada ciasto do pudełka i bierze marchewkowe.

– To jest nawet dobre.

Jestem zaskoczona, bo pożera je tak szybko, że pewnie nie mógł poczuć jego smaku.

Ma chyba żołądek bez dna, ponieważ teraz bierze „czerwony aksamit”.

Zamyka oczy i wydaje głęboki pomruk... zupełnie jakby się nim delectował.

– Kurde, to jest to – jęczy.

Przeszywa mnie dreszcz pożądania i o mało nie upuszczam pudełka. Nagle uświadamiam sobie, że Oakley widział mnie nagą. I dał mi najlepszy orgazm w życiu.

Kiedy oblizuje kciuk, z trudem powstrzymuję się od rozmyślenia, co jeszcze może robić jego język.

– To jest kurewsko niesamowite.

Oblizuję spierzchnięte wargi.

– No raczej.

Przechyla głowę.

– Dlaczego się tak dziwnie zachowujesz?

Prostuję się.

– Nie zachowuję się dziwnie.

Zdecydowanie zachowuję się jak powalona.

Patrzy na mnie przenikliwie.

– Ależ tak. – Opuszcza spojrzenie błękitnych oczu na moje usta i je na nich zatrzymuje. – Musisz przestać tak na mnie patrzeć, dziecino.

To ostrzeżenie i sposób, w jaki na mnie spogląda, wywołują gęsią skórę na moich ramionach.

Czując się ośmielona, szepczę:

– A jeśli nie przestanę, to co?

Przysuwa się tak blisko, że jego usta są tuż przy moim uchu.

– Przełożę cię przez tę ławkę, zedrę zębami twoje małe majteczki... – czubek jego nosa muska moją szyję – i zerznię cię tak, że cały kampus usłyszcy, jak wykrzykujesz imię „Oakley”.

Moja głowa natychmiast robi się lekka, ciało napina, a sutki twardnieją.

– Ja...

Nagle słyszę, jak ktoś odchrząkuje. Głośno.

Odwracam głowę i widzę Sawyer. Jej brązowe oczy są wielkie jak spodki... i mamrocze *Ojciec nasz*.

Odsuwam się od Oakleya.

– Cześć, Sawyer.

– Cześć – jej spojrzenie przeskakuje ode mnie do niego – wam.

– Właśnie jemy lunch – wyjaśniam, mając nadzieję, że nie usłyszała nic z tego, co mówił Oakley.

Sawyer kiwa powoli głową. Po wyrazie jej twarzy widać, że nie wie, co zrobić z tym, że siedzimy tu razem.

– Och... no...

Czuję się tak, jakby ktoś przyłapał mnie z ręką w słoiku z ciasteczkami.

A słoik z ciasteczkami to nieprawdopodobnie seksowny chłopak, który niezaprzeczalnie mnie pociąga i grozi, że zerznie mnie tak, że wszyscy w promieniu stu kilometrów usłyszą, jak wykrzykuję jego imię.

Biorę z ławki torebkę.

– Właśnie sobie przypomniałam, że za dziesięć minut zaczynają się moje zajęcia.

Ja nie... po prostu potrzebuję chwili, żeby dojść do siebie.

Odwracam się do Oakleya.

– No to do zobaczenia.

Jego rozkoszne usta rozciągają się w wilczym uśmiechu.

– Miłych zajęć.

Rozdział 23

Oakley

Przyjaciele.

Z piersi wyrywa mi się jęk, gdy przewracam się na łóżku z boku na bok.

Co ja sobie, kurwa, myślałem?

Nie można przyjaźnić się z kimś, w kim jest się zakochanym. Szczególnie jeśli ona jest zaręczona z innym.

Siadam na łóżku i przecieram dłonią twarz.

Do cholery, powinienem trzymać się od niej z daleka. Ale nie potrafię. Ponieważ patrzy na mnie tak, jakby mnie potrzebowała. Jakbym mógł ją naprawić. Jakbym był lekiem na to, co straszego dzieje się w jej pięknej głowie. I jeśli istnieje choćby cień szansy, że mogę złagodzić popieprzoną sytuację, za którą ponoszę winę... to to, kurwa, zrobię.

Biorę z podłogi sportową torbę, chcąc zdążyć na szybki trening przed rozpoczęciem zmiany, gdy słyszę pukanie do drzwi.

Otwieram i wita mnie mój zdenerwowany tata trzymający na rękach przeszczęśliwą C.J.

Zaczynam myśleć, że bunt dwulatków to mit, ponieważ ten dzieciak zawsze jest w dobrym nastroju.

– Cześć.

Tata szybko podaje mi małą.

– Możesz jej popilnować przez godzinę albo nawet chwilę dłużej? W pracy wynikła nagła sytuacja i muszę ruszyć tyłek do biura, zanim wybuchnie bomba atomowa.

Ponieważ ma bardzo stresującą pracę, zawsze istnieje ryzyko wybuchu bomby, jednak rzadko widuję go tak roztrzęsionego, więc musi być naprawdę

grubo.

– Pewnie. – Podrzucam ją, a ona próbuje sięgnąć do moich policzków. – Chcesz spędzić dzień ze starszym bratem?

Uśmiecha się.

– Oj-oj.

Zastanawiam się, czy kiedyś wymówi poprawnie moje imię, choć wiem, że będę tęsknił za czasami, kiedy nazywała mnie „Oj-oj”.

– Dzięki, odwdzięczę się. – Tata podaje mi torbę z rzeczami C.J. – Tu masz wszystko. – Pochyla się i całuje małą w główkę. – Tatuś cię kocha, bądź miła dla brata.

To powiedziawszy, zmywa się, a C.J. wpatruje się we mnie z zachwytem.

Nigdy wcześniej nie byliśmy sami.

– Głodna? – pytam.

– Głodna – powtarza, jakby wypróbowała to słowo pierwszy raz, po czym krzyczy: – Ci-ci!

Na szczęście wiem, że chodzi jej o cheeriosy.

A na nieszczęście tata zapomniał ich zapakować.

Cholera.

Jakby wyczuwając, że ich nie ma, zaczyna się drzeć, ile sił w małych płucach:

– Ci-ci!

Do kurwy nędzy.

Grzebię w szafkach i w lodówce, ale mam tylko suszoną wołowinę, colę, kilka butelek wody i jakieś resztki jedzenia na wynos.

Sposób, w jaki C.J. się krzywi, podpowiada mi, że jej się to ani trochę nie podoba.

Przeczując kryzys, zaczynam odliczać w myślach: pięć, cztery trzy, dwa... jeden...

Próbuję ją uspokoić, chodząc po mieszkaniu i starając się sobie przypomnieć, co jeszcze lubi.

Nagle mnie oświeca.

– Hej, siostrzyczko, masz ochotę na lody?

Przecznice od mojego domu jest lodziarnia, można bez problemu dojść tam na piechotę.

Nagle jej protest przeciwko niesprawiedliwości, jaką jest brak cheeriosów, cichnie.

Crystal bardzo pilnuje tego, by nie dawać małej cukru, ale ponieważ ja jestem uosobieniem łamania reguł, biorę portfel i wychodzimy z domu.

Rozdział 24

Bianca

– Będę u ciebie za minutę – mówię do Stone’a, siedząc na tylnej kanapie Ubera.

Dziś mam dwie godziny przerwy między zajęciami, więc postanowiliśmy spędzić ten czas razem, u niego, i zjeść lunch.

Słyszę, jak wzdycha.

– A niech to.

– Co się stało?

Kolejne westchnienie.

– Ruth i ja zamierzaliśmy się uczyć. Mamy wkrótce wielki sprawdzian i oboje się denerwujemy. – W jego głosie pojawia się dziwna nuta. – Nie martw się, to nie tak. Robby dołączy do nas, kiedy skończy zajęcia.

Nie wiem, co mam o tym myśleć. Z jednej strony zdaję sobie sprawę, że Stone ma zwariowany rozkład zajęć i uczenie się do sprawdzianu jest dla niego ważne.

Ale z drugiej...

Mieliśmy plany i jestem na niego zła, że nie uprzedził mnie wcześniej.

Nie wiem też, co sądzić o jego sugestii, że nie muszę się martwić o to, co jest między nim i Ruth, bo nawet nie przyszło mi to do głowy.

Zdaję sobie jednak sprawę, że bardzo się stresuje, więc odpuszczam.

– W porządku. Kupię coś do jedzenia w kampusie i pójdę do siebie.

Już chcę spytać kierowcę, czy może podrzucić mnie do knajpki, lecz Stone mówi:

– Właściwie to miałem nadzieję, że wyświadczysz mi przysługę.

– Jaką?

– Czy możesz zrobić mi pranie? Jestem strasznie zapracowany, gonie w piętę i pomyślałem, że skoro masz tyle wolnego czasu i nie pracujesz, mogłabyś mi pomóc.

Zgrzytam zębami tak mocno, że dziwię się, iż nie zamieniają się w pył. Nie chodzi o to, że poprosił mnie, bym zrobiła mu pranie. Chodzi o to, że uważa, iż dla mnie to, że jestem pełnoetatową studentką, to nic wielkiego. Mam to szczęście, że tata, ze względu na wypadek, nie naciskał, bym pracowała już na pierwszym roku, bo nie chciał, żebym miała za dużo na głowie, ale jednak...

Zmuszam się do oddychania i odpuszczam, bo ostatnio często się kłócimy i jestem już tym zmęczona.

– Oczywiście.

Już chcę się rozłączyć, lecz Stone pyta jeszcze:

– Myślisz, że mogłabyś też poodkurzać?

– Jasne – cedzę przez zęby i kończę rozmowę.

Niepokój ściska mi gardło. Zaczynam czuć się bardziej jak jego służąca, a nie narzeczona.

Niechętnie wysiadam z taksówki. Gdy zmierzam do budynku, dostrzegam idącego przez parking Oakleya.

Z niemowlęciem na rękach. Właściwie to nie niemowlę, dziecko ma więcej niż roczek.

Gdy się przede mną pojawiają, wstrzymuję oddech.

To najpiękniejsza mała dziewczynka, jaką kiedykolwiek widziałam. Ma blond włoski zaplecione w dwa warkoczyki, różowe policzki jak u cherubinka, wielkie niebieskie oczy... takie, jakie najbardziej lubię. I uroczy, choć bezczelny uśmiech, który zachęca, by też się do niej uśmiechnąć.

Prawie identyczny jak uśmiech Oakleya.

O kurczę, nie wiedziałam, że jest ojcem.

Bo niby skąd miałabym wiedzieć? Nasza nowa przyjaźń zaczęła się raptem dwa dni temu i nie mieliśmy okazji spędzić ze sobą więcej czasu.

Podchodzę do nich nieśmiało.

– Cześć.

Oakley, który grzebie w torbie, trzymając jednocześnie dwa różki lodów i dziecko, podnosi głowę.

– Cześć.

– Pomóc ci? – pytam.

– Nie, ogarniam. – Stawia dziewczynkę na ziemi. – Poza tym C.J. potrafi już sama stać, prawda?

Mała posyła mu szeroki uśmiech i wyciąga rączkę, a ja widzę, że całą buzię ma usmarowaną lodami.

Oakley kręci głową.

– Za chwilę, najpierw muszę ci wytrzeć buzię.

– Jest śliczna. – Patrzę na dziewczynkę, która wciąż wyciąga rączki. – Nie wiedziałam, że masz córkę.

W jego oczach widzę błysk bólu i przeklinam siebie w duchu, bo to naprawdę nie moja sprawa.

– Ona... hmm... nie jest... – Wyławia z torby chusteczki. – C.J. to moja siostra.

– Och...

Z jakiegoś powodu czuję ulgę.

Oakley pochyla się i zaczyna wycierać małej buzię, lecz ona nie jest z tego zadowolona, bo odwraca główkę i krzyczy:

– Ody!

Mam wrażenie, że Oakley chce się poddać, mimo to bardzo stara się jakoś sobie poradzić.

– Wiem, ale muszę zetrzeć dowody, zanim przyjdzie tata.

C.J. mocno łapie go za policzki i patrzy na niego poważnie.

– Ody, Oj-oj. – Niemal widzę trybiki obracające się w jej główce, gdy nalega: – Plose, O-oj.

A on topi się jak masło w południowym słońcu.

– Cholera – gryzie się w język – znaczy kurczę. – Patrzy na mnie bezradnie. – Jak, do cholery, mogę jej odmówić?

No cóż, nie pomagam mu, gdy mówię:

– Nie możesz.

Nie tylko dlatego, że lody są darem od Boga, ale też dlatego, że C.J. jest tak urocza, że brak słów.

– No dobra.

Podaje jej rożek z lodami czekoladowymi, ale ona łapie też te drugie.

Oakley aż rozdziawia usta.

– Hej, to moje!

C.J. się z nim nie zgadza i szczęśliwa liże te, które wydają się czekoladowo-miętowymi.

– Mądra dziewczynka. – Kucam, żeby mieć twarz na wysokości jej buzi. – To moje ulubione.

C.J. wyciąga rączkę z rożkiem, a ja orientuję się, że chce się ze mną podzielić.

– Nie, dziękuję, kochanie.

Oakley się krzywi.

– Lepiej je weź, zanim włada ci je do ust.

– Napra...

Jak na zawołanie, mała podsuwa mi lody pod nos i mogę trochę liznąć.

– Ale pyszne – mówię, bo nie ma mowy, żebym była zła na dziecko za to, że podzieliło się ze mną lodami. Szczególnie że uwielbiam ten smak. – Dziękuję!

– Dobrze, że się dzielisz – chwali ją Oakley, który wygląda tak, jakby bardzo starał się nie wybuchnąć śmiechem. – Musimy tylko popracować nad tym, żebyś robiła to mniej agresywnie.

– Nic się nie stało – puszczam do niego oko – czasami bycie wytrwałym się opłaca i można dostać to, czego się chce.

Wbija we mnie intensywne spojrzenie niebieskich oczu.

– Czyżby?

Nie wiem, czy robi to specjalnie, czy nie, lecz mam wrażenie, że ze mną

flirtuje. Nagle cieszę się, że mam śniadą cerę, bo jestem pewna, że moja twarz mieni się różnymi odcieniami czerwieni.

– No cóż, zdobyłam cię, bo byłam wytrwała. – Zdając sobie sprawę, że strzeliłam głupstwo, odwracam wzrok. – To znaczy... mam na myśli naszą przyjaźń.

Oakley pochmurnieje.

– Pewnie.

– Oj-oj! – woła C.J.

Oboje się odwracamy.

– Czy to znaczy, że coś jej się stało?

Kręci ze śmiechem głową.

– Nie, ona tak wymawia moje imię.

Jezu. To najbardziej urocza rzecz, jaką w życiu słyszałam.

Gdy widać, że mała ma dość lodów, Oakley znów próbuje wytrzeć jej buzię, ale i tym razem jej się to nie podoba. Krzywi się i kręci główką.

– Daj – biorę od niego chusteczkę – ja spróbuję.

Robiąc głupie miny i wydając śmieszne dźwięki, by odwrócić jej uwagę, szybko wycieram jej usta i policzki. Wkrótce grymas protestu zmienia się w urocze chichotanie i mała też zaczyna robić zabawne minki.

Bawimy się tak dobrze, że prawie nie słyszę tego, co mówi Oakley:

– Dobrze sobie z nią radzisz.

Zamierzam coś powiedzieć, lecz na jego twarzy maluje się taki ból, że kraje mi się serce.

Aurę, która nas otacza, przerywa czyjeś chrząknięcie.

– Co tu się dzieje?

Podnoszę wzrok i widzę niskiego, krępego mężczyznę, który patrzy na nas z gniewem wypisanym na twarzy.

– Cześć, tato – zaczyna Oakley – zabrałem C.J. na lody i teraz doprowadzamy ją do porządku.

Twarz mężczyzny na moment łagodnieje... dopóki znów nie przenosi wzroku na mnie. Nie mówi ani słowa, lecz jest jasne, że mnie nie lubi.

Chciałabym wiedzieć dlaczego.

Wycieram dłonie o dzinsy, wstaję i wyciągam rękę.

– Dzień dobry, jestem Bianca. – Wskazuję C.J. – Ma pan śliczną córkę.

Mężczyzna spogląda na moją wyciągniętą rękę tak, jakby to była kupa gnoju.

– Wiem, kim jesteś. – Patrzy na Oakleya. – Do domu, Oak. Natychmiast. Oakley zaciska szczęki.

– Do kurwy nędzy, wyluzuj, tylko rozmawiamy.

– Ale już! – Mruży oczy. – Dobrze wiesz, że musisz trzymać się od niej z daleka.

O rany...

– Niech pan posłucha... – zaczynam – przepraszam za wszystko, co mogłam zrobić...

Unosi rękę.

– Dość. – Robi krok w moją stronę. – Jeżeli chcesz porozmawiać z Oakleyem lub ze mną, powiedz swojemu ojcu, żeby wynajął prawnika. A póki co trzymaj się z daleka od mojego syna. Bo jeśli nie, nie będę miał wyjścia i załatwię zakaz zbliżania się. Wierz mi, złotko, nie chcesz tego.

Co. To. Ma. Kurwa. Być.

– Tato, czyś ty oszalał? – cedzi Oakley. – Ona nie zrobiła nic złego. Opuść jej, kurwa.

Na czole jego ojca pulsuje żyła.

– Do cholery, Oak! Próbuję cię chronić!

Przed czym? – zastanawiam się.

– Co ja takiego zrobiłam? – pytam drżącym głosem.

– Nic – uspokaja mnie Oakley. – Nie zrobiłaś nic złego. – Piorunuje ojca wzrokiem. – I nie waż się jej obwiniać za syf, jakiego ja narobiłem.

Ojciec ściąga brwi.

– Oak...

– Co tu się, do cholery, dzieje?! – warczy lekko potargany Stone i rzuca

się w moją stronę. – Zrobili ci krzywdę?

– A co ty tu robisz? – dziwię się, a ojciec Oakleya mi przerywa:

– My jej krzywdę? Chyba na odwrót, młody człowieku.

Stone, co zrozumiałe, jest zdezorientowany.

– O czym on mówi?

– O niczym – ucinam, lecz Stone wpatruje się w Oakleya.

– Lepiej trzymaj się z daleka od mojej narzeczonej, gnojku.

– Bo co? – unosi się Oak i do niego podchodzi. – Zawołaj jej braci, bo jesteś taką cipą, że sam sobie ze mną nie poradzisz.

– Dosyć, Oak – ucina jego ojciec. – Nie musimy słuchać tego gówna. Chodźmy do domu.

Oakley już ma zamiar odejść, lecz Stone mamrocze pod nosem:

– Posłuchaj tatusia, nędzny ćpunie.

– Jezu, Stone! – drę się na niego. – Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

Rzuca mi wściekłe spojrzenie.

– Nie chcę, żeby ten gnojek się koło ciebie kręcił. – Łapie mnie za nadgarstek, jakbym była zabawką, którą próbuje komuś zabrać. – Rozumiesz, kurwa?

– Jeszcze raz się tak do niej odezwij – cedzi Oakley, podchodząc do nas i patrząc na dłoń Stone'a zaciśniętą na moim nadgarstku – to ci, kurwa, wjebię.

Stone prycha.

– O ile wiem, to moja narzeczona, nie twoja. Dlatego odpierdol się od naszego związku i zajmij się tym, w czym jesteś dobry, czyli nawalaniem się, ćpaniem i zabijaniem niewinnych ludzi.

Oblewa mnie zimny pot. Nie tylko dlatego, że jego słowa są okrutne, ale dlatego, że ranią Oakleya.

– Stone, przestań.

– Dość tego! – ryczy ojciec Oakleya. – Jeśli nie przestaniesz wygadywać tych bzdur, ja i mój syn zamienimy twoje życie w piekło, ty mały gnojku.

– Nie wtrącaj się, staruszk.

Jestem w takim szoku. To nie jest Stone, jakiego znam.

– Sto...

Tak mocno ściska mój nadgarstek, że niemal się krzywię. Staram się jednak jakoś trzymać, bo nie chcę pogarszać sprawy.

– Zamknij się, Bianco.

Oakley robi kolejny krok do przodu i teraz góruje na Stone'em, wpatrując się w niego jak zwierzę, które właśnie dopadło zdobycz. Jego gniew jest tak intensywny, że prawie czuję w sobie jego wibrowanie.

– Powiedz jeszcze słowo, skurwielu... – Po długiej chwili Oakley parska śmiechem. – Tak właśnie myślałem. – Wchodzi do budynku z ojcem i C.J., lecz słyszę jeszcze, jak mamrocze:

– Ciota.

Wyrywam rękę.

– Co się, do cholery, dzieje, Stone?!

Uderza się w pierś.

– Też chciałbym wiedzieć. Dlaczego, do kurwy nędzy, z nim gadałaś?

Ponieważ jest wściekły, to nie najlepszy moment, by mu powiedzieć, że ja i Oakley jesteśmy przyjaciółmi.

Poza tym to mój sekret. Jedyna rzecz, jaką mam tylko dla siebie. I promień światła, które rozjaśnia duszącą mnie ciemność.

– Zobaczyłam, że idzie do domu z siostrzyczką, więc się zatrzymałam, żeby powiedzieć mu „cześć”. Nic takiego się nie stało.

Stone'owi oczy o mało nie wyskoczą z orbit.

– Nic się nie stało? On próbował cię zabić!

– Ale...

– Nie ma „ale”. Jezu wszechmogący, puknij się w łeb i przestań zgrywać idiotkę.

– Nie jestem idiotką... – Kolejne słowa wyrzucam z siebie tak szybko, że oboje jesteśmy tym zaskoczeni: – Ale jeśli jeszcze raz potraktujesz mnie jak śmiecia, weź sobie swój pierścionek i wsadź sobie w tyłek!

Jego rysy łagodnieją.

– Przepraszam, Bourne, nie chciałem...

– Czego nie chciałeś? – syczę. – Nazwać mnie idiotką, czy powiedzieć, żebym się zamknęła? – Pokazuję mu zaczerwieniony nadgarstek. – A może złapać mnie za rękę tak mocno, że zabolą?

Stone spuszcza głowę.

– Wszystkiego. – Zamyka oczy i wzdycha. – Ja tylko próbuję cię chronić.

Skoro tak, to okazuje to w bardzo zabawny sposób.

– Chronić mnie? – pryham. – Jedyne, co zrobiłeś, to walnąłeś się w pierś i obsikałeś teren wokół mnie jak jakieś pieprzone zwierzę. – Krzyżuję ręce na piersi. – To, co powiedziałeś i zrobiłeś, było nie do przyjęcia. On i tak czuje się paskudnie w związku z tym, co się stało, i nie potrzebuje, żebyś...

– Chwila. Naprawdę zamierzasz bronić go przede mną, twoim narzeczonym?

Cholera.

– Nie. – Wzdycham. – Nie wiem. – Przesuwam dłonią po twarzy. – Nazwanie go ćpunem i mordercą było poniżej pasa. Oakley stara się być lepszym człowiekiem.

I po prostu potrzebuje kogoś, kto przy nim będzie i w niego uwierzy, a wtedy on zacznie wierzyć w siebie.

Wyraz twarzy Stone'a pochmurnieje.

– A skąd to wiesz? – Gniew wykrzywia mu twarz. – Rozmawiasz z nim za moimi plecami?

Kurwa.

Już chcę powiedzieć mu prawdę i niech się dzieje, co chce, ale wiem, że nie przyjmie tego dobrze. Skończy się na tym, że wciągnie w to moich braci i wszyscy będą mieli mnie na oku, albo jeszcze gorzej. Już i tak czuję się jak w klatce i jeśli zabronią mi się z nim widywać... stracę wszystko, co mi zostało.

Więc... kłamię.

Ponieważ czasem chcemy czegoś tak bardzo, że zrobimy wiele, by to zatrzymać. Nawet jeśli oznacza to przekroczenie wszelkich granic i złamanie wszelkich reguł.

– Nie, nie rozmawiałam – odpowiadam szeptem.

Nie wiem, jak odczytać wyraz jego twarzy.

– A jego przeprowadzka do mojego bloku? Wiedziałaś o tym?

Niech to.

– Nie, dopóki wczoraj go nie spotkałam.

Stone kiwa głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany.

– Okej, wierzę ci. – Rozluźniony, otacza mnie ramieniem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham. Zrobiłbym dla ciebie dosłownie wszystko.

– Wiem – odpowiadam cicho z twarzą przy jego piersi. – Ale dziś mnie wystraszyłeś. Nie wiedziałam, kim jesteś.

To było okropne, patrzeć na niego w takim stanie.

Całuje mnie w czubek głowy.

– To się już nigdy nie powtórzy, Bourne. Po prostu zobaczyłem go obok ciebie i ześwirowałem, bo myślałem tylko o wypadku i o tym, że mogłem cię stracić.

Ogarnia mnie poczucie winy, ponieważ nie znoszę mieć przed nim tajemnic.

– Nie masz się o co martwić.

To prawda. Oakley i ja się przyjaźnimy, to ze Stone'em jestem w związku.

Mam nadzieję, że za jakiś czas będę mogła powiedzieć mu prawdę, połączyć te dwie części mojego życia tak, żeby oni też zostali przyjaciółmi. Choć po tym, co się dzisiaj stało, w to wątpię.

Unosi moją dłoń do ust i całuje pierścionek zaręczynowy.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię poślubię.

Ignorując panikę, jaka zaczyna mnie ogarniać, uśmiecham się do niego.

– Ja też.

Rozdział 25

Bianca

Bolesny nacisk między nogami sprawia, że gwałtownie się budzę.

– Co...

Gdy słyszę sapanie Stone'a i czuję, jak wpycha we mnie kutasa, wszystko staje się jasne.

– Spałam – jęczę.

Obejmuje mnie w talii, odwraca mnie, więc teraz leżę na plecach, a on ściska mój cycek.

– Wiem, ale wyglądałaś tak seksownie, że nie mogłem się oprzeć.

Po chwili mam kolana przyciśnięte do piersi, a on znów mnie pieprzy. Boli jeszcze bardziej niż zwykle. Pewnie dlatego, że nie byłam na to przygotowana.

– Jak dobrze, Bourne...

Chcę mu powiedzieć, że raczej nie, ponieważ jestem sucha jak Sahara, ale nie mam siły się z nim kłócić.

Zamykam oczy, próbując wyczarować wspomnienia dobrego seksu z przeszłości. Z czasów, kiedy między nami było dobrze i czuliśmy się niezniszczalni. Niestety, to nie działa, bo myślę tylko o tym, jakie napięcie panuje między nami teraz.

Jęczę, mając nadzieję, że to przyspieszy sprawę. Stone zwykle kończy pierwszy, ale dziś on i jego fiut się nie spieszą. Szkoda, że mój stan umysłu nie pozwala mi się tym cieszyć.

*

Kiedyś...

Piorun uderza tak mocno, że trzęsie się dom.

Po chwili okno mojego pokoju rozświecła błyskawica.

Czuję dreszcz paniki. W Kalifornii rzadko pada, nie mówiąc o burzach, lecz ilekroć ona nadchodzi, strasznie się boję.

Kiedy byłam młodsza, zakradałam się do pokoju Liama i czekałam, aż się skończy, lecz teraz to już niemożliwe.

Ponieważ tata jest w kolejnej podróży służbowej, a Jace i Cole się wyprowadzili... zostałam sama w wielkim domu.

Więc robię inną najlepszą rzecz, która wydaje mi się właściwa.

Schodzę na dół i biorę klucze do domku dla gości, po czym pędzę jak szalona przez trawnik.

Deszcz leje tak mocno, że moje włosy i podkoszulek natychmiast robią się zupełnie mokre.

Śliskimi palcami udaje mi się włożyć klucz do zamka. Gdy tylko drzwi się otwierają, nie tracę ani sekundy i biegnę do jego sypialni.

Światło jest zgaszone, lecz dostrzegam zarys wysokiej sylwetki Oakleya pod kołdrą.

Ku mojej uldze jest sam.

Podchodzę na palcach do łóżka, lecz drewniana podłoga skrzypi, co go budzi. Zrywa się, gotowy do ataku, ale gdy włącza lampkę na nocnej szafce, odpręża się.

– Bianca? Co ty tu robisz?

Nic nie mówię. Cholera, nawet nie myślę...

Po prostu się na niego rzucam.

– Nienawidzę burz.

Jego twarde ciało jest ciepłe, a ja nie mogę się powstrzymać i przywieram do tego ciepła. Otacza mnie ramionami.

– Jezu, jesteś lodowata.

Gdy się kładziemy, wtulam czubek zimnego nosa w zagłębienie szyi Oakleya i wdycham jego zapach.

– Przemoczysz mi pościel – mruczy w moje mokre włosy, lecz nie

wykonuje żadnego ruchu, żeby mnie puścić.

Czując się ośmielona, łapię brzeg podkoszulka i ściągam go przez głowę.

Łąduje na podłodze z mokrym plaśnięciem, a ja mogę znów przywrzeć do jego nagiej piersi.

Skóra przy skórze.

Czuję, jak jego serce bije coraz mocniej.

– Bianco...

Wymawia moje imię tak, jakby to było ostrzeżenie. Ignoruję to, bo czuję między nogami jego twardą erekcję. Muskając zębami jego ramię, bezwstydnie na niego napieram.

Gdy Oakley wydaje ochrypły gardłowy pomruk, zalewa mnie fala gorąca. Nasze spojrzenia się spotykają, powietrze między nami aż trzeszczy i skwierczy od napięcia. Powoli przesuwam palcami po jego torsie, zatrzymując się, gdy natrafiam na gumkę bokserek. Szarpię ją, drocząc się z nim trochę, lecz kutas Oakleya jest tak twardy, że wyskakuje, uderzając o mój brzuch, a srebrny kolczyk w jego czubku muska pępek.

A niech mnie.

Wiedziałam, że fiut Oakleya jest wielki... ale jest też... bardzo pociągający. Gruby i długi, poznaczony żyłami, szeroki czubek łśni różowo i nie mogę się doczekać, kiedy otoczę go ustami.

Nieśmiało i delikatnie ścieram kciukiem małą kroplę płynu z czubka, po czym wkładam palec do ust i delectuję się jego smakiem. Gdy Oakley przełyka, jego jabłko Adama podskakuje, a gdy się odzywa, głos ma tak ochrypły, że przypomina zgrzyt.

– Bianco...

Tym razem ton nie jest ostrzegawczy, a bardziej błagalny.

Patrzę mu w oczy i zsuwam się niżej.

– Chcę cię spróbować.

Zanim Oakley zdąży zaprotestować, wsuwam główkę kutasa do ust. Jest tak nabrzmiała, że czuję jej pulsowanie na języku.

Poruszam wolno ustami, a on wydaje niski, niemal rozpaczliwy jęk.

– O kurwa... – Zanurza dłoń w moich włosach, szarpie biodrami, błagając: – Ssij mocniej... – Jego oczy ciemnieją z pożądania. – Głębiej...

Jest tak duży, że nie ma mowy, żeby włożyła go całego, ale staram się, jak mogę, obejmuję palcami jego podstawę i ściskam.

Twarz Oakleya ma dziki wyraz.

– Jezu... – Otwiera usta i ściąga brwi. – Tak... właśnie tak...

Gdy robię to, o co mnie prosi, zaczyna boleć mnie szczęka, mimo to wkładam go tak głęboko, jak mogę, i próbuję ssać tak mocno, że kolczyk niemal dotyka moich migdałków.

Gdy zwiększam tempo, na jego twarzy maluje się wyraz czystej rozkoszy.

– Ja pierdolę...

Porusza fiutem między moimi wargami... I nagle przestaje.

Zanim zdążę go zapytać, co jest nie tak, celuje we mnie palcem i mówi:

– Chodź tu i ujeżdżaj moją twarz.

Takiej propozycji nie śmiałabym odrzucić. Zaczynam sadowić się na jego piersi, lecz on łapie mnie za biodra i kieruje głową w dół.

– Nie tak. – Klepie mnie w tyłek, po czym obejmuje go wielką dłonią. – Skończysz to, co zaczęłaś, dziecino, a ja będę lizał twoją słodką małą cipę. – Gdy zdziera ze mnie majtki i odrzuca na bok, mam gęsią skórkę.

Trudno mi się skupić, kiedy obsypuje głodnymi, chaotycznymi pocałunkami moją szparkę, lecz znów wkładam go łapczywie do ust, badając językiem każdy centymetr, podczas gdy on, również językiem, pieprzy mnie.

Dyszając, przesuwa dłonie w górę moich ud, obejmuje tyłek i otwiera mnie tak, jakby chciał pożreć.

Zaczynam ssać mocniej i szybciej, aż wstrząsa nim dreszcz rozkoszy.

Lecz to nic w porównaniu z tym, co Oakley robi ze mną. Jego język jest taki zręczny – tak kurewsko sprytny i przebiegły – że gdy atakuje moją łechtaczkę i odnajduje rytm, który sprawia, że pulsuję, rozpadam się i wybucham niczym wulkan.

Orgazm jest niemal bolesny, uderza we mnie z siłą, na jaką nie byłam przygotowana, gdy wkłada we mnie palec.

– Tak, kurwa! – dyszy w moją cipkę, która zaciska się wokół jego palca, a ja dochodzę z głośnym jękiem, którego nie mogę powstrzymać. – To jest to, czego chcę!

Walczę o oddech, podczas gdy Oakley pieści moją łechtaczkę, aż uderza mnie fala determinacji, zaczynam ssać go ze wszystkich sił, obejmując dłonią jego ciężkie jaja.

– Chryste. – Mocniej chwytam mnie za włosy, gdy krztuszę się jego fiutem. Dziko sapiąc, unosi biodra. – Kurwa, nie przestawaj.

Czuję, jak z każdym moim ruchem cały się napina, i wiem, że jest już blisko. Jego kutas drży i pulsuje w moich ustach, gotów eksplodować w każdej chwili.

Kiedy wreszcie to się dzieje, towarzyszy temu zwierzęcy jęk, który sprawia, że skręcają mi się wnętrzności, a gdy spuszcza się do mojego gardła, kręci mi się w głowie.

Podnoszę się szybko, by znaleźć się z nim twarzą w twarz, żeby widział, jak wszystko połykam.

Po chwili opuszczam głowę i czubkiem języka zlizuję krople spermy z jego jaj.

– Może jestem dziewicą, ale gramy w tej samej drużynie.

Nie spiera się ze mną, tylko bierze jointa z nocnej szafki i zapala. Przytulam się do niego, obejmuję i opieram głowę na jego ramieniu. Spodziewam się, że mnie wykopie, tak jak ostatnim razem, gdy zakradłam się do jego łóżka... ale tego nie robi.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej, kreśli kciukiem kółka na moich plecach i pali.

Biorę od niego jointa i się zaciągam.

– Czy jutro też zabierzesz mnie na przejażdżkę?

Zabiera mi jointa i wkłada do ust.

– Tak. – Bierze kolejnego dużego macha i wzdycha z rezygnacją. – Kurwa.

*

– O rany! – piszczę, gdy wciskam gaz. – Jadę prawdziwą ulicą. Ulicą z cholernymi znakami!

Dobrze, że mam okulary przeciwsłoneczne, bo uśmiech Oakleya jest wręcz oślepiający.

– No widzę. I w dodatku jeszcze nikogo nie przejechałaś.

Gdy jadę, czuję się jak na haju.

– Stary... nie mogę uwierzyć, ja, kurwa, prowadzę!

I czuję się tak... normalnie. Tak, że nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Oakley kładzie rękę na sercu i żartuje:

– Ja pierdziele, Bianco Covington, czyżby to był uśmiech?

Mrużę oczy i pokazuję mu język.

– Dupek.

On jednak uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Powinnaś robić to częściej.

– Dla twojej informacji: robię to tylko wtedy, gdy mam dobry powód. – Wykrzywiam usta. – Dziękuję, że mi go dałeś.

– Powinniśmy to uczcić. – Lekko ściska moje kolano. – Co najbardziej lubisz?

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że to wielkie coś między jego nogami, nie chcę jednak wyjść na prostaczkę, więc wymieniam drugą moją ulubioną rzecz:

– Lody.

Oakley unosi brwi.

– Poważnie?

Krzywię się.

– Tylko nie mów, że ich nie znosisz.

To, że Liam nienawidził lodów, doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Przecież lody to gówno. Widziałem, jak bez przerwy jesz jakieś zdrowe paskudztwo, więc jestem zaskoczony. – Pokazuje w lewo. – Jeśli tu skręcisz, wjedziesz na skrót do molo.

Skręcam chętnie, ponieważ na molo są najlepsze lody. Jednak nagle coś sobie uświadamiam i aż ściska mnie w żołądku.

– Możemy mieć mały problem.

– Jaki?

– Jeszcze nie umiem parkować.

Oakley krztusi się ze śmiechu.

– Tu cię mam.

O tak.

*

Zniesmaczone spojrzenie, jakie rzuca mi Oakley, jest niemal komiczne.

– Miętowe z czekoladą? – prychna, gdy szczęśliwa odbieram rożek z lodami. – Sądziłem, że chcesz lody, a nie pastę do zębów.

To tyle, jeśli chodzi o Oakleya, który nie ocenia.

Ruszamy deptakiem.

– Co jest nie tak z tymi lodami?

– Wszystko – mówi, pokazując swoje czekoladowe. – Czekolada sama w sobie jest wspaniała, mięta chłodzi, ale czekolada i mięta razem? To pierdolone bluźnierstwo. – Marszczy nos. – To grzech śmiertelny przeciw kubkom smakowym.

Myli się. I to bardzo. No, ale każdy ma jakieś wady.

Podchodzę do ławki stojącej w spokojnym miejscu, gdzie nie ma zbyt wielu ludzi.

– Może kiedy ich próbowałeś, trafiłeś na jakieś niedobre?

– Nie. Wierz mi, próbowałem wiele razy i zawsze smakowały strasznie...

Staję na palcach i go całuję. Spodziewam się, że mnie odepchnie, bo jesteśmy w miejscu publicznym, lecz on tego nie robi.

Ledwie rejestruję dźwięk czegoś upadającego na ziemię, bo Oakley jedną ręką chwyta mnie za kark, drugą zaborczo obejmuje biodra i wsuwa mi język do ust.

Po raz kolejny jestem jego niewolnicą... bo nieważne, jak dużo mu daję, on zawsze chce więcej. Jakby nie mógł się mną nasycić.

Jęcząc, przywieram do niego, lecz ten dźwięk pochłania jego drapieżny pocałunek. A kiedy wreszcie mnie puszcza, nie mogę oddychać.

Przesuwa czubkiem języka po górnej wardze i uśmiecha się lubieżnie.

– Po namyśle stwierdzam, że nie są takie złe.

Śmiejąc się, daję mu kuksańca, bo oboje wiemy, że ten pocałunek był lepszy niż „nie taki zły”.

– Dureń.

Patrzę w dół i widzę jego lody, które są teraz czekoladową kałużą.

– Upuściłeś lody.

To dopiero jest grzech śmiertelny.

W jego oczach pojawia się figlarny błysk.

– Więc będziesz się musiała podzielić swoimi.

Chcę znów go pocałować, lecz się powstrzymuję, bo nie mogę się pozbyć irytującego uczucia. Nie chodzi o to, żeby mi się oświadczył, czy coś, ale chciałbym wiedzieć, co myśli o nas.

Przełykam z trudem.

– Oakleyu?

– Tak?

– Co my robimy?

Unosi brwi.

– Jemy lody.

Patrzę na niego znacząco.

– Mam na myśli to... nas.

Krzywi się i robi krok w tył.

– Czuję, że będzie poważna rozmowa, co?

Wypuszczam powietrze.

– Posłuchaj, nie chcę robić takich rzeczy, jakbym była jedną z tych lasek typu „nie jestem jak inne, kochanie, jestem lepsza”, i udawać, że pasuje mi

to, co tak naprawdę mi nie pasuje, tylko po to, żeby zatrzymać faceta, w którym się bujam. – Wbijam w niego spojrzenie. – Chcę tego, czego chcę, i nie zamierzam za to przeproszać.

W jego oczach widzę rozbawienie.

– No to czego dokładnie chcesz ode mnie?

– Chcę ciebie... tego... cokolwiek to jest.

Patrzy na mnie niepewnie.

– Wiesz, że nie wchodzę w związki, dzieciно.

– Ja też nie.

Cholera, nie mam zielonego pojęcia o związkach. Prawdę mówiąc, przerażają mnie. Jednak nie podoba mi się, gdy pieprzy inne dziewczyny.

– Ale mam jeden warunek.

Mimo że wygląda, jakby chciał zwać ze sceny, zostaje.

– Jaki?

– Nie sypiaj z innymi dziewczynami. – Zakładam za ucho kosmyk włosów. – Jeśli jednak zamierzasz to zrobić, miej na tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć mi najpierw, że z nami koniec. – Oakley bierze mnie pod brodę.

– Zgoda. Ale tylko jeśli ty spełnisz mój warunek.

To, że stawia jakieś warunki, mnie zaskakuje, no, ale ma prawo.

– Jaki?

– Nie odbiorę ci dziewictwa, Bianco.

Wpatruję się uważnie w jego twarz, szukając oznak, że żartuje... lecz żadnych nie widzę.

– Dlaczego?

Śmieje się smutno.

– Jest milion powodów... ale tak na początek? Bo, kurwa, na to nie zasługuję. – Głaszczę kciukiem mój policzek. – Zachowałeś je tak długo z jakiegoś powodu i nie chcę, żebyś poświęciła coś tak ważnego dla jakiegoś bzykanka...

– Hej – rzuca Jace, stając za mną.

Cholera.

Otwieram szeroko oczy, a Oakley dmucha mi w twarz.

– Mam ją. – Patrzy na Jace’a i Dylan. – Bianca miała rzęsę w oku.

– Dzięki – mówię, podejmując grę. – Boli jak cholera.

Dylan drapie się po nosie.

– Nie znoszę tego.

Ignoruję ją i skupiam się na bracie.

– Co tu robicie?

Jace wskazuje swoją rękę splecioną z ręką jego dziewczyny.

– Jest ładny dzień, oboje mamy wolne, więc Dylan zaproponowała, żebyśmy poszli na moło.

Oczywiście, bo ta dziwka zawsze znajdzie sposób, by zrujnować mi życie.

Jej zaciekawione spojrzenie wędruje ode mnie do Oakleya.

– A wy co tu robicie?

– Jemy lody – wyrzucam z siebie, a Oakley w tym samym momencie wyjaśnia:

– Uczyłem ją prowadzić i przyszliśmy tu, żeby uczcić...

– Chwileczkę... co takiego? – Na twarzy Jace’a widać mieszaninę szoku i irytacji. – Ty prowadziłaś?

– Tak. – Nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Tylko na parkingu i w bocznych uliczkach, ale się uczę.

– Jest świetna – wtrąca Oakley, a ja promienieję.

– To dobrze. – Jace pociera kark, marszcząc czoło. – Po prostu... zawsze sądziłem, że to ja będę cię uczył, jeśli... kiedy poczujesz się gotowa.

No tak, cholera.

– Och... – krzywię się – to znaczy poprosiłabym cię, ale... – Jace to ostatnia osoba, którą chciałabym mieć za nauczyciela – wiesz, jaki jesteś...

Chyba nie wie, bo wygląda na zdezorientowanego.

– A co to ma, do cholery, znaczyć?

O rany...

– Nie obraź się, ale nie jesteś uosobieniem spokoju i wyluzowania.

Najwyraźniej go obraziłam.

– Co ty gadasz? Zawsze jestem spokojny i wyluzowany.

Dylan i Oakley wymieniają zdumione spojrzenia, po czym wybuchają śmiechem.

– Kocham cię, złotko, ale Bianca ma rację – mówi Dylan. – W życiu nie chciałabym, żebyś uczył mnie prowadzić, bo po dwóch sekundach odgryzłbyś mi głowę.

– Oj tak, kurwa – wtrąca Oakley. – Jeszcze niedawno ciskałeś się, bo jechałem sto dwadzieścia na autostradzie.

Jace patrzy zirytowany na przyjaciela.

– Której części określenia „ograniczenie prędkości” nie rozumiesz, pierdolcu?

Według mnie słowa „ograniczenie”, bo Oakley... no cóż... nie lubi ograniczeń.

Kiedy Oakley wybuchą śmiechem, zirytowany Jace wyrzuca ręce w górę.

– Zajeb mnie za to, że nie chcę, by mój najlepszy przyjaciel rozbił samochód i zginął w wypadku. – Poważniej. – Dobra... to bez znaczenia. Możesz uczyć Biankę prowadzić. – Grozi Oakleyowi palcem. – Ale żeby ci nie przyszło do głowy uczyć jej twoich gównianych nawyków za kółkiem.

Oakley unosi ręce.

– Przysięgam, że będę dbał o bezpieczeństwo dzieciny Covington.

Muszę nakazać mojemu sercu, żeby nie szalało.

Jace się odpręża.

– Dobra. – Patrzy na nasze małe kółko. – Skoro tu jesteśmy, to może pójdziemy do Shushi Shushi na lunch?

– Super – mówi Oakley.

Dylan bierze go z uśmiechem po rękę.

– Mam wrażenie, że minęły wieki, odkąd gadaliśmy. Co porabiałeś?

Na szczęście ani Jace, ani Dylan nie widzą spojrzenia, jakie rzuca mi Oakley.

– Nic ciekawego – odpowiada, znów skupiając uwagę na kuzynce. –
Człowałem.

Szybko staje się jasne, że mamy trzecią niepisaną zasadę.

Nikommu ani słowa.

Rozdział 26

Oakley

Stoję w pustej sali wykładowej, zmiotam jakieś gównno na szufelkę, gdy słyszę za sobą zbliżające się kroki.

Przez moment zastanawiam się, czy to Jace przyszedł zakończyć kłótnię, którą zaczęliśmy kilka tygodni temu, lecz słyszę:

– Prosisz się o śmierć?

Cole. Drugi brat Bianki. Kiedyś mój najlepszy przyjaciel.

Odwracam się.

– Czego, kurwa, chcesz, Covington?

W jego oczach wiruje wściekłość, krzyżuje ręce na piersi.

– Stone mówił, że wciąż zawracasz głowę Bianca.

Wybucham śmiechem, bo ten mały gnojek nie dość, że jest maminsynkiem, to jeszcze donosicielem.

Cole robi krok w moją stronę.

– Co cię tak, kurwa, śmieszy, dupku?

Chce prawdy, niech ma.

– To, że narzeczony Bianki, ta cipa, poleciał do ciebie, żeby się na mnie poskarżyć.

Przysięgam, że przez moment jego usta drżą, zanim przybiera stoicki wyraz twarzy.

– Martwi się o nią. – Kręci głową. – Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, ile razy, do kurwy nędzy, mamy ci powtarzać, żebyś trzymał się od niej z daleka? – Zamierzam powiedzieć, że Bianca jest już dużą dziewczynką i jeśli chce mnie w swoim życiu, to jej nie powstrzymam, lecz on dodaje: – Nie wystarczy, że prawie zabiłeś Sawyer, sprzedając jej prochy? Ale nie,

potem próbowałeś załatwić jeszcze moją siostrę.

A więc to tak.

Poczucie winy, przygniatające moją pierś niczym cegła, staje się jeszcze cięższe.

Mógłbym się usprawiedliwiać. Powiedzieć, że to Sawyer poprosiła mnie o adderall, żeby móc się uczyć, a kiedy zorientowałem się, że ma problem, próbowałem ją powstrzymać... ale było już za późno.

Jednak to nie ma, kurwa, znaczenia. Nigdy nie powinienem sprzedawać jej tego gówna. Była moją przyjaciółką. Kimś, na kim mi zależało. A ja potraktowałem ją jak zwykłą klientkę. Szybki zarobek, żeby związać koniec z końcem.

A Bianca?

Nic nic usprawiedliwia tego, co jej zrobiłem. Będę musiał z tym żyć aż do śmierci.

Patrzę Cole'owi w oczy.

– Tak mi przykro.

To najświętsza prawda. Bóg wie, że nie chciałem, kurwa, skrzywdzić żadnej z nich.

Widzę, że walczy ze sobą, bo ma ochotę mi przyłożyć, lecz dostrzega coś na mojej twarzy, co sprawia, że gniew zamienia się w smutek.

Pociera kark.

– No tak... Oak... ale przeprosiny nie załatwią jebanej sprawy. Nie tym razem.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Ma rację.

Wzdycha gwałtownie.

– Szczerze? Gdyby kiedykolwiek ci na niej zależało, trzymałbyś się od niej z daleka. Człowieku, ona jest teraz szczęśliwa. Naprawdę, kurwa, szczęśliwa. – Napotyka moje spojrzenie. – Daj jej spokój.

Gdy Cole już zamierza odejść, czuję w żołądku ołowiany ciężar.

– Cole! – wołam, zanim zniknie mi z oczu.

Zatrzymuje się.

– Co?

– Sądzę, że to nieprawda.

Na jego twarzy pojawia się dezorientacja.

– Co nie jest prawdą?

– Że jest szczęśliwa. – I biorąc miotłę, dodaje: – Możesz uznać mnie za wariata, ale coś jest nie tak. On nie jest dla niej dobry.

Czuję to w cholernych kościach.

Prycha.

– Nie nazwę cię wariatem, tylko powiem, że jesteś zazdrosny. – Zaciska szczęki. – Jest ze Stone'em szczęśliwa. Wierz mi, gdyby nie była, tobyśmy, kurwa, o tym wiedzieli. W przeciwieństwie do ciebie to dobry chłopak, który chce dla niej jak najlepiej.

– Ja też chcę dla niej jak najlepiej.

I właśnie dlatego mówię mu, że coś jest nie w porządku.

– No to się od niej odpieprz – warczy Cole i wychodzi.

Nie mogę. Nie dlatego, że nie podoba się to mojemu sercu. Ale z powodu tego pieprzonego uczucia, które we mnie szaleje. Tego, które mówi mi, żebym nie odchodził. Bo Bianca mnie potrzebuje.

Rozdział 27

Bianca

Znajduję Oakleya myjącego podłogę w sali na wydziale psychologii.

Podchodzę do niego ostrożnie, mając nadzieję, że nie zmienił zdania w kwestii naszej przyjaźni.

– Cześć.

Przerywa to, co robi.

– No cześć.

– Posłuchaj, wiem, że tamtego dnia było nieciekawie, ale mam nadzieję, że nadal możemy się widywać.

Jakaś część mnie spodziewa się, że odmówi, lecz ku mojemu zaskoczeniu nie protestuje.

– W tygodniu pracuję od dwunastej do dwudziestej, ale potem mam czas.

– Przeważnie kończę wykłady przed siedemnastą, tylko we wtorki o dziewiętnastej. – Pamiętając, że Stone dziś wieczorem pracuje, dodaję: – Chcesz się spotkać dzisiaj, kiedy skończysz? Możesz wpaść do mnie do akademika, a ja zamówię coś do jedzenia.

Jego oczy przesuwają się po mojej twarzy, a usta unoszą w lekkim uśmiechu.

– Przyjdę.

Ja też się uśmiecham. Nie mogę się wręcz powstrzymać.

– Fajnie. – Macham mu, odwracam się, ale zaliczam poślizg na mokrej podłodze.

Już lecę twarzą do przodu, lecz Oakley obejmuje mnie w pasie i przytrzymuje.

Jego oddech łaskocze mnie w ucho.

– W porządku?

Nie, zdecydowanie nie jest w porządku.

Próbuję zignorować fakt, że jego umięśnione ciało napiera na moje plecy, a jego ręka mnie obejmuje, lecz jestem na to za słaba.

– Chyba tak – udaje mi się wykrztusić. A ponieważ jestem strasznie zdenerwowana, wyrzucam z siebie: – Masz ochotę na coś konkretnego? – Kiedy Oakley zacieśnia uścisk i dotyka nosem miejsca pod moim uchem, wdychając mój zapach, serce wali mi jak młotem. – No wiesz, do jedzenia – szepczę w nadziei, że to przerwie tę niezręczną sytuację.

– Cokolwiek zamówisz, będzie dobrze – odpowiada niskim głosem.

Po chwili się odsuwa i wraca do mycia podłogi.

Zamierzam wyjść, lecz coś mi się przypomina.

– Dziękuję, że uczyłeś mnie prowadzić samochód.

Jest wyraźnie zaskoczony i się najeża.

– Skąd...

– Znów miałam przebłyski. – Rzucam mu bezczelny uśmieszek. – Zamówiłabym dla nas lody czekoladowo-miętowe, ale przecież ich nie lubisz.

On też lekko się uśmiecha.

– Już lubię.

*

Kiedyś...

– Cholera, uwielbiam twoje cycki – jęczy Oakley, wsuwając między nie kutasa.

Przez moment żałuję, że jestem przywiązana do łóżka, bo chciałabym go dotknąć.

Z drugiej strony ominęłaby mnie cała zabawa – i orgazmy – jaką miałam, będąc tego wieczoru zdana na jego łaskę.

– Ach tak? – Sugestywnie przesuwam językiem po dolnej wardze. – No to

pokaż mi, jak bardzo.

Posyłając mi drapieżny uśmiech, ściska moje piersi wielkimi dłońmi i mocniej napiera fiutem.

– Zamierzałem spuścić ci się do buzi... – jego twarz napina się z rozkoszy – ale zmieniłem zdanie.

To, jak spuszcza się na moje cycki, nie powinno mnie aż tak bardzo podniecać, ale cholera... podnieca.

Gdy dochodzi, otwiera usta, zamyka oczy i wydaje głęboki chrapliwy jęk. To hipnotyzujące.

Oakley jest jak narkotyk, tłumi cały ból, lecz mnie od siebie uzależnia.

– Chryste – sapie, przesuwając ustami po moich wargach – jesteś, kurwa, niesamowita.

Wzdycham teatralnie.

– Mimo że nie jestem blondynką? – W jego oczach widzę figlarny błysk, gdy łapie mnie za włosy. – Dupek!

Próbuję zmniejszyć dystans między nami i go pocałować, ale on się odsuwa.

– Jeszcze nie skończyliśmy. – Przeciąga kciukiem między moimi cyckami, ściera trochę spermy i wkłada mi go do ust. – Musisz posprzątać bałagan, jakiego narobiłaś.

Patrząc mu w oczy, zaczynam ssać jego kciuk, smakując słonawy płyn.

Oczy zachodzą mu mgłą.

– Ja pierdołę, dziecino...

Serce wali mi jak oszalałe, gdy sunie otwartymi ustami po moim ciele i zatrzymuje się na bliźnie.

Wzdrygam się mimowolnie, bo nie lubię, gdy ktoś zwraca uwagę na moje niedoskonałości.

Ta przypomina mi o dniu, gdy zawałił mi się świat.

Oakley gładzi bliźnię opuszką palca.

– Co się stało?

W pierwszej chwili chcę skłamać, lecz postanawiam powiedzieć mu

prawdę.

– Wypadek samochodowy.

Spodziewam się, że będzie chciał dowiedzieć się czegoś więcej, lecz on tylko całuje bliznę i mówi:

– Wciąż tu jesteś, co oznacza, że jesteś silniejsza niż to, co mogło cię złamać.

Emocje ściskają mi gardło, mam mętlik w głowie, gdy próbuję przetrwać jego proste, ale głębokie słowa. Choroba matki o mało mnie nie zabiła, lecz ja byłam silniejsza. Bo przetrwałam.

Jakimś cudem Oakleyowi zawsze udaje się powiedzieć coś, co nie tylko zapiera mi dech, ale też sprawia, że widzę wszystko w innym świetle.

I tym razem dobrał odpowiednie słowa.

– Oakleyu – szepczę, mając nadzieję, że to, co zaraz powiem, nie zepsuje tej chwili.

Podnosi wzrok.

– Co tam?

– Pamiętasz, jak kilka tygodni temu spaliłam twoją trawę?

Zaciska szczęki.

– Tak.

Raz kozie śmierć.

– No więc... tak jakby... zajrzałam do twojego notesu i...

– Co? – rzuca, siadając na łóżku.

– Wiem, że nie powinnam, ale twoje wiersze...

– Bzdety emo. – Uderza się w pierś, widzę napięte ścięgna na jego szyi. – Ale nieważne, jak są kretyńskie, to moje wiersze, bardzo osobiste. Nie miałaś, kurwa, prawa...

– Przepraszam – mówię, choć wiem, że nie złagodzę jego gniewu ani nie cofnę tego, co zrobiłam. – Ja... po prostu nie mogłam się powstrzymać. –

Patrzę mu w oczy, ponieważ to, co chcę mu powiedzieć, jest ważniejsze niż moja urażona duma. – Twoje wiersze to nie są bzdety emo... nie dla mnie. Są niesamowite i...

– Wypierdalaj stąd – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Ale już.

Ściska mnie w żołądku, gdy widzę w jego oczach, że czuje się zdradzony.

– Przepraszam.

– Wynocha! – powtarza, tym razem ostrzej.

– Nie mogę. – Spoglądam na więzy na moich nadgarstkach. – Nadal jestem związana.

To, że gdy mnie rozwiązuje, nawet na mnie nie patrzy, boli jak cholera.

Kiedy próbuję wypatrzeć moje ciuchy na podłodze, przeklinam się w duchu, bo wszystko zepsułam. I dociera do mnie, dlaczego jest taki wściekły. Chodzi o coś więcej niż to, że przeczytałam jego wiersze. Natrafiłam na coś bardzo osobistego. Na coś, co – choć nigdy tego nie zrozumie – obnaża go i sprawia, że czuje się bezbronny.

I ja mam sekret, którego nikomu nie mogę wyjawić... Zresztą nie tylko jeden, drugi jest jeszcze gorszy. Coś, o czym nigdy, przenigdy nikt nie może się dowiedzieć, bo nikt tego nie zrozumie... Przypięto by mi wtedy etykietkę chorej i pokręconej.

Byłoby to uzasadnione, ponieważ to, co zrobiłam, było złe. Mimo że miałam dobre intencje.

Ze zdenerwowania zaczynają pocić mi się ręce.

Gdy mu to powiem, między nami wszystko się zmieni, bo to niemożliwe, żeby Oakley mnie nie oceniał.

Jednak czuję, że muszę mu to powiedzieć. Wtedy przekona się, że ja też mogę być bezbronna.

Mimo że z pewnością uzna mnie za odrażający przypadek i nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– Oakleyu...

Tak kręci mi się w głowie, że mam wrażenie, iż w każdej chwili mogę umrzeć z niepokoju, który mną targa.

Musiał chyba usłyszeć emocje w moim głosie, ponieważ przestał szarpać się ze spodniami od dresu i na mnie spojrzął.

– Co znowu?

– Mój pierwszy pocałunek w życiu był z Liamem.

Żałuję tych słów już sekundę po tym, gdy opuszczają moje gardło, i instynktownie zasłaniam dłonią usta, pragnąc cofnąć czas.

Twarz Oakleya nie zdradza żadnych emocji, lecz z jakiegoś powodu sprawia to, że chcę powiedzieć więcej, jakbym w ten sposób mogła wszystko naprawić, choć przecież to niemożliwe.

– Rozmawialiśmy o naszej mamie i o prześladowaniu w szkole, był bardzo zdenerwowany i... – Przyciągam kolana do piersi, próbując się ochronić. – Zaczął mówić, że nigdy się nie ożeni i nie będzie miał dziewczyny, że żadna go nie pocałuje i ja... nie wiem... – Głos mi się załamuje, a łzy zamazują obraz. – Nie myślałam, po prostu chciałam, żeby wiedział, jak bardzo go kocham, i chciałam, żeby poczuł się lepiej... a on się na mnie wściekł. Tak strasznie wściekł. – Unoszę ręce, próbując zasłonić twarz, ukryć wstyd i żal. – Trzy dni później się zabił.

Ponieważ przekroczyłam linię, której nie powinnam była przekroczyć, atmosfera między nami zrobiła się dziwna. A on nie miał się do kogo zwrócić.

Wzdycham ciężko, a po moich policzkach płyną wielkie łzy. Czuję się tak, jakbym zerwała strup z najgłębszej rany i posypała ją solą.

Zwijam dłoń w pięść i uderzam się w głowę, jakby to mogło uśmierzyć palący wstyd.

– Jestem taka obrzydliwa, taka cholernie ob...

Oakley łapie mnie za nadgarstek.

Po czym bierze w ramiona i obejmuje tak mocno, że nie mogę oddychać.

– Nie jesteś. Ani trochę.

– Ty chyba nie słyszałeś, co powiedziałam.

– Słyszałem każde pieprzone słowo. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Po prostu próbowałeś uśmierzyć jego ból. To nie czyni cię obrzydliwą. To czyni cię dobrą siostrą. Dobrą siostrą, która dla kogoś, kogo kocha, zrobiłaby wszystko, bo pod tą twardą skorupą i uporem... ma wielkie serce.

Jego słowa sprawiają, że płaczę jeszcze bardziej. Bałam się zdradzić mu swoje sekrety, on jednak mnie nie oceniał. Jak zawsze zaakceptował moje

demony.

Przesuwa palcami po moich nagich plecach.

– To, co wydarzyło się między wami tamtego dnia... to nie dlatego Liam się zabił.

Oakley nie rozumie.

– Właśnie dlatego. Nie miał z kim porozmawiać.

Nie miał się do kogo zwrócić.

– Nie dlatego – upiera się Oakley. – Liam wiedział, że są ludzie, którzy go kochają i którym na nim zależy. Ludzi, do których mógł pójść.

Myli się. Poza tym Oakley zaprzyjaźnił się z Jace'em i Cole'em dopiero po śmierci Liama, więc nie ma prawa oceniać mojego brata, bo go, kurwa, nie znał.

Irytacja podchodzi mi do gardła, patrzę na niego gniewnie.

– Jak możesz, kurwa, myśleć, że wiesz cokolwiek o tym, dlaczego mój brat odebrał sobie życie?

Spojrzenie, jakie mi rzuca, jest jak cios w serce.

– Ostatnie wspomnienie o mamie, jakie mam, jest takie, że pieprzyła się z jakimś dilerem za działkę heroiny, wyczyściła konto taty i się zmyła. – Na jego twarzy maluje się smutek. – Każdego dnia spędzałem całe godziny, siedząc przy drzwiach i zastanawiając się, co zrobiłem źle i dlaczego nie byłem wystarczająco dobry, by została. Wciąż miałem cholerną nadzieję, że do mnie wróci... ale nie wróciła. I nigdy nie wróci.

Zamieram.

– Oakleyu, to jej strata. Wiesz o tym, prawda?

Samolubna kobieta, która zostawiła swojego małego synka, pozbawiając się możliwości obserwowania, jak dorasta i staje się wspaniałym człowiekiem.

– Może. – Jego intensywne spojrzenie przeszywa mi duszę. – Chodzi o to, że byłem w takim samym punkcie, w jakim był Liam. Rozpaczliwie szukałem czegoś, co sprawi, że będzie mniej bolało... i chociaż wiedziałem, że zawsze mogę pójść od taty, do Jace'a, Cole'a, do Dylan... nie robiłem tego. Ponieważ miłość kogoś innego nie wystarczy, by pozbyć się bólu, gdy

nie kochasz samego siebie. – Przesuwa kciukiem po moich wargach. – Dziecino, Liam nie umarł przez ciebie, ale dlatego, że nie potrafił żyć z całą tą udręką, jaką w sobie nosił. – Całuje mnie w czoło. – Na pewno nie chciałby, by ludzie, których kochał, a szczególnie jego siostra, spędzili resztę życia na obwinianiu się o coś, co nie było ich winą.

To powiedziawszy, wstaje z łóżka.

Dzięki Oakleyowi widzę wszystko bardzo jasno, lecz jednocześnie ogarnia mnie głęboki smutek.

On także jest złamanym człowiekiem. Zupełnie jak Liam. Zupełnie jak ja.

– Więc jak sobie radzisz? – pytam, patrząc, jak się ubiera. – Jeśli nie chcesz pomocy twojego taty, przyjaciół, to jak...

– Narkotyki. – Gdy bierze klucze i idzie do drzwi, kraje mi się serce. – Uzależnieni to ludzie, którzy też próbują uśmierzyć ból. Jedyna różnica jest taka, że nie są martwi... Jeszcze nie.

Rozdział 28

Bianca

– Mogę ci zadać naprawdę popieprzone pytanie? – szepczę w ciemności.

Oakley i ja leżymy obok siebie w moim pokoju w akademiku, na dywanie, ponieważ zapraszanie go do łóżka, gdy mam narzeczonego, byłoby niewłaściwe.

Rozmawialiśmy tak długo, że nawet nie wiem, która jest godzina. Nie obchodzi mnie to. Gdy jestem z nim, czas się zatrzymuje.

Zmienia pozycję i teraz leżymy twarzą w twarz.

– Pewnie.

Przygryzam nerwowo dolną wargę.

– Obiecujesz, że nie będziesz zły?

– Obiecuję – zapewniam.

– Twoja mama uciekła z dilerem, tak?

Gdy widzę ból na jego twarzy, natychmiast żałuję, że o tym wspomniałam.

– Tak – mówi cicho.

– Po prostu zastanawiam się, dlaczego... – Głos mi się załamuje, bo nie mam odwagi, by dokończyć zdanie.

– Dlaczego zostałem jednym z nich? – kończy za mnie Oakley.

Kiwam głową.

Przekręca się, leży na wznak i patrzy w sufit.

– Nie wiem. – Jabłko Adama podskakuje, gdy przetyka. – Kiedy zaczynałem pracować dla Lokiego, w ogóle o niej nie myślałem, ale może podświadomie miałem nadzieję, że ona mnie znajdzie... – prychna. – Jezu, jestem pieprzonym idiotą.

– Nie! – Nieświadomie przesuwam palcami po jego ramieniu. – Można powiedzieć o tobie różne rzeczy, ale nie to, że jesteś idiotą.

Odwraca głowę i na mnie patrzy.

– Moje gówniane życiowe wybory temu przeczą, dziecino.

– Więc to dobrze, że nie jest jeszcze za późno, żebyś zaczął dokonywać właściwych, co?

Wzdycha.

– Wierz mi, próbuję, ale wygląda na to, że w którąkolwiek stronę się zwrócę, walę w ścianę.

Zanim zdołam się powstrzymać, biorę go za rękę.

– No to zburzymy je razem.

Ściąga brwi.

– Nie rozumiem tego.

– Czego?

– Dlaczego chcesz w swoim życiu kogoś takiego jak ja? Wiesz, co zrobiłem, za co jestem odpowiedzialny. O mało cię nie zabiłem, a ty traktujesz mnie, jakbym...

– Jakbyś zasłużył na przebaczenie? – przerywam mu. – Bo zasłużyłeś.

To prawda, ale jest coś więcej. O wiele więcej.

Nie tylko zaufałam mu na tyle, by powierzyć niektóre z moich najmroczniejszych sekretów. Oakley potrafi sprawić, że czuję się... wolna. Jakbym przy nim mogła być sobą – cokolwiek to oznacza – a on mnie nie osądza.

– Albo może dlatego, że przy tobie czuję coś, czego nie czuję przy nikim innym. Coś dobrego, surowego i czystego... I za każdym razem, gdy mam kolejny przebłysk wspomnień, utwierdzam się w przekonaniu, że nie jesteś bezdusznym dupkiem, za którego wszyscy cię uważają.

I czy się to komuś podoba, czy nie, wiem, że jest częścią mojego życia. Czuję to w kościach.

Oakley kręci głową.

– Nawet nie wiem, kurwa, co mam powiedzieć.

– Nic nie mów. – Ignorując dziwne ukłucie w sercu, ściskam jego dłoń. – Tylko mnie nie zostawiaj.

A jeśli to zrobi? Coś we mnie pęknie i nigdy nie będę potrafiła tego naprawić.

Gdy splata mały palec z moim małym palcem, na jego twarzy malują się ból i determinacja.

– Nie zostawię. Nie tym razem.

Robi mi się gorąco, bo takie obietnice składaliśmy sobie ja i Liam, nie mogę się jednak zmusić, by mieć o to do niego pretensje.

Właściwie wprost przeciwnie. To prawie pocieszające.

Leżymy, wpatrując się w siebie, i mija wieczność, zanim Oakley przerywa milczenie:

– Musimy porozmawiać o tym gnojku, twoim narzeczonym.

O rany. Zaczyna się.

– Nie jest gnojkiem, chociaż to, co powiedział, było popieprzone i złe, więc rozumiem, dlaczego możesz tak myśleć.

Stone postąpił niewłaściwie, jednak skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie rozumiem, dlaczego się wściekł, gdy zobaczył nas razem. Jego zdaniem Oakley o mało mnie nie zabił, bo był nawalony, a czegoś takiego Stone nigdy nie wybaczy.

W oczach Oakleya błyska gniew.

– Gównu mnie obchodzi, co powiedział do mnie. Nie podoba mi się sposób, w jaki zwracał się do ciebie.

– Wiem, jak to wyglądało, ale był zły i...

– Na miłość boską – przerywa mi – nie bądź taka święta! Jesteś na to za mądra! Bianca, którą znam, w życiu by nie pozwoliła, żeby ktokolwiek traktował ją w taki sposób!

Gdyby mnie uderzył, mniej by zabolalo.

– No cóż, przykro mi, ale teraz utknąłeś z taką właśnie Biancą.

Jego błękitne oczy łagodnieją.

– Nie o to mi chodziło.

– O to. – Siadam i przyciągam kolana do piersi. – Od wypadku wszyscy oczekują, że będę się zachowywała w określony sposób, sądziłam, że ty jesteś inny. Myślałam, że... – Kręcę głową, bo to nie ma już znaczenia. – Próbuję jakoś poskładać się w całość, rozumiesz? Ale kiedy nie pamięta się wszystkiego, to trudne, a te wspomnienia, które już mam... Nie są dobre.

Z wyjątkiem tych dotyczących jego.

Gdy gładzi mnie po plecach, dostaję gęziej skórki.

– Nie oczekuję, że będziesz kimś więcej niż sobą, dziecino.

Przyciskam dłonie do oczu, bo nie chcę wyjść na głupią i się rozpłakać.

– Nawet nie wiem, co to znaczy, bo nie wiem, kim jestem.

A najgorsze jest to, że może nigdy tego nie wiedziałam.

– Rozumiem – na jego twarzy maluje się troska – ale wierz mi, nie chciałem cię zdenerwować. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że jeśli on kiedykolwiek cię skrzywdzi... – Płatki jego nosa gwałtownie się poruszają, gdy wciąga powietrze. – Raz już siedziałem w więzieniu, ale dla ciebie znowu dałbym się zamknąć.

Mówi to z takim przekonaniem, że nie pozostaje mi nic innego, jak mu uwierzyć. Nie musi się jednak martwić.

– Stone taki nie jest. Od czasu do czasu się wścieka, ale nigdy mnie nie skrzywdził.

W każdym razie nie fizycznie.

Wracają niektóre wspomnienia.

– No i kto to mówi. Ty też nie zawsze byłeś przyjemniaczkiem.

Przyznaję, że zasłużyłam na jego gniew, ale jednak... Przyganiał kocioł garnkowi.

Oakley ściąga brwi.

– Masz rację, nie byłem. Ale nawet jeśli zachowywałem się jak dupek, wiedziałem, gdzie jest granica. – Wygląda na zmartwionego. – A nie jestem pewny, czy on to wie.

Ze wszystkich sił staram się nie roześmiać.

– Nie martw się, Stone nigdy nie podniósł na mnie ręki. Ani razu.

Moje słowa nieco łagodzą gniew wrzący w jego spojrzeniu.

– I mam nadzieję, że dla swojego własnego dobra tego nie zrobi.

Rozdział 29

Oakley

Z głębokiego snu wyrywa mnie gwałtowne pukanie do drzwi. Mamrocząc przekleństwa, gramolę się z łóżka, gotowy posłać wiązaną temu komuś po drugiej stronie za to, że mnie obudził.

– Co, do kurwy...

Urywam, gdy otwieram drzwi i widzę w progu Dylan i Sawyer.

Cholera.

– Spałem – informuję je, mając nadzieję, że sobie pójdą, bo nie mam ochoty słuchać, co mi zrobią, jeśli nie będę trzymał się z dala od Bianki.

Dylan unosi jasne brwi.

– Jest trzynasta.

Wzruszam ramionami.

– No to co?

Sawyer macha mi przed twarzą papierową torbą.

– Przyniosłam ci kurczaka z Cluck You.

Ślina napływa mi do ust. Kurde, przyszły nieźle uzbrojone.

Odsuwam się niechętnie i je wpuszczam. Składam kanapę, a one na niej siadają i Sawyer zaczyna wyklądać zawartość torby na stolik.

Wpatruję się w nie.

– Czy Jace i Cole wiedzą, co wyprawiacie?

Wymieniają spojrzenia.

– Nie kontrolują nas – odpowiada Dylan.

– Jesteśmy już dużymi dziewczynkami – dodaje Sawyer. – Nie potrzebujemy ich pozwolenia, żeby się z tobą widywać.

A więc nie wiedzą.

Już chcę zaprotestować, ale Dylan dodaje:

– Kocham Jace'a, ale kocham też ciebie, Oak. I nic tego nie zmieni.

Sawyer kiwa głową.

– No właśnie.

I nagle zalewa mnie poczucie winy.

Dylan ma pełne prawo olać mnie i to, co odwalam, a jednak wciąż...
trzyma moją stronę.

Sawyer też nie żywi do mnie urazy, chociaż powinna, bo to przeze mnie
dostała zawału serca.

Podaje mi talerz.

– Zjedz kurczaka. Poprawi ci się nastrój.

Biorę poduszkę, siadam na podłodze i zabieram się do jedzenia. Przez cały
czas czuję na sobie ich wzrok.

– Co? – rzucam, kiedy mam tego dość.

– Nic. – Dylan rozgląda się po pokoju. – Tylko pomyślałam, że może jest
coś, z czego chciałbyś nam się zwierzyć.

Sawyer przestaje jeść.

– Bo wiesz, nam możesz powiedzieć wszystko.

Dylan kiwa głową.

– Naprawdę wszystko.

– Na przykład, co jest między tobą i Biancą.

Dylan daje Sawyer kuksańca w zębra.

– Sawyer...

Sawyer unosi rękę.

– No co? Nie ma sensu owijać w bawełnę.

Subtelne. Naprawdę, kurwa, subtelne.

Patrzę im w oczy z poważną miną.

– Nic – rzucam i wracam do jedzenia kurczaka, ignorując to, że opadły im
szczęki.

– Daj spokój, Oak – jęczy Sawyer – musisz coś nam powiedzieć.

Dylan się krzywi.

– Po namyśle doszłam do wniosku, że im mniej wiem, tym lepiej.

Sawyer macha rękami, jakby się od niej oganiała.

– No to sobie idź, bo ja chcę wiedzieć wszystko. To okropne tak trwać w niewiedzy.

Może i ma rację, jednak Bianca uważa ją za przyjaciółkę, i vice versa, co oznacza, że nie mogę wierzyć, że Sawyer nie powie Bianca, co się stało.

A jeśli chce się dowiedzieć prawdy o naszej przeszłości... to tylko ode mnie.

Patrząc na nie gniewnie, odstawiam talerz na stolik.

– Posłuchajcie, plotkary, to nie opera mydlana. To, co jest między Biancą a mną... to nasza sprawa.

Dylan patrzy na mnie podejrzliwie.

– To między wami coś jest? – Unosi palec. – Nie, nie odpowiadaj.

Tym razem to Sawyer daje kuksańca jej.

– Cicho bądź. – Trzepocząc rzęsami, posyła mi niewinny uśmiech. – Co powiedziałaś?

No, do kurwy nędzy!

– Nawet jeśli coś było, to nic wam nie powiem, bo zaraz polecicie powiedzieć Jace'owi i Cole'owi, a Bianca by tego nie chciała.

– Ja nie polecę – zapewnia Sawyer. – Jesteś moim przyjacielem. I Bianca też. Kocham Coltona, ale musi wiedzieć, że przyjaciele powierzają mi sekrety, a bycie dobrym przyjacielem oznacza, że jest się godnym zaufania i pewne rzeczy zatrzymuje się dla siebie.

Dylan kiwa energicznie głową.

– Jeśli chcecie rozmawiać, to was nie powstrzymam, ale nie zamierzam tego słuchać.

Zanim zdążam powiedzieć choć słowo, zasłania uszy rękami i zaczyna nucić piosenkę zespołu Jimmy Eats World. Której bym nie znał, gdyby nie to, że moja kuzynka ma obsesję na punkcie tej kapeli i alternatywnego rocka.

Sawyer skupia się więc tylko na mnie.

– Puszczaj farbę, siostrzyczko.

– Nie ma żadnej farby do puszczenia – warczę. – I nigdy nie nazywaj mnie siostrzyczką.

– Nie będę. – Odgryza kawałek kurczaka. – Ale wy dwoje ze sobą gadacie?

– Może.

Przewraca oczami.

– Oak, daj spokój.

– No dobra – ustępuję, bo to łatwiejsze niż wyklócanie się z nią. – Przyjaźnimy się w tajemnicy.

Sawyer mruga energicznie.

– Rozumiem.

Grozę jej palcem.

– Osądzasz mnie.

Powinienem się tego spodziewać.

Odkłada kurczaka na talerz.

– Nie osądzam. I to, że przyjaźnicie się w tajemnicy, ma sens. Nie tylko ze względu na Jace'a i Cole'a... ale, no wiesz, Stone'a.

Gdy wymawia imię tego fiuta, włoski na karku stają mi dęba.

– Masz rację.

Zaniepokojona, przygryza dolną wargę.

– To musi być dla ciebie trudne.

To niedopowiedzenie stulecia.

– No, łatwo nie jest – mamroczę.

W jej oczach widzę współczucie.

– No to może nie powinniście się przyjaźnić? – Unosi rękę. – Bianca jest wspaniała, celowo by nikogo nie skrzywdziła. – Zastanawia się nad tym przez sekundę. – W każdym razie już nie. Chodzi o to, że jeśli nadal coś do niej czujesz, to może nie jest najlepszym pomysłem narażać się na ból. –

Upija łyk wody z butelki. – Dylan mówiła, że dobrze sobie radzisz, codziennie chodzisz na mityngi AA. Nie chcę, żebyś znalazł się w sytuacji, która może spowodować nawrót choroby.

– Sawyer ma rację – wtrąca Dylan.

– Hej, sądziłam, że nie chcesz tego słuchać – rzuca Sawyer.

Nadaşana Dylan wgryza się w kurczaka.

– Bo nie chcę, ale też nie chcę, żeby Oak czuł się tak, jakby nie mógł ze mną porozmawiać. Spogląda na mnie. – W każdym razie twoje tajemnice u mnie też są bezpieczne. – Celuje we mnie udkiem. – Uważam jednak, że powinieneś posłuchać Sawyer. Widywanie Bianki najwyraźniej sprawia ci ból i...

– Czy wy macie pojęcie, jak straszna jest świadomość, że o mało nie zabiło się osoby, którą kocha się najbardziej na świecie? – cedzę, zanim zdołam się powstrzymać. – Tylko że zamiast ją zabić, zniszczyłem jej życie i wszystko, co znała, i zostawiłem ją samą ze zbieraniem porozrzucanych kawałków, i nie mogę tego wszystkiego naprawić. – Patrzą na mnie, rozdziawiając usta i lekko kręcąc głowami. – No właśnie, nie macie, kurwa, pojęcia. – Wstaję. – Ale tu nie chodzi o moje cholerne uczucia, tylko o nią. I cokolwiek ona chce... czegokolwiek ode mnie potrzebuje... to to zrobię.

Ponieważ jedyną rzeczą, jaka się dla mnie liczy, jest jej szczęście.

– O kurczę... – Sawyer wzdycha smutno – oni są jak współcześni Romeo i Julia.

Dylan krzywi się i kiwa głową.

– Ale oni oboje na końcu umierają – zauważam, idąc do kuchni, żeby wziąć z lodówki colę. – Nie pamiętasz? Ale czy możemy, do chuja, zmienić temat, bo mam już dość gadania o tym gównie.

Nie odpowiadają, ale wyraźnie słyszę, że coś do siebie szepczą.

Kiedy wracam do pokoju, Dylan wygląda na poruszoną.

– To wiersze?

Patrę na notes, który trzyma w ręku.

Ja pierdolę. Te dwie intrygantki nie wiedzą, kiedy odpuścić.

– Piszesz wiersze?

Nie zastanawiając się, wyrywam jej notes.

– Nie.

Dylan spogląda na Sawyer.

– Ale przecież mówiłeś...

– Ani słowa, kurduplu – warczę ostrzegawczo.

Sawyer rozgląda się po pokoju i przestępuje z nogi na nogę.

A Dylan wygląda na obrażoną.

– Jak to jest, że powiedziałeś Sawyer, a nie mnie?

– Nie powiedziałem jej – informuję ją, przypominając sobie, jak podczas przerw w szkole zaglądała mi przez ramię. – Sawyer to mały szpieg.

– Hej, to nie w porządku! – protestuje Sawyer. – Twoje wiersze są niesamowite i zasługują na to, żebyś podzielił się nimi ze światem.

Dylan otwiera szeroko oczy i wyciąga rękę.

– Dawaj!

Chowam rękę z notesem za plecami.

– Nie ma mowy.

Robi nadąsaną minę.

– Daj spokój, Oak, chcę je przeczytać!

Próbuje wyrwać mi notes, ale kładę dłoń na jej czole, trzymając na dystans.

– Chciałbym móc sam robić sobie loda, ale pewne rzeczy w życiu nie powinny się wydarzyć.

Nagle Sawyer rzuca mi się na plecy jak małpa.

– Jezu, kurwa, Chryste!

Jestem tak zajęty zrzucaniem jej z siebie, że notes wyslizguje mi się z ręki.

A Dylan podbiega błyskawicznie, podnosi go i podskakuje triumfalnie. Po czym pędzi do łazienki i się w niej zamyka.

– To niefajne! – ryczę, uderzając pięścią w drzwi.

– Cicho! Czytam!

– No super – mamroczę.

– Są naprawdę dobre – zapewnia mnie Sawyer. – Nie rozumiem, dlaczego je ukrywasz.

Odwracam się i na nią patrzę.

– Ponieważ są...

– Niesamowite – szepcze Dylan, wychodząc z łazienki.

Twarz Sawyer się rozjaśnia.

– Prawda?

Dylan przyciska mój notes do piersi.

– Są dla duszy jak heroina dla ćpuna.

Ja pierdolę. Równie dobrze mogłaby obciąć mi jaja.

– Kurna, dzięki.

– Nie! – mówi Dylan stanowczo. – W najlepszym znaczeniu!

Milknie i zastanawia się nad czymś tak usilnie, że o mało nie zapali jej się mózg.

– Myślałeś kiedyś o pisaniu piosenek?

Ten kurczak musiał być naszpikowany jakimś dobrym towarem, bo gada jak powalona.

– Ja nie śpiewam.

Wybuchają śmiechem.

– Wiem, ale wielu muzyków wynajmuje tekściarzy albo kupuje od nich teksty. – Jej błękitne oczy robią się wielkie jak spodki. – O cholera – zerka na Sawyer – Landon!

– O Boże, Landon! – prawie piszczy Sawyer.

Patrzę zdezorientowany to na jedną, to na drugą.

– Kto to, do diabła, jest Landon?

– Landon Parker! – wykrzykują jednocześnie jak uczennice.

Mrugam.

– No to żeście mi wyjaśniły.

Dylan jęczy z frustracji.

– Landon Parker jest niesamowicie utalentowanym muzykiem. Śpiewa przeważnie alternatywnego rocka, ale jego głos, talent do gry na fortepianie i gitarze są tak oszałamiające, że mógłby zaśpiewać cokolwiek, a ludzie by oszaleli. – Uśmiecha się szeroko. – Jest totalnie niezależny i nie ma w sobie nic z paskudnego gwiazdora, bo nie chce się sprzedać albo żeby jakaś popowa wytwórnia zamieniła go w kogoś, kim nie jest.

– Możesz przejść do sedna? – ponaglam ją, bo zaczyna mi się nudzić.

Klepie mnie po ramieniu.

– Mogę. – Wzdycha głęboko. – No więc skontaktowałam się z nim i spytałam, czy mogłabym zostać jego menedżerką i czy kiedy wreszcie założę niezależną wytwórnię, będę mogła mieć go na pokładzie. Spotkaliśmy się kilka razy i jesteśmy... blisko, by stało się to oficjalne.

– To super.

Mimo że nie mam pojęcia o muzyce rockowej, wiem, że Dylan zawsze chciała zostać menedżerką artystów i otworzyć własną wytwórnię. Cholernie fajnie patrzeć, jak jej marzenia się spełniają.

– Jestem z ciebie dumny.

Rozpromienia się.

– Dzięki, ale nie o to mi chodzi.

– W każdym razie Landon pracuje nad najnowszym albumem, ale utknął na dwóch ostatnich piosenkach, ma blokadę twórczą.

Gestem daję jej do zrozumienia, żeby przeszła do rzeczy.

– Do dobra, i co?

Wskazuje mój notes.

– Możesz mu pomóc. Cholera, wy dwaj moglibyście usiąść i tworzyć epicką muzykę.

Spojrzenie, jakie jej rzucam, mówi dokładnie, co o tym myślę.

– Tak... ale nie.

Opada jej szczęka.

– Co rozumiesz przez „nie”?

Błyskam zębami w uśmiechu.

– Nie, dziękuję?

Łapie mnie za ramiona.

– Oakleyu, nie rozumiesz, że ta propozycja może zmienić twoje życie? –
W jej oczach pojawia się determinacja. – Wiem, że w siebie nie wierzysz,
ale ja w ciebie tak.

– Ja też – zaznacza Sawyer.

Nie to, że nie jestem im wdzięczny za wsparcie, ale po prostu... no,
kurwa, nie wiem.

Takie gówno jest mi zupełnie obce. A pisanie piosenek wymaga
koncentracji. Nie mówiąc o talencie.

To dwie rzeczy, których zawsze mi brakowało.

Cholera, zawałem pierwszą klasę w liceum i gdyby Sawyer nie udzielała
mi korepetycji, zawałiłbym też drugą.

– Posłuchaj, doceniam twoją propozycję, naprawdę, ale nie mam pojęcia,
jak się pisze piosenki.

Najlepiej, jeśli będę trzymał się tego, w czym jestem dobry. Czyli
zamiatania i mycia podłóg.

Rozczarowanie Dylan jest niemal namacalne.

– No dobrze, ale jeśli kiedyś zmienisz zdanie...

– Nie zmienię.

Widzę, że ma ochotę się spierać, ale na szczęście odpuszcza.

Wodzę wzrokiem po pokoju.

– Miło, że mnie odwiedziłyście i w ogóle, ale chcę pójść na siłownię,
zanim zamkną.

Sawyer i Dylan patrzą na siebie znacząco.

– Wygląda na to, że chce nas wykopać – stwierdza Sawyer.

Dylan mnie obejmuje.

– Kocham cię, Oak.

Również ją ściskam.

– Ja ciebie też.

Zaczynam się odsuwać, lecz ona ujmuje moją twarz w dłonie.

– Wcześniej ci tego nie mówiłam, ale jestem z ciebie bardzo dumna. I jeżeli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebował, dzwoń, proszę. Bez względu na porę. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek czuł, że nie jestem z tobą, okej? Zawsze możesz na mnie liczyć.

O rany... Robi mi się ciepło na sercu. Dylan i C.J. to jedyne dobro, jakie wynikło z małżeństwa mojego ojca z Crystal.

– Wiem.

Dylan cmoka mnie w policzek i rusza do drzwi.

A potem obejmuje mnie Sawyer.

Teraz jestem już pewny, że dodają coś do kurczaków, bo dziewczyny strasznie się rozkleiły.

– Musisz przestać tak na mnie patrzeć – szepcze w moją pierś.

– Niby jak?

– Jakbyś mnie skrzywdził. – Gdy podnosi na mnie wzrok, jej oczy szklą się od łez. – To była moja decyzja, by brać adderall, pamiętasz?

A moja, żeby jej go sprzedać. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Chciałbym pozbyć się poczucia winy ściskającego mi pierś, lecz Sawyer mi na to nie pozwala.

– Nikt nie jest doskonały, Oak. Wszyscy popełniamy błędy. Ale najważniejsze, to się na nich uczyć.

– No wiem.

Do cholery, wiem to kurewsko dobrze. Przypominam sobie o moich błędach każdego pieprzonego dnia.

– Kocham cię – mówi, zanim mnie puszcza.

– Ja też cię kocham, kurdupłu.

Wkrótce po ich wyjściu zauważam, że mój notes zniknął.

Rozdział 30

Bianca

Czuję lekki jak piórko dotyk czegoś jedwabistego, co sunie w dół mojego ciała. Trzepocząc powiekami, otwieram oczy.

– Dzień dobry – szepcze leżący obok mnie Stone.

Gdy spoglądam w dół, dostrzegam, że mój podkoszulek podciągnięty jest tak, że odsłania piersi, a on muska mój brzuch czerwoną różą.

– Dzień dobry. – Wskazuję różę. – A cóż to za specjalna okazja?

Stone uśmiecha się od ucha do ucha.

– Dziś idziesz kupować suknię ślubną, głuptasku.

Och... no tak.

Całuje mnie delikatnie między udami.

– Zrobiłem ci śniadanie. – Wskazuje nocną szafkę. – Twoje ulubione.

Gdy tam zerkam, widzę szklankę soku pomarańczowego i jagodową muffinkę.

Nie informuję go, że teraz najbardziej lubię muffinki bananowo-orzechowe, bo to bardzo słodki gest.

– Dziękuję... – zaczynam, ale Stone zsuwa mi spodnie od pizamy. – Co ty robisz?

Oblizuje dwa palce.

– Chcę, żebyś delektowała się swoim śniadaniem. – Kiedy wkłada we mnie palce, marszczą mi się sutki. – A ja będę się delektował moim.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu sprawia, że czuję podniecenie.

– Pieprzyć śniadanie – mówię, oddychając szybko, gdy zaczyna poruszać palcami. – Nie przestawaj.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną – mamrocze, przyspieszając ruchy. – I nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł pieprzyć tę kurewsko ciasną cipkę każdej nocy przez resztę mojego życia.

Cholera, Stone nigdy nie wygadywał takich sprośności.

Zawsze chciałam, żeby to robił, ale straciłam nadzieję, gdy stało się jasne, że podczas seksu nigdy nie powie nic prócz „tak cudownie smakujesz”.

A teraz? Zupełnie jakbym obudziła się w innym świecie, bo między nami znów jest dobrze.

– Mów jeszcze – nalegam, szarpiąc prześcieradło. – Powiedz mi wszystkie świństwa, jakie przychodzą ci do głowy.

– Tak cudownie smakujesz. To jest jak sen.

Oj...

– Co jeszcze?

Pieści moją lechtaczkę i przysięgam, że widzę gwiazdy. Orgazm jest tuż-tuż.

– Twoja cipka...

Głośne pukanie do drzwi pokoju sprawia, że oboje podskakujemy.

– Stone! – woła jego matka. – Wynieś śmieci!

– Za chwilę, mamó! – warczy, wkurzony.

No to jest nas dwoje.

Jestem pewna, że ta kobieta dokładnie wie, co robimy.

To nie tajemnica, że nie jest moją największą fanką – szczególnie po tym, gdy Stone pobił swojego brata i zabronił mu przyjść na nasze wesele – więc to, że już wkrótce będziemy mieszkać razem... jest dziwne jak cholera.

Wzdycham zrezygnowana. Nadchodzący orgazm już się oddalił.

– Chcę, żebyś zrobił to teraz! – nalega matka. – Jeśli nie możesz, poproś Biankę. – Po chwili jej kroki w korytarzu cichną, ja jednak słyszę jeszcze, jak mamrocze: – Chociaż nie zajmuje się tu niczym poza moim synem.

Stone wyjmuje palce i wzdycha ciężko.

– Jest wkurzona, bo nie zaproponowałam, żeby poszła z tobą wybierać suknię. – Całuje mnie w brzuch. – W końcu jej przejdzie.

Chyba w następnym życiu.

– Nie zaprosiłam też Nadii, żony mojego taty – zauważam. – To ja wybieram suknię, więc to ja powinnam zdecydować, kto ze mną pójdzie.

A jedynymi osobami, których obecności chcę, jest Sawyer – świadkowa, i Dylan – druhna.

To sprawia, że presja jest mniejsza.

– Poza tym – ciągnę – mówiłam twojej mamie, że gdy znajdzie odpowiednią suknię, zostanie zaproszona do sklepu, by mogła ją zobaczyć.

Kurde, jeśli chce, może przychodzić na każdą przymiarke.

Chcę po prostu wiedzieć, że to ja mam ostatnie zdanie w sprawie sukni, bo wygląda na to, że jeśli chodzi o ten cholerny ślub, to jedyna rzecz, nad którą mam kontrolę.

– Wiem – mówi Stone, siadając na łóżku. – Ale i tak jest obrażona.

Wściekła, zaczynam odliczać na palcach:

– Ta kobieta wybrała tort weselny, kwiaty, księdza i walczyła do utraty sił, żebyśmy wybrali to miejsce, które jej się podoba.

A rachunki płaci mój ojciec.

– Rozumiem cię, Bourne, naprawdę. – Wzrusza ramionami. – Ale co mam powiedzieć? Ona jest moją mamą.

Moje serce przeszywa ból.

Chciałabym, żeby tu była. Powinna tu być.

Stone szybko całuje mnie w czoło.

– Nie pozwól, żeby to zrujnowało ci ten specjalny dzień, dobrze? – Bierze mnie pod brodę. – Porozmawiam z nią.

– Dobrze – szepczę, bo to lepsze niż spieranie się z nim, co powinno być tym „specjalnym dniem”.

Drepcze do drzwi.

– Miłego śniadania.

Wpatruję się w jagodową muffinkę i prychem pogardliwie.

*

– Tu jest ogromny wybór – zapewnia Sawyer. – Nie poddawaj się jeszcze. Znajdziemy ci wymarzoną suknię.

Mam nadzieję, że się nie myli, bo jeśli będę musiała przymierzyć kolejną bezę z tafty, którą mają czelność nazywać suknią, przysięgam na Boga, że podrę ją na kawałki.

– Chcesz dekolt w kształcie serca, tak? – pyta Dylan.

– W tym momencie wzięłabym przyzwoicie wyglądającą papierową torbę, byleby była biała – mamrocze pod nosem.

Dylan wybucha śmiechem.

– Amen. Też nie znoszę zakupów.

Chodzi o to, że ja uwielbiam zakupy. Tylko nie mogę znaleźć sukni, która mnie zachwyci.

Ślub Sawyer i Cole’a odbędzie się dopiero za półtora roku, ale kiedy poszłyśmy kupować dla niej suknię ślubną, już trzecia okazała się tą jedyną. Od chwili, gdy spojrzała w lustro, z jej twarzy nie zniknął uśmiech.

Cholera, ptaszęta ćwierkały, dzwony biły, niebiosa się otworzyły, a my piszczałyśmy jak wariatki, tak pięknie wyglądała.

I na taką szczęśliwą.

To była wielka chwila.

Niestety ja chyba nie mam tyle szczęścia co ona, bo przymierzyłam już piętnaście sukien ślubnych i wszystkie były do dupy.

Zaczynam żałować, że nie przyjąłam propozycji taty, by zatrudnić projektanta, ale już i tak wydaje tyle pieniędzy, że czuję się z tym źle, więc zdecydowałam się na gotową sukienkę.

Podchodzę do jednego z obitych aksamitem krzeseł i na nie opadam.

– Mam dość.

– Spokojnie – mówi Sawyer. – Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie znajdziemy czegoś, w czym będziesz czuła się jak księżniczka. – Odnajduje sprzedawczynię i pokazuje jej coś na swojej komórce. – Macie w ofercie tę suknię?

Kobieta kiwa głową.

– Właściwie mamy, choć to kolekcja limitowana i projektant przysłał nam tylko jedną. – Krzywiąc się, mierzy Sawyer wzrokiem. – Ale to rozmiar S, więc obawiam się, że na panią nie będzie pasowała.

Dylan i ja mamy ochotę wydrapać tej dziwce oczy, ale nie musimy.

Uśmiechając się szeroko, Sawyer mówi po prostu:

– W porządku, ja już mam suknię ślubną i wyglądam w niej zajebiście. – Patrzy na mnie. – Na szczęście ten rozmiar nosi moja przyjaciółka i sądzę, że będzie idealnie na nią pasowała.

Ekspedientka znów kiwa głową.

– Przyniosę ją.

Zamierza wyjść, gdy Sawyer odchrząkuje i pyta:

– A czy mogłaby to zrobić inna ekspedientka?

Kobieta mruga zdziwiona.

– Dlaczego pani pyta?

– Pani jest na prowizji, prawda?

– Tak – potwierdza sprzedawczyni, unosząc brwi.

Sawyer błyska zębami w uśmiechu.

– Właśnie dlatego.

– Ty mała jędzo – rzuca Dylan z uśmiechem.

Sawyer udaje, że strzepuje jakiś pyłek z ramienia.

– A jak!

Zaczynam się śmiać, lecz podchodzi do nas inna ekspedientka. Niesie wielki bukiet przepięknych kwiatów.

– Bianca Covington?

Wszystkie trzy wymieniamy zdziwione spojrzenia.

– Tak.

Umieszcza bukiet na małym stoliku stojącym obok mnie.

– To dla pani.

– O la, la! – piszczy Sawyer. – Ktoś tu jest szczęściarą!

Nie myli się.

– No raczej. – Otwieram kopertę. – Dziś rano jedna róża, a teraz cały bu...
Urywam, bo odczytuję treść bilecika:

Ona jest przy Tobie – z miłością, Twoi bracia.

Przez łzy nic nie widzę, ponieważ moi bracia są najśłodszymi palantami na świecie.

Dylan i Sawyer wytrzeszczają oczy i szybko do mnie podchodzą.

– Co się stało?

– Nic ci nie jest?

– Nie. – Sięgam po chusteczkę. – To przez waszych głupich facetów.

Są jeszcze bardziej zdezorientowane. Sawyer blednie.

– Co przez to rozumiesz?

Pokazuję im bilecik.

I szybko podaję Sawyer chusteczkę, ponieważ zaczyna głośno szlochać. Dylan macha dłonią przed twarzą i wznosi oczy do nieba.

– Nie wierzę, że mnie posłuchał!

– Co to znaczy?

– No więc – zaczyna – wspomniałam, że dzisiejszy dzień może być dla ciebie trudny... – Załamuje jej się głos.

Ponieważ obie należymy do klubu, do którego nikt nie chce należeć. Klubu tych, którym umarły matki.

Znów czuję wzbierające w gardle emocje.

– Dziękuję.

Notuję sobie w pamięci, by zrobić to samo, gdy Jace wreszcie się ogarnie i zada jej to najważniejsze pytanie.

Ściska mnie za rękę.

– To nie ja. Sami to wymyślili.

Sawyer wydmuchuje nos. Głośno.

– To takie urocze.

Musimy wyglądać dziwnie, ponieważ ekspedientka, gdy podchodzi do nas z sukienką, o którą prosiła Sawyer, blednie i mówi:

– To zły moment? Mogę przyjść później.

– Nie, moment jest doskonały – zapewnia Sawyer.

Ma rację. To musi być znak.

Zwlekam się z krzesła.

– Dobra, ale jeśli to nie będzie to, biorę ślub w papierowej torbie.

Sawyer i Dylan prowadzą mnie do przymierzalni.

– Nie ma poddawania się – mówi Sawyer – nie ma ślubu w papierowej torbie. Mówię ci to, bo widziałam tę suknię i ona krzyczała „Bianca!”.

– Skoro tak mówisz... – Rozbieram się do bielizny, zaciskam oczy i unoszę ręce. – Po prostu włoż na mnie tę cholerną sukienkę i zapnij!

Mija chyba wieczność wypełniona pociąganiem i szarpaniem tkaniny, aż wreszcie mnie obracają.

I chyba opadają im szczęki.

– O rany – sapie Sawyer. – Wiedziałam, że będziesz w niej pięknie wyglądała, ale... cholera...

– No właśnie, to jest... – zaczyna Dylan.

– To! – mówią jednocześnie.

Napięcie mnie zabija, szczególnie że w tej małej przymierzalni nie ma luster i trzeba przejść do głównej sali i stanąć na małym podwyższeniu.

– Zejdźcie mi z drogi, to zobaczę.

Ruszają, lecz nagle się zatrzymują.

– Chwileczkę, a jak ułożysz włosy? – pyta Sawyer.

Wzruszam ramionami, bo właściwie o tym nie myślałam. Za bardzo się martwiłam, że nie znajdę odpowiedniej sukni.

– Nie wiem. Może upnę?

Dylan się krzywi.

– Masz przecież takie piękne włosy.

– No dobrze, to część upięta, a część rozpuszczona.

– Doskonale! – wykrzykuje Sawyer. – Masz jakąś klamerkę?

Kręcę głową.

– Nie szkodzi. – Dylan wypina z włosów klamrę. – Masz.

Sawyer zaczyna przeczesywać mi palcami włosy, a Dylan prychnął:

– Nigdy nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym będę robiła Bianca fryzurę.

Sawyer wybucha śmiechem.

– Ja też nie!

Niestety, nie rozumiem, dlaczego uważają to za coś nadzwyczajnego.

Musiały zauważyć moje zagubienie, ponieważ Dylan wyjaśnia:

– Fryzury i makijaż to była zawsze twoja domena i był czas, gdy zrobiłaś z Sawyer swój autorski projekt i dokonałaś jej metamorfozy.

Nie muszę mówić, że w ogóle tego nie pamiętam.

– Och... – Spoglądam na Sawyer. – I dałam radę?

Sawyer i Dylan wymieniają smutne spojrzenia, po czym Sawyer targa mi włosy. Ja jednak w jej oczach dostrzegłam żal.

– Tak...

Po chwili każą mi zamknąć oczy, wyciągają z przymierzalni i pomagają wejść na podwyższenie.

– Gotowe – oznajmia Sawyer po bardzo długiej chwili. – Możesz spojrzeć.

Robię to i... odbiera mi mowę.

Nie żartowały, kiedy mówiły, że sukienka jest idealna. Mam na sobie białą tiulową suknię balową bez ramiączek, z dekoltem w kształcie serca, obfitą spódnicą i długim efektownym trenem. Obracam się lekko, cekiny łapią światło i mienią się jak baletnica z pozytywki.

Naprawdę czuję się jak księżniczka. I nagle uświadamiam sobie... że suknia ślubna mojej mamy również była fantazyjną suknią balową.

Tata mówił, że mama wyglądała tak pięknie, że kiedy ją zobaczył, jego serce naprawdę się zatrzymało.

– To jest ta suknia – udaje mi się wykrztusić.

– Pasuje jak ulał, właściwie nie potrzeba żadnych poprawek – mówi sprzedawczyni.

Dylan się uśmiecha.

– Jakby była uszyta dla ciebie.

– Wyglądasz przepięknie – dodaje Sawyer. – Kiedy Stone cię zobaczy, padnie trupem.

Gdy przemyka mi przez głowę obraz mnie idącej w tej sukni przez kościół na spotkanie Stone'a, uśmiecham się szeroko.

Nagle salon zaczyna wirować, a moją pierś ściska panika, nie mogę nabrać powietrza.

– Zdejmijcie ją ze mnie! – krzyczę, łapiąc się za gardło, na moim czole perli się pot, przed oczami pojawiają się ciemne plamy.

Kiedy Dylan i Sawyer nie reagują wystarczająco szybko, chwytam za sukienkę, rozpaczliwie próbując rozerwać materiał, bo nie mogę oddychać.

Umieram!

– Zabierzcie to! – wrzeszczę tak głośno, jak mogę, zanim udaje mi się zaczerpnąć powietrza. – Muszę natychmiast to zdjąć!

Sawyer otacza mnie ramionami, a Dylan zaczyna rozsznurowywać gorset.

– Już dobrze – szepcze Sawyer. – Wszystko będzie dobrze.

Nie, nie będzie.

Uścisk się zacieśnia, a moje ciało wpada w niekontrolowany dygot.

– Co się dzieje? – piszczy ekspedientka. – Może ona musi coś zjeść? Jest na coś chora?

– Nie – ucina Dylan. – Niech nam pani da kilka minut.

Pomagają mi zdjąć suknię, po czym Dylan idzie do przymierzalni po moje ciuchy.

Nie zdaję sobie sprawy, że płaczę, dopóki Sawyer nie zaczyna ocierać mi łez chusteczką, a potem zmusza do wypicia wody.

– Przepraszam – chrypię. Jestem tak zażenowana, że chciałabym, żeby ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonęła.

Sawyer kręci głową.

– Nie musisz za nic przeproszać. – Przykłada mi dłoń do czoła. – Jesteś spocona. Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – zapewniam. – To po prostu atak paniki. Każdej pannie młodej to się zdarza, prawda?

Bierze moją twarz w dłonie, a w jej spojrzeniu jest tyle troski, że kraje mi się serce.

– To nie wyglądało jak napad paniki czy zdenerwowanie. To było... Nie wiem... raczej jakbyś walczyła o życie. – Zniża głos do szeptu. – Bianco, czy ty chcesz wyjść za Stone'a?

Przykładam dłoń do bolącej piersi, a po moim policzku spływa łza.

– Zależy mi na nim, Sawyer. Bardzo.

Ściska mnie tak mocno, że aż boli.

– Wiem, że tak, kochanie, ale jeśli masz jakieś wątpliwości, a najwyraźniej masz... musisz posłuchać głosu serca i zrobić to, co dla ciebie najlepsze.

Ma rację.

– Ale tata już zapłacił za wesele.

– Rozumiem, ale obie wiemy, że twój tata nie chciałby, żebyś spędziła resztę życia z kimś, co do kogo masz poważne wątpliwości.

I znowu ma rację.

– Wiesz, to wszystko po prostu stało się za szybko. W jednej chwili dostajemy świadectwa maturalne, a w następnej on klęka i...

– Nie miałaś czasu, żeby się zastanowić, czego naprawdę chcesz – wtrąca Dylan.

– No właśnie.

Podaje mi dzinsy i podkoszulek.

– Posłuchaj, nie zamierzam ci mówić, co masz robić, ale sądzę, że powinnaś dać sobie trochę czasu, by się nad wszystkim zastanowić.

Choć przyznanie tego nie jest łatwe...

...mają rację.

Rozdział 31

Bianca

– Jesteś dzisiaj jakaś nieobecna – zauważa Oakley.

Pewnie dlatego, że nadal nie zerwałam zaręczyn.

Po pierwsze, dlatego że Stone jest bardzo zajęty. Po drugie, jak mogę spojrzeć w oczy komuś, na kim mi zależy, i powiedzieć, że chcę go zdegradować z narzeczonego do chłopaka?

Uch, moje życie to jeden wielki pierdolnik.

– Nic mi nie jest – cedzę przez zęby.

Patrzy na mnie, rozbawiony.

– Skoro tak mówisz.

Zdenerwowana wstaję z łóżka i zaczynam chodzić po pokoju.

– A nawet jeśli nie, to z tobą nie mogę o tym rozmawiać.

Najwyraźniej go obraziłam, bo krzyżuje ręce na piersi. Natychmiast odwracam spojrzenie, ponieważ jego mięśnie i grube żyły na przedramionach rozpraszają mnie jak cholera.

– Mnie możesz powiedzieć wszystko.

Ale nie to.

Chodzę coraz szybciej.

– Nie, nie mogę. – Milknę na moment. – Wiesz dlaczego.

Mam nadzieję, że załapał i nie będę musiała mówić tego na głos.

Niestety, nie.

– Nie, nie wiem, bo mi, kurwa, nie powiesz.

– Dlatego że nie mogę.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ nie powinnam rozmawiać o tych sprawach akurat z tobą, ponieważ byliśmy... no wiesz... przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiali. – Macham ręką. – Kumplami od pieprzenia, czy jak tam to nazwiesz... choć teraz się nie pieprzymy.

Poza tym gadanie o moich problemach w związku z innym mężczyzną może sprawić, że zrobi się... dziwnie.

Oakley też zrywa się z łóżka.

Zanim zdążę mrugnąć, idzie w moją stronę i nie zatrzymuje się, aż przywieram plecami do ściany, a on opiera ręce po obu stronach mojej głowy.

– Powiem jasno, dziecino, nigdy nie byłeś moją kumpelką od pieprzenia. Trudno stwierdzić, czy próbuje mnie obrazić... czy może to komplement.

– Nie wiem, o co ci cho...

Słowa więzną mi w gardle, bo Oakley gładzi mnie kciukiem po policzku.

– Byłeś kimś więcej.

Jego słowa – w połączeniu z tym, z jaką intensywnością na mnie patrzy – pozbawiają mnie tchu.

– Chciałabym to pamiętać.

Z poważną miną kładzie mi dłoń na karku.

– Ja też.

Unoszę głowę. Nasze usta są tak blisko siebie, że oddychamy tym samym powietrzem.

– Muszę wiedzieć, co się sta...

Głośne walenie do drzwi sprawia, że podskakuję.

– Ochrona kampusu! – krzyczy ktoś, kto ma taki sam głos jak mój brat Cole.

– Kretyn! – mówi Jace, zaśmiewając się. – Otwieraj! Przynieśliśmy ci coś na kolację!

Ja pierdzielę, ale wpadka.

Panikuję i zaczynam popychać Oakleya w stronę szafy.

– Włóż tam – mówię bezgłośnie.

A on patrzy na mnie i mówi:

– Chyba, kurwa, żartujesz.

Nie, nie żartuję.

Szafa jest mała, a on wysoki, więc czuję się okropnie, wciskając go tam, ale to jedyna opcja. Nie może schować się pod łóżkiem, bo go zobaczą, ani wyjść przez okno, bo mieszkam na piątym piętrze.

– Przepraszam – szepczę.

Zamierzam zamknąć drzwi szafy, lecz mnie powstrzymuje.

– Zaczekaj.

– Co jest?

– Zostaw mi trochę jedzenia – mówi z bezczelnym uśmiechem.

Dobry Boże, ten koleś z tą swoją obsesją na punkcie jedzenia jest niemożliwy.

Gdy zamykam drzwi szafy i idę przez pokój, by wpuścić braci, nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Co tak długo? – pyta Jace, gdy tylko mnie widzi.

– Postarzałem się o pięćdziesiąt lat – gdera Cole.

Próbują wejść, lecz ja zaczynam kasłać.

– Przepraszam, ale jestem chora.

Na ich twarzach maluje się troska.

– Co się dzieje? Chcesz, żebyśmy zabrali cię do lekarza?

– Nie – macham ręką – to tylko przeziębienie. No i ostatnio mało spałam.

Wymieniają poważne spojrzenia, po czym Cole mówi:

– No to może powinniśmy pozwolić ci pospać?

Jace uważnie mi się przygląda.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

– Tak. Wezmę na noc coś na przeziębienie i jutro będzie lepiej.

– Dobra – ustępuje Jace, widać jednak, że wciąż się martwi. – Coś ci przynieść?

– Nie, wszystko mam.

– Zadzwoń później – dodaje, po czym obaj zbierają się do odejścia.

– Zaczekajcie! – wołam.

Gdy przystają, szybko wyrywam Cole’owi papierową torbę.

– Dobrej nocy i dzięki za jedzenie!

Nie zwracam uwagi na wyraz zakłopotania na ich twarzach i pędem wracam do pokoju.

*

Kiedyś...

Każdy nerw w moim ciele jest rozgrzany z rozkoszy do białości, gdy Oakley robi mi bardzo niegrzeczne rzeczy swoim zręcznym językiem.

W jakiś sposób potrafił nie tylko odkryć wszystkie wrażliwe miejsca... ale znalazł jeszcze kilka nowych, o których nie miałam pojęcia.

Nie inaczej jest dzisiaj.

Po tym, gdy obciągnęłam mu jak dobra dziewczynka, postawił sobie za zadanie drażnić mnie, doprowadzając do krawędzi... i wycofywać się tuż przed szczytowaniem.

– Proszę – jęczę, gdy pieści mi łechtaczkę.

Jestem już tak blisko orgazmu, że niemal czuję jego smak.

Wydaje niski jęk, zagłębiając się w moje wilgotne miejsce z jeszcze większym zapałem, zupełnie jakby lizanie mojej cipki miało sprawiać przyjemność jemu, a nie mnie.

Ja pierdzielę, to rozpala mnie jeszcze bardziej.

– O Boże...

Moja cipka się zaciska, mocniej obejmuję udami jego głowę, tuż przed zbliżającym się uwolnieniem, gdy Oakley nagle łapie mnie za biodra i przewraca na brzuch.

Powoli sunie kciukiem po kręgosłupie, aż dociera do przedziałka w tyłku.

– Czy kiedykolwiek ktoś zabawiał się z tobą w taki sposób?

Instynktownie wyginam plecy, mając nadzieję, że moja odpowiedź nie zmieni zasad naszej gry.

– Nie.

Obejmuje dłońmi moje półdupki i rozchyła przedziałek.

– O kurwa...

Moje serce podskakuje i gdybym była typem dziewczyny, która oblewa się rumieńcem, moja twarz mieniłaby się dziesięcioma odcieniami czerwieni, bo jeszcze nigdy nie czułam się tak obnażona.

– Czego jeszcze nie robiłaś? – mruczy, a jego zarost drapie mnie w tyłek.

Nie jestem pewna, o co mu chodzi.

– Tak... w ogóle? Wielu rzeczy. Nigdy nie byłam w Indiach. Nigdy nie skakałam ze spadochronem. Nigdy nie byłam na randce...

Przerywa mi jego ochryply śmiech.

– Chodzi mi o seks, dzieciно.

No tak.

– Biorąc pod uwagę, że nigdy nie uprawiałam seksu – zaczynam, czując się jak idiotka – bo ktoś wciąż nie chce mnie zerznąć, nie...

Nie jestem w stanie dokończyć, ponieważ wkłada mi do cipki dwa palce i przeciąga językiem po pomarszczonej dziurce w tyłku.

Jasna cholera...

To jest takie nieprzyzwoite... takie brudne... i takie zakazane... Mój oddech robi się urywany, ciało wibruje.

Zatapia zęby w mojej pupie, poruszając jednocześnie palcami.

– Jaka ciasna mała cipka. – Wodzi językiem wokół zakazanej dziurki, skrupulatnie wysysając każdą kroplę mojej rozkoszy. – Słodka mała dupcia.

Orgazm uderza we mnie tak nieoczekiwanie, że kręci mi się w głowie, a pokój faluje. Próbuję nabrać powietrza.

– O to chodzi – chrypi Oakley z ustami przy moim tyłku, coraz szybciej poruszając palcami. – Nie powstrzymuj się.

Drzę spazmatycznie, szarpiąc pościel, i osiągam punkt kulminacyjny.

A on sięga po blanta leżącego na nocnej szafce i unosząc brwi, stwierdza:

– Niezła zabawa.

– O tak – zgadzam się z nim, próbując złapać oddech. – A skoro mówimy o zabawie... w przyszłym tygodniu są twoje urodziny. Masz już jakieś plany?

Mam nadzieję, że nie, bo wtedy mogłabym spędzić z nim dzień w łóżku, robić mu przyjemność, on jednak wkłada blanta do ust i kiwa głową.

– Męski wieczór z twoimi braćmi. – Śmieje się. – I pewnie babski wieczór, bo Dylan i Sawyer uważają, że to nie w porządku, że Jace i Cole porywają mnie w urodziny.

Ja też tak uważam.

– Och...

Chyba nie udało mi się ukryć rozczarowania, bo Oakley ściąga brwi.

– Co jest?

– Nic.

Przewierca mnie wzrokiem.

– Nie kłam.

– No dobrze – ustępuję. – Miałam nadzieję, że twoje urodziny też spędzimy razem.

Wzrusza ramionami.

– W babski wieczór powinnaś pójść z nami.

Udaję przez chwilę, że się nad tym zastanawiam.

– Pewnie... jeśli zanim wyjdziemy, będę mogła kilka razy przejechać po Dylan samochodem.

Oakley mierzwi mi włosy.

– Nie bądź dzieciakiem. – Nagle pochmurnieje. – Dylan jest dla mnie ważna.

Wiem o tym. Ale to nie sprawia, że choć trochę mniej jej nienawidzę.

Otwieram usta, by mu to powiedzieć, lecz przerywa mi pukanie do drzwi.

– Czekasz na kogoś?

– Nie. – Przykłada dłoń do ust. – Kto tam?!

– To ja, Britney, ty cipo! – krzyczy Cole.

– Przynieśliśmy przekąski! – dodaje Jace, krztusząc się ze śmiechu. – Otwieraj!

Oakley wytrzeszcza oczy.

– Cholera.

No raczej.

Gdy raz wspomniałam o tym, że moglibyśmy powiedzieć o nas moim braciom, zamiast przez cały czas się czaić, Oakley wpadł w szal.

Sądziłam, że się ich boi, jednak nie o to chodziło.

Uważa Jace'a i Cole'a za rodzinę i myśl, że mógłby ich stracić...

No cóż, zależy mi na nim tak bardzo, że rozumiem, dlaczego chce utrzymać wszystko w tajemnicy.

Nie ma mowy, żeby moi bracia zaakceptowali to, że mamy letni „romans”, biorąc pod uwagę fakt, że jego matka go zostawiła, a on specjalnie trzyma się z daleka od swojego ojca, bo nie może mu powiedzieć, że spał z jego żoną...

Nie chcę, by stracił kolejne osoby, które kocha.

Oakley wyskakuje z łóżka i wciąga spodnie od dresu.

– Sekundę! – chichocząc, rzuca mi koszulkę i szorty. – Ubieraj się.

– Tylko byle dzisiaj, stary! – grzmi ten niecierpliwy dupek Jace.

Gdy wkładam ciuchy, rozmowa po drugiej stronie drzwi jest coraz głośniejsza:

– Założę się, że nasz casanova dogadza jednej ze swoich dziwek – odzywa się Cole.

Jace śmieje się sucho.

– Pewnie tak.

Zalewa mnie fala gniewu i ruszam do drzwi, zdecydowana powiedzieć tym gnojkom, co o tym myślę, jednak Oakley łapie mnie w pasie i odciąga.

– Zwariowałaś?!

– Może – syczę – ale wiesz co? Na pewno nie jestem jedną z twoich dziwek.

Zatyka mi dłonią usta i wskazuje okno w drugim końcu pokoju.

– Poradzę sobie z nimi. A ty wyłaż tamtędy.

Chyba jestem tupa, bo nie wiem, czy dobrze go zrozumiałam. To niemożliwe, żeby oczekiwał ode mnie, że będę się gramoliła przez cholerne okno.

– Poważnie?

Otwiera je na oścież.

– Będzie wyglądało cholernie podejrzanie, gdy wejdą i cię tu zobaczą – poważnieje i wygląda tak uroczo, że mój żołądek wywija fikołka – i się o nas dowiedzą...

– Nie dowiedzą się – szepczę, wyciągając mały palec. – Obiecuję.

Gdy orientuję się, co zrobiłam, moje serce przestaje bić.

Liam.

Nie wiem, jak odczytać wyraz twarzy Oakleya, gdy patrzy na nasze złączone palce.

– Dzięki, że mnie kryjesz.

Zapominając o uczuciach, pokazuję mu, żeby mnie podsadził.

Już mam wyjść przez okno, lecz Oakley mnie powstrzymuje:

– Zaczekaj.

– Co się dzieje?

Pociera nosem płatek mojego ucha, a mnie przechodzi dreszcz.

– Bądź gotowa jutro o dwudziestej.

Unoszę brwi.

– Gotowa na co?

Na jego ustach pojawia się zadowolony uśmiezek.

– Zabiorę cię na randkę.

*

Mrugam w świetle migających świateł, patrząc na otaczające nas karuzele i inne rzeczy, mój nos drażni zapach pączków.

– Zabrałeś mnie do wesołego miasteczka.

Po tym, gdy napchałam się lodami w mojej ulubionej lodziarni, wyobrażałam sobie, że zabierze mnie na kolację, może do kina...

Wszędzie, tylko nie w takie miejsce.

To jasne, że Oakley nie zna mnie tak dobrze, jak sądziłam, bo nie lubię wesołych miasteczek. Te wszystkie karuzele i rollercoastery – będące śmiertelnymi pułapkami – przypominają mi wypadek samochodowy, w którym zginęła moja mama. Nie chcę jednak, żeby Oakley myślał, że jestem tchórzem, więc pokazuję na mój strój.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

To nie do końca kłamstwo. Wybrałam uroczą, krótką, czarną, letnią sukienkę i pasujący do niej ulubiony żakiet w odcieniu głębokiego fioletu.

Oakley nie wygląda na zniechęconego. Wręcz przeciwnie. Zupełnie jakby się spodziewał, że będę protestowała.

Pochyla się i muska ustami płatek mojego ucha, co sprawia, że po moich piersiach i udach przebiega dreszcz.

– Dziecino...

Zamykam oczy i chłonę jego uzależniający zapach.

– Tak?

– Nie bądź cykorem – przenika przeze mnie jego głęboki głos.

Gdy na niego spoglądam, widzę zarozumiały uśmieszek. Cholera, nie znoszę, gdy wytyka mi moje słabości.

Już chcę zaprotestować, lecz bierze mnie za rękę, prowadzi do stoiska z pączkami i kupuje ich małą torebkę.

– Musisz spróbować.

Choć pachną jak niebo, odmawiam.

– Masz pojęcie, ile jest w nich tłuszczu? Można po nich dostać ataku serca.

Odgryza wielki kęs pączka, a ja muszę się powstrzymać, żeby nie zlizać z jego ust całego cukru pudru.

– Są kurewsko dobre.

Przy kolejnym kęsie jęczy, a ja – rany boskie – muszę sobie przypomnieć, że jestem w miejscu publicznym, bo mam ochotę go przelecieć.

Przesuwam wzrokiem w górę i w dół po jego wspaniałej sylwetce.

– Jak możesz mieć takie ciało, skoro jesz to gównno?

Klepie się ze śmiechem po płaskim brzuchu.

– Mam szybki metabolizm, a wieczorem robię sto pompek.

To ma sens. Bóg wie, że ja muszę ciężko pracować nad figurą i nie tylko zdrowo jeść, ale też być aktywną.

– Daj spokój, tylko jeden kęs – nalega, podsuwając mi pączka pod nos.

Niemal dziecinne zniecierpliwienie, jakie widzę w jego oczach, sprawia, że się poddaję.

– No dobrze.

Jezu, teraz już wiem, dlaczego Oakley tak jęczał. Ta mała kulka jest ciepła, chrupiąca, bardzo delikatna i w sam raz słodka.

Do diabła z kaloriami.

– A niech mnie.

Jego usta drgają.

– A nie mówiłem?

Szybko kończę pączka i ku uciesze Oakleya pożeram drugiego.

Czuję, że mi się przygląda, gdy zlizuję z palców resztki cukru.

– No co?

– Nic. Po prostu miło jest patrzeć, jak dla odmiany dobrze się bawisz.

Już chcę mu przypomnieć, że w jego łóżku zawsze dobrze się bawię, lecz on znowu ciągnie mnie za rękę.

– Chodź.

– Dokąd?

– Na diabelski młyn.

Stop, kurwa.

Niemal wbijam stopy w ziemię.

– Nie jeżdżę na... przenigdy.

Odwraca się do mnie i ściąga brwi.

– Przeczywałem, że to powiesz. – Podchodzi bliżej. – A może zawrzemy umowę?

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową. – Nie chcę być suką i popsuć naszego wieczoru, ale... – zamykam oczy – nie mogę.

Karuzele mnie przerażają. Cholera, to wszystko mnie przeraża.

Jego brwi niemal się łączą.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę umrzeć.

Zaczyna gładzić mnie kciukiem po policzku.

– Wszyscy kiedyś umrzemy, dzieciно, ale to nie powód, żeby rezygnować z całej zabawy, jaką życie ma nam do zaoferowania.

Święta racja, ale to nie łagodzi mojego zdenerwowania.

– Boję się – wyznaję, zła, że drży mi głos.

– Rozumiem – bierze mnie pod brodę – ale przecież wiesz, że cokolwiek się stanie, obronię cię.

Wiem, że tak. I to jest najbardziej przerażające. Bo ufam mu we wszystkim. Jakimś cudem zdołał złamać moje zabezpieczenia i pokonać mury.

Przypominam sobie niejasno, co powiedział wcześniej.

– Mówiłeś coś o umowie.

Wyławia z kieszeni mały kawałek papieru.

– Napisałem coś. – Chcę mu wyrwać karteczkę, lecz trzyma ją poza moim zasięgiem. – Ale nie możesz tego przeczytać, zanim nie skończymy przejażdżki.

To nie fair!

Wie, jak bardzo zachwycam się wszystkim, co napisze.

– Dobrze – zgadzam się niechętnie. – Chodźmy.

Splata palce z moimi i prowadzi mnie do diabelskiego młyna zagłady.

Gdy czekamy w kolejce, uginają się pode mną nogi, a kiedy przychodzi

nasza kolej, o mało nie zwiewam, lecz Oakley ściska moją rękę. I nie puszcza.

Karuzela rusza, a ja zamykam oczy, jedną ręką kurczowo trzymając się barierki, drugą zaś dłoni Oakleya.

Za każdym razem, gdy młyn staje, skręca mnie w żołądku i modłę się w duchu, żeby to jak najszybciej się skończyło.

Do mojego ucha dociera ochrypły głos Oakleya.

– Otwórz oczy.

Kręcę uparcie głową.

Przesuwa wargami po moim policzku.

– Dla mnie.

Do diabła, gra nieczysto.

Niechętnie, ale to robię.

I natychmiast żałuję, gdy zdaję sobie sprawę, że utknęliśmy na szczycie. Mój żołądek wykonuje dziwny paniczny skok.

Oakley wysuwa podbródek.

– Widzisz to?

O nie. Odmawiam patrzenia na cokolwiek innego niż on.

– Niby co? Że w każdej chwili możemy wpaść w objęcia śmierci?

Oczekuję, że będzie się śmiał z moich dramatycznych wygłupów, lecz on poważnieje.

– Nie. – Patrzy mi w oczy. – Taki jest świat, dzieciно. – Patrzy na mnie tak, że zapiera mi dech. – I jesteś na nim z jakiegoś powodu.

Gdy widzę jasne światła i przepiękny widok poniżej, czuję ukłucie w piersi.

Tak bardzo bałam się śmierci... że nie żyłam. Ponieważ byłam zbyt zajęta tęsknotą za nimi. Zupełnie jakby w chwili odejścia mamy moje życie się zatrzymało. A kiedy umarł Liam, załamało się to, co jeszcze ze mnie zostało.

Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio mogłam oddychać, nie czując ciężaru żalu, który wciągał mnie pod powierzchnię. Albo kiedy ostatnio patrzyłam na coś pięknego i nie pragnęłam, by byli ze mną.

Może jednak – ale tylko może – nie ma nic złego w tym, by od czasu do czasu się uśmiechnąć i cieszyć życiem?

Nie mogłam ich ocalić i zawsze będę czuła się z tego powodu winna. Ale mogę jeszcze uratować siebie.

Sięgam do kieszeni zakietu i wyjmuję karteczkę, którą dał mi Oakley.

Dusza czarna jak nocne niebo,

Usta czerwone jak krew, której łaknie.

Ta dziewczyna sprawia, że uciekają przerażeni,

i jest pięknym nocnym koszmarem.

– Miałaś to przeczytać po przejażdżce – przypomina mi Oakley, lecz nie zwracam na niego uwagi, bo jestem zbyt pochłonięta słowami, które napisał.

Dla mnie.

Są tak porywająco piękne, że trafiają wprost do serca.

– Pocałuj mnie – szepczę, bo pragnę ust Oakleya na swoich wargach bardziej niż następnego oddechu. Pragnę nas... cokolwiek to oznacza.

Przyciąga mnie do siebie i całuje długo i głęboko. Jakby pragnął tego tak bardzo jak ja.

Rozdział 32

Oakley

Kiedyś...

Gdy wysiadamy z diabelskiego młyna, jej uśmiech jest tak piękny i promienny, że bledną przy nim wszystkie światła.

– Dziękuję, że mnie do tego zmusiłeś.

Już chcę jej powiedzieć, że nie musi dziękować mi za to, że doświadczyła czegoś nowego, ale dzwoni moja komórka.

Gdy widzę na ekranie, że to Loki, odrzucam połączenie. Złapię go później. Teraz mam na głowie ważniejsze rzeczy.

Jak ta dziewczyna obok mnie. Która wkrada mi się pod skórę.

Zaczyna padać deszcz, nie tak duży, byśmy przemokli, ale wystarczy, żeby ludzie dawali nura pod dach. Ale nie Bianca.

Ciągnie mnie za rękę, wskazując kapelę grającą uproszczoną wersję piosenki zespołu Nickleback.

– Uwielbiam tę piosenkę – oznajmia, idąc w stronę małej sceny, na której występuje zespół.

Muszę bardzo się starać, by nie wybuchnąć śmiechem, bo prawie wszyscy wiedzą, że nie znoszę tej kapeli... a ona nie. Ta dziewczyna jak zwykle mnie zaskakuje. Zawsze płynie pod prąd. Kołysze się w rytm piosenki, a wokół niej zaczynają migotać świetliki. Zupełnie jakby i one były urzeczzone jej obecnością.

Coś ściska mnie w piersi.

Deszcz się wzmacnia, lecz jej to nie przeszkadza. Z dłonią na sercu unosi twarz ku nocnemu niebu, a gdy się porusza, jej wilgotna sukienka odsłania uda. Chcę zapamiętać tę chwilę na zawsze. Ponieważ jeżeli życie

czegokolwiek mnie nauczyło... to tego, że piękne rzeczy trwają krótko.

Choćbyśmy nie wiem jak bardzo chcieli je zatrzymać.

Kiedy znów się uśmiecha, zapiera mi dech. Jest jak zapach dymu w oddali... ostrzegający, by trzymać się z daleka. Lecz ja nie mogę.

Jest w niej coś... Coś surowego i prawdziwego. Jakaś jej strona, której mógłbym nie poznać, gdybym słuchał kłamstw Hayley... albo własnych przeczuć, które mówiły mi, że sprowadza kłopoty i nie jest warta cholernego zachodu.

Gdy ją obserwuję, w mojej głowie coraz głośniejsz rozbrzmiewają dzwonki alarmowe.

Patrzyłem, jak mój ojciec załamuje się po tym, gdy mama odeszła, więc wiem, co kobiety mogą zrobić z mężczyzną – mogą go unicestwić, a kiedy już z nim skończą, zostawić z niczym – i pozwoliłem, by Crystal zrobiła to ze mną.

Nie zamierzam znów popełnić tego błędu.

Wpatruje się we mnie ciemnymi oczami i wabi:

– Zatańcz ze mną.

Kręcę głową, robiąc krok w tył.

Bianca Covington jest typem kobiety, która może skraść mężczyźnie serce, a potem zniszczyć mu życie.

Gdybym miał choć trochę zdrowego rozsądku, trzymałbym się od niej z daleka.

Przestaje się kołysać, a jej piękny uśmiech znika, gdy rozlega się nad nami grzmot.

– Proszę.

Jak ćma przyciągana przez płomień, podchodzę bliżej, kuszony przez tę fascynującą i pełną sprzeczności dziewczynę, z którą nie powinienem się zadawać.

Łapię ją za nadgarstek.

– Ja nie tańczę.

Ale dla niej to zrobię.

Rozdział 33

Oakley

– Wiem, że ci na niej zależy, Oak – mówi tata. – Ale musisz ruszyć do przodu. Może teraz nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ta historia może się skończyć tylko w jeden sposób.

Wrzucam cheeriosy do miski C.J. Odkąd ostatnim razem dostała szau, postanowiłem mieć w domu zapas.

– Niby jak?

Tata poważnieje.

– Złamanym sercem.

Podaję C.J. miskę, a ona obdarza mnie szerokim uśmiechem.

– Wychodzi za innego faceta – przypomina mi tata, jakbym tego nie wiedział. – Nie wspominając o tym, jacy są ci Covingtonowie.

Nie łapię.

– A co to niby znaczy?

– Jason Covington, kiedy chce, potrafi być rekinem. Dlatego odnosi takie sukcesy. Nie wykluczam, że złoży pozew o odszkodowanie dla swojej córki. – Wzrusza ramionami. – Czy wygra? Oczywiście, że nie, bo będzie miał mnie przeciwko sobie, a ja przybiję jego cholerne jaja do ławy sędziowskiej. Co nie oznacza, że poradzenie sobie z tym nie będzie żmudne i upierdliwe.

Tata jest jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich znam, nie zajmuje się jednak urazami ciała.

– Gdyby Covingtonowie chcieli mnie dopaść, to już by to zrobili. – Kiedy zaczyna protestować, mówię: – Tato, mieszkamy w Kalifornii. Po wypadku samochodowym masz tylko sześć miesięcy na złożenie pozwu o odszkodowanie. – Wzdycham i dodaję: – Albo rok od chwili, gdy szkoda została stwierdzona.

Oba te terminy już minęły.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że jakaś część mnie nie miała nadziei, że pozwą mój żaloszny tyłek... lecz nigdy tego nie zrobili.

Tata jest pod wrażeniem.

– No dobrze, niech ci będzie, jednak...

Wzbiera we mnie irytacja.

– Co „jednak”?

– Wychodzi za mąż, ale nie za ciebie, więc nie powinna kręcić się przy tobie i mącić ci w głowie.

Chryste wszechmogący. Kurwa, zaczyna się.

– Nie, nie powinna.

Tata świdruje mnie wzrokiem i jest jasne, że nawet przez sekundę mi nie wierzy.

– Jest zagubiona. – Zirytowany masuję sobie kark. – Skołowana. A jej rodzina zamknęła ją w klatce, bo sądzi, że to jedyny sposób, by ją chronić. – Odwzajemniam jego spojrzenie. – Ale jeśli dziewczynę taką jak Bianca trzyma się w klatce zbyt długo, prędzej czy później ucieknie i znów podporządkuje sobie świat.

Ponieważ to właśnie robi moja dziewczyna. Walczy z takim zacięciem, jak kocha. I ta jej strona wciąż istnieje... musi tylko ją odnaleźć.

Tata przeciąga dłonią po twarzy i wzdycha.

– Wiem, że ci na niej zależy. I tak, jest bardzo piękna, trzeba jej to przyznać. Ale to właśnie czyni z niej kobietę, która jeśli uzna, że się tobą znudziła, kopnie cię w tyłek i zostawi z niczym.

Wiem, że mówi to na podstawie własnego doświadczenia, ale się myli.

Nawet w swoich najgorszych chwilach Bianca dbała o ludzi, których kochała. Nie skrzywdziłaby ich celowo, nie wspominając o tym, że nie wyrzuciłaby ich jak śmieci.

I nie wyjdzie za mąż dla pieniędzy, jak sądzi tata.

– Ona nie jest taka jak Crystal.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie jest też mamą – syczę.

Krzywi się.

– A skąd ta pewność?

– Ponieważ ją, kurwa, znam! – drę się. – I jestem już naprawdę zmęczony tym, że zachowujesz się tak, jakbym był małym chłopcem, a nie dorosłym mężczyzną, który potrafi poradzić sobie z tym gównem!

Tata ściska grzbiet nosa.

– Po prostu nie chcę, żebyś znów poszedł tą drogą.

Wiem, że się boi i chce oszczędzić mi ewentualnego bólu, bo mnie kocha. Ale to moje życie. Moja pieprzona decyzja. Nie jego.

– Oj-oj! – woła C.J.

Gdy patrzę w jej stronę, bierze miskę z cheeriosami i wysypuje je sobie na głowę. Po czym szeroko się uśmiecha.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

– Domyślam się, że już więcej nie chcesz?

Tata bierze ją na ręce i sadza sobie na kolanach.

– Musimy już iść. – Zatyka małej uszy. – Jeśli się spóźnię, Crystal odjebie.

Krzywię się.

– Jak idzie walka o opiekę?

– Powiedzmy, że gdyby istniało miasto o nazwie Małoduszność, Crystal byłaby jego burmistrznią. – Jęczy. – Żąda dwudziestu tysięcy dolarów miesięcznie i na wsparcie dla dziecka... i wyłącznej opieki.

Jezu, kurwa, Chryste. Pieniądze to jedno, ale pozbawiać go praw do własnego dziecka?

– To po... – gryzę się w język i kończę cicho: – powalone.

– Mnie nie musisz tego mówić. – Odtyka uszy C.J. i pociera nosem jej nosek. – Mamusia nie zdaje sobie sprawy, z kim zadziera i że nikt nie obierze mi mojego małego urwisa.

C.J. zaczyna chichotać i opluwa mu czoło malinami.

– Dada!

Biorę chusteczkę z torby z pieluchami i wycieram mu twarz.

– Nadal codziennie chodzisz na mityngi? – pyta.

Nie opuściłem ani jednego i nie zamierzam.

– Tak. Jednego dnia chodzę przed pracą.

Wstaje.

– To dobrze. – Spogląda na C.J. – Powiedz bratu „pa”.

– Pa, pa. – Wyciąga do mnie rączkę, a ja się pochylam. – Kocha Oj-oj.

Jezu, co za popieprzony dzieciak.

– Ja też cię kocham.

Zanim udaje mi się ją powstrzymać, znajduje w kieszeni sukienki zagubionego cheeriosa i wpycha mi go do ust.

Próbuję się nie roześmiać, ale bez skutku. Nie byłbym zaskoczony, gdyby w przyszłości otworzyła restaurację. W ten sposób będzie mogła karmić ludzi, gdy tylko przyjdzie jej na to ochota.

– Dzięki za przekąskę, C.J. – mamroczę, gdy ich odprowadzam.

Zanim dochodzimy do drzwi, tata przystaje.

– Oak?

– Tato?

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Wiem, że cię wkurzyłem tym gadaniem o niej, ale chcę dla ciebie jak najlepiej... i naprawdę nie sędzę, że to ta jedyna.

To powiedziawszy, wychodzi.

Tata się myli.

Sięgam pod podkoszulek i wyjmuję medalik ze Świętym Krzysztofem i piórko, które należały do niej.

Bianca Covington była najlepszym, co mi się przytrafiło w życiu...

A ja wszystko spieprzyłem.

Rozdział 34

Bianca

Stone mnie okłamał. Powiedział, że napisał ten wiersz. A tak naprawdę jego autorem był Oakley.

Boże, jestem tak wściekła, że mam ochotę krzyczeć.

Zerkam na zegarek. Lada chwila będzie tu Stone, żeby zabrać mnie na przyjęcie urodzinowe Ruth, i nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę i powiem, co, do cholery, o nim myślę.

Grzebię w starych torebkach, które mam w szafie, szukając wiersza, żeby pokazać mu dowód, zanim zacznie kręcić.

Skłamał.

I tak, ja też go okłamałam na temat mojej sekretnej przyjaźni z Oakleyem, choć nie należy odpłacać się pięknym za nadobne, jednak...

Syczę, gdy przecinam sobie palec kawałkiem papieru.

– A niech to...

Zamierzam przykleić plaster na małą ranę, lecz mój wzrok przykuwa notatka napisana moim pismem:

Nie jestem tak dobra w pisaniu jak Ty, ale uznałam, że mimo to spróbuję.

Wiem, że nienawidzisz swoich urodzin, ponieważ przypominają Ci o mamie, jednak bez względu na to, jak bardzo się nią brzydzę... jestem też jej wdzięczna.

Ponieważ sprowadziła Cię na ten świat.

Tę piękną, załamana, a jednak niesamowitą osobę, która zmieniła mnie na lepsze.

Ponieważ jesteś jedynym człowiekiem, który potrafił przebić się przez mur, jakim się otoczyłam, i zobaczyć prawdziwą mnie.

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Oakleyu.

Dziękuję Ci, że się urodziłeś.

Dziękuję, że mnie uratowałeś... choćby przed samą sobą.

Zawsze twoja, Bianca

*

Kiedyś...

Gdy kładę list na kuchennym stole w domu Oakleya, dłonie mam lepkie od potu.

Weź się w garść.

Nie jestem typem dziewczyny, której poca się dłonie i ma motyle w brzuchu. Nie jestem też typem dziewczyny, która pisze listy miłosne... no ale, kurwa, napisałam.

Tygodniami łamałam sobie głowę, próbując wymyślić idealny prezent na urodziny Oakleya, lecz poza moimi ustami na jego gigantycznym fiucie nic nie przychodziło mi do głowy.

Aż do tego ranka.

Ponieważ pisze wiersze, pomyślałam, że ucieszy go coś, co sama napisałam. A może nie, bo nie jestem tak dobra, jak on.

Napisałam więc coś, co płynie wprost z serca. Coś prawdziwego.

Zerkam na zegar nad kuchenką. Oakley powiedział, że wróci koło drugiej, a jest już trzecia. Nie powinnam się jednak martwić, bo wyszedł z moimi braćmi, więc jest bezpieczny.

Już mam wślizgnąć się do jego łóżka, by tam na niego zaczekać, lecz słyszę trzask otwieranych drzwi. Po chwili do środka wtacza się pijany Oakley... jednak nie jest sam. Są z nim moi równie pijani bracia i stojąc po obu jego stronach, mamroczą słowa jakiejś rapowej piosenki.

Ściskam nasadę nosa i chicho przeklinam. Piorunuję wzrokiem Jace'a, który zawsze jest tym odpowiedzialnym.

– Sądziłam, że miałeś być kierowcą.

Zerka na swoich towarzyszy.

– Oak powiedział, że jestem sztywniakiem, i mnie zwolnił.

Oakley i Cole prychnają.

Otwieram usta, żeby wykrzyknąć coś o tym, jak niebezpieczna jest jazda po pijaku, lecz Jace klepie mnie po głowie i mówi:

– Wyluzuj, wzięliśmy Ubera. – Nagle jego twarz wykrzywia zakłopotanie.

– A co ty tu robisz?

Cholera, nawet nawalony Jace jest bardzo spostrzegawczy.

Nie zwracając na niego uwagi, zaczynam zaganiać pijane trio na kanapę, co przypomina próbę opanowania szczeniaków, bo Cole urządza rajd po szafkach w kuchni, szukając czegoś do jedzenia, Jace potyka się o stolik kawowy, a Oakley oznajmia, że musi się odlać, i wędruje do łazienki.

– Czy on w ogóle robi zakupy? – jęczy Cole i pada na kanapę obok Jace’a, który już odleciał. – Jestem głodny. – Patrzy na mnie. – Zrób coś do jedzenia.

Biorę się pod boki i kieruję na niego wściekłe spojrzenie.

– Jestem twoją siostrą, palancie, nie służącą.

Dąsa się.

– Daj spokój.

– Dobra. – Podchodzę do kuchennego stołu i biorę komórkę. – Zamówię ci pizzę.

Na te słowa Jace się ożywia.

– Tylko ma być z ananasem.

– Nie, stary – protestuje Cole, gdy przykładam telefon do ucha. – Ananas nie pasuje do pizzy, to pieprzony wybryk natury.

– Wal się, chłoptasiu – rzuca Jace i go popycha. – Bierzemy z ananasem.

Cole mu oddaje.

– Nie, nie bierzemy.

Jace wstaje – albo raczej próbuje – ale jest tak pijany, że się chwieje.

– Pierdolony ananas.

Cole dźwiga się na nogi.

– Pierdolone klopsiki.

Och, do kurwy nędzy!

– Halo? – odzywa się półprzytomna Sawyer, po trzecim sygnale. – Bianca? Wszystko w porządku?

– Ze mną tak – odchrząkuję. – Ale przyjdź do Oakleya i zabierz swojego chłopaka, bo jest tak pijany, że tylko kilka sekund dzieli go od walki na pięści z własnym bratem. Który, nawiasem mówiąc, też jest pijany.

– Cholera – niemal słyszę, jak wyskakuje z łóżka – zaraz będę.

Szybko się rozłączam.

Cole rozdziawia usta i kładzie rękę na sercu.

– Zdrajczynie. – Patrzy na Jace'a. – Uwierzysz, że zadzwoniła do Sawyer i na mnie doniosła?

Jace wzrusza ramionami i opada na kanapę.

– Nie mój problem. – Podkłada ręce pod głowę, kładzie nogi na stoliku i patrzy na mnie. – Z ananasek, ale już.

Szczerząc zęby w uśmiechu, znów przykładam telefon do ucha.

– Jasne.

Dylan odbiera po drugim sygnale.

– Cześć...

– Musisz przyjść do Oakleya i zabrać swojego pijanego chłopaka, i to już.

I się rozłączam.

Cole prychnie.

– Niezła zagrywka, siostruniu.

Jace klepie go w tył głowy.

– Zamknij się.

Znów zaczynają się kłócić, a do mnie dociera, że Oakley jest w łazience chyba za długo.

Zostawiam ich samych, wchodzę do sypialni i kieruję się do przylegającej do niej łazienki.

Zanim zdążam złapać za klamkę, drzwi się otwierają.

Wyraz twarzy Oakleya jest niemal bolesny.

– To ty.

– No ja.

Nagle przyciska mnie do ściany i całuje tak namiętnie, że moja skóra niemal płonie.

– Czy ty masz, kurwa, pojęcie, co mi robisz? – Jego gorące usta ześlizgują się na mój policzek. – Jak mnie rozjebujesz?

Chcę mu przypomnieć, że w sąsiednim pokoju są moi bracia i w każdej chwili mogą nas nakryć, lecz kiedy całuje mnie w zagłębienie szyi i zaczyna rozwiązywać sznurek od moich spodni, nie mogę jasno myśleć.

– Dziś wieczorem miałem się dobrze bawić – mamrocze, gdy jego ręka znika w moich majtkach – ale mogłem myśleć tylko o tym, że chcę wrócić do ciebie, do domu. – Próbuję przetrwać jego słowa, lecz zaczyna drażnić moją łechtaczkę. – Och, jak ja pragnę tej ciasnej cipki.

Gdy wkłada we mnie palce, wyrywa mi się syknięcie.

Jęczy nisko i głęboko.

– Uwielbiam to, że zawsze jesteś dla mnie mokra.

Całą siłę woli wkładam w to, by nie jęczeć, gdy coraz szybciej porusza palcami, drażniąc mnie tak, że się zapominam.

– Kurwa, mógłbym cię wziąć tutaj, dziecińco. – Drzę cała, gdy zatapia zęby w mojej szyi na tyle głęboko, by zostawić ślad, po czym wkłada we mnie jeszcze jeden palec. – Zatopić w tobie kutasa i sprawić, że już na zawsze będziesz moja. – Widzę w jego spojrzeniu coś dziwnego. – Że nigdy o mnie nie zapomnisz.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, by to zrobił, lecz on nieruchomieje... po czym zaczyna się trząść i upada na podłogę.

Cholera!

– Oakley ma atak! – krzyczę.

Serce podchodzi mi do gardła, porywam z łóżka poduszkę i podkładam mu pod głowę.

Po chwili są przy mnie Jace i Cole.

– Wszystko z nim w porządku? – pyta Cole.

– Jak długo trwa atak? – Chce wiedzieć Jace.

– Około dwudziestu sekund... póki co.

Mam mętlik w głowie, próbuję zrozumieć, jak to się stało, że w jednej chwili się zabawialiśmy, a w następnej... dostał ataku.

Oakley ma epilepsję, więc jego ataki to nic nowego... wiem jednak, że powoduje je stres lub... prochy.

Oblewa mnie zimny pot.

– Dziś wieczorem byliście z nim przez cały czas?

Jace i Cole wymieniają zakłopotane spojrzenia.

– Tak, a co? – odpowiada Cole.

– Idźcie, jesteście pijani. Poradzę sobie.

Chcą zaprotestować, lecz szybko łapia, że nie żartuję.

– Mówię poważnie, idioci, wynocha.

Czekam, aż atak Oakleya się skończy, po czym wsuwam rękę do jego kieszeni.

Przerażenie ściska mi gardło, gdy wydaję z niej małą plastikową torebkę. Jest pusta, lecz widzę w niej biały osad.

Gdy Oakley dochodzi do siebie, patrzy na mnie, mrugając. Wygląda na tak zdezorientowanego, że prawie zapomniałam, jak bardzo jestem na niego wciekła.

– Miałeś atak – szepczę, głaszcząc go po czole.

Mam zamiar zapytać go o to, co znalazłam, lecz wiem, że teraz musi odpocząć.

– Dobrze się czuje? – pyta Dylan, wpadając do pokoju.

Sawyer wchodzi szybko tuż za nią.

– Jeśli jest coś...

– Będzie dobrze – zapewniam je – ale jeśli naprawdę chcecie pomóc, zabierzcie Jace'a i Cole'a do domu, bo im tu jest spokojniej, tym lepiej.

Sawyer kiwa głową.

– Nie ma sprawy. – Posyła Oakleyowi całusa. – Zdrowia, Oak.

Wstaję i podchodzę do komody, żeby wyjąć spodnie od dresu. Dylan próbuje mi je wyrwać.

– Nie musisz tego robić, Bianco. Ja to...

– Nie – ucinam, nie puszczając spodni. – Poradzę sobie.

Mrużę oczy, jakbym rzucała jej wyzwanie. Nie wiem, co oznacza wyraz jej twarzy, lecz na szczęście jest na tyle bystra, by odpuścić.

– Dobrze. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj znać.

– Nie będę.

Niemal słyszę ripostę cisnącą jej się na usta, lecz ona tylko pochyła się i całuje Oakleya w policzek.

– Jutro do ciebie zadzwonię.

Oak posyła jej nieprzytomny uśmiech i zamyka oczy.

*

– Zrobiłaś mi grillowany ser i zupę – szepcze Oakley, przekręcając się na łóżku.

Przytulam się do niego i odgarniam mu włosy z oczu.

– Zrobiłam.

W pokoju słychać jedynie nasze oddechy.

– Oakleyu. – Czekam, aż na mnie spojrzy, i wyduszam: – Znalazłam w twojej kieszeni kokainę.

Czekam, aż coś powie – cokolwiek – lecz on milczy.

Odwraca wzrok, jakby patrzenie na mnie sprawiało mu ból.

– Dzięki za jedzenie.

Lekceważący ton jego głosu mówi mi, że to koniec rozmowy i chce, żebym już sobie poszła.

Kiepsko.

– Mogłeś umrzeć – informuję go, mimo że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

O Oakleyu można powiedzieć różne rzeczy, ale nie to, że jest głupi.

Sięga z westchnieniem po blanta leżącego na nocnej szafce i go zapala.

– Oszczędź mi tej gadki. Nie biorę narkotyków codziennie. – Zaciąga się i uśmiecha. – Z wyjątkiem trawy.

Może to i prawda, ale to mnie nie przekonuje. Ponieważ nawet jeśli nie bierze kokainy czy ekstazy codziennie – i Bóg wie, czego jeszcze – to prawie codziennie pije.

Ze zdenerwowania robi mi się gorąco, gdy szukam odpowiednich słów. Czasami te „właściwe słowa” sprawiają, że poznajesz prawdę o sobie. Inne ranią tak bardzo, że nie chce się ich słuchać.

– Masz problem, Oakleyu.

Zaciska zęby, gdy unosi blanta do ust, ścięgnięta na jego szyi się napinają.

– Mam mnóstwo pieprzonych problemów.

Nie pozwolę, by zmienił temat.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Zaciąga się głęboko, a pokój wypełnia dym o zapachu marihuany.

– Już powiedziałem, że nie codziennie biorę twarde narkotyki.

Bardziej martwi mnie to, dlaczego w ogóle je bierze.

Odrzucam kołdrę i wstaję z łóżka, bo nasze ciała się dotykają, co odciąga moją uwagę od tego, jak ważna jest ta rozmowa.

– Dlaczego wziąłeś ostatniej nocy? – pytam, patrząc mu w oczy. – Tylko nie wąż się kłamać, bo tego sobie nie robimy.

Jego głos jest ochryply i boleśnie ostry.

– Bo chciałem uciec – wyznaje, przeczesując palcami włosy.

– Od czego?

Spojrzenie, jakie mi rzuca, wysysa cały tlen z pokoju.

– Od ciebie.

Ściska mnie w gardle, gdy próbuję przetrwać te słowa.

– I w taki popieprzony sposób próbujesz mi powiedzieć, że to, co nas łączy...

Urywam w pół zdania, bo nie mogę wymówić słowa „prawdziwe”.

Ponieważ gdy to powiem, nie będzie można tego cofnąć i cała magia, jaka jest między nami, może zniknąć.

Oakley nie jest typem faceta, który wchodzi w związki, powiedział to jasno już na samym początku.

– Coś ze mną robisz – odpowiada zamyślony w chmurze dymu. Jakby to, co właśnie powiedział, miało wszystko między nami zmienić.

Zamieram.

– Co takiego?

Jego głos przypomina zgrzyt, lecz go słyszę.

– Sprawiasz, że czuję.

Gdy robię krok w jego stronę, powietrze między nami gęstnieje.

Z jednej strony Oakley wyznajęcy, że coś do mnie czuje, jest wszystkim, o czym marzyłam, z drugiej – nie może z tego powodu brać narkotyków.

– Chcę, żebyś przestał ćpać.

Ostry ton mojego głosu zaskakuje nas oboje.

Jego oczy łagodnieją.

– Kochanie...

– Nie chcę patrzeć, jak kolejna osoba, na której mi zależy, się zabija! – krzyczę, starając się powstrzymać szloch, który wyrywa mi się z gardła.

Żyłam uwięziona w kłamstwie!

Jest już jednak za późno. Tama wewnątrz mnie pęka, jakby uderzył w nią pocisk.

Odwracam się, by uciec, a po mojej twarzy płyną gorące łzy. Nie mam jednak szansy, ponieważ Oakley otacza mnie ramionami i przyciąga do siebie.

– Mów do mnie.

– Nie!

Kopię i się wiercę, próbując wyrwać, lecz on jeszcze zacieśnia uścisk.

Moje tajemnice są niczym kawałki betonu przywiązane do moich kostek, od których rozpaczliwie próbuję się uwolnić.

Ale nie mogę... bo wolność ma swoją cenę.

– Dziecino...

W jego głosie słyszę taką troskę, że tracę resztkę kontroli nad sobą, choć tak rozpaczliwie starałam się opanować.

– Ona się zabiła! – krzyczę, a łzy płyną jeszcze większym strumieniem.

Oakley zamiera.

– Kto taki?

O Boże, jak to boli. Jak to cholernie boli. Jakby w moje serce uderzał młot pneumatyczny.

– Moja mama.

– Co?! Myślałem, że...

– Kłamałam! – drę się tak głośno, że dzwonią szyby w oknach. – Kazałam kłamać Liamowi, bo musieliśmy chronić mamę!

Trzęsę się w jego objęciach, a on niesie mnie na łóżko i zaczyna kołysać w ramionach.

– Była taka przerażona, Oakleyu. Nie wiedziałam, co się dzieje... jakby coś w niej pękło. Mówiła, że pojedziemy tam, gdzie nie ma bólu, a kiedy zapytałam ją, gdzie to jest – znów drzę – powiedziała, że w niebie. – Kulę się. – Próbowałam ją powstrzymać... ale nie mogłam.

– To nie była twoja wina – mówi Oakley ochrypłym głosem. – Jezu, nie mogę uwierzyć, że o mało cię...

– Była chora – mówię, starając się szybko ją obronić. – Liam i ja... musieliśmy coś zrobić.

Ponieważ była naszą mamą i bardzo nas kochała.

Przez chwilę wydaje mi się, że Oakley chce się ze mną spierać, lecz tylko ściska mnie mocniej, głaszcze po plecach, a ja dalej płaczę.

– Obiecuj mi, że przestaniesz brać narkotyki. – Udaje mi się wykrztusić między kolejnymi szlochami.

Ponieważ jeśli stracę także Oakleya... To tego nie przeżyję.

– Nigdy nie złożę ci obietnicy, której nie będę mógł dotrzymać. Wiesz o tym.

Te słowa sprawiają, że płaczę jeszcze bardziej.

– No to obiecuj, że zrobisz, co się da.

– Spróbuję – szepcze z ustami przy moim uchu. – Spróbuję dla ciebie.

Wyciągam mały palec.

– Obiecujesz?

Kiwa lekko głową i zahacza swój palec o mój.

A potem przyciąga mnie do siebie i obejmuje tak mocno, że aż brak mi tchu.

Przytulam mokrą od łez twarz do jego piersi.

– Oakleyu?

– Tak?

– Ty też sprawiasz, że zaczynam coś czuć.

Coś, przed czym ostrzegła mnie mama.

*

Gdy widzę, jak zlizuje keczup z kciuka, zanim wraca do jedzenia hamburgera, robi mi się gorąco.

Dzisiaj udało mi się opanować sztukę równoległego parkowania. Żeby uczcić moje małe zwycięstwo, po drodze do domu kupiliśmy na kolację wielkie cheesburgery z bekonem. To znaczy Oakley kupił.

Przesuwam po talerzu mojego vegeburgera, zastanawiając się, dlaczego wszystko, co robi, tak strasznie mnie podnieca.

Jakby wyczuwał, że toczę wewnętrzną walkę, uśmiecha się leniwie.

– Wyglądasz, jakbyś chciała kawałek.

– Nie jem mięsa – drocę się z nim, udając nieśmiałą.

To sprawia, że uśmiecha się jeszcze szerzej i porusza brwiami.

– Zgaduję, że lubisz je tylko, gdy mi obciążasz?

Powinam wznieść oczy do nieba na tę wulgarną uwagę, ale wybucham śmiechem.

Uwielbiam to, że mamy takie samo perwersyjne poczucie humoru.

Próbując zachować powagę, wyciąga w moją stronę rękę z burgerem.

– Jeśli zmienisz zdanie, oferta jest nadal aktualna. – Puszczą do mnie oko.
– Możesz mieć mój kawałek mięsa, kiedy tylko chcesz.

Już zamierzam mu powiedzieć, że chcę go natychmiast, na tym stole, lecz mój nos wypełnia woń burgera. Pachnie smakowicie, nie mogę zaprzeczyć. O wiele bardziej smakowicie niż to żałosne coś między dwoma kawałkami bułki, które próbuję jeść.

Mój brzuch mnie zdradza i burczy.

– Nie mogę.

Oakley ściąga brwi.

– Dlaczego?

Czuję ukłucie poczucia winy.

– Liam.

Wyraźnie skonsternowany, kręci głową.

– Dla...

– Przyrzekłam, że tak jak on przestanę jeść mięso, żeby nie musiał robić tego sam. – Znowu burczy mi w brzuchu. Tym razem głośniej. – Ale twój burger pachnie naprawdę dobrze, więc szybko skończ go jeść i przestań mnie kusić.

Robi poważną minę.

– Nie chcę być fiutem, ale czy nie sądzisz, że już czas, byś zaczęła żyć na własnych warunkach?

Gdyby to było takie proste...

– Ale...

– Żadnego „ale”, dzieciно. – Patrzy mi w oczy. – Liam nie żyje... i choć to okropne, twoje niejedzenie mięsa nie przywróci mu życia. – Bruzda na jego czole się pogłębia. – Ugryź kęs, Bianco. Może ci zasmakuje, a może uznasz, że jest paskudny, ale to będzie twój pieprzony wybór.

Przyznaję mu rację i odgryzam mały kęs.

Liam nie zmuszał mnie, żebym została wegetarianką, ale teraz nie jestem tą samą osobą co wtedy. Czas zacząć podejmować własne decyzje.

Moje usta wypełnia rozkoszny smak.

– Ale dobry.

Oakley z uśmiechem przesuwa w moją stronę swój talerz.

– Dokończ go.

Kręcę głową.

– Potem. – Przygryzam dolną wargę. – Jest coś innego, czego teraz pragnę. Natychmiast.

Mruży oczy.

– Czyżby?

Już chcę mu odpowiedzieć, lecz jego dłoń wędruje w górę moich ud.

A gdy wślizguje się pod szorty, serce zaczyna mi walić jak oszalałe.

– Chcesz iść do sypialni? – pytam.

Przełyka z trudem, a jego palce wślizgują się w moje majtki.

– Nie. – Drażni mi szparkę opuszką kciuka. – Chcę, żebyś dla mnie doszła tu, na tym krześle.

O Boże, jestem taka podniecona, że rozmazuje mi się obraz przed oczami.

Rozchylając usta, patrzę, jak napinają się ścięgna na jego ramieniu, gdy porusza we mnie długimi palcami.

Odchylam głowę, czując dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– Jezu...

Przerywa mi pukanie do drzwi.

Oakley, niczym niezrażony, nie przerywa.

– Ktokolwiek to jest, wreszcie sobie pójdzie.

– Otwieraj, Oak! To my! – krzyczy Dylan.

– Przyniosliśmy ci urodzinowe smakołyki! – dodaje Sawyer.

– Cholera – mamrocze Oakley i zabiera rękę. – Zapomniałem, że to dziś wieczorem.

Zapinając szorty, w myślach przeklinam Dylan i Sawyer za to, że zrujnowały mi nadchodzący orgazm.

– A co ma być dziś wieczorem?

– Babski... – zaczyna, lecz przerywa mu pukanie. – Wyluzujcie, już idę!
Ja niestety nie jestem wyluzowana.

Gdy drzwi się otwierają, Dylan i Sawyer wpadają do środka z toną toreb w rękach.

– Powiedziałeś, że nie chcesz iść do baru – zaczyna Dylan – mimo to chcemy z tobą świętować.

– Dlatego zamiast babskiego wieczoru na mieście... mamy babski wieczór w domu – wyjaśnia Sawyer, uśmiechając się od ucha do ucha. – Gdy mnie dostrzeża, jej uśmiech robi się jeszcze szerszy. – Cześć, Bianco, nie wiedziałam, że tu będziesz, ale masz doskonale wycucie czasu.

Unoszę brwi.

– Mam doskonale wycucie czasu, bo...

Sawyer i Dylan szybko zaczynają wypakowywać zawartość toreb.

Wnioskując po tym, co wyjmują, można śmiało powiedzieć, że wykupiły wszystkie kosmetyki ze sklepu „wszystko za dolara”.

Kiedy widzę wyraz grozy malujący się na twarzy Oakleya, muszę stłumić śmiech.

Bierze do ręki coś, co wygląda na maseczkę.

– Co to, kurwa, jest?

– Pomoże zamknąć pory – odpowiada Sawyer słodko. – Mamy też coś do pielęgnacji paznokci.

Oakley cofa się jak dzikie zwierzę złapane w pułapkę.

– O nie, nie, nie ma, kurwa, mowy! – Uderza się w pierś. – Na wypadek gdybyście były ślepe, informuję, że jestem facetem. Zabierzcie to paskudztwo z mojego domu.

– Spokojnie – mówi Dylan, przewracając oczami. – Wieczór spa w naszym towarzystwie nie odbierze ci męskości. – Uśmiecha się szeroko. – Poza tym zrobiliśmy dzbanek margarity, więc wkrótce będziesz ładny i zrelaksowany.

Zamiera mi serce.

Prawie tydzień temu Oakley obiecał mi, że będzie próbował nie pić i nie

brać, i idzie mu naprawdę nieźle. Co prawda nadal pracuje dla Lokiego i w No Name, ale nie widziałam, żeby pił nawet piwo.

Przez pierwszych kilka dni trzeźwości wyglądał żałośnie i leżał w łóżku, ale był silny i jakoś przez to przeszedł. Martwię się jednak, że wkrótce ulegnie pokusie, szczególnie że on i jego bliskie przyjaciółki skończyli dwadzieścia jeden lat i wypijanie kilku drinków podczas spotkania weszło im w nawyk.

Widzę, że teraz toczy wewnętrzną walkę.

Dawaj, Oakleyu, bądź silny.

Wypuszcza głośno powietrze, ściskając swój kark.

– Dobra, może być, ale zero margarity.

Nagle schodzi ze mnie całe napięcie i przepełnia mnie duma.

Dylan wzrusza ramionami.

– W porządku, możemy zrobić ci daiquiri, jeśli...

– Jezu Chryste, Dylan – wchodzę jej w słowo, ze wszystkich sił starając się dziewczyny nie udusić – przestań zmuszać go do picia!

Zaskoczona, otwiera szeroko oczy.

– Ja nie... ja tylko ... – Szura nogami i widać, że czuje się niezręcznie. – Nie chciałam...

– Wiem, że nie – wtrąca się Oakley – ale, hmm... staram się ograniczać.

Unosi głowę.

– Naprawdę? – Rzuca mu się na szyję. – To wspaniale! – Poważnieje i spogląda na niego. – Jestem z ciebie dumna, Oak.

Sawyer bierze dzbanek i wylewa alkohol do zlewu.

– Ja też.

– Do kurwy nędzy – jęczy Oakley – nie prawcie mi tu ojcowskich kazań!
– Klepie się po brzuchu. – Po prostu próbuję pracować nad moim sześciopakiem.

Dylan i Sawyer przewracają oczami, po czym wszyscy troje wybuchają śmiechem.

Nie podoba mi się to, że czuje potrzebę obracania czegoś tak poważnego –

za co powinien być podziwiany – w żart, choć nie jestem tym zaskoczona.

Sawyer unosi dwie saszetki.

– Jaką maseczkę chcecie? Mam węgiel drzewny i aloes z ogórkiem.

– O, to dla mnie sygnał do wyjścia – mówię i ruszam do drzwi.

Oakley ściąga brwi.

– Wychodzisz?

– Daj spokój, Bianco, zostań – marudzi Sawyer.

Dylan milczy.

I wzajemnie, suko.

To właśnie dlatego muszę sobie pójść. Nie chcę spędzić z nią ani sekundy dłużej.

Uśmiechając się cierpko, wskazuję swoją twarz.

– Przykro mi, ale nie chcę zmarnować pracy mojej profesjonalnej kosmetyczki Stelli waszymi tanimi maseczkami.

To mówiąc, zbieram się do wyjścia, lecz zatrzymuje mnie intensywne spojrzenie Oakleya.

– Do zobaczenia później – mówi bezgłośnie, gdy Dylan i Sawyer wychodzą do salonu.

Udając, że się nad tym zastanawiam, wzruszam lekko ramionami.

Gdy unosi palec do ust, jego niebieskie oczy ciemnieją. Ten sam palec, który jeszcze kilka chwil temu był we mnie.

Gdy zamykam za sobą drzwi, płoną mi policzki i mam ochotę zetrzeć mu z twarzy ten paskudny uśmiezek.

Cholernie dobrze wie, że wrócę.

*

Wchodzę po schodach, gdy słyszę:

– Cześć.

Na dźwięk głosu Jace'a się odwracam.

– Cześć, nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Podrzuciłem Dylan i Sawyer na babski wieczór u Oaka. – Wzrusza ramionami. – Pomyślałem, że ponieważ zbliża się nasz wyjazd do Nowego Jorku, moglibyśmy spędzić trochę czasu razem i nadrobić zaległości.

Czy jestem zła, że Jace, Dylan, Sawyer i Cole jadą na narzeczeńskie dwutygodniowe wakacje do Nowego Jorku? Nie.

Czy zabolalo mnie to, że nikt mnie nie zapytał, czy chcę się przyłączyć? Trochę.

Ale nie jestem wiecznie skwaszoną pannicą. Już nie.

Szczególnie że w tym czasie tata ma zaplanowany kolejny wyjazd służbowy, więc ja i Oakley będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu, bez konieczności ukrywania się.

– Tak, pewnie. Chyba wszedł nowy film o zombie, jeśli masz ochotę pójść.

Nienawidzę horrorów, a najbardziej tych o zombie, bo przyprawiają mnie o dreszcze, ale Jace je uwielbia, a prawdę mówiąc, tęsknię za spędzaniem z nim czasu.

Po śmierci Liama bardzo się zbliżyliśmy, lecz ostatnio czuję, że oddaliliśmy się od siebie o lata świetlne.

Nie jestem pewna, co oznacza jego mina... ale nie jest dobrze.

– Bianco...

– Słucham.

Bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego się tak dziwnie zachowuje. Jakby był na mnie zły.

Między jego oczami pojawia się mała zmarszczka.

– Musimy porozmawiać.

Wyczuwając, o co może mieć pretensje, mówię szybko:

– Posłuchaj, jeśli chodzi o Dylan...

– Nie chodzi o Dylan. – Milczy przez chwilę. – Chodzi o Oakleya.

– O Oakleya? – Z nerwów oblewa mnie zimny pot. – Co z nim?

– Ty mi powiedz. To ty prowadzasz się z nim przez całe lato.

– Prowadzam się? – powtarzam z ironicznym uśmiechem. – Ile ty masz

lat, osiemdziesiąt?

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie, nie wiem – odpowiadam z kamiennym wyrazem twarzy.

Jeśli chce się dowiedzieć, czy między mną a Oakleyem coś jest, powinien zachowywać się jak duży chłopiec i zapytać wprost, a nie mnie przesłuchiwać.

Grzebie w kieszeni i wyjmuję kawałek papieru.

– Wyjaśnij to.

Wyrywam mu kartkę. Gdy daję sobie sprawę, że to list, który napisałam do Oakleya z okazji jego urodzin, o mało nie mdleję.

– Skąd to masz?

Krzyżuje ramiona na piersi.

– Znalazłem tamtej nocy na stole u Oakleya w kuchni.

A ja się zastanawiałam, dlaczego Oakley nie powiedział ani słowa na ten temat.

Już zaczynałam myśleć, że to, co napisałam, jest okropne, ale jak się okazuje, po prostu nie miał szansy tego przeczytać. Bo Jace ukradł list. A teraz myśli, że między nami coś jest.

Muszę to wyprostować. Wiem, jak bardzo zależy Oakleyowi na przyjaźni z Jace'em i Cole'em. Cholera, traktuje ich jak braci.

Gwałtownie się prostuję i patrzę na niego gniewnie.

– Okej, po pierwsze, nie miałeś prawa czytać tego listu, bo nie jest do ciebie. – Zaciskam usta. – Po drugie, to nie jest to, co myślisz. Oakley i ja się przyjaźnimy.

Jace prycha.

– Gównno prawda! Oak jest moim najlepszym przyjacielem i nigdy nie mówiłem mu takich rzeczy.

Wzruszam ramionami.

– No to może powinienes.

Mruży oczy.

– Powiedz mi, do cholery, co jest między tobą a nim, i to, kurwa, już.

– Między nim a mną niczego nie ma. – Uświadamiając sobie, że muszę powiedzieć mu coś więcej, dodaję: – Tak, tego lata zbliżyliśmy się do siebie, ale to nie to. On jest... naprawdę wspianiałym przyjacielem. Nie tylko uczył mnie jeździć, ale też słuchał, gdy opowiadałam mu o swoich problemach. A najlepsze jest to, że w przeciwieństwie do ciebie nigdy mnie nie ocenia.

Jace'owi rzędzie mina.

– Ja nie oceniam... – Rzucam mu ostre spojrzenie. – No dobra – ustępuje – masz rację. – Wzdycha ciężko. – Po prostu nie wiedziałem, co myśleć o tym, że uczy cię prowadzić, spędzałeś dużo czasu u niego w domu, potem znalazłem ten list... to nie wygląda dobrze.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – powtarzam.

Przyjaciółmi, którzy lubią zdzierać z siebie ciuchy i nie mogą się sobą nasycić.

Ściąga brwi.

– Skoro tak mówisz.

Patrząc mu w oczy, dokładam do pieca. To powinno go ostatecznie przekonać:

– Jace, wiesz, że nigdy cię nie okłamałam.

To prawda. Z wyjątkiem historii z mamą zawsze mówiłam mu prawdę.

Aż do teraz.

Przeczesując palcami włosy, znów ciężko wzdycha.

– Wiem. Dlatego przyszedłem do ciebie, a nie do niego. Jest moim najlepszym przyjacielem i zrobię dla niego wszystko, ale koleś okłamał mnie tyle razy, że nie mogę tego zliczyć, dlatego nie wiem, czy byłby ze mną szczery. – Krztusi się ze śmiechu. – Teraz czuję się głupio, że was o to posądzałem, bo to jasne, że nie moglibyście być razem. Ty i on, to nie ma sensu. Nie tylko dlatego, że jesteście swoimi przeciwieństwami, ale też dlatego, że w ogóle nie jesteś w jego typie.

Czuję gulę w gardle.

– No właśnie.

Jace się uśmiecha.

– No to skoro sprawa załatwiona, chodźmy obejrzyć ten film o zombie.

Oglądanie filmu po rozbrojeniu tej bomby jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, ale zmuszam się do pójścia z nim do kina.

– Pewnie.

Można śmiało powiedzieć, że Jace nie jest jedyną osobą, która nie ma do Oakleya zaufania.

Rozdział 35

Bianca

Cholera jasna.

Gdy odkładam list, emocje ściskają mi serce. Powiedziałam Oakleyowi o mamie.

Istniała między nami więź, byliśmy ze sobą blisko, ale nie wiedziałam, czy mogę zaufać mu do tego stopnia, by powiedzieć coś, czego nigdy nikomu nie powiedziałam.

Gdy wstaję z podłogi, w moich oczach wzbierają łzy.

Oakley miał rację, byliśmy dla siebie kimś więcej niż znajomymi do łóżka. To, co było między nami, było... prawdziwe.

Jestem tak zagubiona w myślach, że nie słyszę dźwięku klucza obracanego w zamku.

– Jesteś gotowa? – pyta Stone, wchodząc do pokoju.

Teraz żałuję, że dałam mu klucz.

Kłamiąc na temat wiersza, odebrał mi coś cennego. Posyłam mu ostrze spojrzenie.

– Nie, nie jestem.

Stwierdzenie, że jest zaskoczony, byłoby niedopowiedzeniem.

– Dla...

– Nie napisałeś tego wiersza.

– Jakiego wiersza?

Wygląda na zmieszanego, co sprawia, że wściekam się jeszcze bardziej.

Gdy do niego podchodzę, staram się nie wyrwać sobie włosów ze złości.

– Ten, w którym jest napisane, że byłam pięknym nocnym koszmarem.

Zastanawia się przez chwilę, po czym krzywi, jakby zjadł coś zjełczałego.

– Ach, to! – Przewraca oczami. – Dobra, nie napisałem tego. Nie wiem, dlaczego robisz z tego wielkie halo...

– Bo mnie okłamałeś! – krzyczę tak głośno, że aż podskakuje. – Kochałam ten wiersz. Sprawiał, że czułam się wyjątkowa i ważna, sądziłam, że napisałeś go od serca, ale tak nie było!

To Oakley go napisał.

Stone bierze się pod boki i wzdycha.

– Masz rację, skłamałem.

Zamierzam znów zacząć wrzeszczeć, lecz on podchodzi bliżej i zamyka mnie w ramionach.

– Skłamałem, tylko dlatego, że chciałem ci zaimponować. – Wygląda na zakłopotanego. – I dlatego, że się przestraszyłem, że jakiś inny facet próbuje cię podrywać, pisząc wiersze. Nie chciałem, żeby mi cię odebrał.

Skruszony wyraz jego twarzy mówi mi, że szczerze żałuje, mimo to...

– Nie powinieneś kłamać.

– Wiem, Bourne, przepraszam. – Zerka na zegarek. – Nie chcę być palantem, ale czy możemy odłożyć to na później? Mamy być w domu rodziców Ruth o dwudziestej pierwszej.

Powinam mu powiedzieć, żeby się pierdolił i szedł sam. Ale jak to jest z poczuciem winy... Czasami robi się rzeczy, których robić się nie powinno.

Na przykład unika się rozmowy, którą trzeba przeprowadzić.

*

Gdy docieramy do Ruth, impreza trwa w najlepsze.

Stone gwizdże na widok wielkiego atrium wypełnionego eleganckimi ludźmi ubranymi w jeszcze bardziej eleganckie ciuchy.

– Wiedziałem, że jej rodzice są nadziani, ale nie sądziłem, że aż tak.

Ma rację. To zdecydowanie nie jest typowa impreza dla kolegów z uczelni.

Oczywiście kręci się tu kilku kolegów ze studiów, ale zamiast rzucania

piłeczkami do kufli z piwem, zawodów z picia i rapu... są kelnerzy krążący z tacami z szampanem i kawiozem.

Mam na sobie czarną, jedwabną, krótką sukienkę i czerwone szpilki i chyba jestem nieodpowiednio ubrana.

Stone też chyba nie czuje się komfortowo, jak zawsze, gdy jest wśród bogatych ludzi.

– Oddychaj, Stone – szepczę. – To tylko ludzie.

– Łatwo ci mówić – syczy, poprawiając krawat. – Ty też jesteś w czepku urodzona.

Tłumię chęć powiedzenia mu, że on dorastał z kijem w tyłku, ale nie chcę się tak ciągle z niego naśmiewać.

– Jesteście! – woła ktoś za naszymi plecami.

Po chwili podbiega do nas rozradowana Ruth. Jej narzeczony podąża za nią jak zagubiony szczeniak.

Po wymianie szybkich uścisków Ruth skupia się na Stonie.

– Właśnie mówiłam o tobie mojemu tacie – mówi z uśmiechem. – Marzy, by cię poznać. Zaczekaj tu, to go przyprowadzę.

I zanim ktoś zdąży powiedzieć choć słowo, pędzi po ojca.

Stone wygląda tak, jakby zaraz miał zwymiotować.

– Jej ojciec jest ordynatorem neurologii w szpitalu Stonybrook. – Lekko drży mu głos. – Ma mnóstwo kontaktów, więc nie palnij czegoś i nie narób mi wstydu, dobrze?

Taak... Zamierzam zachowywać się tak, jakby tego nie powiedział.

Tłumiąc irytację, biorę od przechodzącego kelnera kieliszek.

Nie piję, ale do diabła, teraz przyda mi się trochę szampana.

Ruth wraca w towarzystwie wysokiego starszego dżentelmena, który – jak sędzę – jest jej tatą.

Nieco pozieleniały na twarzy Stone prostuje się i wyciąga rękę.

– Witam, doktorze Kelp, miło mi wreszcie pana poznać.

Starszy pan się uśmiecha i ściska jego rękę.

– Z wzajemnością. – Kładzie dłoń na ramieniu Ruth. – Moja Ruthie mówi

o panu same dobre rzeczy. – Puszczą oko i idiotycznie układa palce w kształt pistoletu. – Ostatni egzamin to świetna robota. Ruthie mówiła, że dostałeś najwyższą ocenę w grupie.

Owszem. Przez ostatni tydzień nie mówił o niczym innym.

Odstawiam pusty kieliszek i biorę kolejny.

Stone stara się wypaść na skromnego, ale nie bardzo mu to wychodzi.

– Cóż mogę powiedzieć? Pańska córka to doskonała partnerka do nauki.

Czyżby?

Ruth promienieje, jakby podarował jej wszystkie gwiazdy z nieba.

– Tylko dlatego, że jesteś taki mądry.

Moje spojrzenie wędruje do biednego Eugene'a, który wygląda jak ryba wyjęta z wody.

Pan Kelp klepie go po ramieniu.

– Eugene, czy wyświadczysz nam przysługę i przyniesiesz spring rollsy?

Ze zdumienia otwieram usta, bo to było bardzo niegrzeczne.

– Właściwie ja mogę to zrobić – wtrącam się, posyłając panu Kelpowi słodki uśmiech. – A tak przy okazji, jestem Bianca.

Rzucam Stone'owi znaczące spojrzenie i się oddalam.

Namierzam kelnera z tacą ze spring rollsami, biorę kolejny kieliszek szampana i wracam.

Gdy zbliżam się do ich małego kręgu, słyszę, jak Ruth mówi:

– Od wypadku minęły już dwa lata.

Zatrzymuję się, mając nadzieję, że, do cholery, to jakieś halucynacje.

– Jaka szkoda – mówi cicho doktor Kelp. – Z doświadczenia wiem, że jeżeli wspomnienia nie wrócą natychmiast po wypadku, to nie wracają w ogóle. Biedna dziewczyna, wygląda to na beznadziejny przypadek.

Zalewa mnie fala wściekłości. Odchrząkuję. Głośno.

– Chodzi o to – zaczynam – że nie lubię, gdy rozmawia się o mnie za moimi plecami. – A ponieważ jestem wściekła, na tym nie poprzestaję: –

Wiem, że nie uczą was tego na studiach medycznych, ale pacjenci są istotami ludzkimi. Nie zasługują, by mówić o nich jak o cholernych

szczurach laboratoryjnych czy zredukować ich do beznadziejnego przypadku.
– Wciskam panu Kelpowi tacę z przekąskami. – Proszę. – I dodaję drwiąco: –
Z doświadczenia wiem, że gdy się je szybko, można się zakrztusić.

To powiedziawszy, odchodzę.

Niestety, Stone depcze mi po piętach.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – Łapie mnie za łokieć i ciągnie do pustego pokoju. – Masz pojęcie, jakiego wstydu mi narobiłaś?

O rany, to, że bardziej przejmuję się panem Kelpem niż mną...

...przyprawia mnie o mdłości.

Odstawiam kieliszek na najbliższy stolik.

– Wiesz co? Pierdolę to. – Klepię go po ramieniu. – Miłego wieczoru z panem Kelpem i twoją... – robię w powietrzu cudzysłów – niesamowitą kumpelką od nauki. – Pokazując mu oba środkowe palce, ruszam do drzwi. – Wychodzę.

Ściska moje ramię.

– Do diabła, Bianco, co się z tobą dzieje? Nie jesteś sobą. Zupełnie jakbym cię nie znał.

Wybucham śmiechem, lecz nie ma w nim krzty wesołości.

– Zabawne, bo to samo mogłabym powiedzieć o tobie.

– A co to ma niby znaczyć?

– Hmm... od czego by tu zacząć? – Zaczynam kolejno odginać palce. – Może od tego, że ostatnio bardzo lubisz uprawiać ze mną seks, kiedy śpię. Albo pozwalasz twoim znajomym rozmawiać o mnie, jakbym była jakimś eksperymentem naukowym, i każesz mi się zamknąć...

– Bo ciągle go bronisz! – ryczy Stone. – Faceta, który o mało cię nie zabił! – Prycha. – Aha, może próbuję cię posuwać, kiedy śpisz, w nadziei, że poświęcisz mi trochę uwagi i uczucia, bo zamieniłaś się w oziębłą snobkę, która nie jest już zainteresowana pieprzeniem się ze swoim narzeczonym.

Do jasnej cholery, niech się wali.

– Nie martw się, kujonie. Wygląda na to, że Ruthie jest bardzo zainteresowana pieprzeniem się z tobą.

Stone robi krok w moją stronę i zaczyna się śmiać.

– Jezu! O to ci chodzi? Że jestem nią zainteresowany? Na miłość boską, widziałaś ją? Są psy, które wyglądają lepiej niż ona!

Wstręt przetacza się przeze mnie jak gład pędzący coraz szybciej po zboczu.

Przykłada dłoń do serca i mówi:

– Bourne, nie twierdzą, że jestem doskonały, ale staram się, by nasz związek był dla mnie najważniejszy. Czego ostatnio nie mogę powiedzieć o tobie.

Ja też próbuję sprawić, by nasz związek był priorytetem. Próbuję ze wszystkich sił.

Zirytowana krzyżuję ręce na piersi.

– O czym ty, kurwa, gadasz?

– Zapytałem, jak ci poszło kupowanie sukni ślubnej, a ty nawet nie raczyłaś mi odpowiedzieć. Zupełnie jakbyś w ogóle nie myślała o naszym ślubie...

– Bo nie chcę wychodzić za mąż! – krzyczę, nim zdołam się powstrzymać.

O Boże, stało się. Poszło w świat.

Powinnam czuć się paskudnie, lecz ja mam tylko dziwne poczucie... wolności.

Stone wygląda tak, jakbym wyssała cały tlen z pokoju i zostawiła go, żeby się udusił.

– Co? Co rozumiesz przez to, że nie chcesz wychodzić za mąż? – Kręci powoli głową, jakbym położyła mu na kolanach bombę atomową, a on próbował coś z tym zrobić. – Ty nie.. ty mnie nie kochasz?

– Kocham – zapewniam szybko, bo to nie tak. – Nadal mi na tobie zależy... – zamykam oczy – ale wszystko między nami stało się tak szybko. Zaręczyliśmy się, a ja przed ślubem musiałam jakoś pozbierać się po wypadku, zdać na studia, wyjechać do college'u...

– Wyjdź – chrypi Stone.

Podnoszę wzrok i widzę, że ma w oczach łzy.

– Przepraszam, Stone. To nie jest tak, że nie chciałam ci powiedzieć...

– Wyjdź – powtarza, tym razem ostrzej. – Patrzenie na ciebie sprawia mi ból.

Nie mam pojęcia, co robić, bo nie chcę go zostawiać, kiedy jest taki zdenerwowany.

Ale wiem, że to przeze mnie. Więc robię to, co powinnam zrobić już dawno. Odchodzę, żebyśmy mogli dać sobie trochę przestrzeni.

Rozdział 36

Bianca

Pewnie nie powinnam pić tyle szampana.

Oakley podjeżdża pod dom Ruth, żeby mnie zabrać, a ja jestem tak wstawiona, że kiedy widzę go na motocyklu, zaczynam chichotać.

– Co to jest: małe, brudne i lata między majtkami?

Gdy zsiada motoru, na jego twarzy maluje się ciekawość.

– Co?

Wyrzucam rękę w powietrze.

– Bosman!

Jego brwi wędrują niemal pod niebo.

– Jesteś pijana?

Wyrywa mi się znużone westchnienie.

– Niewystarczająco, jak na taki gówniany wieczór.

Siada obok mnie na krawężniku.

– Kiedy zadzwoniłaś, byłaś zdenerwowana. – Przygląda mi się z zatroskaną miną. – Co się stało?

Kręcę głową.

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

A jeśli mu powiem? Obawiam się, że pęknę, za bardzo się otworzę, a on zobaczy wszystko, co w sobie dusiłam.

Jak to, że spędziłam mnóstwo czasu, nienawidząc dawnej siebie, zamiast przede wszystkim spróbować dowiedzieć się, dlaczego taka byłam.

Większość ludzi by naciskała, lecz nie on. Przechyliła głowę i się rozgląda.

– Ładna okolica.

– Tak. – Dotykam ramienia Oakleya, by zwrócić jego uwagę. – Możemy się stąd wynieść? Stone wciąż jest w środku, a nie chcę, żeby wyszedł i...

– Mnie zobaczył? – kończy za mnie.

– No tak. – Spuszczam wzrok, zastanawiając się, jak, do cholery, mam posprzątać ten bałagan, w którym utknęłam. – Strasznie się pokłóciliśmy i tak jakby... zerwałam zaręczyny.

Ups... no i się wygadałam.

Widzę, że ta informacja go nie zdenerwowała.

– Och...

– Nie jestem jeszcze gotowa na małżeństwo – wyjaśniam, mimo że o to nie spytał. – Nie wiem, co jest między mną a Stone'em i dokąd nas to zaprowadzi, ale czuję się tak, jakby spadł mi z serca ogromny ciężar.

Jakbym przestała tonąć.

Oakley lekko ściska moją rękę. Jego dotyk sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

– Więc wiesz, że postąpiłaś właściwie.

Może ma rację, ale teraz to po prostu boli.

Jak otwarta rana, która nie może się zagoić.

Wstaje i podaje mi dłoń, by pomóc mi się podnieść.

– Zawiozę cię do domu. – Urywa. – Cholera.

– Cholera? Jaka cholera? Nic cholernego się nie dzieje.

Cholerne jest tej chwili tylko moje życie.

Zaciska szczęki.

– Przyjechałem na motorze.

Wzruszam ramionami, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– No i?

Nigdy przedtem nie jechałam na motocyklu, ale wygląda na to, że będzie wesoło.

Gdy mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, czuję uderzenie gorąca na twarzy.

– Problemem może być twoja sukienka. – Krzywi się i zmienia nastawienie. – Nie chcę, żebyś ze mną jechała.

– Dlaczego? – pytam zdezorientowana.

Spojrzenie jego niebieskich oczu twardnieje.

– Bo ostatni raz, kiedy cię wiozłem, o mało...

– A jednak przeżyłam – mówię, zanim dokończy zdanie. – Mam co prawda kilka blizn, ale ktoś powiedział, że blizny oznaczają, że okazałam się silniejsza niż to, co próbowało mnie zabić. – Staję na palcach, obejmuję go za szyję i patrzę głęboko w oczy. – Oakleyu, wybaczam ci.

Na jego twarzy maluje się ból, oddycha ciężko.

– Nie rób tego.

Nie takiej reakcji się spodziewałam.

– Czego?

– Nie wygaduj takich bzdur, bo nawet nie wiesz, co mi wybaczasz.

– No to mi powiedz – jęczę sfrustrowana. – Opowiedz mi o wszystkim, co było między nami.

Jestem już taka zmęczona tą niewiedzą.

Zdejmuje moje ręce ze swojej szyi i podchodzi do motoru.

Otwieram usta, by zaprotestować, lecz on podaje mi kask.

– Załóż to.

Biorę go od niego, jest czarny i lśniący.

– Masz drugi dla siebie?

– Jedźmy już – warczy, ignorując moją troskę i wsiadając na motor.

Zapinam kask, wskakuję na siodełko i obejmuję go w pasie.

Nie jestem przygotowana na uczucie, jakie powoduje bliskość naszych ciał, ani na to, jak zaczyna walić mi serce.

Oakley zerka przez ramię i mówi cicho:

– Mocno się trzymaj.

Przyciskam policzek do jego pleców i zacieśniam uścisk.

Trzymam się go tak, jakby był wszystkim, co mam.

*

– Mogą nas aresztować – ostrzega Oakley.

Czając się w krzakach, rzucam w samochód kolejnym jajkiem.

– Nie, bo nikt nas nie zobaczy.

Wskazuję karton z jajkami leżący na ziemi.

– Dlaczego znowu to robimy?

Biorę następne jajko.

– Bo mama Stone’a to suka, ale pobicie jej byłoby złe. Poza tym to jest o wiele zabawniejsze. – Biorę zamach. – To za to, że zmusiła mnie, żebym wybrała białe lilie zamiast róż, tak jak chciałam.

Kiedy jajko rozbija się na przedniej szybie, aż piszczę z zadowolenia.

A masz, suko.

Znów biorę jajko.

– A to za to, że jeśli do ołtarza poprowadziliby mnie bracia i tata, to byłoby dziwne i za bardzo zwracające uwagę.

Teraz Oakley bierze jajko.

– A to za to, że jeździ fordem, chociaż wiadomo, że to obciach.

Kiedy rzucam mu spojrzenie, wzrusza ramionami i mówi:

– No co? Tylko tyle potrafię wymyślić.

Kiedy ciska jajko i trafia w logo Forda, wybucham śmiechem.

– Dobry rzut.

Wypina pierś.

– Dużo ćwiczyłem. – Wskazuje samochód. – Ze wstecznego lusterka zwisa wielka kostka do gry.

– Pretensjonalna zdzira – mówię.

Oboje rzucamy jajkami w tym samym momencie.

Z tym że nie trafiają w jej samochód...

Tylko w auto właśnie parkujące obok. Które – tak się składa – należy do jej syna.

Cholera.

Gdy Stone wysiada, Oakley wciąga mnie w krzaki.

Kiedy widzę, że jego usta drżą, kładę palec na moich, przypominając mu, że musimy być cicho.

Po chwili słyszymy:

– Co to ma być, do kurwy nędzy?! – A potem: – Cholerne dzieciaki!

I tyle.

Śmieję się tak bardzo, że aż boli.

– Kto tam jest?! – rzuca Stone.

Po chwili leżę na plecach, a Oakley się nade mną pochyla.

– Przez ciebie nas nakryje, chichotko.

Przysięgam, że próbuję przestać, ale nie mogę. Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

– Słyszę, jak się śmiejecie, małe gnojki! – krzyczy Stone.

Wrywa mi się prychnięcie.

Oakley rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie i zatyka mi dłonią usta, ale on też z trudem wytrzymuje.

– Gnojki, jeśli następnym razem będziecie się tak zachowywać, zawołam waszych rodziców! – krzyczy Stone.

Gdy jego kroki cichną, wybuchamy głośnym śmiechem, który próbowaliśmy stłumić.

– To nie jest śmieszne – piszczę.

– To nie jest śmieszne – zgadza się ze mną Oakley, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi i trzęsąc się ze śmiechu. – To jakaś cholerna histeria!

Znów wybuchamy śmiechem, aż zaczynam sapać... I wtedy to czuję. Jego coraz twardszego fiuta napierającego na moje uda.

Przechodzi mnie dreszcz, kiedy Oakley się przesuwają i teraz leży między moimi nogami, ocierając się o moje krocze. Gdy nabieram powietrza, by się opanować, nasze usta niemal się stykają.

Słyszę w uszach szum krwi, a moje serce uderza o żebra jak w bęben.

– Oakleyu...

To brzmi jak błaganie, nie wiem jednak, czy błagam, by przestał, czy żeby nie przestawał.

– Powiedz, czego chcesz – mówi ochrypłym głosem.

Gdyby to było takie proste. Mam mętlik w głowie i oddycham coraz szybciej. Jak łatwo by było poddać się i w nim zatracić. Potraktować go jak ucieczkę przed wszystkim, czego się boję.

Ale nie mogę.

Moje gardło jest jak papier ścierny, gdy mówię:

– Chcę wrócić do domu.

Rozdział 37

Bianca

Zrywam się z łóżka, słysząc nieprzerwane pukanie do drzwi.

Zerkam na budzik i przeklinam.

Każdy, kto mnie zna, wie, jak bardzo cenię sobie sen, dlatego budzenie mnie bladym świtem jest najlepszym sposobem, by zaleźć mi za skórę.

Zrzędząc, idę do drzwi i je otwieram.

– Co, do jasnej cho...

Urywam w połowie zdania, bo na progu widzę Stone'a... który wygląda tak, jakby ktoś zabił mu szczeniaczka.

– Cześć.

Wsuwa dłoń do kieszeni dzinsów.

– Możemy porozmawiać?

Wolałabym już wizytę u dentysty, ale wiem, że nie uniknę konfrontacji.

Robię krok w tył i pokazuję mu, żeby wszedł.

– Chcesz wody...

Nagle mnie całuje i przez moment nie jestem w stanie myśleć.

Odsuwam go delikatnie.

– Stone...

– Nie, pozwól mi to z siebie wyrzucić, zanim stracę na sobą panowanie. – Przeciąga dłonią po włosach. – Kocham cię, Bianco. I to okropne, co ostatnio zaszło między nami. – Przyklęka na jedno kolano. – Ale zrobię wszystko, dosłownie wszystko, żeby to naprawić... żeby naprawić nas.

O rany.

Doceniam to, że przyznał, iż w naszym związku jest coś nie tak, ale nie

jestem gotowa iść do ołtarza.

– Nie jestem gotowa, by wyjść za mąż – wyznaję. – Powinnam powiedzieć ci to wcześniej, ale nie chciałam cię zranić.

A przede wszystkim przyznać, że mówiąc „tak”, popełniłam błąd.

Zwłaszcza po tym, gdy walczyłam zębami i pazurami, by z nim być.

– No to przełożmy ślub – proponuje Stone. – Możemy poczekać, aż będziesz gotowa, a w międzyczasie popracować nad naszym związkiem. Wszystko naprawić.

Czuję dziwny ucisk w piersi. Skoro ślub już nie wchodzi w grę, może mi zaproponować zamknięcie w nieco większej klatce... Ale to nadal będzie klatka.

Postanawiam być z nim całkowicie szczerą, bo na to zasługuje.

– Stone, nie pamiętam dużej części mojego życia, wszystko jest takie zagmatwane...

– Wiem o tym – uderza się w pierś – bo przy tym byłem, nie pamiętasz? To ja byłem przy tobie, gdy próbowałaś się pozbiierać. To ja pomogłem ci poskładać kawałki twojego życia. – Mruży oczy. – Nie on.

Trudno temu zaprzeczyć.

Towarzyszył mi na każdym kroku, wziął pod swoje skrzydła, sprawił, że czułam się bezpieczna i chroniona... a po wypadku bardzo tego potrzebowałam.

Nie jestem jednak pewna, czego chcę teraz. I muszę mu też koniecznie wyjaśnić jedną rzecz.

– Oakley nie ma z tym nic wspólnego. – Z ciężkim sercem oddaję mu pierścionek zaręczynowy. – Przykro mi...

– Nie – wyrzuca z siebie. – Nie rezygnuj z nas. – Przytula głowę do mojego brzucha, po czym patrzy na mnie oczami pełnymi łez. – Nie musimy pobierać się teraz, ale nie kończ tego, Bourne. Potrzebuję cię. – Gdy ciągnie, w moich oczach też wzbierają łzy. – Kurwa, Bianco, mógłbym za ciebie umrzeć. Wyrwać sobie bijące serce i podać ci je na srebrnej tacy, gdybyś tego chciała. – Wsuwa mi z powrotem pierścionek na palec. – Nie rezygnuj ze mnie. Proszę. Nie teraz. Nie, dopóki nie udowodnię, że powinniśmy być

razem... dlaczego zawsze byliśmy tylko my.

O Boże.

Te słowa. I rozpacz w jego oczach. I to, że mimo naszych problemów wciąż mi na nim bardzo zależy.

Wewnętrzny głos mówi mi, by nie kończyć tego, co jest między nami, zanim nie spróbujemy jeszcze raz.

– Dobrze – odpowiadam szeptem.

*

Po zajęciach z psychologii odnajduję Oakleya. Sprząta pustą salę.

– Cześć.

Gdy mnie widzi, lekko się uśmiecha.

– No cześć.

– A więc... – ruszam w jego stronę – pomyślałam, że moglibyśmy pójść dziś wieczorem do kina. Wiesz, chociaż raz porobić coś poza akademikiem.

– Zmęczyłaś się tym, że jestem twoim małym brudnym sekretem? – droczy się ze mną.

Właściwie to się nie myli, wie jednak, że mam swoje powody.

– Bardzo śmieszne.

Spojrzenie jego niebieskich oczu zalewa mnie jak fala.

– Możemy skoczyć do kina. – Przygryza białymi zębami dolną wargę, jakby się nad czymś zastanawiał. – O ile to nie będzie jakiś babski film.

Przewracam oczami i zakładam za ucho kosmyk włosów.

– Dobra. Zero babskich filmów. Możemy pójść na ten nowy film akcji...

Słowa więzną mi w gardle, bo Oakley mruży oczy i poważnieje.

Mrugam zdezorientowana.

– Co się stało?

Zaciska szczęki i wraca do zamiatania.

– Wciąż nosisz pierścionek od niego.

Nagle czuję się obnażona, jakbym stała naga w pokoju pełnym ludzi.

Z trudem wydobywam głos:

– Tak... Ja... Dziś rano Stone przyszedł do mnie do akademika i tak jakby się dogadaliśmy. To znaczy ślub został przełożony, ale... – Urywam, bo bełkoczę jak idiotka.

Oakley zaciska dłonie na kiju od szczotki tak mocno, że bieleją mu kłykcie.

– No to gratuluję.

To oczywiste, że go to nie cieszy.

Nagle omija mnie, jakbym była meblem.

Jego gniew jest tak namacalny... tak intensywny, że niemal czuję jego smak.

– Oakleyu...

Przystaje.

– Zastanowiłem się, dzisiejszy wieczór mi nie pasuje – mówi to i odchodzi.

Zabierając ze sobą część mojego serca.

Rozdział 38

Oakley

Nie powinienem być na nią zły.

Wiedziałem, w co się pakuję, gdy zgodziłem się, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Ale niech to szlag, jestem potwornie wkurwiony.

Nie ma, kurwa, mowy, żeby była z nim.

Ten dupek nie jest dla niej.

Każdy, kto lepiej się przyjrzy, zobaczy, że nie jest z nim tak szczęśliwa, tylko udaje.

– Jeśli chcesz, możesz zrobić sobie teraz przerwę na lunch – mówi mój szef, gdy wkładam mop do wiadra i chowam do szafki. – Wyglądasz, jakbyś jej potrzebował.

Bez słowa zatraskuję szafkę i idę przez kampus.

Gdy zmierzam nad jezioro, kotłuje się we mnie uraza zmieszana z bólem. Rozum mówi mi, żebym uciekał od tego gówna... A serce – żebym o nią walczył. Ponieważ jest tego warta. Ponieważ ją kocham. Ponieważ ona o nas walczyła.

– Lepiej, kurwa, trzymaj się od niej z daleka – warczy ktoś.

Kiedy podnoszę wzrok, okazuje się, że stoję twarzą w twarz z największą szują na tej planecie.

Niestety, wybrał zły dzień na konfrontację ze mną.

– Sugeruję, żebyś odszedł, zanim wyrwę ci tę chuderlawą rękę i walnę cię nią w twoją paskudną gębę.

Kiedy się pochyła, mam ochotę zetrzeć z jego ust ten arogancki uśmiezek.

– Z tego, co wiem, to tu pracujesz, więc sugeruję, żebyś został na swoim miejscu, jeśli nie chcesz stracić roboty.

Jezu Chryste, ale z niego pieprzona cipa.

Jest zbyt przerażony, żeby zbliżyć się do mnie bez wsparcia, bo wie, że spuszczę mu łomot i będzie żałował, że się w ogóle urodził.

Odsuwa się, poprawiając kołnierzyk koszuli.

– Jak już powiedziałem, trzymaj się z daleka od mojej narzeczonej, matole.

– Byłej narzeczonej – przypominam mu. – Nikt ci nie powiedział?

Najeża się, zanim odpowiada:

– A tobie nikt nie powiedział, że wciąż nosi pierścionek ode mnie?

Tu mnie ma.

Ale prędzej umrę, niż okażę, jak bardzo mnie to boli.

– Już niedługo – cedzę.

Robiąc krok do tyłu, Stone rechocze, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaką w życiu słyszał.

– Bianca to mądra dziewczyna. Naprawdę myślisz, że rzuci wszystko, co mamy, żeby być z jakimś ćpunem, którego największym osiągnięciem jest stanowisko woźnego?

W moich żyłach płynie czysta wściekłość i zanim zdolam się powstrzymać, łapię go za gardło.

Zaczyna kasłać i się krztusić, ale ja jeszcze wzmacniam uścisk. Chcę tylko wycisnąć z niego ostatnią kroplę życia i na zawsze mieć ten problem z głowy.

Przysuwam usta do jego ucha, bo chcę, żeby głośno i wyraźnie usłyszał, co chcę mu powiedzieć.

– Może i jestem ćpunem, ale ty nie jesteś nikim więcej, jak tylko wystraszonego chłoptasiem, któremu jeszcze nie wykształciły się jaja. –

Chyba go śmiertelnie przeraziłem, bo ze strachu wytrzeszcza oczy. – I bój się każdej nocy... bo ona nigdy nie spojrzy na ciebie tak, jak patrzy na mnie.

Nigdy.

Ta łasica jest tylko żalonym, marnym dublerem.

To mnie Bianca pokochała najpierw.

– Oakleyu, przestań! – krzyczy ktoś, kto brzmi jak Dylan.

Próbuje wdrzeć się między mnie i Stone’a i nas rozdzielić.

– Oakleyu, uspokój się – błaga.

– Każę cię aresztować – sapie Stone, kiedy rozluźniam uścisk. – Pożegnaj się z wolnością, palancie, po właśnie dostałeś bilet powrotny do więzienia.

Niech to szlag.

Pokazuję mu środkowy palec.

– Możesz mi obciągnąć, ty tchórzliwy skurwysynu!

– Nie tak szybko – mówi Dylan, gdy Stone przykłada telefon do ucha. – Nie zadzwonisz na policję.

– A właśnie, że zadzwonię.

Podchodzę do niego.

– Zrób to, pizdo, gównu mnie to obchodzi. Zanim pojawią się gliny, skopię ci dupę.

Powrót do więzienia będzie do bani, ale nie pozwolę, żeby kurwa, myślał, że ścisnął mi jaja w imadle.

Gdy Dylan kładzie mi rękę na ramieniu, w jej oczach widzę panikę:

– Stone, Oak to moja rodzina – mówi.

Stone zaczyna wciskać guzik połączenia.

– Nie obchodzi mnie to.

Naprawdę żałuję, że nie wyrwałem mu łba jak chwastowi, którym jest.

Dylan wrywa mu komórkę.

– Jeśli to zrobisz, będę wkurzona... a wierz mi, nie chcesz mnie wkurzyć. Bo jeśli będę, wkurzysz tym Jace’a. A oboje dobrze wiemy, co robi Jace, gdy jest wkurzony.

No tak... wysyła ludzi do szpitala. Jak brata Stone’a, tego gnoja Tommy’ego.

Wyjmuje jej telefon z ręki.

– Nieważne – rzuca i ucieka jak mały wystraszony chłopiec.

Dylan kieruje na mnie wściekłe spojrzenie.

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak, Oak? Chcesz wrócić do więzienia?

– To on zaczął.

Unosi brwi.

– Poważnie? Ile ty masz lat? Pięć?

– Ale to prawda – warczę. – Zajmowałem się swoimi sprawami, a on na mnie naskoczył.

Zaczyna masować sobie skronie.

– I w jakiś sposób twoje ręce znalazły się na jego szyi, bo...

– Bo jest pierdoloną, zasraną cipą.

Rozgoryczona Dylan wyrzuca ręce w górę.

– No tak, to wszystko wyjaśnia!

– Dylan, mówię poważnie. Ten łajdak nie może poradzić sobie z tym, że Bianca nie chce za niego wyjść, że odwołała ślub. Myśli, że jak się na mnie rzuci, to wszystko naprawi.

Dylan otwiera i zamyka usta jak ryba.

– Bianca odwołała ślub?

– No. Tak przynajmniej słyszałem.

Wypuszcza głośno powietrze.

– O rany. To znaczy zdecydowanie nie uważam, że źle zrobiła. – Celuje palcem w moją twarz. – Za to ty zrobiłeś źle, bijąc się z nim.

– Skurwiel na to zasłużył.

– Może i tak, ale teraz masz kartotekę i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, to znów być na radarze gliniarzy, bo wsadzą cię do więzienia. – Obejmuje mnie w pasie. – Chodź, postawię ci lunch i pogadamy.

Ruszamy, ale nagle przypominam sobie, co powiedziała w poprzednim tygodniu.

– Dylan?

– Tak?

– Ty naprawdę myślisz, że naprawdę mógłbym pisać piosenki?

– Naprawdę – odpowiada z uśmiechem.

Przetrawiam to przez dobrą minutę.

Nie powinienem przejmować się komentarzem Stone’a, że jestem tylko woźnym.

Ale się przejmuję.

Przez całe życie szedłem po linii najmniejszego oporu. Nigdy nie rozwijałem zainteresowań. I nigdy w siebie nie wierzyłem. Za bardzo się bałem, że wszystko spieprzę.

– A mogłabyś zadzwonić do tego koleśia, Landona?

Rozdział 39

Bianca

Gdy idę do jego mieszkania, moje obcasy stukają na posadzce.

Oakley oczywiście jest na mnie zły, ale zamiast o tym pogadać... unika mnie.

A ja mam już tego dość. Zaciskam pięść i walę w drzwi tak mocno, że aż czuję ból. Gównu mnie obchodzi, że jest wcześniej rano i że dziś ma wolny dzień, bo – do cholery – natychmiast muszę z nim porozmawiać.

Drzwi otwierają się po siódmym uderzeniu.

Muszę sobie przypomnieć, że należy oddychać, bo Oakley ma na sobie tylko spodnie od dresu.

Unosi łyżkę płatków do ust.

– Cześć...

– Obiecałeś! – krzyczę. – Złożyłeś obietnicę, że nigdy mnie nie zostawisz! Ale kiedy po raz pierwszy zrobiłam coś, co ci się nie podoba, wściekłeś się i opuściłeś pokład! – Dźgam palcem powietrze. – To jest, kurwa, nie w porządku, Oakleyu Zelenko! Wiem, że trudno ci przełknąć to, że jestem ze Stone'em, ale nie możesz wściekać się na mnie za to, że podejmuję jakieś decyzje, nie wiedząc, co między nami jest!

Wkłada do ust kolejną łyżkę płatków i przeżuwa, uważnie mi się przyglądając.

– Skończyłaś? – Patrzę na mięśnie jego szyi, które poruszają się, gdy przełyka. – Właśnie chciałem cię zapytać, czy moglibyśmy się dziś spotkać.

Zaciskam pięści.

– No to dlaczego nie zapytałeś?

Zerka na zegarek i i się uśmiecha.

– Bo jest ósma rano w sobotę, a ty nie jesteś rannym ptaszkiem.

Tu mnie ma.

– Och...

Gdy robi krok w moją stronę, oblewa mnie fala gorąca. Widzę w jego spojrzeniu dziki błysk.

– Żeby było jasne, dziecino, mam gdzieś tego twojego chłoptasia – mówi, tak po prostu redukując Stone’a do okrucha na blacie. Już chcę zasugerować, że może byśmy o nim nie rozmawiali, lecz dodaje: – Pozwól, że zanim zaczniemy naszą przygodę, ubiorę się i zaproszę cię na śniadanie.

Nie to, żeby wcześniej tak nie było, ale teraz zyskał moją uwagę.

– Przygoda? Jaka przygoda?

Wraca do jedzenia płatków i puszcza do mnie oko.

– Zobaczysz.

*

Patrzę zdezorientowana na budynek.

Kiedy Oakley powiedział, że dziś czeka mnie przygoda, nie miałam pojęcia, że chodzi mu o coś aż tak... konkretnego.

Nerwowo przestępuję z nogi na nogę, ponieważ pomysł z igłami i tuszem na mojej skórze w ogóle mi nie pasuje.

– Też muszę zrobić sobie tatuaż?

Oakley kręci głową.

– Nie, jesteś tu jako wsparcie moralne.

– Ojej, chcesz, żebym trzymała cię za rączkę? – drwię.

W jego oczach widzę taką udrękę, że kraje mi się serce.

– Zawsze.

To powiedziawszy, otwiera drzwi do studia i wchodzimy do środka.

Patrzę, jak Oakley przybija żółwika z wielkim kołesiem stojącym za ladą.

– Jak leci, stary?

– W porządku. Jeśli jesteś gotowy, to ja też.

Kiedy idziemy do pokoju na zapleczu, moja ciekawość wzrasta.

– Co masz zamiar zrobić?

W jego oczach znów pojawia się tajemniczy błysk.

– Zobaczysz.

Siada w wielkim czarnym fotelu, a ja na drugim, naprzeciwko niego.

Tatuażysta zaś się przygotowuje i po chwili słyszę bzyczenie igły.

Gdy orientuję się, że zaczyna robić Oakleyowi tatuaż na palcach, mrugam zadziwiona.

– Masz zamiar wytatuować sobie palce?

Nie oceniam go, ale palce to chyba najgorsze miejsce na tatuaż.

Kręci głową, jakby to nie było nic wielkiego.

Ale to jest coś wielkiego. Coś, co zostanie na skórze Oakleya przez całe życie.

– Dlaczego to robisz?

– Bo chcę – odpowiada z kamienną twarzą.

Czując, że muszę go chronić, rzucam tatuażyście ostrzegawcze spojrzenie.

– Lepiej tego nie spieprz.

Koleś wytrzeszcza oczy.

– Sorry, ale kim ona jest?

Oakley wybucha śmiechem.

– To moja...

– Bianca – przerywam mu. – Jestem jego Bianką i twoim najgorszym koszmarem, bo jeśli spierdolisz mu tatuaż, wpakuję ci obcas w tyłek.

Oakley i facet wymieniają rozbawione spojrzenia, po czym ten drugi wraca do pracy.

Przechadzając się po studiu, oglądam szkice wiszące na ścianach. Są w wielu różnych stylach, niektóre wesołe i barwne, inne ciemne i mroczne.

Chociaż igły mnie przerażają, skłamałabym, gdybym powiedziała, że pomysł zrobienia sobie tatuażu nie jest intrygujący.

Dociera do mnie, że jeśli bardzo tego chcę... to mogę to zrobić.

Wziąć życie za jaja i mieć z niego trochę przyjemności.

– Też chcę tatuaż.

Oakley w ogóle nie wygląda na zaskoczonego moimi słowami.

Tatuażysta wybucha śmiechem i mówi:

– Jane z recepcji robi naprawdę zabójcze tatuaże, więc jeśli chcesz, to chyba dziś ma wolną chwilę.

Nie odpowiadam mu, tylko idę poszukać Jane.

*

– Nie boli tak bardzo, jak sądziłam – rzucam przez ramię. – To nie dziwne?

– Ależ skąd – zapewnia Jane. – Wielu osobom skrzydła podcina strach przed nieznanym. – Milczy przez moment. – Za minutę kończymy. Wyszło niesamowicie.

Napotykam spojrzenie Oakleya, który siedzi w drugim końcu pokoju.

Jego tatuaż został ukończony kilka minut temu, ale nie mogę go zobaczyć, bo sama jestem tatuowana.

– Gotowe! – oznajmia śpiewnie Jane.

Zaczynam żałować, że zrobiłam sobie tatuaż na łopatce, bo nie mogę go zobaczyć.

Jane, widząc moje wysiłki, wybucha śmiechem.

– Zaczekaj, dam ci lustro.

Po chwili ustawia lustro za mną, podczas gdy ja drugie trzymam przed sobą.

O cholera.

W moich oczach wzbierają łzy, bo to jest dokładnie to, czego chciałam.

Jace, Cole i Dylan kilka lat temu z myślą o Liamie wytatuowali sobie motyle i ja też chciałam mieć taki tatuaż.

Problem w tym, że życie Liama się zakończyło, zanim miał możliwość stać się motylem.

Nawet nie zauważam, że płaczę. Oakley podchodzi do mnie, sadza mnie sobie na kolanach i zamyka w ramionach. Nie mówi, że wszystko będzie dobrze, i nie nawija gadki, że teraz mój brat jest w lepszym miejscu.

– On nigdy nie będzie motylem – szlocham, gdy mnie kołysze.

– Gąsienice też są fajne – szepcze z ustami przy moich włosach. – Te skurczybyki wiszą sobie do góry nogami, mają tysiąc mięśni i żadnych kości.

Patrzę na niego zdziwiona, skąd on, kurde, to wie?

– Kiedy mi się nudzi, czytam Wikipedię – wyjaśnia, zanim zdążę zadać pytanie.

Parskam śmiechem.

– Nie wiem, jak ty to robisz.

Poważnieje.

– Co robię?

Zarzucam mu rękę na szyję i mocno ściskam.

– Potrafisz sprawić, że czuję się lepiej, chociaż nikomu na świecie się to nie udaje.

Palcem rysuje na moich plecach małe kółka.

– Mogę to samo powiedzieć o tobie, dziecino.

Nagle coś do mnie dociera.

– Pokaż rękę.

Poprawiam się na jego kolanach i patrzę w dół.

O nie. To w ogóle nie jest fajne.

Na siedmiu palcach ma wytatuowanych pięć dużych liter układających się w słowa *back in a*, a na małym coś, co wygląda na roślinę doniczkową.

Przykładam dłoń do czoła i głośno jęczę.

– Oakleyu, to nie ma żadnego sensu.

– Oczywiście, że ma – protestuje, wskazując kolejno każdy z palców. – *Back in a...* – prostuje mały palec z doniczką i unosi brwi, otumaniony.

Może powinnam skłamać i powiedzieć, że to niesamowite, ale nie mogłam tego zrobić.

– To głupie – stwierdzam, zeskakując z jego kolan. – Zawołajmy tego kolesia, żeby mógł to naprawić.

– Jest idealnie. – Oakley wstaje. – Miałem coś, co kochałem najbardziej na świecie.

Wyrywa mi się ciche westchnienie.

– Trawkę?

Robi smutną minę i odpowiada, patrząc mi w oczy.

– To, że nie mogę tego mieć, nie oznacza, że mniej to kocham.

Rozdział 40

Bianca

Kiedyś...

Leżymy w łóżku i tworzymy plątaninę spoconych ciał i wymiętej pościeli. Podkreślona klimatyzacja szumi, a my w upalnej końcówce lata walczymy o oddech.

Komórka Oakleya dzwoni już chyba dziesiąty raz w ciągu trzydziestu minut, lecz ją ignoruje.

Przytulam się do niego i przesuwam palcami po jego piersi.

– Twój ulubiony kolor to pomarańczowy.

W jego oczach błyska rozbawienie.

– To ci jakoś przeszkadza?

– Nie, tylko zastanawiam się dlaczego.

Większość facetów lubi niebieski, czerwony albo czarny... a Oakley jak zwykle jest wyjątkiem.

Zastanawia się nad tym przez chwilę, po czym wkłada jointa do ust i się zaciąga.

– Bo mieni się niepowtarzalnym światłem.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo uwielbiam sposób, w jaki pracuje jego mózg.

– Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty, Oakleyu Zelenko.

Coś mi mówi, że mogłabym przemierzyć cały świat i to by się nie zmieniło.

Patrzy na mnie i lekko się uśmiecha.

– To dobrze czy źle?

Uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Cudownie!

Gasi jointa i zamyka mnie w ramionach.

– A ty?

– Co ja?

Zanurza nos w zagłębieniu mojej szyi.

– Dlaczego najbardziej lubisz fioletowy?

– Bo różowy jest kurewsko jaskrawy.

Chciałabym powiedzieć coś głębokiego i mądrego, ale tylko to udało mi się wymyślić.

Chichocze, po czym wsysa delikatną skórę mojej szyi... zostawiając znak. Moje sutki niemal pękają, instynktownie rozsuwam nogi, wciągając powietrze, kiedy czuję, jak twardnieje między nimi.

Tak blisko, a zarazem tak daleko.

Zamykam z drzeniem oczy i jęczę, kiedy jego zęby drapią mi skórę, zsuwając się coraz niżej. Uwielbiam, jak mnie naznacza... przypominając, jakie święstwa robiliśmy i jak bardzo jestem od niego uzależniona.

– Ja lubię różowy. – Wkłada głowę między moje nogi, rozchyła cipkę palcami i delikatnie całuje. – Szczególnie ten. – Przesuwa po mnie spojrzeniem, a jego język wślizguje się we mnie i pieści łechtaczkę. – Jest kurewsko ładny.

O rany... Czuję takie podniecenie, że silny wiatr mógłby mnie wysłać prosto do krainy orgazmów.

– Oakle...

Przerywa mi dzwonek jego komórki.

– Do cholery, kto tak wydzwania?

Zirytowany, sięga po telefon leżący na nocnej szafce.

– Nie wiem. – Gdy patrzy na ekran, rzędzie mu mina. – O cholera.

– Co się stało?

Siada na łóżku.

– To Hayley. – Zanim zdołam powiedzieć choć słowo, wciska zielony guzik i przykłada telefon do ucha.

– Co tam?

Nie muszę mówić, że jestem wkurzona. Nie miałam pojęcia, że nadal z nią rozmawia. Aż trzęsę się ze złości.

– Teraz jestem zajęty, wpadnę do ciebie później. – Ściąga brwi. – Wiem, mała, ale wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę mu cię tknąć.

Muszę bardzo się starać, żeby nie wyrwać mu komórki i jej nie rozwalić.

Gdy kończy rozmowę, pytam wściekła:

– Ciągłe się z nią zadajesz?

– Nie zadaję się, ale teraz ma gówniany czas – wzdycha. – Pokłóciła się z koleśkiem, z którym chodziła, a on straszył, że ją pobije.

Akurat. A ja jestem dawno zaginioną królową pieprzonej Saby.

Nakrywam się kołdrą i piorunuję Oakleya wzrokiem.

– A ty oczywiście jej wierzysz? Gdybyś zapomniał, Hayley to ta sama dziewczyna, która nakłamała na mój temat.

I nie mam wątpliwości, że zrobi wszystko, by znów zatopić w nim pazury.

Chryste, to żadna niespodzianka, że tak się zachowuje. Wszyscy wiedzą, że Oakley mięknie, gdy widzi damy w opałach.

Po prostu nie może im nie pomóc.

– Wiem – odpowiada, masując sobie kark – i cholernie mi się to nie podoba, ale jeśli jej nie pomogę, stanie się coś złego... – Wzrusza ramionami. – To, co zrobiła, było złe, nie jest osobą, za jaką ją uważałem, ale nie toleruję skurwysynów podnoszących rękę na kobiety.

Zirytowana masuję sobie skronie.

Uwielbiam jego wielkie serce i to, że zawsze wszystkich wspiera... nawet gdy na to nie zasługują.

Ale Hayley nienawidzę.

– Rozumiem, lecz to nie znaczy, że musisz odgrywać jej wybawcę. Powiedz, żeby zadzwoniła na policję.

– Policja nie potraktuje Hayley poważnie, bo właściwie jeszcze nic się nie

stało.

Mam na końcu języka, że może nie powinien traktować tej dziewczyny poważnie, bo jest kłamczuchą, lecz komórka znów dzwoni.

Z frustracji aż ściska mnie w gardle.

– Przysięgam na Boga, że jeśli to znowu ona...

– To Loki – prycha Oak, zanim odbiera. – Co jest? – Zaciska szczęki. – Cziluję z moją dziewczyną. O co chodzi?

Mam ochotę piszczeć. „Moją dziewczyną”!

– Jaką przysługę? – Patrzą zdezorientowana, jak podchodzi do komody i wyjmuje z niej podkoszulek. – Santa Creek? Kurde, stary, to dwie godziny jazdy. – Ściągając brwi, bierze dżinsy i bokserki. – Dobra. Wezmę szybki prysznic i jadę. – Gdy na mnie spogląda, w jego spojrzeniu irytacja miesza się z tęsknotą. – Masz rację, jesteś moim pieprzonym dłużnikiem – prycha i się rozłącza.

– Muszę pojechać do Santa Creek.

Szybko zdaje sobie sprawę, że ta przejażdżka oznacza handel narkotykami.

– Jeśli chcesz, mogę jechać z tobą. – Siadam na łóżku. – Może mogłabym prowadzić?

– Kurde, nie. – Bierze mnie pod brodę. – Nie chcę, żebyś zbliżała się do tego gówna. – Całuje mnie w usta. – Przywiozę nam kolację.

Gdy zaczyna się ode mnie odsuwać, kładę dłoń na jego policzku.

– To okropne, że wciąż pracujesz dla Lokiego.

Nie chodzi tylko o to, że Oakley może wpakować się w kłopoty. Kontakt z narkotykami musi być dla niego torturą.

Tak dobrze sobie radzi i nie chcę, żeby się potknął.

– Nie mam wyboru – mówi, pisząc SMS-a. – Potrzebuję pieniędzy.

– Ja mam do dyspozycji mnóstwo pieniędzy. – Unoszę brwi i zsuwam kołdrę, odsłaniając piersi. – Jeśli mi obiecasz, że będziesz robił językiem to, co tak uwielbiam, bez problemu się nimi z tobą podzielę.

Patrzy na mnie półprzymkniętymi oczami.

– Dzięki za propozycję, ale to, co robię językiem, jest na koszt firmy. – Bierze mnie w ramiona i klepie po tyłku. – Ale to, co mogę robić fiutem... – drzę, gdy obejmuje mnie w talii i przesuwa zębami po moim karku – będzie kosztowało, dzieciно.

– Podaj cenę – szepczę, ponieważ oddam wszystko, byle tego doświadczyć.

Oakley opada z jękiem na łóżko.

– Kurwa, Bianco, nie kuś mnie. – Spojrzenie, jakie mi posyła, stopiłoby lodowiec. – Jeśli zostanę z tobą w łóżku choć chwilę dłużej, twoje dziewictwo zniknie szybciej niż koka, którą sprzedam tym bogatym kolesiom imprezującym na jachcie.

Już chcę go zapytać, dlaczego utrata dziewictwa akurat z nim miałyby być taka zła, ale idzie do łazienki.

Kiedy po chwili słyszę, że odkręca prysznic, czuję ukłucie rozczarowania.

Przysięgam, że czasem trzymanie się go przypomina trzymanie się chmury.

Zastanawiam się, czy ubrać się i iść do domu, jednak dostrzegam na łóżku jego komórkę.

Udaje mi się przysunąć ją bliżej, zanim się zablokuje.

Bez zastanowienia klikam na numer Hayley i piszę SMS-a:

OAKLEY: Spotkajmy się o 21.00 w parku, to pogadamy.

Odpowiedź zajmuje Hayley sekundę.

HAYLEY: Będę tam.

A po niej szybko nadchodzi kolejna.

HAYLEY: Jak zwykle mogę liczyć tylko na ciebie. Jesteś moim rycerzem w lśniącej zbroi.

Zgrzytam zębami, gdy przychodzi jeszcze jeden SMS.

HAYLEY: Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Przewracam oczami i szybko wszystko kasuję.

Po czym dołączam do mojego mężczyzny pod prysznicem.

*

Widok miny Hayley, gdy wysiadam z samochodu, jest bezcenny.

– Przepraszam, spodziewałaś się kogoś innego? – drwię, podchodząc do ławki, na której siedzi.

Mruży oczy.

– Co ty tu robisz?

Opieram ręce na biodrach.

– Posłuchaj, wyjaśnię ci to w bardzo prosty sposób. Oakley i ja jesteśmy ze sobą i jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, zostawisz go, kurwa, w spokoju i przestaniesz zasypywać jego telefon swoimi żalnymi kłamstewkami.

Wstaje z ławki, krzyżując ręce na piersi.

– A jeśli nie, to co?

Ponieważ ta suka wie, że jej ojciec jest odpowiedzialny za śmierć mojej matki, nie ma sensu owijać w bawełnę.

– To nie tylko powiem wszystkim, że twój ojciec wykorzystywał jedną z pacjentek, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby odebrano mu prawo wykonywania zawodu... ale jeszcze poinformuję twoją mamę, że jest fałszywym gnojem. – Uśmiecham się szeroko. – Och, i jeszcze udostępnię film, na którym robisz takie rzeczy, że obłeśne staruchy przez lata będą przy nim tarmosić swoje żalnosne małe kutasy.

Hayley nie wygląda, jakby choć trochę przejęła się moimi groźbami.

– Nie zrobisz tego, bo będziesz musiała przyznać przed wszystkimi, że twoja matka była ześwirowaną dziwką... jak jej córka.

Łapię ją za gardło tak szybko, że obie jesteśmy tym zaskoczone.

– Powtórz to – warczę, zacieśniając uścisk. – No powtórz, kurwa.

– Zrób to – chrypi Hayley. – Zakończ moje cierpienie.

Przez moment rozważam, czy spełnić jej prośbę, lecz szybko sobie

uświadamiam, że ukrycie jej ciała tam, gdzie nikt go nie znajdzie, wymaga strategii i planowania, a szczerze mówiąc, ona nie jest warta ani mojego wysiłku, ani potencjalnej odsiadki.

Puszczam ją niechętnie.

– Jak, do cholery, możesz bronić takiego człowieka jak on?

To nie jest pytanie retoryczne. Jestem naprawdę ciekawa, jak można kochać kogoś takiego jak jej ojciec.

– Nie bronię go – mówi, masując czerwoną plamę na szyi, a na jej twarzy pojawia się smutek. – Jestem po prostu dobra w ukrywaniu jego sekretów.

Nie jestem pewna, co to może znaczyć, lecz przygnębienie w jej oczach sprawia, że czuję ukłucie w piersi.

– Nie rozumiem, o co...

– Oczywiście, że nie – wypluwa z siebie. – Możesz uważać się za szczęściarę.

Moja matka powtarzała mi, że mam intuicję. I teraz mój szósty zmysł podsuwa mi straszną myśl. Niewypowiedzianą, odrażającą myśl, która sprawia, że czuję mdłości.

– Hayley – z trudem wypowiadam słowa – czy on...

– Dlaczego cię to obchodzi? – prychna. – Ach, nie, nie obchodzi, chcesz tylko mieć chorą przyjemność powiedzenia wszystkim, że mój tatuś każdej nocy wślizguje się do mojego łóżka.

W mojej piersi rozlewa się paskudne uczucie. Wiedziałam, że jej ojciec robił okropne rzeczy mojej mamie, swojej żonie... ale był gorszy, niż mogłam sobie wyobrazić.

– Nikomu nie powiem – szepczę i mam gonitwę myśli. – Ale uważam, że ty zdecydowanie powinnaś. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

Nie jestem jej największą fanką, lecz jeśli potrzebuje kogoś, kto będzie ją wspierał, mogę zapomnieć o wszystkim, co mi zrobiła.

Cholera, pomogę jej przez to przejść.

– Nie.

– Czemu?

Nie mogę pojąć, dlaczego chce milczeć. No, ale ja nigdy nie byłam molestowana.

Zawsze sądziłam, że moje życie jest tak popieprzone, jak to tylko możliwe, ale okazuje się, że może być gorzej. O wiele gorzej.

Wypuszczając z drzeniem powietrze, ociera rękawem błyszczące od łez oczy.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale on nadal będzie moim ojcem. – Odwraca wzrok, jakby wstydziła się słów, które ma wypowiedzieć. – I w głębi duszy wciąż go kocham. Mimo tego, co mi zrobił, i bólu, jaki to wywołało.

Rozumiem ją lepiej, niż sądzi.

– Wiem.

Zapada ciężkie milczenie i mam wrażenie, że zanim Hayley się odzywa, mijają całe godziny.

– Bianco, proszę, nie mów nikomu, co mi zrobił. Nigdy nikomu o tym nie...

– Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna, ale naprawdę uważam, że powinnaś z kimś porozmawiać.

Lekko kiwa głową.

– W przyszłym roku kończę szkołę. Kiedy dostanę dobrą pracę i będę mogła sama się utrzymać, nie będę go już potrzebowała. – Zamyka oczy i wzdycha. – Będę wolna.

Mimo całej wrogości, jaką żywię do Hayley, chcę tego dla niej.

Wyjmuję kluczyki z torebki.

– Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

To powiedziawszy, ruszam w swoją stronę.

– Bianco! – woła.

Zatrzymuję się.

– Tak?

– Nigdy nie odpuszczę sobie Oakleya.

Znów czuję wrogość.

Odwracam się do niej i uśmiecham złośliwie.
– Niech wygra najlepsza.

Rozdział 41

Bianca

Chodzę po swoim pokoju i czuję się tak źle, że muszę bardzo się starać, żeby nie zwymiotować.

Mam nadzieję, że to wszystko było tylko sennym majakiem... ale nie było.

To była rzeczywistość. Jej rzeczywistość. Hayley przeszła przez niewyobrażalny koszmar. Koszmar, jakiego nikt by nie zniósł. Przez niego.

A najgorsze jest to, że nigdy nie stała się wolna. Ponieważ nie żyje.

Łapię się za brzuch i wstrząsa mną kolejna fala mdłości. Już chcę biec do łazienki, lecz powstrzymuje mnie pukanie do drzwi.

Szybko wpuszczam Sawyer i Dylan.

Nie mogę powiedzieć moim braciom, co się stało, ponieważ poinformowanie ich o romansie naszej mamy byłoby okrutne. Nie mogę też powiedzieć Oakleyowi, bo był zbyt blisko z Hayley i wiem, że i tak czuje się wszystkiemu winien.

Nie mogę również powiedzieć Stone'owi, ponieważ jest bardzo zajęty pracą i studiami.

Gdyby Hayley nadal żyła, byłabym silna i dochowywała tajemnicy tak długo, jak byłoby to konieczne... lecz jej nie ma.

I wiem, że jeśli czegoś z tym nie zrobię, z czasem ta wiedza mnie zabije.

Dlatego zostały mi Dylan i Sawyer. Im mogę się zwierzyć.

Mam nadzieję, że usiądziemy i obmyślimy coś w rodzaju planu, jak wywalczyć sprawiedliwość dla Hayley, ponieważ ona sama już o siebie walczyć nie może.

Muszę jednak zdradzić Dylan i Sawyer coś, o czym nikt nie wie.

Chyba że liczyć tego gnoja Marka Younga.

– Co się dzieje? – chce wiedzieć Sawyer.

– Przez telefon naprawdę świrowałaś – dodaje Dylan.

Wskazuję łóżko.

– Siadajcie. – Gdy to robią, zaczynam: – Musicie dać mi słowo, że to, co powiem, nigdy nie wyjdzie poza ten pokój. Choćby moi bracia prosili, błagali albo grozili, że z wami zerwą. Przysięgnijcie, że im tego, kurwa, nie powtórzycie.

Wytrzeszczają na mnie oczy.

– Dobrze, ale zaczynasz mnie przerażać.

Dylan kiwa głową.

– Mnie też.

To, co czują, jest niczym w porównaniu z tym, czego doświadczą, gdy poznają prawdę.

– Przysięgnijcie, że nie puścicie pary z ust.

Wymieniają nerwowe spojrzenia i kiwają głowami.

Ponieważ nie mogę wypowiedzieć tego wszystkiego na głos, napisałam list, a w nim wszystko, o czym muszą się dowiedzieć.

Biorę go z komody i im podaję.

– Przeczytajcie to.

Sawyer drżącymi palcami rozkłada kartkę i obie zabierają się do czytania.

Po kilku sekundach słyszę pierwsze westchnienie. Sawyer patrzy na mnie oczami pełnymi łez.

– Twoja mama... wypadek... ona...

– Czytajcie – ponaglam je.

Ponieważ będzie jeszcze gorzej.

Dylan rozdziawia usta.

– Twoja mama miała romans? – Kręci głową. – Ale Jace powiedział, że romans miał wasz tata.

– Czytajcie – powtarzam, a serce podchodzi mi do gardła.

Sawyer przykłada dłoń do ust.

– O mój Boże...

Dylan łapie się za brzuch.

– Kurwa mać, niedobrze mi.

Kiedy kończą, zabieram im list, idę do łazienki i palę go w umywalce. Gdy wracam, widzę, że Sawyer się modli, a Dylan siedzi z głową opartą na rękach.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć – szepcze.

Sawyer chce to jakoś skomentować, ale wybucha płaczem.

A ja? Ja próbuję znaleźć sposób, jak przestać czuć, ale nie potrafię.

– Torturowałam dziewczynę, która latami była torturowana przez własnego ojca. – Wstrząsa mną dreszcz. – Jestem sobą tak zniesmaczona, że mam ochotę wyszorować sobie duszę wybielaczem, a potem się podpalić.

Cholera, właśnie na to zasłużyłam.

Zanim Sawyer się odzywa, mija cała minuta:

– Nie wiedziałas. – Otwieram usta, by zaprotestować, lecz ona dodaje: – To, co wyprawiał, odkryłaś już po fakcie.

– Ale to mnie nie usprawiedliwia – odpowiadam drwiąco.

Żadna nie protestuje.

Siadam na podłodze i przyciągam kolana do piersi.

– Muszę sprawić, że za to zapłacisz. – Przepętnia mnie obrzydzenie. – Dla niej.

Dylan obgryza paznokcie.

– Nie chcę być pesymistką, ale niewiele możemy zrobić.

Sawyer przytakuje.

– Tak. To znaczy, gdyby Hayley wciąż tu była, mogłybyśmy ją wspierać i nalegać, żeby poszła na policję... ale jej nie ma.

Gdy to do mnie dociera, znów czuję mdłości.

– On w swoim gabinecie przyjmuje też dzieci.

Skąd wiadomo, że nie robi im tego samego? Może zrobić to każdemu, kto

wydaje mu się łatwym celem.

Bo tak właśnie postępują takie odrażające dupki jak on. Najpierw oczarowują, potem manipulują, aż na koniec łamią.

– Jezu, to jest, kurwa, chore! – krzyczy Dylan.

Dolna warga Sawyer drży.

– Więc to oznacza, że aby go złapać, musi być kolejna ofiara?

Zrywam się na równe nogi, bo już nie mogę tego znieść.

– Muszę coś zrobić. – Znów zaczynam chodzić po pokoju. – Coś, co sprawi, że zapłaci, ale żeby świat nie dowiedział się o sekrecie Hayley.

Sawyer i Dylan wymieniają dziwne spojrzenia.

– Nie – syczy Sawyer – nie zrobimy tego.

Dylan się z nią zgadza.

– Masz rację, nie możemy.

Zainteresowały mnie.

– Może wyjaśnicie to przyjaciółce?

Dylan zaczyna się wiercić.

– Nie wiesz o tym, że w liceum ja i Sawyer wymyśliłyśmy, że uwiode Tommy'ego, żeby wydusić z niego, co zrobił Liamowi. Nagrałam go, żeby Jace mógł tego posłuchać, ale koniec końców tego nie usłyszał.

Dobrze to wymyśliły.

– To mogłoby zadziałać.

Patrzą na mnie jak na dziwoląga.

– Ale co?

– No więc – w mojej głowie zaczyna układać się plan – bardzo wątpię, że wyzna, co zrobił swojej córce, żebym mogła mieć to na taśmie, ale mogę go uwieść, a potem... no wiecie, zgłosić wszystko na policję.

Dylan mruga zdezorientowana.

– Ale co dokładnie?

– Gwałt, molestowanie seksualne... a czy to, kurwa, ważne? Ten łajdak zasłużył na najsurowszą karę.

– Dobra, ale przede wszystkim to bardzo niebezpieczne... – mówi Dylan, wstając.

– Ale ty coś takiego zrobiłaś – zauważam.

– Tommy miał ograniczone możliwości, bo leżał w szpitalu ze złamaną nogą. – Spogląda na Sawyer. – Nawet gdyby chciał, nic by mi nie zrobił. Poza tym Sawyer czekała na korytarzu, na wypadek gdyby coś poszło nie tak.

– No to wy możecie czekać przed jego gabinetem. Jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, wkroczycie do akcji.

Sawyer pociera skronie.

– W ogóle mi się to nie podoba.

– No dobra – wyrzucam w górę ręce – nie jesteście mi potrzebne. Mogę zrobić to sama.

– Nie zrobisz tego sama – protestuje Dylan.

Sawyer się nadyma.

– W ogóle tego nie zrobisz.

– Już postanowiłam, czy wam się podoba, czy nie.

To najlepsze rozwiązanie.

Czy on się na to nabierze? Pewnie nie. Ale wiem, że jeżeli chociaż nie spróbuję, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Tak, to źle udawać ofiarę, gdy się nią nie jest, ale prawdziwa ofiara została pozbawiona głosu.

Będę więc jej głosem.

Biorąc pod uwagę to, że w przeszłości wyczyniałam różne popierdolone rzeczy, mogę zrobić i to.

Sawyer wstaje z łóżka.

– Okej, załóżmy, że to zrobisz i doniesiesz na niego na policję. Co potem?

Przygryzam dolną wargę i sama się nad tym zastanawiam.

– Nie wiem. Będzie miał kłopoty.

– W najlepszym wypadku. Ale zanim w ogóle do tego dojdzie, policja dokładnie cię przesłucha. Może odbędzie się długo ciągnący się proces, który

bez wątpienia będzie dla ciebie psychicznie wyczerpujący.

Ma cholerną rację, ale to teraz nieistotne. Jestem gotowa zapłacić taką cenę za sprawiedliwość.

– Będę się martwiła, gdy już do tego dojdzie.

Dylan wzdycha ciężko.

– Jesteś pewna, Bianco? Ponieważ kiedy to zrobisz... nie będzie już odwrotu.

Patrzę im w oczy.

– Jestem pewna.

Robię to dla Hayley.

Rozdział 42

Bianca

– Byłam taka zagubiona i zdezorientowana – wyznaję, patrząc gnojowi w oczy. – Taka bezbronna... wie pan? Nie mam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić. – Dokładam do pieca: – Pomimo tego, co się stało, wiem, że moja mama panu ufała... więc uznałam, że będzie pan najlepszą osobą, której mogę się zwierzyć.

Mark pociera podbródek, widzę, że mnie ocenia.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to wszystko było dla ciebie trudne.

Czuję mdłości.

– To samo mogę powiedzieć o panu.

Próbuje udawać szczerzy smutek, lecz mu się to nie udaje. Ponieważ jest pierdolonym socjopatą.

– No więc... – Urywa. – Po prostu staram się jakoś żyć z dnia na dzień.

Muszę się powstrzymywać, żeby nie wyrwać mu z ręki długopisu i nie wbić mu go w tętnicę szyjną.

Rozsuwam nieco nogi i patrzę, jak jego oczy śledzą każdy mój ruch.

– Dziękuję, że znalazł pan czas, by się ze mną spotkać. Nie miałam do kogo pójść. Byłam taka samotna. – Rzucam mu zbolące spojrzenie. – Naprawdę to doceniam.

Spuszczając wzrok, wstaję, idę do drzwi, lecz się zatrzymuję.

Przygryzam dolną wargę i udaję, że się waham.

– Doktorze Young?

– Słucham?

– Czy mogłabym... czy myśli pan, że mogłabym pana uściskać? – Moje

usta rozciągają się w słodkim uśmiechu. – Żeby zakopać topór wojenny?

Gdy się otrząsa, jego brwi strzelają niemal pod sufit.

– Oczywiście.

Gdy podchodzi do mnie i mnie obejmuje, zółć podchodzi mi do gardła.

Zbliża się część, której nienawidzę. Podła część.

Już chcę stchórzyć, przypominam sobie jednak, że robię to dla Hayley.

Otaczam dłonią jego szyję i go całuję... Zmuszam mój umysł, by był gdzie indziej, więc właściwie o tym nie myślę.

Tak jak Hayley za każdym razem, gdy ją molestował.

Nagle zastyga.

Nie takiej reakcji się spodziewałam.

– O mój Boże! – Udając zakłopotanie, robię krok w tył. – Przepraszam, nie wiem, co ja sobie myślałam...

Niemal nie jestem w stanie mówić, gdy zbliża się do mnie i popycha mnie na drzwi.

Co za ohyda.

Sięgam do kieszeni i włączam nagrywanie w telefonie.

Kiedy jest dla mnie jasne, że to, co się dzieje, mu się podoba, zatrzymuję się.

– Przepraszam – wycieram usta wierzchem dłoni – ale nie mogę.

No dalej, dupku!

Odwracam się, by uciec, lecz on łapie mnie za ramię.

– Nie lubię, gdy ktoś się ze mną drażni.

– Odwal się ode mnie! – krzyczę, gdy się odsuwa. – Panie Young, to boli! Proszę, niech pan przestanie! – Rzucam się na niego i orzę mu paznokciami twarz. – Odczep się!

Zaszokowany, otwiera usta, a ja przez chwilę czuję się okropnie.

Ale przypominam sobie, co zrobił Hayley i mojej mamie.

Zasługuje na to, by ktoś zrujnował mu życie, tak jak on zrujnował życie im.

Gównu mnie obchodzi, co powiedzą ludzie.

Szybko kopię go w jaja i wypadam z gabinetu. W poczekalni podbiegają do mnie Sawyer i Dylan.

– Nic ci nie jest? – pyta Sawyer.

Dylan skanuje wzrokiem każdy centymetr mojej twarzy.

– Zranił cię?

– Nie – odpowiadam, gdy ruszamy do wyjścia. – To dziwne, ale on właściwie przestał i wyglądał na zaskoczonego.

Kiedy jesteśmy przy vanie Sawyer, dociera do mnie, że potrzebujemy więcej dowodów.

Patrzę na Dylan.

– Musisz mnie uderzyć.

Mruga, zdziwiona.

– Słucham?

– Musisz mnie uderzyć, żebym miała więcej dowodów.

Dylan kręci głową.

– Zwariowałaś? Nie uderzę cię, Bianco.

Gdy spoglądam na Sawyer, ta unosi rękę.

– Ja też nie.

Jęczę zirytowana.

– Dylan, kiedyś cię nienawidziłam. Dosłownie życzyłam ci śmierci, żebym mogła nasikać na twój grób. Nie przypomniałam sobie wszystkiego, ale coś mi mówi, że nie byłam dla ciebie miła i zamieniłam twoje życie w piekło. Więc na pewno kilka razy miałaś ochotę mnie walnąć...

Jej pięść leci w stronę mojego policzka. Cios jest mocny.

– Jezu, Dylan – sapie Sawyer. – Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Dylan wzrusza niewinnie ramionami.

– Przecież prosiła.

Ma rację, prosiłam.

Ale kto by pomyślał, że dziewczyna może mieć taki mocny lewy

sierpowy?

Pocieram pulsujący policzek.

– To powinno wystarczyć – mówię, wsiadając do vana. – Jedźmy na komisariat.

Rozdział 43

Bianca

Zanim zadali mi wszystkie możliwe pytania i wreszcie mnie puścili, minęła chyba cała wieczność.

Nie jestem pewna, co stanie się z Markiem, ale chyba odbiorą mu prawo wykonywania zawodu, skoro umówiłam się na wizytę i zostałam zarejestrowana jako pacjentka.

Czy tak wygląda sprawiedliwość?

Nawet nie jest zbliżona do tego, na co zasługuje Hayley, ale lepsze to niż nic.

Coś sobie uświadomiłam.

Trzymałam w sekrecie to, co zrobiła mama, ponieważ sądziłam, że ją chronię... a skończyło się na tym, że mnie to niszczyło.

Może już czas, żebym przestała żyć w kokonie i dopuściła do siebie ludzi. Jedyne sposoby, by to zrobić, to zacząć być szczerą wobec tych, których kocham. Pozwolić im do mnie dotrzeć.

Nakładam korektor na siniaki, żeby Oakley na mój widok nie zaczął świrować, i zamykam kosmetyczkę.

Gdy pukam do drzwi mieszkania Oakleya, trzęsą mi się ręce. Nie chcę, żeby się dowiedział o Hayley czy o tym, że moja matka miała romans z jej ojcem, uważam jednak, że nie mogę tego przed nim ukrywać.

Otwiera po trzecim uderzeniu.

– Cześć.

– Cześć – nabieram powietrza – mogę wejść? Musimy porozmawiać...

– Przywieźli jedzenie? – pyta jakaś kobieta.

Po chwili pojawia się w polu widzenia. Jest nieco starsza od niego

i bardzo ładna. Bardzo ładna i bardzo blond.

Oblewa mnie zimny pot.

– Nie wiedziałam, że masz towarzystwo. – Z walącym sercem zataczam się do tyłu. – Porozmawiamy później.

Oakley zaczyna coś mówić, lecz nie daję mu szansy skończyć, ponieważ fala bólu, jaka mnie zalewa, jest tak gwałtowna, że rozpadam się na milion kawałków.

Czuję się jak idiotka. Jak cholerna idiotka.

No ale niby dlaczego Oakley nie może być z inną kobietą? Przecież nie jesteśmy razem.

Jak moglibyśmy być? Mam... – Nic ci nie jest? – odzywa się ktoś głosem Stone'a.

Jestem tak zagubiona, że nie zdaję sobie sprawy, że idę po schodach do jego mieszkania.

– Ja... – Kręcę głową, niezdolna do myślenia o niczym innym, jak tylko o tym, że Oakley jest w mieszkaniu z kobietą i Bóg wie co tam robią.

– Przez cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić – mówi Stone, wpuszczając mnie do środka. – Gdzie byłaś?

Czuję taki ból, że nie mogę oddychać.

– Z Sawyer i Dylan.

Bierze mnie pod brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Co się stało?

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie. Jestem odrętwiała. Bo myślę o Oakleyu z inną dziewczyną... dziewczyną, która nie jest mną. Mam wrażenie, że umieram, bo zadano mi tysiąc ran.

Gdy Stone próbuje mnie objąć, odpycham go.

– Muszę iść.

Rozdział 44

Bianca

Kiedyś...

Gdy idę do tego podejrzanego baru, serce podchodzi mi do gardła. Przerzucam przez ramię świeżo ułożone włosy, otwieram drzwi i prawie natychmiast w nos uderza mnie stęchły zapach papierosowego dymu.

W drugim końcu baru stoi stół do bilardu, a na ścianie wisi tarcza do darta. Jak na zawołanie, mała grupka facetów wyglądających na motocyklistów rzucająca strzałkami wybucha radością.

Gdy kroczę przez prawie pusty lokal, nikt nawet nie mrugnie okiem ani nie prosi mnie o dowód.

Jest tak ciemno, że nie od razu zauważam Oakleya, lecz gdy widzę, jak za barem nalewa jakiemuś starszemu mężczyźnie drinka, moje serce aż podskakuje.

Zdesperowana Hayley w końcu powiedziała mu, że napisałam do niej z jego telefonu, żeby się spotkać.

Nie muszę dodawać, że byłam wkurzona.

I właśnie dlatego tu jestem. Nie znoszę się z nim kłócić.

Ale jeszcze gorsze jest to, że myśli, iż go zdradziłam. Muszę go więc przeprosić i naprawić to, co jest między nami.

Otwieram usta, by go przywołać, lecz podchodzi do niego jakaś kobieta.

Jest może trochę po czterdziestce, ma długie blond włosy i długie nogi. A także zdecydowanie za mocny makijaż i za kuse ciuchy, bo jej cycki – które sterczą, bo bez wątpienia nosi push-up – wyskakują z podkoszulka i za chwilę dadzą wszystkim darmowy występ.

Suka wygląda tandetnie... jest typem kobiety, którą facet zabiera do

domu, kiedy wypije o jednego za dużo i rozpaczliwie potrzebuje bzykania.

Innymi słowy, dokładnie w typie Oakleya.

Gdy patrzę, jak bezwstydnie z nim flirtuje, zarzuca mu rękę na szyję, żeby przysunął się bliżej, i szepcze mu do ucha słodkie słówka, a on się uśmiecha, zaciskam pięści tak mocno, że wbijam paznokcie w dłonie.

Pięści dłonią jego brzuch, a Oakley nie wykonuje najmniejszego ruchu, by ją odepchnąć, a mnie aż skręca.

Po tym, jak dobrze się ze sobą czują, wnioskuje, że musieli się pieprzyć już kilka razy.

W moich oczach wzbierają łzy, ale staram się nie płakać. Nie tutaj.

Boże, czuję się jak idiotka. Pierdolona idiotka.

Sądziłam, że ze sobą chodzimy. Cholera, myślałam, że jesteśmy parą.

Ależ byłam durna, przecież Oakley nigdy nie powiedział, że jestem jego dziewczyną. Gdy zaczęliśmy się spotykać, jasno dał mi do zrozumienia, że to przelotna sprawa i koniec lata będzie też naszym końcem.

Tylko że ja nie chciałam mu uwierzyć.

– Ciężka noc? – pyta głęboki głos.

Odwracam głowę i na stołku barowym obok mnie siada jakiś koleś. Wygląda na motocyklistę, ma na sobie biały podkoszulek, skórzaną kamizelkę i dzinsy.

– Można tak powiedzieć – mamroczę.

Zastanawiam się, czy wziąć torebkę i pójść do domu, lecz on mówi:

– Jesteś zbyt piękna, by być zdenerwowana, kochanie. Pozwól, że postawię ci drinka i coś poradzę na twoje problemy.

Już chcę go spławić... lecz dociera do mnie, że mogę zagrać w grę Oakleya.

Może i wyjdę z tej przygody ze złamanym sercem, ale niech mnie szlag, jeśli przedtem nie odpłacę mu pięknym za nadobne.

Szybko oceniam chłopaka: starannie ostrzyżone ciemne włosy, ciepłe brązowe oczy, niechlujna krótka broda. Jest dobrze po dwudziestce, a raczej tuż po trzydziestce. Nie jest tak wysoki jak Oakley, lecz nie niski. Ma

niebrzydką twarz, cholera, w odpowiednim świetle mógłby uchodzić za przystojnego.

Nada się.

Posyłam mu słodki uśmiech.

– Pewnie. Zamówię...

– Niczego nie zamówi – warczy Oakley, piorunując wzrokiem faceta obok mnie. – Ma tylko osiemnaście lat.

Koleś wytrzeszcza oczy, lecz ja pochylam się w jego stronę i mrużę:

– Osiemnastolatki są legalne...

Koleś opuszcza wzrok na mój biust i się uśmiecha.

– W takim razie może zamówimy dla mojej nowej znajomej colę? – Odrywa ode mnie wzrok i patrzy na Oakleya. – A ja wezmę jeszcze jedno piwo.

Oakley sapie gniewnie, gdy napełnia szklankę piwem, i przez moment wydaje mi się, że zamierza wylać mu je na głowę.

– Bianco, co ty tu, do cholery, robisz?

Ignorując ukłucie w piersi, uśmiecham się do niego szeroko:

– Byłam w pobliżu.

Wyraźnie zmieszany, koleś patrzy to na mnie, to na Oakleya.

– Znacie się?

Oakley mruży oczy i podaje mi szklankę coli.

– Tak, to moja...

– Sąsiadka. – Przesuwam palcem po brzegu szklanki i skupiam się na gościu siedzącym obok mnie. – Oakley wynajmuje domek dla gości na tyłach domu mojego taty.

Facet gwizdże.

– Domek dla gości. Brzmi fajnie.

– Bo jest fajny. – Zsuwam but i dotykam stopą jego łydki. – Musisz kiedyś go zobaczyć. Tata wyjechał służbowo, więc będziemy mieli to miejsce tylko dla siebie.

Widzę, że jest zaintrygowany.

– Ach tak?

Kątem oka dostrzegam, jak Oakley zaciska szczękę.

– Mam na imię Bianca. – Wyciągam rękę i przesuвам językiem po dolnej wardze. – A imię, jakim będę cię nazwała, to...

Kolesiowi niemal opada szczęka, gdy ściska moją rękę.

– Ranger. – Pochyliła się. – Zawsze jesteś taka hop do przodu?

Upijam duży łyk coli.

– Tylko w obecności czegoś, czego chcę. – Przygryzam usta. – Co byś powiedział na to, gdybyśmy skończyli tę gadkę szmatkę i poszli do łazienki się pieprzyć?

– O cholera – mamrocze, wstając. – Nie wiem, jakie demony cię dręczą, kochanie, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby je dziś przegonić.

To powiedziawszy, kieruje się do toalety.

Chcę do niego dołączyć, lecz Oakley łapie mnie za nadgarstek.

– Bianco...

Jego głos jest niemal dziki, jednak nie może się równać z mrocznym błyskiem w jego oczach.

Muszę pamiętać o tym, by oddychać, bo jeśli spojrzenie mogłoby zabijać, jestem pewna, że już nie miałabym pulsu.

– Jeśli to zrobisz... to z nami, kurwa, koniec.

Rzucam mu ostre spojrzenie.

– Skończyliśmy ze sobą w chwili, gdy tu weszłam i przyłapałam cię na flirtowaniu z tą szmatą, którą pieprzysz za moimi plecami. – Próbuje coś powiedzieć, lecz wyrywam rękę. – Miłej reszty lata, dupku.

Starając się nie załamać, idę do łazienki.

*

– Mam dla ciebie propozycję – mówię do Rangera, zamykając za sobą drzwi łazienki.

Facet jest wyraźnie zdezorientowany.

Szczególnie w chwili, gdy wyjmuję z torebki mały zwitek banknotów.

– Jaką propozycję?

– Jeśli zostaniesz tu ze mną przez dziesięć minut i powiesz wszystkim w barze, że mnie posuwałeś, dam ci trzysta dolarów.

Spogląda na mnie niepewnie.

– Dlaczego?

– Ponieważ mój demon to barman, który pieprzył za moimi plecami inną kobietę, a ja nie jestem typem dziewczyny, która puszcza takie gówno płazem. Sprawiam, że winowajcy cierpią.

Przez chwilę przygląda się uważnie mojej twarzy. Nie ma pojęcia, co widzi, lecz jego rysy łagodnieją.

– Kochanie, mogę ci obiecać, że jeśli koleś pozwoli odejść komuś takiemu jak ty, będzie cierpiał o wiele bardziej. – Wskazuje brodą pieniądze. – Zatrzymaj je, pomogę ci za *free*.

Już chcę mu podziękować za to, że jest taki miły, lecz czuję wibracje telefonu. SMS.

OAKLEY: Kobieta, którą ze mną widziałaś, to żona właściciela baru, a starszy gość przy barze to mój szef. I tak, Janet lezie z łapami, ale nigdy jej nie pieprzyłem. Następnym razem powiedziałbym ci, żebyś nie wyciągała pochopnych wniosków, ale to, kurwa, nieważne, bo z nami koniec.

Z każdym słowem, które czytam, robię się coraz bardziej blada. Gdy kończę, żołądek skręca mi się tak, że aż boli.

Jak powiedział ktoś mądry, jeśli grasz w głupie gry, wygrywasz głupie nagrody.

Choć jeśli chodzi o mnie, nie wygrałam niczego. Tylko wszystko straciłam.

– Nic nikomu nie mów! – krzyczę i wybiegam z łazienki.

Szybko obrzucam wzrokiem bar, lecz Oakleya ani śladu.

Zapominając o dumie, podchodzę do kobiety, z którą przedtem nie

flirtował.

– Czy wie pani, gdzie jest Oakley?

– Minęliście się, złotko. Powiedział, że źle się czuje, i wyszedł kilka minut temu.

Cholera.

Pędzę do drzwi. Gdy nie widzę na parkingu jego samochodu, oblatuje mnie strach.

Wyławiam z torebki komórkę, przykładam ją do ucha i czuję obezwładniającą bezsilność.

Odzywa się poczta głosowa.

– Nie, nie, nie... – mamroczę, gdy wybieram numer po raz drugi.

Oakley jest jak piasek przelatujący mi przez palce. I nie mogę winić nikogo, tylko siebie, ponieważ pozwoliłam, by zawładnęła mną zazdrość i zniszczyła to, co miałam.

Kiedy znów łączę się z pocztą głosową, zamiera mi serce.

– Tak mi przykro – szepczę.

Tak cholernie przykro.

Rozdział 45

Bianca

– Jesteś zdenerwowana – zauważa Oakley, gdy otwieram drzwi.

To tyle, jeśli chodzi o zachowanie obojętnego wyrazu twarzy.

– Pieprzyłeś ją?

Robi mi się gorąco. Jego milczenie jest ogłuszające.

Już chcę zatrzaskać mu drzwi przed nosem, lecz on blokuje je stopą.

– A jeśli tak, przeszkadzałoby ci to?

Patrzę na niego lodowato.

– Wal się.

Moja odpowiedź sprawia, że na jego ustach pojawia się uśmiešek zadowolenia.

– Rozumiem, że tak.

Ogarnia mnie irytacja zmieszana z bólem.

– Idź sobie.

Robi krok w moją stronę, a moje serce szaleje.

– Oboje wiemy, że nie tego tak naprawdę chcesz. – Kolejny krok. – Chyba że zamieniłaś się w tchórza.

Nie znoszę tego, że zawsze umie nazwać moje gówniane problemy po imieniu. I tego, że zmusza mnie, bym się z nimi zmierzyła, choć nie jestem na to gotowa.

– Mam chłopaka.

Na jego twarzy maluje się wzburzenie.

– Masz wymówkę, dzieciно. Bardzo wygodną, gdy tylko za bardzo się do siebie zbliżamy.

Nie wiem, co mam o tym myśleć... jego słowa sprawiają, że kręci mi się w głowie, bo jest w nich tyle prawdy.

Ale nie chcę, żeby o tym wiedział.

– Nie masz cholernego pojęcia, o czym mówisz.

– Ależ mam. – Pochyla się, a jego głos jest ostry i chrapliwy. – Ponieważ cię znam, Bianco Covington. – Bierze mnie pod brodę. – Mówimy sekretnym językiem, którego nikt inny nie rozumie, i czujemy do siebie coś, co dla reszty świata nie ma sensu... lecz dla nas tak.

Gdy łapię go za koszulkę i do siebie przyciągam, moje serce wali jak oszalałe.

To okropne, że ma rację. To okropne, że czuję do niego to, co czuję, a przez to moje życie jest tak skomplikowane.

A co jest najokropniejsze? Że potrafi wedrzeć się do mojego wnętrza i mnie złamać... Ponieważ kocham go tak, jak nikogo w życiu nie kochałam. W sposób, w jaki nigdy nikogo nie pokocham. I żeby to sobie uświadomić, nie potrzebuję wspomnień. Potrzebuję jego.

Gdy podnoszę wzrok na Oakleya, po moich policzkach płyną łzy.

– Pieprzyłeś ją?

Muszę to wiedzieć.

– Nie. – W jego głosie słyszę mroczną nutę. – Ale może powinienem.

Jego słowa są jak policzek.

Wyraz mojej twarzy musiał mu zdradzić, co czuję po tym oświadczeniu, ponieważ dodaje:

– Nie jestem ci winien żadnych wyjaśnień, ale poznałem ją na mityngu. Powiedziałem, żeby wpadła, bo mówiła, że ma trudny czas i musi z kimś pogadać. Zamówiłem jakieś jedzenie i rozmawialiśmy. To wszystko.

Szukam w jego oczach dowodów na to, że kłamie, lecz niczego nie znajduję.

– To wszystko?

Rysy jego twarzy nieco łagodnieją, jakby wiedział, jak bolesna jest dla mnie ta rozmowa.

– Tak.

Najwyraźniej, widząc go z tą kobietą, wyciągnęłam pochopne wnioski...

Tak jak kiedyś.

Zapada cisza i jedynym dźwiękiem, jaki słyszę, jest szalone bicie mojego serca.

– Kiedy do mnie przyszedł, powiedziałaś, że musimy porozmawiać – odzywa się Oakley po kilku minutach. – O co chodziło?

W mojej piersi rozlewa się smutek, bo wiem, że to, co mam mu do powiedzenia, nie będzie dla niego łatwe.

Wskazuję łóżko.

– Powinieneś usiąść.

Nie siada.

– Co się dzieje?

Oddycham głęboko, zbierając się na odwagę.

Napisanie listu to jedno, a powiedzenie tego na głos to zupełnie co innego.

– Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że moja mama popełniła samobójstwo?

Kiwa poważnie głową.

– Nie powiedziałam ci jednak, że tuż przed tym rozmawiała z kimś przez telefon. Była bardzo zdenerwowana, krzyczała, że go kocha i że obiecał jej, że się pobiorą i będą razem.

Dokładnie widzę moment, w którym to do niego dociera.

– Więc twoja mama miała romans? – Przeciera dłonią twarz. – Chryste, tak mi przykro...

Unoszę rękę, uciszając go.

– Jest coś więcej. – Znów wskazuję łóżko. – Uwierz mi, powinieneś usiąść. – Gdy to robi, ciągnę: – Oczywiście nigdy nikomu nie powiedziałam, co usłyszałam przed wypadkiem. Cholera, dopóki nie dorosłam, nawet tego nie rozumiałam. Liam coś podejrzewał, ale ja nie... – Urywam.

– ...nie chciałaś w to uwierzyć – kończy za mnie Oakley.

– No właśnie. Tata i ona mieli jakieś problemy, ale sądziłam, że się kochają. Nigdy nie pomyślałabym, że mama mogłaby go zdradzić. –

Krzyżuję ręce na piersi. – W każdym razie miałam czternaście lat i uznałam, że mam dość niewiedzy, więc trochę pokopałam. Znalazłam jej starą komórkę, była ukryta w pudełku w szafie, i sprawdziłam ostatni numer, na który dzwoniła. – Obręcz wokół mojej piersi się zaciska. – Okazało się, że to był jej psychiatra, doktor Young.

Przez chwilę patrzy na mnie z niedowierzaniem, po czym spuszcza głowę.

– Niech to szlag.

– Wiem... ale... Oakleyu? – Czekam, aż na mnie spojrzy, i ciągnę: – Jest jeszcze coś. Żadna z tych rzeczy nie jest dobra, ale musisz pozwolić mi to z siebie wyrzucić.

Mimo widocznej troski malującej się na twarzy, kiwa głową.

– Dobrze.

– Przez jakiś czas nikomu o tym nie mówiłam, bo nie wiedziałam, co z tym zrobić. Ale kiedy skończyłam szesnaście lat, postanowiłam wziąć go na cel.

Oakley unosi brwi.

– Niby jak?

– Szantażowałam go. Oczywiście nie potrzebo wałam pieniędzy, ale nie chciałam, żeby on je miał... więc zmuszałam go do wypisywania czeków na duże sumy w zamian za to, że nie powiem jego żonie i córce, że miał romans.

To było stosunkowo łatwe, ponieważ mój ojciec nigdy nie sprawdzał stanu konta, które dla mnie założył.

– A potem wpłacałam je na różne cele dobroczynne.

Co w żadnym razie mnie nie tłumaczy.

Oakley chrapliwie wypuszcza powietrze.

– Jezu Chryste, Bianco...

– Wiem.

Unosi głowę.

– Powinnaś przyjść do mnie. Moglibyśmy wymyślić lepszy sposób...

– Nienawidziłaś mnie – przypominam mu.

Spojrzenie jego niebieskich oczu twardnieje.

– Kurwa, nie nienawidziłem cię, nigdy.

No cóż, ale po tym, co mu powiem, pewnie znienawidzi.

– Szantażowałam nie tylko doktora Younga – szepczę. – Moim celem stała się też Hayley.

Wydaje gardłowy gniewny pomruk.

– Do kurwy nędzy – wstaje – te filmy.

Kiwam z zakłopotaniem głową.

Jego wściekłość jest niemal namacalna.

– Na miłość boską, Bianco!

– Wiem, że to było złe. Chciałabym, żeby nigdy się nie wydarzyło.

I nie ma znaczenia, że ich nie upubliczniłam. Liczą się intencje. Gdyby wykonała jeden niewłaściwy ruch, zrujnowałabym jej życie. Życie, które już zrujnował on.

– Jest coś jeszcze gorszego – chrypię i mam wrażenie, że ściany tego pokoju się pochylają. – Pamiętasz tamten wieczór, kiedy ukradłam ci komórkę i spotkałam się z Hayley?

– Tak. – Oakley robi ponurą minę. – Co zrobiłaś?

– Nic. – Patrzę w podłogę, bo nie mogę spojrzeć mu w oczy. – Ale dowiedziałam się, że Hayley celowo karmiła cię kłamstwami na mój temat... i wiedziała, że jej ojciec miał romans z moją mamą.

– Nie – kręci głową – Hayley i ja byliśmy blisko, nawet po tym, gdy zerwaliśmy, pozostaliśmy przyjaciółmi. Poza tym wiedziała, że Jace i Cole są dla mnie jak bracia, więc jeśli widziałyby, że jej ojciec miał romans z waszą matką, toby mi o tym powiedziała.

– Nie, nie powiedziałyby.

– Kurwa, zrobiłyby to – warczy Oakley.

– Nie, ponieważ strzegła sekretów swojego ojca – wyrzucam z siebie.

– Co to, do cholery, znaczy?

Zaczynam chodzić po pokoju.

– Tamtej nocy coś mi wyznała. Coś straszego.

– Co takiego?

Zatrzymuję się i odwracam twarzą do niego.

– Jej ojciec ją molestował.

Oakley wygląda tak, jakbym wyrwała mu serce z piersi i je podeptała.

– O nie... – Robi duży krok w tył, sprawiając wrażenie, że chce znaleźć się tak daleko ode mnie, jak to możliwe. – Powiedziałyby mi. Wiedziała, że mi może powiedzieć wszystko. – Zaciska pięści, a na jego twarzy widzę cały wachlarz emocji. – Jezu, kurwa, Chryste.

Robię krok do przodu, lecz to sprawia tylko, że jeszcze bardziej się cofa.

– Oakleyu...

Zanim zdążę go powstrzymać, jest już za drzwiami.

Rozdział 46

Bianca

Walę w jego drzwi.

– Oakleyu, wpuść mnie!

Wiem, że jest w domu, ponieważ widziałam na parkingu jego motor.

– Proszę cię! Nawet nie musisz ze mną rozmawiać, tylko mnie wpuść, żebym mogła z tobą być! – Przyciskam czoło do drewnianych drzwi. – Nie każ mi błagać! – Jestem zdesperowana, więc próbuję jeszcze raz: – Do jasnej cholery! Jeśli kiedykolwiek ci na mnie, kurwa, zależało...

Wreszcie drzwi się otwierają.

Oakley wygląda na tak przygnębionego, że kraje mi się serce. W tym momencie na stoliku do kawy dostrzegam butelkę Jacka Daniel'sa.

Kurwa.

Wiedziałam, że trudno mu będzie słuchać o tym, co stało się Hayley, lecz nawet przez myśl mi nie przeszło, że może przez to wrócić do nałogu.

– Kiedy pierwszy raz uprawialiśmy seks, byłem nawalony – mówi głęboko zatopiony w myślach. – Nawet tego nie pamiętam. Pamiętam tylko, że powiedziała, że to był jej pierwszy raz. – Siada na kanapie. – A kiedy powiedziała mi, że mnie kocha... wpadłem w panikę. – Zamyka oczy. – Ponieważ nie mogłem zapomnieć, jak była do niczego w łóżku, i chciałem to zakończyć, zanim jeszcze bardziej się do mnie przywiąże.

Wiem, jak bardzo żal i poczucie winy mogą zżerać człowieka od środka, i chcę tylko ukoić jego ból.

Próbuję go dotknąć, lecz się odsuwa.

– Oakleyu...

– A teraz ona nie żyje. – Sięga po butelkę. – Przeze mnie.

Kładę rękę na jego dłoni.

– Picie niczego nie naprawi.

– Masz rację, ale pomoże mi odpłynąć, żebym nie czuł tego pieprzonego gówna.

– Nie możesz być nawalony przez całe życie – zauważam. – Prędeż czy później wytrzeźwiejesz... a ból wciąż z tobą będzie – wzdycham ciężko. – Tak jak ludzie, którzy cię kochają. – Kładę rękę na jego policzku. – Więc zanim wypijesz pierwszy kieliszek i zaprzepaścisz wszystko, na co tak ciężko pracowałeś... zaufaj mi, dasz radę to pokonać.

Ponieważ cię kocham, Oakleyu, a to oznacza, że nigdy nie będziesz musiał walczyć ze swoimi demonami sam.

Będę walczyła razem z nim, dla niego i nawet wbrew jego woli.

Bez względu na wszystko.

*

Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, Oakley wciąż wpatruje się w nieotwartą butelkę whiskey stojącą na stoliku.

W końcu napisałam SMS-a do Dylan i poprosiłam, żeby tu przyszła... z tatą Oakleya.

Uznałam, że im większe będzie miał teraz wsparcie, tym lepiej.

Jego ojciec nie wygląda na zadowolonego, gdy widzi mnie w progu.

– Co tu się dzieje? – pyta, kołysząc w ramionach zaspaną C.J. – Dylan powiedziała, że muszę natychmiast tu przyjść.

Jak na zawołanie na schodach pojawia się Dylan.

– Stało się coś złego? – pyta.

Wychodzę na klatkę schodową, zamykam za sobą drzwi i wyjaśniam szeptem:

– Oakley siedzi w środku z butelką whiskey.

– Co? – syczy Dylan.

Rozczarowanie pana Zelenki niemal wisi w powietrzu.

– Niech to szlag.

– Nie otworzył jej... jeszcze. Ale usłyszał coś naprawdę złego i trudno mu to przetrwać.

Pan Zelenka obrzuca mnie spojrzeniem.

– Co takiego?

Ponieważ być może potrzebny mi będzie prawnik, postanawiam, że mogę mu zaufać.

Teraz jednak nie czas na takie rzeczy.

– Później wam powiem. – Otwieram drzwi. – Teraz skupmy się na Oakleyu.

Gdy wchodzimy do mieszkania, Oakley posyła mi wściekłe spojrzenie.

– Ściągnęłaś mojego tatę. – Przenosi wzrok na Dylan. – I ją.

Nie zwracam uwagi na jego wrogość, bo wiem, że dobrze zrobiłam.

– Tak, ściągnęłam ich. – Siadam obok niego na kanapie. – Ponieważ wszyscy cię kochamy i zostaniemy tu z tobą tak długo, jak długo będziesz nas potrzebował.

Dylan zajmuje miejsce po jego drugiej stronie.

– No właśnie. – Ściska ramię Oakleya. – Nie pozbędziesz się mnie, dupku. Jestem jak hemoroidy, nigdy nie zniknę.

Słyszając tę uroczą metaforę, Oakley prychnął.

Jego tata rozkłada się na podłodze koc, na którym C.J. może spać, lecz ona budzi się w chwili, gdy ją na nim kładzie.

Rozgląda się po pokoju zaspanymi oczkami i zatrzymuje wzrok na bracie.

– Oj-oj.

Oakley topi się jak masło na słońcu i po chwili zamyka ją w swoich ramionach.

– Cześć. Co robisz, smarkulo, zamiast spać?

Mała chichocze, lecz ojcu Oakleya nie jest do śmiechu.

– Rzuciłem wszystko i do ciebie przyjechałem.

Oakley zaciska szczękę.

– Nie musiałeś.

Ojciec patrzy mu w oczy.

– Musiałem.

Na szczęście C.J. rozładowuje napięcie, łapiąc Oakleya za policzek i plując mu w twarz malinami.

– Oj-oj kocham.

O tak.

My wszyscy też.

*

Gdy Dylan i pan Zelenka wychodzą, jest prawie druga w nocy.

Próbując opanować ziewanie, wylewam Jacka Daniel'sa do zlewu.

Oakley dołącza do mnie w kuchni.

– Wiesz, co jest dziwne?

Wyrzucam pustą butelkę do śmieci.

– Nawet nie wiem, jak to jest delektować się jednym kieliszkiem alkoholu. Słyszę, że ludzie mówią o tym jak o czymś normalnym. – Opiera się o blat. –

Ja zawsze musiałem wszystkiego nadużyć, żeby się zgłuszyć – wzdycha ciężko. – Jeden kieliszek szybko prowadził do dziesięciu, to prowadziło do kilku kresek koki, a potem do łykania pigułek. Ale nie sądziłem, że jestem uzależniony tak jak moja mama... Myślałem, że mam to gównem pod kontrolą.

– Patrzy mi w oczy. – Ale nie mam, bo to kontroluje mnie. Nadal.

– To dlatego, że jesteś chory.

– Mam nadzieję, że nie.

Mówię mu okrutną prawdę:

– Może nie ma na to lekarstwa, ale sobie z tym poradzisz, musisz tylko bardzo tego chcieć. Walczyć o trzeźwość i postawić to w życiu na pierwszym miejscu. I otaczać się ludźmi, których cię kochają i wspierają.

– Masz na myśli ludzi, których ciągle rozczarowuję, bo wiecznie daję dupy?

– Dzisiaj nikogo nie rozczarowałeś.

Wszyscy poczuliśmy ulgę. Bo dawny Oakley by się poddał. I chociaż

mógł ulec pokusie... to tego nie zrobił.

Zamiast przejść na ciemną stronę, dopuścił mnie do siebie. Tak jak ja jego.

Pewnego razu zbudowałam wokół siebie mur, żeby trzymać ludzi z daleka. Teraz jednak zdałam sobie sprawę, że te same mury oddzielają mnie od szczęścia. Sprawiają, że nie jestem w stanie zaufać ludziom i ich kochać. Włączając w to moją rodzinę.

Zawsze będę kochała moją mamę i pragnęła, by tu była... ale jestem już zmęczona strzeżeniem jej sekretów.

Chcę być wolna.

Rozdział 47

Bianca

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę tu czekał – mówi Oakley, kiedy zatrzymujemy się przed moim domem.

– Wiem. – Przyciskając policzek do jego pleców, otaczam go ramionami i ściskam, chłonąc jak gąbka siłę, jaką mi daje. – Dziękuję.

Gdy patrzę na podjazd i dostrzegam samochód taty stojący obok niebieskiego lexusa Jace'a, z nerwów pocą mi się dłonie.

Wszyscy są w domu i na mnie czekają. I nie mają pojęcia, jaką bombę zamierzam na nich zrzucić.

Gdy zsiadam z motoru, trzęsą mi się nogi. Przez moment rozważam, czy poprosić Oakleya, by odwiózł mnie do akademika. Lecz tego nie robię.

Gdy dzwoni moja komórka, wydaję z siebie jęk. Stone przez cały rano zasypuje mnie SMS-ami, chociaż powiedziałam mu, że jestem zajęta, bo uczę się do sprawdzianu.

Pewnie powinnam mu się przyznać, co zamierzam zrobić, ale zadawałby mnóstwo pytań. Powiem mu, gdy już porozmawiam z rodziną.

Już chcę odrzucić połączenie, lecz uświadamiam sobie, że to nie Stone.

Nie rozpoznaję numeru.

– Halo?

– Czy mogę rozmawiać z Biancą Covington? – pyta głęboki głos.

– To ja.

– Dzień dobry, tu detektyw Pollard z sekcji specjalnej. Dzwonię, żeby przekazać pani informacje na temat pani sprawy.

Jestem zaskoczona, ponieważ uprzedzono mnie, że zanim zostaną zebrane dowody i wszystko pójdzie w ruch, minie trochę czasu.

– Och, nie sądziłam, że to będzie tak szybko.

Detektyw odchrząkuje.

– No cóż, niestety sprawa zostanie zamknięta.

Czuję przypływ złości.

– Co, do cholery, ma pan na myśli, mówiąc, że sprawa zostanie zamknięta...

– Późno w nocy doktor Young został zamordowany.

Kręci mi się w głowie, nie mogę oddychać.

– Chwileczkę... co? Zamordowany? Przez kogo?

Widzę, jak Oakley cały się spina.

– Kto został zamordowany?

Szybko unoszę rękę, by go uciszyć, bo zanim mu powiem, sama muszę się dowiedzieć, co się wydarzyło.

Słyszę, jak detektyw nabiera głośno powietrza, po czym wyjaśnia:

– Nie mogę ujawnić szczegółów, ale nasz wydział prowadził śledztwo dotyczące innej ofiary i jej ojciec postanowił wziąć sprawy we własne ręce.

Niech. To. Szlag. Zatkalo mnie.

– Ja... O rany...

– Mimo że sprawa zostanie zamknięta, jeśli potrzebuje pani porady lub chce z kimś porozmawiać...

– Nie – odpowiadam szybko. – Ale bardzo dziękuję. – Nie mogę zaprzeczyć, że jestem bardzo ciekawa, kto sprawił, że tego gnoja dopadła karma. – Wie pan, kto go zabił?

– Tak, aresztowaliśmy kogoś.

Gdy staje się jasne, że nie zamierza mi powiedzieć, kto to taki, dziękuję mu za telefon i się rozłączam.

I patrzę na Oakleya.

Wieczorem w końcu powiedziałam mu o moim planie pogrążenia ojca Hayley, ale najwyraźniej sprawa sama się rozwiązała.

– Ktoś zabił Marka.

Wytrzeszcza niebieskie oczy.

– Ja pierdolę!

– No raczej.

Włączam wyszukiwarkę w telefonie. Jeśli policja kogoś aresztowała, jest szansa, że lokalna gazeta podała jakieś informacje na ten temat.

Gdy klikam na pierwszy artykuł i widzę policyjne zdjęcie mężczyzny, zamiera mi serce.

Rozpoznaję go.

To tata Angeliki.

O Boże...

Emocje są tak silne, że zmuszam się do oddychania, żeby nie zemdleć.

Dałam jej bransoletkę i powiedziałam, że musi być silna. Ale pojawił się ten potwór i odebrał jej całą siłę.

Oakley zsiada z motoru i do mnie podbiega.

– Co...

– Czy twój tata bierze sprawy pro bono? – udaje mi się wykrztusić.

Nie muszę mówić, że Oakley jest zdezorientowany jak cholera.

– Właściwie nie. A dlaczego pytasz?

Unoszę rękę z telefonem.

– Ta mała dziewczynka... Angelica. Jej tata... zabił Marka, bo...

Nie jestem w stanie wykrztusić słowa.

Na szczęście nie muszę.

Oakley zaczyna gładzić mnie po plecach.

– Zadzwoń do niego. – Zamyka mnie w mocnym uścisku i całuje w czubek głowy. – Jestem pewny, że tata weźmie tę sprawę. – Zanurza nos w moich włosach i głośno wciąga powietrze. – Może powinienem zabrać cię do domu? To chyba dla ciebie za dużo.

– Nie – odpowiadam pospiesznie, bo jeśli teraz tam nie wejdem, nie zerwę tego wielkiego plastra z rany i nie stanę się wolna, to stracę odwagę. – Muszę to zrobić.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową.

– Tak, jestem pewna.

Przyciąga mnie do siebie i znów zamyka w uścisku.

– Jeśli będziesz miała dość, będę tu, dziecino.

Wiem.

Gdy idę do domu, nogi mam jak z waty.

Wchodzę do kuchni. Tata, Nadia, Jace i Cole siedzą przy stole.

Poprosiłam Dylan i Sawyer, by dołączyły do nas później, bo jestem pewna, że moi bracia będą ich potrzebowali. Teraz jednak chcę, żebyśmy byli tylko my.

Spoglądam na Nadie.

– Chciałabym porozmawiać z moimi braćmi i tatą.

Wszyscy spoglądają na siebie skonfundowani, jednak nikt nie protestuje. Nadia też.

Całuje mojego tatę w policzek i wstaje.

Kiedy mnie mija, biorę ją za rękę.

– Nie odchodź za daleko, dobrze? – Uśmiecham się do niej ciepło. – Będzie cię potem potrzebował.

Kiwa lekko głową i ściska moją rękę.

– Dobrze.

I wychodzi. Teraz jesteśmy tylko ja i moja rodzina. Oraz wszystko to, co przed nimi ukrywałam.

Rozdział 48

Bianca

– Nawet nie wiem, co powiedzieć – odzywa się Cole. – Wciąż mam nadzieję, że to tylko zły sen.

Jace mamrocze przekleństwa i zanim ktoś zdoła go powstrzymać, bierze szklankę i rzuca nią o ścianę.

– Pierdolić ją.

Podskakuję na krześle.

– Jace...

– Nie. – Zwraca na mnie wściekłe spojrzenie. – O mało cię nie zabiła. I Liama. – Zamyka oczy i się wzdryga. – Zawsze przy niej byłem. Robiłem, co chciała. Kiedy nie mogła wstać z łóżka, zajmowałem się domem. – Patrzy na tatę. – Wierzyłem we wszystko, co mówiła... a ona zdradzała tatę i próbowała zabić swoje dzieci, zanim sama ze sobą skończyła.

– Była chora – chrypi tata. – Jace, wasza mama bardzo was kochała. – Na jego twarzy maluje się smutek, spuszcza głowę. – Bardzo kochała was wszystkich. Byliście jej życiem. – Sięga przez stół i bierze mnie za rękę. – Kochanie, szkoda, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej. Mógłbym zapisać się na terapię...

Cole prychnie.

– Akurat, zobacz, jak terapia podziałała na mamę i Liama.

– To nie terapia stanowiła problem – zauważam. – Problemem było to, że doktor Young to gnój. – Oddycham ciężko i odwracam wzrok. – I to, że zmuszałam Liama, żeby pilnował tajemnic mamy, kiedy on chciał o wszystkim komuś powiedzieć.

I będę musiała z tym żyć. Nigdy sobie nie wybaczę tego błędu. Bo to ja kazałam mu być twardym i odpornym. I żeby nikogo do siebie nie

dopuszczał... By milczał, gdy było naprawdę źle. I w końcu to milczenie doprowadziło do jego śmierci.

Cole ściska moje ramię.

– Nie rób tego, Bianco. Byłaś tylko małą dziewczynką, myślałaś, że chronisz mamę... była twoją idolką. – Uderza się w pierś. – Jeśli ktokolwiek jest winny śmierci Liama, to ja, dobrze to wiecie. Tamtej nocy próbował ze mną porozmawiać, a ja mu, kurwa, nie pozwoliłem. Jego śmierć to jest mój krzyż, nie twój.

Tata uderza pięścią w stół.

– Do jasnej cholery, przestańcie się obwiniać! Liam i wasza mama byli chorzy! Kiedy dostrzegłem pierwsze oznaki, powinienem pomóc Liamowi, ale tego nie zrobiłem. Na pomysł o pójściu do lekarza wpadał w szal, a ja odpuszczałem, bo za bardzo pochłaniała mnie moja własna rozpacz, żebym mógł się pozbierać i być rodzicem. Wszyscy byliście dziećmi, ale ja byłem dorosły i tylko mnie można obwiniać. Kiedy potrzebowaliście, żebym był silny, ja się załamalem.

Nikt nie odzywa się słowem.

Z wyjątkiem Jace'a.

Który patrzy na tatę tak, jak nigdy dotąd. Ze współczuciem.

– Kiedy się dowiedziałeś, że mama miała romans, nie wyglądałeś na zaskoczonego.

Tata próbuje zmienić temat, lecz Jace mu na to nie pozwala.

– Wiedziałeś, że cię zdradzała... prawda?

Jego zielone oczy ciemnieją.

– Ludzie popełniają błędy, Jace. Nie chciałem, żeby mama została tak zapamiętana. – Kładzie dłoń na piersi. – Jedyne, co się liczy, to to, żebyście wiedzieli, jak bardzo was kochała. – Załamuje mu się głos. – Chciałem, żebyście dobrze ją wspominali.

Jace zaciska szczęki.

– Nigdy nie zdradziłeś jej z sekretarką, prawda?

– Nie. – Tata przeciera dłonią twarz. – Nie będę udawał, że jestem święty. Kiedy w naszym małżeństwie zaczęło źle się dziać, myślałem o tym... ale nie

mogłem tego zrobić. Za bardzo ją kochałem i miałem nadzieję, że jednak nam się uda.

Jace wygląda na tak wkurzonego, że przez moment wydaje mi się, że stłucze następną szklanke.

– Przez te wszystkie lata kazałeś mi wierzyć, że tylko ty miałeś romans.

– Próbowałem ci powiedzieć, ale nie chciałeś słuchać. – Teraz niemal szepcze. – Po jakimś czasie przestałem próbować cię przekonywać, ponieważ uznałem, że lepiej, żebyś był zły na mnie, a nie na nią.

Jace wygląda na tak pokonanego, że mam ochotę go objąć.

– Tato...

Nazwał go tak po raz pierwszy, odkąd... Znalazł Liama w szafie.

Kiedy tata na niego spogląda, szepcze:

– Przepraszam.

Cole i ja wymieniamy zdumione spojrzenia. Jace nigdy za nic nie przeprosza.

Chyba że dotyczy to Dylan.

Jak na zawołanie, do kuchni wchodzi ona i Sawyer.

Sawyer bierze w ramiona Cole'a, a Dylan Jace'a.

– Czy możemy pójść do Liama? – Cole opiera czoło o pierś Sawyer. – Chcę z nim porozmawiać.

Sawyer ujmuje jego twarz w dłonie.

– Oczywiście, że tak.

Dylan bez słów bierze Jace'a za rękę i ruszają do drzwi.

Jace jednak się zatrzymuje i zamyka mnie w uścisku.

– Kurwa, nie wiem, co powiedzieć. Po prostu wiedz, że cię Kocham.

Całuję go w policzek.

– Ja ciebie też.

Kiedy wychodzą, zostaję sama z tatą, który wygląda tak, jakby walczył ze łzami.

– Tak mi przykro, Kochanie.

Ściskam go.

– Już dobrze, tato.

Jego oczy szklą się od łez.

– Nie, córeczko, nie jest dobrze.

Ma rację, nie jest... ale może pewnego dnia będzie.

Głęboki smutek na jego twarzy porusza moje serce.

– Powinienem być przy tobie.

To prawda, ale wiem, że staczał swoje własne bitwy.

– Nie jest jeszcze za późno, żeby zacząć od nowa.

Wzdycham ciężko i wychodzę z domu.

Czasami się zastanawiam, jaka bym była, gdyby w moim życiu nie doszło do tych wszystkich tragedii. Czy nadal byłabym małą dziewczynką, która pragnęła zostać baletnicą... która tak rozpaczliwie pragnęła dopasować się do reszty świata? A może skończyłabym jako bezduszna suka... której niegodziwe zachowanie było skorupą, jaką się otoczyła dla obrony przed światem?

Tak czy inaczej... jedno się nie zmieniło. Nigdy nie wiedziałam, kim jestem, ponieważ dom wciąż wydaje mi się bajką, której szukam przez całe życie.

Jednak w momencie, gdy widzę Oakleya, który – tak jak obiecał – wciąż czeka na podjeździe...

Myślę, że wreszcie go odnalazłam.

Ponieważ Jace i Cole wyszli przede mną, jestem pewna, że doszło do konfrontacji, z którą jakoś musiał sobie poradzić.

Choć wygląda tak, jakby go to gównem obchodziło.

Patrzy na mnie zaniepokojony, po czym otaczają mnie jego bezpieczne ramiona.

– Spytałbym, czy wszystko w porządku, ale...

Ale nie jest w porządku.

Czubkami palców gładzi mnie po policzku.

– Czego teraz chcesz?

Tylko jego.

– Możesz mnie dokądś zabrać? – szepczę. – Chcę zapomnieć o całym świecie i zniknąć z tobą na chwilę.

Jego ciepły oddech i głęboki głos pieszczą moją skórę.

– Pewnie.

Rozdział 49

Bianca

Kiedyś...

Ze snu wyrywa mnie dzwonek telefonu.

Oakley.

Z mocno bijącym sercem sięgam po komórkę, kiedy jednak widzę na ekranie imię Jace'a, nadzieja znika. Szybko odrzucam połączenie i padam na łóżko. Od mojej ostatniej rozmowy z Oakleyem minęły dwa dni. Od dwóch dni nie ma go w domu.

Wszystko spieprzyłam.

W tej chwili nie obchodzi mnie, czy jest z jakąś dziewczyną... mam tylko nadzieję, że nie ćpa.

Po raz milionowy wybieram jego numer, lecz jak zwykle słyszę pocztę głosową.

Gdy dzwoni telefon i znów widzę imię Jace'a, jęczę. Jest w Nowym Jorku ze swoją dziewczyną, więc powinien dobrze się bawić, zamiast bombardować mnie telefonami.

Jestem już jednak tak sfrustrowana, że odbieram.

– Czego? – rzucam.

– Wszystko w porządku? – pyta Jace.

Nie da się nie słyszeć troski w jego głosie. To... dziwne. Raczej wątpię, by Oakley powiedział mu o naszej kłótni.

Siadam na łóżku.

– A dlaczego miałoby nie być?

– Nie wiem. A co z tymi pierdolonymi pożarami? Jak myślisz, dlaczego

przez całe popołudnie próbuję się do ciebie dodzwonić?

– Pożary? Jakie pożary?

Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin żyłam i oddychałam Oakleyem.

Słyszę westchnięcie w słuchawce.

– W całym stanie rozprzestrzeniają się pożary.

– Poważnie?

Szybko odnajduję pilota i włączam telewizor. No jasne, każda lokalna stacja donosi o pożarach szalejących w dużej części Kalifornii.

– Cholera.

– No właśnie – prycha Jace. – Próbuję znaleźć jakiś lot powrotny, ale najwcześniejszy, jaki znalazłem, jest późnym wieczorem, ale to przecież sześć godzin lotu. – Następuje długa pauza. – Bianco?

– Tak?

– W wiadomościach właśnie powiedzieli, że pożar dotarł do Ship's Heaven i... – Urywa, jakby nie mógł zmusić się do wypowiedzenia kolejnych słów.

Nie musi nic mówić.

Ship's Heaven to trzy miasta dalej... a więc blisko.

Kurewsko blisko.

– Oakley zaginął – szepczę, uświadamiając sobie, że może być gdziekolwiek. – Próbowałam się do niego dodzwonić, ale ciągle włącza się poczta głosowa.

– Kurwa – mamrocze Jace – miałem nadzieję, że siedzi w domu i że nie jesteś sama. – Niemal słyszę, jak zgrzyta zębami. – Tata wciąż jest w Japonii, ale sprawdzę, czy może sprowadzić helikopter, żeby cię stamtąd zabrać.

– Naprawdę myślisz, że tata może załatwić helikopter w czasie pożaru?

A nawet jeśli by mógł... nie wsiadłabym do niego, nie upewniwszy się, że Oakley jest bezpieczny.

– Kurwa, Bianco, nie wiem. Ale nie zamierzam tu siedzieć bezczynnie. – Słyszę w tle, jak Cole coś do niego mówi. – Zaczekaj, Cole chce z tobą porozmawiać.

– Cześć – wita się ze mną po chwili – no więc zastanowiłem się i mam plan, dzięki któremu się nie upieczesz.

– O rany, dzięki. – Szczypię się w nasadę nosa. – Co to za plan?

– Wsadź tyłek do basenu. Tym sposobem, gdy pożar przejdzie przez Royal Manor, będziesz bezpieczna... bo... no wiesz... woda i te sprawy.

Biorąc wszystko pod uwagę, plan nie jest aż taki tragiczny.

– Tak, to może być...

Nie udaje mi się skończyć zdania, bo Jace odbiera mu telefon.

– Jeszcze raz spróbuję zadzwonić do taty, spytać o helikopter i sprawdzić, czy może coś zrobić. – W jego głosie słyszę strach. Tylko nie zacznij świrować, dobrze? Coś wymyślę.

– Okej – mówię, chociaż w tym momencie sytuacja wydaje się beznadziejna.

Jedyną jej dobrą stroną jest to, że cała rodzina jest bezpieczna.

Robi mi się słabo. Oakley nie jest bezpieczny.

– Kocham cię – mówi Jace, a ja staram się nie rozkleić, bo raczej nie mówimy sobie takich rzeczy, chyba że na poważnie.

– Ja ciebie też.

Kończę rozmowę i dociera do mnie, że być może nigdy nie będę miała okazji powiedzieć tego Oakleyowi.

*

Przerazona przyciągam kolana do piersi. Pożar dotarł już do Ship's Heaven i teraz wypala sobie drogę do następnego miasteczka... więc wkrótce sięgnie Royal Manor. Zamykam oczy i staram się skoncentrować... W oddali słyszę syreny i czuję smród dymu unoszący się w powietrzu. Powinnam się pozbierać i uciekać, ale nie mam dokąd. A nawet gdybym miała, wszystkie drogi są zablokowane przez ludzi próbujących się ewakuować.

Jestem w pułapce.

Ale to nie jest najgorsze w całej sytuacji. Gdzieś tam jest Oakley, a ja nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. I pewnie umrę, nie naprawiwszy spraw

między nami.

Zaczynam się kołysać, rozpaczliwie próbując opanować niepokój. Oddałabym wszystko, by wrócić do tamtego wieczoru w barze i postąpić inaczej.

Mimo tego, że byliśmy jak pociąg, który gna w przepaść. Bo mimo że byliśmy dwoma rozbitkami czekającymi na to, co się stanie, za każdym razem, gdy Oakley był blisko mnie, czułam się tak, jakbym była o jeden oddech od utonięcia. W życiu nie byłam szczęśliwsza.

Jestem tak zamyślona, że niemal nie rejestruję odgłosu otwieranych frontowych drzwi i ciężkich kroków na schodach.

– Wstawaj.

Na dźwięk głosu Oakleya podrywam głowę i przez moment wydaje mi się, że mam halucynacje. Jak udało mu się tu dotrzeć?

Zrywam się z łóżka i podbiegam do niego.

– Gdzieś ty, do cholery, był?! – Łzy zamazują mi obraz, gniew przewala się przeze mnie jak fale. Nie mogę się powstrzymać i go popycham. – Masz pojęcie, jak bardzo się martwiłam? – Znów go popycham, tym razem mocniej. – Przez ostatnie dwie noce wypłakiwałam sobie oczy, bo mnie zostawiłeś...

Nie zdążę nawet na niego nawrzeszczyć, bo przerzuca mnie sobie przez ramię i zbiega po schodach.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?!

Ignorując mnie, zmierza do drzwi.

– Dokąd idziemy?

Nie odpowiada, tylko stawia mnie na podjeździe. Gdy dostrzegam parkujący na końcu podjazdu czarny elegancki motocykl, nie mogę ukryć zdziwienia.

– Dlaczego na podjeździe jest motor?

– To mojego taty. – Zaciskając szczęki, Oakley rzuca mi kask. – Załóż. Chyba stracił rozum.

– Oszalałeś? Nie wsiądę...

– Chryste – wścieka się, wsiadając na motor – zamknij się i wskakuj, żebyśmy mogli się stąd wydostać.

Cofam się, kręcąc głową. Nigdy nie siedziałam na motorze i niewiele wiem o jeźdźeniu na nim, ale z pewnością to nic dobrego.

– Nie ma, kurwa, mowy, żebym na to wsiadła.

Cedząc przekleństwa, Oakley wznosi oczy do nieba, jakby bardzo starał się mnie nie udusić.

– Bianco...

Moje imię w jego ustach brzmi jak groźba i obietnica.

– Co?

Patrzy na mnie lodowato.

– Wsiadaj na ten cholerny motor. Ale już!

*

Okazuje się, że jazda przez miasto na motorze jest mądrą rzeczą, bo udaje nam się ominąć sznury stojących zderzak w zderzak samochodów.

Gdy Oakley zatrzymuje się na parkingu przy plaży, jestem zdezorientowana.

– Dlaczego tu przyjechaliśmy?

Nie mówiąc ani słowa, zsiada z motoru i rusza przed siebie.

Podążam za nim i gdy na końcu plaży widzę mały namiot, jestem jeszcze bardziej zdezorientowana.

Oakley musiał go rozstawić dużo wcześniej.

Co nie ma sensu... chyba że...

– Byłeś tu przez cały czas?

Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam, by w pierwszej kolejności sprawdzić tę plażę. Oakley mówił mi kiedyś, że to jego ulubione miejsce – przyjeżdża tu, gdy chce być sam.

Bez słowa wyciąga z namiotu plecak i wyjmuje z niego kilka butelek wody, nawet nie fatygując się, by na mnie spojrzeć.

Jego milczenie rani jak nóż.

– Wiem, że mnie nienawidzisz, ale czy możesz chociaż powiedzieć...

– Nie nienawidzę cię. – Patrzy na mnie tak, że zapiera mi dech. – Wierz mi, gdybym cię nienawidził, byłoby o wiele łatwiej.

Wali mi serce, z trudem przełykam.

– Spieprzyłam sprawę, ale nie możesz zniknąć, ot tak. Nie możesz...

– Kurwa, straciłaś prawo do mówienia mi, co mogę, a czego nie mogę robić. – Jego głęboki głos dudni w powietrzu, otulając mnie. – Straciłaś je, kiedy ukradłaś mi telefon i zaczęłaś oskarżać o to, że zachowuję się jak gnojek.

– Ja...

– Pieprzyłaś się z nim?

To pytanie smaga jak bicz.

Przez moment jestem skołowana, lecz odpowiadam szczerze:

– Nie. Nie mogłabym zrobić czegoś takiego...

– Jest późno. – Odwraca się ode mnie, całą uwagę skupiając na oceanie. – W namiocie jest nadmuchiwany materac, możesz na nim spać. Nie jest zbyt wygodny, ale lepsze to niż nic.

Przestępuję na piasku z nogi na nogę.

– A jeśli przyjdzie ogień?

– To popłyniemy.

Chcę mu powiedzieć, że Cole wymyślił podobny plan, lecz się powstrzymuję.

Ponieważ nasza więź – ta, która przenikała do szpiku kości – już nie istnieje.

Zerwałam ją moimi paskudnymi gierkami napędzanymi zazdrością.

Robię krok w jego stronę.

– Oakleyu?

Napina ramiona.

– Co?

W jego głosie dźwięczy taka pustka, że aż boli mnie serce.

– Przepraszam. – Podchodzę jeszcze bliżej i przytulam się do niego, wdychając jego zapach. – Nie powinnam zabierać twojego telefonu i pisać do Hayley. I nie powinnam wyciągać pochopnych wniosków, kiedy zobaczyłam cię z tamtą kobietą w barze. A już na pewno nie powinnam sprawić, byś myślał, że z zemsty przespałam się z jakimś przypadkowym kolesiem.

Prawdę mówiąc, nie mogę winić go za to, że jest na mnie zły. To, co zrobiłam, było niedojrzałe... i go zraniło.

Oakley odwraca nieco głowę i rzuca przez ramię:

– Jeśli nie potrafisz mi zaufać, nic z tego nie będzie.

Całuję go delikatnie w łopatkę.

– Ufam ci.

W głębi duszy wiem, że Oakley nigdy by mnie nie skrzywdził.

Choć myśl, że mógłby go mieć ktoś inny... jest nie do zniesienia.

– Nie lubię się tobą dzielić – mówię szeptem. – Chcę cię tylko dla siebie.

Może to złe, lecz nie mogę nic poradzić na to, że czuję to, co czuję.

Już odchodzę, gdy jego słowa mnie zatrzymują:

– O to właśnie chodzi, Bianco. – Odwraca się powoli. Jego twarz wykrzywia ból, jakby walczył z czymś silniejszym od niego. – Masz mnie całego.

Chyba nie rozumiem, co mówi.

– Co...

Zaciska szczęki i zgrzyta zębami.

– Im bardziej walczę z tym, co jest między nami... tym mocniej mnie przyciągasz. – Wzdychając ciężko, wzrusza ramionami, jakby zdawał się na los. – Jestem już tą walką zmęczony.

Powietrze między nami jest tak gęste, że można je kroić nożem.

– Czy to znaczy...

– Że jesteśmy razem. – Przeciąga dłonią po twarzy. – Tak, kurwa, jesteśmy...

Gdy biegnę i rzucam się w jego ramiona, serce wali mi tak mocno, że

o mało nie wyskoczy z piersi.

Jego usta odnajdują moje i znów w nim tonę, coraz szybciej pogrążam się w jego otchłani.

I po raz pierwszy od wielu dni... wreszcie mogę oddychać.

*

Gdy trzyma mnie w ramionach, czuję szybkie bicie jego serca, w objęciach Oakleya jest i ciepło, i bezpiecznie.

Żadne z nas nie może zasnąć, lecz nie jest temu winien dmuchany materac.

Nadchodzi ogień.

Wszystkie serwisy informacyjne oficjalnie potwierdziły, że Royal Manor jest następne na drodze zniszczenia.

Przy tym tempie trzeba by cudu, by uchronić nasze miasto przed katastrofą.

– Możemy umrzeć – szepczę w ciemności.

Spodziewam się, że Oakley powie, iż dramatyzuję, i zapewni, że wszystko będzie dobrze, lecz on milczy.

Ściska mnie mocniej, jakby jego ramiona mogły mnie ochronić przed nadciągającymi płomieniami, które zamienią nas w popiół.

Gdy próbuję się odezwać, w moich oczach wzbierają łzy.

– Oakleyu?

Tak bardzo się boję.

Nie tylko śmierci... także tego, że ominie mnie tyle rzeczy.

Rzeczy, których nigdy nie doświadczę.

Całuje delikatnie zagłębienie w mojej szyi.

– Tak, dziecino?

Unoszę się na łokciu, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie chcę umierać, nie wiedząc, jak to jest czuć cię w sobie.

Zanim zamyka oczy, widzę w nich błysk pożądania.

– Dziecino...

– Cholera! – jęczę sfrustrowana. – Dlaczego nie chcesz mnie przelecieć? – Nagle w mojej głowie pojawia się straszna myśl. – Boże, to dlatego, że nigdy przedtem nie uprawiałam seksu? Jestem dziewicą, co oznacza, że będę kiepska w łóżku, a tobie nie chce się mnie uczyć...

– Jezu Chryste – dotyka mojego policzka – to nie tak! – Między jego brwiami pojawia się zmarszczka. – No dobrze. Chcesz prawdy? Kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie chciałem cię pieprzyć, żebyś się do mnie nie przywiązała... ale teraz...

– Co teraz? – ponaglam go, gdy milknie.

Wzdycha głęboko.

– Nie chcę, żebyś działała impulsywnie i popełniła błąd, którego pewnego dnia będziesz żałowała.

Nie wiem, co boli bardziej: to, że najwyraźniej uważa nasz związek za przelotny, czy to, że sądzi, że będę kiedyś żałowała, iż z nim byłam.

– Oakleyu? – Obejmuję jego twarz, zmuszając, by na mnie spojrzał. – Nieważne, co się między nami dzieje, bycie z tobą, to, co do ciebie czuję, nigdy nie będzie błędem.

Muszę się powstrzymać, by nie wypowiedzieć tych dwóch słów. Nie dlatego, że tego nie czuję, lecz dlatego, że jeśli będę chciała ze wszystkich sił go zatrzymać, odsunie się ode mnie.

Nie wiem, co oznacza jego mina.

– Powiedz coś – szepczę. – Muszę wiedzieć, co myślisz.

Jego usta dotykają moich w tak elektryzującym pocałunku, że aż czuję go w kościach.

Gdy wsuwa mi język do ust, gdy pogłębia pocałunek, przez sekundę nie mogę oddychać... całuje mnie tak, jakbym była czymś, czego potrzebuje najbardziej na świecie.

Podciąga moją koszulkę, odsłaniając brzuch, i zalewa mnie falą pożądania.

– Jakie to kurewsko piękne.

Dotyka opuszkami palców moich nagich piersi, a kiedy czuję na szyi jego

usta drażniące miejsce, gdzie pulsuje krew, tracę zmysły.

– Co za cudowne uczucie...

Ściąga mi koszulkę przez głowę i sunie ustami w dół, a mnie zalewa gorąco.

– Chryste, uwielbiam twoje pieprzone cycki.

Bierze jeden w dłoń i pieści ustami sterczący sutek, ledwie go dotykając.

– Oakleyu, proszę...

– Wiem, czego chcesz – w jego oczach pojawia się szelmowski błysk, gdy wodzi językiem wokół sutków – bądź grzeczną dziewczynką, to ci to dam.

Boże, jak ja uwielbiam, gdy tak świntuszy. To, że sprawia, że czekam na każdy kolejny dotyk.

Muszę walczyć, by leżeć spokojnie, gdy wreszcie bierze w usta jeden z brązowych pączków i pieści go delikatnymi wilgotnymi pociągnięciami.

– Więcej – szepczę, a on chwyta drugi sutek, poświęcając mu tak samo dużo uwagi – chcę więcej.

Oakley przesuwa się niżej i wkłada mi dłoń w szorty, a ja czuję w uszach bicie swojego serca.

Wciąż z ręką w szortach, rzuca mi zawstydzone spojrzenie i nie posuwa się dalej.

Drzę, bezgłośnie błagając całym ciałem, gdy on niespiesznie przesuwa kciukiem po mojej kości łonowej.

Przenosi uwagę z mojej twarzy na moje ciało i strzela gumką szortów.

– Zdejmij to.

Ochoczo robię to, o co prosi.

Zamykam z drzeniem oczy, a Oakley pieści kłykciami szparkę pod majtkami.

– Jesteś taka mokra, że te małe majteczki przyklejają się do twojej dziewiczej cipki.

Jezu. Nabieram gwałtownie powietrza i rozsuwam szerzej nogi, rozpaczliwie pragnąc, by mnie dotykał.

Gdy nieruchomieje, wyrywa mi się jęk frustracji.

– Dlaczego przestałeś?

Słyszę, że szuka czegoś w ciemności, po czym namiot zalewa światło latarki.

– Chcę cię zobaczyć.

Gdy przesuwa wzrokiem po moim ciele, w jego oczach płonie pożądanie.

Powoli wkłada mi długie palce pod majtki, odciągając je na bok.

Patrzy na moją odsłoniętą szparkę, a z jego gardła wydobywa się chrapliwy dźwięk. Spogląda tak, jakby odnalazł ukryty skarb, którego szukał przez całe życie.

Opierając się na łokciu, przesuwa palcem po moim napiętym ciele.

– Ależ to kurewsko piękne.

Czuję na sutkach jego gorący oddech, gdy drażni mi palcem łechtaczkę. Zanim włoży go głębiej, rozciera dookoła wilgoć.

– Pozwolisz mi zjeść swoją cipkę?

– Tak – jęczę, wyginając się w łuk. – Rób, co tylko chcesz.

– Dobra odpowiedź. – Zlizuje z palca płyn z mojej cipki, co doprowadza mnie do szaleństwa.

– Zerznij mnie – mówię, z on patrzy na mnie rozpalonym wzrokiem. – Chcę więcej!

Wydając głęboki, niemal dziki dźwięk, ściąga mi majtki i rozsuwa moje nogi najszerszej, jak się da.

Ledwie zdążę mrugnąć, a jego głowa jest między moimi nogami.

Przepływa przeze mnie gorąco, gdy liże całą długość szparki.

– O Boże...

Oddycham coraz szybciej, gdy pieprzy mnie językiem, wydając dźwięki, jakby był wygłodzony.

Ssie łechtaczkę, jednocześnie wkładając we mnie dwa palce z taką siłą, że wykrzykuję jego imię.

Błękitne oczy przeszywają mnie na wylot, usta doprowadzają do szaleństwa, gdy pieprzy mnie palcami.

Czuję słodki dreszcz pożądania przebiegający wzdłuż kręgosłupa, kiedy

dotyka tego właściwego miejsca, co sprawia, że rozpala mnie od środka.

– O, kurwa, właśnie tam...

Trzęsą mi się nogi, a on wyciska z mojego ciała każdą kroplę rozkoszy. Z jego gardła wyrywa się niski jęk, ucztuje na mojej cipce, jakby to było jego ulubione danie.

– Oakleyu...

Jestem już tak blisko, tak cholernie...

Przygryzam wargę tak mocno, że aż boli, gdy wstrząsa mną orgazm, a z moich ust wydobywa się ostry krzyk. Łapię go za włosy, wydaję urywane jęki, których nie mogę powstrzymać.

– Błagam... – szepczę, gdy Oakley zwleka z doprowadzeniem mnie na szczyt rozkoszy.

Przysięgam, że umrę z niecierpliwości, jeśli każe mi czekać kolejną sekundę na swojego kutasa.

W małym namiocie odgłos rozsuwanego zamka spodni brzmi nieprzyzwoicie głośno.

Powinnam być zdenerwowana tym, co się zaraz stanie... ale nie jestem.

Kiedy obejmuję dłonią członka, ślina napływa mi do ust. Nie mogę sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek pociągał mnie tak bardzo jakiś kutas. No, ale ten Oakleya jest niesamowity. Długi, gruby, żylasty, z lśniąco różową główką zwieńczoną srebrnym kolczykiem.

Gdybym nie była zazdrosna, zasugerowałabym firmie sprzedającej gadzety erotyczne, żeby zrobiła jego odlew – sprzedawałby się jak ciepłe bułeczki.

Jednak Oakley i jego idealny fiut należą do mnie. I tylko do mnie.

Klękając przede mną, przesuwa kutasem po mojej szparce.

Gdy wodzi kolczykiem wokół wrażliwej łechtaczki, aż podkurczam palce u nóg. Jego ruchy doprowadzają mnie do granic wytrzymałości.

– Uwielbiasz, kiedy drażnię twoją cipkę, prawda?

Mój puls przyspiesza.

– Wiesz, że tak.

Wykrzywia usta i przesuwa czubkiem kutasa po mojej mokrej cipce... po czym przestaje.

– Jesteś pewna?

W życiu nie byłam czegoś tak pewna.

– Tak. – Szerzej rozsuwam nogi. – Jestem gotowa.

Gotowa jak cholera. Oakley jednak najwyraźniej nie.

– Co... – Rozdziawiam usta, bo widzę, że wyjmuje kolczyk. – Dlaczego to robisz?

– Może cię zranić, gdy będę cię rozdziewiczał. – Łapie za brzeg podkoszulka i go zdejmuję. – Pomyślałem, że nie będę dodawał ci bólu.

Dąsam się.

– Ale ja lubię twój kolczyk.

Sadowi się z uśmiechem między moimi nogami.

– Potem znów go założę. – Poważnieje i głaszczę mnie po policzku. – Jeśli będzie za bardzo bolało, musisz mi powiedzieć.

– Zniosę to – zapewniam.

Znów drażni końcem kutasa moją dziurkę.

– Wejdę powoli.

– Nie musisz... – zaczynam, lecz słowa więzną mi w gardle, gdy zaczyna we mnie wchodzić, centymetr po centymetrze.

Zaciskam się wokół niego i mimo bólu zmuszam do oddychania.

– Wszystko w porządku? – pyta, gdy jest w połowie drogi.

Nie, mimo to kiwam głową.

– Nie przestawaj.

On jednak się zatrzymuje.

– Sprawiam ci ból.

– Wszystko w porządku. – Kryję twarz w zagłębieniu jego szyi. – Chcę, żeby bolało.

Unosi brwi.

– Dlaczego?

Odgarniam mu włosy z oczu i wyznaję:

– Bo robimy coś najpiękniejszego na świecie.

Przygląda mi się uważnie, a na jego czole pogłębia się zmarszczka... jakbym była najbardziej interesującą rzeczą, na jakiej kiedykolwiek spoczął jego wzrok.

– Oakleyu – ponagliam go, bo już dłużej nie zniosę tej tortury.

Napiera z głębokim jękiem, starając się zmieścić we mnie grubego kutasa.

Gdy wypełnia mnie całą, znów pojawia się ostry ból, co sprawia, że się spinam. Oddycham głęboko kilka razy, starając się odprężyć. Po chwili ból znika i czuję się jakby... pełniejsza. Jakbym była całością.

Patrzę na Oakleya i widzę, jak przez jego pięknie wyrzeźbioną twarz przepływają różne emocje.

Moje serce uderza mocno o żebra, jakby biło tylko dla niego.

– Jesteś we mnie.

Niebieskie oczy ciemnieją, gdy przyciska czoło do mojego czoła. Przykładam dłoń do jego piersi i czuję bijące jak szalone serce.

Gdy tak się we mnie wpatruje, wstrząsa nim dreszcz.

– Tak, jestem.

Gładzę go po plecach, próbując zebrać się na odwagę, by mu to powiedzieć, bo chcę, żeby wiedział, jak szczególna jest dla mnie ta chwila.

Jak szczególny jest dla mnie on.

– To nigdy nie miało być dla kogoś innego. Tylko dla ciebie.

Tylko dla niego.

Gdy kryje twarz w zagłębieniu mojej szyi, znów wstrząsa nim dreszcz.

– Bianco... – szepcze moje imię jak modlitwę i przysięgę.

Obietnicę, że nigdy mnie nie zrani. I nie zostawi.

Zaczyna się powoli poruszać, z każdym pchnięciem wchodząc jeszcze głębiej.

Otoczam go ramionami, a on robi to w tak idealnym rytmie, że aż wzdycham.

Słyszałam, jak dziewczyny mówiły, że pierwszy raz jest do bani, ale ja mam szczęście – albo Oakley jest w łóżku niesamowity – bo to w ogóle nie jest do bani.

Unoszę biodra, by spotkały się z jego biodrami, pragnąc więcej tego uzależniającego dotyku, jaki mi daje.

Z jego gardła wydobywa się niski jęk.

– O to chodzi, dziecino. Ty też napieraj.

Całe moje ciało odpowiada, drżąc z pożądania, przesuwam dłonie na jego cudowny tyłek, który napina się z każdym pchnięciem.

– Chryste... – Kąciki jego ust się unoszą, a w oczach płonie rządza. – Czuję, że twoja cipka będzie cudowna... ale nie, że aż tak kurewsko...

Zaczynam coś mówić, lecz on wchodzi głębiej i wszystko wiruje, bo dotyka najwrażliwszego miejsca.

– O rany... – jęczę, wbijając paznokcie w jego plecy – nie przestawaj. Nigdy nie przestawaj...

Oddech więźnie mi w płucach, a on zwiększa tempo, pieprząc mnie tak dobrze, aż wreszcie rozumiem, co to znaczy, że można zobaczyć gwiazdy.

Ja jednak widzę teraz cały wszechświat, a Oakley jest w jego centrum.

Sięga między nas i gładzi niespiesznie moją łechtaczkę, a we mnie narasta powoli słodki ból.

Drapię go tak mocno, że wyrywa mu się ostre syknięcie.

– Boże, jestem tak blisko...

Czuję, jak z każdym pchnięciem jego fiuta, który uderza mnie tam, gdzie tego pragnę, narasta orgazm.

Zaciskam się wokół niego, pęka obręcz napięcia. Jego imię jest w moich ustach zduszonym krzykiem, a orgazm wdziera się we mnie z siłą pociągu towarowego.

Oakley drży, gdy przepływa przeze mnie ostatnia fala orgazmu.

– Tak, kurwa, wydój mojego kutasa!

Łapie mnie za kark, a jego twarz tężeje z rozkoszy. Wyrywa mu się bolesny jęk, przesuwa dłoń na moje plecy, przyciąga bliżej i dochodzi

z głębokim stęknieniem.

Nie mogę oddychać, mam gonitwę myśli, zwijam się obok Oakleya z głową na jego piersi.

I wtedy to słyszę.

Delikatne uderzenia o tropik namiotu.

– Oakleyu... pada deszcz!

Na jego apetycznych ustach pojawia się uśmiech... lecz nagle zrywa się jak oparzony.

– Kurwa!

– Co się stało?

– Muszę przykryć motor.

Zanim zdołam go powstrzymać, wypada z namiotu. Nagi.

Wybucham śmiechem, gdy widzę, jak pędzi po plaży, a światło księżycy oświetla jego słodki tyłek... i biegnę za nim.

Bo tam gdzie on, tam i ja.

*

Budzi mnie światło słońca przedzierające się przez materiał namiotu. Gdy otwieram oczy, wszystko jest nieco zamglone.

Wszystko z wyjątkiem jego.

Zupełnie jakby cały świat był czarno-biały, a tylko on kolorowy.

Nie jestem pewna, czy tak bardzo zmienił mnie seks, czy całe to lato, które spędziłam z nim... lecz czuję się w jakiś sposób inna.

Jakby zniknął wreszcie ciężar, który przez całe życie czułam w piersi.

Gdy się budzi, przytulam się do niego.

– Dzień dobry.

Przesuwa cudownymi niebieskimi oczami po mojej twarzy, jego usta rozciągają się w lekkim uśmiechu i cicho chichocze.

– Sądziłem, że będziesz spała przez co najmniej kilka godzin.

Normalnie tak, bo wczesne wstawanie to nie moja bajka, lecz im więcej

czasu spędzę, śpiąc... tym mniej czasu spędzę z nim.

Gdy biorę go w objęcia, moje serce topnieje. Oakley ma w sobie o wiele więcej, niż myślą ludzie.

Śledzę palcem łuk jego brwi.

– Nie mogę się na ciebie napatrzeć.

– Ach tak? – Zamyśla się. – No i co widzisz?

– To, czego nie widzą inni – odpowiadam szczerze.

Większość ludzi myśli, że Oakley to ćpun, który przez cały czas się wygłupia, lecz tak nie jest. Gdzieś w środku jest błyskotliwy i skłonny do refleksji... wrażliwy, skomplikowany i skryty. Nikogo do siebie nie dopuszcza, jednak kiedy już to zrobi... To jakby po raz pierwszy poczuć promienie słońca – nie można przestać się zachwycać tym, jaki jest.

Ma tylko jedną wadę. Przez to, że jego gówniana matka go porzuciła, uważa, że nie zasługuje na to, co daje innym.

Lecz jeśli mi pozwoli... Spędzę całe życie, naprawiając to, co zrobiła, i udowodnię, że też zasługuje na to, by być kochanym. Dam mu wszystko, czego zapragnie. Wszystko, czego potrzebuje.

Unosi moją rękę do ust i całuje w nadgarstek.

– Nie masz, kurwa, pojęcia...

Przerywa mu dźwięk jego komórki.

Odbiera z jękiem irytacji.

– Loki? – pytam, mając nadzieję, że to nie Hayley.

Jego twarz tężeje.

– Mój tata. – Wciska guzik. – Nie odbiorę.

– Nie... – zaczynam, lecz jest już za późno.

Nie chcę udawać, że znam wszystkie mechanizmy napiętych relacji Oakleya z ojcem, wiem jednak, jak bardzo Wayne go kocha.

Zawsze dzwoni, by sprawdzić, czy u niego wszystko w porządku, i spytać, czy może wpaść pogadać, jednak niezależnie od tego, jak bardzo stara się dotrzeć do syna, ten ciągle go odpycha.

Nie dlatego, że nie kocha ojca... ale dlatego, że wstydzi się tego, co przed

nim ukrywa.

Zżera go poczucie winy, bo spał ze swoją macochą.

A najgorsze jest to, że Wayne nie ma pojęcia, dlaczego syn zachowuje się tak, jakby nagle zaczął nim gardzić.

– Pewnie chce się upewnić, że z tobą wszystko w porządku.

– Nie mogę z nim rozmawiać. – Zaciska dłoń na telefonie. – Poza tym jest na Karaibach z tą podstępą naciągaczką.

Wypluwa ostatnie słowo, jakby było zgniłe.

Całuję go w łopatkę, pragnąc zrobić wszystko, by było mu lepiej.

– Wiem, że trudno ci rozmawiać z tatą, ale po prostu daj mu znać, że nic ci nie jest.

– Dobrze – zgadza się.

Niechętnie wybiera połączenie. Wayne odbiera po pierwszym sygnale.

– Oak? Wszystko w porządku?

– Tak – zapewnia Oakley. – Biwakuję na plaży.

Słyszę głębokie westchnienie ulgi.

– Dzięki Bogu. Strasznie się martwiłem. Wczoraj wieczorem dzwonił Jace i powiedział mi o pożarze, mówił też, że nie może cię znaleźć. Od wczoraj dzwoniłem do ciebie chyba ze sto razy.

– Tu jest słaby zasięg – kłamie Oakley.

– No dobrze. – Kolejne westchnienie. – Chyba wybrałem gówniany czas na wakacje, co?

Oakley prychna.

– Powiedziałbym, że to doskonały czas, biorąc pod uwagę, że Royal Manor o mało nie spłonęło. – Rysy jego twarzy łagodnieją. – Posłuchaj, tylko nie świruj, ale pożyczyłem twój motor. Wszyscy uciekali z miasta i drogi były zakorkowane, a musiałem dotrzeć do Bian... – Gryzie się w język i ściska moją rękę. – Musiałem się dostać w bezpieczne miejsce. Oddam ci go, zanim przyjedziesz.

– Oak, gówno mnie obchodzi motor. Cieszę się, że nic ci nie jest. – Śmieje się serdecznie. – Chyba mogę powiedzieć Crystal, żeby przestała się

pakować, bo już nie musimy łapać najbliższego samolotu do domu.

– Pewnie. – Na ułamek sekundy w oczach Oakleya pojawia się ból. – Muszę kończyć. Ciesz się resztą wakacji...

– Zaczekaj – rzuca Wayne, zanim Oakley zdąży się rozłączyć.

– Co tam?

– Może wpadniesz do nas, gdy wrócimy? Clarissa Jasmine jest już taka duża. Niedawno postawiła pierwsze kroki. – Głos Wayne'a przepełnia smutek. – Bardzo by chciała poznać starszego brata.

Kraje mi się serce. Oakley nigdy nie widział swojej siostrzyczki.

Zamyka oczy.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Jestem zajęty.

– Daj spokój, Oak. – Wayne'owi załamuje się głos. – Tak cholernie tęsknię za moim synem.

– Ja też za tobą tęsknię, tato – szepcze Oakley i nie da się zaprzeczyć, że w jego słowach słyhać ból.

– Nie wiem, co się stało, ale cokolwiek to jest, możemy to naprawić...

– Muszę kończyć – przerywa mu Oakley.

– W porządku. – Wayne odchrząkuje. – Ale bardzo cię proszę, zajrzyj wkrótce, żeby poznać Clarissę Jasmine.

– Zastanowię się – mówi Oakley i się rozłącza.

Między nimi na całą wieczność zapada ciężka cisza.

Wreszcie udaje mi się wydobyć głos:

– Nie chcę ci mówić, co powinieneś, ale...

– To dlaczego właśnie to robisz? – przerywa mi.

Nie jestem osobą, która chodzi wokół gówna na paluszkach – mimo że mój chłopak zachowuje się jak palant – i teraz nie jest inaczej.

– Posłuchaj, rozumiem, że jeśli chodzi o ciebie i twoją rodzinę wszystko jest popieprzone, ale nie karz za to swojej siostry. – Podnoszę na niego wzrok. – Zasługuje na to, by cię poznać.

I chociaż nie podoba mi się myśl, że Crystal znów pojawi się w jego życiu, chcę, żeby nawiązał relację z siostrą.

Zaciska szczęki.

– Wierz mi, lepiej, żeby mnie nie znała.

– To nieprawda – protestuję. – Jesteś jej starszym bratem. I jedyną osobą, do której będzie mogła przyjść, jeśli coś spieprzy i będzie się bała powiedzieć o tym tacie. Musi mieć kogoś, kto jej pomoże. Jesteś tym, kogo będzie podziwiała i komu będzie się zwierzała ze swoich problemów. Jesteś tym, kto napędzi stracha każdemu chłopakowi, który jej się spodoba, i ochronisz ją przed wszystkimi złymi rzeczami i całym gównem tego świata. Może jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale wierz mi... ta mała dziewczynka będzie potrzebowała starszego brata. – Czuję ucisk w sercu. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie miała Jace'a i Cole'a... – Łzy napływają mi do oczu. – I Liama.

Był ze mną tak krótko, ale i tak jestem za to wdzięczna.

Oakley przesuwa dłonią po twarzy.

– Bardzo chcę ją poznać. Cholernie, ale...

– Ale co? – Biorę go w ramiona. – Pierdolić Crystal... nie mówię, że dosłownie, bo odpijuję ci fiuta... ale musisz przestać obwiniać się o to, co się kiedyś stało, bo tego nie zmienisz. – Dotykam czołem jego czoła. – Skup się na naprawieniu stosunków z tatą i zbudowaniu relacji z siostrą, bo cię kochają i są twoją rodziną. A przecież tylko to naprawdę się liczy.

Ściska mnie tak mocno, że aż boli.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Że jesteś, jaka jesteś. – Kładzie dłoń na moim policzku, a w jego błękitnych oczach widzę szczerą. – Być może jesteś najlepszym, co mi się kiedykolwiek przytrafiło.

Chcę mu powiedzieć to samo, lecz tym razem dzwoni moja komórka.

Wzdycham i przykładam ją do ucha.

– Cześć, Jace.

W tle słyszę gwar ludzkich głosów.

– Wyjeżdżam z lotniska i powinienem być w domu za dwadzieścia minut. Gdzie jesteś?

Wczoraj późno w nocy powiedziałam Jace'owi, że Oakley zawiózł mnie motocyklem ojca do miejsca schronienia. Tak się ucieszył, że jesteśmy bezpieczni, że nie urządził mi przesłuchania, i jestem prawie pewna, iż przez następny miesiąc będzie czcił ziemię, po której Oakley stąpa.

Będąc jednak nadopiekuńczym bratem, postanowił skrócić i tak krótki wypad i pojawić się w domu, by mieć pewność, że wszystko ze mną w porządku.

– Zaraz wyruszamy – mówię.

– To dobrze. Chcecie, żebym kupił coś na śniadanie? Zapytaj Oakleya, czy coś chce.

Zasłaniam mikrofon.

– Jace pyta, czy coś chcesz.

Oakley porusza uwodzicielsko brwiami i mówi bezgłośnie:

– Chcę cię znów przelecieć.

Robi mi się gorąco.

– Nie, Oakley dziękuje – mówię pospiesznie, bo mój chłopak zaczyna całować mnie w szyję. – Jest strasznie duży ruch, więc możemy się trochę spóźnić.

Rozłączam się szybko i teraz mogę dać Oakleyowi to, czego oboje pragniemy.

Rozdział 50

Bianca

Mam wrażenie, że moja klatka piersiowa się zapada.

Między nami było tak idealnie – tak dobrze – i nie mam pojęcia, w jaki sposób i dlaczego wszystko zepsuliśmy.

– Byliśmy szczęśliwi – szepczę, patrząc na ocean.

Teraz już wiem, dlaczego Oakley zabrał mnie w to samo miejsce, w którym straciłam z nim dziewictwo.

Fale rozbijające się gwałtownie o skały i burzliwe szare niebo mówią, że nadciąga burza.

Co idealnie obrazuje to, co dzieje się w moim sercu.

Oakley, który idzie wzdłuż brzegu, nagle przystaje.

– Tak – mówi po minucie. Jego błękitne oczy patrzą na mnie tak surowo, że żołądek zaciska mi się w supeł. – Byliśmy.

To, że nie wiem, co poszło nie tak, mnie zabija.

– Co się między nami wydarzyło?

Zaciska szczęki i napina ramiona.

– Obiecałaś, że mnie nie zapytasz, pamiętasz?

Z frustracji aż zgrzytam zębami.

– Pamiętam, ale po dzisiejszym dniu wiem, jak złe są tajemnice.

Że mogą rozdzielić ludzi.

Odwracając się, by znów spojrzeć na ocean, Oakley prychnął pod nosem:

– Nie sądzisz, że to z twojej strony hipokryzja?

Mrugam, nic nie rozumiejąc.

– Jak mam to rozu...

– Wciąż nosisz ten pierścionek. – Jego głos dudni szorstko. – I wciąż jestem twoim małym brudnym sekretem.

Jego oczy przeszywają mnie niczym sztylety.

Jednak nie tylko on patrzy krytycznie na rzeczywistość.

– Bo wydaje się, że to wszystko, czym chcesz dla mnie być – odcinam się.

Teraz to on wygląda na zdezorientowanego.

– A co to ma, kurwa, znaczyć?

To, że nie jest zainteresowany naprawianiem tego, co zaszło kiedyś między nami, ponieważ nie chce mi powiedzieć nic, co mogłoby to umożliwić.

Czuję się głupio, więc mówię, kręcąc głową:

– Nic. Nieważne.

I jak zwykle nie wiem, co jest grane.

Kurwa, nie znoszę tego.

Oakley zaciska usta w wąską kreskę, po czym – zanim zdążam zaczerpnąć powietrza – rusza za mną jak lew, który znalazł ofiarę.

– Chcesz, żebym o ciebie walczył?

Jego słowa mnie zaskakują, robię ostrożny krok w tył.

Co sprawia, że on robi krok do przodu.

Natrafiam plecami na wielki głaz.

– Nie.

Jego mroczne spojrzenie mówi mi, że uważa mnie za nic niewartą.

Opierając dłonie po obu stronach mojej głowy, zamyka mnie w klatce swojego wielkiego ciała.

– Dlaczego?

Między nami przebiega gwałtowny, niemal niebezpieczny prąd, drażniąc moją skórę.

Zmuszam się, by nic nie mówić.

Bo jeśli się odezwę, to między nami wszystko się zmieni.

Oakley się pochyła. Mój nos wypełnia jego upojny, uzależniający zapach,

a ja z całych sił staram się zachować spokój.

– Powiedz to.

Nie mogę. Nie powinnam.

Jego rozpalone spojrzenie wędruje na moje wargi. Gdy pochyla głowę, napinają się mięśnie jego ramion, nasze usta dzieli zaledwie centymetr.

– Powiedz. To.

Głęboki głos Oakleya przecina napięcie niczym sztylet.

Powinnam spróbować zerwać tę więź między nami. Jednak nie mogę.

Jest zbyt silna, zbyt potężna.

Zupełnie jakbym próbowała walczyć z grawitacją.

Ogarnia mnie rezygnacja.

– Bo wygrasz.

W chwili, gdy usta Oakleya dotykają moich, niebo się rozdziera i ponad nami uderza piorun.

Jego pocałunek jest przesiąknięty czystym pożądaniem i zaborczy, a każdy ruch języka to okrutna kara, która natychmiast staje się oszałamiającą nagrodą, bo moje zmysły wariują. Zaciskam palce na jego szarym podkoszulku.

– Oakleyu...

Jego imię jest zarazem błaganiem i ostrzeżeniem.

Walką między niebem i piekłem.

Między dobrem i złem.

Jęcząc, łapie mnie za kark i trzyma mocno, podczas gdy jego pocałunki są coraz głębsze.

Kiedy przesuwam dłoń po moim ciele, powolne, przypominające torturę dotknięcia rozpalają we mnie każdy nerw.

– Jeśli chcesz, możesz się okłamywać, dziecino, ale mnie, kurwa, nie okłamuj. – Usta odnajdują moją szyję. – Bo cię cholernie dobrze znam.

Syczę, bo drażni zębami miejsce, gdzie uderza puls, łapie mnie za biodra, jakby należały do niego.

– Wiem, jak lubisz być dotykana.

Udowadniając to, ssie skórę mojej szyi tak mocno, że zostawia ślad.

Kiedy wkłada mi rękę pod sukienkę, uginają mi się nogi.

– Znam te przepełnione pragnieniem dzikie dźwięki, jakie wydajesz, gdy dochodzisz. – Przesuwa kciukiem po moich wilgotnych majtkach. – Wiem, jak smakujesz.

O Boże, powinnam to zakończyć, ale nie jestem w stanie. Za bardzo go pożądam.

Niebieskie oczy trzymają mnie w niewoli.

– Wiem, że on cię nie zaspokaja, Bianco.

Zanim udaje mi się go powstrzymać, ściąga mi pierścionek zaręczynowy i umieszcza na czubku swojego środkowego palca.

Przeszywa mnie rozpalonym spojrzeniem.

– Nie tak jak ja.

Jednym szybkim ruchem odsuwa moje majtki, wkłada we mnie palec i mówi drwiącym tonem:

– Założę się, że on musi poślinić palec, zanim go w ciebie włoży. – Wyjmuje palec i po chwili wkłada dwa, rozciągając mnie tak, że aż jęczę. – Ja nie muszę... bo dla mnie zawsze jesteś tak cholernie mokra.

Jego zęby niemal boleśnie drażnią moją szyję, gdy pieprzy mnie palcami, doprowadzając do szaleństwa.

– Oakleyu...

Jeszcze nie skończył mnie karać. Teraz okrąża moją nabrzmiałą łechtaczkę brylantem z pierścionka, a jego niebieskie oczy ciemnieją.

– Nigdy nie należałaś do niego, dziecino.

Trudno mi się z tym spierać.

Rozpaczliwie pragnę Oakleya i niegodziwych rzeczy, które mi robi.

Zatapiam paznokcie w jego plecach, desperacko wołając o jeszcze więcej słodkich tortur.

– Proszę...

Moje błaganie i mokre, zakazane dźwięki jego palców, gdy je we mnie

wbija, są głośniejsze od grzmotów.

Ściąga mi majtki i opada na kolana.

Łapię gwałtownie powietrze, gdy zanurza głowę między moimi udami, wdychając podniecenie jak narkotyk, po czym zasypuje szparkę gwałtownymi, głodnymi pocałunkami.

To jest takie osobiste, takie intymne. Takie nasze.

Niebo się otwiera i zaczyna padać drobna mżawka.

Oakley zarzuca sobie moją nogę na ramię. Pierwsze pociągnięcie jego języka jest tak nienasycone, że rozkosz uderza mnie niczym gorący bicz.

Jęcząc, wdziera się w moją cipkę długimi, zachłannymi pchnięciami, a ja topię się jak wosk.

Napieram biodrami na jego twarz, by nie przestawał doprowadzać mnie do szaleństwa.

Gdyby w tej chwili świat implodował, nawet bym tego nie zauważyła.

Porusza we mnie długimi palcami, jednocześnie pieprząc powoli moją cipę długimi pchnięciami języka.

Jest mi tak dobrze, że nawet gdybym chciała, nie mogłabym sformułować jasnej myśli.

Łapię go za włosy, przytrzymując tam, gdzie chcę, żeby był.

– Boże, jak dobrze...

Gdy myślę, że kolejny jego ruch nie może być lepszy, bierze w usta moją łechtaczkę i ssie nabrzmiały pączek tak namiętnie i w tak precyzyjnym rytmie, że cała pulsuję.

Po chwili odpływam, wijąc się i wybuchając intensywnym szybkim orgazmem.

To jednak nie koniec, bo Oakley rozpałił we mnie ogień. Który płonie dla niego.

Oakley wstaje, a ja atakuję guzik jego dzinsów i je opuszczam.

– Moja kolej.

Klękam, usta Oakleya wykrzywia zarozumiały uśmieszek.

– Nie mam nic przeciwko.

Odciągam gumkę jego bokserek i wyskakuje z nich kutas, twardy i gotowy. Jego widok – jest gruby, długi, ze srebrnym kolczykiem na czubku – sprawia, że ślina napływa mi do ust. Obejmuję palcami jego podstawę i całuję lśniący różowy czubek otwartymi ustami, a Oakley wymawia z sykiem moje imię.

Powinam się z nim drażnić tak, jak on drażnił się ze mną, jednak pragnę go tak bardzo, że nie chcę tracić ani sekundy. Otaczam ustami koronę fiuta i przesuwam językiem po kolczyku. Oakley się pochyła, jedną rękę opiera o głaz, drugą zanurza w moich włosach.

– Kurwa, właśnie tak.

Liżę go od podstawy po czubek, delektując się jego smakiem, po czym zaczynam ssać.

– Ja pierdolę – jęczy Oakley.

Kutas jest tak duży, że pieszczę go również dłonią, bo cały nie mieści mi się w ustach.

– O tak... – Jego głos jest ochryply, niemal drażniący. – Ssij właśnie tak.

Wkładam go głębiej, jednocześnie biorąc w dłoń jaja i lekko ściskając.

– O kurwa! – Z jego piersi wyrywa się przeciągły jęk. – Ssij moje jaja!

Uwielbiam te jego stanowcze polecenia. To, że nie boi się żądać tego, czego chce.

Pieprząc go ręką w równym rytmie, przesuwam usta tam, gdzie sobie życzy, i zaczynam ssać i lizać jego ciężkie jaja.

– Jezu Chryste! – Twarz Oakleya napina się z rozkoszy, gdy na mnie spogląda. – Chcę cię zerznąć. – W jego spojrzeniu widzę czyste pożądanie. – Natychmiast.

Ciągnie mnie do góry, aż stoję.

Zanim zdążę mrugnąć, przyciska mnie do skały i wsuwa dłonie pod mój tyłek.

Spoglądam na jego pulsującego kutasa. Chcę go w sobie bardziej niż kolejnego oddechu.

Gdy dotyka nim mojej cipki, skacze mi puls...

I wtedy to słyszę. Sygnał komórki. Stone. Mój narzeczony.

Moje myśli wirują. Przez mgłę przebija się jedna, najbardziej wyraźna: zdradzam Stone'a. Tak jak mama zdradzała tatę. Jestem taka sama jak ona.

Nawet nie muszę patrzeć na Oakleya albo mówić mu, żeby przestał, bo czuję, że więź została zerwana.

Wiem też dlaczego.

Oakley robi krok w tył i chowa fiuta.

Gdy kładzie mi na dłoni pierścionek zaręczynowy, jego twarz wykrzywia gniew.

Mam ściśnięte gardło.

– Przykro mi.

Odwraca wzrok, jakby nie mógł znieść mojego widoku, po czym rusza na parking.

Ledwie słyszę, jak szepcze:

– Mnie też.

Rozdział 51

Bianca

Gdy Oakley podwozi mnie do akademika, muszę użyć całej siły woli, żeby się od niego oderwać.

Między nami nie jest niezręcznie – nigdy nie było – lecz kiedy zsiadam z motoru i oddaję mu kask, w powietrzu wyraźnie daje się wyczuć napięcie.

Tyle chcę mu powiedzieć, lecz to trudne, bo dręczy mnie poczucie winy.

Jestem certyfikowaną oszustką. Nie da się zaprzeczyć. Gorsze jednak niż zmierzenie się z twardą zimną prawdą jest to, że tego nie żałuję.

Żałuję tylko, że ranię Stone'a, bo wiem, jak bardzo będzie cierpiał.

Ale nie żałuję tego, co robiłam z Oakleyem, ponieważ to jego wybrałam najpierw.

Lecz życie nie zawsze gra z nami fair. Czasami wkłada nam kij w szprychy i jest brutalne. Czasami – nieważne, jak bardzo tego nie chcemy – krzywdzimy ludzi, na których nam zależy.

Wieszam torebkę na ramieniu i gładzę szorstki zarost na jego policzku.

– Nie żałuję tego.

Zamyka oczy, przyciąga mnie do siebie, otaczając swoim ciepłem.

Chcę mu powiedzieć, że kończę ze Stone'em na dobre, chociaż boję się być jedną z tych dziewczyn, które kończą jeden związek i wskakują z impetem w następny. Z kimś, kto nie chce mi powiedzieć nic o naszej przeszłości.

I nieważne, jak dobrze się przy nim czuję.

– Zadzwoń do ciebie później.

Na dźwięk mojego głosu gwałtownie otwiera oczy. Tęsknota, jaką w nich widzę, sprawia, że serce o mało nie wyskoczy mi z piersi.

Bez ostrzeżenia łapie mnie za szyję i przyciąga jeszcze bliżej.

Jego pocałunki są rozpaczliwe i gwałtowne, jakby się bał, że już nigdy nie będzie miał okazji mnie pocałować.

Jakby się ze mną żegnał.

Zalewa mnie fala paniki, bo już kiedyś mnie zostawił i wyrócił moje życie do góry nogami. Boję się, że jeśli znowu to zrobi, nie przeżyję.

– Nie zostawiaj mnie.

– Obiecałem ci, że tego nie zrobię. – Zaciska palce na mojej szczęce i znów całuje, jakby chciał podkreślić, co czuje. – Mówię, kurwa, poważnie.

Łapię go za podkoszulek.

– To...

Urywam, bo pod podkoszulkiem coś wyczuwam. Przystaję oddychać.

Przez moment jestem pewna, że mam halucynacje, bo niby dlaczego Oakley miałby mieć mój medalik ze Świętym Krzysztofem od Liama i srebrne piórko, które do niego dołączyłam?

Cofam się zakłopotana.

– Dlaczego masz mój medalik?

Jego pierś unosi się, gdy oddycha głęboko. Oakley wyciąga rękę w moją stronę, lecz zaraz ją opuszcza.

– Dałaś mi go. – Między jego brwiami pojawia się zmarszczka, wygląda na zawstydzonego. – Powinienem ci go oddać, ale... nie mogłem. – W jego głosie słyszę takie cierpienie, że kraje mi się serce. – To jedyna rzecz, jaka mi została.

Zaczyna zdejmować wisiołek, lecz go powstrzymuję.

– Nie. – Może nie pamiętam, dlaczego mu go dałam, ale najwidoczniej miałam ważny powód, by podarować mu coś tak dla mnie ważnego. – Zatrzymaj go.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

Gdy odwracam się, by odejść, jestem skołowana.

Słyszę za sobą warkot motoru.

– Bianco...

Zastygam, moje serce bije coraz szybciej.

– Nie mów tego! – krzyczę.

Nie teraz. Nie, dopóki nie zakończę spraw ze Stone'em. Nie chcę, by takie ważne słowa zostały splamione przez ciężar winy, jaki dźwigam.

Zamykam oczy, zmuszam się, by odetchnąć głęboko kilka razy, podczas gdy Oakley rusza z parkingu.

Kiedy wchodzę po schodach do akademika, dzwoni mój telefon i na ekranie wyświetla się imię Cole'a.

Jakaś część mnie chce go zignorować, lecz biorąc pod uwagę to, jaką bombę wcześniej na nich zrzuciłam, może chce z kimś pogadać.

Szybko wciskam zieloną słuchawkę i podnoszę telefon do ucha.

– Cześć.

– Cześć. Jedziemy z Jace'em coś zjeść. Chcesz, żebyśmy ci coś przywieźli?

Pocieram skroń, chcąc odegnać ból głowy.

– Dzięki za propozycję, ale...

– Nie odpychaj nas – przerywa mi Cole. – Martwimy się o ciebie.

Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Po tym wszystkim, co im wyjawiałam, to ja powinnam martwić się o nich.

– Nic mi nie jest – zapewniam.

– Nie wydaje mi się.

Tu mnie ma.

Postanawiam być z nim szczerą i mówię:

– Masz rację, nie czuję się dobrze. – Gwałtownie nabieram powietrza. – Zrywam ze Stone'em.

Jeśli Cole jest zaskoczony, to tego nie okazuje.

– Podejrzewałem, że prędzej czy później to się stanie.

– Dlaczego?

Najwyraźniej zastanawia się nad odpowiedzią.

– Ostatnio byłaś jakaś inna. Byłaś bardziej sobą.

Wybucham śmiechem.

– Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że znów jestem suką?

– No nie... – milknie na chwilę – w każdym razie jeszcze nie.

– Kutas!

Teraz on zaczyna się śmiać.

– Posłuchaj, nie jestem jakimś guru, żeby dawać ci rady czy coś, ale życie jest kurewsko zbyt krótkie, żeby wiecznie być nieszczęśliwym. Jeśli czujesz, że musisz zerwać ze Stone'em, to rób, co musisz.

Ma rację.

– Dzięki za wsparcie.

– Drobiazg. – Cole odchrząkuje. – No to kończę, zanim zaczniemy się sobie zwierzać jak pieprzone przyjaciółeczki, a ty będziesz do mnie dzwoniła po kolejne rady dotyczące związków. – W jego głosie pojawia się poważna nuta. – Jesteś pewna, że nie chcesz, żebyśmy wpadli? Kupimy hamburgery.

Wkładam klucz do dziurki i naciskam klamkę, lecz ku mojemu zaskoczeniu są otwarte. Po chwili już wiem dlaczego.

Na moim łóżku siedzi Stone.

Nawet w mroku siła jego gniewu i bólu jest tak wielka, że można ich dotknąć.

Przełykam z trudem.

– Cole, muszę kończyć.

Rozdział 52

Bianca

– Jak długo pieprzysz się z nim za moimi plecami?

To oskarżenie jest jak cios.

A co gorsza... nie mam zupełnie nic na swoją obronę. Bo Stone ma rację.

Może nie zdradzałam go z Oakleyem fizycznie – no cóż, aż do dziś – lecz moje serce z pewnością nie należy do Stone’a.

I jeśli mam być ze sobą szczerą, nigdy nie należało. Po prostu miałam nadzieję, że wszystko między nami się ułoży.

Teraz jednak zdaję sobie sprawę, że to, co czułam do Stone’a, to nie była miłość.

To było poczucie bezpieczeństwa.

Stone był schroniskiem, znajomym portem, którego nowa Bianca tak rozpaczliwie potrzebowała po wypadku.

Teraz jednak znów mogę stanąć na własnych nogach... i on nie jest tym, kogo potrzebuję.

Nie próbuję się usprawiedliwiać czy zaprzeczać. Jestem kobietą, która spieprzyła sprawę, a teraz patrzy narzeczonemu w oczy i przeprasza.

– Przepraszam – mówię.

Gdy Stone podnosi się z łóżka i idzie w moją stronę, na jego twarzy maluje się obrzydzenie.

– A więc się przyznajesz? Pierdoliłaś się z nim za moimi plecami?

Myślę, że lepiej będzie, jeżeli nie będę mu opowiadać o tym, co robiłam z Oakleyem.

– To nieistotne. – Wpatruję się w niego. – Masz pełne prawo mnie nienawidzić, ale nigdy nie chciałam cię zranić.

Nie chciałam, żeby tak to się skończyło. Nie chciałam być tą, która wyrывa mu serce. Księżniczką zmieniającą się w jego historii w czarny charakter.

Gdy patrzę w przeszłość, wiem, że powinnam zakończyć to dawno temu. Nie zrobiłam tego jednak, ponieważ bałam się, że sprawię mu ból. Bałam się pozwolić mu odejść, bo nasz związek był beztroski i wygodny.

Aż pojawił się Oakley, wyrócił wszystko do góry nogami i wtedy zdałam sobie sprawę, za czym tęskniłam, poczułam aż do szpiku kości, jak intensywna relacja nas łączy.

Oddaję Stone'owi pierścionek.

– Daj go komuś, kto na niego zasługuje.

Komuś, kto cię nie zrani.

Stone wytrzeszcza oczy i zaczyna chodzić po pokoju.

– Zrobiłem dla ciebie wszystko. – Rzuca mi groźne spojrzenie. – Kochałem cię, prosiłem, żebyś spędziła ze mną resztę życia... a ty mnie, kurwa, zdradziłaś z tym zwyrodniałym ćpunem! Co jest, do kurwy nędzy, z tobą nie tak?!

– Stone – mówię ostrzegawczo, czując, jak jeżą mi się włoski na przedramionach – rozumiem, że jesteś zdenerwowany, ale mówienie o Oakleyu w taki sposób niczego nie...

– Nie wymawiaj jego jebanego imienia! – Uderza pięścią w ścianę za moją głową. – Nie waż się, kurwa, wymawiać jego imienia tak, jakby coś dla ciebie znaczyło! On nic nie znaczy, jest nikim! – Celuje palcem w swoją pierś. – Bo to ja złożyłem cię do kupy i sprawiłem, że jesteś lepszą osobą, kiedy ten pojebany ćpun tkwił w celi za zabicie niewinnej dziewczyny. – Wzrusza bezradnie ramionami. – To ja byłem przy tobie. To ja zrobiłem dla ciebie wszystko.

Nie ma sensu się z nim spierać. Jest zdenerwowany i szaleje.

Co oznacza, że ma kłapki na oczach.

– Przykro mi.

Kręci głową, a w jego ciemnych oczach błyszczą łzy.

– O to właśnie chodzi, Bourne, nie sądzę, by było ci przykro. – Jego twarz

płonie gniewem. – Boże, wpuściłem cię do swojej głowy... do swojego serca. A ty byłaś tylko toksyczną, nic niewartą pizdą, która zasługiwała na śmierć... ale ja cię pragnąłem. Do cholery, pożałowałem cię. – Siłą bierze mnie pod brodę. – A gdy cię dostałem... tak długo wysysałaś ze mnie życie, aż mnie złamałaś.

Pierś ściskają mi wyrzuty sumienia. Patrzenie, jak się rozpada, boli bardziej, niż sądziłam.

– Nie chciałam cię zranić... – szepczę. – Zależy mi...

– Nie, nie zależy. – Uderza się w głowę palcem wskazującym. – W ogóle ci, kurwa, na mnie nie zależy!

– Ależ tak...

Słowa więzną mi w gardle, bo Stone wyjmuję z kieszeni nóż.

– Więc to udowodnij. – Trzyma nóż przy swojej tętnicy szyjnej. – Udowodnij to albo poderżnę sobie cholerne gardło i to zakończę.

Pokój zaczyna wirować.

Znalazł moją piętę achillesową.

Wie, że myśl, iż kolejna osoba, na której mi zależy, może popełnić samobójstwo, mnie zabija, i zrobię dosłownie wszystko, by do tego nie dopuścić.

– Stone – zaczynam powoli – proszę, odłóż nóż. Ranienie siebie nie jest rozwiązaniem. Są ludzie, którzy cię kochają. Ludzie, którym na tobie...

– Więc udowodnij, że jesteś jedną z nich – mocniej przyciska nóż do szyi, rzucając mi wyzwanie – bo inaczej...

Nauczyłam się już wystarczająco dużo o ludzkiej psychice, by wiedzieć, jak postępować z kimś, kto osiągnął punkt krytyczny.

Teraz musi czuć się tak, jakby to on kontrolował sytuację. Musi wiedzieć, że jeszcze nie wszystko stracił. Że jego życie nie skończy się tak, jak jego związek.

– Czego chcesz?

Odpowiada automatycznie:

– Chcę, żebyś zadzwoniła do tego gnoja i skończyła z nim na dobre. – Jego nozdrza poruszają się niespokojnie. – I to, kurwa, już!

Zaczynam wybierać 911, mając nadzieję, że usłyszą moją rozmowę i wyślą pomoc, jednak Stone mnie przejrzał.

– Żegnaj, Bi...

– Nie! Zrobię to.

– Powiedz mu, że dziś wieczorem uciekamy, by się potajemnie pobrać. Że popełniłaś błąd i że nie chcesz być z mordercą.

Przez moment na poważnie rozważam, by zrobić to, czego chce, ale myśl, że mogłabym powiedzieć coś takiego mężczyźnie, którego kocham...

Przechodzi mnie dreszcz.

Stone jest chory i potrzebuje pomocy. A kiedy już mu tę pomoc zapewnię, wyjaśnię wszystko Oakleyowi.

Odbiera po drugim sygnale.

– Cześć.

Zmuszam się, by zachować spokój, ponieważ Stone patrzy na mnie jak jastrząb.

– Dłużej tak nie mogę.

– Co... – Oakley jest tak zdezorientowany, że kraje mi się serce.

Nie mogę mu pozwolić dojść do słowa, bo jeśli zacznie mówić, będzie jeszcze bardziej bolało.

– Nie mogę... Kocham Stone'a. To, co się między nami wydarzyło, to był błąd.

W przedłużającej się ciszy słyszę, jak nabiera gwałtownie powietrza.

– Nie mówisz poważnie.

– Jestem bardzo poważna. – Staram się ignorować to, jak wali mi serce. – Ale nawet jeśli nie kochałabym Stone'a, nie mogłabym być z mordercą.

Oakley milczy.

Stone mruży oczy, ponaglając mnie, bym powiedziała resztę.

– Dziś wieczorem uciekamy, żeby się pobrać, chcemy zostawić wszystko za sobą i zacząć od nowa. Proszę, Oak, więcej się ze mną nie kontaktuj.

I z tymi słowami się rozłączam.

– Jeśli to wystarczy...

Nóż upada na podłogę, a Stone łapie mnie za gardło i ściska.

Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, jego pięść leci w stronę moich ust.

Wszystko we mnie się rozpada.

To niemal surrealistyczne, pozacielesne doświadczenie. Zupełnie jakby mój mózg nie chciał przyjąć do wiadomości tego, że w mgnieniu oka stałam się dziewczyną, którą uderzył narzeczony.

Poprawka: były narzeczony.

Czuję wstyd.

Był czas, gdy sprawiał, że miałam motyle w brzuchu... teraz jednak dostrzegam wszystkie znaki ostrzegawcze, które ignorowałam: chciał kontrolować każdy mój ruch, wyśmiewał to, jak się ubieram, pieprzył mnie, gdy spałam, szczypał mnie w udo, gdy powiedziałam coś niewłaściwego przy jego znajomych.

Przypominam sobie pierwszy raz, kiedy nazwał mnie dziwką.

I ostatni raz, gdy próbował mnie kontrolować, uznając moją dobroć za słabość.

Ale na pewno nie będzie miał już, kurwa, okazji znowu tego zrobić.

Boże, to, że myślał, iż jestem typem dziewczyny, którą może tak traktować, jest odrażające.

Bo jestem pewna jak cholera, że, do kurwy nędzy, nie może.

Ścieram krew płynącą z warg i spoglądam na niego.

– Zadowolony?

Próbuje coś powiedzieć, ale mu nie pozwalam.

Kopię go w jaja tak mocno, że krzyczy i aż kuca. Łapię za włosy, chcę, żeby na mnie spojrział, gdy będę to mówiła.

– Mam szczerą nadzieję, że tak, bo to pierwszy i ostatni raz, kiedy podnosisz na mnie swoją pierdoloną rękę. – I dodaję, chichocząc: – Po namyśle stwierdzam, że twój dziecinny siusiak chyba nie do końca zrozumiał przekaz. – Znów kopię go w jaja tak mocno, że aż wyje. – Teraz poczułeś,

cipo? Czy muszę wziąć szkło powiększające i...

Przerywa mi odgłos otwieranych drzwi.

Oakley wpada do pokoju niczym huragan. Szybko lustruje rozgrywającą się scenę, a jego twarde spojrzenie wędruje ode mnie do Stone'a.

Gdy dostrzega moje usta, rozpętuje się piekło.

Jego głos jest zabójczym niskim zgrzytem, przenika mnie do szpiku.

– Zabiję cię, kurwa.

To jedyne ostrzeżenie, jakie dostaje Stone, zanim Oakley mnie odpycha i się na niego rzuca.

Jedyne, co słyszę przez galopujący puls, to odgłos pięści Oakleya lądującej co i raz na twarzy Stone'a, jakby ten był workiem treningowym.

Walczą przez chwilę, jednak Stone nie daje rady i po chwili Oakley przyciska go do podłogi.

Siada na nim, jedną ręką ściskając za gardło, drugą wciąż zadając ciosy w zakrwawioną twarz.

Stone próbuje się wyswobodzić, lecz uderzenia Oakleya są przepelnione taką wściekłością, że niemal czuję jej smak.

Nagle zdaję sobie sprawę, że nie żartował i że naprawdę ma zamiar go zabić.

Przerywa na moment, lecz tylko po to, by złapać Stone za ramię i wykręcić pod nienaturalnym kątem.

Chwilę potem do moich uszu dociera trzask łamanej kości, a potem jęk bólu, jaki wydaje Stone.

– Oakley, przestań! – krzyczę.

Nie dlatego, że obchodzi mnie Stone, ale dlatego, że ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to żeby Oakley wrócił do więzienia.

Jednak on mnie nie słyszy. Wraca do okładania Stone'a z taką energią, że jestem zaskoczona, iż ten jeszcze odycha.

Dopiero kiedy drę się, ile sił w płucach, Oakley na chwilę zamiera.

– Przestań! – powtarzam, a Stone wykorzystuje okazję i uderza Oakleya w głowę.

Wziął go z zaskoczenia, lecz nie odstraszył, bo ten łapie go za nogę i zamierza ją wykręcić...

Aż nagle zaczyna się gwałtownie trząść.

O Boże.

W jednej chwili dzieją się trzy rzeczy. Oakley dostaje ataku. Stone podnosi z podłogi nóż i wbija Oakleyowi w bok. Do pokoju wchodzi moi bracia.

Rozdział 53

Bianca

– Co tu się, kurwa, stało?! – warczy Jace, podbiegając do nas.

– Stone ma nóż! – krzyczę, zanim skupiam się na Oakleyu, który wciąż ma atak.

Cole patrzy na leżącego bezwładnie Stone’a i go kopie.

– Nie ma strachu, wygląda na martwego.

Jego opadająca i unosząca się pierś mówi mi, że jednak nie.

Patrzę na krew przesiąkającą przez podkoszulek Oakleya. Zwykle nie należy dotykać osoby, która ma atak, jednak nie wiem, jak głęboka jest rana, i nie chcę, żeby się wykrwawił.

– Co tu się stało? – powtarza Jace, po czym patrzy na moje usta. – Dlaczego, do cholery, krwawisz?

Ignoruję go i poświęcam uwagę Oakleyowi. Nie śledziłam, jak długo trwa atak, ale wygląda na to, że dłużej niż zwykle.

– Od jakiegoś czasu ma atak.

– Zadzwoń na dziewięćset jedenaście... – zaczyna Cole, kiedy za oknem rozlega się wycie syren. – Ktoś chyba już to zrobił.

– Jezu Chryste, Bianco, powiedz coś! – domaga się Jace.

Z zaciśniętym w supeł żołądkiem nabieram głęboko powietrza.

– W skrócie: Stone ukrył się w moim pokoju, przyłożył sobie nóż do gardła i groził, że jeśli nie zadzwonię do Oakleya i z nim nie skończę, to się zabije. Gdy to zrobiłam, złapał mnie za gardło i uderzył.

– To ten skurwysyn zrobił?! – To Cole.

– Zabiję go. – To syczy Jace, rzucając się w stronę Stone’a.

– Przestań, jeszcze nie skończyłam.

Jace i Cole praktycznie mają pianę na ustach.

– Wpadł Oakley i strasznie go stłukł... a potem Stone złapał leżący na podłodze nóż i go dźgnął... no i przyszliście wy.

Zalewa mnie ulga, gdy atak Oakleya wreszcie się kończy.

Głośne pukanie do drzwi sprawia, że podskakuję.

– Policja, otwierać!

Gdy dotykam jego twarzy, emocje ściskają mi gardło. Jest tak zdezorientowany, że moje serce chyba tego nie wytrzyma.

– Znowu trafi do więzienia – mówię, patrząc na Jace'a i Cole'a, błagając, by zrozumieli powagę sytuacji. – Oakley tylko mnie bronił. Nie zasłużył na to, by mieć kłopoty.

Policji jednak to nie obchodzi, bo Oakley ma kartotekę i powinien trzymać się z daleka od problemów. Według nich jest z automatu winny.

– Oakley już kilka tygodni temu ostrzegwał mnie przed Stone'em – mówi cicho Cole. – Nie uwierzyłem mu i powiedziałem, żeby się odpiardolił.

To dla mnie nowość.

Jace chwyta się za kark.

– Niech to szlag. – Przeciąga dłonią po twarzy i patrzy na Cole'a. – Przyszedłeś tu z Oakleyem, żeby zobaczyć się z Biancą, jasne? Stojąc przed drzwiami, usłyszałeś hałas, a kiedy otworzyłeś drzwi, my już się biliśmy. – Teraz Jace spogląda na mnie. – Twoja część historii pozostaje niezmienną. Tylko zamiast Oakleya pobiłem go ja.

Cole unosi brwi.

– A co z tym, że Oakley został dźgnięty?

Jace wzrusza ramionami.

– Próbował nas powstrzymać i kiedy się wtrącił, Stone go dźgnął.

Kolejne gwałtowne pukanie do drzwi.

– Policja! Otwierać!

Nie mogę uwierzyć, że Jace chce wziąć to na siebie.

– Jace...

– Trzymajmy się tej historii. – To mówiąc, wali Stone'a w twarz i kopie

w pachwinę. – Wpuśćmy ich.

Cole otwiera, a ja pochylam się z troską nad Oakleyem.

– Kocham cię – szepczę, żałując jak cholera, że przedtem nie pozwoliłam, by mi to powiedział.

Rozdział 54

Bianca

Gdy tylko dostaję pozwolenie od pielęgniarki, pędzę do pokoju, w którym leży Oakley.

Już zamierzam otworzyć drzwi, lecz ktoś mówi:

– Nie tak szybko.

Podnoszę głowę i widzę ojca Oakleya z kubkiem kawy w ręku. Wyraz jego twarzy mówi mi jasno, że nie jest szczęśliwy, że mnie widzi.

– Witam, panie Zelenka. – Obdarzam go cierpkim uśmiechem. – Przyszłam sprawdzić, co u Oakleya.

Ponieważ nie jestem rodziną, pielęgniarka nie mogła mi udzielić żadnych informacji, powiedziała jednak, że można go odwiedzać.

Znów próbuję otworzyć drzwi, lecz Wayne staje przed nimi, zastępując mi drogę.

– Przykro mi, ale nie wejdiesz.

Mrugam, nic nie rozumiejąc.

– Dlaczego?

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Mój syn został zraniony... przez twojego narzeczonego.

– Byłego narzeczonego – prostuję.

I tak, rozumiem jego troskę, ale Stone zniknął z mojego życia na dobre.

Teraz liczy się dla mnie tylko Oakley.

Wayne ściąga brwi.

– Próbowałem się wycofać i pozwolić, by Oakley sam o sobie decydował, ale mam już dość tego gówna.

Unoszę brwi.

– Jakiego gówna?

– Nie wiem, jak powiedzieć to jaśniej, ale chcę, żebyś zniknęła z życia mojego syna. – Zaciska dłoń na kubku z kawą. – Odkąd się zeszliście, tragedia goni tragedię. Po pierwsze, upił się, naćpał i kogoś zabił, po czym z własnej woli, mimo ugody, jaką udało mi się zawrzeć z prokuratorem okręgowym, poszedł do więzienia. A teraz został dźgnięty przez twojego narzeczonego, bo cię bronił. Co jeszcze musi się stać, żebyś zrozumiała, że wy dwoje jesteście uosobieniem toksycznego związku, i żebyś wreszcie zostawiła go w spokoju?

Gdyby mnie uderzył, zabolałoby mniej.

Nie miałam pojęcia, że Oakley poszedł do więzienia z własnej woli. A więc porzucił mnie celowo.

Pęka mi serce.

– Nie chciałam... – Odchrząkuję i próbuję znowu: – Proszę posłuchać, rozumiem, co pan czuje, ale ja go ko...

– Może bym w to uwierzył, gdybyś zrobiła jedną rzecz, której on nie może zrobić: odeszła.

Gdy docierają do mnie jego słowa, przez łzy nic nie widzę.

– Nie mogę tak po prostu odejść. Kocham go.

– Więc daj mu spokój – błaga Wayne. – Oakley jest aż do przesady lojalny i jeśli ty nie zerwiesz tej więzi, on będzie się ciebie trzymał, aż skończy, gnijąc w więzieniu. Z twojego powodu. – Jego twarz wykrzywia ból. – Bianco, nie mogę stracić syna. I nie stracę.

Troska, jaką widzę w jego oczach, niemal rzuca mnie na kolana.

To oczywiste, że kocha swojego syna.

I nawet jeśli miłość rodzica jest mi obca, bo ojciec przez większość mojego życia był nieobecny... mam dwóch braci, którzy zrobią wszystko, żeby mnie chronić.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że Oakley i ja tworzymy toksyczny związek. Sądziłam, że jesteśmy szczęśliwi i zakochani. Dwie połamane połówki tej samej duszy.

A może nie byliśmy?

Może zamiast tego byliśmy ogniem i benzyną? Może to, co do siebie czuliśmy, było śmiertelnym uzależnieniem? I jedynym sposobem, by uniknąć całkowitego zniszczenia, jest zerwanie? Może to dlatego mama zmusiła mnie, bym jej obiecała, że nigdy się nie zakocham? Ponieważ wiedziała, co miłość może zrobić z człowiekiem. Że może unicestwić tak, że w miejscu, gdzie było serce, zostanie jałowe, puste miejsce. I że od zakazanej miłości o wiele lepsza jest śmierć.

Mrugam, próbując powstrzymać łzy, bez skutku.

– Może mi pan chociaż powiedzieć, jak on się czuje?

Muszę wiedzieć, że z nim wszystko w porządku.

Wayne pociera dłonią twarz i odpowiada:

– Wciąż jest senny i nieobecny. Atak padaczki był bardzo gwałtowny. Poza tym stracił dużo krwi z powodu rany kłutej. – Kiedy się krzywię, dodaje: – Nóż ominął jednak narządy i tętnice i trzeba było założyć tylko piętnaście szwów. Zostanie wypisany ze szpitala, gdy jego stan się ustabilizuje.

Moją pierś wypełnia ulga.

– Dzięki Bogu.

Wayne kiwa głową.

– A jeśli chodzi o twojego brata, to zostanie zwolniony za kilka godzin. Nie słyszałem, by Stone zamierzał wnieść oskarżenie, ale jeśli to zrobi, będzie miał słabe podstawy... – Jego spojrzenie wędruje na moje opuchnięte usta. – Biorąc pod uwagę, co ci zrobił, i w ogóle...

– Rozumiem.

Upija łyk kawy.

– Nie muszę mówić, że jeśli zajdzie taka potrzeba, będę obrońcą Jace'a, ze względu na... no wiesz.

Bo Jace wziął winę na siebie.

– Dziękuję. – Wbijam wzrok w podłogę, smutek ciąży mi na żołądku jak kamień. – Czy może pan powiedzieć Oakleyowi, że przykro mi z powodu tego, co się stało? – Załamuje mi się głos, zdradzając mnie. – I że go Kocham.

Aż do śmierci.

Wayne stoi nieporuszony jak posąg.

– Powiem mojemu synowi, że życzysz mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Te słowa, wypowiedziane obojętnym tonem, ranią mi serce niczym odłamek szkła.

Oddycham głęboko, starając się uspokoić, po czym odwracam się, by odejść.

– Wiem, że to boli, ale postępujesz właściwie.

Więc dlaczego tak okropnie się czuję?

Gdy idę korytarzem, po mojej piersi rozlewa się ból i tak drżą mi nogi, że boję się, że upadnę.

Zawsze myślałam, że najgorszymi momentami w moim życiu były te, gdy straciłam mamę i Liama.

Myliłam się.

Bo wtedy nie miałam wyboru.

A teraz, kiedy go mam, nie mogę się powstrzymać od myślenia o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdy nie doszło do tego wypadku. Gdybym nie zaręczyła się z innym mężczyzną.

Nagle ogarnia mnie czysta wściekłość i narasta tak, że o mało mnie nie udusi.

Może to, że chcę zobaczyć, jak Stone cierpi, czyni ze mnie potwora – ponieważ on najwyraźniej ma problemy psychiczne – ale głównie mnie to obchodzi.

Jedynym, czego chcę, jest zemsta. Chcę, żeby zapłacił za to, co zrobił.

Kątem oka dostrzegam młodego faceta w fartuchu stojącego przed czymś, co wygląda na wózek z lekami.

Stoi na kim kilka fiolek, a on nabiera do strzykawki jakiś przezroczysty płyn.

Przyklejam do twarzy uwodzicielski uśmiech i do niego podchodzę.

– Cześć – rzucam.

Zauważa mnie dopiero po chwili, lecz kiedy już mnie widzi, w jego

oczach widzę błysk zainteresowania.

– Cześć.

Trzepoczę rzęsami.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabym ci zadać kilka pytań?

W ogóle nie sprawia wrażenia, jakbym mu przeszkadzała.

– Oczywiście.

*

Kiedy wchodzę do pokoju, Stone śpi. Nie ma wątpliwości, że jest pod wpływem środków przeciwbólowych.

Skupiam się na jego ramieniu, które jest w gipsie, i na nodze na wyciągu. Nawet gdyby chciał, nigdzie nie ucieknie. Co jednak nie oznacza, że nie może krzyczeć.

Wsuwam rękę pod sukienkę i zdejmuję majtki.

Gdy podchodzę do łóżka, porusza się, a kiedy wpycham mu majtki do ust, otwiera oczy. Krztusi się, próbuje się ich pozbyć, lecz ściągam z włosów gumkę i przywiązuję mu zdrową rękę do łóżka.

Po czym, oglądając sobie paznokcie, krążę wokół niego jak sęp.

– Wiesz, niektórzy ludzie by ci współczuli i uznali cię jedynie za ofiarę sytuacji. – Zatrzymuję się na moment i podchwytuję jego spojrzenie. – Ale pierdolę to i pierdolę ciebie.

Mógł wybrać inną drogę.

Nie musiał używać pięści, tak jak to robił jego ojciec z matką.

– Gdy jestem z tobą w jednym pomieszczeniu, jest mi niedobrze, więc zakończę to miło i szybko, dobrze?

Wyjmuję zza stanika dwie fiolki i strzykawkę z igłą. Pielęgniarski był tak zauroczony tym, że bezwstydnie z nim flirtuję, że nie zauważył, że je ukradłam.

– Niezapowiedziany sprawdzian: ile insuliny potrzeba, żeby kogoś zabić?
– Chichoczę. – Ach, no tak, nie możesz mówić. – Wzruszam ramionami i zdejmuję osłonkę z igły. – Wygląda na to, że sama muszę się tego

dowiedzieć.

Stone wytrzeszcza oczy, zaczyna się wiercić i jęczeć.

– Sugeruję, żebyś przestał, bo najdroższa mamusia będzie planowała twój pogrzeb.

Jego ciało wiotczeje, a pierś unosi się szybko i opada w nierównych oddechach.

Drapię go końcem igły w zdrową nogę.

– Mogłabym cię karmić tekstami o tym, że był czas, gdy sądziłam, że cię kocham. – Mrużę oczy i ciągnę: – Ale nie jesteś wart nawet powietrza, którym oddychasz. Nigdy nie byłeś. – Pukam palcem w czubek jego nosa. –

Zawrzemy umowę, słoneczko. Ty i reszta twojej szemranej rodziny nigdy nie zbliżycie się do mojej rodziny i ludzi, których kocham. – Posyłam mu sadystyczny uśmiech i ściskam nos tak, że nie może oddychać. – I tak, to dotyczy również Oakleya. – Kiedy nie odpowiada, ściskam mocniej. – Pokaż, że rozumiesz warunki umowy, dupku.

Wreszcie kiwa głową.

– Dobry chłopiec. – Przeciągam igłą po jego udzie. – W zamian za to, że współpracujesz, nie zakończę twojego marnego życia i będziesz mógł nadal studiować medycynę.

Jego ulga jest niemal namacalna.

Uśmiecham się, błyskając zębami, i wbijam igłę w jego skórę.

– Po namyśle doszłam do wniosku, że to nie zadziała na taką toksyczną pizdę jak ty. – Pochyliłam się nad nim i dodaję szeptem: – Do zobaczenia w piekle.

Widok strachu na jego twarzy i żalosne jęki, jakie z siebie wydobywa, sprawiają mi taką przyjemność, że nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Można śmiało powiedzieć, że wojna między naszymi rodzinami oficjalnie dobiegła końca.

Zatrzymuję się z ręką na kłamce.

– Wyluzuj, Stone, to tylko sól fizjologiczna. – Zerkam przez ramię i daję mu ostatnie ostrzeżenie: – Ale gdy następnym razem przypierdolisz się do mnie lub do mojej rodziny, przysięgam na Boga, że cię zabiję.

Rozdział 55

Oakley

Gdy znów słyszę pocztę głosową, ściskam telefon tak mocno, że aż dziw, że go nie zgniatam.

Od trzech dni nie widziałem Bianki ani z nią nie rozmawiałem.

Dzwoniłem do niej – bez skutku. Poszedłem do jej akademika tylko po to, żeby stać i gadać do niej przez drzwi jak jakiś psychol, bo mi nie otworzyła.

Życzyła mi szybkiego powrotu do zdrowia.

Słowa mojego ojca drażnią mnie w gardle jak kwas.

Ta oderwana od rzeczywistości odpowiedź w ogóle do niej nie pasuje. W każdym razie nie, jeśli chodzi o mnie.

Jest tak jak wtedy, kiedy zadzwoniła do mnie i nazwała mnie „Oak”, bo jest jedyną osobą, która nigdy nie zdrabnia mojego imienia.

Używa zawsze dwóch sylab, jakby to było dla niej ważne.

Nagle czuję ukłucie niepokoju. Może znów coś sobie przypomniała?

– Przestań mnie, kurwa, straszyć – warczę do telefonu, wysiadając z windy. A ponieważ jestem już na skraju wytrzymałości, dodaję: – Przyjdę później. Jeśli myślisz, że nie odważę się wyważyć twoich pierdolonych drzwi, jeśli znów mnie tak potraktujesz, to się mylisz. Bo to, kurwa, zrobię.

Gdy wypowiadam ostatnie słowa, otwierają się drzwi studia.

Brwi Dylan wędrują niemal pod sufit.

– A ten wściekły niedźwiedź to mój kuzyn Oakley.

Koleś z irokezem i w okularach – zakładam, że to Landon – wybucha śmiechem.

– No cóż, z pewnością ma gadane.

Patrzę na Dylan.

– Rozmawiałaś ostatnio z Biancą?

Kręci głową.

– Nie. Dzwoniłam kilka razy, żeby sprawdzić, co u niej, ale nie odebrała.

Z jednej strony dobrze wiedzieć, że unika nie tylko mnie.

Ale z drugiej to oznacza, że odcięła się od wszystkich.

Dylan macha ręką.

– Jestem pewna, że po prostu potrzebuje побыć trochę sama, żeby sobie z tym wszystkim poradzić.

– Nie sądzę, kurwa.

Spojrzenie Dylan wędruje na mój brzuch.

– Jak rana?

– W porządku. – I ściskając sobie kark, dodaje: – A co z Jace'em? Wyszedł już z pierdła?

– Tak. Jeszcze tego samego wieczoru. – Marszczy czoło. – Najwyraźniej Stone nie wniósł oskarżenia.

To... interesujące.

– No i dobrze.

Dylan przytakuje.

– Tak.

Postanawiam być szczery:

– Doceniam to, co zrobił, ale nie będę mu z tego powodu obciążał.

Landon krztusi się drinkiem.

– Wierz mi, on nie oczekuje, że będziesz mu obciążał, Oak. Wyświadczył ci przysługę, bo wiedział, że broniłeś Bianki. – Wzrusza ramionami. –

I dlatego, że w głębi duszy wciąż ma cię w dupie. – Odwraca się do Landona. – Ale koniec naszych dramatów. Landonie, to jest Oakley. Oakleyu, to jest Landon Parker. Ten niesamowity muzyk, o którym ci opowiadałam.

Przybijamy żółwika.

Nie zamierzałem spotkać się z nim tak szybko, ale ponieważ jest

w mieście tylko przez kilka dni, wyszło, że teraz albo nigdy. No więc wziąłem wolny dzień.

– Co tam, stary? Słyszałem o tobie cholernie dobre rzeczy.

Kiwa głową.

– Ja o tobie też. Twoje wiersze są chore.

Niech to szlag.

Odwracam się do Dylan, która przestępuje z nogi na nogę, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie.

– Oddawaj.

Mamrocząc coś pod nosem, wyjmuję z torebki mój notes i mi go podaje.

– Masz, ale wiesz, że naprawdę strasznie mi się podobają?

To mnie nie uspokaja, ponieważ jestem pewny, że nie jestem dobry w tym gównie.

Landon zaciera ręce.

– Gotowy do robienia muzyki?

Dylan się uśmiecha.

– Mam przecucie, że wy dwaj stworzycie coś dobrego. – Musi wyczuwać moją niepewność, bo idąc do drzwi, łapie mnie za ramię. – Uda ci się, Oak. Nawet jeśli nie napiszesz ani słowa, jestem dumna, że wyszedłeś poza swoją strefę komfortu. – Cmoka mnie w policzek. – Kocham cię, kretynie.

– I nawzajem – mówię cicho.

Wskazuje na Landona.

– Dbaj o mojego chłopca.

Landon unosi szklankę:

– Tak jest, szefowo!

Gdy tylko Dylan wychodzi, uważnie mi się przygląda.

– Czy igły cię przerażają?

No cóż, nie spodziewałem się, że powie coś takiego.

Ale w końcu jest muzykiem, więc to nie takie znowu dziwne.

Zaczynam ciężko oddychać, pocą mi się dłonie.

– Nie biorę.

Znam siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że muszę stąd spierdalać. I to szybko.

Landon mruga, najwyraźniej zdezorientowany.

– Ja też nie biorę. – Unosi coś, co przypomina gruby niebieski długopis. – Jestem cukrzykiem i muszę brać insulinę. Czasami ludzi przerażają igły, więc zawsze najpierw pytam.

Napięcie w mojej piersi nagle znika.

– Uch... to super. Rób, co musisz.

Landon kiwa głową, podwija koszulę, łapie w palce skórę na brzuchu i wbija w nią igłę.

– Jestem na odwyku – wyjaśniam, czując się jak idiota, że wcześniej tak mi odjebało.

Jeśli w jakiś sposób mnie ocenił, nie okazał tego.

– To niesamowite. Od jak dawna?

– Rok, sześć miesięcy i osiem dni.

Ale kto to liczy?

Uśmiecha się szczerze.

– To dobrze.

Skoro wymieniamy się informacjami medycznymi i innym gównem, mówię mu, na co ja choruję:

– Tak przy okazji, mam padaczkę, więc jeśli zobaczysz, jak się trzęsę i podskakuję, to nie będzie znaczyło, że tańczę taniec erotyczny.

Siada do pianina, a na jego twarzy maluje się troska.

– Czy gdy będziesz miał ten atak, mam zrobić coś konkretnego?

Kręcę głową.

– Nie. To znaczy będzie fajnie, jeśli się upewnisz, że nie rozbiję sobie głowy, bo takie gówno się czasem zdarza. Ale jeśli rozbiję, to nie będę cię o to obwiniał.

– Zrobię, co będę mógł, żeby to się nie stało – zapewnia z niewyraźnym uśmiechem.

Rozgląda się po pokoju i zatrzymuje wzrok na gitarze.

– Co najbardziej lubisz? Potrafię grać na tym i na tym, ale wolę pianino.

Mogę śmiało powiedzieć, że jestem jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Właściwie to nie wiem. Szczerze mówiąc, to nie czuję tego głównianego emo.

Czuję, że robi się niezręcznie.

Landon się krzywi i patrzy na mnie uważnie.

– Stary, źle na to patrzysz. Laski wydobywają z ciebie najgłębsze emocje i one przenikają do piosenki. Laski uwielbiają, kiedy wywnętrzasz się w piosenkach. – Wykrzywia usta. – Faceci zresztą też.

Kilka lat temu wykorzystałbym to, żeby wyrwać trochę cipek, ale teraz obchodzi mnie tylko jedna.

– Może to i prawda, ale nie szukam bzykanka. – Siadam obok niego przy pianinie. – Nie to, że nie lubię seksu, kurwa, uwielbiam, ale... – Urywam, bo nie jestem przyzwyczajony do bycia przy kimś szczerym.

Z wyjątkiem jej.

Landon unosi brwi.

– Ale co?

Pierdolić to.

– Jest jedna dziewczyna.

Wbija wzrok w jakiś punkt przed sobą.

– Każda dobra piosenka o miłości zaczyna się od dziewczyny. – Uśmiecha się. – Albo od faceta. – Porusza zabawnie brwiami. – Czasami od obojga jednocześnie.

Tak do końca nie wiem, co mam, kurwa, zrobić z tym dziwacznym stwierdzeniem. Ale szybko dodaję dwa do dwóch, gdy podążam za jego wzrokiem i dostrzegam na pianinie fotografię w ramce.

Jest na niej tęga dziewczyna z długimi rudymi włosami i mnóstwem piegów, próbująca wyciągnąć z pyska złotego labradora coś, co wygląda jak koszulka. Po jej prawej stronie stoi wysoki koleś z blond włosami, który wygląda na cholernie wkurzonego na psa.

A po lewej Landon, patrzący na całą trójkę z szerokim uśmiechem.

Jakby wyczuwając moją ciekawość, mówi:

– To moja dziewczyna i mój chłopak. – Chichocze. – I nasz zwariowany pies.

– Uch... – Teraz to ma sens. Chociaż spotkanie się dwoma osobami naraz musi być skomplikowane jak cholera. – To brzmi, jakby...

– ...było skomplikowane? – Kiwa głową. – Tak, z jednej strony jest, ale teraz... Nie wiem... wszystko okej. Pasujemy do siebie.

No to dobrze.

– Hej, stary, jeśli to działa...

Kładzie palce na klawiaturze.

– Gotowy napisać jakieś gówniane emo?

No kurwa pierdolona mać – nie!

– Nigdy czegoś takiego nie robiłem.

– To przecież proste. – Naciska klawisze o barwie kości słoniowej i studio wypełnia melodyjny dźwięk. – Musisz mi tylko oddać dobrą, złą i najpaskudniejszą część swojej duszy.

Jest tylko jedna osoba, której to wszystko oddałem.

*

Wychodzę ze studia z dwiema gotowymi piosenkami i z dziwnym poczuciem buzującym pod skórą, że czegoś dokonałem.

Nie sądziłem, że tak mnie to wciągnie, ale słuchanie własnych słów z muzyką było zajebiste.

Zdecydowanie chciałbym to powtórzyć.

Gdy wsiadam do windy, dzwoni moja komórka. Mając nadzieję, że Bianca wreszcie postanowiła wyciągnąć swój uparty łeb z dupy i ze mną porozmawiać, wyszarpuję aparat z kieszeni.

Widzę jednak na ekranie imię Crystal i do gardła podchodzi mi paskudne uczucie.

– Nie dzisiaj, szatański pomocię – mamroczę.

Zamierzam odrzucić połączenie, lecz dociera do mnie, że może coś złego stało się C.J.

Szybko wciskam zielony guzik.

– Co jest?

Crystal szlocha, a mnie jeżą się włoski na karku.

– Musisz natychmiast przyjechać do szpitala. Twój tata... – Płacze tak bardzo, że z trudem wypowiada kolejne słowa: – Został postrzelony.

Rozdział 56

Bianca

Wszystko mnie boli.

Tęsknota za nim jest gorsza niż ból, jaki kiedykolwiek czułam.

Całą sobą pragnę, by zapukał do moich drzwi, tak jak się dzisiaj odgrażał. Żeby zburzył moje mury.

Zerkam na budzik stojący na nocnej szafce. Jest dopiero po dwudziestej, co oznacza, że w każdej chwili może tu być.

Choć brzmi to dziwnie, przez ostatnie trzy noce czekałam, że przyjdzie i będzie się domagał, żebym mu otworzyła i z nim porozmawiała.

Ten dzień, w którym się podda i pójdzie w swoją stronę, będzie okropny.

Nawet jeśli to jest to, czego potrzebuje.

Zwijam się w kłębek, przyciskam czoło do drewnianej podłogi blisko miejsca, gdzie o mało się nie wykrwawił.

Przez większą część życia chciałam umrzeć... lecz Oakley sprawił, że poczułam, że żyję.

Ból minie, próbuję sobie tłumaczyć. Nawet jeśli jakaś część mnie teraz w to nie wierzy.

Jesteś silna, przekonuję samą siebie, mimo że teraz wcale się silna nie czuję.

Mam wrażenie, że straciłam ważną część siebie i przez resztę życia będę niepełna.

Na podłodze obok mnie wibruje komórka, lecz to ignoruję. Okłamałam Jace'a i Cole'a, że jestem zajęta studiami.

Telefon znów dzwoni i na ekranie widzę imię Dylan.

Dzwoni do mnie kilka razy w tygodniu – Sawyer nawet częściej – ale nie

mam im nic do powiedzenia.

Wolę uzalać się nad sobą i sama radzić sobie z całym tym gównem.

Odrzucam połączenie, lecz komórka znowu dzwoni. Niech to szlag. Tym razem to Sawyer jest tą natrętną przyjaciółką, nie Dylan.

Znów odrzucam połączenie.

Po chwili przychodzi SMS:

DYLAN: Wiem, że ci ciężko, ale tata Oakleya został postrzelony. Jesteśmy z nim w szpitalu i uważam, że też powinnaś tu być.

Zrywam się, jakby poraził mnie prąd. Nie myślę. Cholera, nawet nie oddycham.

Zakładam jakieś buty i pędzę do drzwi.

Rozdział 57

Oakley

– Złapali tego, kto to zrobił? – pyta Dylan.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś do niego strzelił – szepcze Sawyer.

Słyszę, jak rozmawiają, ale ich nie widzę i nie dociera do mnie sens ich słów.

Mogę myśleć tylko o tym, że tata – człowiek, który mnie wychował – jest operowany.

I walczy o życie.

A wszystko dlatego, że jakiś pierdolony pojeb strzelił do niego, gdy szedł do samochodu.

– Może to była jakaś strzelanina i oberwał przypadkiem? – zastanawia się Sawyer.

Dylan masuje mi ramiona.

– Może. Ale bez względu na to, co to było, jestem pewna, że go złapią. Crystal gada teraz z policją. Kiedy to się stało, rozmawiała z Wayne'em przez telefon.

Sawyer dotyka mojego ramienia.

– Coś ci przynieść? Jedzenie, kawę... cokolwiek.

Tak. Colę i butelkę Jacka Daniel'sa, żebym mógł jakoś to przełknąć.

Zamykam oczy. Ostatnią rzeczą, jaką powiedział mi tata, było to, że jest ze mnie dumny. Rozmawialiśmy, zanim wyszedłem z domu, żeby pójść do studia Landona.

Powiedziałem mu, że zamierzam spróbować sił w pisaniu piosenek. Właściwie oczekiwałem, że powie, że to jakieś mrzonki i strata czasu. Ale on tylko wyznał, że jest szczęśliwy, że próbuję czegoś nowego. I dumny, że

trwam w trzeźwości.

A teraz? Potrzebuję jej.

Gdy mama odeszła, przysięgam sobie, że nigdy więcej nie będę potrzebował drugiej osoby. Bo to prowadzi tylko do rozczarowań i załamania.

Ale teraz. Kurwa. Potrzebuję. Jej.

Nie po to, by mi powiedziała, że wszystko będzie dobrze – bo jedną z rzeczy, którą najbardziej w Biancie kocham, jest to, że nie pierdoli słodkich słów. Potrzebuję jej, żeby pomogła mi zachować zdrowy rozsądek i przetrwała tę burzę razem ze mną. Po prostu tu była. Docierając do takich miejsc we mnie, do których tylko ona może dotrzeć. Ponieważ przy niej nie mogę popaść w odrętwienie i się wyłączyć. Nie mogę pokryć wszystkiego żartami i prochami. Z nią czuję wszystko tak intensywnie, jakbym jechał na pełnym gazie.

A bez niej...

...się rozpadam.

Nie zdaję sobie sprawy, że Crystal wróciła, lecz Dylan pyta:

– A gdzie jest C.J.? Chcesz, żebym jej w nocy popilnowała?

Crystal kręci głową.

– Nie, nie trzeba. Clarissa Jasmine zostaje na razie u mojej przyjaciółki. – Wydmuchuje nos w chusteczkę. – Boże, nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Jak, do cholery, mam powiedzieć mojej małej dziewczynce, że jej tata...

– Wayne z tego wyjdzie – zapewnia ją Dylan. – Jest silny.

– Kiedy został postrzelony, szedł do samochodu, tak? – odzywam się po raz pierwszy, odkąd tu jestem.

– Tak – potwierdza Crystal, kiwając głową. – Opuścił biuro i szedł do garażu, by wsiąść do samochodu. Właśnie się umawialiśmy, że weźmie Clarissę Jasmine, kiedy usłyszałam, jak jakiś mężczyzna coś mówi, a potem padły dwa strzały. – Znów wydmuchuje nos. – Byłam tak przerażona, że zanim zadzwoniłam na dziewięćset jedenaście, dwa razy upuściłam telefon.

Sawyer ściąga brwi i podaje jej kolejną chusteczkę.

Już mam zamiar zaparkować tyłek gdzieś dalej, żeby nie słuchać tych

pierdół, lecz nagle uderza mnie dziwna myśl.

– Powiedziałaś, że zanim rozległy się strzały, usłyszałaś, jak jakiś facet coś mówi?

Crystal upija łyk kawy.

– Tak, ale to nie miało sensu. Wayne nawet nie lubi komiksów. – Wzrusza ramionami. – Myślę, że to jakiś bezdomny degenerat chciał mu ukraść pieniądze.

– Komiksy? – pytam, nic nie rozumiejąc. – Co, do kurwy nędzy, mają z tym wspólnego komiksy?

Crystal przewraca oczami i wyjmuję z torebki komórkę.

– Bo zanim ten człowiek strzelił do Wayne'a, powiedział: „Pozdrowienia od Lokiego”.

Rozdział 58

Oakley

Kiedyś...

– Nie przestawaj.

Wypowiedziane gardłowym głosem polecenie Bianki sprawia, że aż mrowią mnie jaja.

Opiera ręce o materac, nad którym się pochylam, a ja przyspieszam pchnięcia i pieprzę ją tak, że będzie to czuła przez cztery dni.

Patrzę w dół i jęczę. W dole pleców ma takie seksowne małe wgłębienia, które doprowadzają mnie do szaleństwa.

Do diabła, wszystko w tej dziewczynie mnie kręci. Jej piękna twarz, drobne gorące ciało, zadziorność... jej bezczelna pieprzona gadka, która stawia mnie do pionu. I wielkie serce, choć udaje, że go nie ma.

Ja pierdolę. Muszę się skoncentrować, bo ona jeszcze nie doszła.

Łapię ją za włosy i odchylam jej głowę do tyłu. Też lubi na ostro, a ja nie narzekam.

– Dziecino...

Zamyka z drzeniem oczy.

– Tak?

Przeciągam zębami po jej karku, bo wiem, jak bardzo ją to kręci.

– Kapie ci z cipki na moje jaja.

Jaja, które uderzają o tył jej ud z każdym pchnięciem.

Otwiera usta.

– O mój Boże...

Kładę dłoń na jej płaskim brzuchu i lekko drażnię łechtaczkę, dając

dotatkową podniecie. Jęczy, gdy rżnę ją mocno i szybko, tak jak lubi. Jej cipka zaciska się na mnie tak mocno, że aż boli, a ona miauczy i wypluwa w powietrze nieskładne słowa.

Ja pierdolę! Uwielbiam sposób, w jaki dochodzi.

Gdy słyszę dźwięki, jakie wydaje, czuję jej zapach i dotyk, wszystkie moje zmysły ożywiają, oddycham tylko nią.

Rozkosz zamazuje mi wzrok i zamula mózg. Po chwili dochodzę wraz z nią.

Po cichu dziękuję mojej szczęśliwej gwiazdzie, że Bianca stosuje antykoncepcję, bo wchodzenie w nią to czyste, pieprzone niebo.

– Jezu Chryste – sapie i opada bezwładnie na materac.

Całuję zagłębienie jej szyi i klepię w tyłek.

– Większość ludzi mówi na mnie Oakley.

Odrzuca do tyłu głowę i chichocze.

Oto, panie i panowie, Bianca Covington, która chichocze jak uczennica po tym, gdy wsadziłem w nią niesamowitego kutasa.

Co zakrawa na ironię, bo ma na sobie mundurek Akademii Royal Hearts, ponieważ to jej pierwszy dzień w ostatniej klasie.

Zaczyna się odsuwać, lecz ją powstrzymuję.

– Nie tak szybko.

– Dla...

Wkładam w nią palec i tłumię jęk, gdy czuję na nim moje nasienie.

– Masz pojęcie, jak mnie jara to, że przez cały dzień będziesz chodziła z moją spermą w swojej ślicznej cipce?

Cholera, gdy tylko o tym pomyślę, znów mi staje.

Oddech Bianki robi się urywany.

– Muszę wyjść dopiero za pięć minut.

Teraz ja zaczynam się śmiać. Moja mała napalona cipka.

Kłękam, poprawiam jej majtki i całuję zasłoniętą już szparkę.

– To na pamiątkę.

Odwraca głowę, patrzy na swoje ciało i na mnie.

– Kutas.

Uśmiecham się.

– Tak, ale to uwielbiasz.

Gdy odwraca się twarzą do mnie, na jej ustach pojawia się lekki uśmiezek.

– Raczej nie mogę mu się oprzeć. – Zarzuca mi ręce na szyję i przyciąga, żeby szybko pocałować. – Nie chcę iść do szkoły. – Przesuwa usta na mój policzek. – Byłaby zabawa, gdybyś tam przyszedł. – Jej nabrzmiałe usta wędrują do mojego ucha, a ja nie mogę się powstrzymać i łapię ją za cycek. Twardy i sterczący. – Pomyśl, jaki gorący seks moglibyśmy uprawiać. Założę się, że znaleźlibyśmy jakąś pustą klasę, gdzie przerzuciłbyś mnie przez ławkę i...

Daję jej żartobliwego klapsa, bo dobrze wiem, co robi: odpłaca mi pięknym za nadobne.

– Przestań doprowadzać do tego, że mój fiut twardnieje, i zabieraj tyłek do szkoły.

– Dobra – mówi nadąsana, wychodząc powoli z sypialni.

Jest już niemal przy drzwiach, kiedy się zatrzymuje.

– Jeśli będziesz mnie potrzebował, jestem pod telefonem.

I nagle mój dobry nastrój znika.

Kiedy Bianca będzie w szkole, ja pójdę do taty po raz pierwszy zobaczyć Clarissę Jasmine.

Już od ponad trzech tygodni błaga mnie, żebym wpadł, i nie odpuszcza.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jestem zdenerwowany jak cholera.

Bianca musiała to wyczuć, bo zbliża się jeszcze do mnie.

– Wszystko będzie dobrze.

Na pewno nie. Jest zbyt wiele zmiennych, które trzeba wziąć pod uwagę. Zbyt dużo rzeczy, które mogą się wyjechać.

Najbardziej oczywista jest pierwsza: nie nadaję się na starszego brata.

To Jace – ten najbardziej odpowiedzialny skurwysyn w naszej ekipie – jest stworzony do tego gówna.

A ja nie potrafię nawet zawlec mojego beznadziejnego tyłka na zakupy.

– Pokocha cię – zapewnia mnie Bianca.

Prycham.

– Ona ma tylko dziewięć miesięcy, nie wie, co to jest miłość.

Cholera, a ja dopiero zaczynam się tego dowiadywać.

Dzięki dziewczynie, która stoi przede mną.

Kładzie dłoń na moim policzku.

– To nieważne. Połączy was więź. Zobacysz.

Już chcę się z nią spierać, lecz zdejmuje z szyi wisiołek i zakłada mi go przez głowę.

Wpatruję się w niego zdezorientowany i zakłopotany. Wiem, ile dla niej znaczy medalik ze Świętym Krzysztofem, który podarował jej Liam, gdy byli dziećmi.

– Co ty robisz?

Dotyka medalika na mojej piersi.

– Liam był nie tylko wspaniałym bratem, lecz także wspaniałym aniołem stróżem. – W jej dzieciennych brązowych oczach pojawia się smutek, a palce gładzą dołączone do medalika srebrne piórko. – Chcę, żeby dzisiaj czuwał nad tym, żeby ci się powiodło jako starszemu bratu.

Jezu, co za dziewczyna. Zawsze zadziwia mnie, jak wielkie ma serce.

– Bianco, nie mogę...

Ucisza mnie pocałunkiem.

– Ależ możesz. – Gdy się ode mnie odsuwa, na jej ustach błąka się uśmiezek. – To jedyna rzecz, jaką mogę zrobić, skoro nie pozwalasz, bym z tobą poszła.

– Nie pozwalam tylko dlatego, że to się zamieni w krwawą jatkę.

I ona dobrze to wie.

Moja dziewczyna ma ostre pazury i jest zazdrosna jak stąd do księżyca. Nie ma więc mowy, żeby znalazła się w tym samym pomieszczeniu co

Crystal, bo istnieje ryzyko, że moja mściwa macocha nie wyjdzie z tego żywa.

I, do chuja, nie ma takiej liczby więziennych widzeń dla par, żeby zaspokoili mój apetyt na Biankę.

Tak więc bezpieczniej będzie, jeśli ona pójdzie do szkoły, a ja złożę tę wizytę sam.

– Doceniam, że pożyczasz mi medalik – mówię, ponieważ nie ma sensu się z nią spierać.

Gdy Bianca coś postanowi, to tak ma być. I koniec, kurwa, tematu.

A właśnie.

– Dziś wieczorem jednak to zrobimy?

„To” oznacza spotkanie z jej braćmi – moimi najlepszymi przyjaciółmi – by im powiedzieć, że regularnie pukam ich siostrzyczkę, ale nie muszą się martwić, bo zaczynam żyć do niej poważne uczucie i mam zamiar być dla niej dobry.

Taa... To wszystko pójdzie pewnie tak łatwo jak nieudolne robienie komuś loda w niedzielę na środku kościoła, no ale sprawy między nami zaszły tak daleko, że nie ma sensu dłużej tego ukrywać.

Dlatego zrywam ten plaster.

Choć zaczynam podejrzewać, że Dylan już zna prawdę, lecz nie chce o tym mówić, bo musiałaby ukrywać wszystko przed swoim chłopakiem Jace'em.

Tak czy inaczej, Bianca zasługuje na faceta, który nie boi się oznajmić światu, że należy do niego. Nawet jeśli oznacza to pewne zawirowania.

Mam jednak nadzieję, że moja przyjaźń z Jace'em i Cole'em to przetrwa. A jeśli nie? Bianca jest tego warta.

– Nie musimy... – zaczyna, lecz kręcę głową.

– Zrobimy to.

Nie chcę już dłużej być jej małym brudnym sekretem.

Odwałam takie gówno z Crystal i niech mnie cholera, jeśli zrobię to samo z Bianką.

To między nami jest inne. Silniejsze.

Ponieważ Bianca, w przeciwieństwie do Crystal, nigdy mnie nie zdradzi. Ufam jej.

W jej oczach widzę błysk niepewności.

– Oakleyu, wszystko się zmieni. Masz pewność, że jesteś na to gotowy?

Biorę ją pod brodę.

– Już się zmieniło.

Posyła mi jeden ze swoich pięknych uśmiechów.

– To prawda.

Całuję ją, rozkoszując się tym, jak jej słodkie wargi ocierają się o moje.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę jej powiedzieć.

– Mam zamiar brać więcej zmian w barze.

Marszczy czoło.

– Dlaczego?

– Bo nie pracuję już dla Lokiego... a raczej nie będę. Oddam mu resztę towaru i powiem, że rezygnuję.

Podjąłem tę decyzję kilka dni temu, kiedy zawiozłem Biankę na egzamin praktyczny na prawo jazdy. Była taka dumna, że zdała, a mnie uderzyło to, jak ciężko pracowała, by zająć tak daleko. Jaka była silna, pokonując swoje lęki. Uświadomiłem sobie, co mogę stracić, jeśli wpadnę i wyląduję w więzieniu.

Bycie barmanem w podejrzonej speluncie nie da mi dużych pieniędzy, ale to lepsze niż dylowanie.

Uśmiech Bianki jest tak promienny, że rozświetla ją od środka.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiadam, pocierając kark. Gadanie o tym gównie sprawia, że czuję się mniej męski i nie znoszę tego. Bianca nie jest typem naciągaczki, ale dorastała w bogactwie i przywykła do pewnych rzeczy. A ja czuję się okropnie, że nie mogę jej dać tego, czego chce. – Ale moja sytuacja finansowa przez chwilę będzie marna. Nie będzie mnie stać, żeby zabierać cię w jakieś wymyślne...

– Żartujesz sobie? – przerywa mi. – Nie obchodzą mnie żadne wymyślne miejsca. Obchodzi mnie tylko bycie z tobą. – Wybuchła śmiechem. – Dla mnie przez resztę życia możesz być woźnym. To, jaką masz pracę, nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

O cholera. Znowu zaczyna. Potrąca czułe struny...

Staje na palcach i daje mi kolejnego całusa.

– Jestem z ciebie naprawdę dumna, że kończysz z Lokim. Wiem, że to nie była łatwa decyzja.

Akurat to w ogóle nie było trudne.

Kiedy zdałem sobie sprawę, że mogę ją stracić... było tak, jakby w mojej głowie wreszcie coś zaskoczyło.

Czy nadal walczę z pociągami do narkotyków? Przez cały cholerny czas.

Bywa, że jest tak silny, tak zżerający, że muszę stać pod zimnym prysznicem i drzeć się z całych sił, żeby nie popędzić i czegoś nie wciągnąć albo żeby nie wypić litrów whiskey. Już zawsze będę z tym walczył i są dni, gdy mam stracha, że dam ciała i się poddam.

A teraz? Z całych sił próbuję żyć dniem dzisiejszym, by nie wejść na tę mroczną ścieżkę, bo nie chcę tego spierdolić.

Chcę być lepszym człowiekiem. Dla Bianki.

I dla siebie.

– Spóźnisz się do szkoły – przypominam jej.

Daje mi ostatniego buziaka.

– Do zobaczenia później, przystojniaku. Wszystko dziś pójdzie wspaniale, zobaczysz.

Gdy coś odmrukuje, całuje mnie w rękę i mówi szeptem:

– Po prostu wyobrażaj sobie, że jestem tuż obok. I że przez cały czas trzymam cię za rękę.

*

Nie jestem typem człowieka, który się denerwuje. Zwykle gdy wchodzę do pokoju i dostrzegam kogoś, kogo mam w dupie, rozładowuję napięcie

dowcipem i jakoś idzie.

Lecz nie tym razem.

Ponieważ brzydzę się kobietą, która stoi naprzeciwko mnie. Suką, która bez sekundy zastanowienia rozwalila mi serce na milion kawałków. Niestety, jest członkiem mojej rodziny.

– Cześć.

Kiedy Crystal widzi mnie na progu, krzywi się, jakby powąchała coś zgniłego.

– Twój tata utknął na spotkaniu z ważnym klientem. Powinien niedługo być.

– Och – robię krok w tył – mogę przyjść później.

– Nie, marzy, żeby cię zobaczyć, i jeśli pozwolę ci odejść, będzie zły. – Szerzej otwiera drzwi. – Wejdz.

To dziwne być zapraszonym do swojego domu.

Robię niepewny krok do przodu.

– Dzięki.

Z rękami w kieszeniach spodni idę za nią do kuchni.

Kręci się tam i w salonie jak zaabsorbowana pszczoła, widać, że jest na krawędzi.

– Chcesz coś do picia? Woda? Sok? – Mruży oczy. – Whiskey?

Udaję, że tego nie słyszałem.

– Nie, dziękuję.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę.

Crystal zawsze była atrakcyjna – tak jak moja kuzynka Dylan jest trochę za szczupłą, ma długie blond włosy i niebieskie oczy. Mimo że urodziła dziecko, w ogóle się nie zmieniła.

Jednak w przeciwieństwie do Dylan ma okropną duszę.

Nagle zdaję sobie sprawę, że nie czuję nic do stojącej przede mną kobiety. Nic poza niechęcią. Martwiłem się, że może coś poczuje, niepotrzebnie. Bianca mocno mnie trzyma i nic, kurwa, tego nie zmieni.

Otwieram usta, by spytać, gdzie jest Clarissa Jasmine, i wtedy to słyszę.

Płacz dziecka.

Crystal natychmiast wybiega z kuchni do pokoju obok.

– Ktoś obudził się z drzemki.

Dostrzegam kojec stojący w salonie.

W chwili, gdy ukazuje się jasna główka Clarissy Jasmine, moje serce robi fikołka i ruszam w jej stronę.

Crystal pochyla się, wyjmując ją z kojca i sadza sobie na biodrze.

Niewinne niebieskie oczka spoglądają na mnie z zachwytem.

– Hej, Clarisso... – Urywam, bo całe imię jest cholernie długie. Szczególnie jak na kogoś tak malutkiego. – C.J.

Crystal rzuca mi paskudne spojrzenie.

– Clarissa Jasmine.

C.J. to jest to!

– Mogę ją potrzymać?

Spojrzenie Crystal wędruje po mojej twarzy i zatrzymuje się na oczach. To jasne, że sprawdza, czy nie jestem naćpany.

– Przynajmniej raz nie masz przekrwionych źrenic – zauważa, zanim podaje mi małą.

W chwili, gdy biorę ją na ręce, całe zdenerwowanie znika i mam ochotę skopać się za to, że tak długo trzymałem się od niej z daleka. Bałem się, że poczuję gorycz lub zazdrość, lecz tak się nie stało. Wprost przeciwnie. Mała jest cudowna.

Patrzę rozbawiony, jak C.J. ciągnie za kokardkę, którą Crystal w pewnym momencie jej zawiązała. Nie mogę powstrzymać śmiechu, gdy mruży zła, że jej się to nie udaje.

– Jest piękna – mówię.

Crystal promienieje, kiedy pochyla się, by poprawić kokardkę.

– Wiem. Zrobiliśmy ładnego dzieciaka.

Czuję taki ból w piersi, jakby ktoś wbił mi nóż. Ponieważ nigdy się tego nie dowiem, jak wyglądałoby nasze dziecko.

Crystal poroniła. To w żadnym razie nie była jej wina, lecz jej winą było to, że wykorzystwała mnie, by zaciążyć, a potem próbowała przekonać mojego ojca, żeby posłał mnie do szkoły wojskowej, by mogli żyć długo i szczęśliwie.

Na szczęście tata szybko ten pomysł odrzucił.

Na nieszczęście Crystal wkrótce straciła dziecko, które mogło być moje.

Prawdę mówiąc, kiedy dowiedziałem się, że znów zaszła w ciążę, zastanawiałem się przez chwilę, czy jestem ojcem C.J., jednak nie zgadzał się czas, więc nie mogła być moja.

Mała zostawia jednak kokardkę w spokoju i posyła mi szeroki radosny uśmiech, który uwydatnia jej pyzate policzki i ukazuje trzy małe ząbki.

Nie to jednak sprawia, że trudno mi oddychać.

Chociaż ma w sobie wiele z Crystal... ten szeroki uśmiech... To cały tata!

Kurwa, jak ja zanim tęsknię.

No i bach, oto jest. Niezaprzeczalne poczucie winy. Chcę się wypowiedzieć. Jest kurewsko źle.

Nie chcę jednak być tym, który wbije ostatni gwóźdź do trumny jego małżeństwa z Crystal.

Kochał moją matkę – tak bardzo, że nigdy nie pogodził się z jej odejściem – lecz bardzo go skrzywdziła. Bardzo skrzywdziła nas obu.

Jeśli sądzi, że znalazł szczęście u boku Crystal, nie chcę tego zniszczyć i rozwalić mojej rodziny.

Patrzę na siostrzyczkę i czuję przypływ opiekuńczych uczuć. Chcę, żeby miała lepiej niż ja. C.J. zasługuje na to, by mieć oboje rodziców.

Dlatego lepiej będzie, jeśli dogadam się z Crystal i przez resztę życia będę strzegł jej sekretu.

– Jestem Oakley – mówię do C.J., choć nie sądzę, by cokolwiek rozumiała.

Posyła mi kolejny pyzaty uśmiech i zaczyna gaworzyć, opowiadając jakąś bardzo skomplikowaną dziecinną historię.

Po czym otacza rączkami moją twarz i słyszę coś, co brzmi jak „Oj-oj”, nie „Oakley”, ale mi się podoba.

– Oj-oj też może być, dzieciaku.

Bo, do chuja, jestem wielkim „Oj-oj” czekającym na to, co się wydarzy.

Crystal się uśmiecha.

– Jest taka mądra. Zawsze próbuje powtarzać wszystkie nowe słowa, jakie słyszy.

Nic dziwnego. Mój ojciec to cholerny mózgowiec. Chociaż pierwsze jabłko, czyli ja, padło daleko od jabłoni i wylądowało w jakimś cholernym rowie, dobrze wiedzieć, że C.J. nie i do czegoś w życiu dojdzie.

Zanim udaje mi się ją powstrzymać, sięga po mój wisiołek i wkłada go sobie do buzi.

– Clarisso Jasmine, nie rób tego. – Crystal szybko wyjmuję jej go z ust. – Przecież nie wiesz, gdzie to było.

Muszę stłumić śmiech, gdy mała ignoruje matkę i robi to jeszcze raz.

– Nie martw się, to od mojej dziewczyny – mówię do Crystal i wyjmuję C.J. wisiołek z buzi. – Jest czysta.

Poza tym, co robimy w łóżku. Wtedy jest bardzo brudną dziewczynką.

Patrzę z uśmiechem na C.J.

– Możesz powiedzieć Bia...

– Nie życzę sobie, żebyś przy moim dziecku opowiadał o swoich ku-rewkach.

Czuję, jak jeżą mi się włoski na karku.

– Moja dziewczyna nie jest kurwą.

W przeciwieństwie do niej wymawiam to słowo, nie sylabizując.

Crystal sztywnieje.

– Tak, na pewno.

Już mam na końcu języka, że kiedyś też była na mojej liście, lecz milczę.

Z szacunku dla C.J., nie dla Crystal.

– Nie jest – cedzę przez zęby. – Jest mądra i...

Urywam, bo nie wiem, dlaczego miałbym jej opowiadać o Biancie. To nie jej zasrany interes.

Cholera, właściwie to powinienem jej podziękować, że wykręciła mi taki numer, bo skończyłem u boku kogoś znacznie lepszego.

Mam dziewczynę, która choćby nie wiem co zawsze będzie mnie wspierała. I w przeciwieństwie do Crystal nigdy nie robi mi świństwa.

Krzyżując ręce na piersi, moja macocha prychnęła z irytacją:

– Skoro tak mówisz. – Wzdycha. – Muszę iść nastawić pranie. Możesz przez chwilę mieć na nią oko?

– Pewnie.

Zamierza odejść, lecz przystaje.

– Jeśli chcesz, możesz posadzić małą na podłodze. Lubi się na niej bawić.

– Okej.

Gdy tylko Crystal się oddała, siadam na kanapie.

– Chcesz się pobawić na podłodze, C.J.?

Uznaję, że radosne obślinienie się oznacza „tak”. Siedzam ją więc na dywanie, a ona natychmiast rzuca się na niebieskiego pluszowego misia. Jest prawie tak duży jak ona.

– Widzę, że to twój ulubieniec.

Ściągając brewki, obejmuje go opiekuńczo, jakby chciała powiedzieć, że jest jej i nie mogę go dotykać.

I znów śmieję się z jej wybryków.

– Spokojnie, Pan Niebieski Miś jest cały twój.

Wygląda na to, że jest zadowolona, bo posyła mi kolejny zębaty uśmiech, dając do zrozumienia, że wróciłem do łask.

Patrząc, jak zaczyna podskakiwać na pupie, zupełnie jakby chciała stanąć na nogach. Pamiętam, że tata mówił, że kilka tygodni temu zrobiła pierwsze kroki, ale wydaje się, że jeszcze do końca nie załapała, o co chodzi.

Wyciągam rękę, by mogła jej użyć jako dźwigni.

Zamiast tego ją liże. Najwyraźniej każda nowa rzecz, z którą ma kontakt, najpierw musi trafić do jej buzi.

Wciąż mnie obślinia, gdy wibruje moja komórka. Sięgam po nią wolną ręką do kieszeni i widzę SMS-a od Bianki.

BIANCA: Jak ci idzie?

Szybko strzelam C.J. fotkę, jak podgryza mój zegarek, i jej wysyłam.

OAKLEY: Bycie starszym bratem jest nawet miłe. A jak twój pierwszy dzień w szkole?

BIANCA: O rany, jaka ona słodka! Wiedziałam, że masz wrodzony talent. Uch... Szkoła jest do dupy, a te suki są porąbane.

Unoszę brwi i wystukuję odpowiedź.

OAKLEY: Suki są porąbane? A może masz z nimi na pieńku?

W przypadku Bianki... raczej to drugie.

BIANCA: To drugie, jeśli ta zboczona Caitlyn nie przestanie opowiadać wszystkim, że jestem lesbą.

O cholera.

Wiem, że Bianca nie zawsze była grzeczna, bo zabawiała się z dziewczynami, ale to, że ludzie ją za to potępiają, to jakaś bzdura.

OAKLEY: Pierdolić je.

BIANCA: E, nie, te dziwki nie są w moim typie. Wolę raczej pierdolić ciebie.

Mój wacek drga na znak, że się z nią zgadza.

OAKLEY: Niańczy dziecko, przestań, bo mi staje.

BIANCA: To nic nadzwyczajnego. Staje ci nawet przy silniejszym wietrze.

Uśmiecham się i piszę ripostę.

OAKLEY: Tylko jeśli wiatr podwinie ci spódniczkę.

BIANCA: No raczej. Och, zapomniałam ci powiedzieć, że muszę zostać po lekcjach, bo mam trening cheerleaderek. Będę później.

OAKLEY: Miłego treningu. Może kiedy wrócisz, powita cię silny podmuch ;-).

Gdy Bianca przesyła mi fotkę tego, co ma pod spódniczką cheerleaderki, muszę wsadzić sobie pięść do ust.

OAKLEY: Kusicielka.

Szybko otrząsam się z zauroczenia, bo C.J. zaczyna zawodzić.

Cholera. Sądząc po czerwonym znaku na czole, kiedy próbowała wstać, musiała uderzyć głową o stół.

Gdy ją podnoszę, pierś ściska mi poczucie winy. Powinienem bardziej na nią uważać.

– Przepraszam...

– Co się stało?

Crystal wpada do salonu niczym cyklon.

– Chyba uderzyła się w główkę... – zaczynam i to wystarczy, żeby zaczęła świrować.

– Coś ty sobie myślał? Nie uważałeś na nią?

– Uważałem, ale dostałem SMS-a i...

Wyrywa mi wciąż płaczącą C.J. i przytula.

– Wiedziałam, że coś takiego się stanie. Boże, jesteś najbardziej nieodpowiedzialną osobą, jaką w życiu spotkałam.

Biorąc pod uwagę to, co się stało, jej wzburzenie jest uzasadnione.

Szczerze mówiąc, czuję się z tego powodu do dupy.

– Przepraszam. – Oglądam ślad na czole małej. Na szczęście nie wygląda źle i nie ma krwi. Mimo to... Wiem, że spieprzyłem sprawę. – Mam przynieść lód?

– Nie. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek się do niej zbliżał.

Rzuca mi mordercze spojrzenie, po czym wypada z salonu. Idę za nią, żeby się upewnić, że z C.J. wszystko w porządku. Rozwścieczona Crystal sadza córkę w wysokim foteliku, daje jej cheeriosy i całuje w główkę.

– Przykro mi, króliczku. Mama już nigdy nie zostawi cię z nim samej.
Pewnie, wbij nóż jeszcze głębiej.

Na szczęście C.J. nie chowa do mnie urazy i w chwili, gdy wkłada cheeriosa do buzi, przestaje płakać.

Kryzys zażegnany. Chociaż nie, bo Crystal wciąż jest wściekła.

– Nie mogę uwierzyć, że do tego dopuściłeś.

– To był wypadek, nie chciałem...

– To dziecko, Oakleyu. Powinieneś na nią uważać przez cały czas. – Prycha. – Nie żebym oczekiwała, że to zrozumiesz, bo jak powiedziałam, jesteś najbardziej nieodpowiedzialną osobą na ziemi.

Te słowa wychodzą z moich ust, zanim zdążę się nad nimi zastanowić:

– No pewnie. Bo pieprząc pasierba za plecami męża, byłaś wzorem odpowiedzialności.

Kiedy widzę jej przerażone spojrzenie i gdy zaczyna wrzeszczeć, ile sił w płucach, żałuję, że się odezwałem.

– Byłeś pomyłką!

Już mam na końcu języka stwierdzenie, że pomyłka to coś, co zdarza się raz, a nie wiele razy.

– To była pomyłka przed czy po tym, gdy dostałaś ode mnie to, co chciałaś? – cedzę, bo mam już dość tego syfu.

Przyszedłem tu, by poznać siostrę i poprawić stosunki z tatą, a nie po to, żeby Crystal mieszała mnie z błotem.

Do tanga trzeba dwojga i jestem już zmęczony tym, że tylko ja mam dźwigać ciężar winy, podczas gdy ona żyje sobie, jakby nic się nie stało.

Gdy pieprzyliśmy się po raz pierwszy, byłem nastolatkiem, a skończyłem, płacąc najwyższą cenę: straciłem rodzinę z powodu naszego wspólnego błędu.

Cholera, odkąd postanowiłem trzymać się z daleka od taty, jestem właściwie sierotą. Gdyby nie Jace i Cole, którzy ratowali mi tyłek, kiedy wszystko się zawaliło, i wzięli mnie do siebie, nie miałbym nikogo.

– Mój Boże, musisz skończyć z tą swoją chorą obsesją na moim punkcie.

Obsesja? To raczej wstręt.

Ale wiem, gdzie uderzyć, żeby ją zabolalo.

– Nie pochlebiaj sobie, kochana. Nie latam już za kobietami, które pieprzą się z nastolatkami, bo patrzą w lustro i zdają sobie sprawę, że już nie są takie zajebiste, jak sądziły. – Prycham. – Pierdolę ciebie i twój kryzys wieku średniego!

Odgłos jej dłoni uderzającej w mój policzek odbija się echem w całej kuchni.

Po czym Crystal celuje w mój czuły punkt:

– Każdego dnia dziękuję mojej szczęśliwej gwiazdzie, że mała nie jest twoja.

To cios, na który nie byłem przygotowany.

Ale ona jeszcze nie skończyła:

– Bo jesteś strasznym niedojebem.

Ma rację, popełniłem w życiu mnóstwo gównianych błędów... spierdoliłem wiele rzeczy i zraniłem ludzi, na których mi zależało.

Ale dłużej już tak nie chcę. Chcę być lepszym człowiekiem.

– Wiem, co sobie myślisz, ale staram się...

Crystal odchyła głowę do tyłu i kpi:

– Ach tak? Od kiedy? – Mruży oczy w wąskie szparki. – Wiesz równie dobrze jak ja, że ci się nie uda. Jeśli naprawdę zależy ci na ojcu i siostrzyczce, albo na twojej nowej dziewczynie, powinieneś odejść i zostawić ich w spokoju, bo prędzej czy później wszystko spieprzysz. Bo to właśnie robisz. Niszczysz ludziom życie i wszyscy muszą sprzątać twój bałagan. Nic dziwnego, że twoja matka cię zostawiła. Użeranie się z tobą nie jest warte tego, co masz do zaoferowania.

Każde słowo, które wychodzi z jej ust, jest niczym kula wypalająca mi pierś i zostawiająca dziurę, bym się wykrwawił.

– Jesteś nieudacznikiem, Oakleyu. Zawsze byłeś i zawsze będziesz. Wyświadczyć światu przysługę i przedawkuj, bo jesteś bezwartościowym kawałkiem gówna.

Ze ściśniętym sercem mijam ją i idę do drzwi.

Gdy podchodzę do mojego samochodu, na podjeździe parkuje tata.

– Hej, Oak! – Gdy dostrzega, że zamierzam odjechać, rzednie mu mina. –
Co się stało? Dlaczego wychodzisz?

Odjeżdżam bez słowa.

Nie mam mu nic do powiedzenia. Bo Crystal ma rację.

Rozdział 59

Bianca

Dostrzegam Oakleya siedzącego w poczekalni obok Dylan i Sawyer.

Wygląda na tak załamane, że pęka mi serce i chcę jak najszybciej być przy nim.

Jakby pchana siłą przyciągania, pędzę w jego stronę ile sił w nogach.

W chwili, gdy wzrok Oakleya napotyka moje spojrzenie, otwiera ramiona i mnie łapie.

Oplatam go nogami w pasie, a on mnie obejmuje i ściska tak mocno, jakbym była kołem ratunkowym.

Nie mówiąc ani słowa, idzie do krzesła w najdalszym końcu poczekalni.

Kryję twarz w zagłębieniu jego szyi, a on siada. Nie musi mówić ani słowa, bo wiem, jak bardzo cierpi. A ja nie chcę wygłaszać fałszywych słów pocieszenia i udawać, że wszystko będzie dobrze, bo jego wszechświat właśnie rozpadł się na kawałki.

Gdy wdycha mój zapach, lekko drży.

– Przyszłaś.

– Oczywiście, że tak. – Przesuwam się i przytulam policzek do jego policzka. – Będę tu tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebował.

Zamyka oczy i obejmuje mnie mocniej, jakbym tylko ja trzymała go na tym świecie.

I tak trwamy przez następną godzinę.

*

– Pana ojciec jest już po operacji – oznajmia kobieta w białym fartuchu.

– To znaczy, że żyje? – pyta Oakley i blednie. – Że dał radę?

Lekarka kiwa głową.

– Operacja poszła dobrze, udało nam się wyjąć kule. – Uśmiecha się. – Pana tata miał ogromne szczęście, jedna z kul minęła płuca o centymetr, a druga przeszła tuż koło kręgosłupa. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinien całkowicie wyzdrowieć.

Niemal czuję ulgę przepływającą przez ciało Oakleya, a Dylan i Sawyer się ściskają.

– Mogę go zobaczyć?

– Oczywiście. Pielęgniarki właśnie zawiozły go do jego pokoju, więc dajmy im jeszcze minutę. – Zerka na nas wszystkich. – Ale jedna osoba na raz i tylko członkowie najbliższej rodziny.

– Nie masz nic przeciwko temu, że pójde? – pyta Oakley, spoglądając na mnie.

– Oczywiście, że nie.

Zaczynam schodzić z jego kolan, lecz on bierze mnie pod brodę i po chwili nasze usta spotykają się w lekkim jak piórko pocałunku, po czym Oakley odchyła się, by na mnie spojrzeć.

– Dziękuję.

Gdyby to nie był taki poważny moment, byłby niemal komiczny.

– Nie musisz mi dziękować.

Zeskakuję z jego kolan, żeby mógł pójść do ojca.

Gdy odchodzi, czuję, że Dylan i Sawyer przewiercają mnie spojrzeniami.

– To powinno być dziwne – mówi Dylan do Sawyer, ciągle mi się przyglądając.

Sawyer wciąga powietrze.

– Wiem, ale nie jest.

Dylan odgryza kawałek batonika.

– Ani trochę.

Przewracam oczami.

– Skończyłyście już plotkować?

Sawyer zabiera Dylan batonik.

– Nie, dopiero zaczynamy.

Ponieważ w każdej chwili mogą pojawić się moi bracia, powinny się zamknąć.

– No wyrzućcie to z siebie, zanim Jace i Cole tu przyjdą.

Wymieniają zdezorientowane spojrzenia, co sprawia, że teraz ja jestem zmieszana.

– Dlaczego tak na mnie patrzycie? – Krzyżuję ręce na piersi. – Powiedziałyście im, co się stało, prawda?

– Tak, powiedziałyśmy – odpowiada Dylan cicho.

Nie trzeba być doktorem habilitowanym, żeby zauważyć, że coś jest nie tak.

– A więc tu jadą... prawda?

– Właściwie to nie. – Dylan wbija wzrok w podłogę. – Powiedzieli, że są zajęci.

Niech one, kurwa, przestaną!

Biorę się pod boki.

– A co niby robią?

Do cholery, co może być ważniejsze niż bycie tu z Oakleyem?

Sawyer się krzywi.

– Ćwiczą na siłowni.

Och, na miłość boską!

Wiem, że moi bracia są uparci... co niewątpliwie czyni ich głupkami, ale to, że nie ma ich przy Oakleyu jest, do kurwy nędzy, nie do zaakceptowania.

Zamierzam kliknąć na aplikację Ubera w telefonie, lecz uznaję, że to zajmie za dużo czasu. Nie chcę, żeby Oakley myślał, że go zostawiłam.

Odwracam się do Sawyer.

– Możesz dać mi kluczyki do swojego vana?

– Pewnie. – Sawyer unosi brwi i wyjmuje je z torebki. – Ale po co?

– Żebym mogła powiedzieć tym idiotom, moim braciom, żeby ruszyli tyłki i tu przyjechali, zanim Oakley wróci i zacznie się zastanawiać, gdzie

jestem.

Sawyer patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Dobrze rozumiałam? Chcesz, żebym ci pozwoliła prowadzić mój samochód?

– Tak – odpowiadam z kamienną miną, nie rozumiejąc, o co ta afera.

Sawyer ściska kluczyki obronnym gestem.

– Bianco, nigdy dotąd nie widziałam, jak prowadzisz. Nie chcę, żebyś rozbiła moją dziecinę.

– Mam prawo jazdy – przypominam jej.

Amnezja wsteczna wpływa tylko na wspomnienia, a nie na część mózgu, gdzie znajduje się wszystko to, czego nauczyłam się w przeszłości, więc prowadzenie auta będzie jak jazda na rowerze, jak to, że gdy wróciłam do szkoły, rozumiałam matematykę czy biologię i nie zostawałam w tyle.

Mój mózg wie, jak to robić, i jedynym, co stoi mi na drodze, jest... Sawyer.

– To prawda, ale nadal uważam, że to ryzykowne – odpowiada.

Mierzę ją spojrzeniem.

– Jeździsz minivanem starszym ode mnie. – Wyrrywam jej kluczyki. – Wierz mi, jeśli go rozbiję, to tylko wyświadczę ci przysługę.

Ruszam w stronę wyjścia, ale wpada na mnie jakaś kobieta.

– Jezu, paniusiu, jeśli nosisz louboutiny, najpierw powinnaś się nauczyć w nich chodzić!

– To ty – mówi szyderczo, przesuwając palec w górę i w dół. – Co ty tu, do cholery, robisz?

Robię szybki przegląd, ale nie przypominam sobie, żebym kiedyś ją spotkała. Choć wygląda jak starsza wersja Dylan.

Nieważne. Mam większe zmartwienia niż jakaś zdzirowata laska pytająca, co tu robię.

Odrzucam do tyłu włosy i ucinam:

– Nie twój zasrany interes.

I idę dalej.

Ponieważ Bóg, zamiast miłymi i zgodnymi siostrami, które robiłyby, co im każe, obdarzył mnie dwoma skretyniałymi braćmi, którzy bezustannie wystawiają na próbę moją cierpliwość.

*

Parkuję obok samochodu mojego brata, gdy Jace i Cole właśnie wychodzą z siłowni.

Wsiadam i na nich szarżuję:

– Wy dwaj już przedtem robiliście paskudne rzeczy, ale to jest wisienka na trocie.

Jace rozdziawia usta.

– W jaki sposób...

– Ukradłaś vana Sawyer? – pyta Cole. – Bo to, kurwa, w ogóle nie jest fajne.

Muszę bardzo się starać, żeby go nie udusić.

– Wiecie, co w ogóle nie jest fajne? – pytam i nie czekając na odpowiedź, syczę: – Ignorowanie przyjaciela, którego ojciec leży na szpitalnym łóżku, bo został postrzelony.

Jace odwraca wzrok.

– Mam nadzieję, że Wayne z tego wyjdzie, ale nie musimy tam sterczeć.

– Oak to już nie nasz problem – dodaje Cole, kiwając głową.

– No właśnie. – Jace wyjmuje z kieszeni kluczyki. – Skurwiel sam wykopał sobie grób.

Gdy zaczynają iść w stronę auta Jace'a, blokuję im drogę.

– Jezu Chryste, ale z was dupki! – A ponieważ nie mam nic przeciwko wykorzystywaniu poczucia winy, dodaję: – Mama i Liam by się za was wstydzili.

To przyciąga ich uwagę.

– Mama i Liam... – zaczyna Jace.

– ...by się za was wstydzili! – powtarzam. – Ponieważ nie odwracamy się do nikogo plecami. Nigdy. – Palcem dziobię ich obu w pierś. – Ojoj! Nasz

przyjaciół uwiódł naszą siostrę! Przez resztę życia będziemy się mazali jak pizdy. Pogódźcie się z tym, do kurwy nędzy!

– O mało cię nie zabił – przypomina Jace. – To nie jest coś, z czym można się pogodzić.

– No właśnie – prycha Cole. – Nie mówiąc o całym gnoju, jakiego narobił. Jezu, wbij tym palantom trochę rozumu do głowy!

– Tak, Oakley w przeszłości popełniał błędy, ale w przeciwieństwie do was, anielskich świętych, którzy nigdy niczego nie spieprzyli, jest lojalny. A wy cholernie dobrze wiecie, że gdy go potrzebowaliście, nigdy się od żadnego z was nie odwrócił. Ponieważ uważa was za rodzinę.

A nasza matka uczyła nas, że rodzina jest najważniejsza na świecie.

Na ich twarzach maluje się poczucie winy. Cholera.

Popycham ich.

– Przełknijcie waszą cholerną dumę i zabierajcie tyłki do szpitala. Nie dlatego, że tak należy, ale dlatego, że on jest jednym z nas, i wiem, że go kochacie.

Rozdział 60

Oakley

– Tak szybko się mnie nie pozbędziecie – mówi tata, chichocząc. – Ten dupek nie powinien tracić pracy, bo miał naprawdę trudne zadanie.

To, że tata po tym, gdy został postrzelony, przeszedł poważną operację, a teraz robi sobie z tego żarty...

No cóż, to zupełnie do niego niepodobne... a jednak.

– Tato – gdy wypowiadam kolejne słowa, nie mogę się zmusić, by na niego spojrzeć – ten dupek pracował dla Lokiego.

Ponieważ Loki nadal siedzi w więzieniu gdzieś w kraju – zostanie tam na dziesięć do piętnastu lat – musiał kogoś wynająć.

Wstyd przesywający moją pierś niemal mnie dusi. Gdyby nie ja, tata nie zostałby postrzelony. Nagle uderza mnie straszna myśl, jakbym dostał cegłą w głowę: a jeśli następna będzie Bianca? Albo C.J., Dylan, Sawyer, Jace czy Cole? A jeśli z zemsty odbierze mi wszystkich, których kocham?

Nie, pierdolić to.

Zalewa mnie gorąca fala furii.

Nie będzie miał okazji... bo teraz to ja będę strzelał.

I w przeciwieństwie do gnoja, którego wynajął, by zaatakował tatę... ja, kurwa, nie chybię.

Wystrzelam jego ludzi jednego po drugim, a gdy zakują mnie w kajdanki i zaciągną do sądu, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby posłali mnie do tego samego więzienia, w którym siedzi.

A kiedy będzie się tego najmniej spodziewał, sprzedam skurwielowi kosę pod prysznicem i będę patrzył z szerokim uśmiechem, jak się wykrwawia, tracąc bezwartościowe życie.

Zrywam się z krzesła tak szybko, że aż upada.

– Oak, siadaj – warczy tata.

Nie mogę siedzieć. Jest zbyt wiele gówna, którym muszę się zająć. I powinienem zrobić to szybko, zanim dojdzie do kolejnego ataku.

Krzywiąc się, tata łapie mnie za ramię.

– Pozwól, że ja to załatwię.

– Nie.

Zrobił już wystarczająco dużo. Pora, żebym sam zajął się swoimi sprawami.

Zacieśnia uścisk.

– Crystal mówiła, że zapamiętała głos gościa, który strzelał. Dowiemy się, kto to taki. A gdy to się stanie, policja wszystko z niego wyciągnie, a on pójdzie na układ z prokuratorem. – Jego uśmiech jest okrutny. – A potem dołożą panu Lokiemu jeszcze parę lat do wyroku. Właśnie tak się to załatwia, Oak. – Puszczą moje ramię i opada na poduszkę. – Nie chcę, żebyś robił coś na własną rękę. Już raz cię przez niego straciłem, i do cholery, drugi raz do tego nie dopuszczę.

Za późno. Bo jeśli teraz tego nie zatrzymam, wojna będzie trwać bez końca. Nie pozwolę mu znów krzywdzić ludzi, których kocham.

Patrzę tacie w oczy, bo nie wiem, czy po wszystkim będę miał szansę mu to powiedzieć, a chcę, żeby o tym wiedział.

– Kocham cię, tato.

Ruszam do drzwi, lecz do pokoju wpada rozwścieczona Crystal.

– Zostałeś postrzelony z powodu Oakleya?! – drze się, zaciskając pięści. – Powinnaś wiedzieć, że to ta szumowina, twój syn, jest za to odpowiedzialny!

– Crystal, uspokój się. – Tata próbuje się poruszyć, lecz jego twarz wykrzywia grymas bólu. – To, co się stało, nie jest winą Oakleya.

Crystal piorunuje mnie spojrzeniem.

– Akurat!

– Zajmę się tym... – zaczynam, ale jest tak wściekła, że nie pozwala mi

dojść do słowa.

– Już nigdy nie zbliżysz się do Clarissy Jasmine. Nigdy!

To jak pocisk, który trafia prosto w serce.

Tata wydaje niski gardłowy dźwięk:

– Crystal...

– Żadna Crystal, Wayne! Mówię poważnie. – Mruży niebieskie oczy. – Będziesz miał szczęście, jeśli po tym wszystkim pozwolę ci na widzenia dozorowane z córką! – Dźga palcem powietrze. – Wystąpię o wyłączną opiekę!

Tata wybucha śmiechem.

– O tak, na pewno!

Crystal odrzuca głowę do tyłu i skrzeczy:

– Cóż, kiedy powiem sędziemu, jak niebezpieczny jest twój syn i że mimo to nalegasz, żeby był obecny w twoim życiu, jestem pewna, że mi ją przyzna.

Ma rację. Żaden sędzia przy zdrowych zmysłach nie chciałby mieszać dziecka w takie sprawy.

Już otwieram usta, by ją poinformować, że nie będę już długo częścią tego obrazka, lecz tata cedzi przez zęby:

– A gdy ja powiem sędziemu, że zaczęłaś romansować z moim synem, gdy miał szesnaście lat, na pewno dojdzie do wniosku, że nie powinnaś mieć żadnego cholernego prawa, by przebywać z dziećmi.

No, kurwa, to tyle w temacie.

Crystal rozdziawia usta i zatacza się do tyłu.

Ale mój tata jeszcze nie skończył:

– Pogrywasz ze mną i z moimi dziećmi, Crystal. Dlatego przysięgam na wszystko, co kocham, pogrążę cię. Powiem w sądzie, że manipulowałaś moim nastoletnim synem, że go uwiodłaś, a kiedy zaszłaś w ciążę, próbowałaś go wysłać do szkoły wojskowej. Powiem też o tym, jak to się odbiło na jego psychice. – Zwraca spojrzenie na mnie. – A najlepiej będzie, gdy powołam Oaka na świadka i każę mu o wszystkim opowiedzieć.

Krzyżuję ręce na piersi i szeroko się uśmiecham.

– Kiedy mnie wykorzystałaś, byłem dzieciakiem. Młodym niewinnym dzieciakiem, który szukał kogoś, kto wypełni mu pustkę po matce. I hej, kto wie, może psycholog stwierdzi, że moja miłość do alkoholu i narkotyków zaczęła się po tym, gdy mnie wykorzystałaś, więc to, co się przydarzyło mojemu tacie, to tak naprawdę twoja wina, nie moja.

To nieprawda. Dobrze wiedziałem, co robię, kiedy zainicjowałem nasz związek, a mój romans z alkoholem i narkotykami zaczął się o wiele wcześniej.

Ale nikt nie będzie robił w chuja ludzi, których kocham.

Jeśli tata chce, żebym odgrywał ofiarę, żeby dostać prawo do widywania się z C.J., to przynajmniej tyle mogę, kurwa, zrobić.

Jest dobrym ojcem. Cholera, jest najlepszym ojcem i odebranie mu C.J. byłoby bardzo złe.

Crystal wygląda tak, jakby miała zwymiotować.

– Kiedy rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu, no wiesz, po tym, gdy podeszłam do ciebie na parking, obiecałeś, że nie powiesz o tym w sądzie.

Zdezorientowany rzucam tacie wściekłe spojrzenie.

– Człowieku!

Nie ma na świecie takiej ilości narkotyków, która by sprawiła, bym kiedykolwiek jej dotknął.

Tata wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

– No co? W zamian za milczenie zaproponowała, że mi kilka razy obciągnie. Jestem tylko człowiekiem, Oak.

No, skoro tak.

Zaciskając szczęki, odwraca się do Crystal.

– Zgodziliśmy się również na wspólną opiekę nad dzieckiem i że gdy mała będzie u mnie, Oak będzie mógł ją widywać. – Kładzie ręce na kolanach i wygląda na to, że znów jest spokojny. – Ale jeśli nie zamierzasz dotrzymać swojej części umowy, to bez mrugnięcia okiem wznienę pożar i będę patrzył, jak płoniesz. – Puszczą do niej oko. – W sądzie, oczywiście.

– Nienawidzę was obu – mamrocze i wypada wściekła z pokoju.

– I nawzajem, szatański pomiole.

Skoro z tym gównem już się uporaliśmy, mogę się zająć swoimi sprawami.

Wychodzę. Tata próbuje mnie wołać, lecz udaję, że nie słyszę.

Gdy szukam w kieszeni kluczyków, widzę, że w moją stronę maszerują Jace i Cole.

– Dokąd idziesz? – pyta Jace.

– Muszę coś ogarnąć.

Próbuję odejść, lecz Cole zastępuje mi drogę.

– A co?

Czy on, do chuja pana, mówi poważnie?

– Pewnie gówno was to obchodzi, ale mój tata został postrzelony przez jednego z ludzi Lokiego.

Wymieniają spojrzenia. Po czym obaj ciągną mnie do jakiegoś pustego szpitalnego pokoju.

– Nie wygłupiaj się – warczy Jace.

– Za późno – mamrocze Cole – oto Oakley, o jakim rozmawialiśmy.

Spoglądam na nich, bo są, kurwa, bezczelni.

– Nie sterczcie tutaj i nie udawajcie, że jesteście moimi kumplami, albo że was to całe gówno obchodzi.

Jestem o wiele mądrzejszy, niż myślą, i wiem, że są tu, bo Bianca albo ich dziewczyny kazały im przyjść. Jak dla mnie, mogą się walić.

Cole przewraca oczami.

– Ojej, on chyba myśli, że będziemy szeptali czułe słówka i składali dozgonne obietnice, żeby tylko chciał z nami porozmawiać.

Odpycham go.

– To nie jest śmieszne, kretynie.

Po wypadku dali mi jasno do zrozumienia, że zrywają ze mną znajomość.

Prawdę mówiąc, bardzo mnie to zabolalo. Bardziej, niż sądziłem. Ale nie potrzebuję ani ich, ani ich obwarowanej warunkami przyjaźni. Do diabła, nie potrzebuję nikogo.

Z wyjątkiem jej.

Zamierzam odejść, lecz Cole łapie mnie za koszulę.

– No dobra, ja zacznę. – Robi taką minę, jakby udawał, że się nad czymś zastanawia. – Pomyślmy, od czego powinniśmy zacząć. Może od tego, że dałeś mojej narzeczonej adderall i dostała ataku serca. Albo od tego, że kłamałeś na temat swojej pracy w barze, bo tak naprawdę sprzedawałeś narkotyki. A może pogadamy o tym, jak Sawyer spuściła twój towar w kiblu, a ty potrzebowałeś kasy, żeby się odkuć i żeby Loki nie skopał ci dupy? – Uderza się w pierś. – Bo ta koperta z plikiem pieniędzy nie była od Świętego Mikołaja. Nie ma, kurwa, za co, dupku.

Nie miałem pojęcia, że to on za tym stał. Choć pewnie powinienem to wiedzieć, bo Cole jest typem, który pomoże każdemu, kto jest w dołku, i nie wspomni o tym ani słowem.

– Nie wiedziałem...

– Jeszcze, do chuja, nie skończyłem – warczy Cole. – Gdzie to jesteśmy?
– Strzelał palcami. – A, no tak, pukałeś moją siostrę za moimi plecami, usiadłeś za kółkiem pijany i naćpany i o mało jej nie zabiłeś.

Tu mnie ma.

– Nie chciałem, żeby do tego doszło.

Ach, gdybym mógł cofnąć czas i nie spieprzyć choć jednej z tych rzeczy...

– Ale doszło. – Tupie i przeklina. – I wiesz, co mnie dobija? To, że narobiłeś tego całego gnoju i wyróciłeś nasze życie do góry nogami... a ja wciąż, kurwa, za tobą tęsknię.

Ja za nim też.

– Cole, nie chciałem skrzywdzić Sawyer czy Bianki.

– Wierzę ci. Ale to nadal nie zmienia faktu, że skrzywdziłeś.

– Wiem.

Na mityngach AA nauczyłem się, że trzeba brać odpowiedzialność za własne błędy i za nie przepraszać.

Wzdycham głęboko, patrzę na Jace'a i Cole'a i mówię:

– Bardzo mi przykro.

– Wiem, i może pewnego dnia ci daruję. – Cole przeciąga dłonią po twarzy. – A na razie obiecaj mi, że nie zrobisz niczego głupiego, bo jeśli cię stracę, to... Nie, kurwa, powiem tego, bo nie jestem jakąś durną cipą. Po prostu nie bądź idiotą, dobra?

Nie złożę mu obietnicy, której nie mogę spełnić. Już nie.

Wpatruję się w niego.

– Nie zamierzam patrzeć ci w oczy i znów skłamać.

Już prawie jestem w drzwiach, kiedy pięść Jace'a leci w stronę mojej twarzy.

Patrzę na niego spode łba i go odpycham.

– Do jasnej cholery, co to, kurwa, ma być, Jace?

– To za pieprzenie mojej siostry i kłamanie na ten temat. – Znów mnie uderza, tym razem w usta. – A to za to, że o mało jej nie zabiłeś. – Ma zamiar walnąć mnie jeszcze raz, ale pluję na niego krwią. – Taki numer wykręca się raz w życiu, a ty zrobiłeś to dwa razy.

Rozumiem jego gniew – potrzebę zaatakowania mojej ślicznej gęby – ale na pewno nie zamierzam tu stać i przez resztę wieczoru być workiem treningowym.

Jeśli znów mnie walnie, to mu oddam, i na pewno mu się to, kurwa, nie spodoba.

Odpuszcza i się cofa.

– Nie będę cię za to przepraszał, palancie.

Prycham. Wszyscy wiedzą, że Jace nigdy za nic nie przeprasza.

– Nie oczekuję tego, kretynie.

– Nie będę też przepraszał za to, że wyciąłem cię z mojego życia. Musiałem to zrobić.

Przyjmuję do wiadomości.

– Jeśli to wszystko, mogę już iść?

Jace zaciska dłonie w pięści.

– Do jasnej cholery, Oak, nienawidzę cię, ale nie pozwolę ci wyjść z tego pierdolonego pokoju, dopóki nie spojrzysz mi w oczy i nie obiecasz, że nie

będziesz ścigał Lokiego.

To obietnica, której nie mogę złożyć.

– Nie mogę...

W stronę mojej twarzy znów leci pięść. Po raz trzeci.

– Ty przekłety debilu! – ryczę, rzucając się na niego.

Łapie mnie za kołnierz i popycha na ścianę.

– Jesteś mi to, kurwa, winny! – Nigdy nie widziałem w jego oczach takiego gniewu. – Znoszę gnój, jaki robisz, odkąd byliśmy dziećmi. Alkohol, narkotyki i ataki, jakie przez nie masz. Wszystko, w co się pakujesz, jak pierdolenie się z macochą, sprzedawanie prochów najlepszej przyjaciółce Dylan, pukanie Bianki za moimi plecami i to, że o mało mi jej nie odebrałeś. Ta lista nie ma końca. Chodzi o to, że przez te wszystkie lata wymagałem od ciebie wielu rzeczy, ale nigdy nie spojrzałem ci w oczy jak facet i o nic cię nie błagałem. Aż do teraz. I właśnie teraz błagam cię, żebyś nie mścił się na Lokim.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak mu na tym zależy.

– Dlaczego...

– Bo należysz do mojej rodziny! – wrzeszczy. – Gdy straciłem Liama, byłem zdruzgotany. Żal był tak ogromny, że myślałem, że tego nie przeżyję, ale musiałem ze względu na Cole'a i Biankę. – Robi krok do przodu. – Tego samego dnia straciłem Liama i Dylan, sądziłem, że zawsze będzie do dupy i że już zawsze będę nieszczęśliwy. Aż spotkałem tego zwariowanego dzieciaka, który był nowy w mieście i przyczepił się do mnie jak zagubiony szczeniak. Dzieciak, który robił głupie rzeczy, ale który zawsze mnie rozśmieszał. Dzieciak, któremu mogłem powiedzieć, jak bardzo cierpię z powodu utraty mamy i Liama, bo to, do kurwy, rozumiał. – Chcę coś powiedzieć, lecz mnie popycha. – Straciłem brata, lecz w dniu, w którym cię poznałem, zyskałem nowego. Dlatego błagam cię, żebyś dał sobie spokój z Lokim, bo jeśli umrzesz, znów się załamię i nie wiem, czy to zniosę.

Do kurwy nędzy...

Jace zawsze był dla mnie ważny – Cole też – uważałem ich za rodzinę, ale nigdy nie sądziłem, że on też tak czuje.

Odgłos pociągania nosem sprawia, że obaj odwracamy się w stronę

Cole'a.

Na twarzy Jace'a maluje się groza.

– Ty, skurwielu, płaczesz?

– Nie, stary – odpowiada Cole, opuszczając ramiona. – Gdzieś mają cebulę czy coś...

Jace i ja zaczynamy wyć ze śmiechu.

– Sawyer musi trzymać jego jaja w słoiku na nocnej szafce! – kwiczy Jace. – Tuż obok Biblii!

– Do cholery, mówię wam, że to cebula!

– W porządku, stary, też cię kocham – zapewniam.

Cole poważnieje.

– Czy to oznacza, że z tym skończysz?

– To jak będzie, Oak? – Jace wskazuje na siebie i Cole'a. – Twoi bracia czy... Loki? Bo nie możesz mieć i tego, i tego.

Tak bardzo chcę się zemścić na Lokim, że kurwa, niemal czuję smak jego krwi.

Ale jeszcze bardziej chcę odzyskać rodzinę.

– Pozwolę, żeby zajął się tym wymiar sprawiedliwości... na razie – mówię.

Ale jeśli nie zrobią tego jak należy... to wezmę sprawy w swoje ręce.

Cole przybija mi żółwika i mnie obejmuje.

– Przynajmniej raz podjąłeś właściwą decyzję. – Pociąga nosem. – Moja dziecina jest już dorosła.

Odpycham go.

– Idiota!

– Może, ale tęskniłeś za moim tyłkiem. – Wskazuje głową drzwi. – Idę sprawdzić, co u dziewczyn.

Jace obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

– Ponieważ spuściłeś łomot Stone'owi, a Bianca przywlokła nas tu za uszy, zakładam, że znowu ze sobą rozmawiacie?

Nie mam powodu go okłamywać.

– Tak.

Spodziewam się, że mi nie odpuści i powie, żebym trzymał się od niej z daleka, lecz słowa, które wypływają z jego ust sprawiają, że oblewa mnie zimny pot:

– Tylko dlatego, że nie zna prawdy.

Rozdział 61

Bianca

– Skończyłaś? – pyta Wayne, sięgając po swoją tacę.

No błagam, jeszcze nawet nie zaczęłam.

– Nie – ucinam, kiwając palcem. – Niech mi pan już nigdy nie mówi, żebym trzymała się z daleka od Oakleya. Kocham go i w przeciwieństwie do innych kobiet w jego życiu nigdy go nie skrzywdzę... ani nie zostawię. – Popycham tacę w jego stronę. – Teraz może pan skończyć pić wodę.

Unosząc brwi, Wayne wkłada słomkę do ust.

– Jeśli nie wyjdzie ci z psychologią, powinnaś rozważyć pójście na prawo. W sali sądowej będziesz jak rekin.

– Zapamiętam to sobie. – Gniewnie krzyżuję ręce na piersi. – Czy to oznacza, że akceptuje pan to, że jesteśmy razem?

Wiem, jak bardzo Oakley kocha swojego tatę, więc jego błogosławieństwo będzie dla niego ważne.

Wayne krztusi się wodą.

– Niechętnie – odpowiada, pocierając czoło. – Ale widać, że go kochasz, bo inaczej byś się ze mną nie wyklócała. I to kilka godzin po tym, gdy miałem operację. – Opada na poduszkę i ściąga brwi. – To nie wasza miłość jest problemem, Bianco, tylko dramaty i toksyczne rzeczy, jakie się wydarzają. Najbardziej na świecie pragnę, żeby mój syn był szczęśliwy. Szczęśliwy i trzeźwy. Po prostu nie jestem przekonany, czy to, że jesteście razem, jest dla niego dobre, bo kiedy poprzednio ze sobą chodziliście, Oak się nawalił i zabił tamtą dziewczynę.

– Panie Zelenka, przed wypadkiem byliśmy razem szczęśliwi. Tak, doszło do tragedii i rozumiem, dlaczego pan myśli, że nie jestem dla niego odpowiednia, ale nasza relacja była zdrowa.

Oboje zmieniliśmy się na lepsze.

Opieram ręce na biodrach.

– I żeby było jasne: trzeźwość Oakleya jest dla mnie ważna.

Tak długo, jak jego trzeźwość będzie na pierwszym miejscu, nie mam problemu z tym, by być numerem dwa.

Choć Wayne wygląda tak, jakby chciał się ze mną spierać, wzdycha z rezygnacją.

– W tym sporze nie wygram, prawda?

– Prawda. – Wyrzucam ręce w górę. – Ale jeśli jest pan choć w połowie tak uparty jak ja, to nigdy nie przyzna się do porażki. – Patrzę mu w oczy. – Aż nie mogę się doczekać, kiedy się okaże, że był pan w błędzie.

Patrzy na mnie sceptycznie.

– Zobaczymy.

– Mówię poważnie – zapewniam. – Tak naprawdę powinien pan już teraz zacząć mnie przeproszać i całować z wdzięczności w tyłek – wskazuję na siebie kciukiem – bo pewnego dnia zostanę pana synową, a jestem znana z tego, że długo chowam urazę. Wystarczy zapytać Dylan.

Wayne znów krztusi się wodą.

– Czy ktoś ci powiedział, że jesteś szalona?

– O tak, pana syn. – Gdy idę do drzwi, rzucam mu bezczelny uśmiech. – Tuż po tym, gdy się we mnie zakochał.

Macham mu palcami i wychodzę. I wpadam na tę samą kobietę co wcześniej. Patrzy na mnie tak, że mam ochotę walnąć jej głową o ścianę.

– Niech zgadnę, przyszłaś tu pocieszać tego ćpuna, twojego chłopaka?

Ta kobieta musi być chora psychicznie albo prosi się o śmierć.

– Słucham?

Baba wznosi oczy do nieba i mamrocze:

– Kretynka.

Nie mam pojęcia, kim, do cholery, jest ta suka i jaki ma ze mną problem, ale nie zamierzam pozwolić, żeby nazywała Oakleya ćpunem, a mnie kretynką.

– Przepraszam – przykładam dłoń do ucha – mogłabym przysiąc, że właśnie nazwałaś mojego chłopaka ćpunem, a mnie kretynką... ale nie wierzę, że możesz być aż tak głupia, więc dam ci sekundę na przeprosiny, zanim wsadzę ci te twoje louboutiny w tyłek.

*

Kiedyś...

Przysięgam na wszystkie świętości, że skopię tej suce dupę tak, że popamięta mnie do końca życia.

Zadawałam się z dziewczynami. Wielkie mi rzeczy. W zeszłym roku Caitlyn obracała cała drużyna futbolowa. Nieważne. Nie pozwolę jej zrujnować wieczoru, który się tak dobrze zapowiada.

Prostuję się i ruszam przez trawnik do domku dla gości. Oakley zawsze wie, jak sprawić, żebym poczuła się lepiej.

Naciskam kławkę.

– Kochanie, jestem...

Gadam do siebie, bo nie ma go w domu.

Hmm... Pewnie wciąż jest u taty.

Nie wiem, jak długo zamierza tam zostać, więc być może będę musiała przełożyć kolację z moimi braćmi zaplanowaną na dzisiejszy wieczór.

Wyławiam z torebki komórkę. Oakley odbiera po czwartym sygnale. Nie wiem, co się stało w domu jego ojca, ale mam wrażenie, że w tle trwa niezła impreza.

– Oakleyu? Halo?

– Bianco... – bełkocze.

Robi mi się gorąco.

– Jesteś pijany?

Był trzeźwy od miesiąca. No dobrze, palił trawę, ale wiem, że głównie dlatego, że zapobiegała atakom.

Nie mam pojęcia, dlaczego porzucił trzeźwość.

– Co się stało? Gdzie jesteś... – zaczynam, lecz to, co mówi, mrozi mi oddech w płucach.

– Ja tak nie mogę.

– O czym ty mówisz?

– O nas.

Pierś ściska mi panika. Ostatnio w jego życiu wiele się zmieniło, a z tego, co czytałam, wiem, że takie zmiany mogą być dla osób uzależnionych rodzajem wyzwalacza.

Jakoś udaje mi się wydobyć głos:

– Wiem, że jesteś zdenerwowany tym, że mamy powiedzieć o wszystkim moim braciom, ale nie musimy...

– To nie ma nic wspólnego z twoimi braćmi – mówi niewyraźnie. – Nie chcę cię zniszczyć, Bianco.

W moich oczach wzbierają łzy. Nie tylko z powodu tego, co mówi, ale też dlatego, że w nas nie wierzy. I w siebie też.

– I nie zniszczysz – zapewniam go. – Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzy...

– Mylisz się! – krzyczy. – Zniszczę cię! Bo właśnie takie rzeczy, kurwa, robię! – Cierpienie w jego głosie rozdziera mi duszę. – Ona miała rację.

Nie mam pojęcia, o kim mówi.

– Kto?

Zniża głos do ledwie słyszalnego szeptu:

– Żegnaj, dziecino.

Czuję w sercu ukłucie bólu.

– Żegnaj? Oakleyu, to nie jest...

W słuchawce zapada cisza.

Próbuję znów do niego zadzwonić, lecz włącza się poczta głosowa. Wałę pięścią w stół i przeklinam pod nosem. Nie rozumiem, dlaczego w jednej chwili wszystko między nami jest idealne, a teraz...

Wszystko się sypie.

Trzymając się za brzuch, z drżeniem wypuszczam powietrze. Gdy

rozmawiałam z nim ostatnio, był u ojca i bawił się z siostrzyczką. A teraz upija się Bóg wie gdzie i ze mną zrywa. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że gdy był u ojca, coś się stało.

Wyjmuję kluczyki z torebki i idę do drzwi.

Może nie wiem, co się wydarzyło, ale wiem jedno: zranieni ludzie... ranią innych.

A ja mam zamiar się dowiedzieć, kto zranił mężczyznę, który trzyma w dłoniach moje serce.

*

Gdy maszeruję po pofalowanym trawniku prowadzącym do domu, w którym mieszkał kiedyś Oakley, serce wali mi jak młotem. Zanim zapukam do drzwi, ze wszystkich sił staram się uspokoić. Wpadanie tam w gniewie niczego nie rozwiąże. Muszę wiedzieć, co się wydarzyło, żebym mogła to naprawić.

Drzwi otwiera kobieta, która wygląda zupełnie jak dziewczyna Jace'a, Dylan.

Na biodrze trzyma śpiącą Clarissę Jasmine.

Przez moment mam zamęt w głowie, bo uświadamiam sobie, że oto stoję twarzą w twarz z osławioną Crystal.

Innymi słowy: z pizdą, która złamała Oakleyowi serce.

Tłumię irytację.

– Cześć, jestem...

– O mój Boże, uwielbiam te wasze uniformy, są słodkie. – Obdarza mnie szerokim uśmiechem. – Też byłam cheerleaderką, gdy chodziłam do Akademii Royal Hearts. – Marszczy nos. – Oczywiście, kiedy byłam młoda.

Oczywiście.

Już otwieram usta, by powiedzieć, że powodem, dla którego przyszedłam, nie jest cheerleaderowanie, lecz ona unosi palec.

– Pozwól, że odłożę dziecko i pobiegnę po książeczkę czekową, dobrze?

Nie potrzebuję datku. Potrzebuję odpowiedzi.

– To nie będzie konieczne – cedzę przez zęby. – Właściwie przyszedłam tu z powodu Oakleya.

Jej brwi niemal się zderzają.

– Och, przykro mi, ale Oakley już tu nie mie...

– Wiem. – Przysięgam, że muszę się bardzo starać, żeby jej nie przywalić.
– Jestem jego dziewczyną, a on...

– Kto przyszedł?! – woła za jej plecami głęboki głos.

Po chwili pojawia się Wayne. Wreszcie ktoś, kto nie jest skończonym debilem.

– Witam, panie Zelenka.

Mruga, zdezorientowany.

– Wszystko w porządku, Bianco? Sądziłem, że wasz ojciec wciąż jest w Europie.

– Bo jest. Ale nie dlatego przyszedłam...

– Przyszła z powodu Oakleya – przerywa mi Crystal, nie kryjąc irytacji.

Na twarzy Wayne'a maluje się niepokój.

– Coś z nim nie w porządku?

Crystal prychna.

– A kiedy coś z nim jest w porządku?

Jeżą mi się włoski na rękach.

Wolę skupić się na Wayne, bo jeśli ona jeszcze raz zazartuje z Oakleya, to jej jebnę.

– No właśnie nie jestem pewna – zaczynam. – Był bardzo podekscytowany tym, że pozna Clarissę Jasmine i zobaczy się z panem, lecz sądzę, że gdy tu był, coś chyba poszło nie tak. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, brzmiał, jakby się...

– Posłuchaj, kochanie – wtrąca się Crystal. – Wiem, że myślisz, że mu pomagasz, ale... – spogląda na Wayne'a spod ściągniętych brwi – Oakley ma poważny problem. Wyglądasz na miłą dziewczynę, ale nie próbuj go ratować, bo tylko cię zniszczy.

– To nieprawda – protestuję.

Oakley ma swoje demony, ale kto, kurwa, ich nie ma?

Przenoszę spojrzenie na Wayne'a.

– Bardzo ciężko pracował nad tym, by być trzeźwy...

Nagle jakbym dostała cegłą w głowę. „Zniszczy cię”. Tych samych słów użył Oakley, zanim się rozłączył.

Przepływa przeze mnie tak wiele uczuć... smutek, strach, a przede wszystkim... Gniew. Taki, który sprawia, że wszystko się zmienia.

Ta jędza już kiedyś go zraniła, a teraz nie mogła się powstrzymać i posypała jego rany solą.

– Ty... – syczę, zaciskając pięści.

Przez moment myślę, czyby naprawdę jej nie przywalić, lecz moje spojrzenie pada na Clarissę Jasmine.

To nie jej wina, że matka jest podłą dziwką, i nie chcę, żeby mała wpadła w oko cyklonu.

Crystal ma oczy wielkie jak spodki.

– Przepraszam, ale...

– Coś ty mu, kurwa, powiedziała?!
Rozdziawia usta.

– Wybacz, ale...

– Dla takiego kogoś jak ty nie ma wybaczenia – warczę i zwracam wściekłe spojrzenie na Wayne. – Jeśli zależy panu na synu, a wiem, że tak, proszę nigdy nie pozwolić swojej zsranej żonie się do niego zbliżyć. Bo jest toksyczna!

Wayne próbuje coś powiedzieć, lecz Crystal nie daje mu szansy.

– Lepiej wyjdź, zanim wezwę policję. Nie życzę sobie, by jakaś smarkula urządziła mi tu demonstrację siły, rzucała oskarżenia i mnie obrażała!

Tego już za wiele.

– Smarkula? Demonstracja siły? – Mrużę oczy. – A co z dorosłą kobietą, która znęca się nad swoim pasierbem, żeby nie wydał się jej pokręcony sekret? To dlatego go zraniłaś, prawda? – Robię krok w jej stronę. – Wyobraziłaś sobie, że jeśli wyślesz dokądś Oakleya i będziesz trzymała go

z daleka od ojca, twój mąż nigdy się nie dowie, co zrobiłaś, i nadal będziesz mogła wieść idealne życie.

Zalewa mnie gniew, bulgocze i osiąga punkt wrzenia.

– Nazwałam cię suką, ale nią nie jesteś, bo prawdziwa suka, gdy narobi gnoju, bierze za to odpowiedzialność. A ty jesteś żalosną oszustką, która lubi manipulować chłopcami z liceum.

Wayne unosi gwałtownie brwi.

– Co to ma, do cholery, znaczyć...

– Nic – ucina Crystal, panicznie podnosząc głos. – To wariatka!

– Nie jestem wariatką. – Spoglądam na Wayne'a. – Chce pan wiedzieć, dlaczego pana syn od dwóch lat z panem nie rozmawia? – Wskazuję brodą Crystal. – Ponieważ pana żona dymała się z nim, kiedy chodził do szkoły, a on miał takie ogromne poczucie winy, że uznał, iż najlepiej, jeśli będzie się trzymał od pana z daleka.

Crystal unosi rękę do twarzy.

– To nie...

– Oakleyowi się wydawało, że jest w niej zakochany, ale Crystal tylko go wykorzystwała, by zająć w ciążę. To dlatego chciała go wysłać do szkoły wojskowej. Miała nadzieję, że Oakley ją zapłodni, a ona powie, że dziecko jest pana.

Gdy Wayne patrzy na córkę, jest tak zaszokowany, że uginają mi się nogi.

– Jest twoja! – skrzeczy Crystal. – Przysięgam na Boga, Wayne, że jest twoja!

W oczach Wayne'a wzbierają łzy.

– Oakley pana kocha i nigdy nie chciał pana zranić – mówię szeptem. – Czuje się okropnie...

– Bianco, lepiej już sobie idź – wykrztusza z trudem Wayne.

*

Gdy wracam do domu, jest już prawie północ.

Sprawdziłam każdy bar i każdą plażę w promieniu osiemdziesięciu

kilometrów i nie natrafiłam na ślad Oakleya.

Kiedy skręcam na podjazd, widzę jego srebrne bmw. Jedne drzwi są otwarte, bagażnik też.

Wysiadam z auta i biegnę do domku dla gości, bo nadzieja umiera ostatnia.

Jest tu, a więc mogę wszystko naprawić.

Gdy wchodzę, moje serce wywija bolesnego fikołka. Kuchenny stół to stos połamanego drewna, telewizor w salonie wygląda tak, jakby ktoś rozbił go kijem bejsbolowym, kanapa przewrócona.

Ale nie to jest najgorsze.

Najgorsze jest to, że przy frontowych drzwiach stoją dwie torby na kółkach.

Ruszam do sypialni w tym samym momencie, w którym on z niej wychodzi. Spieszy się tak, że o mało mnie nie przewraca.

– Oakleyu...

Nie mówi ani słowa, lecz jego spojrzenie jest tak pełne jadu, że aż mnie w środku skręca.

Przełykam z trudem.

– Co...

Mija mnie, jakbym była tylko kawałkiem połamanego mebla.

Łapię go za rękaw.

– Porozmawiaj ze mną!

Mięśnie na jego karku się napinają.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Ani teraz, ani nigdy.

Jego słowa i gorycz, jaką w nich słychać, sprawiają, że aż się cofam.

– Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale...

– Zdenerwowany? – prychnął. – Zdenerwowany to ja byłem w barze. A teraz? Teraz jestem, kurwa, wściekły! – Kiedy się nade mną pochyła, czuję w jego oddechu alkohol. – I nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

Pęka mi serce.

– Dlaczego...

– Zdradziłaś mnie – mówi z pogardą. – I nie waż się, kurwa, mówić, że nie, bo tata wszystko mi powiedział. – Widzę w jego oczach błysk bólu. – Ufałem ci!

O. Mój. Boże.

Byłam pochłonięta gniewem na Crystal. Tak bardzo chciałam, żeby jego ojciec się dowiedział, że to ona jest odpowiedzialna za rozbicie ich rodziny... że nie myślałam o konsekwencjach.

Na przykład o tym, jak bardzo zrani to Oakleya.

To nie była moja broń... ale to ja za plecami Oakleya pociągnęłam za spust i spowodowałam, że jego życie się zawaliło.

Jezu. Spieprzyłam sprawę. Strasznie spieprzyłam. Kładę drżącą dłoń na sercu.

– Tak mi przykro. Nie chciałam cię skrzywdzić. Próbowałam po prostu...

– To nie ma, kurwa, znaczenia! – Podchodzi do drzwi i bierze torbę. – Nic, co mówisz, nic dla mnie nie znaczy. Już nie.

Bez namysłu wbijam się między Oakleya a drzwi.

– Masz pełne prawo być na mnie zły, ale...

– Żadnego „ale”! – ryczy. – Której części zdania „Nie chcę cię nigdy więcej widzieć” nie rozumiesz?!

Nie rozumiem nic. Bo nie ma, do cholery, mowy, żebym pozwoliła mu zniszczyć to, co jest między nami.

Spieprzyłam sprawę, przyznaję, ale zrobię, co się da, by znów mi zaufał.

Biorę jego dłoń i kładę sobie na sercu.

– Wiem, że jesteś zły. Masz do tego prawo. Ale to należy do ciebie, Oakleyu.

Wrywa gwałtownie rękę, jakby się oparzył.

– Nie chcę tego. – Pochyliła głowę i jego usta muskają czubek mojego ucha. – Coś mi mówi, żebym ci nie ufał, bo prędzej czy później mnie wyruchasz.

Jakbym dostała pięścią w twarz.

– A co ci podpowiada serce? – udaje mi się wykrztusić. – Ponieważ moje mówi mi, że to, co jest między nami, jest prawdziwe. I nawet jeśli tak strasznie zawałam, możemy to naprawić.

– Nie, nie możemy.

Próbuje przepchnąć się obok mnie, lecz ja stoję nieruchomo.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że to nie jest prawdziwe.

– Nie jest. – Wyraz jego twarzy jest zimny i okrutny. – Po prostu chciałem cię pierdolić. A ponieważ to dostałem... koniec z nami. – Patrzy mi w oczy. – Dzięki za przeciętne bzykanko.

Inna dziewczyna zwinęłaby się w kłębek i wypłakała sobie oczy.

Ja jednak dobrze wiem, co on robi. Ponieważ przez większą część życia ja też to robiłam.

Rani mnie, obrzucając okrutnymi obelgami, mając nadzieję, że mnie od siebie odepchnie. Ale to nie zadziała.

Spoglądam na niego.

– Wcale tak nie myślisz.

Uderza pięścią w ścianę tuż obok mojej głowy.

– Do jasnej cholery! Co musi się stać, żebyś mnie, kurwa, zostawiła w spokoju?!

Mówię mu prawdę:

– Musiałabym umrzeć.

Jestem jednak pewna, że nawet wtedy znalazłabym sposób, by do niego wrócić.

– Wierz mi, mam cholerną ochotę cię zabić. A nie zabiję cię tylko dlatego, że zależy mi na twoich braciach.

To boli. Ale i tak nie pozwolę mu odejść.

– To nie odchodź. Zadzwoń do nich, żeby mogli cię przekonać, bo ja najwyraźniej nie potrafię.

Podnosi z podłogi drugą torbę.

– Loki chce, żebym od czwartku był w Nowym Jorku. – Wyjmuje z kieszeni klucze od domu i mi je rzuca. – Pora, żebym na dobre wypierdalał

z tego miasta.

Gdy mnie mija, serce ściska mi strach.

Wyjeżdża na zawsze? I co niby będzie robił? Handlował narkotykami w Nowym Jorku? To nie tylko zły pomysł... to zwyczajnie lekkomyślne.

Jeśli nie chce ze mną być, w porządku. Ale nie pozwolę, żeby spuścił całe swoje życie w kiblu. Bo za bardzo mi na nim zależy.

Pędzę za nim, gdy ucieka przez trawnik, przechodzi przez bramę i idzie po podjeździe.

Kiedy ładuje rzeczy do bagażnika, opieram się o drzwi od strony kierowcy, żeby nie mógł wsiąść. Jest jednak o wiele silniejszy niż ja, więc odrywa mnie od nich, jakbym była piórkiem. Gdy słyszę, jak silnik jego auta budzi się do życia, oblewa mnie zimny pot.

Z sercem w gardle podbiegam do samochodu od strony pasażera.

Drzwi są jednak zamknięte.

Gdy Oakley zaczyna cofać, łapię za klamkę.

Wali pięścią w kierownicę.

– Puszczaj te cholerne drzwi, Bianco!

Kręcę głową.

– Nie!

– Dobra.

Gdy samochód nabiera prędkości, mocniej ściskam klamkę. Oakley wali w klakson.

– Puszczaj! Ale już!

– Nie!

Przyspiesza i to wystarczy, by powalić mnie na kolana. Ale nie dbam o to. Nigdy nie puszczę tych drzwi. Nigdy nie puszczę jego.

Samochód się zatrzymuje i Oakley otwiera okno od strony pasażera.

– Jezu Chryste, co ty, do chuja, wyprawiasz?! Zamierzasz się zabić?!

Wykorzystuję okazję i wciskam się do środka.

– Myślałam, że chcesz, żebym umarła.

Wciska gaz.

– Jesteś, kurwa, szalona. Wiesz o tym?

Nazywano mnie już gorzej.

Łapię oddech i sadowię się na siedzeniu.

– Nie możesz mnie zostawić.

Zaciska ręce na kierownicy i zaczynamy pędzić Royal Manor Road.

– Tu nic mnie nie trzyma. – Spogląda na mnie. – Zawrócę i wysadzę cię przed domem.

Zapinam pas.

– Nie wysiądę.

– To zadzwonię do Jace’a i powiem mu, żeby wyciągnął cię z mojego auta – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Nie zadzwonisz.

Bo mu na mnie zależy. Mimo jego gniewu wciąż to czuję.

Mięsień na jego szczęce pulsuje.

– Nie wystawiaj mnie na próbę, Bianco.

– Nie wystawiam. Walczę o ciebie. – Łzy, które tak długo powstrzymywałam, teraz zaczynają płynąć. – Bo cię kocham...

Samochód skręca z nieoczekiwanym szarpnięciem. Widzę, że Oakley zaczyna się trząść.

O cholera.

Łapię za kierownicę, lecz jakaś ogromna siła wyrzuca mnie z siedzenia...

A potem wszystko zalewa ciemność.

*

Zostawił mnie. Walczyłam o niego z całych sił... a on mnie zostawił. Przez nią.

Czuję, jak zalewa mnie fala gniewu.

Zanim zdołam się powstrzymać, moja pięść ląduje na jej twarzy.

– Jesteś pierdoloną pedofilką! – wrzeszczę, ile sił w płucach. Bo chcę,

żeby wszyscy poznali prawdę.

Cholera, chcę, żeby wszyscy wkoło wiedzieli, jak toksyczna jest ta kobieta.

Gdy znów zamierzam ją uderzyć, zaczyna krzyczeć, lecz czyjeś silne ręce obejmują mnie w pasie i od niej odciągają.

– Dosyć – warczy Oakley. – Ona nie jest tego warta.

Może to i prawda, ale przynajmniej lepiej się czuję.

Crystal unosi rękę do twarzy, a ja dostrzegam, że pod jej okiem widnieje ślad. To dobrze.

– Powinni cię aresztować!

– A ja powinnam wałnąć cię mocniej, zdiro!

Piszczę i kopię, próbując ze wszystkich sił wyrwać się Oakleyowi, lecz on trzyma mnie jeszcze mocniej.

– Wypierdalaj stąd, zanim ją puszczę – rzuca do Crystal.

– Pedofilka! – krzyczę, wskazując ją palcem, gdy się oddala. – Ta kobieta to pedofilka!

Kilka osób coś szepcze, a ja czuję, że Sawyer i Dylan wpatrują się we mnie zaszokowane, ale mam to gdzieś.

Patrznie, jak Crystal ze wstydliwie opuszczoną głową biegnie do wyjścia, daje mi taką satysfakcję, że aż promienieję.

W naszą stronę ruszają Jace i Cole, lecz Oakley kręci głową.

– Poradzę sobie.

Mimo moich protestów zanoszą mnie do jakiegoś pustego pokoju.

– Nienawidzę jej! – krzyczę, żałując, że powstrzymał mnie przed skopaniem jej tyłka. – To przez nią przed wypadkiem upiłeś się i naćpałeś!

To przez nią to wszystko!

– Nie, nie przez nią – zaprzecza Oakley, stawiając mnie na podłodze. – Tak, Crystal to suka, ale to, że się nawaliłem, to moja wina.

To okropne, ale ma rację. Nie mogę obwiniać o wszystko Crystal, bo to byłoby zbyt proste.

– Zostawiłeś mnie – szepczę. – Tak walczyłam, żebyś został... walczyłam

o nas... a ty odszedłeś.

Na jego twarzy maluje się tak wiele uczuć: smutek, poczucie winy, żal...

– Wiem.

Ujmuje moją twarz w dłonie, przygląda mi się uważnie przez kilka długich uderzeń serca, po czym całuje. Ten pocałunek nie jest jednak rozpaczliwy i zachłanny jak zawsze. Jest delikatny... niemal jak przeprosiny. Niepokój skręca mi żołądek.

Zupełnie jakby Oakley mówił mi „żegnaj”.

Rozdział 62

Oakley

Chciałbym ją całować tak długo, aż obojgu nam zabrakłoby powietrza i by to, co przed nią ukrywam, nie przeszło mi przez usta.

Gdy zgodziłem się zostać jej przyjacielem, nie chciałem, by między nami znów zrobiło się poważnie.

Sądziłem, że mogę być przy niej, by miała kogoś, komu może zaufać, ona jednak zrozumiała, że Stone nie jest dla niej dobry i zostawiła go w cholerę.

Sądziłem, że mogę żyć w tym wymyślonym świecie i mieć ją trochę dłużej.

Ale powinienem był to wiedzieć.

Bianca Covington pojawiła się niczym tornado – wyrywając z korzeniami i zmieniając to, co we mnie złe, dzięki czemu mogłem wreszcie skonfrontować się z moimi problemami i wyrwać się z odrętwienia.

Lecz na koniec to ja spowodowałem wszystkie te zniszczenia.

Odsuwam się, patrzę na jej twarz, by zapamiętać każdy szczegół.

Jej pełne usta, wysokie kości policzkowe... dziecinne brązowe oczy głębokie jak ocean.

Zakochałem się w niej, kiedy najmniej się tego spodziewałem.

I aż do śmierci część mojego serca i duszy będzie należała do niej.

Nakrywa moją dłoń swoją.

– Oakleyu...

Bianca zna mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że dzieje się coś złego, ale na to nie można jej przygotować.

Ludzie popełniają błędy, lecz jeśli są na tyle mądrzy, by się na nich uczyć, rozwijają się. Czasami, jeśli mają szczęście, zyskują też przebaczenie. Lecz

czegoś takiego nie można wybaczyć. Ponieważ coś jej odebrałem. Odebrałem nam.

To coś, czego nie da się niczym zastąpić.

Rozdział 63

Oakley

Kiedyś...

Jestem tak otumaniony wszystkimi tymi lekami, które we mnie wpompowują, że ledwie patrzę na oczy.

– Nie chcę więcej – mówię do pielęgniarki, walcząc ze zmęczeniem.

Chcę być przytomny, gdy Bianca opuści salę operacyjną.

– Sporo tu ludzi – mówi, jakbym tego nie wiedział.

Dostrzegam dwóch policjantów, którzy wciąż są w moim pokoju.

– Gdzie mój tata?

– Poszedł do stołówki.

Pielęgniarka ściska moje ramię.

– Postaraj się trochę odpocząć. Niedługo przyjdę sprawdzić, co u ciebie.

Jak, kurwa, mam spać, skoro dziewczyna, którą kocham, walczy o życie?

Moje powieki robią się ciężkie i przepływa przeze mnie kolejna fala senności.

Staram się ją pokonać, lecz to przegrana bitwa.

Gównno, które podała mi pielęgniarka, musi być mocne, bo ledwie słyszę kroki kogoś wchodzącego do pokoju i cichy głos:

– Kim pan jest? – pyta jeden z policjantów.

– Bratem dziewczyny, która miała wypadek – odpowiada ktoś, kto ma głos Jace'a.

Niech to szlag.

– Dam wam obu po pięćset dolców, żebyście poszli na pięciominutowy spacer.

Otwieram oczy w tej samej chwili, gdy Jace wręcza im gotówkę.

– Tylko niech go pan nie zabije – ostrzega jeden z policjantów, gdy opuszczają pokój.

– Jace...

Przerywa mi cios w twarz.

– Ty skurwysynu!

Jace ma pełne prawo być na mnie wściekły. Ale w tej chwili obchodzi mnie tylko jedna rzecz.

– Co z Biancą?

Wygląda, jakby znów chciał mi przyłożyć.

– To nie twój zasrany interes.

Nieprawda, do kurwy nędzy.

– Na miłość boską, Jace, muszę wie...

– Właśnie skończyli ją operować.

Czuję ulgę, lecz krótko, ponieważ Jace zbliża twarz do mojej i cedzi przez zęby:

– Powiedzieli, że ma podwyższony poziom hCG.

Nie mam pojęcia, co to oznacza.

– Ale...

– Jest w ciąży – wypluwa z siebie.

Ogarnia mnie panika, pokój zaczyna wirować.

Jak to, do chuja, możliwe? Przecież brała pigułki.

– Jest w ciąży? – powtarzam cicho głosem drżącym z niepokoju.

Jace wybucha śmiechem, lecz nie ma w nim wesołości.

– Ponieważ wyglądasz, jakbyś miał się zesrać, mogę śmiało stwierdzić, kto jest ojcem.

Niech to szlag. Nie chciałem, żeby dowiedział się o nas w taki sposób.

– To nie to, co myślisz. Ona nie była dla mnie laską do bzykania. Zależy mi na niej.

Więcej, niż zależy. Kocham ją. To, co łączy mnie i Biancę, to coś więcej

niż letni romans.

Nauczyła mnie rzeczy, których nikt inny nie potrafił mnie nauczyć, i sprawiła, że jestem lepszym człowiekiem.

Ale wszystko spieprzyłem.

Tak, gdybyśmy mieli teraz dziecko, nie byłoby idealnie – szczególnie że idę do więzienia i w ogóle – ale może tata użyłby swoich kontaktów i poszedłbym na ugodę.

Jace nie wygląda na przekonanego.

– To dlaczego kłamałeś?

Do chuja, nie wiem, co powiedzieć.

Bo wyjaśnienie, że zaczęło się jak przelotny romans, tylko pogorszy sprawę.

– Ponieważ znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że nigdy nie zaakceptujesz tego, że się z nią spotykam. – Odwzajemniam jego spojrzenie.
– Ale i tak zamierzałem ci powiedzieć.

Jace mruży oczy i łapie mnie za szpitalną koszulę.

– Przysięgam na Boga, skurwielu, że jeśli ona umrze, to cię, kurwa, zabiję.

Czuję ucisk w piersi. Jeśli ona umrze... nie będę chciał żyć.

Jace wygląda tak, jakby musiał użyć całej siły woli, żeby znów mnie nie uderzyć.

Nie musi mnie jednak bić... bo jego słowa są jak tępe ostrze wbite w serce:

– Ona była w ciąży – szepcze, chwytając się framugi drzwi. – Straciła dziecko. Przez ciebie.

Rozdział 64

Bianca

Nie, to nieprawda.

On kłamie. Musi kłamać.

Gdy patrzę na Oakleya, kraje mi się serce, ponieważ rozpacz malująca się na jego twarzy mówi mi, że to nie jest jakiś okrutny żart i że nie kłamie.

Łapię się za brzuch. Byłam w ciąży!

Jak to się mogło stać? Amnezja czy nie, o czymś tak istotnym musiałabym pamiętać.

Pocieram skronie, nie rozumiejąc, jak do tego doszło. Brałam pigułki. Wiem to, ponieważ gdy tylko Oakley i ja zaczęliśmy się spotykać, poszłam do lekarza i mi je przepisał. I choć przez większą część naszego związku odmawiał uprawiania ze mną seksu, brałam je codziennie.

Zamykam oczy i wreszcie to do mnie dociera.

Do dnia pożaru...

Opuściliśmy dom w takim pośpiechu, że nie miałam czasu zabrać tabletek. Nie sądziłam, że to jakiś problem, bo następną wzięłam zgodnie z „rozkładem”... ale najwyraźniej problem się pojawił.

Boże, ale jak, do cholery, Oakley się dowiedział, że byłam w ciąży? Musiały być jakieś oznaki... symptomy. Coś, dzięki czemu musiałam wiedzieć, że dojrzeła we mnie życie.

Łzy zamazują mi obraz, wzdycham chrapliwie.

– Nie pamiętam, że byłam w ciąży.

Ale jak mogę nie pamiętać mojego – naszego – dziecka?

Spoglądam na Oakleya, oczekując odpowiedzi, jednak wyraz jego twarzy mówi mi, że ich nie zna.

Chcę odejść, lecz dotyka mojej twarzy i mnie zatrzymuje.

– To była bardzo wczesna ciąża, Bianco. – Przełyka z trudem. – Jestem pewny, że nie miałaś o niej pojęcia.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Teraz nie jestem pewny niczego.

– To był trzeci lub czwarty tydzień.

Mówi to tak, jakby to nie miało żadnego znaczenia. Jakby to był zaledwie cień czegoś prawdziwego.

Wymierzam mu tak mocny policzek, że aż boli mnie dłoń.

– Nie waż się mówić o tym tak, jakby to nie miało żadnego znaczenia!

To było dziecko. Nasze dziecko.

– Nie o to mi chodziło. – Zamyka oczy i dodaje ochrypłym głosem: – Chciałem powiedzieć, że nie wiedziałaś, bo ciąża była bardzo wczesna i... – Milknie, jakby nie miał serca wypowiedzieć kolejnych słów.

– Urodziłabym je.

Widzę, jak się wzdryga i odzyskuje równowagę.

– Wiem.

Czuję przypływ gniewu.

– Ale nie miałam wyboru, bo mi je odebrałeś.

Odebrał mi wszystko.

A najstraszniejsze jest to... że wybaczyłabym mu, że szalał i że tamtej nocy chciał mnie opuścić, bo wiedziałam, jaki był wściekły.

Wybaczyłabym mu nawet to, że pijany i naćpany usiadł za kółkiem i wyrócił moje życie do góry nogami... bo ludzie popełniają błędy.

Ale tego nie mogę mu wybaczyć.

Tak bardzo go kochałam... tylko na nim mi zależało.

Tak bardzo, że skończyłam, próbując zrobić to, co mama próbowała zrobić mnie i Liamowi.

Zabiłam moje dziecko.

I gdybym pozwoliła mu odejść... to ono by tu było.

– Przepraszam.

Znów go policzkuję.

– Przestań.

Przeprosiny nie cofną tego, co się stało. Przeprosiny niczego nie zmieniają. Przeprosiny nie oddadzą mi dziecka.

– Nienawidzę cię.

A tak naprawdę nienawidzę siebie – bo choć uważam, że powinnam nienawidzić jego, moje serce mi na to nie pozwala.

Nie jest zdolne do nienawiści.

Oakley próbuje mnie objąć, lecz to tylko jeszcze bardziej mnie irytuje. Nie chcę, żeby mnie obejmował. Nie chcę, żeby był blisko.

– Kurwa, nie dotykaj mnie. – Uderzam go w pierś. – I nigdy tego nie próbuj!

Wreszcie się odsuwa. Z bolącym sercem, zataczając się, idę w drugi koniec pokoju. Już prawie jestem przy drzwiach, kiedy to do mnie dociera. O ciąży powiedział mu Jace.

A więc nie tylko Oakley miał przede mną tajemnice.

Rozdział 65

Bianca

Gdy pędzę ścieżką do mieszkania brata, przez moje żyły przetacza się czysta wściekłość.

Jestem tak wkurzona, że kiedy pukam do drzwi, cała się trzęsę.

Drzwi otwiera Dylan.

– Cześć, jeśli jesteś głodna, mamy pizzę... – zaczyna z uśmiechem.

Mijam ją i idę do salonu, gdzie Jace, Sawyer i Cole jedzą pizzę i oglądają telewizję.

– Hej – rzuca Jace, gdy mnie widzi – weź sobie kawałek...

Wyrywam mu szklankę z ręki i rzucam.

Kiedy rozbija się o ścianę, Sawyer aż podskakuje.

– Jaki masz, kurwa, problem?! – ryczy Jace, wstając.

– Jaki mam, kurwa, problem?! – Popycham go z całej siły. – Może taki, że nie powiedziałeś mi, że byłam w ciąży?!

Sawyer i Dylan gwałtownie nabierają powietrza, a Cole wbija wzrok w podłogę i mamrocze jakieś przekleństwo.

Na ułamek sekundy na twarzy Jace'a pojawia się smutek, po czym zaciska szczęki.

– Próbowałem cię chronić.

Boże, mam dość i jestem zmęczona tym, że wszyscy używają tej wymówki. Miałam prawo wiedzieć o Oakleyu. I o tym, że straciłam dziecko.

– Wal się! – wrzeszczę. – Nie masz po...

– Nie chcieliśmy ci mówić czegoś, co jeszcze przysporzy ci bólu – wtrąca Cole.

Kieruję moją furię na niego:

– Wiedziałaś o tym?

Na jego twarzy przez moment widzę poczucie winy.

– Jace powiedział mi w szpitalu.

– Czy dobrze rozumiem, że o moim dziecku wiedzieli wszyscy z wyjątkiem mnie?

– Ja nie wiedziałam – mówi cicho Sawyer drżącym głosem.

– Ja też nie – dodaje Dylan.

A więc tylko Cole. Nie jestem zaskoczona.

Zdegustowana odwracam się w jego stronę.

– Zapomniałam, że nie jesteś nikim więcej, jak tylko małym gnojkiem wypełniającym każdy rozkaz Jace’a, jakby był jakimś cholernym mesjaszem.

– Wzdrygam się i kołyszę na piętach w przód i w tył. – Jeśli tak bardzo zależy ci na dobrych relacjach ze mną, powinieneś zacząć od szczerości. – Spoglądam na Jace’a. – A ty... nigdy ci tego, kurwa, nie wybaczę.

Spodziewam się, że Cole będzie kłamał, cholera, robił to przez większość życia i przed moim wypadkiem nie byliśmy zbyt blisko.

Ale Jace? Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. Bez względu na to, jak bolesne to było.

Biorę zamach i uderzam go z całą furią, jaką czuję, bo chcę, żeby bolało go tak samo jak mnie.

Unosi koszulę i wyciera krew ciekącą z nosa.

– Niech cię szlag, Bianco! Po wypadku byłeś w rozsypce! A gdy dowiedziałaś się o mamie i Liamie, prawie się załamałaś. Myślisz, że mógłbym ci tak po prostu powiedzieć, że byłeś w ciąży z gościem, który spowodował wypadek, i przez niego straciłaś dziecko?

– Tak. – Przykładam dłonie do piersi, bo czuję się jak tama, która w każdym momencie może pęknąć. – To właśnie powinieneś zrobić.

– Zrobiłem to, co należało. – To, że w ogóle nie wygląda, jakby było mu przykro, sprawia, że przepelnia mnie jeszcze większa gorycz.

– Chciałem, żebyś mogła zacząć od nowa.

Nie ma znaczenia, co chciał. Decyzja nie należała do niego. To mój brat, ale nie jestem już małą dziewczynką. Jestem dorosłą kobietą. Dorosłą kobietą, która zasłużyła na to, by znać prawdę.

I to, że uznał zatajanie przede mną czegoś tak ważnego za właściwe... jest niewybaczalne.

– Nie jesteście już moimi braćmi. – Zataczam się do tyłu. Gdy na nich patrzę, łzy zamazują obraz. – Pierdolcie się obaj!

Jace robi krok do przodu, usiłuje mnie złapać, gdy próbuję wyjść, lecz między nami staje Dylan.

– Daj jej spokój, Jace.

Jestem zaskoczona, kiedy mnie obejmuje.

Po chwili dołącza do nas Sawyer.

– Tak mi przykro – szłocha.

Stoję bez ruchu, podczas gdy one próbują mnie pocieszać, jakbym w każdej chwili mogła się załamać.

I chociaż jestem delikatna... to nie jak szkło. Lecz jak bomba.

Gdy zalewa mnie kolejna fala udręki, mam wrażenie, że zaraz się załamię. Ponieważ jednak łatwiej poddać się gniewowi niż dojmującemu smutkowi przeszywającemu moją duszę, odpycham Dylan i Sawyer.

– Zostawcie mnie.

Obrzucam wzrokiem pokój, upewniając się, że wszyscy na mnie patrzą, bo słowa, które zaraz wypowiem, są ważne i płyną z głębi mojej duszy:

– Pierdolę tę rodzinę. Skończyłam z wami.

Rozdział 66

Oakley

Jest milion rzeczy, które chciałbym zrobić inaczej tamtego wieczoru.

Żałuję, że byłem pijany i naćpany. Żałuję, że miałem pretensje do Bianki o to, że powiedziała tacie prawdę o Crystal. Żałuję, że usiadłem za kierownicą i zabiłem Hayley. A najbardziej? Żałuję, że skrzywdziłem Biancę.

Nie dlatego, że nigdy mi tego nie wybaczy – jej przebaczenie nie jest czymś, na czym mi zależy – ale dlatego, że zniszczyłem jej wiarę we mnie i zaufanie, jakie do mnie miała. Wiarę w nas.

Bo zrobiłem coś, choć przysięgałem, że nigdy jej tego nie zrobię. Odszedłem.

I zmusiłem ją, by posprzątała bałagan, jakiego narobiłem. Ponieważ pozostanie byłoby cholernie bolesne.

Pukam do drzwi jej pokoju w akademiku, mając nadzieję, że mi otworzy.

Pół godziny temu Dylan przysłała mi SMS-a z informacją, że Bianca przyszła do nich do domu i groziła, że spali wszystko do gołej ziemi, bo Jace nie powiedział jej, że straciła dziecko.

Szczerze? Jestem zaskoczony, że tego nie zrobiła.

Widziałem, jak na mnie patrzyła – w jej spojrzeniu były ból i cierpienie – i mogę tylko sobie wyobrazić gniew, jaki wylała na braci.

Dlatego teraz tu jestem. Nie mogę niczego naprawić ani zmusić jej, by znów zaczęła rozmawiać ze swoją rodziną. Mogę jej jednak pokazać, gdzie powinna skierować swoją urazę i swój żal.

Bo choć wszechświat uznał, że nie nadaję się na ojca, Bianca będzie kiedyś wspaniałą matką. I nie chcę, żeby myślała, iż to, co się stało, jest nawet w najmniejszej części jej winą. Chcę, by wina była po właściwej stronie. W ten sposób Bianca będzie mogła zostać uleczona i ruszyć do

przodu. Ponieważ chcę dla niej jak najlepiej. I nieważne, czy mnie nienawidzi, czy nie, nigdy nie zmieni to tego, że zawsze będę ją kochał.

Rozdział 67

Bianca

Ignorując nieustanne pukanie do drzwi, wrzucam do walizki kolejne ciuchy.

– Nareszcie – mamroczę, gdy cichnie.

Moja ulga jest jednak krótkotrwała, ponieważ znowu się zaczyna.

Do diabła! Jace potrafi być tak cholernie uparty, że człowiek ma ochotę wrywać sobie włosy z głowy.

– Odejdź, Jace!

Skończyłam z nim. Skończyłam z nimi wszystkimi.

Chcę uciec z tego durnego miasteczka, gdzie nigdy nie dzieje się nic dobrego, i nie oglądać się za siebie.

– To ja.

Zamieram na dźwięk głębokiego, urywanego głosu Oakleya.

Powinnam powiedzieć, żeby sobie poszedł. A gdy odmówi, postraszyć, że wezwę gliny. Jednak tego nie robię. Ponieważ jest jedynym człowiekiem na tej planecie, który rozumie moją stratę. Ponieważ dziecko było nie tylko moje. Lecz także jego.

Ma przekrwione oczy, a ostre rysy jego twarzy stały się jeszcze ostrzejsze. Wygląda tak, jakby się spodziewał, że go wykopię, ale był przygotowany do walki zębami i pazurami.

– Czego chcesz?

Wchodzi do środka, mimo że nie został zaproszony.

– Zobaczyć cię. – Jego spojrzenie spoczywa na walizce pełnej ubrań. – Dokąd się wybierasz?

Zamykam drzwi i się o nie opieram.

– Wyjeżdżam z miasta.

I zostawiam za sobą wszystkie pierdolone wspomnienia.

Oakley kiwa głową.

– Rozumiem cię. – Otwieram usta, żeby spytać, co ma na myśli, lecz on dodaje: – Ja, choć mogłem uciec, wybrałem pójście do więzienia.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Pomogło?

– Nie. – Obserwuję, jak wyraz jego twarzy staje się coraz smutniejszy, nie odrywając od niego wzroku. – Myślałem o tobie i o dziecku w każdej sekundzie każdego dnia.

Jego słowa sprawiają, że przeszywa mnie ból. Nawet nie wiem, czy to była dziewczynka, czy chłopiec. Nigdy nie usłyszę bicia jego serca. Nie wezmę go na ręce.

– Nie rozumiem, jak mogę opłakiwać coś, co nigdy nie istniało.

I nagle szarpie mną od wewnątrz coś ostrego i surowego i łyzy, które tak bardzo starałam się powstrzymać, spływają po mojej twarzy niczym deszcz.

Oakley bierze mnie w ramiona.

– Nasze dziecko istniało. – Gdy wypowiada ostatnie słowo, z jego gardła wyrывa się bolesny jęk.

Łapię go kurczowo za podkoszulek, próbując stłumić gardłowy krzyk. Oakley gładzi mnie po plecach i obejmuje jeszcze mocniej.

– Jest mi tak cholernie przykro.

Przez moment napawam się jego ciepłem i pocieszeniem, jakie mi daje, po czym go odpycham.

– Wiem, ale nadal nie potrafię ci wybaczyć.

Nie potrafię wybaczyć sobie.

Obejmuje dłońmi moją mokrą od łez twarz i zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

– Nie chcę twojego przebaczenia. To ciężar, jakiego nigdy nie powinienem zrzucić na twoje barki.

– Więc czego ode mnie chcesz?

Gładzi mnie kciukiem po mokrym policzku.

– Chcę mieć pewność, że się nie obwiniasz. Bo to wyłącznie moja wina.

Myli się. I to, kurwa, bardzo.

– To ja za tobą pobiegłam, chociaż mówiłeś, żebym tego nie robiła. Nie powinnam wsiadać do twojego samochodu. Nie powinnam...

– Bianco, przestań. – Uderza się palcem w pierś, a w jego oczach widzę smutek i wyrzuty sumienia. – To, co się stało, to moja pierdolona wina. Moja! Nie twoja... ani nikogo innego. – Znow uderza się w pierś. – Moja.

To, co mówi, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej, bo jego branie winy na siebie niczego nie naprawi.

Zamykam oczy i czuję kolejny przypływ bólu. Między nami było tak idealnie. Kochaliśmy się. Byliśmy szczęśliwi. Aż do tamtego wieczoru, kiedy wszystko legło w gruzach.

Nie wiem, jak to przetrwam... bo gdy na niego patrzę, widzę jedynie cały ten ból, jakiego mi przysporzył...

I dziecko, którego nigdy nie będziemy mieli.

– Spójrz na mnie – mówi Oakley ochrypłym głosem. – Proszę. – Kiedy to robię, mówi: – Kiedyś spotkasz mężczyznę, który będzie na ciebie zasługiwał. A kiedy nadejdzie odpowiedni moment, będziesz miała dzieci i zostaniesz najlepszą mamą...

– Przestań! – krzyczę, bo on nic nie rozumie. – Nie chcę dzieci innego mężczyzny! Chcę mieć twoje!

Lecz to się nigdy nie wydarzy. Bo się upił, naćpał i zniszczył nam życie.

Znow próbuje coś powiedzieć, lecz mu nie pozwalam.

– Wynoś się. – Kiedy nie wychodzi dostatecznie szybko, popycham go. – Wypierdalaj.

Rusza do drzwi, lecz przystaje.

Znow chcę na niego krzyknąć, jednak on spogląda na moją walizkę i splata mały palec z moim palcem.

– Nie zostawiaj mnie.

Rozpacz w jego głosie tnie mi skórę jak nóż.

Wskazuję drzwi.

– Wynocha!

Gdy wychodzi, uczucie pustki powraca.

Tylko tym razem... Nie sądzę, by kiedykolwiek zniknęło.

Rozdział 68

Oakley

– Co ty robisz?

Wpatruję się w gniewną twarz Bianki.

– Dzień dobry.

Przygląda mi się z rękami na biodrach.

– Spałeś na korytarzu?

Nie do końca. Próbowałem, ale twarda podłoga mi to uniemożliwiła.

Siadam i masuję sobie kark.

– Zależy, jaka jest twoja definicja snu.

Bianca jęczy.

– To szaleństwo.

Wolę słowo „determinacja”.

Przechodzi nade mną i prycha:

– Lepiej, żeby cię tu nie było, gdy wrócę.

Wstaję i idę za nią korytarzem.

– Dokąd się wybierasz?

Wzdycha zniecierpliwiona i poprawia torbę na ramieniu.

– Na zajęcia.

To dobrze. Bo jeśli idzie na zajęcia, to oznacza, że nie wyjeżdża. A więc jeszcze ze mnie nie zrezygnowała.

– Do zobaczenia później, dzieciно.

Pokazuje mi środkowy palec.

– Raczej nie.

Gdy odchodzi, skupiam się na jej ślicznym małym tyłeczku i szeroko uśmiecham.

Kurwa... raczej tak.

Rozdział 69

Bianca

Gdy wracam po zajęciach, po akademiku kręcą się moi bracia. Jakby to, że Oakley ostatniej nocy biwakował pod moimi drzwiami, nie wystarczyło.

Przyklejam do twarzy słodziutki uśmiech i przerzucam rzeczy w torebce, szukając kluczy.

– Posłuchajcie, wczoraj wieczorem powiedziałam kilka ważnych rzeczy. – Wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi. – I chcę, żebyście wiedzieli, że to podtrzymuję.

Zamierzam zatrzasać im drzwi przed nosem, lecz Jace wkłada stopę w szparę.

– Wpuść nas, żebyśmy mogli porozmawiać.

– Nie interesuje mnie rozmowa z wami.

– Dobra, to wpuść przynajmniej mnie, żebym mógł cię przeprosić – odzywa się Cole.

Wpatruję się uważnie w jego twarz, szukając oznak, że chce mnie ograć, lecz żadnych nie widzę.

– Ty możesz wejść.

Jace próbuje wepchnąć się za nim, lecz pukam go palcem w czoło.

– Ty nie, gnojku.

Teraz ja blokuję mu wejście stopą.

Wszyscy wiedzą, że Jace nigdy nie przeprasza, a ja nie mam ochoty słuchać jego bzdurnych wymówek.

Cole rozkłada ręce i zaczyna krążyć po pokoju.

– Tak oto awansowałem na brata numer jeden.

Spoglądam na niego gniewnie.

– To chyba za dużo powiedziane. Nadal jesteś mi winien przeprosiny.
– Bianco, na miłość boską, wpuść mnie! – warczy Jace.
– Właśnie o to chodzi w byciu dorosłą kobietą: nie muszę was już słuchać.
– Uderzam się w pierś. – To ja decyduję, co jest dla mnie najlepsze. Nie wy.
– Pozwalam ci podejmować samodzielnie decyzje – protestuje Jace. –
A przecież z łatwością mogę cię podnieść i usunąć z drogi, ale tego nie
robię.

Nie jest mi do śmiechu. Odwracam się i skupiam na Cole’u.

– Jestem pewna, że będziesz się przede mną płaszczyl lepiej niż on.

Cole grzebie w kieszeni, wyjmuje portfel i podaje mi banknot
studolarowy.

– Mogą być takie przeprosiny?

Chyba sobie żartuje.

– Nie przekupisz mnie, palancie. – Wyrwam mu banknot i chowam za
stanik. Jestem zła i urażona. Ale nie głupia. – Ukrywanie przede mną prawdy
było złe.

– Wiem. – Cole robi nadąsaną minę. – Ale Jace powiedział...

– Jace to idiota.

– Hej – wtrąca się Jace – ja tu jestem!

Odwracam się w jego stronę.

– Jesteś, ale idiotą.

Nabiera gwałtownie powietrza.

– Zrobiłem to tylko dlatego, że cię kocham. Wiem, trudno ci to zrozumieć,
bo czujesz się tak, jakby ktoś chciał ci zaszkodzić...

Jace robi krok do przodu, lecz strzelam palcami.

Zirytowany, krzyżuje ręce na piersi.

– Pozwolisz mi wejść?

– Dobra – mamroczę, ale wpuszczam go tylko dlatego, że jestem ciekawa,
co ma mi do powiedzenia.

– No więc nie chciałem cię zranić – ciągnie, zamykając za sobą drzwi. –

Ja tylko... – Załamuje mu się głos.

– Tylko co?

– Gdybyś miała możliwość wymazania najstraszniejszych wspomnień z mózgu kogoś, kogo kochasz, dla kogo zrobiłabyś wszystko, a ten ktoś byłby bardzo kruchy, bo wiele przeszedł, zrobiłabyś to?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Nie.

Ponieważ uważam, że najlepsza jest szczerość. Bez względu na to, jak bardzo boli.

– No cóż, i na tym właśnie polega różnica między nami. Moim zadaniem jest cię chronić, nie odwrotnie.

– Ale to nie było chronienie mnie.

– Było – protestuje Jace. – Nie rozumiesz tego, ponieważ nie patrzysz z mojej perspektywy. Zamierzałem ci powiedzieć, ale kiedy dowiedziałaś się, że w wypadku zginęła Hayley, byłaś zdruzgotana i patrzyłaś na mnie z oczami pełnymi łez, nie mogłem. – Wokół jego ust pojawiają się głębokie bruzdy. – Gdy usłyszałaś o mamie i Liamie, byłaś na skraju załamania, więc wiadomość o dziecku by cię zdruzgotała. Dlatego uznałem, że im mniej wiesz o wypadku i o Oakleyu, tym lepiej.

– Lekarz zgodził się z Jace'em. Powiedział, żebyśmy nie naciskali. – Cole się krzywi. – Choć nie powiedział, żebyśmy nigdy ci o tym nie mówili...

– Zamknij się, Cole – warczy Jace. – Nie pomagasz.

I teraz to do mnie dociera.

– W internecie nie mogłam znaleźć żadnych informacji o wypadku.

Jace wygląda na winnego jak cholera.

– No, jeśli o to chodzi, to mogłem zainstalować jakieś programy blokujące, żebyś nie znalazła.

On jest niewiarygodny.

– Jezu, ale z ciebie dupek.

– Może i tak, ale dupek, który cię kocha. – Celuje we mnie palcem. – Poza tym nie byłaś tak do końca bez winy. Miesiącami spotykałaś się z Oakleyem,

nic nam o tym nie mówiąc.

Cole kiwa głową.

– No właśnie, siostra.

– To... to co innego.

Jace unosi brwi.

– Czyżby?

– Nie powiedziałam wam o Oakleyu, bo jesteście dla niego jak rodzina i nie spodobałoby wam się, że z nim chodzę. – Patrzę na nich. – Ale gdy sprawa zrobiła się poważna, zamierzaliśmy powiedzieć wam prawdę. Dlatego w wieczór wypadku zaprosiłam was na kolację.

Jace przesuwa dłonią po policzku, udając, że się nad czymś zastanawia.

– Powiem wprost: nie powiedzieliście nam o waszym związku, bo go chroniłaś. Tak jak ja chroniłem ciebie.

Wiem, do czego zmierza, ale to nie to samo.

– Jest różnica, Jace.

– Niby jaka?

Teraz, gdy o tym myślę, wydaje mi się, że tak naprawdę nie ma żadnej. Ale kłamstwo to kłamstwo, nawet podyktowane dobrymi intencjami.

– Wiem, że macie serca na właściwym miejscu, ale powinniście mi o wszystkim powiedzieć.

Jace wydaje gardłowy dźwięk, jakby się ze mną zgadzał.

– Masz rację. Przepraszam.

Chyba mam spóźniony refleks.

– Chwileczkę, muszę mieć halucynacje. Czy właśnie...

– O tak, powiedział to – potwierdza Cole.

Jace wznosi oczy do nieba.

– Rany, zachowujecie się tak, jakbym był bez serca.

– Nie, wiemy, że masz serce... tylko głęboko schowane.

– Na głębokości Rowu Mariańskiego – dodaje Cole, puszczając do mnie oko. Kiedy Jace posyła mu mordercze spojrzenie, wybucha śmiechem. –

Dylan powiedziała, że jeśli chcesz, potrafisz być nawet romantyczny.

Teraz Jace sprawia wrażenie, jakby chciał go udusić, lecz rozlega się pukanie do drzwi.

Kiedy je otwieram i widzę stojącego w nich Oakleya, brakuje mi tchu.

– Czego chcesz, do cholery?

W ogóle nie wygląda na urażonego, wręcz przeciwnie – pokazuje dwie torby, które trzyma w rękach.

– Przyniosłem kolację. Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę, więc wziąłem jakieś burgery i trochę zdrowego gówna...

Szybko wyrywam mu torby z rąk i zatrzaskuję drzwi. I tym razem jestem zraniona i wściekła... ale nie głupia.

Czuję, że gdy kładę torby z jedzeniem na biurku, Cole i Jace się we mnie wpatrują.

– Możecie już iść – oznajmiam.

Cole podchodzi i bierze kilka frytek.

– Nie. Umieram z ciekawości, jak to się rozwinie.

Jace bierze z torby burgera i siada na łóżku.

– Miło z jego strony, że przyniósł przekąski.

Cole kiwa głową.

– To prawda.

– To nie jest śmieszne... – zaczynam, lecz moją uwagę przyciąga jakiś ruch po drugiej stronie drzwi.

Prycham gniewnie i je otwieram.

Kiedy widzę Oakleya rozkładającego przed drzwiami śpiwór, opada mi szczęka.

A niech mnie, on naprawdę stracił rozum.

– Czyś ty oszalał?

– Nie – odpowiada, tak po prostu siadając na podłodze.

– Nie chcę, żebyś spał przed moim pokojem.

W uśmiechu Oakleya widać czystą arogancję.

– To zaproś mnie do środka.

Po raz drugi zatraskuję mu drzwi przed nosem.

Cole opiera nogi o łóżko.

– Jest coraz lepiej.

Jace częstuje się frytkami.

– Ciekawe, co jeszcze zrobi.

– Koniec przedstawienia – oznajmiam, wskazując im drzwi.

– Och, daj spokój – jęczy Cole – robi się coraz bardziej interesująco.

– Wynocha.

Wstają nadąsani i ruszają do drzwi. Kiedy się zatrzymują, żeby przybić z Oakleyem żółwika, przewracam oczami.

*

Gdy wślizguję się do łóżka, pod drzwiami pojawia się kartka.

Przez moment zastanawiam się, czyby jej tak nie zostawić, lecz podnoszę ją i rozkładam.

Czy byłabyś silna i piękna jak Twoja matka?

A może byłabyś zagubiona i dezorientowana jak Twój ojciec?

Mam te pytania w głowie, lecz na żadne nie uzyskam odpowiedzi.

I mimo że odeszłaś zbyt szybko, jedno jest pewne:

Może tego nie planowałaś...

Ale byłaś kochana i pożądana.

Gdy czytam jego słowa, uginają się pode mną nogi, przez łyżę nic nie widzę.

Organ w mojej piersi wybija bolesny rytm o żebra, opadam na podłogę i przyciskam policzek do drzwi.

– To tak bardzo boli.

W życiu nie czułam takiego bólu.

Ciszę przerywa jego głos, jest przepełniony cierpieniem.

– Wiem.

Zamykam oczy.

– Wciąż się zastanawiam, jakie to dziecko mogłoby być.

To pewnie chore, ale nie mogę się powstrzymać. Jakby nadanie dziecku określonych cech sprawiało, że staje się prawdziwe i mogę je opłakiwać.

– Ja też. – Słyszę, jak Oakley gwałtownie nabiera powietrza. – Oczywiście byłoby śliczne.

Uśmiecham się.

– Śliczne i inteligentne.

Cicho chichocze.

– I prawdopodobnie przemądrzałe.

– Zdecydowanie.

Bo spójrzmy prawdzie w oczy... wszyscy Covingtonowie tacy są.

– Chciałbym, żeby miało twoją siłę, mądrość, twoje piękne oczy i uśmiech... a najbardziej? Twoje serce.

Przeciągam palcem po drewnie framugi.

– Dlaczego serce?

Słyszę, jak przesuwają się za drzwiami.

– Bo to najbardziej w tobie lubię.

Czuję w piersi dziwny skurcz. To dziwne, bo ja pragnęłabym, żeby nasze dziecko miało większość jego cech.

– A ja chciałabym, żeby miało twoje oczy i uśmiech, twoją pasję i kreatywność, było lojalne jak ty... a przede wszystkim miało twoją duszę.

Ponieważ mimo że Oakley popełnił katastrofalne błędy... wiem, że jego dusza jest piękna.

Wydaje niski gardłowy jęk i kraje mi się serce, bo słyszę, że jest załamany.

– Dobre dusze nie odbierają życia niewinnym istotom.

Te słowa są jak zanurzenie się w lodowatej wodzie.

– Oakleyu – chrypię, jakbym miała w gardle rozbite szkło.

– Nie musisz sprawiać, żebym poczuł się lepiej. Nie po to to powiedziałem. – Wzdycha głośno. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że gdyby dano mi szansę, nie tylko cofnąłbym to wszystko... ale z chęcią oddałbym życie, żeby ich ocalić.

Wiem, że by to zrobił. Ale życie takie nie jest. Niektóre błędy za bardzo bolą, by je darować.

Oakley powiedział jasno, że nie oczekuje, że mu przebaczę. Co oznacza, że jest gotów przez resztę życia nurzać się w poczuciu winy.

– Nie chcę, żebyś spał pod moimi drzwiami.

Nie chcę, żeby się pojawiał i o mnie walczył... Bo próbując nas naprawić, będzie tylko cierpieł. I mimo tych wszystkich złych rzeczy, jakie się między nami wydarzyły... Za bardzo go kocham, by na to pozwolić.

Rozdział 70

Oakley

– Wiem, że sypiasz pod jej drzwiami od ponad trzech tygodni, a ona nadal nie chce z tobą rozmawiać, ale się nie poddawaj – mówi Dylan.

Sawyer kładzie rękę na sercu.

– Może teraz tak to nie wygląda, ale Bianca wciąż cię kocha.

Dylan kiwa głową.

– A ty wciąż kochasz ją.

Odgryzam kawałek pizzy. Jest cholernie dobra.

– Wiem, że wydarzyły się okropne rzeczy, ale jesteście dla siebie stworzeni – dodaje Sawyer, przymykając oczy.

– Jesteście bratnimi duszami – potwierdza Dylan.

Sawyer mruga energicznie, jakby coś wpadło jej do oka.

– Dwie zwariowane połówki jednego serca.

Wskazuję pudełko z pizzą leżące na stoliku.

– Chcecie trochę?

Patrzę na mnie, jakbym oszalał.

Dylan klaszcze.

– Oakleyu, musisz się skoncentrować. To, co mówimy, jest ważne.

Teraz Sawyer pociera sobie skronie.

– Wiem, że Bianca jest uparta i czasami trudna do zniesienia. Rozumiem to. Ale ty też nie zawsze jesteś przyjemniaczkiem, mój panie. – Ściąga brwi i opuszcza ramiona. – Nie rezygnuj z niej, proszę. Przetrawsz to.

– Popełniłeś straszne błędy i przytłacza cię poczucie winy, ale nadal jesteś dobrym człowiekiem. – Dylan patrzy w sufit i ciężko wzdycha. – Nie

sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale Bianca również jest dobra. – Jej spojrzenie napotyka moje. – Nie mówię, że przez cały czas będzie idealnie, ale wiem, że wy dwoje możecie nad tym popracować. Tylko proszę, nie rezygnuj z niej, dobrze?

Odkładam pizzę i wycieram usta serwetką.

Doceniam, że Dylan i Sawyer tu przyszły i próbują przemówić mi do rozumu, ale to niepotrzebne.

– Dlaczego, do chuja, sądzicie, że kiedykolwiek zrezygnuję z Bianki?

Niezależnie od tego, jak bardzo jest na mnie wściekła albo jak uparta potrafi być – zawsze będę o nas walczył.

Ponieważ obiecałem, że nigdy jej nie opuszczę.

I dotrzymam, kurwa, obietnicy.

Rozdział 71

Bianca

Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę tego wieczoru, było wbicie się w obcisłą czerwoną sukienkę i pokazywanie się w jakimś klubie.

Wiedziałam jednak, że Dylan bardzo zależy na tym, żebym przyszła na występ jej nowego klienta.

No to, kurwa, jestem.

Nie uszło mojej uwagi, że gdy pokazałam bramkarzowi dowód, zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

Od tygodni siedziałam zamknięta w pokoju i rzadko wychodziłam – chyba że na zajęcia – więc przyłożyłam się do makijażu i fryzury.

Widząc jednak, jak oczy tego paskudnego koleśka o mało nie wyskoczą mu z czaszki, zaczynam żałować swojej decyzji.

– Nie ma pani dwudziestu jeden lat, więc nie dam pani opaski – mówi. Już chcę mu powiedzieć, że nie zamierzam pić, lecz on dodaje: – Ale jeśli chcesz się spotkać ze mną na zapleczu i pokazać, co potrafisz twoje usta...

– Rany, jakie to smutne.

Mruga, zdezorientowany.

– Co?

Klepię go po ramieniu i wślizguję się do środka.

– Myślisz, że nie mam żadnych wymagań – marszczę nos – ale to nic, mistrzu. Widząc, jak się rzeczy mają, wiem, że mnie nie zadowolisz.

Próbuje to zlekceważyć, ale najwyraźniej podcięłam mu skrzydła.

– Suka.

Szybko wyrywam mu mój dowód i zatraskuję torebkę.

– No to chyba mamy ze sobą coś wspólnego.

Odrzucając włosy na plecy, przechodzę obok aksamitnych sznurów.

Ponieważ koncert jeszcze się nie zaczął, nie jest zbyt tłoczno.

Rozglądam się, szukając moich braci i ich dziewczyn, lecz nigdzie ich nie widzę.

Nie chcę stać sama jak jakaś ofiara, postanawiam usiąść przy barze.

– Co podać? – pyta barman.

– Tylko colę.

Gdy wydaję z torebki pieniądze, słyszę, jak obok mnie jakaś dziewczyna syczy:

– Poważnie, stary? Ile razy mam ci mówić, żebyś dał mi spokój?

Dostrzegam jej blond włosy z jasnoróżowymi pasemkami, przeróżne tatuaże i kolczyki.

Wygląda na twardą laskę, która potrafi o siebie zadbać.

– Daj spokój, ślicznotko, chcę tylko postawić ci drinka – marudzi facet.

Wkurzona dziewczyna uderza dłonią o kontuar.

– Nie, dziękuję. – Gdy gość protestuje, odgryza się: – Tracisz czas, stary. Nie gram w tej samej drużynie, co ty.

To jednak w ogóle go nie zniechęca.

– To niemożliwe, żeby taka laska jak ty była lesbijką.

Gryzę się w język, żeby nie zapytać go, co bycie piękną ma wspólnego z preferencjami seksualnymi, lecz dziewczyna wzdryga się i rzuca:

– Ale jestem, kretynie. Obszczekujesz nie to drzewo.

Postanawiam jej pomóc – obejmuję ją i mówię:

– Cześć, kochanie, przepraszam za spóźnienie.

Spogląda na mnie, zdezorientowana, lecz po chwili załapuje.

– W porządku. – Zerkając na faceta, pochyla się w moją stronę. – Właśnie mówiłam temu palantowi, że czekam na moją piękną dziewczynę.

Mrużąc oczy, patrzę na rzeczonygo palanta.

– Możesz już spierdalać.

Gość mamrocze coś pod nosem, upija łyk piwa, a barman przynosi mi

colę.

Chcę zapłacić, lecz dziewczyna macha ręką.

– Nie, ja stawiam. – Kiedy protestuję, kręci głową i dodaje: – Wyświadczyłaś mi przysługę i pospieszyłaś na ratunek. Przynajmniej zapłacę za twojego drinka.

– Dzięki.

– Jestem Kit. A imię mojej dziewczyny to...

Wybucham śmiechem. Otacza ją aura szczerości, która mi pasuje.

– Bianca.

– Jeśli zamierzacie się pieprzyć, ślicznotki, to mogę chociaż popatrzeć? – wtrąca się dupek.

Chcę mu się odciąć, lecz znikąd pojawia się jakiś wysoki i przerażający facet.

Zanim zdążę mrugnąć, łapie zasrańca za kołnierz.

– Jeśli nie przestaniesz uderzać do mojej żony, jedynym, na co popatrzysz dziś wieczorem, będzie butelka po piwie w twojej dupie.

Gość wytrzeszcza oczy i wygląda tak, jakby zaraz miał się zerznąć w spodnie.

– Przepraszam, stary, nie wiedziałem, że laska jest zajęta.

Kit ściska nasadę nosa i widzę błysk obrączki na jej palcu.

– Niech cię cholera, Prestonie. Co ty tu robisz?

Teraz cała jego uwaga przenosi się na nią.

– Musimy porozmawiać.

Mimo że jestem bardzo ciekawa, co się wydarzy, ześlizguję się z barowego stołka, bo sytuacja wygląda na skomplikowaną, a ja, kurwa, chcę spędzić wieczór z dala od dramatów.

Mam zamiar pójść do łazienki i nałożyć więcej szminki, ale moja komórka wibruje, bo przyszedł SMS.

JACE: Gdzie jesteś?

BIANCA: Przy barze. A ty?

JACE: Spójrz w lewo.

Gdy to robię, na środku niemal pustego parkietu dostrzegam Jace'a, Cole'a i Sawyer.

Sawyer udaje, że łapie Cole'a na wędkę, jakby był rybą, a Cole macha rękami, jakby go złapała.

Dobry Boże. Gdyby nie byli tacy słodcy, byłabym zażenowana.

Cmokam Jace'a w policzek.

– Cześć. A gdzie Dylan?

Upija łyk drinka.

– Za kulisami z Landonem.

Gdy pada imię Landona, w brązowych oczach Sawyer niemal widzę emotki w kształcie serc.

– Nie mogę uwierzyć, że dziś wieczorem usłyszymy nową piosenkę Landona Parkera.

Nie mam pojęcia, kim jest Landon Parker, ale skoro Sawyer jest taka podekscytowana, to musi być ktoś.

Choć jej ulubionym muzykiem jest Nick Jonas...

Cole wygląda tak, jakby miał za chwilę eksplodować.

– Co ci jest?

– Chciałem zaczekać na Dylan, ale dłużej nie wytrzymam. – Patrzy na Sawyer. – Muszę Jace'owi powiedzieć.

Sawyer się rozpromienia.

– No to powiedz.

Jego twarz rozświecila ekscytacja.

– No dobra... więc... mam naprawdę wspaniałe wieści.

Jace i ja wymieniamy spojrzenia.

– Super, więc wyrzuć to z siebie – mówi Jace.

Cole nabiera powietrza.

– Skontaktowali się ze mną ludzie z drużyny Patriotsów i powiedzieli, że

robią nabór do drużyny. Zasugerowali, żebym się zgłosił. Tom Brady przenosi się na Florydę i potrzebują nowego rozgrywającego. – Zerka na Sawyer, która mruga, starając się powstrzymać łzy. – I najwyraźniej bardzo mnie chcą.

O rany, to wielka sprawa.

Jace i ja eksplodujemy radością i rzucamy się, żeby go uściskać. Nie mogę uwierzyć, że mój powalony brat będzie graczem NFL.

– Cholera, to wspaniale! – krzyczy Jace. – A co ze szkołą?

Cole wzrusza ramionami.

– A co ma być? No... edukacja jest ważna, ale całe życie chciałem się dostać do NFL. Kto wie, czy jeszcze kiedyś nadarzy się taka okazja. Poza tym mogę skończyć szkołę między sezonami.

Ma rację. Musi w to wejść, nie może zmarnować takiej okazji.

Jace znów go ściska.

– Jestem z ciebie dumny, bracie. Wiedziałem, że odniesiesz sukces.

Serce rośnie mi z dumy.

– Ja też!

Cole uśmiecha się do Sawyer.

– Sawyer po skończeniu roku zgodziła się przeprowadzić do Nowej Anglii.

Sawyer przyciąga go do siebie i szybko całuje.

– A w międzyczasie będę go odwiedzała.

Chociaż jest mi smutno, że Cole się wyprowadzi – i moja przyjaciółka też – jestem bardzo szczęśliwa, że jego marzenia się spełniły.

Cole się szczerzy.

– To wariactwo. W życiu bym nie pomyślał, że zastąpię najlepszego futbolistę na świecie. To znaczy Tom Brady nie bez powodu jest najlepszym graczem w historii i moim ulubionym zawodnikiem. I najlepszym rozgrywającym, jaki kiedykolwiek stanął na boisku.

O rany, zaczyna się.

Chociaż jestem dumna z mojego brata, nie mam ochoty przez cały wieczór

słuchać o Tomie Bradym.

– Poważnie – ciągnie, a w klubie jest coraz więcej ludzi – ten gość ma ramię jak ogień... – Nagle dostrzega coś za moimi plecami i opada mu szczęka. – A niech mnie...

Łapie Sawyer za rękę i pędzi do jakiegoś blondyna w koszulce Saintsów obejmującego pulchną rudą laskę.

– Ja pierdzielę! – drze się Cole i przysięgam, że załamuje mu się głos. – Jesteś Asher Holden!

Gość z uśmiechem szepcze coś rudowłosej do ucha, po czym podaje rękę mojemu bratu.

– Cześć, jak się masz? Widzę, że jesteś fanem Saintsów.

Cole wygląda tak, jakby miał zaraz zemdleć.

– Raczej twoim fanem. Chłopie, jesteś moim ulubionym futbolistą na świecie. – Wskazuje Sawyer. – Właśnie mówiłem mojej narzeczonej, że jesteś najlepszym graczem, jaki kiedykolwiek pojawił się na boisku.

Ja i Jace wymieniamy rozbawione spojrzenia.

– No, bez przerwy o tobie opowiada – mówi Sawyer sucho.

Nie robiąc przerwy na zaczerpnięcie powietrza, Cole paple:

– Przykro mi z powodu tego, co zaszło w Royal Hearts. Źle cię potraktowali.

Asher wzrusza ramionami i znów obejmuje rudowłosą.

– Tak, ale wszystko dobrze się skończyło. – Wskazuje scenę. – Miłego wieczoru. Idę zająć jakieś dobre miejsce.

Cole nie załapał aluzji.

– Mogę postawić ci drinka? Byłoby super, bo chciałbym spytać cię o kilka rzeczy i poprosić o radę w paru sprawach.

Przez moment sądziłam, że Asher odmówi – bo spójrzmy prawdzie w oczy, Cole zachowuje się jak zwariowany fan – jednak ku mojemu zdumieniu odpowiada:

– Za chwilę będzie występował mój chłopak i bardzo chcę go obejrzeć, ale znajdź mnie po występie, dobra?

Cole potrząsa jego ręką tak mocno, że aż dziw, że nie odpadnie.

– Cudownie. To pogadamy po koncercie.

Asher odchodzi, a Cole odwraca się w naszą stronę.

– Nie mogę uwierzyć, że jest tu mój ulubiony gracz.

Sawyer z uśmiechem wznosi oczy do nieba.

– To zabawne, ale przysięgłabym, że Tom Brady miał ciemne włosy.

Jace się uśmiecha.

– Nie mówiąc o tym... że jest o wiele starszy.

Cole zamierza coś odpowiedzieć, lecz światła w sali przygasają, a scena się rozświetla.

Po chwili wychodzi facet w okularach i z irokezem i siada do pianina.

Odchrząkuje i mówi do mikrofonu:

– Chciałbym podziękować wszystkim za przybycie. Szczególne podziękowania należą się mojej menedżerce Dylan Taylor za to, że zorganizowała ten niesamowity koncert.

Gdy Landon wskazuje Dylan, która stoi w pierwszym rzędzie obok Ashera i rudowłosej, Sawyer, Cole i ja zaczynamy wiwatować.

Jace przykłada dłonie do ust i krzyczy:

– O tak, mała!

Landon czeka, aż aplauz ucichnie, po czym znów zwraca się do widowni:

– Dziś wieczorem zaśpiewam kilka starych piosenek, ale najpierw, jeśli pozwolicie, chciałbym zacząć od nowej.

Sala wybucha oklaskami.

Landon się uśmiecha.

– Napisałem ją z moim nowym przyjacielem Oakleyem. Ten gość jest jednym z najbardziej interesujących ludzi, jakich spotkałem... a to coś znaczy.

Wszyscy zaczynają się śmiać... z wyjątkiem mnie. Ponieważ serce o mało nie wyskoczy mi z piersi.

Palce Landona zawisają nad klawiaturą.

– Ta piosenka jest dla tych, którzy kochali tak mocno, że aż bolało.

Powietrze wypełniają miękkie melodyjne dźwięki, przyciągając uwagę wszystkich.

Gdy Landon zaczyna śpiewać, dostaję gęziej skórki i stoję jak sparaliżowana.

*

Nasza miłość była czymś więcej niż słowa zapisane na stronach sekretnej księgi.

Zobaczyłaś we mnie coś, czego nikt inny nie potrafił dostrzec.

Byliśmy dwoma brakującymi kawałkami tej samej duszy, zagubieni i nierozumiani.

Byłem zbyt ślepy, by to zobaczyć,

zbyt głupi, by to pojąć.

Lecz teraz mógłbym rozpaść się na kawałki,

żebyś ty znów stała się pełnią.

I jeśli marzenia się spełniają, to ty i ja będziemy razem na wieczność.

Bo nie mogę bez ciebie żyć.

Więc nigdy nie przestanę próbować,

nigdy nie przestanę o nas walczyć,

nigdy cię nie zapomnę,

nieważne, jak bardzo będzie bolało.

Nie jestem w stanie się ruszyć, cholera, nie mogę nawet oddychać.

Melodia jest piękna... lecz słowa sprawiają, że moje serce bije jak oszalałe.

Napisał je dla mnie.

Gdy widzę, że Oakley przepycha się przez tłum i idzie prosto w moją stronę, krew szumi mi w uszach i wszystko wokół przestaje istnieć.

W jego oczach widzę bezbronność – przecież obnażył duszę przed całym

światem – lecz także pewność siebie, gdy z każdym krokiem jest coraz bliżej mnie.

Po chwili staje przede mną i patrzy tak, jakbym była najważniejszą osobą na sali. I odzywa się pierwszy:

– Jeśli powiesz, żebym pozwolił ci odejść, byś mogła być szczęśliwa z kimś innym... zrobię to. – Teraz w jego oczach maluje się pustka, jakby myśl, że mogłabym być z innym mężczyzną, miała go zniszczyć. – Będzie bolało jak cholera, ale mogę to dla ciebie zrobić... jeśli to jest coś, czego naprawdę chcesz.

Podchodzi jeszcze bliżej, stoi tak blisko, że moje serce przestaje bić. Tak blisko, że oddycham nim, czuję i widzę tylko jego.

– Ale jeśli jakaś część ciebie nadal mnie pragnie, nieważne, jaką krzywdę ci wyrządziłem i jak bardzo wszystko spieprzyłem, to nigdy nie przestanę o ciebie walczyć. Bo jestem w tobie zakochany i...

Nie ma szansy dokończyć zdania, bo przyciskam usta do jego ust.

Są w życiu chwile, gdy zdajemy sobie sprawę, że utknęliśmy na rozstaju dróg, i decyzja, jaką podejmiemy, na zawsze zmieni nasze życie.

Wydaje mi się, że gdy mama spotkała tatę, właśnie tak utknęła. I choć kochała swoje dzieci, dokonała złego wyboru.

Ponieważ nie poszła za głosem serca i nie wybrała miłości... dlatego spędziła resztę życia, szukając jej.

Zamiast miłości wybrała bezpieczeństwo. Łatwą drogę z mniejszą liczbą przeszkód. Nie chcę popełnić tych samych błędów. Chcę wykorzystać szansę, podążać za marzeniami i żyć pełnią życia. I chcę robić to wszystko z mężczyzną, którego kocham.

Oakley nie jest ideałem... ale dla mnie jest idealny. I nie mogłabym żyć z myślą, że na dobre wyrzuciłam go z mojego świata. Moje serce by tego nie wytrzymało. Chcę iść trudną i niekonwencjonalną drogą... nie zawsze będzie łatwa. Ale zawsze będzie warto nią podążać. Bo prowadzi do niego.

Oakley obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Kocham cię, Bianco.

Staję na palcach i znów go całuję.

– Ja też cię kocham.

Tak bardzo, że czasem aż boli.

Gładzi mnie po karku, a po mojej skórze przebiega dreszcz.

– To dobrze. Bo chcę cię mieć na zawsze. – Jego dłonie wędrują niżej, ściska mój tyłek, jakby należał tylko do niego. – Nigdy nie będzie żadnej innej. Tylko ty.

Choć uwielbiam słuchać jego słodkich obietnic, jest coś, czego pragnę teraz jeszcze bardziej.

Przyciskam się do bardzo wyraźnej wypukłości w jego dzinsach i muskam językiem płatek ucha.

– Udowodnij.

Uśmiecha się seksownie i leniwie, a mnie robi się gorąco.

– Właściwie to miałem ułożoną całą przemowę, ale...

Łapie mnie za nadgarstek i ciągnie przez tłum.

Zatrzymujemy się przed drzwiami pierwszego pomieszczenia, które mijamy. To łazienka.

Serce wali mi jak oszalałe i ledwie słyszę kliknięcie zamykanego zamka.

Sekundę później dłonie Oakleya są na całym moim ciele, klęka, a ja płonę.

– Chcę natychmiast mieć cię w sobie.

Strzela gumką moich majtek.

– A ja najpierw chcę cię posmakować.

Pożądanie w jego głosie mówi, że nie ma tu miejsca na spory.

Ogień w jego spojrzeniu mnie pali, gdy zadziera ze mnie sukienkę i ściąga majtki.

Szybko z nich wyskakuję i kopię w bok.

Oakley wydaje niski gardłowy dźwięk i przysuwa mnie sobie bliżej ust.

Jego oddech drażni moją wrażliwą skórę.

– Oakleyu, proszę...

Otwiera mnie szeroko dwoma palcami.

– Czy chcesz poczuć moje usta na swojej ślicznej cipce?

Wzdrygam się, a oczekiwanie jest tak cudowne, że aż boli.

– Tak.

Podnosi głowę i się we mnie wpatruje.

– Powiedz to.

– Chcę czuć twoje usta na mojej cipce.

Jego język powoli szuka smaku.

Gdy delikatnie muska łąchaczkę, uginają się pode mną nogi i niemal tracę zmysły. Porusza się leniwie, jakby każdym pociągnięciem języka i ssaniem chciał wydobyć najlepszy smak.

Z jego piersi wyrywa się pełen zniecierpliwienia pomruk, zupełnie jakby zabijało go to tak samo jak mnie.

– Pieprzyć to – chrypi.

W mgnieniu oka odwraca mnie tyłem do siebie i każe oprzeć się o umywalkę, po czym atakuje moją szparkę tak gwałtownie, jakby była tlenem, którego potrzebuje, by oddychać.

Wyginam się w łuk i czuję w środku migotanie ciepła.

Jeszcze sekunda, a dojdę, lecz on zatapia zęby w moim tyłku i rozsuwa pośladki.

– Jeszcze nie.

– Oakleyu...

Gdy przesuwa językiem po zakazanej dziurce, wszelkie słowa, jakie chciałam wypowiedzieć, zamierają mi w gardle.

– Kiedy powiedziałem, że chcę cię posmakować – zaciskam uda, bo teraz wodzi dookoła językiem – miałem na myśli każde twoje miejsce.

Boże, jak on świntuszy.

Wkłada mi palce w cipkę, a w moich żyłach pulsuje rozkosz. Zaciskam się wokół niego i jęczę, prosząc o więcej.

Porusza palcami, aż dotyka tego właściwego miejsca, a ja czuję coraz większą rozkosz.

– Chcę twojego fiuta – mówię, sięgając za siebie i drażniąc go przez materiał dżinsów. – Tak cholernie go pragnę!

Słyszę odgłos odsuwanego zamka, po czym jego nabrzmiały kutas wślizguje się między moje pośladki.

Nie posuwa się jednak dalej, tylko zatacza kręgi, drażniąc moją dziurkę kolczykiem.

– Jezu... – głowa opada mi na umywalkę – Oakleyu, umieram...

Łapie mnie za włosy, a szeroka korona jego fiuta pieści mój nabrzmiały srom.

– No to lepiej szybko dojdź – wsuwa się głębiej – bo pragnę cię tak kurewsko bardzo, że już nie mogę czekać.

Aż sapię, gdy wydaje głośny jęk i napiera na mnie biodrami, wypełniając sobą aż po pępek.

Trwamy nieruchomo, próbując złapać oddech.

Czuję się tak pełna, że nie wiem, gdzie kończy się Oakley, a zaczynam ja.

Gdy cię cofa, jego szorstki głos działa na moją skórę jak masło.

– Ja pierdolę.

Kiedy wyjmuje powoli fiuta, przebiega mnie dreszcz podniecenia, czuję każdy jego centymetr.

Spoglądam w lustro i nie odrywam wzroku od oczu Oakleya.

– Mój kutas jest skąpany w twoich sokach.

Opierając się dla równowagi o ścianę, znów wsuwa we mnie swojego wielkiego fiuta.

– Rany, jesteś taka cholernie ciasna – mamrocze. – Taka ciasna i mokra.

Lubieżne dźwięki, jakie wydaje, ujeżdżając moją wilgotną cipkę, podniecają mnie tak, że nie mogę tego znieść.

– Powinienem cię zmusić, żebyś go lizała – mruczy – żebyś wzięła mojego wielkiego fiuta w swoje śliczne małe usta i poczuła, jak smakujesz.

Oddycham z drżeniem. Jezu...

Łapie mnie za biodra i odwraca twarzą do siebie.

– Uklęknij.

Nie śmiałabym zignorować takiego polecenia. Opadam na kolana tak gwałtownie, że aż kręci mi się w głowie. Kącik jego ust unosi się w pełnym

zadowolenia uśmiechu, gdy zaciska dłoń na fiucie i kieruje go w moją stronę. Aż lśni od mojej wilgoci.

– Chcesz go?

Uśmiechając się kokieteryjnie, kiwam głową.

– Udowodnij to – rzuca prowokacyjnie, powtarzając moje słowa sprzed paru chwil.

Otaczam palcami podstawę członka i poruszam nimi powoli, drażniąc się z nim tak, jak on drażnił się ze mną.

Uderza dłonią w ścianę i się o nią opiera.

– Włóż go do ust, dzieciно.

Pochylam głowę i przesuwam językiem po pulsującej żyłe biegnącej przez całą długość kutasa.

Oakley przygryza dolną wargę, widzę, jak pracują mięśnie jego szyi.

– Ja pierdole, ależ to dobre. – Zanurza dłoń w moich włosach i mamrocze: – To jest, kurwa, za dobre. To był zły pomysł.

Podciąga mnie do góry i sadza na umywalce.

– Rozłóż nogi, pokaż mi swoją piękną szparkę.

Gdy to robię, znów we mnie wchodzi, pieprząc mnie tak cudownie, że odchodzę od zmysłów.

Jestem przygwożdżona do umywalki, rozkładam szeroko nogi, by Oakley wziął ode mnie wszystko, czego chce.

Uderza mnie myśl, że nigdy nie będę miała go dość. Jest uzależnieniem, którego nigdy nie będę w stanie pokonać. W połowie pchnięcia nasze usta i języki spotykają się w gwałtownym pocałunku. Od tak dawna tego nie robiliśmy. Od zbyt dawna.

Wbijam paznokcie w jego plecy, a on posuwa mnie tak mocno i głęboko, unosząc i opuszczając na swoim fiucie.

Jęcząc, ssie płatek mojego ucha i zaciska na nim zęby.

– Drap mnie po plecach tak, żeby zostały ślady.

Przesuwa usta na moją szyję, a ja wbijam paznokcie w jego skórę.

Przywieram do niego, jego ruchy stają się zachłanne, wchodzi we mnie

głębiej i głębiej, uderzając w najczulszy punkt, a ja mam wrażenie, że w moim wnętrzu wybuchają fajerwerki.

– O Boże...

Pierdoli mnie tak wspaniale, że nie mogę jasno myśleć. Umywalka trzęsie się w rytm jego gwałtownych ruchów i przez chwilę mam wrażenie, że odpadnie od ściany.

Usta Oakleya dotykają mojego policzka, a wielkie dłonie zsuwają się na tyłek i mocno go ściskają. Znów mnie całuje i zręcznymi pchnięciami uderza tam, gdzie tego pragnę, po czym sięga ręką między nas i pociera moją łechtaczkę.

Jakby wyczuwając wzbierający we mnie orgazm, przyciska usta do zagłębienia mojej szyi i szepcze:

– Kocham cię.

To ostatnie, co słyszę tuż przed tym, gdy orgazm uderza we mnie z mocą, która zaskakuje nas oboje. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam. Jest tak silny, że tracę zmysły.

Oakley dochodzi tuż po mnie. Ściska moje biodra, wydaje głęboki gardłowy jęk i ściska mój kark.

Opieram się o niego, oddychając szybko i urywanie.

– Ja też cię kocham.

I nagle to słyszemy.

Paskudny, upiorny dźwięk, gdy ktoś skrzeczy do mikrofonu.

– Co to, do cholery, jest?

Oakley się krzywi.

– Brzmi, jakby konało jakieś zwierzę.

I wtedy to do mnie dociera.

I widzę, że dociera to również do Oakleya, bo zaczyna krztusić się ze śmiechu.

To nie konające zwierzę. To mój brat Jace próbuje śpiewać.

Oakley chowa fiuta w džinsy, a ja poprawiam sukienkę. Gdy już oboje jesteśmy ubrani, bierze mnie za rękę i wracamy na salę. Wchodzimy akurat

w momencie, gdy Jace morduje ostatnią zwrotkę ulubionej piosenki Dylan.

Cole zatyka uszy i krzyczy:

– Dobry Boże, przestań!

Nie wiem, dlaczego Jace akurat teraz robi z siebie głupka, lecz jedno jest pewne: Dylan jest zachwycona tym, co się dzieje.

Więc albo jest głucha, albo bez pamięci zakochana w moim bracie, ponieważ patrzy na niego tak, jakby podarował jej gwiazdkę z nieba.

Oakley stoi za mną, obejmuje mnie w talii i razem cierpimy, dopóki Jace nie skończy nas torturować.

Gdy przestaje śpiewać, spogląda na Dylan.

– Dylan, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. – Klęka i wyjmuję z kieszeni pudełeczko od jubilera, a mnie opada szczęka. – Ale mam nadzieję, że uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i zostaniesz też moją żoną.

Sawyer i ja zaczynamy piszczeć jak oszalałe.

Nie miałam pojęcia, że Jace dziś wieczorem ma zamiar się oświadczyć, ale cieszę się ich szczęściem.

Już chcę podejść, by im pogratulować, lecz spoglądam w dół na dłoń Oakleya i zamieram.

Litery wytatuowane na jego palcach splecionych na moim brzuchu już nie układają się w słowa *back in a*.

Unoszę głowę i spoglądam na niego.

– To moje imię. – Na jego ustach powoli pojawia się uśmiech.

– Mówiłem ci... jest coś, co kocham najbardziej na świecie.

Odwracam się do niego, a w moim wnętrzu rozlewa się ciepło. Zawsze potrafi mnie zaskoczyć.

Gdy na jego małym palcu dostrzegam literę K, mrugam zdezorientowana.

– Nie lubię przekazywać złych wieści, ale w moim imieniu nie ma „K”.

– W twoim drugim imieniu Kennedy jest – zauważa z bezczelnym uśmiechem. – Po prostu zabrakło mi palców.

Muszę przygryźć policzek od środka, bo inaczej wybuchnę śmiechem.

– Boże, jak ja cię kocham.

Oakley kładzie mi dłoń na policzku i przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Dziękuję.

– Za to, że cię kocham? – pytam, gdy całuje mnie w czoło.

– Za to, że mnie uratowałaś – odpowiada ochrypłym głosem.

Epilog

Słucham, jak fale uderzają o brzeg, zamykam oczy i wzdycham. Dzień jest przepiękny, lecz ja mogę myśleć tylko o tym, że dziś jest druga rocznica wypadku. To niesamowite, jak zmieniło się moje życie.

Oakley obejmuje mnie od tyłu i szepcze mi do ucha:

– Kocham cię.

Moje serce tłucze się o żebra.

– Ja też cię kocham – odpowiadam z uśmiechem.

Tak, niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Mogłabym tu siedzieć i rozpamiętywać przeszłość i wszystkie złe rzeczy, które się wydarzyły, jednak wolę cieszyć się tym, co mam.

– O której musisz być w pracy?

Kilka miesięcy temu Oakley zaczął pisać piosenki z Landonem, a potem zatrudniło go kilku innych artystów.

To fantastyczne, że może zarabiać na życie, robiąc coś, w czym jest niesamowicie dobry, i co jednocześnie lubi.

Mimo to uparł się, że nadal będzie pracował na pół etatu jako woźny w college'u. Powiedział, że to uczy go pokory.

Pociera nosem moją szyję i wdycha mój zapach.

– Wziąłem dzisiaj wolne.

Ostatnio Oakley zachowuje się trochę dziwnie – cóż, dziwnie jak na niego – a ja nie mam pojęcia czemu.

Ale jeśli miałabym zgadywać... powiedziałabym, że szykuje coś dużego.

Bardzo staram się udawać, że nie wiem, o co chodzi.

– Dlaczego?

Kącik jego ust drga.

– Żebyśmy mogli świętować.

Moje serce zaczyna bić szybciej, przeszywa mnie dreszcz ekscytacji.

To właśnie się dzieje!

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czekam, aż Oakley mi się oświadczy.

Dwa miesiące temu wprowadziliśmy się do nowego mieszkania i choć niektórzy mogliby marudzić, że mam tylko dwadzieścia lat i jestem za młoda, żeby wyjść za mąż i się ustatkować, w głębi duszy wiem, że resztę życia chcę spędzić z Oakleyem, i nie widzę powodu, by zwlekać.

Cieszę się, że on chce tego samego.

– Mam coś dla ciebie.

No raczej.

Gdy sięga do kieszeni, czuję w brzuchu motyle... A on wyjmuje kopertę.

Potrząsam nią zdezorientowana, mając nadzieję, że wypadnie z niej pierścionek.

Niestety, tak się nie dzieje. Domyślam się więc, że musi to być wiersz. Otwieram kciukiem kopertę i mrugam szybko, gdy widzę dwa bilety do Indii.

W mojej piersi wzbiera czułość.

– Zabierasz mnie do Indii?

Jego głęboki głos jest pieśczęcią dla moich uszu.

– Mówiłaś, że zawsze chciałaś tam pojechać.

Serce wali mi jak młotem. Nie są to oświadczenia, lecz to, co zrobił, jest wspaniałe, i nie mogę się na niego złościć.

– To niesamowite!

Z całej siły staram się ignorować rozczarowanie migoczące w moim sercu.

To nie tak, że nie jestem szczęśliwa, że dał mi taki prezent, zdecydowanie jestem. Ale po prostu oczekiwałam pierścionka i związanej z nim obietnicy, że zawsze będziemy razem.

Oakley chyba widzi, co się ze mną dzieje, bo mówi:

– Nie cieszysz się?

Ponieważ zawsze jesteśmy ze sobą szczerzy, mówię mu prawdę:

– Chyba spodziewałam się czegoś... trwalszego.

Zaciska szczęki i nie wiem, czy jest na mnie zły, że zachowuję się jak rozpieszczony bachor, czy próbuje się ze mnie nie śmiać.

– Trwalszego?

Moje rozdrażnienie osiąga szczyt, więc wyduszam:

– Cholera jasna, Oakleyu, sądziłam, że mi się oświadczysz!

Uśmiecha się szeroko i przesuwa na piasku.

– No to chyba dobrze, że mam to?

Gdy widzę w jego ręku pierścionek, robi mi się gorąco.

– O mój Boże...

Wsuwa mi na palec pierścień Claddagh z białego złota z wielkim czarnym kamieniem.

– Czy...

– Tak! – krzyczę, zanim zdąży dokończyć.

Kładę rękę na piersi i patrzę na pierścionek. Jest niesamowity.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy zaręczeni. – Przeszywa mnie dreszcz ekscytacji. – To takie niespodziewane!

Śmiejąc się, Oakley przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Ten kamień nazywa się „Gwiazda Indii”. – Wskazuje mój podbródek. – Ale jeśli chcesz coś bardziej tradycyjnego, dam ci brylant.

Kręcę głową.

– Ani mi się waź!

Uwielbiam ten pierścionek. Jest idealny.

Przesuwa ustami po mojej górnej wardze.

– Kocham cię...

– Chwileczkę... – mówię, wydając z kieszeni telefon.

– Co ty robisz?

Wybieram numer Wayne’a.

– Piszę do twojego taty.

Kiedyś uprzedziłam tego człowieka, że pewnego dnia zostanę jego synową.

[1] W. Szekspir, *Romeo i Julia*, przekł. J. Paszkowski,
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/romeo-i-julia.html>.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz